

# TEGNIKI ALMANACH

V / 2023





LEGNICKI  
ALMANACH



LEGNICKI  
ALMANACH

RADA NAUKOWA

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz, dr hab. Romuald M. Łuczyński,  
dr hab. Piotr Szymaniec, dr Piotr Fereński,  
dr Andrzej Szczepański, mgr Marek R. Górniak

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Maciej H. Dąbrowski, Wojciech Kondusza, Maria Kubasik,  
Wiesław Maciuszczak, Marek Żak

RECENZENCI NAUKOWI

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz  
dr hab. Justyna Kleszcz (Politechnika Opolska)  
dr hab. Piotr Szymaniec (Akademia Nauk Stosowanych A. Silesiusa w Wałbrzychu)  
dr Piotr Fereński (Uniwersytet Wrocławski)  
dr Andrzej Szczepański (Collegium Witelona w Legnicy)

TOM V

WYDAWCA

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”  
59-220 Legnica, ul. Stanisława Staszica 2/6, [www.pamiecidialog.pl](http://www.pamiecidialog.pl)  
e-mail: [kontakt@pamiecidialog.pl](mailto:kontakt@pamiecidialog.pl)

# LEGNICKI ALMANACH

Rocznik historyczny

Pod redakcją  
Macieja H. Dąbrowskiego i Marka Żaka



Legnica 2023

REDAKCJA WYDAWNICZA

Maciej Zalewski

KOREKTA

Maciej Zalewski

TŁUMACZENIE STRESZCZEŃ NA JĘZYK ANGIELSKI  
Gabriela Drabik, Akademia Językowa Maciej H. Dąbrowski

PROJEKT LOGOTYPU

Radosław Miśta

PROJEKT OKŁADKI I ŁAMANIE

Sławomir Pęczek

[www.editus.pl](http://www.editus.pl)

Na okładce wykorzystano fotografię z archiwum Kariny Węgielnik  
wykonaną nad legnickim Kozim Stawem około roku 1950

Wydawnictwo dotowane przez Urząd Miasta Legnicy



© Copyright by Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

**ISSN 2719-3756**

DRUK

Drukarnia „Poldruk” s.c. Józef Grzywa, Marek Kawka  
58-309 Wałbrzych, ul. Wrocławska 39a

# Spis treści

Wstęp.....	9
<b>I. Legnicki wehikuł czasu</b>	
MAREK ŻAK Rok... 1957.....	15
PIOTR PILUK Lejba Szklar i jego fotografie Legnicy.....	17
HANNA M. SZURCZAK Kształtowała umysły, poruszała serca – wspomnienie o Janinie Lewickiej (1910–1987).....	29
MAREK ŻAK Legnica z maja 1968 r. Fotografie z albumu Very Zettel.....	41
<b>II. Artykuły</b>	
MACIEJ H. DĄBROWSKI Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół św. Jana Chrzciciela i klasztor franciszkanów.....	51
WOJCIECH KONDUSZA Trzydziestolecie wyjazdu wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy.....	73
MARIA KUBASIK Rok Kopernikański w Legnicy na tle Dolnego Śląska (1973 r.).....	103
EDWARD WIŚNIEWSKI, MARIA KUBASIK Szkie o życiu i działalności Albrechta Jandera (1843–1917).....	121
MARCIN MAKUCH Inflacyjny pieniądz zastępczy 1923 roku w Legnicy.....	137
GRZEGORZ SOBEL <i>Liegnitzer Bombe</i> . Z dziejów sławnego piernika w świetle źródeł (część 2).....	151
MAREK SZAJDA Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 1): Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949).....	181
MARTA ZAGUŁA Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy ku socjalistycznym suburbiom? Droga aglomeracji, drogi mieszkane (1957–1970).....	201

MAREK ŻAK Nie tylko teatr <i>variété</i> . Historia Kartuskiej 63.....	229
---	-----

### III. Materiały

ARTUR GUZICKI Jerzy Giedroyc – na pomoc IV Liceum Ogólnokształcącemu w Legnicy.....	267
GRAŻYNA HUMEŃCZUK Okres napoleoński w ekspozycjach Muzeum Miedzi w Legnicy.....	275
ZBIGNIEW KRASKA Krzysztof Juretko – sytuacyjny portret artysty.....	293
STANISŁAW ANDRZEJ POTY CZ „Solidarność” w sądach województwa legnickiego na tle sytuacji w Polsce (1980–1981).....	313

### IV. Komunikaty i omówienia

WOJCIECH KONDUSZA, MARIA KUBASIK, MAREK ŻAK Dekada już za nami... Jubileusz dziesięciolecia Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.....	339
ZBIGNIEW KRASKA Partnerstwo sztuki. Wymiana artystyczna Legnica – Wuppertal (1993–2023).....	353
ZDZISŁAW KRYŚCIAK A wszystko zaczęło się w Legnicy... Łowickie obchody dwudziestej rocznicy śmierci Tadeusza Gumińskiego.....	363
MARIA KUBASIK, MAREK SZAJDA Debata „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw”. Sprawozdanie ze spotkania w Legnicy (19 maja 2023 r.).....	373
EDYTA ŁABOREWICZ Jubileusz siedemdziesięciolecia legnickiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu (1953–2023).....	381
WIESŁAW MACIUSZCZAK <i>Mieź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu</i> . Kilka refleksji na temat książki Marcina Makucha i Mariusza Bacha.....	387

### V. Źródła i wspomnienia

JANINA LISOWSKA Perłowe gody partnerstwa Legnicy i Wuppertalu.....	393
LEJBA SZKLAR Zapisany na życie.....	403
AGNIESZKA SZYDŁOWSKA-SZCZECIŃSKA „Mój” Wuppertal.....	413



ROBERT URBAŃSKI, MAREK ŻAK  
Recenzje wybranych spektakli Rosyjskiego Teatru Dramatycznego na łamach  
legnickich wydań dziennika „Słowo Polskie” (1949–1950).....417

ERNST-ANDREAS ZIEGLER  
Wuppertal – Legnica. Wyjątkowe partnerstwo.....439

## VI. Varia

BARBARA PIETRAS  
Rozmowa z artystą Zbigniewem Frączkiewiczem.....465

Noty o autorach.....483



## Wstęp

Oddajemy w Państwa ręce kolejny, piąty już tom „Legnickiego Almanachu”. Jest on z wielu względów szczególny. Po pierwsze, wyjście poza liczbę czterech kolejnych numerów periodyku jest symboliczne. Wskazuje na pewną stabilność, która pozwala mieć nadzieję na dłuższe trwanie danego tytułu na rynku wydawniczym. Drugim powodem jest wielokrotna rocznicowość tego tomu. W tym roku swój pierwszy – choć na razie skromny, bo dopiero dziesiąty – jubileusz obchodzi Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”, które stoi za wydawaniem tego periodyku. Przed dwudziestoma laty zmarł Tadeusz Gumiński, któremu nasze stowarzyszenie poświęciło osobną publikację – „Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć” pod redakcją dr. Marka Żaka. Trzydzieści lat temu z Legnicy wyszły wojska rosyjskie (radzieckie). Również trzydzieści lat liczy sobie nawiązanie partnerstwa miast między Legnicą i Wuppertalem. Z kolei pięćdziesiąt lat temu, w pięćsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika, w Legnicy obchodzony był Rok Kopernikański. Wreszcie siedemdziesiąt lat liczy sobie legnickie archiwum, a dwieście dziesięć lat temu miała miejsce bitwa nad Kaczawą.

Tym razem „Legnicki wehikuł czasu” otwiera tekst celujący w rok 1957, kiedy to powstała słynna legnicka restauracja „Tivoli”, o czym pisze dr Marek Żak. Dwa kolejne teksty poświęcone są wartym zapamiętania osobom i ich dziełom. Piotr Piluk wspomina mieszkającego w Legnicy Żyda Lejbę Szklara i jego fotografie miasta. Hanna M. Szurczak przybliży postać oddanej pracy i ludziom nauczycielki, Janiny Lewickiej. Następnie dr Marek Żak wprowadza nas w temat Legnicy z lat sześćdziesiątych XX w. uwiecznionej na zdjęciach z albumu Very Zettel.

Dział „Artykuły” otwiera opracowanie Macieja H. Dąbrowskiego, który – po dwóch wcześniejszych tekstach poświęconych Mauzoleum Piastów – dopełnia temat inskrypcji w kościele św. Jana Chrzciciela i obecnym klasztorze franciszkanów. Dzięki dr. Wojciechowi Konduszy, który od lat zajmuje się dziejami radzieckiej Legnicy, można zapoznać się z tematem trzydziestolecia wyjścia z miasta armii wschodniego sąsiada. Maria Kubasik opracowała kwestię

obchodów legnickich Roku Kopernikańskiego w 1973 r. Wspólnie z Edwardem Wiśniewskim przybliżyła też postać Alfreda Jandera, który wybitnie przysłużył się dla ruchu turystycznego w regionie. Ponieważ staramy się łączyć sprawy aktualne z minionymi i żywy jest obecnie temat utraty wartości pieniądza, Marcin Makuch pochylił się nad czasami hiperinflacji i lokalnego pieniądza zastępczego w 1923 r. Dopełnieniem wyników badań przedstawionych na łamach naszego czasopisma w zeszłym roku jest druga część artykułu dr. Grzegorza Sobela o lokalnym przysmaku – bombie legnickiej. Dwuczęściowy cykl rozpoczyna natomiast tekst dr. Marka Szajdy poświęcony legnickiej Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej. W opracowaniu autorstwa Marty Zaguły przedstawione zostały natomiast losy kobiet w powstającym od końca lat pięćdziesiątych XX w. Zagłębiu Miedziowym. Dział zamyka dr Marek Żak ze swoim opracowaniem dziejów lokalu i sali przy ul. Kartuskiej 63.

W części „Materiały” znalazły się cztery teksty. Artur Guzicki przedstawił zaangażowanie Jerzego Gieroycia dla zdobycia funduszy dla legnickiego IV Liceum Ogólnokształcącego. O wystawiennictwie Muzeum Miedzi w Legnicy związanym z czasami napoleońskimi napisała Grażyna Humeńczuk. Zbigniew Kraska nakreślił portret artysty Krzysztofa Juretki. Z kolei Stanisław A. Potycz pochylił się nad bliskim sobie tematem „Solidarności” w legnickim sądownictwie u zarania lat osiemdziesiątych XX w.

Dział „Komunikaty i omówienia” rozpoczyna relacja z dziesięcioletniej działalności Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” autorstwa dr. Wojciecha Konduszy, Marii Kubasik i dr. Marka Żaka. O trzydziestoletniej historii wymiany artystycznej z Wuppertalem opowiedział Zbigniew Kraska. W tekście Zdzisława Kryściuka można przeczytać o łowickich obchodach związanych z dwudziestą rocznicą śmierci Tadeusza Gumińskiego, który był honorowym obywatelem nie tylko Legnicy, lecz również Łowicza i Żychlina. Spotkanie „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw” zrelacjonowali Maria Kubasik i dr Marek Szajda. Edyta Łaborewicz przedstawiła jubileusz siedemdziesięciolecia legnickiego Archiwum Państwowego we Wrocławiu. Tę część kończą refleksje Wiesława Maciuszczaka na temat wydanej niedawno monografii „Miedzi” Legnica.

W dziale „Źródła i wspomnienia” dominują teksty poświęcone trzydziestej rocznicy partnerstwa Legnicy i Wuppertalu. Z perspektywy urzędniczej przedstawia je Janina Lisowska, która w Urzędzie Miasta była odpowiedzialna za tę współpracę. Dalej przeczytać można historię życia wzmiankowanego już Lejby Szklara, którego wspomnienia prezentujemy dzięki spisaniu ich przez Honoratę Rajcę. O wrażeniach, jakie trzydzieści lat temu zrobił na niej Wuppertal, opowiedziała Agnieszka Szydłowska-Szczecińska. We wspólnym tekście dr. Roberta

Urbańskiego i dr. Marka Żaka opracowane zostały recenzje spektakli Rosyjskiego Teatru Dramatycznego w Legnicy. Ostatni tekst poświęcony Wuppertalowi, tym razem z perspektywy niemieckiej, to przetłumaczone na polski wspomnienia, których autorem jest Ernst-Andreas Ziegler. Publikujemy je także w języku niemieckim.

W części poświęconej różnorodności – „Varia” – znalazł się jeden tekst, którym jest wywiad, jaki Barbara Pietras przeprowadziła z artystą Zbigniewem Frączkiewiczem.

Serdecznie dziękujemy wszystkim ofiarodawcom, dzięki którym pomocy finansowej udało nam się wydać kolejny już tom naszego rocznika. Zapraszamy również do nawiązania współpracy potencjalnych autorów, chętnych publikować w wydawanym przez nasze stowarzyszenie periodyku w kolejnych latach. Życzymy wszystkim przyjemnej i pouczającej lektury!

Redakcja



I

# Legnicki wehikuł czasu





Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Rok... 1957

Chociaż w powojennej Legnicy nie brakowało prywatnych barów i restauracji, to prawdopodobnie wszystkie zostały z czasem zlikwidowane lub zastąpione przez lokale należące do spółdzielni lub przedsiębiorstw państwowych. Był to jeden ze skutków tzw. bitwy o handel, którą komuniści wydali w drugiej połowie lat czterdziestych XX w. prywatnym przedsiębiorstwom usługowym.



Wacław Pedynkowski przed wejściem to „Tivoli”, lata sześćdziesiąte XX w.

Wraz z chwilową odwilżą po słynnych wydarzeniach z października 1956 r. pojawiła się ponowna możliwość uruchomienia prywatnego lokalu. Skorzystali z tego m.in. Wacław Pedynkowski (1908–1985) i Czesław Dorocinkowski (1921–2007). W ten sposób w 1957 r. przy ul. Złotoryjskiej 31 otwarta została słynna Restauracja – Bar Rybny „Tivoli” (pierwotnie „Tivola”). Geneza tej nazwy



Lada Restauracji – Baru „Tivoli”, lata sześćdziesiąte XX w.

(Tivoli to miasto i gmina we Włoszech – region Lacjum, prowincja Rzym) wywodzi się z wojennego epizodu W. Pedynkowskiego, który trafił do obozu, gdzie poznał jeńców z Włoch, ci zaś opowiadali mu o swoich rodzinnych stronach, a nawet proponowali mu wyjazd do Italii po zakończeniu konfliktu.

Życie prywatnego przedsiębiorcy w komunistycznej Polsce nie należało jednak do łatwych. Choć nikt nie mógł już nakazać likwidacji lokalu, przez lata utrudniano jego działalność. Wspólnicy, niezrażeni tymi przeciwnościami, działali dalej i budowali swoją markę poprzez znane w całym mieście wyroby (m.in. karp po żydowsku i pasztet z chrzanem). Dzisiaj, po kilku już zmianach właścicieli, „Tivoli” to legenda i jedyna tak zakorzeniona w historii miasta marka gastronomiczna.

Wykorzystane zdjęcia pochodzą ze zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy, gdzie w 2023 r. przekazała je Urszula Hopko, córka Waclawa Pedynkowskiego.

Piotr Piluk

Łódź

## Lejba Szklar i jego fotografie Legnicy

W długich rozmowach, będących istotą naszej wieloletniej znajomości, połączyło nas wspólne doświadczenie odkrywania Legnicy – choć w innym czasie i okolicznościach – a także wymiana myśli o fotografii. Ostatnie dekady przyniosły niespotykane wręcz upowszechnienie fotografii, co zmienia też jej funkcję i odbiór. Dlatego warto się zastanowić, jakie znaczenie miała fotografia we wcześniejszym okresie. Fotografie Legnicy i jej mieszkańców sprzed kilkudziesięciu lat są dziś przedmiotem rosnącego zainteresowania – przedstawiają świat, który nie tak dawno przeminął. Stawianie znaku równości pomiędzy fotografią i pamięcią nie jest do końca uzasadnione, natomiast nie ulega wątpliwości, że fotografie z minionych lat przywołują wspomnienia. W tym roku mija piąta rocznica śmierci Lejby Szklara (ur. 10 listopada 1935 r., zm. 13 grudnia 2018 r.), który portretował Legnicę i jej mieszkańców za pomocą aparatu fotograficznego, przede wszystkim w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Z czasem stworzył niezwykle interesującą kolekcję zdjęć, która dziś jest jednym z obrazów minionych czasów. Przyjrzyjmy się zatem fotografiom Lejby Szklara, posłuchajmy opowieści o ich autorze<sup>1</sup>.

\* \* \*

– Fotografie w naszym rodzinnym albumie zrobione przez ojca są odzwierciedleniem naszego szczęśliwego dzieciństwa w Legnicy: wśród znajomych, kolegów, przyjaciół i naszej kochanej wielopokoleniowej rodziny. Z siostrą Sabiną

---

<sup>1</sup> P. Piluk, *Subiektywny portret żydowskiej Legnicy. Z perspektywy lat dziewięćdziesiątych*, „Słowo Żydowskie”, nr 8 (sierpień) z 2012, s. 20–23; *idem*, *Parę kadrów. TSKŻ w nowej Polsce*, „Słowo Żydowskie”, nr 3 (marzec) z 2010, s. 22–27; *idem*, *Rozmowy przy herbacie w Legnicy*, „Słowo Żydowskie”, nr 5 (maj) z 2012, s. 10; *idem*, *Żydowskie podróże. Obrazki z życia Żydów w latach 90.* [w:] *Żyli wśród nas... wspomnienia Polaków i Żydów nadesłane na Konkurs Pamięci Polsko-Żydowskiej o Nagrodę Imienia Dawida Ben Guriona zorganizowany w Płońsku pod patronatem honorowym prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej pana Aleksandra Kwaśniewskiego*, oprac. S. Siekierski, Płońsk 2001, s. 218–253; *idem*, *Jeszcze zbiera się minjan...*, „Wersja. Miesięcznik legnicki”, nr 2/3 (luty/marzec) z 2001, s. 20–21; *idem*, *Żydzi w Legnicy* [w:] *Kto siedzi na miedzi(-y)*, red. J. Starzyński, Legnica 2013, s. 51–85.



Henia i Lejba Szklarowie z córkami Rachelą i Sabiną;  
Legnica, druga połowa lat sześćdziesiątych XX w.  
Prywatne archiwum Heni Szklar

miałyśmy szczęście dorastać z babciami i dziadkami, którzy przeżyli Holokaust – mówi Rachela Raybuch, córka Lejby Szklara mieszkająca obecnie w Izraelu. – Jako dzieci i dorastające dziewczyny nie odczuwałyśmy piętna atmosfery wojennej grozy. Z wielkim wzruszeniem powracamy do tak licznych zdjęć rodzinnych zrobionych przez naszego zdolnego tatę, który właściwie wszystkiego nauczył się sam. Wspominamy z łezką wzruszenia w oku ciemnię fotograficzną ojca, w której wywoływał zdjęcia. Czasami również mu towarzyszyłyśmy. Dziś zdjęcia zrobione przez tatę przywracają nam wspomnienia o dziadkach i babcicach, których już nie ma z nami, o szczęśliwych latach od narodzin do wyjazdu do Izraela spędzonych z bliskimi, o szkolnych imprezach, akademiach, występach. Są odzwierciedleniem nas. Za każdym razem, kiedy je oglądamy, z nostalgią i wzruszeniem wspominamy kochanego tatę, który wkładał dużo serca w wykonanie tych zdjęć – stwierdza Rachela Raybuch.

– Dziś pewnie trudno sobie wyobrazić, jak wyglądała niegdyś praca mojego męża z dużym aparatem fotograficznym na ramieniu, a nieraz dodatkowo z ciężką lampą błyskową na wielkie płaskie baterie (typ 3R12 na 4,5 V). To zajęcie wykonywane przez wiele lat bardzo mocno go określiło – wspomina Henia Szklar. – Z Lejbą poznaliśmy się w klubie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ), który mieścił się na piętrze Domu Kultury im. Gerszona Dua przy ul. Nowy Świat 19. Oprócz klubu znajdowały się tam jeszcze biblioteka, biura i mieszkanie dla pracownika wraz z rodziną. Klub TSKŻ był ulubionym miejscem spotkań żydowskiej młodzieży. Tam można było pograć w warcaby, szachy, domino i inne gry towarzyskie. Były też różne koła zainteresowań, zespoły i chór prowadzony przez Różę Gotlieb. Na parterze budynku mieściła się duża sala widowiskowa, gdzie podczas spektakli podziwialiśmy wspaniałych aktorów grających w jidysz, a przede wszystkim Idę Kamińską

**ORT**

**KOMITET DO SPRAW SZKOLENIA ZAWODOWEGO LUDNOŚCI ŻYDOWSKIEJ W POLSCE**

**ŚWIADECTWO** Nr 459 / Leg. / 1951

Ob. S Z K L A R   L e j b a

urodzony/a dnia 10 listopada 1935 r.

ukończył/a z wynikiem d o b r y m 2.700 godzinny kurs  
t o k a r s k i

zorganizowany i przeprowadzony przez Komisje O.R.T.-u w Legnicy  
przy Zasadniczej Szkole Zawodowej.

w czasie od 1 września 1950 r. do 28 czerwca 1956 r.

zatwierdzony przez Kuratorium Okręgu Szkolnego Wrocławskiego  
pismem z dnia 15 października 59 znak III-ZA-26/70/59

Świadectwo ukończenia kursu tokarskiego przez Lejbę Szklara z 1961 r. (Organizacja Rozwoju Twórczości). Prywatne archiwum Heni Szklar



Dom Kultury im. Gerszona Dua w Legnicy prowadzony przez TSKŻ,  
1965 r. Fot. Lejba Szklar

z warszawskiego Teatru Żydowskiego. W klubie TSKŻ spotkaliśmy się z Lejbą w 1960 r., a trzy lata później wzięliśmy ślub. Wkrótce też przyszły na świat nasze córki: Rachela i Sabina – kontynuuje Henia Szklar. – Z moim przyszłym mężem najpierw połączyły nas podobne doświadczenia życiowe, wynikające z wpływu wojny na nasze dzieciństwo i młodość. Urodziłam się 5 lutego 1944 r. w Kazachstanie, dokąd zostali wywiezieni moi rodzice ze względów politycznych, co miało związek z działalnością ojca. Do wybuchu wojny moi rodzice i dziadkowie mieszkali w Radzyminie, blisko Warszawy. Z Kazachstanu (wtedy część ZSRR),



Kolumna limuzyn jadąca ul. Wrocławską w Legnicy, prawdopodobnie na początku lat sześćdziesiątych XX w. Fot. Lejba Szklar

przyjechałam do Polski w 1946 r., na początku repatriacji. Po przyjeździe przez krótki czas mieszkaliśmy w Szczecinie, a później już na stałe przenieśliśmy się do Legnicy, gdzie istniała dobrze zorganizowana społeczność żydowska. Mój ojciec dostał pracę w żydowskiej spółdzielni „Model”, włączył się też do działalności TSKŻ: śpiewał w chórze Róży Gotlieb i należał do zespołu mandolinistów. Moja matka, jak było wówczas często przyjęte, zajmowała się domem i mną. Moje panięskie nazwisko to Wielkobroda – dodaje Henia Szklar. – Mój mąż miał na imię Lejba, choć właściwie to powinien mieć Lejb. W jidysz jego imię znaczy

„lew”. Rodzice Lejby, nieznający zbyt dobrze języka polskiego, nie zauważyli, że w punkcie repatriacyjnym pod koniec lat pięćdziesiątych dopisano na końcu imienia syna literę „a”. I tak już zostało, „Lejba”...

– Lejba Szklar urodził się w 1935 r. w Łachwie, w powiecie pińskim (dawne województwo poleskie). Do momentu wkroczenia Niemców do miasteczka dzieciństwo Lejby było beztrioskie i szczęśliwe, u boku kochających rodziców i licznej rodziny. Oddziały niemieckie wkroczyły do Łachwy w 1941 r., kiedy rozpoczęła się wojna między Trzecią Rzeszą i ZSRR. Zaczęły się też prześladowania i zagłada Żydów. W kwietniu 1942 r., tuż przed świętami Pesach, Niemcy spędzili wszystkich żydowskich mieszkańców Łachwy do getta, w tym również Lejbę z rodzicami i resztą rodziny. Wtedy skończyło się jego szczęśliwe dzieciństwo. Warunki życia w getcie były nie do zniesienia, a Niemcy zachowywali się wyjątkowo brutalnie. Podczas zbrojnego powstania w getcie zorganizowanego przez grupę młodych Żydów, rodzicom Lejby wraz z synem udało się uciec. Po ucieczce z getta, dniami ukrywali się w lasach, a nocami przemieszczali się, walcząc o przetrwanie. W tym trudnym i niebezpiecznym okresie pomagali im miejscowi ludzie, przede wszystkim dając jedzenie. Po jakimś czasie Szklarowie dostali się do radzieckiej partyzantki. Z ich licznej rodziny wojnę przeżyli tylko oni: Lejba i jego rodzice – Henia Szklar zawiesza na chwilę głos.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej rodzina Szklarów wielokrotnie rozważała decyzję o powrocie do Polski, ale z różnych przyczyn przyjechała



Róża Gotlib z łegnickiego TSKŻ prowadziła chór, który regularnie występował w Domu Kultury im. Gerszona Dua, ok. 1962 r. Fot. Lejba Szklar





Zajęcia dla żydowskich dzieci w legnickim TSKŻ, ok. 1960 r. Fot. Lejba Szklar

dopiero w 1959 r., podczas ostatniej repatriacji z terenów ZSRR. Przez kilka miesięcy Szklarowie mieszkali w punkcie repatriacyjnym w Dobroszycach pod Wrocławiem. Ostatecznie jako swoje nowe miejsce zamieszkania wybrali Legnicę. Za tą decyzją stał fakt, że wiedzieli, iż mieszkają tam Rosjanie i będzie im łatwiej się z nimi porozumiewać, dopóki nie nauczą się dobrze polskiego.

W chwili przyjazdu do Legnicy Lejba Szklar miał dwadzieścia cztery lata. Mimo wielu trudności, wynikających ze zmiany otoczenia, potrafił odnaleźć się w otaczającej rzeczywistości. Ukończył kursy organizowane przez Organizację Rozwoju Twórczości<sup>2</sup> i został tokarzem. Od 1961 r. w tym nowo zdobytym zawodzie pracował w przedsiębiorstwie geologicznym w Legnicy, ucząc się równocześnie w szkole elektro-energetycznej. Ukończył też technikum samochodowe i studium nauczycielskie. Lejba Szklar do emerytury pracował w Zespole Szkół Samochodowych w Legnicy, gdzie uczył przedmiotów zawodowych: technologii i materiałoznawstwa.

– Fotografiją Lejba zajął się jeszcze, przebywając na terenie Związku Radzieckiego, przed repatriacją do Polski. Był fotoamatorem i realizował swoje hobby – opowiada Henia Szklar. – Niestety, jego archiwum zachowało się tylko w niewielkiej części... Lejba nigdy nie był skory do wyrzucania czegokolwiek, co jego zdaniem mogłoby być kiedyś potrzebne. Przez cały okres, kiedy zajmo-

<sup>2</sup> ORT działała w okresie powojennym na rzecz doskonalenia zawodowego ludności żydowskiej.

wał się fotografią, przechowywał wszystkie klisze. Przez lata uzbierało się ich sporo. W latach sześćdziesiątych Żydzi zaczęli wyjeżdżać z Legnicy, wydarzenia 1968 r. zrobiły swoje. Władze odebrały TSKŻ Dom Kultury im. Gerszona Dua, dając w zamian nieporównywalnie mniejszy lokal – kilkupokojowe mieszkanie w budynku przy tej samej ulicy. Atmosfera spowodowana antysemityzmem końca lat sześćdziesiątych i wzmożona emigracja Żydów powodowała we mnie strach i poczucie niepewności jutra – wspomina Henia Szklar. – Namówiłam zatem męża, uważając że jego archiwum już nie będzie potrzebne, żeby zniszczył większość jego zawartości: odbitek, a przede wszystkim negatywów. Po jakimś czasie zaczęłam tego żałować, że dał się przekonać do mojego pomysłu, ale to już były inne okoliczności – w Polsce zmienił się ustrój i o sprawach żydowskich nie trzeba było rozmawiać w tajemnicy.



Spotkania żydowskiej młodzieży w klubie TSKŻ w Legnicy. Druga z lewej Henia Szklar z domu Wielkobroda, ok. 1962 r. Fot. Lejba Szklar

– Nasze córki, Rachela i Sabina, urodziły się w Legnicy, gdzie wrastały, wychowywały się i zdobyły wykształcenie ogólne oraz muzyczne. Rachela ukończyła Akademię Muzyczną we Wrocławiu, Sabina natomiast liceum medyczne z dyplomem położnej. Obie córki wyemigrowały do Izraela, Rachela w 1989 r., a rok później Sabina – ciągnie opowieść Henia Szklar. – Początki w nowym państwie zawsze są trudne – nieznanomość języka, bardzo różniący się klimat, brak rodziców i przyjaciół. Z czasem zaczęły się przyzwyczajać do nowych warunków życia, poznały swoich przyszłych mężów i dziś mają już dorosłe dzieci.



Bar micwa Izraela Jabłonki w Kongregacji Wyznania Mojżeszowego przy ul. Chojnowskiej w Legnicy, ok. 1970 r. Fot. Lejba Szklar

W Izraelu są już ponad trzydzieści lat, pracują w wyuczonych zawodach. Rachela jest już babcią dwóch wnucząt, a ja zostałam prababcią. Szkoda tylko, że Lejba nie doczekał momentu, aby stać się pradziadkiem. Zawsze był taki dumny ze swoich córek i wnuków, urodzonych już w Państwie Izrael. Pozostały jednak jego zdjęcia, które są naszymi cennymi pamiątkami rodzinnymi... – zawiesza głos Henia Szklar i kontynuuje po chwili. – Po śmierci męża dołączyłam do córek w Izraelu, a zdjęcia wykonane przez mojego męża przywołują czasy i miejsca, które nadal żyją w naszej świadomości.

\* \* \*

Zawsze z przyjemnością słucham rodzinnych opowieści, a ta o Lejbie Szklarze ma dla mnie wyjątkowe znaczenie ze względu na naszą znajomość trwającą wiele lat. Stanowi jej dopełnienie. Dla mnie znajomość z Lejbą Szklarem była przede wszystkim obszarem międzypokoleniowego dialogu i wymiany myśli – o fotografii, o Legnicy, o sprawach żydowskich. Bardzo często uczestniczką naszych rozmów była również Henia Szklar, choć czasami zostawiała nas samych, pogrążonych w dyskusji o kwestiach warsztatowych czy opowieściach o samych zdjęciach. A wszystko zaczęło się od nocnego pociągu pospiesznego z Warszawy do Legnicy, który kursował na tej trasie w latach dziewięćdziesiątych XX w.

Tym właśnie nocnym pociągiem relacji Warszawa-Legnica jeździłem dosyć regularnie, przyjeżdżając z wykładami o żydowskiej sztuce do legnickiego TSKŻ. Najczęściej wsiadałem późnym wieczorem na Dworcu Wschodnim w Warszawie lub Dworcu Kaliskim w Łodzi. Następnego dnia rano, około siódmej, pociąg przyjeżdżał do Legnicy. Wykłady miałem po południu, tak więc wcześniej chodziłem po mieście, obserwując Legnicę i robiąc zdjęcia architektury, cmentarza żydowskiego, a po jakimś czasie także portrety znajomych Żydów. Około południa wpadałem na obiad do stołówki prowadzonej przez gminę żydowską i tam zaczęły się nasze pogawędki z Henią i Lejbą Szklarami, które szybko przekształciły się w długie i ciekawe rozmowy. Później spotykaliśmy się także poza Legnicą, w głównej siedzibie TSKŻ w Warszawie oraz ośrodku „Śródborowianka” w Otwocku. Henia i Lejba Szklarowie byli moimi przewodnikami po Legnicy, wychodząc naprzeciw mojej fascynacji tym miastem – w tej roli zawsze ich przedstawiałem w Warszawie czy Otwocku, podczas ogólnopolskich spotkań społeczności żydowskiej.

Najciekawszą częścią archiwum fotograficznego Lejby Szklara była dla mnie dokumentacja życia żydowskiego w Legnicy wykonywana przez niego w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych dla Jointu<sup>3</sup>. Początkowo najbardziej zaskakująca na tych zdjęciach była dla mnie duża liczba Żydów skupionych w organizacjach, co w latach dziewięćdziesiątych XX w. było już coraz większą rzadkością. W spółdzielniach pracy, podczas zajęć w TSKŻ, na spektaklach w Domu Kultury im. G. Dua czy Kongregacji Wyznania Mojżeszowego (w 1997 r. przemianowanej na Gminę Wyznaniową Żydowską). O wielu z tych zdjęć Lejba Szklar opowiadał, przywołując historie ludzi, którzy od dawna już w Legnicy nie mieszkali – swoich znajomych i przyjaciół. W 2012 r. pojawiła się znakomita okazja do zaprezentowania kolekcji zdjęć Lejby Szklara w „Słowie Żydowskim”, gdyż tematyczne wydanie poświęcone Legnicy było w dużym stopniu ilustrowane jego fotografiami. Doskonałą okazją do zaprezentowania części tego niezwykle ciekawego archiwum był odbywający się we wrześniu 2012 r. zjazd legnickich Żydów, którego jednym z organizatorów był Szymon Fis z Kopenhagi. W rezultacie naszej współpracy uczestnicy zjazdu otrzymali egzemplarze miesięcznika z dużą liczbą zdjęć, na których mogli rozpoznawać siebie, swoich znajomych czy zdarzenia z przeszłości, których byli uczestnikami. Poza „Słowem Żydowskim” fotografie Lejby Szklara pojawiały się też w wielu innych publikacjach przedstawiających społeczność żydowską Legnicy i Dolnego Śląska.

<sup>3</sup> American Jewish Joint Distribution Committee, organizacja współfinansująca odbudowę życia żydowskiego w Polsce po 1945 r.



Nieformalny ślub wyznaniowy Izraela Jablonki w Kongregacji Wyznania Mojżeszowego (formalny miał miejsce w Urzędzie Stanu Cywilnego). Ceremonię prowadził Sender Szklar, ok. 1977 r. Fot. Lejba Szklar



Henryk Frymet i Lejba Szklar w domu modlitwy przy gminie żydowskiej w Legnicy przy ul. Chojnowskiej. Fot. Piotr Piluk, 1996 r.

W naszych rozmowach z Lejbą Szklarem pojawiały się też zaskakujące wątki. Na przykład, podczas którejś z moich wizyt w jego mieszkaniu, pokazał mi kwadratowe lustro do golenia z podstawką, na rewersie którego znajdowało się jedno z wykonanych przez niego zdjęć. Jak się okazało, na początku lat sześćdziesiątych współpracował z jedną z działających wtedy w Legnicy żydowskich spółdzielni pracy, chyba o nazwie „Postęp”. Jego zdjęcia legnickiej architektury – na przykład nowego ratusza – czy kwiatów były umieszczane na odwrotnej stronie tych lusterek. Lejba Szklar w swojej pracowni wykonywał także reprodukcje kart na żydowskie święta. W tamtym okresie w Polsce już nie drukowano takich kart, jednak nadal było na nie pewne zapotrzebowanie wśród Żydów.

Warto również przypomnieć niezwykle ciekawą fotografię autorstwa Lejby Szklara z połowy lat sześćdziesiątych XX w. przedstawiającą Dom Kultury im. G. Dua prowadzony w Legnicy przez TSKŻ. Fotografia ta zrobiła wielką karierę w wydawnictwach organizacji żydowskich, będąc jednym ze świadectw działalności Żydów w powojennej Polsce. Patron domu kultury, Gerszon Dua-Bogen (1892–1948), był żydowskim działaczem komunistycznym o barwnym życiorysie – nie wnikając w inne kwestie z okresu PRL. Nad wejściem do budynku przy ul. Nowy Świat znajdował się dwujęzyczny napis (jid. *kultur-hojz*), który przetrwał na fotografii Lejby Szklara, co jest dowodem, iż język jidysz po 1945 r. nadal był używany. Z dzisiejszej perspektywy ta fotografia wydaje się bardzo podniosła czy wręcz monumentalna. To także trochę zasługa świetnej optyki obiektywu, choć nie jedynie. Inna niecodzienna fotografia wykonana przez Lejbę Szklara w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych XX w. przedstawia kolumnę limuzyn, prawdopodobnie na początku ul. Wrocławskiej, obserwowaną przez zgromadzonych wzdłuż ulicy legniczan. Jakie były okoliczności powstania tego zdjęcia i jakie zdarzenie przedstawia – pozostaje po latach zagadką.

Pięć lat temu Lejba Szklar zmarł w wieku osiemdziesięciu trzech lat. Został pochowany na legnickim cmentarzu żydowskim przy ul. Wrocławskiej. Kiedy żył, wielokrotnie zabiegał o to, aby obiekt był zadbany i miał należytą opiekę. Nie było to zadanie łatwe, z uwagi na bardzo małą liczebność społeczności żydowskiej w Legnicy w ostatnich latach. Mimo upływu czasu, wiele spośród pochowanych tam osób nadal jest obecnych na fotografiach Lejby Szklara. Równocześnie też wiele historii o sportretowanych przez niego ludziach nie zostało utrwalonych. Fotografie Lejby Szklara stanowią niezwykle cenne źródło ikonografii Legnicy, przede wszystkim z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX w. Większość z nich ma kontekst żydowski, natomiast w szerszym ujęciu zdjęcia te są obrazem niedawno minionej epoki i zasługują na szczególną uwagę jako fragment dziedzictwa kulturowego Legnicy.

Hanna M. Szurczak

Stowarzyszenie TILIAE

## Kształtowała umysły, poruszała serca – wspomnienie o Janinie Lewickiej (1910–1987)

Przy ul. Piątnickiej 26 w Legnicy stoi duży budynek z czerwonej cegły. Mieszkańcy dawnej wsi Piątnica pamiętają, że w latach 1945–1970 funkcjonowała w nim szkoła podstawowa. Uczyły się tu wszystkie piątnickie dzieci, a nauka obejmowała klasy I–IV (poza kilkoma latami, gdy podstawówka miała status szkoły o dwóch nauczycielach i wówczas były to klasy I–V). Z tą kameralną placówką na przestrzeni lat związanych było pięcioro nauczycieli: Władysława Aramowicz, Marcin Dobrowolski, Janina Lewicka, Henryk Bieliński oraz Maria Pundyk. Od września 1946 r. aż do czerwca 1970 r. kierowniczką szkoły, a przez większość czasu również jedyną nauczycielką, była Janina Lewicka, z domu Ogorzałówna.



Budynek szkoły w Piątnicy. Prywatne archiwum Renaty Pusz

Janinka, bo tak o niej mówiono, urodziła się 29 marca 1910 r. w Równem (obecne woj. podkarpackie, pow. krośnieński), jako córka Leopolda Ogorzały oraz Zofii z Sokulskich<sup>1</sup>. W roku szkolnym 1925/1926, po zdanych egzaminie wstępnym, rozpoczęła naukę w Prywatnym Seminarium Nauczycielskim Żeńskim w Krośnie. Ukończyła je 25 czerwca 1930 r., otrzymując dyplom uprawniający ją do nauczania w publicznych i prywatnych szkołach powszechnych z językiem wykładowym polskim. Ponieważ w czasie nauki w seminarium pobierała stypendium, otrzymała nakaz pracy. Pierwsze kroki w zawodzie stawiła daleko od domu, w Niestronnie (obecne woj. kujawsko-pomorskie, pow. mogileński). Pracowała tam od 16 października 1930 r. do 30 czerwca 1931 r. Po wypełnieniu zobowiązania wróciła do rodzinnego domu, w którym w latach 1931–1936, mieszkając z rodzicami, nie pracowała na etacie, ale utrzymywała się z prywatnych lekcji. 1 września 1936 r. przystąpiła do pracy w Publicznej Szkole Powszechnej w Krzywusze (dawne woj. wołyńskie, pow. dubieński). Podnosiła swoje kwalifikacje i w 1938 r. stanęła przed Państwową Komisją Egzaminacyjną dla Nauczycieli Publicznych Szkół Powszechnych w Dubnie (okręg szkolny wołyński). Komisja ta wydała Janinie Ogorzałównie świadectwo Praktycznego Egzaminu na Nauczyciela Publicznych Szkół. Od tej pory mogła pracować jako w pełni wykwalifikowana nauczycielka.

22 lipca 1939 r. wyszła za mąż za Józefa Lewickiego. W sierpniu 1940 r. urodziło się pierwsze dziecko państwa Lewickich, Halina. Janka, jak nazywał ją mąż, przerwała pracę zawodową, by zająć się córeczką i domem. W 1944 r. przyszedł na świat syn Roman. Rodzina Lewickich mieszkała wówczas w Starym Sączu. W 1945 r. Józef został powołany do Wojska Polskiego i skierowany do miejscowości Zimmershausen/Mechowo (obecne województwo zachodniopomorskie, gmina Płoty). Janina z dwójką dzieci podążyła za nim. Gdy dogasała wojenna pożoga, nowa Polska potrzebowała nauczycieli. Kiedy więc wykwalifikowana nauczycielka złożyła wniosek o posadę w tej miejscowości, otrzymała ją natychmiast. Lewicy nie zagrzali jednak miejsca na Pomorzu. Rodzice Józefa, Mikołaj i Leontyna, zostali przesiedleni na Ziemię Zachodnie i osiedlili się w gminie Kunice, w Pawicach (późniejszej Piątnicy). Kiedy więc zdemobilizowano Józefa, Janina zwolniła się na własną prośbę i latem 1946 r. oboje dołączyli do krewnych na Dolnym Śląsku. Od tej chwili życie Janiny Lewickiej na kolejnych kilkadziesiąt lat związane zostało ze szkołą w Piątnicy.

Po przyjeździe rodzina Lewickich, mająca już dwójkę dzieci, zamieszkała pod adresem Piątnica 19, w nieistniejącym już dzisiaj budynku niedaleko rozdroża.

---

<sup>1</sup> Istnieje rozbieżność pomiędzy datą urodzenia podawaną w dokumentach a datą umieszczoną na nagrobku, gdzie widnieje informacja, iż urodziła się w 1913 r.



Tam, w lipcu 1946 r., przyszło na świat trzecie dziecko Janki i Józefa – Irena. We wrześniu 1946 r. Janina Lewicka została kierowniczką szkoły. Nie była to jej jedyna funkcja. W małej wiejskiej szkole ta jedna osoba pełniła obowiązki kierowniczką, nauczycielką, sekretarką i bibliotekarką. Z czasem rodzina Lewickich z trójką dzieci oraz z rodzicami Józefa przeprowadziła się na pierwsze piętro budynku szkoły. Na parterze znajdowały się dwie sale lekcyjne oraz pomieszczenie gospodarcze dla woźnego. Pokój z osobnym wejściem z korytarza zwany był kancelarią. Miał nawet tabliczkę, która przetrwała samą szkołę.



Janina Lewicka, zdjęcie z lat młodości. Prywatne archiwum Renaty Pusz

W budynku wprawdzie nadal nie działało ogrzewanie i brakowało kilku szyb, ale trzeba było uczyć, nie zważając na trudne warunki. Nowa polska szkoła nie mogła opierać się na wcześniejszych zasobach, gdyż po poprzednich uczniach pozostały jedynie ławki. Kierowniczka musiała zorganizować pracę placówki od podstaw. Należało zdobyć książki do szkolnej biblioteki, której uruchomienie leżało na sercu nowym władzom. Trzeba było przyzwyczaić dzieci do prenumerowania czasopism dziecięcych, takich jak „Płomyk”, „Płomyczek” czy „Świerszczyk”. Z roku na rok książek przybywało, a wraz z tym rosły też obowiązki.

Lewicka musiała przejść szkolenie dla bibliotekarzy, by poprawnie prowadzić ewidencję. Nowa władza oczekiwała też szerokich społecznych oddziaływań na dzieci i młodzież. Służyć temu miały organizacje zrzeszające uczniów, również prowadzone przez Lewicką. W pierwszych powojennych latach w szkole działały ZHP i PCK, a następnie Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej oraz Koło Odbudowy Warszawy. Praca takich organizacji wymagała od opiekunki nakładu czasu. Członkowie drużyny harcerskiej odbywali swoje zbiórki raz w tygodniu, a ich zadaniem było pomaganie słabszym uczniom i starszym osobom oraz zajmowanie się ogródkiem doświadczalnym. Koło Odbudowy Warszawy skupiało się na pogadankach i wykonywaniu gazetek. Praca TPPR polegała



Janina Lewicka z synem Romanem, 1946 r. Prywatne archiwum Marii i Romana Lewickich

na zapoznawaniu się z życiem młodzieży w ZSRR poprzez pogadanki i pisanie listów do rówieśników z „bratniego” Kraju Rad. Bardzo aktywnie działali też na rzecz wsi. Szkoła przygotowywała akademie z okazji rocznic Wielkiej Rewolucji Październikowej, Polskiej Partii Robotniczej, Święta Pracy... Pani nauczycielka nie dałaby rady, gdyby nie pomoc Komitetu Szkolnego (Rodzicielskiego), który „szczerze pracował i współdziałał ze szkołą”. Jego członkowie „zawsze przybywali i nigdy nie uchylali się od pracy i obowiązków” o czym można przeczytać w dokumentach szkolnych, znajdujących się w legnickim oddziale Archiwum Państwowego we Wrocławiu.

Szkoła o jednym nauczycielu to konieczność prowadzenia lekcji w systemie klas łączonych. Oznaczało to, że klasa pierwsza miała lekcje z klasą drugą, zaś trzecia z czwartą. Janina Lewicka radziła sobie z tą niedogodnością, stosując pracę głośną w jednej z klas, gdy druga klasa pracowała cicho, czyli samodzielnie.

Było to niezmiernie trudne zadanie, zwłaszcza dla nauczyciela. Być może w zapowaniu nad uczniami pomagał fakt, że pani kierowniczka – jak mówiono o niej we wsi – znała każdą rodzinę, każdego ojca i każdą matkę? Nie trzeba było wzywać ich do szkoły, by poinformować, że któreś z uczniów narozrabiało,



Z uczniami przed wejściem do szkoły, 1965 r. Prywatne archiwum Katarzyny Decozar

a wtedy ojcowska ręka bywała ciężka! Zresztą może to nie lęk powodował, że najgorsze łobuzy były jej posłuszne?

Była w szkole nie tylko nauczycielką, nie tylko matką dawkującą tran, ale też troszczyła się o dzieci chore, organizując pomoc medyczną. To ona zdobywała środki, by walczyć z wszawicą, to ona strzygła dzieci w klasie.

Tak właśnie wspomina Roman, syn Lewickiej i jednocześnie jej uczeń.

Pamiętam umywalkę z mydłem i ręcznikiem w klasie, bo należało uczyć dzieci higieny i wielką butlę z tranem, który łyżką mama dawkowała uczniom. Dzieci ustawiały się rzędem, każde z kawałeczkiem posolonego chleba, którym zagryzało paskudny smak tranu.

Czy można było takiej osobie okazać brak szacunku?

Pani nauczycielka zajmowała się nie tylko dziećmi. W powojennej Polsce trwała walka z analfabetyzmem, wielu dorosłych nie zdążyło przed wojną osiągnąć sztuki czytania i pisania. Wojna też nie dała takich możliwości, więc wieczorami Lewicka prowadziła w szkole zajęcia z dorosłymi, ucząc ich tych podstawowych umiejętności. Kiedy potrzebne było pismo do urzędu, też potrafiła pomóc. Podpowiadała, pomagała napisać.

Jako kierowniczką szkoły miała na swoich barkach prowadzenie dokumentacji, której z roku na rok przybywało. Obecnie prowadzi ją administracja szkoły, wówczas musiała podołać sama. Nadzorowała realizowanie obowiązku szkolnego, czyli musiała wiedzieć, które z dzieci we wsi już dorosło do szkoły, a które z powodu zdrowia do tej szkoły uczęszczać nie może. Jako kierowniczką była również zobowiązana do uczestniczenia w działalności Komisji Oświaty i Kultury Gminnej Rady Narodowej. Pełniąc funkcję przewodniczącej, swoje nauczycielskie doświadczenie wykorzystywała podczas wizytowania innych placówek na terenie gminy Kunice.

Nie można nie wspomnieć o tym, że państwo Lewiccy doczekali się czwartego potomka. W 1954 r. przyszyła na świat Elżbieta. Była dzieckiem niepełnosprawnym i tym samym obowiązki matki stały się jeszcze większe. Wspomagała ją w ich pełnieniu najbliższa rodzina i dzięki temu Janina nie musiała przerywać pracy zawodowej. Z pewnością jednak godzenie życia prywatnego z zawodowym musiało być w tym okresie trudne. Elżbieta zmarła w 1962 r., a jej śmierć boleśnie odczuła cała rodzina Lewickich.

Kiedy z powodu malejącej liczby dzieci władze oświatowe zmuszone były do podjęcia decyzji o zamknięciu szkoły w Piątnicy (w roku szkolnym 1969/1970), Janinie Lewickiej zaproponowano przejście do pracy w jednej ze szkół legnickich. Z racji wieku odmówiła i przeszła na emeryturę. Jeszcze w trakcie swojej pracy zawodowej otrzymywała odznaczenia państwowe. W 1955 r. były to Medal

10-lecia Polski Ludowej oraz Srebrny Krzyż Zasługi. W 1982 r., już jako nauczycielka w stanie spoczynku, otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. W następnym roku wręczono jej Złoty Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. W zawodzie nauczycielskim przepracowała czterdzieści lat, z czego przez dwadzieścia cztery lata prowadziła szkołę w Piątnicy i w niej uczyła. Wychowała wiele młodych pokoleń i pozostała na zawsze w ich sercach i pamięci. Szkoła w Piątnicy to szkoła Janiny Lewickiej.

Zasłużona nauczycielka zmarła w 1987 r., jest pochowana na legnickim cmentarzu komunalnym<sup>2</sup>.



J. Lewicka po przejściu na emeryturę.  
Prywatne archiwum Renaty Pusz

Składam serdeczne podziękowania Państwu Marii i Romanowi Lewickim za inspirację i pomoc w opracowaniu tekstu wspomnieniowego. Publikowane zdjęcia należą do zbiorów rodziny Lewickich oraz dawnych uczniów Janiny Lewickiej. Za dotarcie do nich i zebranie wspomnień i zdjęć uczniowskich dziękuję z całego serca pani Barbarze Szczudlik.

<sup>2</sup> Lokalizacja grobu Janiny Lewickiej – sektor J1, rząd nr 19, grób nr 12. Źródło: <https://legnica36.grobonet.com/grobonet/start.php?id=detale&idg=20485&inni=0&cinki=1> [dostęp: 30 III 2023].



Pierwsza komunia Janiny Ogorzałówny. Prywatne archiwum Marii i Romana Lewickich



Żeńskie Seminarium Nauczycielskie, 1930 r. Prywatne archiwum Renaty Pusz



Zdjęcie ślubne J. Ogorzałówny i J. Lewickiego, 1939 r. Prywatne archiwum Marii i Romana Lewickich



Akademia na 1 Maja, 1949 r. Prywatne archiwum Barbary Szczudlik



Pamiętkowe zdjęcie przed budynkiem szkoły. Prywatne archiwum Teresy Krupy



Lekcja wychowania fizycznego, 1956 r. Prywatne archiwum Barbary Szczudlik






Na ganku szkolnym ze słuchaczami Liceum Pedagogicznego w Legnicy, 1968 r. Prywatne archiwum Renaty Pusz



14.V. 1968 - Kl. III - IV - Piątnicy  
Liceum Ped. z Legnicy



Wizyta słuchaczy Liceum Pedagogicznego w Legnicy, 1968 r. Prywatne archiwum Renaty Pusz



Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Legnica z maja 1968 r. Fotografie z albumu Very Zettel

Jakiś czas temu sporo zamieszania na rynku antykwarycznym związanym z Legnicą narobił wystawiony na sprzedaż na niemieckim portalu aukcyjnym album ze zdjęciami miasta z maja 1968 r. Znajdujące się w nim fotografie to owoc podróży niemieckiej rodziny do Legnicy, z którą jej losy związane były do 1945 r. Według informacji otrzymanych od sprzedającego, należał on do urodzonej w niemieckim Liegnitz Very Zettel (z domu Mentzel). Po wojnie, w ramach przeprowadzonego wówczas wysiedlenia ludności niemieckiej, opuściła miasto. Wraz z rodziną zamieszkała w mieście Halle (Saksonia-Anhalt), gdzie poznała swojego męża Jürgena Zettela i ułożyła sobie dalsze życie.

Album ze zdjęciami z tej wyprawy zwrócił uwagę m.in. legniczanki Jolanty Matulewicz-Dudy, prywatnie miłośniczki, kolekcjonerki i posiadaczki bogatych zbiorów ikonograficznych związanych z przedwojenną i powojenną Legnicą. Widząc, że ma do czynienia z obiektem zawierającym bezcenne widoki miasta z późnych czasów rządów Władysława Gomułki, w dodatku wykonane ledwie dwa miesiące po pamiętnych wydarzeniach z marca 1968 r., postanowiła za wszelką cenę zakupić ten album. Szczęśliwie jej starania zakończyły się powodzeniem.

W albumie znajduje się łącznie kilkadziesiąt fotografii (w tym kilka dubli) o wymiarach 10 cm × 7 cm. Przy niektórych znajdują się odręczne opisy typu „tutaj mieszkał wujek”. Dla potrzeb niniejszego tekstu, za zgodą ich właścicielki, publikujemy część z nich.

PS. Warto dodać, iż pani Jolanta postanowiła przekazać swoją kolekcję do zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy.



Skrzyżowanie ulic Czarnieckiego i Daszyńskiego na Zakaczawiu



Most przy ul. Wrocławskiej



Widok na most przy ul. Kartuskiej



Ulica Wroclawska, widok na pl. Wilsona



Plac Wilsona



Wyburzona starówka i górujący nad nią kościół Marii Panny



Pozostałości starówki. Zdjęcie wykonane z ul. Środkowej w kierunku ul. Grodzkiej



Legnicki Rynek, z lewej fontanna Neptuna na tle katedry, z prawej widoczne schody Staroego Ratusza, a na wprost pasaż Piotra i Pawła oraz początek ul. Złotoryjskiej



Legnicki Rynek, widok na Śledziówki



Fontanny w parku Miejskim





Kozi Staw i słynna restauracja na jego brzegu



Widok na plac Komuny Paryskiej (obecnie znajduje się tam galeria Ferio), po prawej ul. Piastowska



II  
Artykuły



Maciej H. Dąbrowski

Polskie Towarzystwo Filologiczne / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół św. Jana Chrzciciela i klasztor franciszkanów

**Słowa kluczowe:** epigrafika, barok, jezuita, emblematy, sarkofagi, Sprintzenstein, Harrach

**Keywords:** epigraphy, Baroque, Jesuits, emblems, sarcophagi, Sprintzenstein, Harrach

W pierwszych dwóch częściach cyklu poświęconego łacińskojęzycznej epigrafice Legnicy przedstawiłem inskrypcje z Mauzoleum Piastów, znajdującego się w kościele św. Jana Chrzciciela. Trzecia i ostatnia już wizyta w tym miejscu poświęcona jest samej świątyni oraz przylegającemu do niej byłemu kolegium jezuickiemu, w którym dziś mieści się klasztor franciszkanów konwentalnych oraz Szkoła Podstawowa im. św. Franciszka z Asyżu. Przedmiotem tego opracowania<sup>1</sup> są inskrypcje znajdujące się w obecnym budynku klasztornym, na ścianach budynku kościoła (tak w jego wnętrzu, jak i na zewnątrz), na sarkofagach fundatorów barokowej świątyni, jak również drobiazgi epigraficzne z obrazów, witraży i współczesnych tablic pamiątkowych<sup>2</sup>. Kryterium doboru omówionych tu inskrypcji stanowi stan zachowania poszczególnych zabytków będących nośnikami epigrafiki.

---

<sup>1</sup> Jego niemal ukończona wersja, poszerzona o omówienie dwóch poprzednich tekstów, została zaprezentowana na zebraniu Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego 18 października 2023 r. Dziękuję obecnym (szczególnie prof. Jakubowi Pigionowi oraz dr Katarzynie Ochman) za uwagi oraz cenne podpowiedzi, które pomogły mi dopracować artykuł przed publikacją.

<sup>2</sup> Po raz kolejny chciałbym wyrazić swoje podziękowania dla proboszcza i gwardiana o. Zdzisława Tamioly, za którego zgodą udało mi się wejść do wielu miejsc w zespole kościelno-klasztornym, jak również dla zakrystianina br. Tomasza Wolaka, który mnie do nich wpuścił i pomógł je obfotografować oraz służył cenną radą.

Wykorzystanymi opracowaniami są ponownie dzieło Wahrendorffa<sup>3</sup> i praca Dalidowicza<sup>4</sup>. Skorzystałem również z publikacji poświęconych omawianej budowli<sup>5</sup> czy szerzej – miastu<sup>6</sup> oraz sztuce na Śląsku<sup>7</sup>.

## 1. Dawne kolegium jezuickie

Ostatni Piastowie legnicko-brzescy byli luteranami. Po ich śmierci panowanie na tych ziemiach objęli sprawujący władzę cesarską katoliccy Habsburgowie. W ramach polityki wyznaniowej do miasta sprowadzono jezuitów, którzy mieli przysłużyć się rekatolizacji Legnicy. Na mocy cesarskiego rozporządzenia odebrano kościół św. Jana ewangelikom, a następnie przekazano zakonnikom<sup>8</sup>.

Budowla zawdzięcza swe powstanie postanowieniom testamentowym, zgodnie z którymi majątek otyński dowódcy w armii cesarskiej, barona Johanna Ernsta<sup>9</sup> von Sprintzensteina (ok. 1570 r.–2 listopada 1639 r.)<sup>10</sup> oraz jego małżonki Eleonory, hrabiny von Harrach (1586 r.–30 grudnia 1645 r.) trafił w ręce jezuitów<sup>11</sup>. Małżeństwo fundatorów zostało upamiętnione

<sup>3</sup> J.P. Wahrendorff, *Lignitzische Merckwürdigkeiten oder Historische Beschreibung der Stadt und Fürstenthums Lignitz im Herzogthum Schlesien*, Budiszin 1724.

<sup>4</sup> M. Dalidowicz, *Krajobraz epigraficzny Legnicy w okresie nowożytnym* [dysertacja doktorska, Uniwersytet Jagielloński], Kraków 2020 [obrona 2021].

<sup>5</sup> Najważniejsze pozycje na jej temat to: K. Kalinowski, *Kościół św. Jana w Legnicy*, „Szkice Legnickie” 1967, t. 4, s. 94–116; Z. Lec, *Jezuici w Legnicy*, Wrocław 2001 (rozdziały III i IV, s. 213–276).

<sup>6</sup> *Legnica. Monografia historyczna miasta*, red. M. Haisig, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk 1977, *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998.

<sup>7</sup> K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na Śląsku*, Warszawa 1986; *idem*, *Architektura doby baroku na Śląsku*, Warszawa 1977; *Malarstwo barokowe na Śląsku*, red. A. Kozieł, Wrocław 2017. Dziękuję pani Barbarze Pietras z Działu Sztuki Muzeum Miedzi za wskazanie wartościowej literatury uzupełniającej z dziedziny historii sztuki.

<sup>8</sup> Obszerniej na temat wspomnianych tu przemian i założeń budowlanych: K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 99–102; J. Leszczyński, *Miasto w latach 1618–1807* [w:] *Legnica. Monografia...*, s. 114–117, 122; R. Eysymontt, *Ubraniystyka i architektura w okresie baroku* [w:] *Legnica. Zarys...*, s. 214–216; Z. Lec, *Jezuici w Legnicy...*, s. 80–90, 217–232; K. Kalinowski, *Architektura...*, s. 162–169.

<sup>9</sup> W niektórych opracowaniach imiona barona pojawiają się w wersji spolszczonej (Jan Ernest), albo z dodatkiem współczesniejszej niemieckiej w nawiasie (Hans). Konsekwentnie trzymam się jednak ich oryginalnego brzmienia.

<sup>10</sup> Obszerniej (w języku niemieckim): C. Wurzbach, *Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich*, t. 36, Wien 1878, s. 287–288.

<sup>11</sup> K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 100; Z. Lec, *Jezuici w Legnicy...*, s. 87; *idem*, *Uwagi o dziejach i działalności rekatolizacyjnej jezuitów w tzw. państwie otyńskim w latach 1649–1776*, „Studia Paradyskie” 1994, t. 4, s. 45–49.

m.in. w inskrypcji<sup>12</sup>, która znajduje się nad wejściem do dawnego kolegium jezuickiego:

Deo / gL[o]rIa / aC [fa]MILLae sprInzensteI-/nIanae<sup>13</sup>  
Chwała Bogu i rodzinie Sprintzenstein



Inskrypcja „Deo gL[o]rIa aC [fa]MILLae sprInzensteInIanae” nad wejściem do dawnego kolegium jezuickiego. Fot. autora

<sup>12</sup> Przy zapisie wszystkich inskrypcji konsekwentnie stosuję ukośniki dla oznaczenia kolejnego wersu, nawiasy okrągłe przy rozwinięciach skrótów, nawiasy kwadratowe przy uzupełnieniach oraz podkreślenia przy ligaturach.

<sup>13</sup> Zapis podaję zgodnie ze stanem zachowania, uzupełnienia na podstawie: J.P. Warendorff, *op. cit.*, s. 174 (zapis za nim podają: M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 201; J. Lec, *Jezuici w Legnicy...*, s. 219). Por. C. Wurzbach, *op. cit.*, s. 287–288, gdzie błędnie zdublowano jedno L (co nie tylko jest błędem językowym, ale w obecnym tu chronostychu przesunęłoby datę wprzód o 50 lat), nazwisko rodziny zapisano zaś w nowszej wersji (*faMILLae SprInzensteInIanae*), mimo że faktycznie w tej i innych inskrypcjach widnieje ono w wersji pierwotnej. W kwestii pisowni nazwiska zob. [https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein\\_\(Adelsgeschlecht\)](https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein_(Adelsgeschlecht)) [dostęp: 21 VII 2023]. Konsekwentnie trzymam się pierwotnej pisowni nazwiska, jako że taka widnieje na inskrypcjach.

Sposób wykorzystania wielkich i małych liter jest nieprzypadkowy. Mamy tu do czynienia z chronostychem, czyli sposobem datacji z wykorzystaniem faktu, że niektóre litery łacińskiego alfabetu mogą być jednocześnie cyframi rzymskimi. Zsumowanie wielkich liter potraktowanych jako liczby daje rok powstania<sup>14</sup>. W tym przypadku jest to rok 1706<sup>15</sup>.



Figura św. Ignacego Loyoli z inskrypcjami AD MAIOREM DEI GLORIAM oraz CONSTITUTIONES SOCIETATIS IESU. Fot. autora

Na balkonie portalu znajdują się ponadto dwie rzeźby: św. Ignacego Loyoli, założyciela zakonu jezuitów, oraz św. Franciszka Ksawerego, znamienitego członka tegoż zgromadzenia. Pierwszy z nich, umiejscowiony po lewej, trzyma księgę, w której można przeczytać następujące zapisy (pierwszy na lewej, drugi na prawej stronie otwartej księgi):

<sup>14</sup> J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2012, s. 145. Litery o wartościach liczbowych to: I (1), V (5), X (10), L (50), C (100), D (500), M (1000). O chronostychach w Legnicy: M. Dalidowicz, *op. cit.*, s. 154, 177, 200–203.

<sup>15</sup> DLICMILIII → MDCLLIIIIII = MDCCVI = 1706. Kolegium powstało w latach 1700–1706, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 100; J. Leszczyński, *op. cit.*, s. 122.



AD / MAIOREM / DEI / GLORIAM

Na większą chwałę Bożą<sup>16</sup>.

CONSTITU/TIONES / SOCIETATIS / IESU

Konstytucje Towarzystwa Jezusowego<sup>17</sup>.

Na ornacie św. Ignacego widać opatrzone krzyżem w środkowej literze popularny u jezuitów chrystogram *IHS*. Jest to co prawda skrót od zapisu imienia Jezusa po starogrecku (IHΣ, od Ἰησοῦς, majuskułą: ΙΗΣΟΥΣ), jednak z uwagi na podobieństwo łacińskiej litery H oraz greckiej Η (*eta*) traktowano je również jako skrót od łacińskich: *In Hoc Signo [vincis]* (w tym znaku [zwycięzisz]), *Iesus Hominum Salvator* (Jezus Zbawiciel ludzi), *Iesus Homo Sanctus* (Jezus święty człowiek), *Iesum Habemus Socium* (mamy Jezusa za towarzysza), jak również *Iesu Humilis Societas* (pokorne Towarzystwo Jezusowe) jako znak zakonu jezuitów<sup>18</sup>. Nie tylko nie jest to jedyna rzeźba w zespole kościelno-klasztornym, na której zamieszczono ten chrystogram, lecz znajduje się on także na niektórych elementach wyposażenia świątyni, jak ławki czy konfesjonał. Jest on również obecny w obłoku, na który spoglądają w górę obaj przedstawieni tutaj święci (tu również z krzyżem opartym o literę H).

Po wejściu przez bramę znajdziemy się w przedsionku, z którego można udać się w lewo do klasztoru lub w prawo do kościoła. W korytarzu skrzydła klasztornego, w niszach po lewej stronie, znajdują się ponadnaturalnej wielkości rzeźby świętych<sup>19</sup>. Pierwszym z nich jest znany już z balkonu św. Ignacy Loyola. W trzymanej przez niego otwartej księdze widać dwie zapisane skrótowo inskrypcje. Po lewej ponownie pojawia się chrystogram *IHS* z krzyżem wpisanym w środkową literę, natomiast po prawej znajduje się poszerzona o jedno słowo dewiza jezuitów:

O(MINA) / A(D) M(AIOREM) / D(EI) G(LORIAM)

Wszystko na większą chwałę Bożą.

<sup>16</sup> Jest to dewiza zakonu jezuitów.

<sup>17</sup> Imię *Iesus/Jesus* (Jezus, pisownia łacińska wariantywna) jest w łacinie nieregularne i aż w czterech z sześciu przypadków przyjmuje formę *Iesu/Jesu*. Tutaj jest to genetiw (dopełniacz), który można tłumaczyć dzierżawczo (czyje?). Oficjalną nazwą zakonu jezuitów jest właśnie *Societas Jesu* (Towarzystwo Jezusowe). Wspomniane konstytucje zakonu mają swoje współczesne – w tym polskie – wydania, zob. np. *Konstytucje Towarzystwa Jezusowego oraz Normy Uzupełniające*, Kraków–Warszawa 2006.

<sup>18</sup> A. Jogan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Sandomierz 2013, s. 309, s.v. *IHS*.

<sup>19</sup> Znajdujące się w kolegium posągi świętych (Ignacego Loyoli, Franciszka Ksawerego, Jana Chrzciciela, Józefa i Jana Nepomucena) pochodzą z drugiej dekady XVIII stulecia, K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa na Śląsku...*, s. 203; K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy*, „Szkice Legnickie” 1987, t. 13, s. 25.

Przed schodami korytarz skręca w prawo i zaraz za rogiem na ścianie po prawej stronie znajduje się współczesne malowidło naścienne upamiętniające śluby lwowskie króla Jana Kazimierza. Pod spodem można przeczytać datę tego wydarzenia, zapisaną hybrydowo – częściowo cyframi rzymskimi, częściowo arabskimi: „A(nno) D(omini) 1656 I.IV” (1 kwietnia roku Pańskiego 1656).

Na pierwszym piętrze budynku znajdują się część klasztorna (po wejściu po schodach patrząc na lewo) oraz część wydzielona na potrzeby szkoły (na prawo). W części klasztornej jedyna łacińska inskrypcja<sup>20</sup> znajduje się w kaplicy. Jest to umieszczony na krzyżu za ołtarzem tzw. tytuł winy:

Iesus Nazarenus / Rex Iudaeorum  
Jezus Nazarejczyk, król żydowski<sup>21</sup>

Inskrypcję na krzyżu wyróżnia nie tylko to, że została zapisana w pełnym brzmieniu – podczas gdy zazwyczaj pojawia się w postaci abrewiacji INRI – lecz także to, iż powyżej wersji łacińskiej znajdują się również wersja hebrajska (<sup>22</sup> מְלִכֵּה הַיְהוּדִים \ יֵשׁוּעָה בְּרִי יוֹרְדֵי) oraz grecka (Ἰησοῦς ὁ Ναζωραῖος / ὁ βασιλεὺς<sup>23</sup> τῶν / Ἰουδαίων).

Do wydzielonej części szkolnej prowadzi brama, obecnie już nowoczesna, ale na pozostałym okratowaniu widnieje wizerunek Matki Bożej, która ma aureolę z gwiazd i stoi na półksiężycu, a całą postać okala wieniec róż. Pod spodem umieszczony jest napis<sup>24</sup>, będący jednym z wezwań Litanii Loretańskiej:

<sup>20</sup> Wahrendorff (a za nim Lec) wspomina również inskrypcje z refektarza, te jednak się nie zachowały, zob. J.P. Wahrendorff, *op. cit.*, s. 174–175; por. J. Lec, *Jezuici w Legnicy...*, s. 221–222.

<sup>21</sup> Dosłownie: Żydów.

<sup>22</sup> Kolejność wyrazów jest jednak zmieniona, ponadto zapis כְּזִיר (kāzîr), gdzie prawdopodobnie zamierzone było הַנְּזָרִי (hannāc'ri), jest ewidentnie błędny. Por. w hebrajskim tłumaczeniu Nowego Testamentu, Jerusalem 2007, s. 226: לְשׁוּעָה בְּרִי יוֹרְדֵי.

<sup>23</sup> Błędny akcent *circumflexus*, gdy powinien być *gravis*: βασιλεὺς. Por. *Novum Testamentum Graece*, red. E. Nestle, E. Nestle, B. Aland, K. Aland *et. al.*, Stuttgart 2012 [wyd. 28], s. 368.

<sup>24</sup> Inny niż dwie inskrypcje, które podaje Wahrendorff (*op. cit.*, s. 174): „Deus posuit immaculatam Viam tuam” (Bóg uczynił twoją drogę nieskalaną) oraz „Gressus tui in calceamentis, Filia Principis Cantic. VII.” (Kroki twoje w sandałach, Córko Księżęca. Pieśń nad pieśniami, rozdział 7). Przytacza je Lec, ale – zapewne przez nieuwagę – dokonuje kontaminacji obu cytatów, przechodząc po *tuam* od razu do *calceamentis* (J. Lec, *Jezuici w Legnicy...*, s. 221). Pierwsza inskrypcja to parafraza cytatu z Księgi Psalmów (Ps 18[17], 33), por. „Deus qui prac-ingit me virtute / et posuit immaculatam viam meam”, cytat za: *Biblia Sacra iuxta Vulgatam versionem*, red. R. Weber, R. Gryson, Stuttgart 2007, s. 788 („Bóg, co mocą mnie przepasuje / i nienaganą czyni moją drogę”, cytat za: *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu*, Poznań 2000, s. 677). Druga to cytat z księgi Pieśni nad Pieśniami (Pnp 7, 2), co zresztą zostało zaznaczone w samej inskrypcji, por. „Quam pulchri sunt pedes tui in calceamentis, / filia principis!”, cytat za: *Biblia Sacra...*, s. 788 („Jak piękne są twe stopy w sandałach, / księżniczko!”, cytat za: *Pismo Święte...*, s. 859).



Krata nad bramą do części szkolnej, inskrypcja u stóp wizerunku Maryi: „Porta Coeli – o(ra) p(ro) n(obis)”. Fot. autora

Porta Coeli<sup>25</sup> – o(ra) p(ro) n(obis)  
Bramo niebieska<sup>26</sup> – módl się za nami<sup>27</sup>

W części szkolnej, nad drzwiami po lewej stronie od wejścia, umieszczone zostało motto zakonu franciszkanów: „PAX ET BONUM” (Pokój i dobro). Po lewej natomiast dalej ciągnie się klatka schodowa, a w niszach na półpiętrze umieszczone zostały jeszcze dwie rzeźby. Po lewej wyobrażony został św. Józef z Dzieciątkiem Jezus. W rękach małego Chrystusa znajduje się tabliczka z inskrypcją:

BENEDICTIONEM<sup>28</sup> DOMUS FIAT  
Niech dom będzie błogosławieństwem

<sup>25</sup> Drugi wyraz ma przedziwną formę zapisu. Pod pierwszą literą jest pewien rodzaj fali (która jednak nie jest częścią litery), tak że w pierwszej chwili przypomina raczej *L* niż *C*. Z kolei dwie następne zostały napisane jedna nad drugą (dużo mniejsze *e* nad normalnej wielkości *o*).

<sup>26</sup> Dosł. nieba.

<sup>27</sup> Tłum. za: *Liturgia Godzin*, t. 1, Poznań 2006 [wyd. 2], s. 1381.

<sup>28</sup> Pierwsze słowo jest co prawda rozmazane, ale w pełni czytelne.



Rzeźba św. Jana Nepomucena. Fot. autora

U stóp znajdującej się po drugiej stronie rzeźby św. Jana Nepomucena siedzi putto, zaś pod nim umieszczona została inskrypcja zapisana dystychem elegijnym. Aby ułatwić czytanie metryczne, zaznaczyłem ikty przez podkreślenie oraz wskazałem cezury (||):



Inskrypcja u stóp rzeźby św. Jana Nepomucena. Fot. autora

AUT TACET AUT LOQUITUR || / MIRACULA LINCVA<sup>29</sup> IOANNIS /  
PAR HUIC ESSE LOQUENS || / NON POTES ESTO TACENS  
 Język Jana albo milczy<sup>30</sup>, albo mówi rzeczy budzące podziw.  
 Nie możesz mu dorównać mówiąc, [więc] dorównaj milcząc<sup>31</sup>.

## 2. Sarkofagi Sprintzensteinów

Sprintzensteinowie zostali ostatecznie pochowani w kościele św. Jana, a ich sarkofagi<sup>32</sup> umieszczono w bocznej kaplicy, pierwszej z prawej od strony

<sup>29</sup> Zapis zgodny ze stanem faktycznym. Zamiast spodziewanego tu G widnieje C, zaś U zapisano w wariacie spółgłoskowym V.

<sup>30</sup> Jest to nawiązanie do zachowanej przez świętego tajemnicy spowiedzi.

<sup>31</sup> Dziękuję panu prof. Jakubowi Pigionowi za sugestię korekty metrum i tłumaczenia drugiego wersu.

<sup>32</sup> Kalinowski kilkakrotnie wspomina je w swoich pracach, przy czym np. w artykule zamieszczonym w czwartym tomie „Szkiców Legnickich” (K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 104) ogranicza się do nazwania ich pięknymi, zaś w innym swoim tekście z tomu trzynastego (K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy...*, s. 22–23) opisuje spoczywające na sarkofagach pełnoplastyczne postaci fundatorów, które, choć wyrzeźbione w latach dwudziestych XVII w. (a zatem kilka dekad po ich śmierci) przedstawione zostały w sposób archaizujący, w nawiązaniu do średniowiecznej tradycji. O ile jednak określa oba sarkofagi jako wyjątkowe, nie ceni wysoko poziomu artystycznego przedstawionych postaci, co prowadzi go do wniosku, że twórcą był jakiś miejscowy rzeźbiarz.

ołtarza. Na ścianie za nimi wymalowana została długa szarfa z napisem, a pod nią umieszczono tarcze herbowe obojga małżonków opatrzone inskrypcjami:

Benefactores soc(ietatis) Iesu huiusque domus.

Dobroczynicy Towarzystwa Jezusowego i tej budowli.

D(omina) Eleonora de Sprintzenstein / nata Comitissa Harrachiana /

+ XXX XII<sup>33</sup> MDCXLV.

Pani Eleonora von Sprintzenstein, urodzona [jako] hrabina von Harrach,

zmarła 30 grudnia 1645.

D(ominus) Ioannes Ernestus Lib(er) Baro<sup>34</sup> / de Sprintzenstein. / + MDCXXXIX.

Pan Johann Ernst, baron von Sprintzenstein. Zmarł w roku 1639.

Oba sarkofagi pokryte są ponadto emblematami opatrzonymi łacińskimi inskrypcjami, po cztery emblematy z prawego i po cztery z lewego boku (razem osiem na każdym sarkofagu, w sumie szesnaście). O ile jednak łacińskie sentencje są w pełni czytelne, większość emblematów jest dziś zupełnie niewidoczna, co znacząco utrudnia znalezienie właściwego kontekstu i poprawne odczytanie znaczenia tekstów.

<sup>33</sup> Dzień i miesiąc zapisane są jeden nad drugim (jak w ułamku zwykłym).

<sup>34</sup> Łac. *baro*, także *liber baro* – baron (tytuł szlachecki), za: A. Jougan, *op. cit.*, s. 66, s.v. *baro*. Łac. *baro* jest to „dostojnik państwowy, przebywający często w otoczeniu władcy”, termin występuje w kolokacji z nazwą księstwa, królestwa czy ziem(i), poza Polską jako *liber baro* lub *comes baro*, za: *Elektroniczny Słownik Łaciny Średniowiecznej w Polsce*, s.v. *baro*, [https://ellexicon.scriptoros.pl/pl/lemma/baro#haslo\\_pelny](https://ellexicon.scriptoros.pl/pl/lemma/baro#haslo_pelny) [dostęp: 25 VII 2023]. Gloger podaje: „nie był nigdy tytułem, przyswojonym dawnemu językowi polskiemu, ale zato w dokumentach łacińskich z doby Piastów i Jagiellonów, zwłaszcza w liczbie zbiorowej, często używanym. Gdy bowiem chciano oznaczyć możną szlachtę, która miała poddanych i prawo sądownictwa nad nimi, zapożyczano z zachodniej Europy łacińską nazwę *barones*. U Niemców *baron*, *freiherr*, *edelherr*, *baro*, *liber baro*, był to szlachcic bądź lenny, bądź allodialny względem cesarza i państwa, a który miał własne sądy i używał w koronie swego herbu 7 pałek. Gdy namnożyła się wielka liczba baronów, znaczniejsi, dla wyróżnienia, przybierali tytuły grafów czyli hrabiów, a natomiast cesarze nadawali tytuły baronów państwa dochodzącej do znaczenia szlachcie niemieckiej. W Polsce dyplomów takich nie było (...) Jestto proste naśladownictwo językowe, wypływające z użycia łaciny, jako powszechnego w ówczesnej Europie języka uczonych i prawodawców. (...) Dotąd też tytuł baronowski brzmi w uszach polskich z cudzoziemska i nosi charakter obcej naleciałości, narówni z grafem i hrabią”, za: Z. Gloger, *Encyklopedia staropolska ilustrowana*, t. I, Warszawa 1900, s. 115, s.v. *baron*. Łac. termin *liber baro* (dosł. wolny baron) z uwagi na pierwszy człon odpowiadałby znaczeniowo niemieckiemu *Freiherr* (dosł. wolny pan). Por. C. Wurzbach, *op. cit.*, s. 287, gdzie Johann (Hans) Ernst figuruje właśnie jako *Freiherr*. Zob. też: <https://pl.wikipedia.org/wiki/Freiherr> [dostęp: 25 VII 2023].

Inskrypcje na sarkofagu hrabiny Eleonory (w kolejności: dwa z lewej strony wieka, dwa z lewego boku, dwa z prawej strony wieka, dwa z prawego boku)<sup>35</sup>:

HIS VINCITVR ARMIS<sup>36</sup>.

Tą bronią jest pokonywany/wieńczona<sup>37</sup>.

AMPLIVS HAVD SITIAM<sup>38</sup>.

Więcej nie będę pragnąc<sup>39</sup>.

PRAEPLACET<sup>40</sup> VNA TRIBVS<sup>41</sup>.

Jedna podoba się bardziej od trzech<sup>42</sup>.

<sup>35</sup> Wszystkie szesnaście inskrypcji z obu sarkofagów przytaczam za stanem faktycznym, zachowując rozróżnienie lub brak rozróżnienia pisowni U/V oraz I/J.

<sup>36</sup> Emblemat jest prawie niewidoczny. W tym, co pozostało, można próbować doszukać się postaci stojącej odrobinę na prawo od centrum, być może ze skrzydłami, która coś trzyma, przypuszczalnie oszczepy lub tarczę zdobioną krzyżującymi się pasami, a możliwe, że jeszcze jedna postać znajduje się przed nią, ale wizerunek jest zbyt zamazany, by mieć pewność. Jest szansa, że to archanioł Gabriel z Maryją i przedstawiono tu scenę Zwiastowania. U Abrahama od św. Klary (Johann Ulrich Megerle, augustianin) pojawia się emblemat opatrzony taką właśnie inskrypcją, a wyobrażony jest na nim zbrojny z tarczą, na której widnieje wizerunek Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus, zob. Abraham a Sancta Clara, *Aller Freud und Fried*, Wienn 1698, strona nienumerowana między s. 44 i s. 45. Kontekst maryjny przedstawienia wydaje mi się zatem możliwy.

<sup>37</sup> Może tu chodzić zarówno o czasownik *vincere* (w podstawowym znaczeniu: zwyciężać, pokonywać), jak i o *vincire* (wiązać, ale w stronie biernej również: być wieńczonym), gdyż oba tworzą tę samą formę, różniącą się jedynie długością drugiego *I*, zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 614–616, s.v. *vincio*, *vinco*. Inskrypcja nie notuje jednak iloczasu. Być może ta dwuznaczność jest tu zamierzona – pokonywany jest szatan, wieńczona po śmierci jest hrabina.

<sup>38</sup> Emblemat niewidoczny. Tekst prawdopodobnie nawiązuje do sceny rozmowy Jezusa z Samarytanką (J 4, 13–14), gdzie Chrystus mówi o wodzie żywej, której udziela na życie wieczne, por. „non sitiet in aeternum”, cytat za: *Biblia Sacra...*, s. 1663. Różnice w doborze słownictwa przypuszczalnie ze względów metrycznych.

<sup>39</sup> Por. „Kto zaś będzie pił wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem tryskającym ku życiu wiecznemu”, cytat za: *Pismo Święte...*, s. 1398.

<sup>40</sup> Jest to złożenie *prae* (na przedzie) – które w znaczeniu „z przodu”, „wcześniej” albo „bardzo” często łączy się z czasownikami – oraz *placere* (podość się), zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 4, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 174, s.v. *placeo*, s. 223, s.v. *prae*. Por. liczne czasowniki będące złożeniami z *prae*, *ibidem*, s. 223–279.

<sup>41</sup> Emblemat przedstawia trzy hełmy z koronami.

<sup>42</sup> Trzy hełmy z koronami widnieją w herbie Sprintzensteina nad tarczą herbową, por. [https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein\\_\(Adelsgeschlecht\)#Wappen](https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein_(Adelsgeschlecht)#Wappen) [dostęp: 26 X 2023]. Liczba trzy odnosi się bezpośrednio do przedstawionych tu hełmów, jednak z uwagi na dość jasne nawiązanie do herbu mogą one symbolizować władzę barona na podległych mu ziemiach. Liczba jeden może odnosić się do samej hrabiny, a w takim wypadku oznaczałoby to, że jest ona dla męża ważniejsza niż tytuły i panowanie.



Emblemat z sarkofagu hrabiny Eleonory z inskrypcją PRAEPLACET VNA TRIBVS.

Fot. autora

PLENVN SATIABOR AD ORTVN<sup>43</sup>.

Do wschodu słońca<sup>44</sup> napełnię się do syta.

PRETIO VIRTVTIS ADEPTA<sup>45</sup>.

Zdobyta<sup>46</sup> za cenę męstwa<sup>47</sup>.

<sup>43</sup> Emblemat przedstawia czarnego ptaka (być może krogulca, gdyż widnieje on też w herbie Sprintzensteina, por. [https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein\\_\(Adelsgeschlecht\)#Wappen](https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein_(Adelsgeschlecht)#Wappen) [dostęp: 26 X 2023]), który patrzy na wschodzące słońce, prawdopodobnie symbolizujące Chrystusa, co byłoby też aluzją do mającego nadejść zmartwychwstania. W wyrażeniu przyimkowym „plenum ... in ortum” nie dziwi szyk przyimka, jednak wstawienie w środek jeszcze czasownika jest już raczej nietypowym zabiegiem i może sugerować dopasowanie kolejności wyrazów do metrum.

<sup>44</sup> W inskrypcji *ortus* (wschód [słońca]) został określony przymiotnikiem *plenum* (pełny), co można chyba rozumieć w ten sposób, że chodzi o czas, kiedy tarcza słoneczna ukaże się już w całości. Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 3, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 742, s.v. *ortus*, *ibidem*, t. 4, s. 182–183, s.v. *plenus*. Słońce przedstawione na emblemacie jeszcze nie ukazało się w pełni, ale dopiero wschodzi.

<sup>45</sup> Emblemat niewidoczny.

<sup>46</sup> Końcówka *-a* występuje zarówno w liczbie pojedynczej w rodzaju żeńskim, jak i w liczbie mnogiej w rodzaju nijakim. Przypuszczalnie chodzi o hrabinę, stąd w tłumaczeniu pierwsza ze wspomnianych opcji.

<sup>47</sup> Łac. *virtus*, w zależności od kontekstu, przyjmuje różne znaczenia, najczęściej są to męstwo lub cnota (etyczna), zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 224, s.v. *virtus*. Zakładając, że inskrypcja odnosi się do małżeństwa Sprintzensteinów, do barona chyba bardziej pasowałoby męstwo.





Emblemat z sarkofagu hrabiny Eleonory z inskrypcją PLENUM SATIABOR AD ORTUM. Fot. autora

AETERNA FOEDERA PACIS<sup>48</sup>.

Wieczyste przymierza pokoju.

MELIORI<sup>49</sup> DIVES AB AVRO<sup>50</sup>

Bogata<sup>51</sup> ze względu na lepsze kosztowności<sup>52</sup>

<sup>48</sup> Emblemat niemal niewidoczny, ale w centrum można dostrzec coś, co może być wieńcem laurowym, symbolem pokoju. Tekst jest nawiązaniem do *Eneidy* Wergiliusza (Verg. *Aen* XII 191), gdzie mowa o sojuszu Trojan z Aborygenami: „aeterna in foedera”, cytat za: G.B. Conte, *P. Vergilius Maro: Aeneis*, Berolini–Novi Eboraci 2009, s. 374.

<sup>49</sup> Zasadniczo przymiotniki w stopniu wyższym odmieniają się w typie spółgłoskowym koniugacji trzeciej, czyli z końcówką *-e* w ablatywie, jednak możliwa jest wersja oboczna z długim *-i*, zob. *Allen and Greenough's New Latin Grammar*, eds. J.B. Greenough *et al.*, Boston–London 1903, s. 53. Alternatywną pisownię zastosowano prawdopodobnie ze względów metrycznych.

<sup>50</sup> Emblemat przedstawia stojącego na tylnych łapach gryfa zwróconego w prawo w kierunku chrystogramu *IHS*. Gryf znajduje się też w herbie Sprintzensteina, por. [https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein\\_\(Adelsgeschlecht\)#Wappen](https://de.wikipedia.org/wiki/Sprinzenstein_(Adelsgeschlecht)#Wappen) [dostęp: 26 X 2023]. Ponownie szyk przyimka został zaburzony przez wstawienie w środek innego wyrazu, zapewne ze względów metrycznych.

<sup>51</sup> Forma *dives* jest identyczna w rodzaju męskim i żeńskim, jednak tu najpewniej odnosi się do zmarłej hrabiny, stąd właśnie forma żeńska w tłumaczeniu, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 2, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 224, *s.v. dives*.

<sup>52</sup> Rzeczownik *aurum* oznacza nie tylko złoto, ale też m.in. bogactwa, kosztowności, por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 1, red. M. Plezia, Warszawa 2007, s. 323, *s.v. aurum*. Przedstawiony na emblemacie chrystogram może sugerować, że chodzi tu o Jezusa.

VENIT HORA QUIETIS<sup>53</sup>.

Nadchodzi godzina odpoczynku<sup>54</sup>.

Inskrypcje na sarkofagu barona Johanna (w kolejności: dwa z prawej strony wieka, dwa z prawego boku, dwa z lewej strony wieka, dwa z lewego boku):

FIXIS MENS HAERET IN ASTRIS<sup>55</sup>.

Umysł łączy do gwiazd stałych.

IAM FACIE AD FACIEM<sup>56</sup>.

[Teraz] już twarzą w twarz<sup>57</sup>.

TERRA JACTATVS ET ALTO<sup>58</sup>

Rzucany po ziemi i morzu

HIS LEVOR AD SUPEROS<sup>59</sup>.

Na nich jestem unoszony do nieba.

AMOR ADDIDIT ALAS<sup>60</sup>.

Miłość dodaje skrzydeł.

<sup>53</sup> Emblemat niewidoczny.

<sup>54</sup> Chodzi oczywiście o wieczny odpoczynek.

<sup>55</sup> Emblemat wyobraża stojącą postać z uniesioną w górę ręką i spoglądającą w niebo, gdzie znajdują się trzy gwiazdy. Jest to prawdopodobnie przedstawienie ukierunkowania na życie wieczne.

<sup>56</sup> Emblemat przedstawia czarnego ptaka (krogulca?), który lata przed umieszczonym na ścianie obrazem ledwo widocznej postaci ludzkiej. Tekst to nawiązanie do zdania z tzw. Hymnu o miłości (1 Kor 13, 12), por. „videmus nunc per speculum in enigmate / tunc autem facie ad faciem”, cytata za: *Biblia Sacra...*, s. 1783. W tekście biblijnym pojawia się zestawienie przysłówków *nunc* (teraz) i *tunc* (wtedy). Drugi odnosi się do przyszłości, która czeka wierzących w przyszłym życiu, dlatego w inskrypcji pojawia się *iam* (już), zgodnie z przekonaniem, że ci zmarli dostąpili już chwały nieba.

<sup>57</sup> Por. „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; / wtedy zaś [ujrzymy] twarzą w twarz”, cytata za: *Pismo Święte...*, s. 1496.

<sup>58</sup> Emblemat przedstawia postaci kościotrupa i anioła, pomiędzy którymi unosi się w powietrzu złota kula z trzema strusimi piórami, taka jak w herbie rodu von Harrach, por. <https://de.wikipedia.org/wiki/Harrach#Wappen> [dostęp: 26 X 2023]. Tekst jest parafrazą *Eneidy* Wergiliusza (Verg. *Aen* I 3): „terris iactatus et alto”, cytata za: G.B. Conte, *op. cit.*, s. 1.

<sup>59</sup> Emblemat przedstawia unoszące się serce o trzech piórach (zapewne aluzja do herbu von Harrach), które są podpisane: *Charitate, fide, spe* (miłością, wiarą, nadzieją). Wspomniane trzy stanowią tzw. cnoty teologalne (cnoty Boskie). Wymienione zostały przez św. Pawła Apostoła w ostatnim wersie tzw. Hymnu o miłości (1 Kor 13, 13): „nunc etiam manet / fides spes caritas / tria haec / maior autem his est caritas”, cytata za: *Biblia Sacra...*, s. 1784, por. „Tak więc trwają wiara, nadzieja, miłość – te trzy: / największa z nich [jednak] jest miłość”, cytata za: *Pismo Święte...*, s. 1496.

<sup>60</sup> Wątek dodawania skrzydeł (w tej właśnie formie: *addidit alas*) pojawia się też u rzymskich poetów, a jego chętnie wykorzystanie może być podyktowane metryką, gdyż pasuje do końcówki wersetu pisanego heksametrem daktylicznym i tak będzie również tutaj po sparowaniu



Emblemat z sarkofagu barona Johanna Ernsta z inskrypcją HIS LEVOR AD SUPEROS.  
Fot. autora

FASTIS IN SCRIPTA BEATIS<sup>61</sup>  
Zapisane<sup>62</sup> w błogosławionych kronikach<sup>63</sup>

EX HIS AD ELYSIOS<sup>64</sup>.  
Stąd na Pola Elizejskie.

---

tej inskrypcji z inną. Por. u Propercjusza (Prop. II 12, 5): „idem non frustra uentosas addidit alas”, cytat za: P. Fedeli, *Sextus Propertius. Elegiarum libri IV*, Monachii – Lipsiae 2006, s. 73; oraz u Wergiliusza (Verg. *Aen* VIII 224): „pedibus timor addidit alas”, cytat za: G.B. Conte, *op. cit.*, s. 238.

<sup>61</sup> Emblemat niewidoczny. Ponownie zaburzony szyk przyminka, tym razem przez przymiotnik *scripta*.

<sup>62</sup> Końcówka *-a* występuje zarówno w liczbie pojedynczej w rodzaju żeńskim, jak i w liczbie mnogiej w rodzaju nijakim. Przypuszczalnie chodzi o imiona, stąd w tłumaczeniu druga ze wspomnianych opcji.

<sup>63</sup> Przypuszczalnie chodzi o wspomnianą w księdze Apokalipsy (m.in. Ap 3, 5 oraz 20, 15) tzw. księgę życia, w której zapisani są zbawieni.

<sup>64</sup> Emblemat niewidoczny.

NUNC TRINO APTAMUR ET UNI<sup>65</sup>.

Teraz podporządkowujemy się Trójjedynemu.

Jak widać, emblematy i inskrypcje na obu sarkofagach odnoszą się nie tylko do osoby w nich złożonej, ale nawiązują też do drugiego z małżonków lub traktują razem o nich obojgu. Gdy zaś sąsiadujące ze sobą w ten czy inny sposób inskrypcje z emblematów odpowiednio połączyć w pary, tworzą one osiem wersów heksametru daktylicznego. Dla ułatwienia czytania metrycznego podkreśliłem poniżej ikty oraz wskazałem cezury (||), a w jednym przypadku cezurę pomocniczą (|)<sup>66</sup>, jak również zazaczyłem miejsca elizji (za pomocą nawiasów):

HIS VINCITVR ARMIS || AETERNA FOEDERA PACIS  
AMPLIUS HAUD SITIAM || PRETIO VIRTUTIS ADEPTA  
PRAEPLACET VNA TRIBVS || PLENVN SATIABOR AD ORTVM  
VENIT HORA QVIETIS || MELIORI DIVES AB AVRO  
IAM FACI(E) AD FACIEM || FIXIS MENS HAERET IN ASTRIS  
HIS LEVOR AD SUPEROS || TERRA JACTATVS ET ALTO  
FASTIS IN | SCRIPTA BEATIS || AMOR ADDIDIT ALAS  
EX HIS AD ELYSIOS || NUNC TRIN(O) APTAMUR ET UNI

### 3. Alia minora

W kościele św. Jana znajdują się również inne drobne inskrypcje łacińskie. W większości zostaną one omówione w kolejności idąc od ołtarza głównego w kierunku przeciwnym do ruchu wskazówek zegara.

Obraz w ołtarzu głównym<sup>67</sup> przedstawia scenę Chrztu Pańskiego. Widoczny tam Jan Chrzciciel, patron świątyni, trzyma krzyż, na którym wisi szarfa

<sup>65</sup> Emblemat ledwo widoczny, w centrum coś jakby trzy pióra (znów nawiązanie do herbu von Har-rach), a u góry świecące słońce. Treść odnosi się do Trójjedynego Boga, do którego po śmierci mają iść zmarli. W rzymskokatolickiej teologii dogmatycznej tradycyjnie traktaty o Bogu Jedynym i o Trójcy Świętej nazywają się po łacinie odpowiednio *De Deo Uno* oraz *De Deo Trino*. Ponadto tekst i emblemat zdają się korespondować z „PRAEPLACET VNA TRIBVS” z sarkofagu hrabiny, gdzie również pojawiały się liczby jeden i trzy oraz motyw z herbu współmałżonka. Warto zwrócić uwagę, że mamy tu użytą liczbę mnogą i treść dotyczy ich obojga.

<sup>66</sup> W każdym przypadku cezura wypada w miejscu, gdzie kończy się tekst jednej inskrypcji i zaczyna tekst kolejnej. Siedem spośród ośmiu takich par ma cezury męskie (po piątej półstopie), jedna natomiast (w której pierwsza inskrypcja z pary jest dłuższa i druga krótsza niż w pozostałych przypadkach) ma cezurę po siódmej półstopie z cezurą pomocniczą po trzeciej.

<sup>67</sup> W prawym dolnym rogu sygnowany przez autora: „Joh. Bochenek” i opatrzony datą: „1880”. Nad obrazem znajduje się kolejna już inskrypcja *IHS*.

z napisem, który nie jest widoczny w całości z uwagi na oddane przez malarza zawijanie się materiału: „ECCE AGNU[S] [D]EI” (oto Baranek Boży).

Tę samą scenę przedstawia rzeźba umieszczona na chrzcielnicy<sup>68</sup>, która znajduje się w kaplicy chrzcielnej, pierwszej z lewej w stosunku do ołtarza i sąsiadującej z zakrystią. Tu również Jan Chrzciciel trzyma krzyż z szarfą, jednak w tym przypadku cały napis jest dobrze widoczny. W kaplicy chrzcielnej znajduje się również witraż św. Jadwigi, podpisanej po łacinie: „S(anc)t(a) Hedwigis”.

W kolejnej kaplicy (św. Anny)<sup>69</sup> umieszczony został natomiast witraż z herbem pierwszego biskupa legnickiego, Tadeusza Rybaka. Tradycyjnie u dołu herbu umieszczone zostało zawołanie biskupie:

PER CHRISTUM IN SPIRITU AD PATREM<sup>70</sup>  
Przez Chrystusa w Duchu (Świętym) do Ojca.

W centrum nastawy ołtarzowej znajduje się obraz *Ofiarowanie Marii w świątyni*<sup>71</sup>, a po bokach figury rodziców Matki Bożej, świętych Joachima i Anny. Króciutka inskrypcja pośrodku antepedium ołtarza wskazuje na świętą, której został poświęcony: „S(anc)t(a) A(nna)”. Joachim przedstawiony został w żydowskich szatach kapłańskich, zaś jego małżonka trzyma księgę z chryzogramem *IHS*. Na ołtarzu znajduje się również w większości zachowana tablica ołtarzowa<sup>72</sup>.

Na prawo od ołtarza św. Anny wmurowana została granitowa tablica<sup>73</sup> poświęcona Polakom wysiedlonym ze Lwowa i Kresów. Większa część inskrypcji jest po polsku, jednak rozpoczyna ją łacińska dewiza: „LEOPOLIS SEMPER FIDELIS” (Lwów zawsze wierny).

Pomiędzy wspomnianą a kolejną kaplicą umiejscowiona jest ambona. W jej centrum znajduje się płaskorzeźba, na której widać m.in. tablice z Dekalo-

<sup>68</sup> Nową chrzcielnicę wykonał kamieniarz Bruno Tschötschel z Wrocławia, podczas gdy dawną, barokową, przewieziono do kościoła w Legnickim Polu, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 104.

<sup>69</sup> Ołtarz św. Anny pochodzi ze zlikwidowanego kościoła klasztornego benedyktynek, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 103. Zob. też: P. Wiszewski, *Opactwo benedyktynek w Legnicy (1348/1349–1810). Struktura, funkcjonowanie, miejsce w społeczeństwie*, Poznań–Wrocław 2003, s. 158; K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy...*, s. 18.

<sup>70</sup> Pośrodku zamieszczona jest również data ingresu: „24.V.1992”.

<sup>71</sup> Namalował go J.J. Knechtel ok. 1725 r., *Malarstwo barokowe...*, s. 486.

<sup>72</sup> Tablice ołtarzowe zawierają najważniejsze czytane przez kapłana teksty stałe liturgii mszy świętej w dawnej formie rytu rzymskiego.

<sup>73</sup> Zob. Cz. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2007, s. 301. Ta samodzielna publikacja, uzupełniona o trzystronicowy aneks, stanowi przedruk artykułu oryginalnie zamieszczonego w: „Szkice Legnickie” 2007, t. 28, s. 271–316. Por. *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe w Legnicy po II wojnie światowej*, Legnica 2012, s. 63. Książka jest poszerzoną i uzupełnioną wersją publikacji z 2007 r.

giem, gdzie przykazania oznaczone są za pomocą kolejnych liczb rzymskich (I, II, III, ...). Na ścianie wewnątrz ambony umieszczona została inskrypcja datacyjna: „MDCCLIII” (1753).

Ołtarz w kolejnej kaplicy zawiera jedynie monogram imienia Maryi (koronowane M) w antepedium. Identycznie umiejscowiony jest podpis świętego w ołtarzu w następnej – i ostatniej już po lewej stronie – kaplicy św. Antoniego z Padwy<sup>74</sup>: „S(anc)t(us) A(ntonius)”. W ołtarzu znajduje się również obraz przedstawiający świętego<sup>75</sup>. Ponad nim umieszczona jest dłuższa inskrypcja łacińska<sup>76</sup>, jednak napis jest niekompletny i trudny do poprawnego odczytania. Poniższe próby nie dają choćby zadowalającego rezultatu:

VAFRIS (?) – sprytnymi? chytrymi?<sup>77</sup>

AC VIA (?) – i droga

lub [M]ACVLA (?) – zmaza<sup>78</sup>

lub [IMM]ACVLA[TA] (?) – Niepokalana<sup>79</sup>

.IDE (?)<sup>80</sup> – ?

OIMI (?) – ?

ANTON[IUS] (?) – Antoni

V/U (?) – ?

lub dwa poprzednie wspólnie: ANTON[IV][S] (?) – Antoni

GLORI[A] (?) – chwała

Z tyłu kościoła, tuż obok wejścia z korytarza łączącego świątynię i klasztor, stoi skarbona z łacińską inskrypcją „AVE MARIA” (Zdrowaś Maryjo). Po przejściu na prawą stronę kościoła można zauważyć u stóp znajdującego się na tyłach konfesjonau inskrypcję niemiecką, w której datacja została zapisana po łacinie: „MDCCCCXI” (1911). Tuż obok znajdują się drzwi prowadzące do schodów wiodących na emporę organową. Nad nimi widnieje imię Matki Bożej: „MARIA”.

<sup>74</sup> Ołtarz ten pochodzi ze zlikwidowanego kościoła franciszkańskiego za Bramą Chojnowską, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 103; K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy...*, s. 21–22.

<sup>75</sup> Obraz Św. Antoni Padewski namalował w 1722 r. G.W.J. Neunhertz, zob. *Malarstwo barokowe...*, s. 594.

<sup>76</sup> Niektóre litery są większego rozmiaru, co wskazywałoby na zastosowanie chronostychu: VICVICVLIDMIVLI → MDCCLLVVVVIII = MDCCCXXV, czyli 1825.

<sup>77</sup> Zob. *Słownik łacińsko-polski*, t. 5, s. 521, s.v. *vafer*. O ile słowo wydaje się dość czytelnie napisane, znaczenie wyrazu trudno dopasować do kontekstu ołtarza i raczej jest to fałszywy trop.

<sup>78</sup> Por. *Słownik łacińsko-polski*, t. 3, s. 411, s.v. *macula*.

<sup>79</sup> Por. *Ibidem*, s. 37, s.v. *immaculatus*; A. Jougan, *op. cit.*, s. 312, s.v. *immaculatus*.

<sup>80</sup> Być może *vide* (spójrz, zobacz) lub *fide* (wiarą) albo *fides* (wiara)?

Na ołtarzu bocznym<sup>81</sup> w pierwszej po prawej stronie kaplicy (św. Franciszka) umieszczone zostały relikwie błogosławionych męczenników: ojców Zbigniewa Strzałkowskiego (1958–1991) i Michała Tomaszka (1960–1991). Byli oni związani z tutejszym klasztorem franciszkanów konwentualnych, a zmarli niedawno w Legnicy o. Szymon Chapiński brał udział w ich procesie beatyfikacyjnym<sup>82</sup>. Relikwie znajdujące się w relikwiarzu zwyczajowo podpisane są po łacinie:

ex ossibus / B(eati) SBIGNIEI STRZAŁKOWSKI  
[relikwie] z kości błogosławionego Zbigniewa Strzałkowskiego

ex ossibus / B(eati) MICHAËLIS TOMASZEK  
[relikwie] z kości błogosławionego Michała Tomaszka

W kaplicy znajduje się również granitowa tablica pamiątkowa<sup>83</sup> poświęcona błogosławionym. W większości zapisana jest w języku polskim, jednak pod koniec zawiera datację po łacinie: „A(nno) D(omini) MCMXCVII” (roku Pańskiego 1997).

Na ścianie sąsiadującej z Mauzoleum Piastów umieszczone zostały figury św. Ignacego Loyoli (po prawej) oraz św. Franciszka Ksawerego (po lewej). Drugi z nich trzyma księgę z chrystogramem *IHS* na okładce, natomiast pierwszy ma otwartą księgę, w której zapisano dewizę jezuitów:

OMNIA / AD MA/JOREM<sup>84</sup> / DEI GLO/RIAM  
Wszystko na większą chwałę Bożą.

W kaplicy św. Jadwigi (pierwotnie św. Benedykta<sup>85</sup>) znajduje się ołtarz<sup>86</sup> z częściowo zachowaną tablicą ołtarzową. Kolejna i ostatnia po prawej (blisko

<sup>81</sup> Ołtarz ten pochodzi ze zlikwidowanego kościoła franciszkańskiego za Bramą Chojnowską, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 103; K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy...*, s. 21–22. Zdaniem Kalinowskiego rzeźby w ołtarzu mogą być autorstwa tego samego artysty co posągi świętych Ignacego Loyoli i Franciszka Ksawerego, które znajdują się nad wejściem do kolegium (*idem*, *Rzeźba barokowa na Śląsku...*, s. 203–204.). Obraz *Stygmatyzacja św. Franciszka* znajdujący się w tym ołtarzu namalował w 1722 r. G.W.J. Neunhertz, zob. *Malarstwo barokowe...*, s. 594.

<sup>82</sup> M.[H.] Dąbrowski, *Pokój po męczenniku*, <https://legnica.gosc.pl/doc/5624482.Pokoj-po-meczenniku> [dostęp: 26 VII 2023]; *Zmarł O. Szymon Chapiński*, <https://legnica.franciszkanie.pl/?p=17054> [dostęp: 26 VII 2023].

<sup>83</sup> Zob. Cz. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, s. 294; *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, s. 52.

<sup>84</sup> Pisownia oboczna przez J.

<sup>85</sup> Ołtarz zmienił wezwanie ze św. Benedykta na św. Jadwigę po zmianie obrazu w 1857 r., K. Kalinowski, *Rzeźba barokowa w Legnicy...*, s. 18.

<sup>86</sup> Ołtarz ten pochodzi ze zlikwidowanego kościoła klasztornego benedyktynek, K. Kalinowski, *Kościół św. Jana...*, s. 103. Zob. też: P. Wiszewski, *op. cit.*, s. 158. Ołtarz zmienił wezwanie

ołtarza a naprzeciwko chrzcielnej) kaplica Serca Jezusowego to ta, w której znajdują się omówione już sarkofagi Sprintzensteinów. Drobne napisy po łacinie zawierają ponadto płaskorzeźby niektórych scen stacji Drogi Krzyżowej. Są to jednak treści na tyle popularne, że nie wymagają szerszego omówienia: „S(enatus) P(opulus) Q(ue) R(omanus)<sup>87</sup>” (Senat i Lud Rzymski) oraz „I(esus) N(azarenus) R(ex) I(udaeorum)<sup>88</sup>” (Jezus Nazarejczyk, król żydowski).

By znaleźć ostatnią już spośród omawianych tu inskrypcji łacińskich, należy opuścić kościół. Na ścianie frontowej świątyni znajduje się granitowa tablica<sup>89</sup> upamiętniająca parafialne odnowienie Ślubów Jasnogórskich. Zamieszczona na niej polskojęzyczna inskrypcja zakończona jest łacińską dewizą: „POLONIA SEMPER FIDELIS” (Polska zawsze wierna).

Dwa artykuły poświęcone licznym inskrypcjom łacińskim, które pokrywają ściany i sarkofagi w Mauzoleum Piastów, domagały się uzupełnienia o pozostałe teksty w tym języku, które można znaleźć w zespole kościelno-klasztornym. Choć duża ich część to mało oryginalne drobiazgi epigraficzne, inne zasługiwały na szersze opracowanie niż zdawkowe wspomnienie w jednym czy dwóch zdaniach albo ogólny półstronicowy opis zabytku będącego nośnikiem inskrypcji. Najbardziej wartościowe są tu sarkofagi Sprintzensteinów. Podobnie jak te z Mauzoleum Piastów, pokryte są one emblematami opatrzonymi inskrypcjami, które zestawione razem układają się w poezję metryczną. Choć tekst pisany był z perspektywy filologicznej, być może zainteresuje również historyków sztuki czy specjalistów od heraldyki, stając się punktem wyjścia do dalszych badań również na tych polach. Życzyłbym sobie, by stanowił też pomoc dydaktyczną urozmaicającą proces nauczania łaciny, a także impuls do popularyzacji miejsca na gruncie turystyki i muzealnictwa. Zgodnie z zapowiedzią, przedstawioną na zebraniu Oddziału Wrocławskiego Polskiego Towarzystwa Filologicznego, rozpoczęty projekt opracowania filologicznego łacińskich inskrypcji Legnicy zamierzam kontynuować w kolejnych latach, skupiając się na pozostałych miejscach obfitujących w epigrafikę w tym języku, jak inne kościoły, Zamek Piastowski czy przestrzeń miejska.

<sup>87</sup> Trzymany przez rzymskiego żołnierza w III stacji Drogi Krzyżowej.

<sup>88</sup> Dwukrotnie: w XI i XII stacji Drogi Krzyżowej. Oczywiście tytuł winy (*INRI*) jest również na krzyżu ołtarzowym.

<sup>89</sup> Zob. Cz. Kowalak, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, s. 274; *idem*, *Pomniki i tablice pamiątkowe...*, s. 16.



## Streszczenie

### Inskrypcje łacińskie Legnicy. Kościół św. Jana Chrzciciela i klasztor franciszkanów

Artykuł jest uzupełnieniem dwóch poprzednich o epigrafikę łacińską w innych niż Mauzoleum Piastów miejscach zespołu kościelno-klasztornego św. Jana Chrzciciela w Legnicy. Opisanie tu zostały teksty znajdujące się w dawnym kolegium jezuickim, a obecnie klasztorze franciszkanów konwentualnych, w kościele św. Jana, a przede wszystkim na sarkofagach Sprintzensteinów, fundatorów kolegium, pochowanych w bocznej kaplicy świątyni. Te ostatnie są szczególnie cenne, gdyż – podobnie jak niektóre sarkofagi w Mauzoleum – również one opatrzone zostały emblematami, którym towarzyszą łacińskie inskrypcje składające się w poezję metryczną.

## Abstract

### Latin inscriptions of Legnica. Church of St John the Baptist and the Franciscan monastery

This article supplements two previous ones with a discussion on Latin epigraphy located within the church and monastery complex of St John the Baptist in Legnica at sites other than the Piasts Mausoleum. It describes texts located in a former Jesuit college, which now houses the Conventual Franciscan monastery, as well as the ones that can be found in St John's Church and, above all, on the sarcophagi of the Sprintzensteins, the founders of the college, buried in the side chapel of the church. The latter are particularly valuable since, just like some of the sarcophagi in the Mausoleum, they bear emblems accompanied by Latin inscriptions that form metrical poetry.



Wojciech Kondusza

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Trzydziestolecie wyjazdu wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy

**Słowa kluczowe:** Północna Grupa Wojsk Armii Radzieckiej, wycofywanie wojsk rosyjskich, relacje polsko-rosyjskie, dziedzictwo radzieckiej Legnicy, pamięć i „kontr-pamięć” o polsko-radzieckiej Legnicy

**Keywords:** Northern Group of Forces of the Soviet Army, withdrawal of the Russian troops, Polish-Russian relations, legacy of Soviet Legnica, remembrance and ‘counter remembrance’ of Polish-Soviet Legnica

17 września 2023 r. minęła trzydziesta rocznica oficjalnego, formalnego pożegnania żołnierzy wojsk rosyjskich, przyjęcia meldunku o zakończeniu procesu ich wycofywania z Polski. Stacjonowały one w naszym kraju w latach 1945–1993 w ramach Północnej Grupy Wojsk (PGW), najpierw Armii Czerwonej, od marca 1946 r. – Radzieckiej, a po rozpadzie Związku Radzieckiego i utworzeniu w grudniu 1991 r. Wspólnoty Niepodległych Państw – Federacji Rosyjskiej. Oficjalne rozpoczęcie tego procesu miało miejsce 8 kwietnia 1991 r. w Bornem Sulinowie, skąd wyjechała brygada raket operacyjno-taktycznych. W tym czasie wojska Grupy liczyły 53 tys. żołnierzy i oficerów stacjonujących w 58 garnizonach, 7,5 tys. pracowników cywilnych oraz 40 tys. członków oficerskich rodzin<sup>1</sup>. Na stanie było ponad 26 tys. jednostek uzbrojenia, w tym wyrzutnie raket operacyjno-taktycznych, setki czołgów, wozów bojowych, samolotów i helikopterów, dział i moździerzy, tysiące samochodów, dziesiątki tysięcy ton amunicji i różnego rodzaju zapasów materiałowych<sup>2</sup>.

Uroczystość pożegnalna odbyła się w Pałacu Prezydenckim w Warszawie. Stronę rosyjską reprezentowało pięciu generałów, dwunastu oficerów i czterech

---

<sup>1</sup> J. Jachowicz, *Wyszli*, „Gazeta Wyborcza”, nr 219 z 18–19 IX 1993, s. 2.

<sup>2</sup> Zob. *Pożegnanie z armią*. Z gen. Zdzisławem Ostrowskim, pełnomocnikiem Rządu do spraw pobytu w Polsce wojsk byłego ZSRR rozmawia Mieczysław Szczepański, Warszawa 1992, s. 110; K. Filip, M. Golon, *Armia Czerwona/Radziecka w Polsce w latach 1944–1993*, Borne Sulinowo – Bydgoszcz – Gdańsk 2014, s. 8.

żołnierzy z Leonidem I. Kowalowem, ostatnim dowódcą Grupy, na czele. Prezydent Lech Wałęsa wypowiedział wtedy znamienne słowa: „Dzień 17 września stał się w polskich dziejach datą bolesną i złowieszczą, otwierając drogę, która wiodła Polaków do więzień i łagrów, do Katynia, przez mękę, poniżenie i zniewolenie. [...] Dzisiejszy dzień, właśnie dzień 17 września 1993 roku, kończy pewną epokę w naszej wspólnej historii. Dopełnia się miara sprawiedliwości dziejowej. Na terytorium Polski nie ma już obcych wojsk. Suwerenność Rzeczypospolitej uzyskuje potwierdzenie ostateczne”<sup>3</sup>. Natomiast ambasador Rosji Jurij Kaszlew, dostrzegając przełomowość chwili, podkreślił, że „żołnierze rosyjscy odchodzą z czystym sumieniem”<sup>4</sup>.

Dzień wcześniej, 16 września 1993 r., ostatni żołnierze PGW odjechali z Legnicy, swego miasta sztabowego. Pożegnanie na dworcu kolejowym było skromne: kilku polskich oficerów, kilku dziennikarzy, orkiestra garnizonu polskiego. Kameralna uroczystość, zamykająca czterdziestoosmioletni okres ich „goszczenia” w mieście, w którym przebywali najdłużej i gdzie faktycznie dobiegł kres ich pobytu w Polsce, odbyła się 13 września w legnickim Muzeum Miedzi. Wzięli w niej udział: gen. brygady Zdzisław Ostrowski, szef Sztabu Śląskiego Okręgu Wojskowego gen. Zygmunt Sadowski, wojewoda legnicki Stanisław Walkowski, wiceprezydent miasta Eugeniusz Koszka oraz przedstawiciele różnych urzędów i instytucji. Stronę rosyjską reprezentowała grupa oficerów z dowódcą grupy operacyjnej byłej PGW gen. mjr. Władimirem Brezgunem na czele. W okolicznościowych i zdawkowych wystąpieniach gen. Ostrowski powiedział: „Wreszcie stanie się to, o czym Polacy marzyli od wielu pokoleń i na polskiej ziemi nie będzie już żadnego obcego żołnierza. Już za trzy dni kraj stanie się w pełni suwerenny”<sup>5</sup>. Generał podkreślił także, że legnickie jest ostatnim województwem, a Legnica ostatnim miastem, w którym dobiegł kres stacjonowania rosyjskich wojsk w Polsce. Wojewoda i wiceprezydent Legnicy wyrazili nadzieję, że lata ich pobytu w Legnicy, stosunki jakie nawiązali, mogą być pomocne w ułożeniu dobrych relacji w przyszłości między Polską i Rosją. Wszyscy też życzyli wyjeżdżającym powodzenia w służbie i życiu osobistym. Natomiast gen. Brezgun, dziękując za współpracę władzom województwa i miasta oraz oficerom Wojska Polskiego, powiedział, że ma świadomość „historycznej chwili także dla wojsk rosyjskich”. Wyraził nadzieję, że nie ulegnie zapomnieniu „fakt wyzwolenia waszego kraju spod jarzma hitlerowskiego oraz

<sup>3</sup> <https://dzieje.pl/infografiki/wojska-radzieckie-w-polsce> [dostęp: 14 VIII 2023].

<sup>4</sup> *Ibidem*.

<sup>5</sup> (żan) [J. Michalak], *Ostatnie cztery eszelony*, „Gazeta Legnicka”, nr 179 z 14 IX 1993, s. 1, 2.

to, że na polskich ziemiach poległo około pół miliona żołnierzy rosyjskich”<sup>6</sup>. Przypomnił także, że „jesteśmy Słowianami, a oni zawsze trzymali się razem”, co daje nadzieję na wzajemnie przyjazne relacje w nowej sytuacji.

Szerszą okazję do zaprezentowania stanowisk związanych z wyprowadzaniem wojsk rosyjskich z naszego kraju stworzyła impreza zorganizowana 16 maja 1993 r. w legnickim parku z inicjatywy władz miasta i przy współpracy dowództwa PGW.



Prezydent miasta E. Jaroszewicz i gen. W. Brezgun otwierają pierwszy i ostatni polsko-rosyjski festyn. Fot. F. Grzywacz

Pierwotnie odbywać się miała pod hasłem „Żegnaj Legnico. Praszczaj Legnica”. Rosjanie już od ponad dwóch lat zwijali swe garnizony. W połowie maja przebywało ich w Polsce jeszcze ponad osiem tysięcy: 3962 wojskowych i 4306 osób cywilnych<sup>7</sup>. Wszyscy wiedzieli, że do końca roku opuszczą Legnicę i Polskę, ale widocznie wciąż żyli złudzeniami i to hasło nie przypadło im do gustu, dlatego festyn ostatecznie przebiegał pod tytułem: „Legnicka wiosna – Legnickaja wiesna”. Zaproszenie do udziału w imprezie, podpisane przez gen. Brezguna i prezydenta miasta Edwarda Jaroszewicza, skierowano do „miesz-

<sup>6</sup> (Lab) [J. Landzberg], *Rosyjscy żołnierze jadą do domu*, „Słowo Polskie”, nr 216 z 14 IX 1993, s. 1, 2.

<sup>7</sup> *Idem*, *Krajobraz jeszcze z Rosjanami*, „Słowo Polskie”, nr 114 z 17 V 1993, s. 2.

kańców Legnicy polskiej i rosyjskiej, Wojska Polskiego i Federacji Rosyjskiej, dzieci i całych rodzin”. Napisało w nim:

Wiosna – to symbol budzącego się życia. Właśnie taki okres charakteryzują teraz dążenia narodów Europy Wschodniej. Nową treścią napęlniają się stosunki między narodami Polski i Rosji, które pozbawione ideologii, budowane są na zasadach dobrosąsiedztwa i wzajemnego porozumienia, niewtrącania się do spraw wewnętrznych. Temu służy także wycofanie w roku bieżącym wojsk rosyjskich z Polski i będzie to jakby prologiem do otwarcia nowej współpracy gospodarczej i wszechstronnych kontaktów między Rosjanami i Polakami<sup>8</sup>.

Polscy współorganizatorzy (Legnickie Centrum Kultury, Ośrodek Sportu i Rekreacji, Zieleń Miejska, Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne, władze miasta) w materiałach propagujących przedsięwzięcie, jego przesłanie określili następująco:

Podwójne życie Legnicy dobiega końca. Mieszkańcy zamkniętej części miasta – Kwadratu, przyjechali ze Związku Radzieckiego, a teraz wyjeżdżają do Rosji, Ukrainy, Białorusi i Litwy. Za parę miesięcy znikną białe plamy z mapy i miasto powróci do swych dawnych granic. Mur Kwadratu nie jest tak imponujący jak Mur Berliński, ale jego zburzenie będzie miało taką samą symbolikę dla legniczan. Około 3 tysięcy mieszkań, kilkadziesiąt obiektów użyteczności publicznej, handlowej i specjalnej powróci do Polski, do Legnicy. Podwójne życie Legnicy kończy się. Potrzeba teraz normalnej współpracy gospodarczej, kulturalnej, sportowej i turystycznej między Polską a Rosją, Ukrainą, Białorusią i Litwą. Pragniemy, aby festyn był początkiem takiej współpracy, a Legnica stała się symbolem i pomostem między wschodem i zachodem Europy<sup>9</sup>.

Program pierwszego i ostatniego polsko-radzieckiego festynu był bogaty i różnorodny: koncert Kolejowej Orkiestry Dętej, Śląskiej Estrady Wojskowej, zespołu Sztabu PGW, pokazy walk rosyjskich komandosów i członków legnickich klubów karate, kiermasz rosyjskich książek i upominków oraz potraw kuchni rosyjskiej i polskiej. W dniu festynu legniczanie mieli okazję po raz pierwszy zobaczyć, co kryje się za murami tajemniczego dotąd Kwadratu. Dla chętnych zorganizowano dwa krótkie przejazdy autobusowe, jednak bez postojów i spaceru po dotychczas szczególnie wygrodzonej i najpilniej strzeżonej generalskiej dzielnicy miasta.

<sup>8</sup> *Festyn Legnicka wiosna – Legnickaja wiosna*, Archiwum Urzędu Miasta Legnica, ZM, 0623, „Wieści z Legnickiego Ratusza”, 1993, s. 151.

<sup>9</sup> Druk ulotny, w zbiorach autora.



Występ zespołu rosyjskiego. Fot. F. Grzywacz

W przeddzień imprezy ukazał się specjalny numer „Gazety Legnickiej”, przygotowany wspólnie z redakcją „Znamieni Pobjedy”<sup>10</sup>.

Obok artykułów polskich dziennikarzy znalazły się w nim teksty z ostatniego pożegnane wydania tej codziennej gazety PGW, w tym obszernie wypowiedzi pełnomocników rządów RP i FR ds. pobytu wojsk rosyjskich w Polsce, gen. brygady Z. Ostrowskiego i gen. płka Leonida Kowalowa, pod wspólnym tytułem: „Żegnaj żołnierzu. nie jesteś niczemu winien”<sup>11</sup>.

Generał Ostrowski na pytanie korespondenta „Znamieni Pobjedy”, z jakimi słowami i uczuciami przyjdzie na uroczystość pożegnania ostatnich rosyjskich żołnierzy, odpowiedział:

To będzie ogólna radość, że ostatni żołnierz byłej armii radzieckiej, a teraz żołnierz armii Federacji Rosyjskiej opuści polską ziemię. Ja całkowicie podzielam tę radość jako obywatel i mieszkaniec tego kraju. Powiedziałbym to, żegnając ostatniego rosyjskiego żołnierza. [...] Dodam jeszcze, że absolutnie nie obwiniam żołnierzy, od generała do szeregowca, za to, że byli tu prawie 50 lat. Dlatego, że to nie oni decydowali o losie Europy w latach 1944–1945. To nie oni decydowali o podziale stref wpływów między mocarstwami – zwycięzcami w ostatniej wojnie. Oni wypełniali tylko te zadania, które stawiały przed nimi ich rządy i dowództwa. Życzyłbym im szczęśliwej drogi do domu<sup>12</sup>.

<sup>10</sup> „Gazeta Legnicka”, nr 93 z 14–16 V 1993.

<sup>11</sup> „Znamia Pobjedy”, nr 104/105 z 15 V 1993.

<sup>12</sup> *Ibidem*.

**GAZETA  
LEGNICKA**  
DZIENNIK WOJEWÓDZTWA LEGNICKIEGO

Nr 93 (528) Rok III, Piątek-Niedziela 14-16 maja 1993r. Cena 2000 zł.

**\*ROSJANIE W "LEGNICKIEJ" \*  
GENERALOWIE O WYPROWADZENIU WOJSK \*PREZYDENT  
MIASTA RÓWNIEŻ O TYM \*WIELKI  
FESTYN \* "GL" Z DRESZCZY-  
KIEM \*HOROSKOP \*PROGRAM TVP  
I SAŃ \*KRZYŻÓWKA ZA STÓWĘ\***

**НА МАРГИНЕСИЕ**  
То на pewno historyczna chwila. Po tylu latach znnowo doczekaliśmy tego, że na naszej ziemi nie stoi żaden obcy oddział. Te wspólne lata oceni historia. Ważne, żeby wyciągnąć z niej wnioski na przyszłość. Bo przyszłość jest najważniejsza. Żeby była przyjazniejsza, życzliwa we wzajemnych stosunkach i żeby dała obydwu narodom i państwom konkretne korzyści. Bo lepiej być u siebie w odwiedzinach niż w "gościach".  
Redaktor

Okolicznościowe polsko-rosyjskie wydanie „Gazety Legnickiej”  
z dnia 14–16 maja 1993 r. Fot. F. Grzywacz

Z kolei gen. Kowalów podkreślił w swej wypowiedzi, że przez omal pół wieku jednostki PGW razem z Wojskiem Polskim „były gwarantem pokoju dla narodu polskiego, gwarantem nienaruszalności granicy zachodniej”, a więc uwypuklił to, co w ówczesnych zimnowojennych realiach było politycznym uzasadnieniem ich stacjonowania w Polsce. Zwrócił również uwagę, że przez garnizony PGW





Ostatni numer codziennej gazety PGWAR „Znamia Pobedy” z 15 maja 1993 r. Fot. F. Grzywacz

przewinęły się setki tysięcy żołnierzy, urodziły się w nich tysiące dzieci i oni wszyscy zachowają jak najlepszą pamięć o Polsce, o „jego dobrym, udrczonym historią narodzie”. W tym, jak też w zawiązanych przyjaźniach „z wieloma polskimi wojskowymi”, generał widział „załążek przyszłych, prawdziwych, pozbawionych ideologii przyjacielskich stosunków między naszymi krajami”.

Natomiast w dniu pożegnania ostatnich żołnierzy rosyjskich opuszczających Polskę generał chciałby im powiedzieć: „Kłaniam się wam nisko towarzysze broni za wszystko czego dokonaliście tutaj dla swej ojczyzny i dla Polski. Szczęśliwej drogi do domu”<sup>13</sup>.

W tym samym wydaniu „Gazety Legnickiej” znalazła się także wypowiedź ówczesnego prezydenta Legnicy. Nawiązując do zbliżającej się chwili wyjazdu ostatnich żołnierzy rosyjskich z miasta, E. Jaroszewicz mówił:

Ważne jest, żebyśmy rozstali się przyjaźnie, zostawiając historykom dokonanie beznamiętnej oceny. Pomoże to w nawiązaniu dobrosąsiedzkich stosunków w skali państwowej, zaś Legnicy umożliwi nawiązywanie układów gospodarczych z Federacją Rosyjską<sup>14</sup>.

W budowaniu dobrej atmosfery wokół wyjeżdżających Rosjan i tworzeniu pomostu do dalszej współpracy pomóc miał zarówno fakt, podkreślany przez Jaroszewicza, że dla wielu z nich „to miasto było niejako rodzinne”, jak i pożegnalny majowy festyn. O takim jego celu prezydent miasta mówił tak:

Niedzielną festyn ma być nie tylko pożegnaniem Rosjan z naszym miastem. Ma być zwiastunem właściwie rozumianej współpracy obydwu sąsiadujących ze sobą państw o wspólnym słowiańskim rodowodzie. Chodzi o to, żeby wojska wyjechały, ale też o to, żeby nie stracić możliwości, jakie ten wielki rynek posiada. Możliwości stymulujących działalność wielu naszych firm<sup>15</sup>.

W przywołanych wypowiedziach wyraźnie przewijał się jeden motyw – nadzieja na możliwość ułożenia w nowych realiach politycznych partnerskiej współpracy w różnych dziedzinach, nie tylko gospodarczej. Okazała się ona złudna. Szybko ujawniła się perspektywiczna odmienność dróg rozwojowych i sprzeczność geostrategicznych interesów Rosji poradzieckiej i Polski poperełowskiej, zrywającej więzi wszelkiej zależności imperialnej i zmierzającej do integracji z Unią Europejską i NATO.

Po rozpadzie Związku Radzieckiego i zapoczątkowaniu w 1989 r. zmian ustrojowych w Polsce, w ostatnich latach stacjonowania jednostek PGW w naszym kraju, relacje polsko-rosyjskie ulegały ciągłemu pogorszeniu, zarówno na poziomie międzypaństwowym, jak i lokalnym. Złożyło się na to wiele przyczyn<sup>16</sup>, spośród których wymienię jedynie te, które bezpośrednio wiązały się z tematem wycofania wojsk rosyjskich. Konfliktogenne okazały się kwestie

<sup>13</sup> *Ibidem*.

<sup>14</sup> *Rozstajemy się, ale...* Z Prezydentem Miasta Legnicy Edwardem Jaroszewiczem rozmawia Wojciech Romanowski, *ibidem*, s. 3.

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> Zob. A. Walicki, *O Rosji inaczej*, Warszawa 2019.

traktatu „o przyjazni i dobrosąsiedzkiej współpracy”<sup>17</sup>, treść układu o warunkach wycofania wojsk rosyjskich z Polski i termin definitywnego zakończenia tego procesu, zasady rozliczeń majątkowo-finansowych, sprawy tranzytu wojsk radzieckich wyprowadzanych z Niemiec<sup>18</sup>.

Na poziomie lokalnym źródłem zadrażeń był stan nieruchomości przekazywanych przez Rosjan oraz ich wycena, skażenia ekologiczne, niekontrolowany wywóz mienia, bezprawne rozdysponowywanie nieruchomości należących do skarbu państwa. Wzajemne stosunki pogarszały także żądania usuwania pomników „braterstwa polsko-radzieckiego”, demontaż pomnika Rokossowskiego,



Manifestacja Ruchu „Wolność i Pokój” w 1991 r. Fot. F. Grzywacz

<sup>17</sup> Zob. Dziennik Ustaw [dalej: Dz. U.] 1993 nr 61 poz. 291, Traktat między Rzeczpospolitą Polską a Federacją Rosyjską o przyjaznej i dobrosąsiedzkiej współpracy, sporządzony w Moskwie dnia 22 maja 1992 r.

<sup>18</sup> Zob. J. Strzelczyk, *Ucieczka ze Wschodu. Rosja w polskiej polityce 1989–1993*, Warszawa 2002.

zmiany „komunistycznych” patronów ulic i placów (Lenina, Wasilewskiej, Armii Czerwonej, Obrońców Stalingradu itd.), akcje protestacyjne przeciwko obecności Rosjan w Polsce, rozpoczęte w lipcu 1989 r.<sup>19</sup> Organizowali je w Legnicy działacze Konfederacji Polski Niepodległej, Międzymiastówki Anarchistycznej Śląsk, Ruchu „Wolność i Pokój” oraz regionu „Solidarności”.

## Początek nowego rozdziału w życiu miasta

W tych okolicznościach dobiegł kres obecności ostatnich rosyjskich wojskowych w Legnicy. Data ich wyjazdu, 16 września 1993 r., stała się cezurą w powojennej historii miasta. Zamykała epokę „podwójnego miasta”, poszatkowanego wygrodzonymi miasteczkami i kompleksami wojskowymi; miasta, w którym Rosjanie zajmowali jedną trzecią jego powierzchni, wyłączonej z organizmu miejskiego, mającej status eksterytorialny. Tam był Związek Radziecki. Było to także miasto o mocno ograniczonej suwerenności i autonomii decyzyjnej władz, mające faktycznie dwóch gospodarzy: polskie władze administracyjne i dowództwo garnizonu radzieckiego. Przy czym polskie władztwo nie obejmowało terenów radzieckiej Legnicy, natomiast władztwo garnizonu miało wpływ na życie polskiej części miasta. Jego dowództwo nie wahało się ingerować w plany rozwoju przestrzennego (uniemożliwiło np. racjonalne zagospodarowanie placu obok Komendy Garnizonu), rozwój układu komunikacyjnego (np. w plan przebiegu obwodnicy; Rosjanie nie zgodzili się na obwodnicę biegnącą wschodnią stroną miasta, jako zgodną z potrzebami regionu na kierunku północ-południe; dla ich celów strona zachodnia miasta była dogodniejsza, gdyż służyła komunikacji między Świdnicą, Legnicą i terenami zachodnimi Dolnego Śląska, gdzie zgrupowane były po lasach ich garnizony), w projekty inwestycji (przykładem plan budowy chłodni na licencji amerykańskiej przy ul. Poznańskiej, zablokowanej przez radziecki kontrwywiad), a nawet w planowaną wysokość wznoszonych budynków (np. dawnego Technikum Hutniczego przy ul. Żłotoryjskiej) czy obsadę niektórych stanowisk (np. w wojsku i milicji). Dodajmy jeszcze, że z powodu rozmieszczenia w mieście jednostek wojskowych, mających strategiczne znaczenie w systemie obrony Układu Warszawskiego (Sztab PGW, Sztab Wojsk Lotniczych, Sztab Tyłów Armii, Sztab Służby Łączności i inne), Legnica była wyłączona z ruchu turystycznego, a życie tysięcy jej mieszkańców

<sup>19</sup> Impulsem dla akcji protestacyjnych było zderzenie 5 lipca radzieckiego samolotu bojowego z polskim szybowcem nad lotniskiem w Lubinie, w wyniku którego zginął pilot szybowca. Zob. W. Kondusza, *Mała Moskwa*, Legnica 2011, s. 176–196.

i przyjezdnych było przedmiotem zainteresowania służb kontrwywiadowczych obu „bratnich” krajów.

Takie miasto 16 września stało się przeszłością. Rozpoczął się nowy rozdział w jego powojennych czasach. Jest to zatem data historyczna, która mogłaby się stać swoistym „aktem założycielskim” dla ustanowienia nowego święta lokalnego<sup>20</sup>, z powodzeniem mogącego zastąpić od dawna już nie celebrowaną kłopotliwą rocznicę 9 lutego 1945 r. (obchodzoną przez pewien czas 11 lutego). Dla jednych „Powrotu do Macierzy”, dla drugich „wyzwolenia Liegnitz spod nazistowskiej władzy przez Armię Czerwoną i przekazania jej Polsce” (ale na długie lata tylko w części, znacząco wcześniej ograbionej prawem zdobywcy), dla trzecich początku radzieckiej „okupacji” miasta, która zakończyła się we wrześniu 1993 r.

W tym miesiącu władze Legnicy stały się w pełni suwerennymi gospodarzami przestrzeni miejskiej, powiększonej o tereny i obiekty poradzieckie. Na ogólną powierzchnię miasta, liczącą 56 km<sup>2</sup>, Rosjanie zajmowali 17 km<sup>2</sup>. Użytkowali łącznie 1203 obiekty, 428 budynków mieszkalnych i 721 obiektów niemieszkalnych<sup>21</sup>. Z tej liczby Skarb Państwa przekazał gminie 804 obiekty, w tym 367 budynków mieszkalnych z 2984 mieszkaniami i 437 obiektów niemieszkalnych: budynki koszarowe, sztabowe i administracyjne, nieruchomości zabudowane magazynami i warsztatami, garaże, kotłownie, hangary oraz lotnisko. Stanowiło to 66,8 proc. przejętych obiektów. Scalanie miasta z rozsianymi w nim wojskowymi kompleksami i zagospodarowanie mienia poradzieckiego trwało ponad dwadzieścia lat.

Tu mała dygresja. Piszemy „poradzieckiego”, gdyż ostatnimi prawnymi użytkownikami tego mienia byli Rosjanie i bezpośrednio od nich było przejmowane. Ale faktycznie było to mienie „poniemieckie” z dopisaną historią jego ostatnich gospodarzy. Rosjanie w Legnicy wzniesli zaledwie kilkanaście obiektów i tylko one były „poradzieckie” w dosłownym znaczeniu tego słowa. Wartość materialna (ekonomiczna) przejętego mienia o podwójnym rodowodzie (poniemiecko-poradzieckim) była duża. W przypadku wielu obiektów o charakterze zabytkowym wzrastała ze względu na ich walory estetyczne. Były to po prostu obiekty piękne i za to wysoko cenione.

Przykładem może być zabudowa południowej części Tarninowa, odzyskanego czterdziestohektarowego Kwadratu, tworzącego urokliwie zaprojektowany

<sup>20</sup> Por. B. Korzeniewski, *Problem zmienności i ciągłości pamięci przeszłości: na przykładzie rewizji kalendarza świąt politycznych w Niemczech*, „Kultura Współczesna. Teoria, Interpretacje, Krytyka” 2010, nr 1, s. 87–99.

<sup>21</sup> M. Szczepański, *Polska. Życie po J.A.R.*, Warszawa 2005, s. 166.

zespół urbanistyczny. Mieszkali w nim generałowie i wyżsi oficerowie sztabowi wraz z rodzinami, Zajmowali kilkadziesiąt reprezentacyjnych willi, rezydencji i pałacików o zróżnicowanej architekturze (klasycyzm, eklektyzm, secesja, modernizm) i stylowo urządzonych. Wszystkie otoczone były przemyślanie zaplanowaną oryginalną zielenią i ogrodami. Wzniesione zostały głównie w latach 1901–1913 przez niemieckich adwokatów, notariuszy, lekarzy, kupców, przemysłowców, generałów, wyższych urzędników rejencji legnickiej. Zachwycały bryłami dachów, portalami, wieżyczkami, kolumnami, detalem architektonicznym, balustradami schodów, drzwiami i oknami z witrażowymi przeszkleniami, wewnętrznymi dekoracjami sztukatorskimi i malarskimi na stropach i ścianach, boazerią, stolarką, kominkami, wielkimi lustrami, posadzkową mozaiką, zdobnymi piecami kaflowymi. Widać było, że przy ich wznoszeniu pamiętano o witruiwiańskiej triadzie: trwałości (*firmitas*), użyteczności (*utilitas*) i pięknie (*venustas*)<sup>22</sup>. Zaspokajac miały nie tylko potrzeby materialne, lecz także duchowe, estetyczne.

Po wyjeździe Rosjan szybko znalazły nowych gospodarzy – przemysłowców, lekarzy, aptekarzy, adwokatów, notariuszy, handlowców, urzędników wyższego szczebla, fundacje i instytucje, którzy przywrócili ich pierwotny blask. Jednocześnie z odzyskaniem tej willowej enklawy Tarninowa zaczęła wzbogacać się wiedza o dawnej historii Legnicy, jej unikatowej architekturze i prominentnych liegnitzerach, stanowiących przedwojenną elitę miasta. To oni zabudowali Doveviertel (późniejszy Tarninów), czyniac z tego miejsca ekskluzywną dzielnicę miasta, w której się żyło bezpiecznie, wygodnie i atrakcyjnie. Także oni decydowali o rozwoju miasta, jego znaczeniu gospodarczym, militarnym i kulturalnym na mapie Niemiec.

O tym wszystkim można było się dowiedziec i napisać dopiero od lat dziewięćdziesiątych, gdy stała się możliwa nieskrępowana praca badawcza i ukazywanie znaczenia walorów historycznego dziedzictwa Liegnitz, nie tylko kulturowego<sup>23</sup>. Proces przywracania pamięci o niemieckiej historii miasta, właczenia jego przeszłości w teraźniejszość, w budowanie tożsamości legnicznan, trwa nadal. Stopniowo wypełnia on białe plamy, jakie poczyniła polityka historyczna PRL redukujaca jego dzieje do średniowiecza, czasów piastowskich i okresu powojennego, pozbawijaca go tym samym wielowiekowej części prusko-niemieckiego dziedzictwa kulturowego, o które nie dbano. Zwrócił na

<sup>22</sup> Witruwiusz, *O architekturze ksiąg dziesięc*, Warszawa 1956, s. 16.

<sup>23</sup> Zob. W. Kalski, *Liegnitz znaczy Legnica*, Legnica 1997; *idem*, *Legnicki Tarninów. Dzielnic a jej mieszkańcy (1878–1939), Część pierwsza*, Legnica 1998; *idem*, *Legnicki Tarninów, Część druga*, Legnica 1998.



Willa marszałka N. Ogarkowa w „Kwadracie”. Fot. F. Grzywacz



Wille dowódców PGW w „Kwadracie”. Fot. F. Grzywacz

to uwagę Włodzimierz Kalski, pisząc, że korzenie Legnicy sięgają wprawdzie głęboko „w polskie historyczno-kulturowe podłoże”, ale „istnieją również głęboko w podłożu kultury niemieckiej. Współczesny wizerunek miasta wyrósł właśnie na tym podłożu”<sup>24</sup>. Niemiecka przeszłość Legnicy była oczywista dla każdego, kto w niej mieszkał i nic nie mogło zatrzeć tego faktu. Wszyscy przecież mieszkali na poniemieckim, żyli w otoczeniu pełnym na każdym kroku poniemieckich artefaktów<sup>25</sup>.

Inaczej rzecz się ma z dziedzictwem radzieckiej Legnicy, która odcisnęła ślad na powojennym rozwoju miasta oraz jego dawnym i współczesnym postrzeganiu. Nikt nie dbał o pozostawienie choćby niektórych materialnych śladów jej obecności – jednym ku nauce, drugim ku przestrodze czy po prostu jako atrakcji turystycznej. Natychmiast po wycofaniu wojsk rosyjskich przystąpiono do derusyfikacji miasta, usuwania śladów ich pobytu, przewartościowywania wyobrażeń i zdarzeń związanych z nimi, połączona ze wspomnianym i pogłębiającym się szerszym procesem dekomunikacji przestrzeni publicznej i reinterpretacją wydarzeń historycznych oraz ich bohaterów. Widzialna radziecka Legnica przestawała istnieć. Pozostał oczywiście wydzielony cmentarz wojenny czerwonoarmistów poległych w 1945 r. oraz zbiorowe kwatery żołnierzy i cywilnych obywateli ZSRR zmarłych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych; pozostawały przez długie lata po wyjściu Rosjan. Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej, kilka propagandowych malowideł ściennych i nieliczne puste cokoły. To wszystko, ale przeszłość miasta związana z pobytam Rosjan przetrwała w pamięci zbiorowej legniczan. Przez pierwsze dwie dekady po ich wyjściu była ona żywa, było też wiele przedsięwzięć jej stymulowania, utrwalania i konstruowania: badania i publikacje historyczne, wspomnienia, autobiografie, dzienniki i pamiętniki, filmy, sztuki teatralne, wystawy, miejsca pamięci, happeningi, rekonstrukcje, obchody rocznicowe, biesiady wspomnieniowe.

## Nośniki pamięci o polsko-radzieckiej Legnicy

Radziecki okres w dziejach Legnicy już na przełomie lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. stał się tematem niezliczonej ilości artykułów w prasie lokalnej. Relacjonowano w nich na bieżąco proces wycofywania jednostek wojskowych i związane z nim problemy. Pierwsze zwarte opracowania, publikacje książkowe o charakterze monograficznym, powstały wiele lat później.

<sup>24</sup> W. Kalski, *Liegnitz znaczy Legnica...*, s. 3.

<sup>25</sup> Zob. K. Kuszyk, *Poniemieckie*, Wołowiec 2019.



Ich autorami byli: Wojciech Kondusza<sup>26</sup>, Joanna Lilla Świącik<sup>27</sup>, Franciszek Grzywacz<sup>28</sup>, Jędrzej Burszta<sup>29</sup>, Zuzanna Grębecka<sup>30</sup>. Na bazie różnorodnego materiału źródłowego (dokumenty archiwalne, zbiory prywatne, prasa lokalna, dzienniki, wspomnienia, zdjęcia, wywiady z badań etnograficznych) odsłaniają one wielowymiarowy, intrygujący i barwny, chwilami dramatyczny, chwilami też zabawny i farsowy obraz „podwójnego życia miasta”, na który się składają zbiorowe i jednostkowe losy cywilnej społeczności polskiej w zderzeniu z wojskową społecznością radziecką, ukazane poprzez relacje między władzami Legnicy i dowództwem garnizonu oraz wzajemne kontakty między Polakami i mieszkańcami radzieckich wojskowych miasteczek. Dużo uwagi poświęcano także procesowi wyprowadzania wojsk rosyjskich oraz kwestii przejmowania i zagospodarowywania zwalnianych terenów i nieruchomości.

Warto w tym miejscu zwrócić uwagę również na wiele artykułów podejmujących szczegółowe zagadnienia związane z pobytom wojsk radzieckich w Legnicy, autorstwa: Grzegorza Baziura, Kazimiery Jaworskiej, W. Konduszy, Adama Kowalczyka, Jana S. Smalewskiego, Wacława W. Szetelnickiego, Joanny Wróbel i Roberta Żeleźnego, zamieszczonych w zbiorowych wydawnictwach pokonferencyjnych<sup>31</sup>. Dopełniają one obraz zarysowany we wcześniejszych publikacjach, pokazują też niektóre jego aspekty z innej perspektywy poznawczej. Takie samo znaczenie mają wspomnienia osób związanych z Legnicą, ich autobiografie, dzienniki i pamiętniki z fragmentami opisującymi zapamiętaną radziecką Legnicę i relacje między mieszkańcami podzielonego miasta<sup>32</sup>.

<sup>26</sup> W. Kondusza, *Mała Mokwa. Rzecz o radzieckiej Legnicy*, wydanie I, Legnica 2006, wydanie II rozszerzone, Legnica 2011, *idem*, *Śladami Małej Moskwy*, Legnica 2013; *idem*, *Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce*, Legnica 2018.

<sup>27</sup> J.L. Świącik, *Podwójnie strzeżeni. Armia Radziecka w Legnicy (1945–1993)*, Poznań 2000.

<sup>28</sup> F. Grzywacz, *Legnica za radzieckim murem. Legnica za sowieckiej stienoj*, Legnica 2008.

<sup>29</sup> J. Burszta, Z. Grębecka, *Mówiono „druga Moskwa”. Wspomnienia legniczan o stacjonowaniu wojsk radzieckich w latach 1945–1993. Źródła etnograficzne*, Kraków 2015.

<sup>30</sup> Z. Grębecka, *Legnica 1945–1993. Podwójne życie miasta. Legnica 1945–1993. Dwojnaja żyżń goroda*, Legnica 2013, *idem*, *Obcy w mieście. Żołnierze radzieccy w pamięci, doświadczeniu i opowieści legniczan*, Kraków 2017.

<sup>31</sup> *W objęciach Wielkiego Brata. Sowietci w Polsce 1944–1993*, red. K. Rokicki, S. Stępień, Warszawa 2009; *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993*, red. S. Dąbrowski, K. Jaworska, W.S. Szetelnicki, Legnica 2013; *Armia Czerwona/Radziecka...*

<sup>32</sup> J.K. Dąbrowski, *Ponad pół wieku po legnickim bruku*, Legnica 2006; A. Górski, *Pamiętnik lat mego życia (1922–2006). Z dziejów inteligencji polskiej na Kresach Wschodnich i na Ziemiach Odzyskanych*, Kraków 2007; A. Rottenberg, *Proszę bardzo*, Warszawa 2009; Stanisława M. Kot ze Srokowskich, *Gdyby orłem być*, Legnica 2012; K. Słobodzian, *Miasto w mieście. Wspomnienia o polsko-radzieckiej Legnicy*, Warszawa 2014; W. Zawadzki, *Dlaczego zostałem lekarzem*.

Legnica polsko-radziecka ożywała także w przekazach wykorzystujących kanały kultury popularnej, dzięki którym jej obrazy mogły dotrzeć do dużej grupy odbiorców. Na uwadze mamy dwa filmy fabularne Waldemara Krzystka, *Małą Moskwę* (2008) i *Fotografa* (2012).



Prapremiera filmu W. Krzystka *Mała Moskwa* w legnickim kinie „Ognisko”, listopad 2008 r.  
Fot. F. Grzywacz

Po raz pierwszy można było zobaczyć w nich żołnierzy radzieckich w scenerii legnickiego garnizonu, wnętrza obiektów przez nich użytkowane odtworzone zgodnie z kolorytem czasów, a przede wszystkim trudne i złożone relacje między Polakami i Rosjanami, zderzenie odmiennych kultur i obyczajowości, uwikłanie ludzi w realia polityczne, nie najlepsze stosunki polsko-radzieckie, ciemną stronę życia wojskowych miasteczek: gwałty na Polkach, samobójstwa żołnierzy, niemożność mówienia własnym głosem, relacje międzyludzkie oparte na kłamstwie, intrydze i donosie.

Szczególnie istotny był pierwszy z tych filmów, gdyż odwoływał się do losów autentycznych ludzi, splecionych ze sobą uczuciowo w ówczesnej rzeczywistości geopolitycznej. Opowiadał o tragicznej, bo zakazanej miłości Rosjanki z garnizonu i Polaka. Filmowy portret „Małej Moskwy” spodobał się Polakom. Ważne

---

*Wspomnienia*, Brzezia Łąka 2015; T. Gumiński, *Dzienniki 1950–1997* (w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej).

znaczenie (sentymentalne?) miał bez wątpienia dla legniczan, którzy przeżyli tamte czasy, a dla młodego pokolenia stanowić mógł sugestywny przyczynek do dyskusji o powojennej historii miasta związanej z garnizonem PGW i jego ciemną stroną.

Przy okazji zauważmy, że ożywił on swoiste „miejsce pamięci” czy też „miejsce wspominania”<sup>33</sup>, jakim był i jest grób Lidii Nowikowej na cmentarzu komunalnym w Legnicy, rzeczywistej bohaterki nieszczęsnej miłości, pierwowzoru filmowej Wiery z *Małej Moskwy*, której romans i zagadkowa śmierć zapisała się w lokalnej historii.

Spotykają się przy nim różne pokolenia legniczan, aby wspominać o meandrach życia w „podwójnym mieście”. Odwiedzają go także artyści występujący na festiwalu polsko-rosyjskiego romansu im. Lidii Nowikowej, który odbywa się regularnie od 2012 r., w ostatnich latach pod zmienionym tytułem „Jesien-



Grób Lidii Nowikowej na legnickim cmentarzu komunalnym przed renowacją. Fot. F. Grzywacz

ny romans”. Jest on też formą podtrzymywania pamięci przeszłości Legnicy, wykorzystującą przekazy kultury popularnej (piosenki i wiersze o miłości)<sup>34</sup>.

Pamięciotwórczą funkcję posiadały również dwa spektakle Teatru Modrzejewskiej w Legnicy: *Ballada o Zakaczawiu* (2000) oraz *Wschody i zachody*

<sup>33</sup> Zob. A. Szpociński, *Miejsca pamięci: lieux de memoire*, „Teksty drugie: Teoria literatury, krytyka, interpretacje” 2008, nr 4 (112), s. 11–20.

<sup>34</sup> Zob. W. Kondusza, *Od romansu do romansu. 10-lecie Festiwalu Romansu Polsko-rosyjskiego im. Lidii Nowikowej w Legnicy – dolnośląskiej Weronie*, Legnica 2021.

*Miasta* (2003). W obu sztukach były odwołania do polsko-radzieckiej Legnicy, pokazujące jak mocno obecność garnizonu radzieckiego wpływała na życie jej mieszkańców. W pierwszej sztuce mamy wątek odwołujący się do zajęcia Legnicy przez Armię Czerwoną i na jej rozkaz skoncentrowanie polskiego życia w części miasta za rzeką Kaczawą. Oglądamy przedstawioną w tonacji farsowej próbę podjęcia współpracy polskiej milicji z garnizonem w rozwiązaniu problemu przestępczości i chuligaństwa na Zakaczawiu; jest też ukazana historia romansu między żołnierzem garnizonu i Polką, nieakceptowanego przez społeczność obu stron i tragicznie zakończonego dla kochanków. Z małomoskiewskich scen przebija niechęć Polaków do Rosjan, nie tylko z powodu ukazanej w spektaklu ich odmienności obyczajowo-kulturowej, ale też z powodu ich protekcyjnego tonu i postawy wyższości w relacjach z Polakami, jak miało to miejsce w rzeczywistości. Wydarzenia z Legnicy „wyzwolonej” przez Armię Czerwoną pojawiają się również w drugim spektaklu.

Organizatorzy wydarzeń kulturalnych odnawiających i podtrzymujących pamięć o Legnicy lat 1945–1993 starali się, aby odbywały się one w dniach 16–17 września lub w okolicach tych przełomowych dat w historii miasta i Polski. Tak też było z jednym z istotniejszych i zarazem największym projektem artystyczno-społecznym, zrealizowanym w dniach 13–15 września 2013 r. przez Teatr im. Modrzejewskiej i stowarzyszenie „Naprawiacze świata” z okazji dwudziestej rocznicy wyjścia wojsk rosyjskich z Polski: „Dwadzieścia lat po / Twenty years after / Dwaćcać let spustia”.

Skumulowano w nim różne formy pamięci powiązane z powojenną przeszłością miasta. Była konferencja naukowa („Wyjdą, nie wyjdą”), pokazy filmów dokumentalnych (*Europa Środkowa idzie na wolność*), fabularnych (*Mała Moskwa*) i telewizyjnych wersji spektakli teatralnych (*Ballada o Zakaczawiu, Wschody i Zachody Miasta*), premiera spektaklu *Rzeczy teatru moskiewskiego*, występ słynnej grupy rockowej „Leningrad”<sup>35</sup>, pokaz grup rekonstrukcyjnych (inscenizacja „zdobycia” Liegnitz), prezentacja książek i wydawnictw oraz biesiada wspomnieniowa z udziałem ok. 150 byłych mieszkańców rosyjskiej Legnicy.

O przesłaniu tego projektu dyrektor Teatru Modrzejewskiej Jacek Głomb mówił tak:

Podstawową ideą naszego projektu jest SPOTKANIE. Ponad podziałami, ponad ideologiami, przywołujące historię, ale przede wszystkim tę ludzką, indywidualną. Nie chcemy zapominać, w jakim historycznym kontekście

<sup>35</sup> W materiałach reklamujących koncert tego zespołu można było przeczytać: „Twórczość Leningradu jest manifestem pokolenia walczącego z ponurym, niedemokratycznym obliczem współczesnej Rosji i całego świata”.



**20**

**Dwadzieścia lat po  
Twenty years after  
Двадцать лет спустя**

**Program:**

**13 września (piątek):**

godz. 11.00  
- konferencja „Wyjdą, nie wyjdą”  
(pod patronatem honorowym przewodniczącego Komisji Spraw Zagranicznych Sejmu RP, Grzegorza Schetny) - Scena Gadzickiego

godz. 13.30  
- prezentacja Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia  
- Scena Gadzickiego

godz. 18.00/19.30  
- pokaz filmu dokumentalnego „Europa Środkowa idzie na wolność”  
w reżyserii Mirosława Jasińskiego  
- Scena Gadzickiego

godz. 18.00/19.30  
- premiera spektaklu „Rzeczy”  
Teatru doc. z Moskwy  
- Scena na Nowym Świecie

**14 września (sobota):**

godz. 12.00  
- pokaz grup rekonstrukcyjnych z różnych epok historycznych  
- Park Miejski

godz. 17.00  
- spotkanie aktualnych i byłych mieszkańców Legnicy - Polaków, Rosjan, Ukraińców, Białorusinów  
(biesiada wspomnieniowa)  
- Szkoła Podstawowa nr 10 (dawna szkoła radziecka)

godz. 20.00  
- koncert zespołu „Leningrad” - Park Miejski

**15 września (niedziela):**

godz. 12.00  
- raport z podzielonego miasta  
(prezentacja wyników badań etnograficznych z lat 2010-2013)  
- Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego,  
dr Zuzanna Grębecka i jej uczniowie - Caffè Modjeska

godz. 15.00  
- kino teatralne - Scena Gadzickiego  
„Ballada o Zakaczwaniu” (teatr telewizyjny)  
„Mała Moskwa” (film)  
„Wschody i Zachody Miasta” (teatr telewizyjny)

Na wszystkich wydarzeniach projektu „Dwadzieścia lat po...” wzięty udział. Rozpoczęcie wykładów na konferencji „Wyjdą, nie wyjdą”, premiera spektaklu „Rzeczy”, pokaz filmu „Europe Środkowa idzie na wolność” oraz na pokazach w ramach kina tematowego do odbycia w kinie Forum od poniedziałku do piątku w godz. 9.30 - 14.00

**20** Dwadzieścia lat po Twenty years after Двадцать лет спустя

Projekt współfinansowany ze środków budżetu Województwa Dolnośląskiego

Produkcja: Teatr Młodzieżowy w Legnicy

Instytucja Organizująca: Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Partnerzy: Kolegium Europy Wschodniej im. Jana Nowaka-Jezewskiego we Wrocławiu, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, Ośrodek Pamięć i Przyszłość, Europejska Sieć Pamięć i Solidarność

Partnerzy: Wydziałowe Stowarzyszenie „Fundacja Instytutu Kultury Polskiej”

Redakcja: EDYTOR

Plakat z programem imprez z okazji 20. rocznicy wyjścia żołnierzy rosyjskich z Legnicy.  
Fot. F. Grzywacz

obywatele ZSRR przybyli do Legnicy i dlatego nasze miasto do dziś nazywa się „małą Moskwą”. Ale nie będziemy tego również wypominać. Chcemy POROZMAWIĄĆ o tym, co było dobre i co złe. Niech wypowiedzą się ludzie, wśród nich artyści o konkretnej, wyrazistej opinii: dokumentalny Teatr doc. z Moskwy, który swoje opowieści układa z osobistych relacji, buntownicza kapela Leningrad, kontestująca od lat „jedynie słuszną” ideologię. Nie będzie to więc nostalgiczno-sentymentalny powrót do tamtych czasów, ale poważna, nieopzbawiona osądów rozmowa, rozmowa o ludzkich historiach<sup>36</sup>.

Wydarzenie artystyczno-społeczne z okazji jubileuszu „odzyskania miasta”, pomyślane jako „rozmowa” tych, którzy kiedyś żyli obok siebie w jednym, ale osobliwym mieście, mają wspólną przeszłość i pamięć, wywołała aktywny sprzeciw środowisk pravicowych i narodowych. Można było tego się spodziewać. Przez cały okres stacjonowania w nim garnizonu radzieckiego dochodziło do otwartych, tak indywidualnych jak i zbiorowych, manifestacji sprzeciwu wobec „panoszenia” się Rosjan. Nie było ich wiele (z wiadomych względów – konsekwencje prawne), co nie oznacza, że nieprotestujący mieszkańcy Legnicy pogodzili się z tym faktem. Wśród nich byli tacy, którzy swe nieprzychylnie uczucia do „nieproszonych gości” (pogarda, odraza, nienawiść) okazywali poprzez dystans wobec nich, rezygnację z „posiadania własnego Rosjanina”<sup>37</sup>, który może pomóc w różnych trudnych sytuacjach życiowych (zaopatrzenie, choroba). Nie wiemy oczywiście jak liczna była to grupa i jaki był jej przekrój społeczny, ale przypuszczać można, że należeli do niej przesiedleńcy z byłych polskich Kresów Wschodnich, Sybiracy, akowcy, wszyscy ci, którzy nie akceptowali „narzuconego komunizmu”, znali prawdę o Katyniu, przeżyli 17 września 1939 r., doświadczyli represji, boleśnie się przekonali, również tu, na miejscu, czym jest *ruski mir* (świat rosyjski). Liczebnie nieokreślona była też grupa mieszkańców, którzy deklarowali swój negatywny stosunek do Związku Radzieckiego, co nie przeszkadzało im w nawiązywaniu relacji towarzysko-handlowych z mieszkańcami garnizonu.

Niechąż do Rosjan utrzymywała się w niektórych środowiskach legniczanie także po ich wyjściu z miasta. Znalazło to wyraz m.in. w żądaniach usuwania wszelkich śladów ich pobytu i łączyło z oceną obecności i okoliczności, w których działała PGW w Polsce jako wyrazu „okupacji”<sup>38</sup>. To spowodowało, że ugrupowania pravicowo-nacjonalistyczne stanowczo zaprotestowały na

<sup>36</sup> *Dwadzieścia lat po...* [Program, wyd. Teatr Modrzejewskiej w Legnicy], Legnica 2013, s. 3.

<sup>37</sup> W mieście w tamtych latach rozpowszechnione było powiedzenie: „Każdy legniczanie ma swojego Rosjanina”.

<sup>38</sup> Zob. R. Żeleźny, *Wojska radzieckie w Legnicy 1945–1993. Okupacja, kontrola czy pobyt? Próba odpowiedzi* [w:] *Wojska radzieckie w Polsce 1939–1993...*, s. 219–220.

zapowiedź biesiady z udziałem nie tyle Rosjan w ogóle z byłego legnickiego garnizonu, ile z zamiarem zaproszenia na to spotkanie oficerów byłych PGW. Najpierw „nieznani sprawcy” oblali czerwoną farbą Pomnik Wdzięczności na pl. Słowiańskim<sup>39</sup>, następnie odbyła się demonstracja przed gmachem teatru.



Manifestacja środowisk prawicowo-nacjonalistycznych przed legnickim teatrem. Fot. F. Grzywacz

Jeden z protestujących tak uzasadniał swe stanowisko:

Nikomu nie możemy zabronić, by przyjechali tu normalni ludzie, kobiety, dzieci, którzy żyli w tamtych czasach. Natomiast zapraszać mundurowych to tak, jakby zapraszać okupantów, ludzi odpowiedzialnych za Katyń, za mordy w tym kraju, za Syberię, jak również za zniszczenie Legnicy. Dodał, że choć są otwarci na dialog to nie w takiej formie – Nie w formie biesiady dla okupantów. Jest to niedopuszczalne<sup>40</sup>.

Przypomnijmy, że „biesiada” w zamyśle jej organizatorów, co podkreślali, przebiegać miała w sensie bardziej zbliżonym do rosyjskiego słowa *biesieda* –

<sup>39</sup> Czerwoarmista zaatakowany... czerwoną farbą, „Gazeta Legnicka” [dalej: GL], nr 6 z 28 III 2013, s. 2; Ratusz policzył koszty czyszczenia pomnika, GL, nr 11 z 27 VI 2013, s. 6.

<sup>40</sup> Awantura na rocznicę wyjścia wojsk z Legnicy. Nie dla „biesiady dla okupantów”, <https://tvn24.pl/wroclaw/awantura-na-rocznice-wyjscia-wojs-z-legnicy-nie-dla-biesiady-dla-okupantow-ra354368-3443335> [dostęp: 5 IX 2013].

rozmowa, niż do jego polskiego znaczenia – wystawne przyjęcie, uczta, bankiet. Ponadto miało to być spotkanie wspomnieniowe „ponad podziałami, ponad ideologiami”, koncentrujące się na „ludzkich historiach”. Taka miała być jego konwencja. Wprawdzie dyskusyjna<sup>41</sup>, bo czy można o służbie wojskowych rozmawiać bez kontekstu ówczesnego systemu politycznego, w ramach którego pełnili swoją misję i faktu, że wypełniliby każdy rozkaz, jeśli zaszłaby potrzeba obrony interesów imperialnych Związku Radzieckiego w tej części Europy. Ale organizatorzy tego przedsięwzięcia wyraźnie takiej dyskusji chcieli uniknąć, przenosząc ją na płaszczyznę konferencji naukowej. A na biesiadzie wypowiedzi gości koncentrowały się na wspomnieniach osobistych z pobytu dorosłych i dzieci w Legnicy, która była dla nich miastem europejskim. Polscy biesiadnicy wspominali wzajemną współpracę sportową i kulturalną.



Spotkanie („biesiada”) aktualnych i byłych radzieckich mieszkańców Legnicy. Fot. F. Grzywacz

Trzydniowy cykl imprez we wrześniu 2013 r., którego organizatorem był Teatr Modrzejewskiej, zamykał trwający dwie dekady okres, w którym podejmowane były liczne przedsięwzięcia o zróżnicowanym charakterze, wymienione i nieuważnione w tekście<sup>42</sup>, stymulujące pozytywną pamięć<sup>43</sup>

<sup>41</sup> O relacjach „człowiek i system”, zob. Z. Grębecka, *Obcy w mieście...*, s. 441–451.

<sup>42</sup> Wiele z nich analizuje: *ibidem*, s. 305–343.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 445–450.



o polsko-radzieckiej Legnicy, opowiadające przede wszystkim „ludzkie historie”. Cieszyły się one popularnością wśród mieszkańców. W wielu z nich uczestniczyli byli radzieccy legniczanie, a po rozpadzie Związku Radzieckiego – obywatele Rosji, Ukrainy, Białorusi, Litwy, Gruzji, wielu państw zachodnich. Chętnie do Legnicy przyjeżdżali, w której, jak wielu z nich podkreślało, spędzili wspaniałą część życia.

## Zmiana narracji o małomoskiewskiej historii miasta

To się zmieniło po aneksji Krymu przez Rosję w 2014 r. i wybuchu konfliktu zbrojnego między Ukrainą i Rosją na południowo-wschodnim obszarze państwa (wojna o Donbas). Rosjanie przestali odwiedzać miasto. Czuli, że są niepożądanymi gośćmi. Pod koniec 2014 r. na skutek agresywnej polityki Władimira Putina 81 proc. Polaków deklarowało niechęć do Rosji, co się przekładało na stosunek do obywateli tego kraju. Był to efekt neoimperialnej polityki putinowskiej władzy. Zmieniła się też narracja o Małej Moskwie, nazywana przez Z. Grębecką „humanistyczną” i „rozumiejącą”, w której wyparci ulegały negatywne strony (wydarzenia, zjawiska) obecności radzieckiej w Legnicy, jej charakter i determinanty systemowe oraz ich wpływ na kontakty międzyludzkie, („co innego system, co innego człowiek”). Teraz na plan pierwszy wysunęły się działania sytuujące się w opozycji do dyskursu o przeszłości dotychczas dominującego, zorientowane na ożywienie „kontr-pamięci”<sup>44</sup>, wcześniej tłumionej. Koncentrowały się one na ujawnianiu alternatywnego obrazu powojennej historii miasta, jako ponurego czasu „okupacji”, naznaczonego przez swych „wyzwolicieli” grabieżą, dewastacją, przestępczością (szczególnie w pierwszym okresie); miasta przez dziesięciolecia zwasalizowanego, funkcjonującego w sytuacji anormalnego rozdwojenia i ostatecznie opuszczonego przez „okupanta” w stanie do „kapitalnego remontu”.

Przejawem alternatywnych prezentacji przeszłości („kontr-pamięci”), poza drukowanymi tekstami, były przede wszystkim akcje URSO (Usuń Resztki Sowieckiej Okupacji), organizowane przez „środowiska patriotyczne” przy Pomniku Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Przypomnijmy, że poza „braterstwem broni”, opowiadał on (na płaskorzeźbach umieszczonych na cokole) o zdobyczach pierwszych lat Polski Ludowej: opiece nad matką i dzieckiem, zrównaniem praw kobiet i mężczyzn, walce z analfabetyzmem,

<sup>44</sup> *Ibidem*, s. 465–480. Zob. też: K. Bojarska, M. Solarska, *Przeciw-pamięć*, <https://cbh.pan.pl/pl/przeciw-pami%C4%99%C4%87> [dostęp: 9.IX 2023].

współpracy miasta ze wsią. Dla „ursowców” monument był niczym innym, jak tylko symbolem radzieckiego zniewolenia i „wciąż zagrażających miastu sił komunistycznych”<sup>45</sup>.

Po wyjściu Rosjan zaczęto się domagać jego usunięcia z reprezentacyjnego placu<sup>46</sup>, zbierano podpisy pod petycją w tej sprawie do władz miasta. W latach późniejszych wypisywano lub wieszano na jego cokole płachty z różnymi napisami („Dziękujemy za gwałty”, „Powstańcy walczyli, a oni stali za Wisłą”), organizowano happeningi („znikający pomnik”<sup>47</sup>), wygłaszano krótkie, ale emocjonalne prelekcje historyczne. Akcje przeciw-pomnikowe zbiegały się z obchodami rocznicy agresji radzieckiej na Polskę 17 września 1939 r. i obchodzonym również w tym terminie Światowym Dniu Sybiraka. Były zatem głównie wyrazem pamięci i czci dla „ofiar bolszewizmu”, osób zamordowanych i deportowanych z b. polskich Kresów Wschodnich w głąb Związku Radzieckiego.

Pomnik przetrwał na swoim miejscu długie lata. Dopiero w marcu 2018 r., na mocy ustawy „o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego...”<sup>48</sup> został rozebrany<sup>49</sup>, a jego elementy (rzeźba i tablice) przeniesione do lapidarium „niechcianych śladów przeszłości”, obok radzieckiego cmentarza wojennego<sup>50</sup>.

<sup>45</sup> Zob. Jacek Głomb pomógł stworzyć przestrzeń dialogu na temat przeszłości, <https://krytykapolityczna.pl/kraj/miasto/legnica-teatr-kontra-resztki-sowieckiej-okupacji/> [dostęp: 3 IX 2023].

<sup>46</sup> Obszerniej: D. Czarnecka, „Pomniki wdzięczności” Armii Czerwonej w Polsce Ludowej i w III Rzeczypospolitej, Warszawa 2015, s. 274 i n.

<sup>47</sup> J [P. Jantura], *Zniknie stalinowski pomnik na placu Słowiańskim*, [https://fakty.lca.pl/legnica.news.60989.Zniknie\\_stalinowski\\_pomnik\\_na\\_placu\\_slowianski.html](https://fakty.lca.pl/legnica.news.60989.Zniknie_stalinowski_pomnik_na_placu_slowianski.html) [dostęp: 7 IX 2023].

<sup>48</sup> Dz. U. 2016 poz. 744, Ustawa z dnia 1 kwietnia 2016 r. o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej; Dz. U. 2017 poz. 1339, Ustawa z dnia 22 czerwca 2017 r. o zmianie ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej; Dz. U. 2017 poz. 2495, Ustawa z dnia 14 grudnia 2017 r. o zmianie ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy jednostek organizacyjnych, jednostek pomocniczych gminy, budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej oraz pomniki oraz ustawy o zmianie ustawy o zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej.

<sup>49</sup> *Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej odjechał z Placu Słowiańskiego*, „Legnica.eu”, nr 4 z 2018, s. 16–17; J. Michalak, *Legnica pożegnała pomnik niezgody*, „Puls Regionu”, nr 7 z 12 IV 2018, s. 3.

<sup>50</sup> Urząd Miasta w Legnicy przy współpracy z legnickim Muzeum Miedzi stworzył tam ekspozycję plenerową „Cień gwiazdy. Relikty legnickich pomników PRL-u”, zob. <http://www.muzeum-miedzi.art.pl/wystawy-stale/644-cien-gwiazdy-relikty-legnickich-pomnikow-prl-u> (dostęp: 15 IX 2023 r.).



Demontaż pomnika Wdzięczności, marzec 2018 r. Fot. F. Grzywacz

„Jana i Iwana”, dwóch prostych żołnierzy z dziewczynką na ramionach żegnały setki osób. Na placu Słowiańskim zawisł transparent ze słowami wiersza Adama Asnyka: „Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy. Choć macie sami doskonalsze wznieść”. Obok powiewał kontr-baner Młodzieży Wszechpolskiej: „Wczoraj Mała Moskwa, dziś Wielka Legnica”. Symbolizowały one zderzenie się w tym miejscu dwóch alternatywnych wobec siebie narracji o przeszłości miasta. Prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski powiedział wówczas:

Historii należy się szacunek i pamięć, nawet jeśli jest bolesna i dramatyczna. Jestem państwowcem i mam obowiązek stosować prawo. Ustawa nakazała usunięcie pomnika. Chcemy, by jego relikty pozostały w mieście, w specjalnie przygotowanym miejscu i służyły wyłącznie celom edukacyjnym, naukowym, poznawczym czy artystycznym. Plac w przyszłości nie będzie obciążony sporami politycznymi, będzie miejscem zgody, odpoczynku i rekreacji<sup>51</sup>.

Jednak dwa tygodnie później plac Słowiański stał się miejscem kolejnej akcji. W miejscu zdekomunizowanego pomnika pojawił się czarny postument a na nim wielka gumowa żółta kaczka. Tabliczka na postumencie głosiła, że jest to „Pomnik czystości Narodu”. O wydarzeniu tym zrobiło się głośno w kraju. Organizatorzy happeningu przesłanie „kaczej” instalacji wyjaśniali tak:

My, Aktywna Legnica, nawiązując do prowadzonej w naszej ojczyźnie akcji oczyszczania z brudów narodu polskiego oraz wstawania przez niego z kolan, chcemy, by kolana te były czyste. Umieszczając na cokole Kaczkę Myjkę w nieprzypadkowym miejscu, miejscu, w którym przez lata tkwił pomnik, który prowokował i dzielił Polaków, chcemy wprowadzić dobrą, czystą zmianę. Pomnik Czystości Narodu to odpowiedni symbol na współczesne czasy, kiedy z Małej Moskwy zrodziła się Wielka Legnica<sup>52</sup>.

Oczywiste są w tym wydarzeniu aluzje części młodego pokolenia do sztandarowych haseł partii rządzącej, ale również do jej polityki historycznej i sporów o czasy minione. Prześmiewczą konstrukcją, bez podania przyczyn, zarekwirowała policja<sup>53</sup>.

Dla środowisk prawicowych fakt usunięcia Pomnika Wdzięczności z centrum miasta był wydarzeniem tej miary, co rozebranie wcześniej budynku b. Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, a później zlikwidowanie Pomnika Podchorążych KBW w Parku Miejskim<sup>54</sup>. Te trzy wydarzenia łącznie niektórzy obwieścili „końcem komunizmu w Legnicy”<sup>55</sup>.

<sup>51</sup> *Pomnik Wdzięczności dla Armii Radzieckiej odjechał z placu Słowiańskiego*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/pomnik-wdziecznosc-dla-armii-radzieckiej-odjechał-z-placu-slowianskiego,13224,1.6.html> [dostęp: 12 IX 2023].

<sup>52</sup> *Zamiast żołnierzy... wielka gumowa kaczka. Nietypowy pomnik stanął w Legnicy*, <https://www.polsatnews.pl/wiadomosci/2018-04-05/zamiast-zolnierzy-wielka-gumowa-kaczka-nietypowy-pomnik-stanal-w-legnicy> [dostęp: 12 IX 2023].

<sup>53</sup> Zob. *Pomnik Czystości Narodu nie przetrwał próby czasu*, „Puls Regionu”, nr 7 z 12 kwietnia 2018, s. 3.

<sup>54</sup> Sprawców zabójstwa w grudniu 1946 r. patrolu podchorążych ze Szkoły Oficerskiej Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego nie wykryto. Jedna z wersji głosiła, że mogli zostać zabici przez radzieckich żołnierzy, zob. M. Żak, *Czerwony młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 136–140.

<sup>55</sup> Zob. <https://www.portalsamorzadowy.pl/osoba/jaroslav-rabczenko,732.html> [dostęp: 10 IX 2023].



Ekspozycja plenerowa „Cień gwiazdy” przy cmentarzu wojennym czerwo-  
noarmistów na legnickiej nekropolii. Fot. F. Grzywacz



Elementy pomnika Wdzięczności na ekspozycji. Fot. F. Grzywacz

Wydawać by się mogło, że sytuacja powoli wracała do normalności. Zniesiony został pomnik, ostatnie i najbardziej konfliktogenne „miejsce wspomnienia” o polsko-radzieckiej Legnicy. Ale nie minął rok od tego aktu i okazało się, że miejsce spoczynku pomnika też wywołuje kontrowersję.

16 stycznia 2019 r. Ewa Szymańska posłanka Ziemi Legnickiej z trybuny sejmowej mówiła:

Cieszyliśmy się, że po wielu latach zabiegów, starań i działań środowisk patriotycznych dokonała się sprawiedliwość dziejowa, ale już wtedy miejscy urzędnicy zapowiadali, że ten pomnik wróci. [...] Przed ogrodzeniem radzieckiego cmentarza wojennego, przy jednej z głównych ulic miasta – ul Wrocławskiej, wybudowano betonowy podest, na którym umieszczono pomnik. Na specjalnych podstawach umocowano tablice, które były wcześniej na jego cokole. [...] Tym sposobem pomnik wdzięczności dla Armii Radzieckiej wrócił do przestrzeni publicznej. [...] Mam nadzieję, że zarówno wojewoda dolnośląski, jak i Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciw Narodowi Polskiemu zainteresują się tym haniebnym legnickim pomnikiem, właściwie zinterpretują przepisy ustawy i zniknie on z przestrzeni publicznej na zawsze<sup>56</sup>.

Minęły ponad trzy lata od interwencji poselskiej i na ostateczne rozwiązanie sprawy pomnika, spowodowanie jego zniknięcia „na zawsze”, jej adresaci się nie zdecydowali, gdyż byłoby to sprzeczne z przepisami przywoływanej ustawy<sup>57</sup>. Pomnik więc stoi i jak każdy obiekt tego typu, niezależnie od miejsca i zgodnie ze swą naturą, jest pomostem między historią i teraźniejszością, transmituje do świadomości współczesnych pokoleń doświadczenie czasów minionych, dobre i złe, w tym obecność w realiach polsko-radzieckiego miasta, obok nurtu serwilistycznego, także nurtu antyradzieckiego, patriotycznego, których był świadkiem. Pełni więc te funkcje, które chciał w nim widzieć prezydent miasta, gdy przenoszony był na nowe miejsce.

## Trzydzieści lat po wyjeździe wojsk rosyjskich

Emocje wokół oceny i wyobrażeń przeszłości miasta, obecne w dyskursie przez ostatnich kilka dekad, obserwować można było także 17 września 2023 r. podczas legnickich obchodów: 84. rocznicy agresji radzieckiej na Polskę, Światowego Dnia Sybiraka i trzydziestej rocznicy wyjścia wojsk rosyjskich z Polski. Legniczanie w tym dniu mogli wziąć udział w pikniku wojskowym „Silna Biało-Czerwona”

<sup>56</sup> *Wypowiedzi na posiedzeniach Sejmu*, <https://sejm.gov.pl/sejm8.nfs/wypowiedz.xsp?id=387&data=16-01-2019&nr=1484&posiedzenie=76%symbol=OSWIADCZENIE> [dostęp: 13 IX 2023].

<sup>57</sup> Warto zauważyć, iż na istnienie takich miejsc jak ekspozycja „Cień gwiazdy...” pozwalają przepisy przywołanej ustawy, a dokładniej art. 5a. Jeden z jego punktów mówi bowiem o takiej możliwości, gdy obiekty wystawione są „(...) na widok publiczny w ramach działalności artystycznej, edukacyjnej, kolekcjonerskiej, naukowej lub o podobnym charakterze, w celu innym niż propagowanie ustroju totalitarnego”. A właśnie taką koncepcję ma wystawa przy ul. Wrocławskiej.

(mającym charakter propagandowy i wyborczy, jak wiele innych pikników odbywających się w tym czasie) zorganizowanym na Rynku, połączonym z prezentacją nowoczesnego sprzętu bojowego i ambicji militarystycznych; mogli również wziąć udział w apelu poległych pod pomnikiem Zesłańców Sybiru i uroczystości odsłonięcia w kościele św. Trójcy tablicy upamiętniającej gen. Władysława Andersa, ufundowanej przez Zarząd Związku Sybiraków Koła Legnica. Dla legniczan były też rozstawione w centrum miasta dwie wystawy planszowe, dwa alternatywne spojrzenia na przeszłość miasta z wyraźnym zróżnicowaniem akcentów: „Armia Sowiecka w Legnicy 1945–1993” i „Miasto w żelaznym uścisku. Legnicki pierścień koszar. Demilitaryzacja i rewitalizacja”. Pierwsza wystawa, autorstwa pracowników Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu (Karolina Bałchanowska, Stanisław Kielb) i Muzeum Miedzi w Legnicy (dr Marek Żak), opowiadała o trudnej powojennej historii zniewolonego miasta; druga wystawa, przygotowana przez Urząd Miasta Legnicy, koncentrowała się na pokazaniu zrewitalizowanych terenów i obiektów użytkowanych przez wojska radzieckie. Spośród imprez towarzyszących w tym dniu głównym wydarzeniom rocznicowym należy jeszcze wymienić prezentację znaczka wydanego przez Poczta Polską z okazji trzydziestej rocznicy wycofania wojsk radzieckich z Polski, która odbyła się w Sali Królewskiej Akademii Rycerskiej.

W tle tych wydarzeń była trzydziesta rocznica opuszczenia Legnicy przez żołnierzy byłej PGW, związana z datą 16 września 1993 r. Bezpośrednio i jako jedyny uczestnik piknikowych uroczystości, nawiązał do niej prezydent Legnicy Tadeusz Krzakowski, mówiąc, po części aluzyjnie:

Chyba najlepiej możemy ocenić i docenić to, co się wydarzyło na przestrzeni ostatnich 30 lat. Niewątpliwie to był nasz zbiorowy wysiłek, który skoncentrowaliśmy na zagospodarowaniu całego mienia poJARrowskiego. 16 września armia radziecka wyszła z Legnicy. Było to wydarzenie niewątpliwie historyczne i to historia oceni jego rangę i znaczenie. Historia też oceni wszystko to, co wydarzyło się na przestrzeni ostatnich 30 lat. Bardziej bym sobie cenil ocenę historyczną i społeczną, niż partyjną i polityczną, bo ona zawsze niesie z sobą dozę braku obiektywizmu i szukania potwierdzenia pewnych postaw i stosunku politycznego do tego faktu. Niewątpliwie staliśmy się 16 września 1993 r. wolnym miastem w dosłownym tego słowa znaczeniu<sup>58</sup>.

Jedynym przedsięwzięciem wprost i w całości poświęconym tej historycznej dla miasta dacie był spacer historyczny zatytułowany nieco dwuznacznie: „Cierńście historie – kilka opowieści z Tarninowa”. Jego organizatorem było Muzeum

<sup>58</sup> LS [L. Sadowska], *Najnowocześniejszy sprzęt bojowy na pikniku militarnym*, [https://fakty.lca.pl/legnica,news.94744,Najnowocześniejszy\\_sprzet\\_bojowy\\_na\\_pikniku\\_militarnym\\_html](https://fakty.lca.pl/legnica,news.94744,Najnowocześniejszy_sprzet_bojowy_na_pikniku_militarnym_html) [dostęp: 18 IX 2023].

Miedzi w Legnicy i odbył się on 16 września. Jego uczestnicy, oprowadzani przez historyka Konrada Bysia, mogli zwiedzić i zapoznać się z radziecką historią tej części Legnicy, która niegdyś była enklawą zamieszkaną przez elitę oficerską PGW.

To niewiele, jak na obchody rocznicowe, a jeszcze mniej w porównaniu ze świętowaniem dwudziestolecia Legnicy wolnej od garnizonu radzieckiego/rosyjskiego. Zabrakło przede wszystkim konferencji popularyzatorskiej ukazującej kolosalny wysiłek miasta w zagospodarowanie mienia poradzieckiego i jakiejś formy upamiętnienia historycznej dla miasta daty 16 września 1993 r. Mogła to być też dobra okazja do refleksji nad dokonującą się przemianą pamięci polsko-radzieckiej Legnicy – od koncentracji na „ludzkich historiach” do koncentracji na „okupacji”, dla której punktem zwrotnym była aneksja Krymu przez Rosję w 2014 r., a tendencję tę umocniła wojna Rosji przeciw Ukrainie.

## Streszczenie

### Trzydziestolecie wyjazdu wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy

Celem artykułu jest przedstawienie historycznego, społecznego i politycznego tła wycofania wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy w 1993 r. oraz obustronnych nadziei i złudzeń towarzyszących temu procesowi. Ukazuje się w nim przełomowe znaczenie tego faktu w powojennej historii miasta, zamykającego epokę „podwójnego miasta” o mocno ograniczonej suwerenności i otwierającego jej nowy rozdział. W dalszej kolejności podjęta zostaje kwestia chcianego oraz kłopotliwego dziedzictwa radzieckiej Legnicy i jego derusyfikacja. W ostatniej części artykułu analizuje się formy pamięci o polsko-radzieckiej codzienności Legnicy oraz fluktuację pamięci historycznej i polityki historycznej zachodzącą w ciągu ostatnich dwudziestu lat.

## Abstract

### The thirtieth anniversary of the departure of the Russian Federation's troops from Legnica

This article aims to present the historical, social and political background of the withdrawal of the Russian Federation's troops from Legnica in 1993, as well as the mutual hopes and illusions that accompanied this process. It illustrates what a landmark it was in the city's post-war history, as it closed an era of a 'dual city' with its severely restricted sovereignty and opened a new chapter. Then, the article addresses the issue of Soviet Legnica's legacy, which was both desired and problematic, and its derussification. The last part of the article analyses the forms of remembrance of the Polish-Soviet everyday life in Legnica and the fluctuation of historical memory and historical politics of the past twenty years.



Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Rok Kopernikański w Legnicy na tle Dolnego Śląska (1973 r.)

**Słowa kluczowe:** Mikołaj Kopernik, Legnica, Dolny Śląsk, młodzież, kampania polityczna

**Keywords:** Nicolaus Copernicus, Legnica, Lower Silesia, youth, political campaign

Mikołaja Kopernika jako wszechstronnego człowieka renesansu władze PRL wykorzystwały w swej polityce historycznej dwukrotnie. Po raz pierwszy w 1953 r., z okazji czterysta dziesiątej rocznicy jego śmierci. Ówczesne obchody nawiązywały do polsko-niemieckiego sporu o Kopernika, którego kreowano wtedy na polskiego bohatera odrodzenia w kontrze do mrocznego i zacofanego średniowiecza. Dwadzieścia lat później – w 1973 r. – sytuacja była zgoła odmienna. Był to czas podboju kosmosu i niedawne (1969 r.) pierwsze kroki postawione przez człowieka na Księżycu. U władzy znajdowała się ekipa Edwarda Gierka, która zapowiadała budowę nowoczesnej Polski, z wykorzystaniem najnowszych osiągnięć nauki i techniki. Rok 1973 ogłoszono Rokiem Nauki Polskiej, nawiązując do dwustulecia utworzenia w Warszawie Komisji Edukacji Narodowej (KEN) – jak podkreślano, pierwszego w świecie ministerstwa oświaty i nauki – oraz stulecia powołania do życia Akademii Umiejętności w Krakowie, a także do pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika<sup>1</sup>. Odwołując się zatem do dziedzictwa przeszłości, podkreślano w polityce propagandowej polski wkład w rozwój nauki światowej i jej rolę w życiu gospodarczym. Kopernik stał się dla władzy idolem i wzorem patrioty oraz obywatela, który miał stanowić doskonały przykład dla młodego pokolenia<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Mikołaj Kopernik urodził się w Toruniu w 1473 r., zmarł w 1543 r. we Fromborku. Z Warmią był związany na stałe od powrotu ze studiów w 1503 r. i przebywał tam do śmierci.

<sup>2</sup> Zob. M. Zaremba, „Dla wzmocnienia socjalistycznego rozwoju Polski”. *Wielki spektakl władzy w roku kopernikańskim 1973*, „Pomocnik historyczny. Polityka”, nr 3 z 2023, s. 84–87.

Ogólnopolskie obchody rozpoczęły się już w roku 1970<sup>3</sup>, ale ich kulminacja nastąpiła w 1973 r. Z oczywistych powodów skoncentrowane były w takich miastach, jak Toruń, Olsztyn, Frombork czy Kraków, tym niemniej również w Legnicy powstał dosyć różnorodny program imprez jubileuszowych. To, jak dalece legnickie wydarzenia i ewentualnie ich trwałe elementy wpisały się w dolnośląski i ogólnopolski nurt obchodów, prezentuję w niniejszym artykule.

Podstawę źródłową stanowią materiały archiwalne, zachowane przede wszystkim w Archiwum Państwowym we Wrocławiu, gdyż w legnickim oddziale Archiwum dokumenty dotyczące tego zagadnienia są szczątkowe i rozproszone. Wykorzystano też lokalną prasę („Słowo Polskie”, „Gazetę Robotniczą” i tygodnik „Konkrety”), a zawarte w niej informacje i komentarze są uzupełnieniem dokumentów archiwalnych. Przydatny okazał się również *Dziennik* Tadeusza Gumińskiego.

## Przebieg obchodów na Dolnym Śląsku, w tym w Legnicy

Wstępny program obchodów i przygotowań w kraju został ustalony uchwałą Rady Ministrów 23 marca 1967 r., a plenum Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu (OK FJN) przyjęło 8 czerwca 1968 r. uchwałę w sprawie obchodów kopernikowskich i powołało Komitet Honorowy oraz Komitet Przygotowawczy Obchodów 500 Rocznicy Urodzin Mikołaja Kopernika<sup>4</sup>. Komitet Przygotowawczy opracował „Program obchodów kopernikowskich na lata 1970–1973”, w którym stwierdzono, iż „względy zarówno wewnętrzne, jak i międzynarodowe przemawiają za tym, aby rozszerzyć zadania” określone w uchwale Rady Ministrów (były to przede wszystkim zadania inwestycyjne, m.in. w Toruniu i w Olsztynie) i uzupełnić je „akcją społeczną i wychowawczą obejmującą lata 1970–1973”<sup>5</sup>. Ta „akcja społeczna i wychowawcza” skierowana była przede wszystkim do młodzieży szkolnej i studenckiej i miała dotyczyć

<sup>3</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Wojewódzki Komitet Frontu Jedności Narodu we Wrocławiu 1952–1983 [dalej: WK FJN], sygn. 1/87, Pismo Komitetu Przygotowawczego Obchodów 500 Rocznicy Urodzin Mikołaja Kopernika w Warszawie z 2 XI 1970 r. do Wojewódzkich Komitetów FJN, k. 176 – inauguracja odbyła się 21 X 1970 r. w warszawskim Liceum Ogólnokształcącym nr 23, gdzie wystąpili: prof. Henryk Jabłoński, wiceprzewodniczący Komitetu Obchodów, minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego oraz Stanisław Ciosek, przewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu Współpracy Organizacji Młodzieżowych.

<sup>4</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Pismo Ogólnopolskiego Komitetu FJN z 23 III 1970 r. do Wojewódzkich Komitetów FJN, k. 515.

<sup>5</sup> *Ibidem*, Program obchodów kopernikowskich na lata 1970–1973, k. 487.

m.in. popularyzacji dokonań Kopernika jako uczonego i obywatela w aspekcie „wybranych zagadnień współczesnej nauki i techniki o szczególnym znaczeniu dla rozwoju gospodarki narodowej”, „dla budowy nowej Polski”<sup>6</sup>. Jednocześnie zalecono, by powołać przy wszystkich Wojewódzkich Komitetach FJN zespoły do spraw obchodów kopernikowskich, co oznaczało, że w miastach i powiatach (z wyjątkiem powiatów w województwie bydgoskim i olsztyńskim oraz Krakowa) nie tworzone odrębnych struktur jubileuszowych<sup>7</sup>. Uznać to trzeba za zjawisko pozytywne, a być może nawet wyjątkowe, bo przecież władze PRL lubowały się w powoływaniu komitetów z okazji obchodów różnych świąt.

Wojewódzki Komitet Obchodów pięćsetnej rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika we Wrocławiu ukonstytuował się 8 czerwca 1970 r. i działał przy Wojewódzkim i przy Wrocławskim Komitecie FJN, obejmując swoją działalnością zarówno Wrocław, jak i województwo wrocławskie<sup>8</sup>. Jego pracami kierował prof. Bolesław Iwaszkiewicz, przewodniczący WK FJN, a na zastępców powołano prof. Antoniego Opolskiego, prorektora Uniwersytetu Wrocławskiego, i prof. Henryka Kuczyńskiego, przewodniczącego Wrocławskiego Komitetu FJN. Obok reprezentantów instytucji naukowych i szkolnictwa, w skład Wojewódzkiego Komitetu Obchodów weszli przedstawiciele organizacji młodzieżowych, związkowych i społecznych<sup>9</sup>. Warto podkreślić, iż nie było w tym gremium przedstawicieli Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

Wrocławski komitet nie był, pomimo nazwy, komitetem organizującym obchody, lecz przyjął rolę koordynującą działalność wielu organizacji i instytucji, które we własnym zakresie, w miarę swych możliwości, włączyły się w dolnośląską i ogólnopolską akcję uczczenia wspomnianych rocznic jubileuszowych. Stąd też zasadniczą rolę odegrały instytucje i organizacje wojewódzkie. Istotą takiego podejścia było to, że niektóre przedsięwzięcia wojewódzkie były przenoszone i organizowane w różnych powiatach i miastach Dolnego Śląska. Ponieważ założenia wielkiej kampanii propagandowej pięćsetlecia urodzin Mikołaja Kopernika zakładały dotarcie do szerokiej rzeszy społeczeństwa, Wojewódzki Komitet przyjął, że w niektórych przypadkach najlepszym i najbardziej efektywnym rozwiązaniem będzie powielanie działań. Chodziło też zapewne o to, by np. sesje czy odczyty były prowadzone przez wrocławskie środowisko naukowe, a nie przez dyletantów.

<sup>6</sup> *Ibidem*, k. 490–491.

<sup>7</sup> *Ibidem*, k. 489.

<sup>8</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/87, Zaproszenie na pierwsze posiedzenie 8 VI 1970 r., k. 200.

<sup>9</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna z 8 VI 1970 r., k. 60; APWr., sygn. 1/387, Skład Komitetu Obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika i 200 rocznicy powstania KEN, k. 46.

Tak było z wojewódzką kopernikańską sesją popularnonaukową w dniach 2–3 marca 1973 r., przygotowaną w Legnicy przez Zarząd Wojewódzki Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej (ZW TKKŚ), Wojewódzki Dom Kultury we Wrocławiu i Wydział Kultury Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej (MiPRN) w Legnicy. Wówczas referaty wygłosili: prof. Andrzej Nowicki („Światopoglądowe znaczenie teorii Kopernika”), doc. dr Tadeusz Jarzębowski („Teoria Kopernika a współczesna astronomia”) i dr Franciszek Pająk („Zwolennicy Kopernika obrońcami idei wolności badań naukowych”). Uczestnikami sesji, odbywającej się w Legnickim Domu Kultury, byli dyrektorzy i kierownicy wszystkich powiatowych domów kultury oraz działacze TKKŚ. Sesji towarzyszyła wystawa pt. „Teoria Kopernika jako fundament nowożytnej kultury”, wystąpił też legnicki chór „Madrygał” z koncertem muzyki renesansowej<sup>10</sup>. Jak wynika z archiwaliów, „na wzór” legnickiej sesji wojewódzkiej zorganizowano później sesje powiatowe, m.in. w Kłodzku, Lubinie, Lwówku i Świdnicy, a wystawę powtórzono w wybranych powiatowych ośrodkach kultury, np. w powiatach Lubin i Jawor<sup>11</sup>. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała natomiast sześć wystaw fotograficznych oraz opracowała pomoce metodyczne dla bibliotek w województwie, publikując je w swym wydawnictwie „Materiały Metodyczne”<sup>12</sup>. Z kolei Dolnośląskie Towarzystwo Oświatowe (DTO) przygotowało specjalny program „Wszechnic Kopernikańskich”, do organizacji których przystąpiono w połowie 1971 r. W powiecie legnickim DTO utworzyło wszechnice w Ośrodku Kultury w Prochowicach i w Gminnym Ośrodku Kultury w Kunicach<sup>13</sup>. Łącznie na Dolnym Śląsku w latach 1971–1973 zorganizowano ok. 360 odczytów i spotkań z naukowcami (uczestniczyli w nich m.in.:

<sup>10</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Zaproszenie na sesję popularnonaukową w Legnicy, k. 71–73; *ibidem*, Informacja dotycząca obchodów kopernikowskich realizowanych przez ZW TKKŚ we Wrocławiu, k. 117; *ibidem*, Sprawozdanie końcowe Wojewódzkiego Komitetu Obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, k. 32; (emat), *Dziś w Legnicy sesja kopernikowska*, „Słowo Polskie” [dalej: SP], nr 52 z 2 III 1973, s. 6.

<sup>11</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Informacja WDK we Wrocławiu o realizacji programu obchodów Roku Kopernikańskiego, k. 114; *ibidem*, Informacja dotycząca obchodów kopernikowskich realizowanych przez ZW TKKŚ we Wrocławiu, k. 117; *ibidem*, Sprawozdanie końcowe..., k. 30, 32, gdzie zapisano m.in.: „jej [sesji] bogaty i różnorodny program świadczył wymownie o tym, jak głębokim nurtem przebiegał ten jubileuszowy rok w bogatym życiu kulturalnym Dolnego Śląska”.

<sup>12</sup> *Ibidem*, Pismo Wydziału Kultury Prezydium WRN z października 1972 r. (brak daty dziennej) do WK FJN, k. 119; *ibidem*, Informacja o pracach i przedsięwzięciach Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej z okazji 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika z 26 V 1973 r., k. 106–108.

<sup>13</sup> *Ibidem*, Pismo Dolnośląskiego Towarzystwa Oświatowego do WK FJN z 21 V 1973 r., k. 103–104, 118.

prof. Jan Trzynadłowski, prof. Marian Adamus, dr Zbigniew Kordylewski, dr Lech Tyszkiewicz)<sup>14</sup>.

Wspólnym wysiłkiem WK FJN, Kuratorium Okręgu Szkolnego, Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej, Wojewódzkiej Biblioteki Pedagogicznej i Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa RSW „Prasa-Książka-Ruch” opracowano cztery komplety (każdy liczył dziesięć plansz) wystawy fotograficznej zatytułowanej „Życie i dzieło Mikołaja Kopernika”. Trasy objazdowe tej wystawy objęły dolnośląskie szkoły i kluby „Ruchu”. Mogli ją obejrzeć również legniczanie (3–29 września 1973 r.)<sup>15</sup>.

W myśl założeń ogólnopolskiego programu, wrocławski komitet uwzględnił fundowanie szkolnych „gabinetów kopernikowskich” ze środków społecznych oraz doposażenie istniejących gabinetów fizycznych, chemicznych i biologiczno-przyrodniczych w szkołach podstawowych i liceach ogólnokształcących. Sprawie tej poświęcono wiele uwagi, trwała korespondencja z Krajowym Komitetem Społecznego Funduszu Budowy Szkół i Internatów (SFBSiI), co wynikało głównie z braku odpowiedniego sprzętu do projektowanych gabinetów<sup>16</sup>. Pieniądze na ten cel miały pochodzić z Krajowego Komitetu SFBSiI i jego odpowiednika na szczeblu wojewódzkim. W 1971 r. województwo wrocławskie otrzymało z funduszu krajowego czterdzieści pięć gabinetów. W powiecie legnickim wyposażono tylko gabinet fizyko-chemiczny w Szkole Podstawowej w Spalonej<sup>17</sup>. Założeniem tej akcji było rozbudzenie wśród młodzieży „tak istotnych dla

---

<sup>14</sup> *Ibidem*.

<sup>15</sup> *Ibidem*, Pismo WK FJN we Wrocławiu do Redakcji „Gazety Robotniczej” Dział Kultury we Wrocławiu z 11 V 1973 r., k. 82–85; *ibidem*, Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego do Wydziałów Oświaty, zobowiązujące dyrektorów szkół do zorganizowanego zwiedzania wystawy przez młodzież, k. 86–87; *ibidem*, Terminarz wystawowy, k. 88–89.

<sup>16</sup> *Ibidem*, Notatka informacyjna z 8 VI 1970 r., k. 484–485; *ibidem*, Plan obchodów rocznicy kopernikowskiej w woj. wrocławskim – na podstawie zamierzeń poszczególnych organizacji i instytucji przedstawionych Wojewódzkiemu Komitetowi Obchodów, k. 477; APWr., WK FJN, sygn. 1/87, Pismo Komitetu Przygotowawczego Obchodów 500 rocznicy urodzin M. Kopernika z 8 X 1971 r. do prof. B. Iwaszkiewicza, przewodniczącego WK FJN we Wrocławiu, k. 69–71; *ibidem*, Program Kuratorium Okręgu Szkolnego i Zarządu Okręgowego Związku Nauczycielstwa Polskiego we Wrocławiu na odcinku 500 urodzin M. Kopernika i 200 rocznicy KEN w latach 1971–1973, k. 101.

<sup>17</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Pismo Krajowego Komitetu SFBSiI z 19 V 1972 r. do WK FJN i WK SFBSiI we Wrocławiu, k. 396; *ibidem*, Informacja w sprawie gabinetów kopernikowskich ufundowanych przez SFBSiI i Zjednoczenie Przemysłu Pomocy Naukowych i Zaopatrzenia Szkół w roku 1971 z 15 VI 1972 r., k. 397–398; APWr., WK FJN, sygn. 1/87, Pismo z 15 XI 1971 r. do OK FJN w sprawie przydzielenia szkołom gabinetów kopernikowskich, k. 62–64; *ibidem*, Pismo Kuratorium Okręgu Szkolnego w sprawie gabinetów z listopada 1971 r. (brak daty dziennej), k. 72–73.

dalszego rozwoju techniczno-przemysłowego Polski poważniejszych zainteresowań naukami matematycznymi, fizycznymi, chemicznymi i technicznymi”<sup>18</sup> – czytamy w sprawozdaniu końcowym wrocławskiego komitetu.

Warto przy tej okazji dodać, że w latach 1966–1972 wpływy do Komitetu SFBSiI dla miasta i powiatu Legnicy wyniosły ogółem 33,6 mln zł, a z funduszu krajowego otrzymano następne trzydzieści mln zł. Ze sprawozdania podsumowującego działalność SFBSiI wynika, że pieniądze zostały wykorzystane wyłącznie na budowę, rozbudowę, adaptację i modernizację placówek oświatowo-wychowawczych<sup>19</sup>.

## Udział młodzieży

Jak już zostało wspomniane, władzy bardzo zależało na tym, by w obchody jubileuszowe włączyć przede wszystkim młodzież. Tę intencję można zresztą zauważyć w płomiennych wystąpieniach najwyższych dostojników państwowych. Józef Tejchma, wicepremier i wiceprzewodniczący Ogólnopolskiego Komitetu FJN, podczas inauguracji obchodów pięćsetlecia urodzin Kopernika w Toruniu 18 lutego 1973 r. w swym wystąpieniu wyeksponował rolę Kopernika, który – jak mówił – „był, jest i pozostanie [...] przede wszystkim wzorem nowoczesnego uczonego i obywatela”. Z dalszej wypowiedzi mówcy wynikało, że dla władzy Kopernik był narzędziem do realizacji szczytnych planów, w których miało uczestniczyć młode pokolenie:

Mówimy o Koperniku, a stale wracamy do spraw dzisiejszych, gdyż nie chcemy traktować tradycji na wzór muzealny, ale widzimy w niej oparcie dla dalszego rozwoju Polski, dla jej przyszłości, która jest dla nas największą troską. Obowiązkiem wychowawców, ludzi nauki, twórców kultury, publicystów jest przedstawienie młodzieży wielkości Kopernika w ścisłym związku z dziejami postępu cywilizacyjnego Polski i rozwoju nauki bez względu na granice państwowe<sup>20</sup>.

Bezpośredni udział młodzieży szkolnej w obchodach przejawiał się w różnych formach. Organizowano konkursy, quizy, wieczornice, ale najważniejszym

<sup>18</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Sprawozdanie końcowe..., k. 25–26; *ibidem*, Pismo OK FJN w Warszawie z 23 III 1970 r. do Wojewódzkich Komitetów FJN, k. 516.

<sup>19</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/193, Protokół z posiedzenia Prezydium Miejskiego i Powiatowego Komitetu FJN w Legnicy w dniu 9 VII 1973 r., b.p.

<sup>20</sup> *Mikołaj Kopernik wzorem nowoczesnego uczonego i obywatela. Omówienie przemówienia J. Tejchmy*, SP, nr 43 z 20 II 1973, s. 2; zob. także: W. Polak, *Obchody pięćsetlecia urodzin Mikołaja Kopernika w 1973 r. w Toruniu*, „Komunikaty Mazursko-Warmińskie” 2013, nr 3, s. 574–575.

wydarzeniem – w ocenie wojewódzkiego komitetu – był trój etapowy turniej wiedzy o Koperniku dla uczniów szkół średnich województwa wrocławskiego, zorganizowany przez LO im. M. Kopernika w Wołowie we współpracy z Kuratorium Okręgu Szkolnego i Komendą Hufca ZHP w Wołowie. Finał odbył się 9 i 10 czerwca 1973 r.<sup>21</sup>

Natomiast w sposób nietypowy, ale zgodny z duchem tamtych czasów i oczekiwaniami władz, uczcili pięćsetną rocznicę urodzin Mikołaja Kopernika uczniowie, nauczyciele zawodu i pracownicy warsztatów legnickiego Technikum Elektroenergetycznego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej, podejmując zobowiązanie produkcyjne o wartości 507 tys. zł. Dodatkowa produkcja warsztatowa (m.in. klucze dynamometryczne, komplety śrub i złączy kablowych) miała być przeznaczona dla Kombinatoru Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie<sup>22</sup>. Ta pierwsza po drugiej wojnie światowej szkoła średnia techniczna w Legnicy obchodziła w 1972 (tj. rok wcześniej) jubileusz dwudziestopięciolecia, połączony ze zjazdem absolwentów. Obchody miały charakter uroczysty, nadano wtedy szkole imię Mikołaja Kopernika, a młodzież otrzymała nowy sztandar, ufundowany przez rodziców. Na łamach tygodnika „Konkrety” podkreślano duże znaczenie tej placówki dla gospodarki narodowej<sup>23</sup>.

Na osobną uwagę zasługuje aktywność młodzieży zrzeszonej w Związku Harcerstwa Polskiego (ZHP), która w latach 1967–1973 uczestniczyła w akcji o nazwie „Operacja 1001 – Frombork”, odbudowując zniszczone podczas drugiej wojny światowej miasto. W tym czynie brali też udział dolnośląscy harcerze, również legnicy<sup>24</sup>, a jego finał miał miejsce na Harcerskim Zlocie Młodych

<sup>21</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/87, Apel, ogłoszony 5 VI 1971 r. przez samorząd uczniowski LO w Wołowie podczas uroczystości nadania szkole imienia Mikołaja Kopernika, w którym młodzież wezwała „uczniów wszystkich typów szkół średnich województwa wrocławskiego do udziału w 3-etapowym konkursie o Mikołaju Koperniku (...)”, k. 118; APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Zaproszenie na Wojewódzki Turniej Wiedzy o Mikołaju Koperniku, k. 370; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Wojewódzkiego..., k. 421 – w turnieju uczestniczyli uczniowie pierwszych, drugich i trzecich klas licealnych i zawodowych oraz uczniowie klas I–IV techników (zob. *ibidem*, Sprawozdanie końcowe Woj. Komitetu..., k. 27).

<sup>22</sup> (jas), *Uczniowskie zobowiązania*, „Gazeta Robotnicza” [dalej: GR], nr 57 z 8 III 1973, s. 8.

<sup>23</sup> (ZŁ), *Srebrne gody legnickiej szkoły*, „Konkrety”, nr 3 z 2 VI 1972, s. 5 – w latach 1947–1971 mury szkolne opuściło 3450 absolwentów Zasadniczej Szkoły Zawodowej i 1100 Technikum Elektroenergetycznego. „Wielu z nich pełni odpowiedzialne funkcje w legnickich zakładach pracy oraz w ościennych powiatach” – pisał tygodnik.

<sup>24</sup> (lon), *Budowali gród Kopernika*, GR, nr 217 z 12 IX 1973, s. 4 – w odbudowie Fromborka brali także udział młodzi legniczanie, a wśród 2391 harcerki i harcerzy wyróżnionych tytułem Honorowego Obywatela Fromborka znaleźli się: Marian Jakubowski – nr legitymacji 525 (przyznanie tytułu w roku 1970) i Ryszard Kot – nr legitymacji 1446 (przyznanie w roku 1973) ze zgrupowania budowlanych; natomiast Szczep Harcerski przy Liceum Ekonomicznym otrzymał w 1973 r.

Budowniczych Fromborka od 13 do 15 lipca 1973 r.<sup>25</sup> Była to wielka manifestacja młodzieży z udziałem najwyższych władz partyjno-rządowych.

Zgodnie z wolą władz, to właśnie ZHP przypisano rolę inspiratorsko-organizacyjną w przygotowaniu i realizacji programu kopernikowskiego wśród uczniów (zarówno zrzeszonych, jak i niezrzeszonych) szkół wszystkich typów. Dlatego też, dla podkreślenia doniosłości przebiegu całej akcji, każdy rok harcerski miał wytyczone hasło i zadania. I tak rok 1970/1971 ogłoszono Rokiem Polskiej Nauki, rok 1971/1972 to Rok Zdobywców Jutra, a rok 1972/1973 – Rok Hołdu Wielkiemu Uczonemu<sup>26</sup>. Dolnośląscy harcerze realizowali program m.in. poprzez quizy, wieczornice, przygotowywanie albumów, okolicznościowych gazetek, wystaw różnych modeli, np. sputników, zdobywanie odpowiednich sprawności i odznak turystycznych, bale w szesnastowiecznej scenerii. Szczególnie chwalono się Turniejem Wiedzy Obywatelskiej „Kopernik – Nauka – Przyszłość”, zorganizowanym w okresie od 10 stycznia do 19 lutego 1973 r., w którym miała uczestniczyć młodzież z klas V–VIII. Jego założenia przewidywały także przyjmowanie imienia Mikołaja Kopernika przez drużyny i szczepy harcerskie<sup>27</sup>. O przebiegu turnieju donosiły lokalne gazety<sup>28</sup>.

Zakończenie turnieju w powiecie legnickim odbyło się 24 lutego 1973 r. w Gminnym Ośrodku Harcerskim w Kunicach i miało podniosły charakter. Gośćmi harcerzy byli: Maria Kustasz, sekretarz Komitetu Powiatowego PZPR w Legnicy, Jan Lewandowski, zastępca komendanta Dolnośląskiej Chorągwi ZHP, i Czesław Kowalak, inspektor szkolny w Legnicy. Imprezie tej towarzyszyło otwarcie wystawy malarstwa, grafiki, fotografii i rzeźby, a zakończono ją balem

---

tytuł zbiorowego Honorowego Obywatela Fromborka – *Honorowi Obywatele Fromborka. Miasta Mikołaja Kopernika*, [https://frombork.pl/atth/article\\_atth-41-99-1681397190.pdf](https://frombork.pl/atth/article_atth-41-99-1681397190.pdf) [dostęp: 25 VIII 2023]; zob. A. Kiewicz, *Dolnośląskie harcerstwo w latach 1945–1975*, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź, 1982, s. 238.

<sup>25</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Protokół z posiedzenia Wojewódzkiego..., k. 444; Sprawozdanie końcowe..., k. 28; *Honorowi Obywatele Fromborka spotkają się w lipcu na zlocie*, GR, nr 158 z 5 VII 1973, s. 7; PAP, *W hołdzie Mikołajowi Kopernikowi. Wielka manifestacja młodzieży we Fromborku z udziałem E. Gierka, H. Jabłońskiego i P. Jaroszewicza. ZHP odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy*, GR, nr 167 z 16 VII 1973, s. 1–2; (lon), *Budowali gród Kopernika*, GR, nr 217 z 12 IX 1973, s. 4.

<sup>26</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Plan obchodów rocznicy..., k. 478.

<sup>27</sup> *Ibidem*, Sprawozdanie z przeprowadzonego IV Turnieju Wiedzy Obywatelskiej „Kopernik – Nauka – Przyszłość”, k. 292–295; *ibidem*, Informacja Komendy Chorągwi Dolnośląskiej ZHP o realizacji zadań wynikających z planu obchodów 500 rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika, k. 297–298, 338; *ibidem*, Sprawozdanie końcowe..., k. 28.

<sup>28</sup> (jas), *Najaktywniejsi w nauce i szkole*, GR, nr 27 z 1 II 1973, s. 6; (BN), *Młodzież w obchodach Roku Kopernikowskiego*, SP, nr 33 z 8 II 1973, s. 4; *Rok Kopernikowski w powiecie zlotoryjskim*, SP, nr 50 z 28 II 1973, s. 6.



przebierańców, wprowadzającym młodzież „w barwną kopernikańską epokę” – donosiła „Gazeta Robotnicza”<sup>29</sup>. Warto tu dodać, że podczas trwania turnieju jednym z zadań zuchów i harcerzy było rozprowadzanie znaczków z portretem Kopernika. Dochód przeznaczono na budowę Centrum Zdrowia Dziecka. Jak informowała jedna z gazet – legniccy harcerze zgromadzili na ten cel ponad 9 tys. złotych<sup>30</sup>. Imię Mikołaja Kopernika przyjął szczerp harcerski przy Szkole Podstawowej nr 6 w Legnicy, a na budynku szkolnym z okazji Roku Nauki Polskiej, wmurowano tablicę pamiątkową, ufundowaną przez młodzież, która zdobyła pieniądze na ten cel ze sprzedaży makulatury. Imię wielkiego astronoma nadano również Szkole Podstawowej w Kunicach<sup>31</sup>.

Dolnośląskim finałem obchodów kopernikowskich w harcerskim środowisku szkolnym była sesja popularnonaukowa o Koperniku i jego epoce (7 kwietnia 1973 r.), zorganizowana z wielkim rozmachem w Teatrze Letnim przez legnickie Technikum Samochodowe, co zostało zauważone przez lokalne dzienniki, jak również odnotowano tę uroczystość w sprawozdaniu końcowym Wojewódzkiego Komitetu Obchodów. Zwracano uwagę na liczny udział gości zagranicznych (młodzież z NRD, Węgier i ZSRR) oraz delegacji młodzieży nie tylko z Dolnego Śląska, ale również ze szkół z całej Polski. Rangę tego wydarzenia podnosił udział konsula generalnego NRD we Wrocławiu Ernsta Dutke i zastępcy naczelnika Głównej Kwatery ZHP Adama Izydorczyka. Przed rozpoczęciem sesji szczerp harcerski tej szkoły otrzymał imię wielkiego Polaka oraz sztandar ufundowany przez Koło Przyjaciół Harcerstwa, organizację partyjną i dyrekcję szkoły. Ten dzień był wyjątkowo bogaty w różne wydarzenia, gdyż po sesji jej uczestnicy mogli obejrzeć występy zespołów z Młodzieżowego Domu Kultury i Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Natomiast wieczorem w MDK, po konkursie wiedzy o Koperniku, zorganizowano bal kostiumowy w stylu epoki kopernikańskiej<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> (jas), *Na zakończenie turnieju – kopernikański bal*, GR, nr 50 z 28 II 1973, s. 4; *Karnawał u najmłodszych*, GR, nr 51 z 1 III 1973, s. 6.

<sup>30</sup> *Z życia ZHP. Kopernik – Nauka – Przyszłość*, GR, nr 52 z 2 III 1973, s. 4.

<sup>31</sup> (sz), *W legnickiej „szóstce”*, GR, nr 56 z 7 III 1973, s. 4; APWr., WK FJN, sygn. 1/387, *Sprawozdanie z przeprowadzonego...*, k. 295.

<sup>32</sup> (JŁ), *Międzynarodowa sesja popularnonaukowa w Legnicy. Uczniowie o Koperniku*, SP, nr 81 z 5 IV 1973, s. 4; *Harcerze o Koperniku*, SP, nr 85 z 10 IV 1973, s. 4; (jas), *Harcerski szczerp im. Mikołaja Kopernika*, GR, nr 88 z 13 IV 1973, s. 4; APWr., WK FJN, sygn. 1/387, *Sprawozdanie końcowe...*, k. 28, 291; C. Kowalak, *Legnickie Harcerstwo w latach 1945–2000 (Kalendarium)*, „Szkice Legnickie” 2004, t. 25, s. 312.

## Akcje kulturalne i popularyzacyjne

Jubileuszem starano się zainteresować jak najszersze kręgi społeczne, w tym ludzi kultury. Chodziło o zaktywizowanie m.in. instytucji kultury (muzea, domy kultury, biblioteki), ale także towarzystw naukowych i stowarzyszeń. Trzeba przyznać, że ta akcja w znacznej mierze się powiodła i zaowocowała nierzadko ciekawymi inicjatywami. Legnica prawdopodobnie wyróżniała się na tle innych miast Dolnego Śląska, gdyż w ocenie Wydziału Kultury Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej „opracowała programy bardzo obszerne, zawierające interesujące przedsięwzięcia”<sup>33</sup>.

Motorem działań był Legnicki Dom Kultury (LDK). W wydawanym co miesiąc „Legnickim Programie Kulturalnym” informował o zaplanowanych imprezach – od wystaw fotograficznych, plastycznych i filatelistycznych oraz prelekcji i konkursów wiedzy po projekcje filmów oświatowych i koncerty muzyki renesansowej oraz spektakl poetycki Teatru Małych Form pt. *Poezja satyryczna Oświecenia*<sup>34</sup>. Ich organizatorami były przede wszystkim domy kultury: LDK, „Kolejarz”, „Hutnik”, „Parnasik”, MDK oraz Klub Międzynarodowej Prasy i Książki „Ruch”, popularnie zwany „Empikiem”, a także Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, Muzeum Miedzi, jak również stowarzyszenia narodowościowe. W sprawozdaniu za okres od stycznia 1972 r. do czerwca 1973 r. LDK podał, że zorganizowano „150 imprez okolicznościowych z okazji świąt państwowych i regionalnych, ze szczególnym uwzględnieniem 50. rocznicy powstania ZSRR i 500. rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika”<sup>35</sup>. Niestety, nie

<sup>33</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Pismo z 11 XII 1971 r. Wydziału Kultury Prezydium WRN we Wrocławiu do WK FJN w sprawie obchodów 500-lecia urodzin Mikołaja Kopernika i 200 rocznicy Komisji Edukacji Narodowej, k. 110–112; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Woj. Komitetu Obchodów 500-rocznicy urodzin Mikołaja Kopernika odbytego dnia 21 IX 1972 r., k. 423; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Wojewódzkiego..., k. 445.

<sup>34</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Legnicki Dom Kultury [dalej: LDK], sygn. 8, Legnicki Program Kulturalny nr 2 i nr 4 z 1973 r.

<sup>35</sup> APL, Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy [dalej: PMiPRN], sygn. 35, Sprawozdanie z działalności Legnickiego Domu Kultury, k. 258; *ibidem*, sygn. 34, Sprawozdanie z zakresu spraw narodowościowych za rok 1972, k. 35 – Ukraińskie Towarzystwo Społeczno-Kulturalne przygotowało wystawę fotosów i plakatów „Osiągnięcia kosmonautyki”, k. 37 – Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów przeprowadziło cykl odczytów, w tym o życiu i twórczości Kopernika; APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Plan obchodów rocznicy kopernikowskiej w województwie wrocławskim, k. 479; *ibidem*, Protokół z posiedzenia Wojewódzkiego..., k. 440; *ibidem*, Pismo z 11 XII 1971 r. Wydziału Kultury Prezydium WRN we Wrocławiu do WK FJN, k. 110.

podano szczegółów tej statystyki. O wydarzeniach w mieście skrupulatnie informował w rubryce „Proponujemy. Informujemy” dziennik „Gazeta Robotnicza”<sup>36</sup>.

Obchody pięćsetnej rocznicy urodzin wielkiego uczonego zapoczątkowano w Legnicy już w maju 1971 r. koncertami kopernikańskimi w wykonaniu chóru „Madrygał” pod dyrekcją Henryka Karlińskiego. Na tę okoliczność chór przygotował specjalny program złożony z „utworów skomponowanych i wykonywanych w Europie w czasach Kopernika” – podano w opracowanym programie. Z koncertami kopernikańskimi „Madrygał” występował także w latach następnych<sup>37</sup>.

W lutym 1973 r. głównym punktem programu miały być seanse filmowe w całym kraju, bowiem na pięćsetlecie urodzin astronoma Ewa i Czesław Petelscy wyreżyserowali film fabularny i serial o Koperniku. Rolę główną grał Andrzej Kopiczyński. Film Petelskich – jak zapewniały niektóre gazety – bił wszelkie dotychczasowe rekordy frekwencji, również w Legnicy (od 20 do 26 lutego w kinie „Ognisko”)<sup>38</sup>. Także w sprawozdaniu końcowym Wojewódzkiego Komitetu podkreślano olbrzymie powodzenie filmu we wszystkich miejscowościach Dolnego Śląska<sup>39</sup>.

Kopernikowska rocznica natchnęła wielu twórców do złożenia astronomowi hołdu w różnych formach artystycznych. Jednym z nich był legnicki artysta Henryk Jan Baca, który w lutym 1973 r. wyznał dziennikarce „Gazety Robot-

<sup>36</sup> (bb), GR, nr 39 z 16 II 1972, s. 4; (bb), GR, nr 51 z 1 III 1972, s. 4; (bb), GR, nr 81 z 6 IV 1972, s. 6; GR, nr 112 z 12 V 1972, s. 6; GR, nr 31 z 6 II 1973, s. 4; GR, nr 43 z 20 II 1973, s. 4; GR, nr 45 z 22 II 1973, s. 8; GR, nr 67 z 20 III 1973, s. 4; GR, nr 75 z 29 III 1973, s. 8; GR, nr 76 z 30 III 1973, s. 4; GR, nr 101 z 30 IV 1973, s. 7; GR, nr 114 z 15 V 1973, s. 4; GR, nr 144 z 19 VI 1973, s. 6; GR, nr 145 z 20 VI 1973, s. 4.

<sup>37</sup> APL, PMiPRN, sygn. 35, Sprawozdanie z działalności LDK, k. 254–255; APL, Zbiór afiszy i plakatów 1945–2021, sygn. 218, Plakat – Koncert Kopernikański, „Madrygał” Legnickiego Domu Kultury 16 V 1971 r. Dyrygent: Henryk Karliński; organy: Piotr Ferensowicz; słowo wstępne: Eugeniusz Kobzdaj; *ibidem*, sygn. 232, Broszura – Program Kopernikański Chóru „Madrygał”, Opracowanie programu: Henryk Karliński, Teofila Grabska, Irena Suszyńska; (jas), *Notatnik kulturalny. W 500 rocznicę urodzin wielkiego astronoma*, GR, nr 61 z 13 III 1972, s. 5; *Proponujemy. Informujemy*, GR, nr 112 z 12 V 1972, s. 6.

<sup>38</sup> *Blżej Kopernika*, GR, nr 46 z 23 II 1973, s. 4; (H), *Wkrótce premiera filmu „Kopernik”*, SP, nr 34 z 9 II 1973, s. 1; Krytyczna recenzja filmu Petelskich ukazała się na łamach tygodnika „Konkrety” – zob. Z. Gebhard, *Papierowy portret*, „Konkrety”, nr 9 z 2 III 1973, s. 6; APL, LDK, sygn. 8, Legnicki Program Kulturalny nr 2 z 1973 r., gdzie zapowiadano seanse filmowe od 19 do 25 lutego, opisując krótko film: „barwny, szerokoekranowy film historyczny produkcji polskiej, zrealizowany także przy współpracy kinematografii NRD. Na szeroko zarysowanym tle epoki przedstawia postać wybitnego uczonego. W rolach głównych: Andrzej Kopiczyński, Andrzej Antkowiak i inni. Film dozwolony od lat 14”, k. 5.

<sup>39</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Zaproszenie na premierę filmu „Kopernik” we Wrocławiu, k. 76; *ibidem*, Sprawozdanie końcowe Wojewódzkiego..., k. 32.

niczej”: „Aktualnie pracuję nad dużą kompozycją poświęconą Kopernikowi i Kosmosowi. Przypuszczam, że w maju br. znajdzie się ona na ścianie przylegającej do biblioteki i naszego salonu”<sup>40</sup>. Ten młody wówczas artysta, podając ten termin, wykazał się jednak wielkim optymizmem. Nie był zapewne świadomy problemu przedłużających się procedur związanych ze zleceniem wykonania prac oraz nie przewidział trudności zaopatrzeniowych. Ostatecznie mozaika została zainstalowana późną jesienią 1973 r. i do dziś przyciąga uwagę legniczan i turystów. Tamten okres H. Baca wspomina tak:

Wczesną wiosną 1973 r. podczas prywatnego spotkania z Zygmuntem Niebudkiem, ówczesnym wiceprzewodniczącym Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rady Narodowej w Legnicy, zrodził się pomysł, by na ścianie przylegającej do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej oraz salonu Delegatury Biura Wystaw Artystycznych w północnej pierzei rynku, która nieco straszyla, zrobić mozaikę związaną z Mikołajem Kopernikiem i Kosmosem. Chciałem na trwale upamiętnić obchody 500. rocznicy urodzin Kopernika. Trochę to trwało, zanim przystąpiłem do pracy, ponieważ władze miasta załatwiały różne formalne sprawy, w tym zleceniodawcę. Dopiero w maju zlecono Państwowemu Przedsiębiorstwu Pracowni Sztuk Plastycznych we Wrocławiu zaprojektowanie i wykonanie mozaiki ze wskazaniem mnie, jako jej autora. Określono wtedy także warunki finansowania tego zadania, które były bardzo niskie. Musiałem najpierw przygotować projekt mozaiki, który został zatwierdzony przez komisję rzeczoznawców PSP i przyjęty przez inwestora. No i przystąpiłem do mozolnej i ciężkiej pracy, gdyż mozaika składa się z sześćdziesięciu czterech płyt betonowych – wewnątrz zbrojonych – o grubości 35 mm. Były chwile, że brakowało mi cementu, bo był to okres dużych trudności z różnymi materiałami, ale udało mi się te wszystkie kłopoty pokonać. Pracowałem nad tym od czerwca do końca sierpnia. Montaż nastąpił dopiero jesienią. Nie było wtedy żadnego oficjalnego i uroczystego odsłonięcia mozaiki. Podpisano tylko protokół, przyjmując tym samym zakończenie moich prac.

W lecie 2014 r. pracowałem nad renowacją tej mozaiki, choć znaleźli się wtedy ludzie, którzy chcieli to zlikwidować. Wspólnota mieszkaniowa chciała bowiem ocieplić budynek, ale nie wyraził na to zgody Wojewódzki Konserwator Zabytków. Decyzją nr 378/2009 z 27 lipca 2009 r. Dolnośląskiego Konserwatora Zabytków we Wrocławiu Delegatura w Legnicy odmówiono Zarządowi Gospodarki Mieszkaniowej w Legnicy „wydania pozwolenia na prowadzenie robót budowlanych polegających na likwidacji mozaiki i dociepleniu elewacji bocznej budynku Biblioteki Publicznej w Rynku 15”. Legnicki konserwator

<sup>40</sup> (jas), *Nie „powiatowa kultura”, lecz kulturalny powiat*, GR, nr 46 z 23 II 1973, s. 4; artysta wspomina tu ówczesną siedzibę Wrocławskiej Delegatury Biura Wystaw Artystycznych, którego był kierownikiem.

Zdzisław Kurzeja wystąpił zresztą do mnie o wyrażenie opinii w tej kwestii. Oczywiście zgodziłem się z opinią pana Kurzei. W uzasadnieniu przytaczanej decyzji można przeczytać, że „dzieło wykonane w technice mozaiki, autorstwa p. Henryka Jana Bacy – posiada walory artystyczne oraz wpisało się w pejzaż estetyczny ośrodka staromiejskiego centrum w Legnicy”<sup>41</sup>.

Dziwić może fakt, że żaden dziennikarz nie sfotografował ukończonej w 1973 r. mozaiki, a tym bardziej nie odnotował tego istotnego wydarzenia, ani że nikt z władz nie spotkał się z jej autorem. Jestem zdania, że rozważane później zniszczenie mozaiki, która jest dziełem sztuki wpisującym się w krajobraz centrum miasta, byłoby haniebne. Przysłowie mówi, że sukces ma wielu ojców. Tak było i w tym przypadku, gdyż radni Stronnictwa Demokratycznego (SD) pisali w lutym 1973 r. do Prezydium MiPRN: „z inicjatywy naszego Klubu Radnych na ścianie Biblioteki Miejskiej w Rynku na zlecenie MZBM [Miejski Zarząd Budownictwa Mieszkaniowego] wykonywana jest w technice trwałej mozaika o temacie »Kopernik – Kosmos«”<sup>42</sup>. Również Zygmunt Niebudek, ówczesny zastępca dyrektora MZBM „pochwalił się, że przy ul. św. Jana na ścianie nowego bloku obok wejścia do Miejskiej i Powiatowej Biblioteki Publicznej wykonywana jest obecnie mozaika zaprojektowana przez legnickiego artystę plastyka Henryka Bacę o tematyce nawiązującej do rocznicy kopernikowskiej” – zapisał w swym „Dzienniku” pod datą 14 listopada [1973] legnicki diarysta Tadeusz Gumiński<sup>43</sup>.

Legnickie Towarzystwo Przyjaciół Nauk (TPN) rozpoczęło jubileuszowe obchody 20 grudnia 1972 r. Wraz z Wydziałem Oświaty Prezydium MiPRN zorganizowano w Zamku Piastowskim sesję popularnonaukową poświęconą dwusetnej rocznicy utworzenia Komisji Edukacji Narodowej (KEN). Referaty przygotowali członkowie towarzystwa: Elżbieta Pachoń, Roman Stępień i Antoni Bojakowski<sup>44</sup>. Natomiast 15 maja 1973 r. TPN wspólnie z Zarządem Powiatowym Towarzystwa Wiedzy Powszechnej i Studium Nauczycielskim przygotowało

<sup>41</sup> Decyzja Konserwatora Zabytków w zbiorach prywatnych H.J. Bacy.

<sup>42</sup> APL, PMiPRN, sygn. 3, Pismo z 21 lutego 1973 r. Powiatowego i Miejskiego Komitetu SD, k. 240.

<sup>43</sup> T. Gumiński, *Dziennik*, t. 54, s. 160. Rękopis w zbiorach Legnickiej Biblioteki Publicznej.

<sup>44</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Pismo z 11 XII 1971 r. Wydz. Kultury Prezydium WRN we Wrocławiu do WK FJN, k. 113, *ibidem*, Pismo Wydziału Kultury..., k. 105; APL, LDK, sygn. 8, Legnicki Program Kulturalny, nr 2 z 1973 r., k. 21 – obszernie opisano przebieg sesji, podkreślając, iż zgromadziła ona kilkadziesiąt osób, a w dyskusji uczestniczył m.in. T. Gumiński, który „ustosunkował się do wygłoszonych referatów, oceniając wysoko zawartą w nich problematykę”; T. Gumiński, *op. cit.*, t. 53, s. 29–30.

– w ramach obchodów Roku Nauki Polskiej – seminarium z udziałem prof. Teodora Musioła i prof. Mirosławy Chamcówny<sup>45</sup>.

Warto przy tej okazji dodać, że w sprawozdaniu Miejskiego i Powiatowego Komitetu FJN za pierwsze półrocze 1973 r. podano zorganizowanie „10 prelekcji z tematem »KEN«”. Nie wiadomo jednak, gdzie przeprowadzono odczyty, a ich liczba jest zaskakująco niska w stosunku do „200 prelekcji, w tym 80 na wsi, na temat »Węzłowe problemy wychowania młodzieży«”<sup>46</sup>. Rodzi się więc pytanie, czy omawiając to zagadnienie odniesiono się do KEN, bowiem – jak trafnie zauważył T. Gumiński – działacze KEN wielką uwagę przywiązywali do „wychowania moralnego, czyli kształcenia charakterów”<sup>47</sup>.

O Koperniku TPN dyskutowało dwukrotnie. 22 marca 1973 r. podczas walnego zebrania towarzystwa odbyła się prelekcja prof. Józefa Leszczyńskiego, dyrektora Instytutu Historycznego Uniwersytetu Wrocławskiego<sup>48</sup>. Frekwencja miała być bardzo dobra, bo „rolę magnesu przyciągającego odegrała zapowiedź prelekcji [...] pt. »W śląskim kręgu Mikołaja Kopernika«”<sup>49</sup> – odnotował w swym dzienniku T. Gumiński. Warto wiedzieć, że podczas obchodów pięćsetnej rocznicy urodzin wielkiego astronoma w województwie wrocławskim podkreślano niejednokrotnie jego związek z Wrocławiem. Nie ulega wątpliwości, że Kopernik był przy kolegiacie kościoła św. Krzyża we Wrocławiu kanonikiem scholastykiem od 1502 do 1538 r. Po raz pierwszy mógł odwiedzić Wrocław, kiedy z bratem Andrzejem i z kanonikiem warmińskim Bernardem Sculteti wyruszyli w drugiej połowie 1501 r. z Fromborka do Włoch ówczesnym utartym szlakiem wiodącym przez Toruń, Wrocław, Lipsk i Norymbergę do przełęczy Brenner<sup>50</sup>.

<sup>45</sup> A. Bojakowski, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Legnicy w latach 1972–1973*, „Szkie Legnickie” 1974, t. 8, s. 261.

<sup>46</sup> APL, Miejski i Powiatowy Komitet Frontu Jedności Narodu w Legnicy, sygn. 4, Pismo z 18 VII 1973 r. do WK FJN we Wrocławiu, bp.

<sup>47</sup> T. Gumiński, *op. cit.*, t. 53, s. 30.

<sup>48</sup> *Proponujemy. Informujemy*, GR, nr 69 z 22 III 1973, s. 8; A. Bojakowski, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół...*, s. 262.

<sup>49</sup> T. Gumiński, *op. cit.*, t. 53, s. 100, 112–113; APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Pismo Wyzd. Kultury... z 11 XII 1971 r. do WK FJN, k. 113.

<sup>50</sup> Na temat pochodzenia rodu Koperników i związków Mikołaja z Wrocławiem ukazały się w „Słowie Polskim” dwa teksty: A. Lenkiewicz, *Czy Kopernik był we Wrocławiu?*, SP, nr 28 z 2 II 1973, s. 4; S. Rospond, *Czy Mikołaj Kopernik był we Wrocławiu. Post scriptum do publikacji Lenkiewicza*, SP, nr 44 z 21 II 1973, s. 3; W związku z Ogólnopolskim Spółdzielczym Rajdem Motorowym Szlakiem Mikołaja Kopernika od 1969 r. trasa wiodła przez Wrocław – (MZ), *Wrocławski etap rajdu szlakiem Mikołaja Kopernika*, SP, nr 142 z 16 VI 1973, s. 1. Z tej okazji

Z kolei w czerwcu 1973 r. TPN przygotowało sesję popularnonaukową, podczas której zaprezentowano referaty o Koperniku jako matematyku i filozofie oraz na temat dziejów rękopisu dzieła *De revolutionibus*, przedstawione przez działaczy towarzystwa (Jana Rewaka, Józefa Grzybowskiego, dra Andrzeja Białeckiego)<sup>51</sup>. Ten ostatni temat został powtórzony w listopadzie, ponieważ – jak zapisał T. Gumiński:

Dr [A] Białecki przedstawił się jako niepoprawny gaduła. Pół godziny zużył na wstęp do swego tematu. Słuchacze właściwie nic się nie dowiedzieli o kolejach rękopisu kopernikowskiego. Mgr [A] Bojakowski zmuszony był przerwać wywody prelegenta [...], słuchacze byli już po trzech godzinach trwania sesji<sup>52</sup>.

Historia wędrówki manuskryptu była i jest na tyle ciekawa, że należało odbyć odrębną prelekcję, gdyż dzieło Kopernika, z nieznanych zresztą do dziś powodów, znalazło się w pewnym momencie w rękach starosty księstwa świdnicko-jaworskiego, czeskiego szlachcica Ottona von Nostitza, który włączył dzieło do prywatnej biblioteki na zamku w Jaworze, skąd rękopis ok. 1660 r. trafił do Pragi, do rodzinnej biblioteki Nostitzów, gdzie był przechowywany do połowy lat pięćdziesiątych XX w.<sup>53</sup>

---

zarówno w 1972 r., jak i w 1973 r. Komisja Propagandy Towarzystwa Miłośników Wrocławia przygotowała broszury na temat związków astronoma z Wrocławiem – APWr., WK FJN, sygn. 1/387, T. Nawrocki, *Szlak Mikołaja Kopernika wiedzie przez Wrocław*, k. 139–143; *idem*, *Związki Mikołaja Kopernika z Wrocławiem*, k. 155–161; Z kolei na łamach tygodnika „Konkrety” opublikowano kilka tekstów popularyzatorskich związanych z Kopernikiem – A. Lenkiewicz, *Kopernicy – miedziarze*, „Konkrety”, nr 3 z 19 I 1973, s. 5; *idem*, *Kopernik – inżynier*, *ibidem*, nr 4 z 26 I 1973, s. 12; *idem*, *Jan z Głogowa*, *ibidem*, nr 10 z 9 III 1973, s. 5; *idem*, *Biała magia – wiedza tajemna*, *ibidem*, nr 14 z 6 IV 1973, s. 5; *idem*, *Sarmata ze Środy (w kręgu Mikołaja Kopernika)*, *ibidem*, nr 22 z 1 VI 1973, s. 5; *idem*, *Przodkowie Kopernika po kądzieli*, *ibidem*, nr 50 z 14 XII 1973, s. 6; W broszurze wydanej przez Legnicki Dom Kultury, a poświęconej Programowi Kopernikańskiemu chóru „Madrygał”, zawarty jest tekst o kontaktach Kopernika z muzyką. Wspomina się również podróż Kopernika do Padwy w 1500 r. (na pewno chodziło o 1501 r.), gdyż musiała wieść przez Legnicę, zob. APL, Zbiór afiszy i plakatów 1945–2021, sygn. 232, Broszura – Program Kopernikański chóru „Madrygał”; *Czy wiecie, że...*, GR, nr 104 z 4 V 1971, s. 4.

<sup>51</sup> (jas), *Sesja kopernikowska*, GR, nr 141 z 15 VI 1973, s. 4; *Sesja kopernikańska w Legnicy*, SP, nr 139 z 13 VI 1973, s. 8; A. Bojakowski, *Działalność Towarzystwa Przyjaciół...*, s. 262.

<sup>52</sup> T. Gumiński, *op. cit.*, t. 53, s. 198; *ibidem*, t. 54, s. 151.

<sup>53</sup> [https://archiwum.pan.pl/images/wydarzenia/wystawy/mikolaj-kopernik/10\\_spuszczna.pdf](https://archiwum.pan.pl/images/wydarzenia/wystawy/mikolaj-kopernik/10_spuszczna.pdf) [dostęp: 10 VIII 2023]; <https://mariuszstepnik.com/mk-o-obrotach/> [dostęp: 10 VIII 2023].

## Kopernik patronem osiedla

Z początkiem 1972 r. w Legnicy przystąpiono do budowy nowego osiedla mieszkaniowego, zwanego potocznie „Górka”<sup>54</sup>, choć w 1965 r. Miejska Rada Narodowa nadała mu nazwę „Osiedla XX-lecia Polski Ludowej”<sup>55</sup>. Być może władzy się nie podobało, że legniczanie posługują się „swoją” nazwą i zdecydowała się ją zmienić. Jednak przyczyna mogła mieć też podłoże polityczne, ponieważ radni Klubu SD wystąpili do MiPRN z projektem „przemianowania Rynku na plac Mikołaja Kopernika”, argumentując to tym, że „w wielu miastach województwa rynki otrzymały inne okolicznościowe nazwy /np. Złotoryja, Lwówek/”<sup>56</sup>. W protokołach sesji nie ma żadnego śladu o ewentualnej dyskusji na ten temat, ale można przypuszczać, że np. na forum komisji porozumiewawczej partii i stronnictw politycznych przekonano SD do tego, że historyczna zmiana nazwy „Rynek” jest niedopuszczalna i wspólnie ustalono zmienić nazwę budowanego osiedla. Na sesji 13 kwietnia 1973 r. podjęto więc uchwałę nr IX/83/73 w sprawie zmiany nazwy osiedla, gdzie czytamy: „Zmienić nazwę osiedla mieszkaniowego »Osiedle XX-lecia Polski Ludowej« ograniczonego ulicami Gen. Waszkiewicza, Moniuszki, Wrocławską i torem kolejowym PKP /w budowie/ na »Osiedle imienia Mikołaja Kopernika«”<sup>57</sup>. Osiedle to powstawało stosunkowo szybko, gdyż było budowane w technologii „wielkiej płyty”, a wykonawcą był Kombinat Budownictwa Ogólnego w Lubinie. W październiku 1973 r. – jak informowała prasa – zmontowano trzy budynki czteropiętrowe po 150 izb i wykonano stan zerowy największego bloku o 1403 izbach<sup>58</sup>.

Warto tu dodać, że – adekwatnie do nazwy osiedla – zdecydowano nadać ulicom „kosmiczne” nazwy (Gwiezdna, Galaktyczna, Neptuna etc.)<sup>59</sup>.

<sup>54</sup> (lemil), *Legnica. „Górka” – nowe osiedle mieszkaniowe*, SP, nr 73 z 27 III 1973, s. 4.

<sup>55</sup> APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 22, Uchwała nr 17/65 Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z dnia 25 VI 1965 r. w sprawie nadania projektowanemu osiedlu w rejonie ulic Kosowickiej i Moniuszki nazwy – „Osiedle XX-lecia Polski Ludowej”, k. 13; *ibidem*, Protokół nr 5/65 nadzwyczajnej sesji Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy odbytej w dniu 25 VI 1965 r., k. 2–4.

<sup>56</sup> APL, PMiPRN, sygn. 3, Pismo Powiatowego i Miejskiego Komitetu SD z 21 lutego 1973 r. skierowane do Prezydium Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych, k. 240.

<sup>57</sup> APL, PMiPRN, sygn. 3, Protokół nr IX/73 sesji Miejskiej i Powiatowej Rad Narodowych w Legnicy odbytej w dniu 13 kwietnia 1973 r., k. 108; Uchwała Nr IX/83/73 Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z dnia 13 kwietnia 1973 r. w sprawie zmiany nazwy osiedla, k. 239.

<sup>58</sup> (lemil), *W Legnicy. Powstaje osiedle im. Mikołaja Kopernika*, SP, nr 128 z 31 V 1973, s. 4; (an), *Pierwsze bloki na osiedlu Kopernika w Legnicy*, SP, nr 253 z 25 X 1973, s. 4.

<sup>59</sup> Zob. M. Sz. Juniszewski, *Nazwy ulic i placów Legnicy*, Legnica 2000.



## Zakończenie

Choć Mikołaj Kopernik to człowiek Kościoła rzymskokatolickiego (był kanonikiem warmińskim), jego dzieło życia znalazło się na papieskim indeksie ksiąg zakazanych (od 1616 r.), co władzy PRL dało pretekst do tezy o wyższości nauki nad religią – podkreślano to zresztą w propagandowych tekstach prasowych<sup>60</sup>. Składano więc hołd wielkiemu uczonemu, „prekursorowi wartości, które młodzież dzisiejszej Polski przejmuje z idei kopernikańskich”, o czym pisali dziennikarze, a przedstawiciele najwyższych władz partyjno-państwowych głosili na wiecach i manifestacjach<sup>61</sup>.

Obchody pięćsetlecia urodzin astronoma przeszły do annałów jako wielka kampania polityczna, mobilizująca rozmaite środowiska, instytucje i organizacje. Także w Legnicy był to niemal maraton imprez o różnorodnym charakterze i jakości, który miał pokazać światu rosnącą siłę Polski pod rządami Gierka. Kopernik, jako wszechstronny uczonek, nadawał się więc doskonale na bohatera, bowiem, jak napisano w sprawozdaniu końcowym Wojewódzkiego Komitetu Obchodów:

jeśli dziś ludzkość przeżywa nowy etap rozwoju, jeśli – zerwawszy z ziemią – zdobywa przestrzenie kosmiczne, to źródeł tego porywającego postępu trzeba szukać w wielkim przełomie dokonanym przez Kopernika [...]. Z tego też powodu Polska, przyspieszając swój marsz ku nowoczesności i silniej włączając się w proces rewolucji naukowo-technicznej [...], w nasz marsz ku przyszłości – złączyła rocznicę Kopernika z rokiem nauki polskiej i 200-leciem Komisji Edukacji Narodowej<sup>62</sup>.

Należy przyznać, iż mimo tej aktywności, obejmującej aż trzy lata, w województwie wrocławskim nie było przedsięwzięć banalnych i wiecowych, co – jak sądzę – było zasługą Wojewódzkiego Komitetu Obchodów. Legnica w województwie wrocławskim wyróżniała się szczególnie aktywnością. Zorganizowano tu m.in. dwie duże wojewódzkie imprezy. Pozostały też w mieście do dziś trwałe elementy jubileuszowych obchodów – mozaika w Rynku autorstwa H. Baczy i duże osiedle mieszkaniowe im. Kopernika z „kosmicznymi” ulicami.

<sup>60</sup> *Syn polskiego odrodzenia*, GR, nr 158 z 5 VII 1973, s. 3.

<sup>61</sup> PAP, *W hołdzie Mikołajowi Kopernikowi...*, GR, nr 167 z 16 VII 1973, s. 1–2 – wystąpienie przewodniczącego Rady Państwa H. Jabłońskiego; PAP, *Pod patronatem premiera Piotra Jaroszewicza. Rozpoczął obrady Kongres Międzynarodowej Unii Astronomicznej*, GR, nr 211 z 5 IX 1973, s. 1–2.

<sup>62</sup> APWr., WK FJN, sygn. 1/387, Sprawozdanie końcowe Wojewódzkiego..., k. 21.

## Streszczenie

### Rok Kopernikański w Legnicy na tle Dolnego Śląska (1973 r.)

Artykuł poświęcony jest obchodom Roku Kopernikańskiego w Polsce, w tym na Dolnym Śląsku i w Legnicy w 1973 r. z okazji 500. rocznicy urodzin wielkiego astronoma. Była to wielka kampania polityczna i maraton imprez o różnym charakterze (konkursy, sesje popularnonaukowe, prelekcje, wystawy, nadawanie szkołom imienia M. Kopernika), które miały pokazać światu rosnącą siłę Polski pod rządami Edwarda Gierka. W jubileuszowe obchody włączono przede wszystkim młodzież szkolną i studencką oraz zrzeszoną w Związku Harcerstwa Polskiego. W Legnicy pozostały trwałe ślady tych obchodów: mozaika na ścianie przylegającej do Muzeum Miedzi, której autorem jest legnicki artysta Henryk Jan Baca oraz duże osiedle mieszkaniowe imienia M. Kopernika z „kosmicznymi” ulicami.

## Abstract

### The Year of Copernicus in Legnica in the context of Lower Silesia (1973)

This article focuses on the celebration of the Year of Copernicus in Poland in 1973, including Lower Silesia and Legnica, to celebrate the 500th anniversary of the great astronomer's birth. It was a massive political campaign and a marathon of various events (competitions, popular science sessions, lectures, exhibitions, naming schools after N. Copernicus) that were meant to show the world the growing strength of Poland under Edward Gierk. The jubilee celebrations primarily involved schoolchildren and university students, as well as members of the Polish Scouting and Guiding Association. Lasting traces of these celebrations still remain in Legnica: a mosaic created by a Legnica-based artist, Henryk Jan Baca, on a wall adjacent to the Copper Museum, and a large housing estate named after N. Copernicus with 'cosmic' street names.

Edward Wiśniewski

Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze Oddział w Legnicy

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Szkic o życiu i działalności Albrechta Jandera (1843–1917)

**Słowa kluczowe:** legnicki nauczyciel, krajoznawca, Śląsk, Pogórze Kaczawskie, Towarzystwo Karkonoskie

**Keywords:** Legnica's teacher, local historian, Silesia, Kaczawskie Foothills, Giant Mountains Society

Trwające prawie siedemdziesiąt pięć lat życie Albrechta Jandera było bardzo aktywne i twórcze i – jak podawano w prasie, w tym w nekrologach – jego nagła śmierć wszystkich zaskoczyła. O jego aktywności świadczy chociażby fakt, że przeglądając jedną z niemieckich map Gór Kaczawskich z lat dwudziestych XX w. można się tam natknąć na Wieżę Jandera (Jander-Turm). Stąd zainteresowanie tą postacią i poszukiwanie jego śladów na naszym terenie. Nie udało się nam odnaleźć żadnego opracowania o tym człowieku, dlatego uznaliśmy, że zasługuje na co najmniej krótki szkic, ponieważ pozostawił po sobie duży dorobek i to nie tylko w dziedzinie krajoznawstwa z przełomu XIX i XX w.

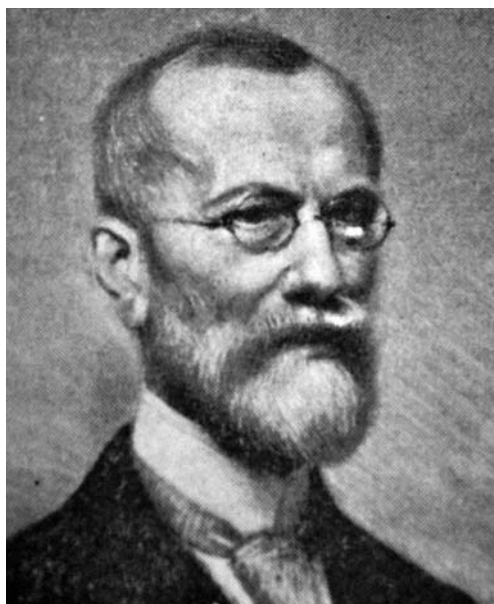
Podstawę źródłową niniejszego artykułu stanowią: czasopismo „Der Wanderer im Riesengebirge” („Wędrowiec w Karkonosze”) – organ prasowy utworzonego w 1880 r. Towarzystwa Karkonoskiego (Riesengebirgsvereins e. V.) z siedzibą w Jeleniej Górze (Hirschberg), wydawany od lipca 1881 r.<sup>1</sup> i legnicki dziennik „Liegnitzer Stadtblatt” (od 1886 r. „Liegnitzer Tageblatt”).

Rozpatrując działalność tego niemieckiego krajoznawcy, nie sposób pominąć ówczesnego tła politycznego w Drugiej Rzeszy. To był okres budowy niemieckiej wspólnoty narodowej. Z pewnością środkiem do osiągnięcia tego było staranne

---

<sup>1</sup> H. Herr, *Vorwort* [w:] *idem, Der Wanderer im Riesengebirge 1881–1943. Gesamtinhaltsverzeichnis*, Goerlitz 2003.

pielęgnowanie i rozwijanie poczucia dumy narodowej, rozbudzanie nastrojów patriotycznych. Jednak patriotyzm ten pojmowano szerzej niż wcześniejsze tylko przywiązanie do regionu i króla, uczono, zwłaszcza młodzież, głównie miłości do własnego narodu. W tę strategię wpisywały się różne organizacje i stowarzyszenia, powstałe licznie w drugiej połowie XIX w. Wśród nich było Towarzystwo Karkonoskie, którego misją było nie tylko kształtowanie i wzmocnienie tożsamości regionalnej, ale także narodowej. Jak pisano w pierwszym



Albrecht Jander na zdjęciu opublikowanym w „Liegnitzer Tageblatt” nr 63 z 15/16 III w 1941 (fot. A. Miernicki). Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

numerze „Wędrowca” – „Miłość do Ojczyzny, do świętej ziemi, w której spoczywają prochy przodków, do potężnych gór z szarymi olbrzymimi skałami i ciemnymi lasami świerkowymi wraz z kosodrzewiną, do dolin z przyjaznymi domostwami dobrodusznymi wieśniaków (...)” – stały się impulsem do utworzenia towarzystwa, a upowszechnianie piękna przyrody Karkonoszy „podbiło serca wszystkich wykształconych ludzi”<sup>2</sup>. Działalność towarzystwa oparta na terytorialnych sekcjach szybko się więc rozwijała, nawet w tak odległych od Karkonoszy miastach, jak Berlin czy Zgorzelec, co może świadczyć o tym,

<sup>2</sup> *Vereinsgenossen*, „Der Wanderer im Riesengebirge” [dalej: DWiR], nr 1 z 3 VII 1881, s. 1.

że popularyzacja aktywności fizycznej miała służyć wszechstronnemu rozwojowi mieszkańców Rzeszy. Większych zaś przeszkód do podróżowania i wędrowania już wtedy nie było, bo wiek XIX to szybki rozwój środków transportu, głównie linii kolejowych. Aby zachęcić do wędrowek i uczyć przywiązania do ziemi śląskiej, musiała być odpowiednia infrastruktura turystyczna i tym zajęło się Towarzystwo Karkonoskie<sup>3</sup>.

Jander urodził się 1 marca 1843 r. we wsi Pogorzelska (Kriegheide)<sup>4</sup> w obecnym powiecie polkowickim. Do gimnazjum uczęszczał w Żaganii (Sagan), gdzie jego ojciec był dyrektorem kancelarii. Skończył Uniwersytet Wrocławski, studiował historię i filologię. W okresie studenckim był współzałożycielem koła studenckiego „Markomannia”<sup>5</sup>, z którym był związany do końca życia. Egzamin państwowy złożył 16 marca 1867 r., a staż odbył w Cottbus, pracując w tamtejszym Friedrichs-Wilhelms-Gymnasium. Na jego prośbę władze wyraziły zgodę na powrót na Śląsk i 1 kwietnia 1869 r. podjął pracę jako nauczyciel w Miejskim Gimnazjum w Legnicy (Städtische Gymnasium zu Liegnitz)<sup>6</sup>, w którym przepracował ponad czterdzieści lat (do roku 1911)<sup>7</sup>, pnąc się po szczeblach kariery zawodowej – od nauczyciela gimnazjalnego do tytułu profesora<sup>8</sup>. W związku z wybuchem wojny w 1914 r. zaczęło brakować nauczycieli, więc „stary pedagog” pracował w latach 1915–1917 jako „siła pomocnicza” w Wyższej Szkole Realnej (odpowiednik polskiej szkoły średniej) im. Wilhelma (Wilhelms-Oberrealschule)<sup>9</sup>. Jak donosiła prasa, w marcu 1917 r. obchodził jubileusz pięćdziesięciolecia pracy zawodowej<sup>10</sup>.

<sup>3</sup> Zob. m.in. I. Łaborewicz, *Akta Towarzystwa Karkonoskiego (RGV) w zbiorach Archiwum Państwowego we Wrocławiu, Oddział w Jeleniej Górze – inwentarz zespołu*, „Rocznik Jeleniogórski” 2016, t. 48, s. 163–164; K. Sawicki, *Towarzystwo Karkonoskie RGV. Najstarsza organizacja góraska*, „Rocznik Jeleniogórski” 2015, t. 47, s. 209–210.

<sup>4</sup> Wieś ta leżała wówczas w powiecie Lubin (Lueben), liczyła 57 domów zamieszkałych przez 315 osób, zob. J. G. Knie, *Alphabetisch-statistisch-topografische Flecken, Städte Und Anders Ort der. Koenigl. Preuss. Provinz Schlesien*, Breslau 1845, s. 323.

<sup>5</sup> Było to Stowarzyszenie Studentów Katolickich powstałe w 1864 r., niemające charakteru politycznego.

<sup>6</sup> Obecnie Zespół Szkół Elektryczno-Mechanicznych w Legnicy przy ul. F. Skarbka.

<sup>7</sup> *Aus Stadt und Provinz. Professor Albrecht Jander 50-Jahre Oberlehrer*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 59 z 11 III 1917; *50 Jahre Oberlehrer*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1917, s. 32.

<sup>8</sup> Jeszcze w 1886 r. miał tytuł nauczyciela gimnazjalnego (*Lehrer am Gymnasium*) – zob. *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1886*, s. 13. Natomiast w 1896 r. mianowano go na stanowisko nauczyciela szkoły średniej (*Oberlehrer*), zob. *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1896*, s. 176, a w 1901 r. tytułowano go jako profesora (zob. *Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1901*, s. 334).

<sup>9</sup> Szkoła nosiła imię ostatniego cesarza Niemiec i króla Prus w latach 1888–1919 Fryderyka Wilhelma II i mieściła się w budynku obecnego I Liceum Ogólnokształcącego im. T. Kościuszki w Legnicy przy pl. Klasztornym, wówczas Marienplatz 6.

<sup>10</sup> *Aus Stadt und Provinz. Professor...; 50 Jahre Oberlehrer...*, s. 32.

Jander ożenił się z Bertą Becker. Mieli trzy córki: Liesbeth, Friedę i Käte<sup>11</sup>. Jak wynika z zachowanych ksiąg adresowych (Adressbuch), często zmieniał miejsce zamieszkania<sup>12</sup>, a kiedy przystąpiono do budowy kamienic przy dzisiejszej ul. Łukasińskiego (Schützenstrasse), zakupił – prawdopodobnie w 1883 r. – jedną z nich (numer 28)<sup>13</sup>. Natomiast w 1901 r. był właścicielem innej już kamienicy przy tejże ulicy, ale z numerem 36, gdzie mieszkał do końca życia<sup>14</sup>.

## Krajoznawca i popularyzator turystyki

Celem działalności A. Jandera było propagowanie wśród mieszkańców niemieckiej Legnicy, a zwłaszcza wśród młodzieży szkolnej, zamiłowania do ziemi ojczystej, przy jednoczesnym budowaniu wrażliwości na piękno lokalnej natury. Czynił to przede wszystkim podczas rozmaitych wędrowek po Pogórze Kaczawskim i Karkonoszach. Ta jego wielka, niekłamana miłość do miast i miasteczek prowincji śląskiej zmobilizowała go do utworzenia legnickiej sekcji Towarzystwa Karkonoskiego (Riesengebirgsverein Section Liegnitz), co zapewniło mu szersze pole działania na niwie krajoznawczej<sup>15</sup>. „Liegnitzer Stadtblatt” 11 stycznia 1884 r. donosił:

Wczoraj z inicjatywy nauczyciela gimnazjalnego Jandera zebrano się kilku miłośników Karkonoszy, rozważano utworzenie sekcji Legnica Towarzystwa

<sup>11</sup> Zostały wymienione w jego nekrologu: LT, nr 1 z 1 I 1918.

<sup>12</sup> W 1878 r. mieszkał przy ul. Jaworzyńskiej 17 (Jauerstrasse) – zob. *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1878*, s. 172. Wówczas ul. Łukasińskiego (Schützenstrasse) była dopiero w budowie. Rok później mieszkał przy ul. Mickiewicza 18 (Louisenstrasse) – *Liegnitzer Adress-Buch für 1879*, s. 283. W 1881 r. odnotowano go pod adresem ul. Nowy Świat 22 (Nicolaistrasse) na drugim piętrze, zob. *Liegnitzer Adress-Buch für 1881*, s. 142.

<sup>13</sup> Nr hipoteki 485, właściciel kamienicy nr 28 (zob. *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1883*, s. 168, 276); w 1896 r. podano już nr księgi wieczystej kamienicy Jandera – 577 (zob. *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1896*, s. 132, 104).

<sup>14</sup> *Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1901*, s. 287, 315; *Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1905*, s. 313, 342; *Liegnitzer Adressbuch 1910*, s. 363, 394; *Liegnitzer Adressbuch 1915*, s. 93; *Adressbuch der Stadt Liegnitz 1917*, s. 93, 121, 159. W księdze adresowej z 1919 r. (brak z 1918 r.) podano, że zarządzającymi spadkiem po profesorze Janderze są: Berta Jander z d. Becker (wdowa) i Liesbeth Siemt z d. Jander (córka), zob. *Adressbuch der Stadt Liegnitz 1919*, s. 94, 133, 217. Tymczasem W. Kalski podaje mylnie, że Jander miał mieszkać tylko przy ul. Łukasińskiego 36, zob. W. Kalski, *Legnicki Tarninów. Dzielnica i jej mieszkańcy (1878–1939). Część pierwsza*, Legnica 1998, s. 154; miał mieszkać z rodziną najpierw na drugim piętrze, później na trzecim, a w 1905 r. na parterze.

<sup>15</sup> A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung im Jahre 1809* [t. 1], Liegnitz 1913, s. 412; zob. G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 21.

Karkonoskiego. Jander wskazywał na duże znaczenie towarzystwa. Potem nastąpiło ukonstytuowanie się sekcji poprzez przyjęcie statutu i wybór zarządu. Na przewodniczącego wybrano Jandera, a w skład zarządu weszli także Strieper jako skarbnik i dr Nerger – sekretarz<sup>16</sup>.

Fakt ten został odnotowany także przez „Der Wanderer im Riesengebirge”<sup>17</sup>. Jander kierował towarzystwem do 1899 r., ale, jak należy przyjąć, w dowód uznania za dotychczasową pracę i wielki autorytet został wybrany na honorowego członka zarządu sekcji Liegnitz<sup>18</sup>, a przez jakiś czas był także członkiem Zarządu Głównego w Jeleniej Górze.

Raz w roku towarzystwo odbywało zebrania sprawozdawcze, podczas których przeprowadzano wybory zarządu, omawiano stan finansowy sekcji oraz kreślono plan działania na kolejne dwanaście miesięcy, w którym zawierały się trasy wycieczkowe i spacerowe<sup>19</sup>. Z rocznego sprawozdania Zarządu Głównego Towarzystwa Karkonoskiego za rok 1884 wynika, że stowarzyszenie liczyło ogółem 3966 członków zrzeszonych w trzydziestu dziewięciu sekcjach, a sekcja legnicka skupiała 81 osób<sup>20</sup>. Trzeba przyznać, że legnickie towarzystwo bardzo szybko się rozwijało, każdego roku przybywało członków, bo w 1885 r. było ich już 148, rok później 186, w 1889 r. – 250, a dziesięć lat później, tj. w roku 1899 – 737<sup>21</sup>. Legnicka sekcja towarzystwa miała siedzibę w *Gorkauerhalle*<sup>22</sup>, gdzie spotykano się raz w tygodniu w środę wieczorem w sali nazwanej *Rübezahlsaal*<sup>23</sup>

<sup>16</sup> *Riesengebirgs-Verein. Sektion Liegnitz*, „Liegnitzer Stadtblatt”, nr 9 z 11 I 1884.

<sup>17</sup> *Verschiedene Mittheilungen*, DWiR, nr 28 z 15 I 1884, s. 7, gdzie podano, że sekcję powołano 9 I 1884 r.

<sup>18</sup> *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54 – przewodniczącym został major P. Klopsch; *Verzeichnis der Ortsgruppen des R.-G.-V. und deren Vorsitzenden sowie der Auskunftsstellen auf das Jahr 1900*, *ibidem*, s. 51.

<sup>19</sup> Przykładowo: *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54.

<sup>20</sup> *Jahres Bericht über die Tätigkeit des Riesengebirgs-Vereins in fünfsten Vereinsjahre (1884)*, DWiR, nr 5 z 1 V 1885, s. 3, 5.

<sup>21</sup> *Jahres Bericht über die Tätigkeit des Riesengebirgs-Vereins (1885)*, DWiR, nr 3 z 1 VI 1886, s. 1; *Jahres Bericht über die Tätigkeit des Riesengebirgs-Vereins (1886)*, DWiR, nr 3 z 15 V 1887, s. 37; *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54; *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1889*, *Riesengebirgs-Verein*, s. 30; *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1896*, *Riesengebirgs-Verein – Ortsgruppe Liegnitz*, s. 187, gdzie podano, że towarzystwo legnickie liczyło już 742 członków.

<sup>22</sup> Lokal piwiarni został założony w 1866 r. przy obecnej ul. Skarbka, gdzie dziś jest restauracja „Parnasik”, a przed wejściem był „piękny ogród”; zob. G. Humeńczuk, *op. cit.*, s. 16.

<sup>23</sup> *Die Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 113 z 1 III 1892, s. 35; *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54; *Rübezahl* to duch Karkonoszy, zwany także Liczyrzepą, Karkonoszem etc. Jest bohaterem licznych legend, na jego temat powstało wiele prac literackich i muzycznych, m.in. niemiecki kompozytor Carl Maria von Weber (1786–1826) napisał operę o Liczyrzepie; zob. także m.in. L. Biały, *Duch gór – Rübezahl. Geneza i upowszechnienie legendy*, Jelenia Góra 2007.

(sala Liczyrzepy). Podczas tych spotkań śpiewano pieśni, recytowano wiersze w gwarze śląskiej<sup>24</sup>, wysłuchiowano odczytów poświęconych historii ziemi śląskiej i Karkonoszom oraz innym zagadnieniom<sup>25</sup>. Bywało też i tak, zwłaszcza w sezonie wiosenno-letnim, że wieczory rodzinne odbywały się także w soboty, a podczas nich – oprócz wysłuchania określonych wykładów – przewodniczący informował zebranych o niedzielnych wycieczkach<sup>26</sup>. Zachęcając mieszkańców do wędrowania, 19 sierpnia 1891 r. towarzystwo wystąpiło z inicjatywą do Królewskiej Dyrekcji Kolei w Berlinie o wprowadzenie „specjalnych biletów niedzielnych” – zapewne chodziło o ulgowe – na odcinku Legnica – Raszków (Liegnitz – Vorderheide) i Legnica – Brachów (Liegnitz – Brechelshof)<sup>27</sup>. Te dwie wspomniane trasy stanowiły popularny cel wycieczek mieszkańców Legnicy, o czym mogą świadczyć m.in. zachowane karty pocztowe i widokówki.

Nawiązano też współpracę z sąsiednimi sekcjami, m.in. właśnie z inicjatywy Jandera doszło do ścisłych kontaktów z sekcją z Wojcieszowa (Kauffung), jej przewodniczący nawet zadedykował zaprzyjaźnionej sekcji z Legnicy ławkę nazwaną *Liegnitzer Bank*, którą uroczyście poświęcono latem 1914 r. Została umieszczona w miejscu, z którego widok na Góry Kaczawskie i Śnieżkę „jest tak piękny, że nie można przejść obok obojętnie” – mówił legnicki przewodniczący podczas spotkania z wojcieszowskim koleżeństwem, wyrażając zarazem wdzięczność za „hołd złożony jego lokalnej grupie”<sup>28</sup>. Ławkę tę prawdopodob-

<sup>24</sup> *Die Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 113 z 1 III 1892, s. 35.

<sup>25</sup> Przykładowo: *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54; *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 5 z 1 V 1901, s. 77; *Aus Stadt und Provinz. Neues von den Katzbachquellen*, LT, nr 53 z 4 III 1917; 2 marca 1898 r. podczas wieczoru rodzinnego nauczyciel Tschampel miał wykład o życiu i poetyckim znaczeniu Karla Eduarda von Holteia (1798–1880), niemieckiego poety romantycznego, który m.in. pisał wiersze w dialekcie śląskim, *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 54 z 5 III 1898; z kolei 22 marca 1898 r. uczestnicy spotkania mieli okazję obejrzeć zdjęcia z Alp, w tym różne minerały znalezione w partiach lodowcowych, *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 68 z 22 III 1898.

<sup>26</sup> Na przykład 24 kwietnia 1898 r. uczestnicy spotkania wysłuchali najpierw prelekcji o historii Kłodzka (Glatz), następnie przewodniczący towarzystwa zaprosił zebranych na wyjazd 1 maja pociągami do Prochowic (Parchwitz), skąd zaplanował przejście do przysiółka Kolhaus (nieistniejące obecnie) przy ujściu Kaczawy do Odry. Jak wynika z kolejnej relacji gazety, w wycieczce uczestniczyło 60 osób (zob. *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 96 z 26 IV 1898; *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 102 z 3 V 1898). Z kolei 15 maja przewodniczący poprowadził legniczan do Szczytnik nad Kaczawą (Polschildern), zob. *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 114 z 17 V 1898.

<sup>27</sup> *Die Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 113 z 1 III 1892, s. 35; wieś Brachów nie istnieje od lat siedemdziesiątych XX w., kiedy została zalana wodami zbiornika retencyjnego Słup.

<sup>28</sup> Prüfer (Liegnitz), *Die Liegnitzer Bank*, DWiR, nr 9 z 1 IX 1914, s. 143–144.



nie postawiono w pobliżu podejścia m.in. na Farną Skałę nad Kaczorowem (Pfarrstein)<sup>29</sup>.

Na pewno ważnym wydarzeniem w życiu legnickiej sekcji, ale także miasta, było przyjęcie od 30 maja do 1 czerwca 1898 r. kilkudziesięcioosobowej grupy członków Towarzystwa Karkonoskiego, o czym zresztą mogą świadczyć niemal codzienne relacje, najpierw o przygotowaniach do zgromadzenia, a potem z jego przebiegu, w „*Liegnitzer Tageblatt*”<sup>30</sup>. W Legnicy odbyło się bowiem osiemnaste walne zgromadzenie tego stowarzyszenia. Wydarzenie to nie umknęło uwadze legnickiego historyka A. Zum Winkela, który podkreślił udział samego nadburmistrza Ottomara Oertela<sup>31</sup> w obradach plenarnych 31 maja<sup>32</sup>. Uczestnicy musieli być zadowoleni z pobytu, skoro w sprawozdaniu podziękowano profesorowi Janderowi za organizację spotkań, a dr Baer z Jeleniej Góry napisał specjalny wiersz-pieśń o Legnicy (*An Liegnitz*)<sup>33</sup>.

Nieprzypadkowo „*Liegnitzer Tageblatt*” nazwał Jandera protektorem sekcji legnickiej, bo lista jego dokonań jest na tyle bogata, że nie sposób w niniejszym szkicu szczegółowo ją przedstawić<sup>34</sup>. Ograniczymy się zatem do wybranych przykładów, by zilustrować zakres podejmowanych przedsięwzięć. Już w 1884 r. sekcja ustawiła sześć drogowskazów na trasie do Górzca (Hessberg), wzniesie-

<sup>29</sup> Przy źródle Kaczawy w 2003 r. legnicki Oddział PTTK umieścił polską tablicę i organizuje tam spotkania turystów.

<sup>30</sup> *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 107 z 8 V 1898, gdzie przedstawiono już program pobytu gości w Legnicy; *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 109 z 11 V 1898; *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 118 z 22 V 1898, tekst poświęcony jest popularyzacji aktywnego wypoczynku poprzez m.in. wędrówki, jego autor podkreślił tu duże zasługi Towarzystwa Karkonoskiego; *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 124 z 29 V 1898, gdzie m.in. przedrukowano z „*Wanderer*” wiersz pt. *Zum Vereinstag in Liegnitz; XVIII. Hauptversammlung des Riesengebirgs-Vereins*, LT, nr 125 z 1 VI 1898, w informacji podano m.in., że na koniec 1897 r. funkcjonowało 80 grup lokalnych towarzystwa, a ogólna liczba członków Towarzystwa Karkonoskiego z siedzibą w Jeleniej Górze (Hirschberg) wynosiła 10 105 osób; *XVIII. Hauptversammlung des Riesengebirgs-Vereins*, LT, nr 126 z 2 VI 1898; *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 127 z 3 VI 1898.

<sup>31</sup> O. Oertel (1840–1914), nadburmistrz Legnicy w latach 1872–1912.

<sup>32</sup> A. Zum Winkel, *Die Stadt...* [t. 1], s. 412–413.

<sup>33</sup> *Tagesordnung für die XVIII. Hauptversammlung des Riesengebirgs-Vereins in Liegnitz 30 V–1 VI*, DWiR, nr 6 z 15 V 1898, s. 81–82; *XVIII. Hauptversammlung des Riesengebirgs-Verein*, DWiR, nr 7 z 1 VII 1898, s. 97–102, 108.

<sup>34</sup> *Aus Stadt und Provinz. Ein Förderer des Riesengebirgsvereins*, LT, nr 60 z 13 III 1917 – dziennik szczegółowo opisał różnorodne formy zagospodarowania terenów turystycznych zarówno w samym mieście, jak i w najbliższej okolicy oraz na Pogórzcu Kaczawskim; A. Zum Winkel wymienia wiele inicjatyw Towarzystwa Karkonoskiego, m.in. utworzenie promenady łączącej dolinę Kaczawy ze Wzgórzem Zwycięstwa (Siegeshöhe), zob. A. Zum Winkel, *Die Stadt...* [t. 1], s. 488.

nia o wysokości 446 m n.p.m., i oznakowała drogę na Diabelską Górę (Blauen Berg)<sup>35</sup>. W kolejnych latach postawiono drewniane schrony przeciwdeszczowe, m.in. w 1889 r. na Polanie pod Dębnicą (463 m n.p.m.) i Górczem przy pocysterskiej Drodze Krzyżowej oraz przy stawie leśnym (*Molketeich*) – między Raszówką a Małą Raszową<sup>36</sup>. Z kolei w 1895 r. odbyła się uroczystość poświęcenia nowo wybudowanej szesnastometrowej wieży widokowej na Dębnicy w Mniszym Lesie<sup>37</sup>, skąd roztaczał się rozległy widok na Sudety i Nizinę Śląską. Niestety, do dzisiaj przetrwały tylko ślady fundamentów po tych obiektach.

Warto zauważyć, że Jander podczas spacerów i wycieczek opowiadał nie tylko o historii zwiedzanych miejsc, ale również zwracał uwagę na otaczającą przyrodę i konieczność jej ochrony. Dlatego z jego inspiracji sekcja umocowała na drzewach w Mniszym Lesie (Mönchswald) sztuczne gniazda dla „upierzonych śpiewaków” i tę część lasu nazwano „Vogelsang”<sup>38</sup>.

„Der Wanderer im Riesengebirge” w artykule poświęconym pamięci „profesora z kijem wędrownym” celnie i krótko scharakteryzował jego dokonania na łonie legnickiego towarzystwa:

To dzięki jego [Jandera] niezmordowanej aktywności i staraniom o udostępnienie Pogórza [Kaczawskiego] nastąpił szybki rozkwit ruchu turystycznego. Główną uwagę skupił na Mniszym Lesie, okolicach górskich na południe od Legnicy, które niegdyś należały do Klasztoru [Cystersów] w Lubiążu [Leubus], a po sekularyzacji w 1810 r. przeszły w posiadanie państwa. Ten obszar został przekazany utworzonemu Towarzystwu Karkonoskiemu Sekcji Legnica. Liczne oznaczone trasy, drogowskazy i ławki na Pogórze od Górzca [Hessberg] po Rosochę [Willmannsdorfer Hochberg], dalej Lasy Odrzańskie [Oderwalde], Puszczy Legnicką [die städtischen Heide], Pojezierze [Seengebiet] i pola bitewne wokół Legnicy świadczą o jego działalności<sup>39</sup>.

Można przypuszczać, że profesor znajdował zadowolenie i najlepszy wypoczynek w organizowanych przez siebie pieszych wędrowkach w bliższe i dalsze okolice Legnicy z przyjaciółmi i kolegami z towarzystwa oraz z młodzieżą. Zachęcając do marszrut poza miasto, podkreślał, że koszty dojazdu pociągiem z Legnicy latem są niskie, bo np. bilet do Brachowa (Brechelshof) miał koszto-

<sup>35</sup> *Jahres Bericht über die Tätigkeit des Riesengebirgs-Vereins in fünfsten Vereinsjahre (1884)*, DWiR, nr 5 z 1 V 1885, s. 3.

<sup>36</sup> *Jahres Bericht über die Tätigkeit des Riesengebirgs-Vereins (1886)*, DWiR, nr 3 z 15 V 1887, s. 35, 37; *XIII. Hauptversammlung des Riesengebirgs-Verein*, DWiR, nr 7 z 1 VII 1898, s. 102.

<sup>37</sup> *Einladung Ortsgruppe Liegnitz 7 VII 1895*, DWiR, nr 153 z 1 VII 1895, s. 104.

<sup>38</sup> *Aus Stadt und Provinz. Ein Förderer des Riesengebirgsvereins. Zum Jubiläum des professors Jander*, LT, nr 60 z 13 III 1917.

<sup>39</sup> *Professor Albrecht Jander gestorben*, DWiR, nr 2 z 1 II 1918, s. 11.

wać 0,70 marki, a do Złotoryi (Goldberg) – 0,90 marki<sup>40</sup>. W celu popularyzacji niektórych tras, opisywał je na łamach „Der Wanderer im Riesengebirge”, wprowadzając nierzadko wątki historyczne<sup>41</sup>.

Każdego lata towarzystwo organizowało kilkadziesiąt wycieczek (co tydzień, w każdą niedzielę). Do najbardziej popularnych należały m.in. trasy:

- pociągiem do Raszówki (Vorderheide), skąd spacer przez miejski las do Lipin (Krummliende);
- spacer z Raszówki do schroniska Olgahütte, dalej lasem do Karczowisk (Neurode);
- pociągiem do Prochowic (Parchwitz), skąd pieszo spacer nad Odrą do Lubięża (Leubus);
- wyjazd pociągiem do Koźlic (Koslitz), znajdujących się na trasie Lubin–Rudna Gwizdanów, potem pieszo lasem na Grzybową Górę (Pilsberg) o wysokości 217 m n.p.m.

Sztandarowa trasa „Janderowa” wiodła z Brachowa – do którego trzeba było dojechać pociągiem – i przejście na Górzec i Rosochę<sup>42</sup>. W okresie wojny nie zrezygnowano z wycieczek, lecz starano się je organizować raz w miesiącu od maja do października<sup>43</sup>.

Na osobną uwagę zasługuje organizacja wycieczek dla młodzieży szkolnej. Od 1892 r. Jander przygotowywał je cyklicznie w okresie wakacji. Uczestnikami była młodzież legnickich szkół średnich, a czasami zapraszano uczniów z innych miast<sup>44</sup>. Z rocznego sprawozdania Zarządu Głównego Towarzystwa Karkono-

<sup>40</sup> A. Jander, *Ein Wandertag in den Vorbergen. Brechelshof – Hessberg – Willmannsdorfer Hochberg – Wolfsberg – Goldberg*, DWiR, nr 113 z 1 III 1892, s. 30.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 30–31; *idem*, *Johannisabend auf dem Willmannsdorfer Hochberge*, DWiR, nr 143 z 1 IX 1894, s. 118–119.

<sup>42</sup> Przykładowo: *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 54; *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 5 z 1 V 1901, s. 77–78.

<sup>43</sup> *Jahresbericht über die Tätigkeit des Riesengebirgsvereins im siebenunddreißigsten Vereinsjahr 1916 erstattet vom Hauptvorstande*, DWiR, nr 5 z 1 V 1917, s. 35–36 – w 1916 r. zorganizowano m.in. wyjazd koleją do Kozowa (Kosendau), a następnie odbyła się piesza wycieczka na trasie Rokitnica (Röchlitz) – Kaplica św. Jadwigi (Hedwigskapelle) – Kopacz (Kopatsch) – Złotoryja (Goldberg).

<sup>44</sup> Przykładowo: Tschampel, *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 7 z 1 VII 1894, s. 99 – od początku wakacji sekcja Legnica zorganizowała już trzy wycieczki szkolne pod kierownictwem nauczycieli Jandera i Holzapfa. Podczas trzeciej wycieczki z Piechowic (Petersdorf) do wodospadu Szklarki (Kochelfall), a następnie do Szklarskiej Poręby (Schreiberhau), młodzież zwiedziła Hutę Szklą „Josephina” (zob. *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 4 z 1 IV 1900, s. 55); od 9 do 12 lipca 1898 r. nauczyciele Tschampel i Jander byli opiekunami wycieczki szkolnej w Karkonosze (zob. LT, nr 134 z 11 VI 1898; *Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 5 z 1 V 1901, s. 78). W wycieczce uczestniczyło trzydziestu ośmiu uczniów, w tym pięciu z Ritterakademie, czternastu z Miejskiego

skiego wynika, że w 1916 r. kilka sekcji, w tym legnicka, otrzymało subwencję z przeznaczeniem na wycieczki szkolne w tereny górskie<sup>45</sup>. Zazwyczaj organizowano corocznie kilka wycieczek, ale w okresie pierwszej wojny światowej ich liczbę znacznie ograniczono, m.in. ze względu na brak pieniędzy.

## Historyk, dramaturg, poeta

Jander to nie tylko pedagog i krajoznawca. Miał też w swym dorobku kilka historycznych opracowań i przewodników. A oto one:

- *Mitteilungen über Liegnitz und seine Umgebung*<sup>46</sup>, czyli *Informacje o Legnicy i okolicy*;
- *Streifereien um Liegnitz*<sup>47</sup>, czyli *Wędrowki po Legnicy*;
- *Liegnitzen Touren- und Wanderbuch*<sup>48</sup>, czyli *Wycieczki po Legnicy i przewodnik turystyczny*;
- *Liegnitz in seinem Entwicklungsgange von den Anfängen bis zur Gegenwart*<sup>49</sup>, czyli *Legnica od zarania do współczesności*.

Pierwsze trzy wydawnictwa to przewodniki turystyczne napisane jeszcze w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., przy czym *Streifereien...* i *Liegnitzen Touren...* zostały zrecenzowane, a ich autor „dobry Ślązak” – jak nazwał go recenzent – otrzymał pochlebne opinie<sup>50</sup>. Z kolei *Liegnitz in seinem Entwicklungsgange...* stanowi rozprawkę o historii miasta od jego zarania do współczesności. Wydawnictwo to także otrzymało recenzję na kartach organu prasowego Towarzystwa Karkonoskiego<sup>51</sup>. Zapewne ze względów sentymentalnych

Gimnazjum, ośmiu z Realschule, dwóch ze szkoły rolniczej (Landwirtschaftschule), czterech z Głogowa (Glogau) i pięciu absolwentów gimnazjum [zob. *50 Jahre Oberlehrer...*, s. 32; Prüfer (Liegnitz), *Schülerreise der Ortsgruppe Liegnitz*, DWiR, nr 6 z 20 V (1VI) 1917, s. 47].

<sup>45</sup> *Jahresbericht über die Tätigkeit des Riesengebirgsvereins im siebenunddreißigsten Vereinsjahr 1916 erstattet vom Hauptvorstande*, DWiR, nr 5 z 1 V 1917, s. 34.

<sup>46</sup> A. Jander, *Mitteilungen über und seine Umgebung*, Liegnitz 1883.

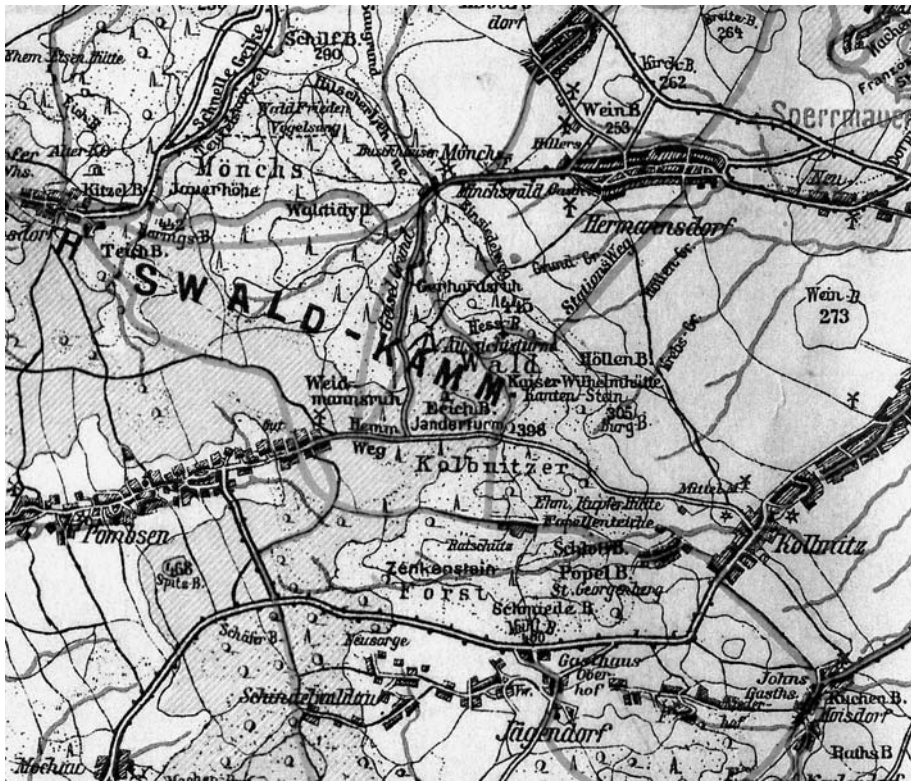
<sup>47</sup> *Idem*, *Streifereien um Liegnitz*, Liegnitz 1897.

<sup>48</sup> *Idem*, *Liegnitzer Touren- und Wanderbuch*, Liegnitz 1898; „Liegnitzer Tageblatt” opisał szczegółowo połączenia kolejowe z Legnicy do miast i miejsc, które – według przygotowanego przez Jandera przewodnika – warto odwiedzić, *Locale und provinzielle Nachrichten*, LT, nr 108 z 10 V 1898.

<sup>49</sup> *Idem*, *Liegnitz in seinem Entwicklungsgange von den Anfängen bis zur Gegenwart*, Liegnitz 1905.

<sup>50</sup> *Janders »Liegnitz und Umgegend« von dr Baer*, DWiR, nr 9 z 1 IX 1898, s. 137.

<sup>51</sup> Dr P. Regell, A. Jander. *Liegnitz in seinem Entwicklungsgange von den Anfängen bis zur Gegenwart*. Liegnitz 1905, DWiR, nr 9 z 1 IX 1905, s. 172–173.



Fragment niemieckiej mapy z „Janderturm” (wieża Jandera). Prywatne archiwum E. Wiśniewskiego

talnych napisał także książkę o Żaganiu (Sagan), gdzie kończył gimnazjum<sup>52</sup> – *Stadt, Schloß und Park Sagan*<sup>53</sup> (Miasto, zamek i park w Żaganiu). Warto tu dodać, że w opisywanym okresie dużą uwagę przywiązywano do dokumentowania dziejów ziemi ojczystej. Jander jako historyk wpisywał się w ten nurt. Powstające wtedy opracowania miały jednak różną wartość, na co zwraca uwagę Marek Cetwiński<sup>54</sup>, tym niemniej przy krytycznym podejściu do nich mogą wzbogacić naszą wiedzę.

Ciekawostką może być fakt, że po dwudziestu czterech latach od śmierci, „dobrego Ślązaka” wprzęgnięto w system oficjalnej nazistowskiej propagandy.

<sup>52</sup> *Professor Albrecht Jander gestorben*, DWiR, nr 2 z 1 II 1918, s. 11.

<sup>53</sup> A. Jander, *Stadt, Schloß und Park Sagan*, Liegnitz 1886.

<sup>54</sup> M. Cetwiński, *Ideologia i poznanie. Społeczne funkcje mediewistyki śląskiej po 1945 roku*, Częstochowa 1993, s. 108–109.

W opublikowanym w marcu 1941 r. artykule<sup>55</sup> poświęconym w całości „profesorowi z kijem wędrownym” podkreślano, że kochał on swoją Ojczyznę, był „dobrym Niemcem, zawsze wiernym”, dlatego – jak wyjaśniano – „powiedzenie »Kto kocha Ojczyznę tak bardzo jak ty, jest jej wierny całą duszą« odnosi się do niego”<sup>56</sup>. Ta ówczesna pamięć o Janderze to nic innego jak rozmyślnie dyscyplinowanie niemieckich mas.

Nasz bohater dał się poznać także jako dramaturg. Był autorem sztuk teatralnych związanych tematycznie z ważnymi wydarzeniami historycznymi dawnej rezydencji książęcej. Były to: *Ambrosius Bitschen* – sztuka grana siedem razy na deskach Miejskiego Teatru i *Heinrich der Fromme (Henryk Pobożny)* lub – jak zamiennie tytułowano – *Die Mongolenschlacht (Bitwa z Mongołami)*. Ten spektakl legniczanie mogli obejrzeć cztery razy. Trzecia sztuka, *Die Schlacht an der Katzbach (Bitwa nad Kaczawą)*, nawiązywała do bitwy nad Kaczawą 26 sierpnia 1813 r. Pamięć o niej była wówczas wciąż żywa, a każda okrągła rocznica była okazją do upamiętnienia tego ważnego dla Prus, jak i dla mieszkańców Śląska wydarzenia<sup>57</sup>. Należy więc mniemać, że napisał tę sztukę dla utrwalenia w pamięci Ślązaków słynnej już bitwy nad Kaczawą. Spektakl został wystawiony na polu bitewnym w Duninie (Dohnau) 26 sierpnia 1913 r. Jego reżyserem był Hans Biller. Sztukę tę powtarzano 30 i 31 sierpnia<sup>58</sup>.

<sup>55</sup> XYZ., *Professor mit dem Wanderstab. Erinnerungen an Albrecht Jander*, LT, nr 63 z 15/16 III 1941.

<sup>56</sup> *Ibidem*.

<sup>57</sup> A. Niedzielenko, *Pamięć o bitwie nad Kaczawą*, „Szkice Legnickie” 1994, t. 16, s. 48–64; zob. G. Humeńczuk, *Legnickie pomniki przed II wojną światową*, Legnica 2000; W 1913 r. obchodzono setną rocznicę bitwy i z tej okazji odbyło się wiele uroczystości w Legnicy i jej okolicy, o czym obszernie informował „Liegnitzer Tageblatt”: *Die Erinnerungsfeier an die Katzbachschlacht in der Stadt Liegnitz*, LT, nr 183 z 7 VIII 1913; *Die Jahrhundert der niederschlesischen Jugend auf dem Felde der Katzbachschlacht*, LT, nr 184 z 8 VIII 1913; *Die Jahrhundertfeier*, LT, nr 186 z 10 VIII 1913; *Zur Jugendfeier auf dem Katzbachschlachtfelde; Der Festzug zur Jahrhundertfeier; Sonderzüge zur Jugendfeier der Katzbachschlacht*, LT, nr 187 z 12 VIII 1913; *Die Jugendfeier auf dem Katzbachschlachtfeld*, LT, nr 188 z 13 VIII 1913; *Illumination der städtischen Gebäude*, LT, nr 191 z 16 VIII 1913; *Der 100. Gedenktag der Schlacht an der Katzbach*, LT, nr 198 z 24 VIII 1913.

<sup>58</sup> A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung*, Bd. 2: *Im Zeitalter des Weltkrieges 1912–1919*, Liegnitz 1922, s. 31, 45; *Die Jahrhundertfeier der Katzbachschlacht*, LT, nr 181 z 5 VIII 1913; *Die Jahrhundertfeier der Katzbachschlacht in Dohnau*, LT, nr 183 z 7 VIII 1913; *Die Besichtigung des Katzbachschlachtfeldes*, LT, nr 185 z 9 VIII 1913; *Die Jahrhundertfeier der Katzbachschlacht in Dohnau*, LT, nr 196 z 22 VIII 1913 – na polu bitwy odbyła się pierwsza próba sztuki Jandera; *Das Jubiläumsfestspiel in Dohnau*, LT, nr 198 z 24 VIII 1913 – w tekście opisano przebieg sztuki na podstawie jej scenariusza; *Das Jahrhundertfestspiel in Dohnau »Die Schlacht an der Katzbach« von Albrecht Jander*, LT, nr 199 z 26 VIII 1913; *Das Jahrhundertfest in Dohnau. Die Feier am 26. August*, LT, nr 201 z 28 VIII 1913.

Albrecht Jander był też poetą, a jego wiersze publikowano na łamach „Der Wanderer im Riesengebirge”<sup>59</sup>. Młodzież je czasami recytowała z okazji różnych uroczystości, a marsze jego autorstwa śpiewano podczas marszrut w śląskie góry i na zawodach strzeleckich<sup>60</sup>.

Naszego bohatera można śmiało określić jako człowieka wszechstronnie utalentowanego, oddanego i silnie związanego ze Śląskiem oraz z Legnicą, co zresztą miało odzwierciedlenie w jego twórczości i działaniach turystycznych. Nagła „nieoczekiwana” śmierć w nocy z 30 na 31 grudnia 1917 r. przerwała jego twórczą pracę<sup>61</sup>.

## Działalność Jandera inspiracją dla współczesnych

Działalność niemieckiego krajoznawcy jest inspiracją dla współczesnych działaczy i turystów zrzeszonych pod egidą Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (PTTK), bowiem sieć znakowanych szlaków nawiązuje nierzadko do przeszłości. Są to np. takie trasy jak: Szczytniki nad Kaczawą – Buczynka – Raszkówka czy Dunino – Krajów – Winnica – Męcinka – Górzec<sup>62</sup>.

Obecność wojsk sowieckich w latach 1945–1993 w Legnicy i jej okolicach ograniczała jednak, a nawet uniemożliwiała wycieczkowanie „śladami Jandera”. Dzisiaj największym utrudnieniem jest niska dostępność komunikacyjna tych terenów, spowodowana likwidacją niektórych linii kolejowych na Pogórzu. Jako przykład może tutaj posłużyć dolina Kaczawy na odcinku Kozów – Jerzmanice – Świerzawa – Wojcieszów – Kaczorów, która z powodu likwidacji linii kolejowej do Marciszowa jest trudno dostępna dla grup wycieczkowych z Legnicy. Podobnie trudno powtórzyć wycieczkę pieszą z dojazdem kolejowym na trasie Malczyce – prom – Lasy Odrzańskie – Lubiąż – prom – Kwiatkowice – Prochowice, ponieważ nie ma już ani promów na Odrze, ani pociągów relacji Legnica – Prochowice – Ścinawa.

<sup>59</sup> Przykładowo: A. Jander, *Zum Vereinstag in Liegnitz*, DWiR, nr 6 z 15 V 1898, s. 93; *idem*, *Reisengebirgsgerlmarsch*, DWiR, nr 9 z 1 IX 1898, s. 140–141.

<sup>60</sup> *50 Jahre Oberlehrer...*, s. 32; *Professor Albrecht Jander gestorben*, DWiR, nr 2 z 1 II 1918, s. 11.

<sup>61</sup> *Aus Stadt und Provinz. Albrecht Jander gestorben*, LT, nr 1 z 1 I 1918.

<sup>62</sup> T. Gumiński, E. Wiśniewski, *Legnica i okolice*, Legnica–Wrocław 2019 [wyd. 6], s. 284–285, 349–354.

## Zakończenie

Albrecht Jander był bez wątpienia niezwykle ciekawym człowiekiem żyjącym na przełomie XIX i XX w. Wszystkie jego działania wynikały z miłości do Ojczyzny, z umiłowania Śląska, a szczególnie miast związanych z jego życiem. Można więc określić go jako niemieckiego patriotę, regionalistę i miłośnika małej Ojczyzny.

Swoją pracą zrobił wiele dla promocji Pogórza i Gór Kaczawskich jako miejsca o wyjątkowych walorach krajoznawczych. To głównie dzięki niemu następował rozwój turystyki w tym regionie, który możemy określić mianem naszych legnickich „gór domowych”, dzisiaj kojarzonym głównie z Parkiem Krajobrazowym „Chełmy” i z „Krainą Wygasłych Wulkanów”. Ten najbliższy naszego miasta ciąg wzgórz, wyznaczających krawędź Sudetów, charakteryzuje się dużą różnorodnością krajobrazową i nic dziwnego, że był szczególnie penetrowany przez turystów pod kierunkiem Jandera. Walory przyrodnicze w postaci relikwów paleowulkanizmu i zachowane ślady działalności cystersów z Lubiąza były głównym obiektem zainteresowania ówczesnych mieszkańców Liegnitz. Dzisiaj również interesują współczesnych mieszkańców naszego miasta, a zwłaszcza tych związanych z lokalnym oddziałem Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego.

## Streszczenie

### Szkic o życiu i działalności Albrechta Jandera (1843–1917)

Albrecht Jander – z zawodu nauczyciel historii w Miejskim Gimnazjum, z zamiłowania – krajoznawca, popularyzator wycieczek i marszrut po Legnicy, jej okolicy oraz Pogórzu Kaczawskim i Karkonoszach. W tym też celu utworzył w 1884 r. legnicką sekcję Towarzystwa Karkonoskiego, której przewodniczył do 1899 r., pozostając potem honorowym członkiem zarządu. Z inicjatywy towarzystwa powstały m.in. schrony przeciwdeszczowe, wieże widokowe, ławki wypoczynkowe, oznakowanie dróg. W swoim dorobku, oprócz przewodników turystycznych, miał sztuki teatralne o tematyce historycznej. Propagował wśród mieszkańców niemieckiej Legnicy, a szczególnie wśród młodzieży, zamiłowanie do ziemi śląskiej i uczył wrażliwości na piękno lokalnej natury. Działalność Albrechta Jandera jest inspiracją dla współczesnych działaczy i turystów zrzeszonych w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym, gdyż sieć znakowanych szlaków nawiązuje nierzadko do przeszłości.



## Abstract

### A sketch of the life and work of Albrecht Jander (1843–1917)

Albrecht Jander – by profession a history teacher at the Municipal Intermediate School, by passion a local historian, promotor of excursions and walks in Legnica, its surroundings, Kaczawskie Foothills and the Giant Mountains. To this end, in 1884, he founded the Legnica section of the Giant Mountains Society, which he led until 1899, after which he remained an honorary board member. Among other things, the society's initiative led to the creation of rain shelters, viewing towers, recreational benches and road markings. In addition to tourist guides, his works included plays with historical themes. He promoted passion for the Silesian land among the inhabitants of German Legnica, especially among the youth, and taught them how to appreciate the beauty of local nature. Albrecht Jander's work is an inspiration for today's activists and tourists affiliated with the Polish Tourist and Sightseeing Society, as the network of marked trails often refers to the past.



Marcin Makuch  
Muzeum Miedzi w Legnicy

## Inflacyjny pieniądz zastępczy 1923 roku w Legnicy

**Słowa kluczowe:** Legnica, Liegnitz, hiperinflacja, pieniądz zastępczy

**Keywords:** Legnica, Liegnitz, hyperinflation, scrip

Sto lat temu, w 1923 r., kraje środkowej Europy ogarnął kryzys inflacyjny, który w końcowej fazie zmienił się w Republice Weimarskiej w hiperinflację. Tam dewaluacja marki doprowadziła do załamania waluty, a co za tym idzie do niemal całkowitego zamarcia kredytów i handlu. W wyniku katastrofalnych następstw przegranej wojny marka niemiecka tuż po niej straciła połowę swojej wartości w stosunku do walut zachodnich. Wysokość reparacji wojennych Niemiec w 1921 r. określono na 31,5 miliardów dolarów. W styczniu 1923 r., wobec zwłoki w ich spłacie, Francja i Belgia zbrojnie zajęły Zagłębie Ruhry w celu pobrania reparacji w naturze. Doprowadziło to do biernego oporu społeczeństwa na terenach okupowanych<sup>1</sup>. Paniczną odpowiedzią rządu na osłabienie marki, w obliczu konieczności spłat reparacji oraz w celu umożliwienia pracodawcom wypłacania pensji pracownikom, a fabrykantom rozliczania się za dostawy, stało się dodrukowywanie pieniędzy<sup>2</sup>. Panujący chaos powodował, że dla chwilowego przezwyciężenia kryzysu powstawały równocześnie emisje pieniędzy zastępczych dokonywane przez liczne gminy, zakłady przemysłowe oraz drobnych przedsiębiorców na terenie całego kraju. Nie inaczej było w Legnicy.

---

<sup>1</sup> W. Morawski, *Zarys powszechnej historii pieniądza i bankowości*, Warszawa 2002, s. 134.

<sup>2</sup> J. Weitz, *Schacht – bankier Hitlera*, Warszawa 2002, s. 76.

## Stan badań

Legnickie emisje papierowych bonów inflacyjnych zostały zinwentaryzowane przez autorów wielu niemieckich i polskich katalogów, obejmujących ogólnokrajowe bądź śląskie papierowe pieniądze zastępcze<sup>3</sup>. Na ogół jednak publikacje te ograniczają się do opisu wyglądu bonów, wyszczególnienia odmian oraz zajmują się ich wyceną. Brakuje wielu informacji dotyczących m.in.: okresu obiegu waloru<sup>4</sup>, nakładów oraz okoliczności, w których doszło do poszczególnych emisji. Na temat pieniądza zastępczego w Legnicy pojawiło się zaledwie kilka artykułów. Pierwszy o nim pisał nauczyciel w gimnazjum miejskim i kierownik legnickiego archiwum prof. Arnold Zum Winkel w drugim tomie swojego dzieła opisującego dzieje Legnicy<sup>5</sup>. Jednak jego opowieść kończy się na 1920 r., czyli przed interesującym nas okresem. Cennym źródłem do badań nad tym zjawiskiem jest także artykuł radnego miejskiego (od 1905 r.), a także burmistrza Legnicy (od 1921 r.) dr. Otto Reicherta<sup>6</sup>. Oprócz tego artykułu i ogłoszenia publikowane w latach 1917–1924 na łamach „Liegnitzer Tageblatt” przynoszą badaczom tematu wiele nieznanych dotąd szczegółów związanych z emisjami legnickiego pieniądza zastępczego. Ich drobiazgową kwerenda przyczyniła się do powstania kilku artykułów publikowanych na łamach „Szkiców Legnickich”<sup>7</sup> i „Przeglądu Numizmatycznego”<sup>8</sup>.

<sup>3</sup> A. Keller, *Deutsches Notgeld Band 7. Das Notgeld der deutschen Inflation 1923*, Regenstauf 2004, s. 619, H. Meyer, *Das Papiernotgeld von Schlesien 1914–1924*, Berlin 1975, s. 70–71, M. Müller, *Deutsches Notgeld. Band 12, Das wertbeständige Notgeld der deutschen Inflation 1923/1924*, Regenstauf 2011, s. 327, M. Müller, A. Geiger, B. Sikorski, *Papierowy pieniądz zastępczy zakładów komunalnych z ziem polskich*, Piła 1991, s. 20, R.A. Siwak, *Katalog papierowych pieniędzy zastępczych rejencji legnickiej w latach 1914–1924*, Lubin 2006, s. 39–43.

<sup>4</sup> Katalogi podają zazwyczaj daty umieszczone na bonie, w większości określające początek emisji.

<sup>5</sup> A. Zum Winkel, *Die Stadt Liegnitz seit der Einführung der Städteordnung im Jahre 1809*, Bd. 2, Liegnitz 1922.

<sup>6</sup> O. Reichert, *Das städtische Notgeld in Liegnitz 1917–1923* [w:] *Mitteilungen des Geschichts- und Altertums- Verein zu Liegnitz*, Bd. 15, Liegnitz 1936, s. 98–106.

<sup>7</sup> M. Makuch, *Legnickie żetony i monety zastępcze w pierwszym ćwierćwieczu XX wieku*, „Szkice Legnickie” 2004, t. 25, s. 260–272; *idem*, *Papierowy pieniądz zastępczy w Legnicy 1917–1923*, „Szkice Legnickie” 2006, t. 27, s. 137–152.

<sup>8</sup> *Idem*, *Pieniądz zastępczy magistratu w Legnicy w latach 1917–1924*, „Przegląd Numizmatyczny” 2009, nr 2, s. 37–39; *idem*, *Papierowy pieniądz zastępczy legnickich firm i przedsiębiorstw*, „Przegląd Numizmatyczny” 2009, nr 3, s. 57–59.

## Pierwsze papierowe pieniądze zastępcze w Legnicy

Według Wiesława Lesiuka, znanienitego badacza tematu, pieniądź zastępczy należy rozumieć jako wszelkie czasowo i przestrzennie ograniczone w swej ważności i cyrkulacji znaki pieniężne w formie monet lub bonów, emitowane z reguły przez nieuprawnionych do tego wystawców urzędowych i prywatnych w celu zastąpienia brakujących w obiegu określonych nominałów pieniądza oficjalnego<sup>9</sup>. Janusz Adam Kujat upraszcza tę definicję, uznając pieniądź zastępczy za wszelkie ograniczone czasowo i przestrzennie w swej cyrkulacji znaki pieniężne w formie monet lub bonów, emitowane z powodów rynkowych na odmiennych zasadach niż pieniądź państwowy<sup>10</sup>.

Pieniądź zastępczy w Legnicy w 1923 r. nie był nowym zjawiskiem. Nad jego wprowadzeniem debatowano już w grudniu 1916 r., kiedy na skutek tezauryzacji z rynku zniknęła znaczna liczba państwowych monet srebrnych, niklowych i miedzianych. Zaistniała wówczas potrzeba uzupełnienia obiegu pieniężnego o konkretne nominały. Decyzja o przygotowaniu emisji miejskich pieniędzy zastępczych zapadła 23 marca 1917 r. Zaplanowano wówczas wprowadzenie do obiegu bonów o nominale 50 fenigów na sumę 25 tysięcy marek oraz monet dziesięciofeningowych na sumę 15 tysięcy marek<sup>11</sup>. Ostatecznie 15 maja 1917 r. do rąk legniczan trafiły tylko papierowe bony (określane jako *Gutschein der Stadt Liegnitz*) wydrukowane w głogowskim zakładzie Carla Flemminga<sup>12</sup>. W kolejnych miesiącach legnicki magistrat zamówił w drukarni Paula Barona bony o nominałach 10 i 25 fenigów, a w 1918 r. o nominale 10 marek. Legnicki Instytut Geograficzny Barona w tym okresie drukował także bony dla Ścinawy<sup>13</sup> i Świebodzic<sup>14</sup>. Po ustabilizowaniu sytuacji, z dniem 1 października 1921 r., wszystkie one zostały wycofane z obiegu, kończąc tym samym pierwszy okres funkcjonowania miejskich zastępczych znaków płatniczych<sup>15</sup>.

<sup>9</sup> W. Lesiuk, J.A. Kujat, *Pieniądź zastępczy na Śląsku w latach 1914–1924*, Opole 2002, s. 20.

<sup>10</sup> J.A. Kujat, *Pieniądź zastępczy w rejencji wrocławskiej w latach 1914–1924*, Świebodzice 2012, s. 21.

<sup>11</sup> *Das Liegnitzer Kriegsnotgeld*, „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 66 z 20 III 1917.

<sup>12</sup> *Das erste Kriegspapiergeld der Stadt Liegnitz*, LT, nr 113 z 16 V 1917.

<sup>13</sup> H.-L. Grabowski, *Deutsches Notgeld. Band 6. Deutsche Kleingeldscheine: Amtliche Verkehrsausgaben 1916–1922 (Linnich – Zwickau)*, Regenstauf 2004, s. 827.

<sup>14</sup> *Idem, Deutsches Notgeld. Band 5. Deutsche Kleingeldscheine: Amtliche Verkehrsausgaben 1916–1922 (Aachen – Lingen)*, Regenstauf 2004, s. 258.

<sup>15</sup> O. Reichert, *op. cit.*, s. 101.

## Sierpień 1923

Rok później legnicki magistrat zmuszony był do druku 30 tysięcy sztuk bonów o nominale 500 marek, które znajdowały się w obiegu do końca lutego 1923 r.<sup>16</sup> Jak się wkrótce okazało, miały one za pół roku ponownie do niego trafić, w momencie, kiedy doszło do poważnych zakłóceń w sferze cyrkulacji pieniądza. Na skutek niedoboru środków płatniczych na początku sierpnia 1923 r., władze miasta zastanawiały się nad środkami zaradczymi. Miały się nimi stać: wydanie pieniądza zastępczego, próba wprowadzenia czeków oraz wydanie przez duże legnickie firmy własnych bonów z krótkimi terminami wypłat<sup>17</sup>. Trudna sytuacja wymusiła ponowne wprowadzenie do obiegu wspomnianych bonów pięćset-markowych<sup>18</sup>. W tym celu opatrzone je obustronnym czerwonym nadrukiem zmieniającym ich nominał na milion marek. Trzy dni później, 13 sierpnia, bon o takim samym nominale wprowadziła do obiegu firma włókiennicza Fantasie-, Strick- und Wirkwaren. Opatrzone one zostały numerem serii, własnoręcznym podpisem Wernera Schlottmanna i znakiem wodnym. Zapewne z pośpiechu oraz z powodu obniżenia kosztów produkcji drukowano je jednostronnie. Cecha ta stała się zresztą charakterystyczna dla wszystkich inflacyjnych bonów wydanych w Legnicy. Nazajutrz, 14 sierpnia, w obiegu pojawiły się bony o nominale miliona marek, których emitentem były zakłady wapiennicze Kalkwerk Tschirnhaus, prowadzące swoją działalność w Wojcieszowie, a mające dyrekcję w Legnicy przy Friedrichsplatz 4 (obecny pl. Słowiański). Tydzień później, 20 sierpnia, pojawiły się następne bony tego wystawcy o nominale 500 tysięcy i miliona (druga seria) marek<sup>19</sup>.

O emisji kolejnych bonów o nominale miliona marek władze miasta poinformowały 17 sierpnia. Tym razem przygotowano 100 tysięcy sztuk jednostronnych bonów o skromnej szacie graficznej przedstawiającej sylwetki legnickich wież. Przed potencjalnymi fałszerstwami chronić miały je znaki wodne, sucha pieczęć oraz odręczne podpisy Miejskiego Urzędu Rachunkowego: Riedberga, Hoffmanna, Buhlmana i Schammlera. Oprócz tego zamieszczono na nich informację o sankcjach grożących za podrabianie i puszczanie do obiegu kopii bądź fałszywek bonów<sup>20</sup>. Zanim nadeszło zezwolenie na druk bonów milionowych, nominał kolejnego wzrósł do pięciu milionów (znalazł się w obiegu

<sup>16</sup> *Amtliches* [...], LT, nr 29 z 4 II 1923.

<sup>17</sup> *Notgeldscheine*, LT, nr 186 z 11 VIII 1923.

<sup>18</sup> *Wegen des herrschenden Zahlungsmittel* [...], LT, nr 187 z 12 VIII 1923.

<sup>19</sup> R.A. Siwak, *op. cit.*, s. 42.

<sup>20</sup> *Um dem Barmittelmangel* [...], LT, nr 192 z 18 VIII 1923.



Papierowy pieniądź zastępczy zakładów wapienniczych Kalkwerk Tschirnhaus wydany 20 sierpnia 1923 r. Archiwum autora

28 sierpnia). W krótkim czasie od 12 do 25 sierpnia minister finansów Rzeszy udzielił miastu trzech pozwoleń na wydawanie jedno- i pięciomilionowych bonów o łącznej wartości 210 milionów marek, z których do września 1923 r. wprowadzono do obiegu 190 milionów<sup>21</sup>.

Aby zaradzić panującemu brakowi środków płatniczych, legnickie filie banków Darmstädter und Nationalbank, Deutsche Bank, Dresdner Bank i Discontogesellschaft wystawiły na siebie czeki w wysokości 1, 5 i 10 milionów marek. Wraz z informacją prasową o ich pojawieniu się, emitenci zwrócili się z prośbą do kupców i przedsiębiorców o ich przyjmowanie i pozostawienie w obiegu do momentu unormowania sytuacji<sup>22</sup>. Podobny apel do handlowców wystosowała 17 sierpnia Izba Handlowa, zachęcając ich do przyjmowania tymczasowych środków płatniczych emitowanych przez magistrat, dyrekcję kolei państwowych oraz lokalne banki<sup>23</sup>. Nazajutrz w prasie ukazało się ogłoszenie Zakładu Energetycznego w Legnicy (Electricitäts Werke Liegnitz), który poinformował o wydaniu urzędnikom i innym pracownikom zaliczki płac w formie bonów o nominałach: 500 tysięcy, 1 i 2 milionów marek. Do ich przygotowania wykorzystano kupony dywidendowe nr 2 z 1909 r., na rewersie których umieszczono

<sup>21</sup> O. Reichert, *op. cit.*, s. 103–104.

<sup>22</sup> *Um der herrschenden Zahlungsmittelnot* [...], LT, nr 190 z 16 VIII 1923.

<sup>23</sup> *Zur Behebung des Mangels* [...], LT, nr 192 z 18 VIII 1923.



Bon miejski o nominalne miliona marek wydany 15 sierpnia 1923 r. Archiwum autora

zielony nadruk ze słownym określeniem nominału oraz podpis dyrektora zakładu Ernsta Frosta. Bony te można było także wykorzystać opłacając rachunek za prąd<sup>24</sup>. Ogłoszenie o ich wykupie pojawiło się 2 listopada<sup>25</sup>.

W obiegu pieniężnym w Legnicy znalazły się również bony emitentów spoza miasta. Były nimi m.in. walory wydane 23 sierpnia 1923 r. przez Zjednoczone Zakłady Cementowo-Wapienne Portland Schimischow, Silesia i Frauendorf S.A. (Vereinigte Portland Zement- und Kalkwerke Schimischow, Silesia und Frauendorf A.G.) z siedzibą w Opolu<sup>26</sup> czy centralnej dyrekcji kolei państwowej Reichsbahn, emitowane w Berlinie. Międzygminowy charakter miały bony prywatnej Kolei Legnicko-Rawickiej. Od 1898 r. łączyła ona Legnicę, przez Prochowice, Ścinawę, Wińsko, Wąsocz i Rawicz, z Kobylinem, Pakosławiem i Miejską Górką<sup>27</sup>. 25 sierpnia 1923 r. do obiegu trafiły jej bony o nominałach 100 tysięcy, 500 tysięcy i miliona marek. Pierwotnie termin ich wykupu wyznaczono na okres od 1 października do 1 listopada tego samego roku. Można było dokonać go we wszystkich kasach kolei oraz w Banku Komunalnym w Legnicy i Banku Powiatowym (Kreisbank) w Ścinawie<sup>28</sup>.

<sup>24</sup> *Notgeld der Elektrizitätswerke*, LT, nr 192 z 18 VIII 1923.

<sup>25</sup> LT, nr 258 z 3 XI 1923. *Bekanntmachung* [...], LT, nr 258 z 3 XI 1923.

<sup>26</sup> *Bekanntmachung* [...], LT, nr 197 z 24 VIII 1923.

<sup>27</sup> K. Byś, M. Żak, *Zarys dziejów kolei w Legnicy*, Legnica 2019, s. 21.

<sup>28</sup> H.-L. Grabowski, *Deutsches Notgeld. Band 13. Das Papiergeld der deutschen Eisenbahnen und der Reichspost*, Regensburg 2016, s. 262.





Bon prywatnej Kolei Legnicko-Rawickiej z 25 sierpnia 1923 r. Archiwum autora

## Miliardy i biliony

Aby pokryć zapotrzebowanie na środki pieniężne w Niemczech w latach 1922–1923 r., w całym kraju pracowało na najwyższych obrotach 30 drukarni<sup>29</sup>. Liczbę wytwarzanych banknotów ograniczała tylko wydajność maszyn i fizyczne zmęczenie pracujących przy nich ludzi<sup>30</sup>. Codzienne drukowanie pieniędzy potrzebnych rządowi prowadziło do nieuchronnego obniżenia siły nabywczej marki oraz do sytuacji, kiedy świeżo wprowadzone do obiegu nominały stawały się niewystarczające. Wśród zakładów papierniczych produkujących banknoty dla Banku Rzeszy była legnicka drukarnia H. Krumbhaara, która miała swoją siedzibę przy Haynauer Straße 12 (ul. Chojnowska). Założycielem firmy był Hermann Krumbhaar. W 1866 r. wykupił on dziennik „Liegnitzer Stadtblatt”, a w 1886 r. zmienił jego nazwę na „Liegnitzer Tageblatt”<sup>31</sup>. W 1909 r., po śmierci Hermanna, kierownictwo nad wydawnictwem przejęli jego synowie – Heinrich i Kurt. W 1923 r. otrzymali oni zlecenie na druk państwowych banknotów o nominałach 500 milionów (z datą emisji 1 września), 200 miliardów marek (15 października) i 2 bilionów (5 listopada). „Legnickie” banknoty charakteryzowały się oznaczeniami KL<sup>32</sup>. Wcześniej, bo 27 sierpnia 1923 r. firma Krumbhaara

<sup>29</sup> J.A. Kujat, *op. cit.*, s. 101.

<sup>30</sup> A. Fergusson, *Kiedy pieniądź umiera*, Warszawa 2012, s. 140.

<sup>31</sup> *Wirtschaftsleben in Liegnitz, Teil II*, Hofheim am Taunus 1995, s. 65.

<sup>32</sup> H. Rosenberg, *Die deutschen Banknoten ab 1871*, Regenstein 2007, s. 13.

wydała własne, jednostronne bony (*Gutscheine*) o nominale miliona marek. Były one honorowane przez pięć największych banków w Legnicy<sup>33</sup>. Okres ich obiegu pierwotnie wyznaczono na 16 października 1923 r., ale już 11 września na łamach prasy poproszono ich posiadaczy o niezwłoczną wymianę ich w kasie firmy i banków<sup>34</sup>.



200 miliardów marek. Jeden z trzech nominalów oficjalnego banknotu państwowego drukowany w legnickiej firmie H. Krumbhaara. Archiwum autora

Od września ceny podstawowych artykułów spożywczych w Niemczech wyrażały się w milionach, a od października w miliardach. Przykładowo za kilogram chleba żytniego w Berlinie latem 1914 r. trzeba było zapłacić 29 marek. W listopadzie 1918 r., w momencie zakończenia pierwszej wojny światowej kosztował on 53 marki. W styczniu 1923 r. był to już koszt 250 marek. Ale już w czerwcu tego samego roku – 1428 marek, w lipcu – 3465 marek, natomiast w sierpniu 69 tysięcy marek. W okresie kiedy inflacja przechodziła w fazę hiperinflacji ten sam chleb kosztował we wrześniu – 1 512 000 marek, w październiku – 1 743 milionów marek, a w listopadzie – 201 miliardów marek<sup>35</sup>. Błyskawiczne zmiany cen towarów doprowadzały do sytuacji, w której aby dokonać podstawowych zakupów, kupiec potrzebował ogromnej ilości banknotów. Jak wyliczyli dziennikarze „Liegnitzer

<sup>33</sup> *Notgeld der Firma H. Krumbhaar*, LT, nr 200 z 28 VIII 1923.

<sup>34</sup> *Da die Knappheit [...]*, LT, nr 214 z 13 IX 1923.

<sup>35</sup> *Zahlen zur Geldentwertung in Deutschland 1914 bis 1923* [w:] *Sonderhefte zu Wirtschaft und Statistik, Sonderheft 1*, Berlin 1925, s. 34.

Tageblatt”, sto banknotów o nominale 5 tysięcy marek (o wartości pół miliona) ważyło 115 gramów, natomiast 150 banknotów o nominale 100 tysięcy marek (o wartości 10 milionów marek) to waga 185 gramów. Jednocześnie żartobliwie sugerowali, że bardziej opłaca się oddać na makulaturę banknoty o niższych nominałach, niż je wydać. Tam za pół kilograma papieru płacono od 80 do 90 milionów marek<sup>36</sup>.



Bilion marek. Najwyższy nominał bonu wyemitowanego przez legnicki magistrat.  
Archiwum autora

We wrześniu 1923 r. legnicki magistrat zmuszony był do wydania bonów o wyższych nominałach. Miasto wprowadziło więc 24 września, po otrzymaniu telegraficznego zezwolenia ministra finansów, kolejne zastępcze pieniądze opiewające na 20 i 50 milionów marek o całkowitej wartości 14 bilionów marek. Wkrótce jednak drukowano już bony o wartości 100 milionów (6 października). Od 20 do 30 października wprowadzono bony o nominałach 5, 10, 50 i 100 miliardów, a 9 listopada 500 miliardów marek. 16 listopada pojawił się nominał biliona marek, jednak dotąd nie udało się ustalić jednoznacznie, czy zdążył on trafić do obiegu. Zdarzało się, że ministerialne pozwolenie nie docierało na czas, ponieważ aktualny kurs marki zmuszał Zarząd Miasta, w interesie utrzymania prawa, spokoju i porządku, do przygotowywania wyższych nominałów. Przy błyskawicznie rosnących potrzebach wypłacania coraz wyższych poborów, dochodów, zapomóg społecznych i dla bezrobotnych, nigdy nie było tych środków płatniczych dość<sup>37</sup>. Kolejnym urzędowym emitentem pieniądza zastępczego w Legnicy był Powiat Legnicki, który w sierpniu wydał

<sup>36</sup> *Wie macht man Papiermark „werbeständig“?*, LT, nr 260 z 6 XI 1923.

<sup>37</sup> O. Reichert, *op. cit.*, s 104.

bon o nominale miliona marek, następnie w krytycznej sytuacji pieniężnej zmieniono poprzez czerwony nadruk nominal na 50 miliardów marek. Datę ich wykupu, którego można było dokonać w kasie urzędu powiatowego przy Victoriastraße 2/3 (obecna ul. Władysława Reymonta), wyznaczono na 31 grudnia 1923 r.<sup>38</sup>

Jednym z ostatnich emitentów, który zdecydował się na puszczenie do obiegu własnych pieniędzy, była Cukrownia Nowy Dwór (Zuckerfabrik Neuhof Scherzer & Co.). Pojawienie się jej bonów o nominale 50 miliardów marek miało na celu przewyciężenie krótkotrwałego, lecz dokuczliwego braku środków do wypłaty pensji pracownikom. Informacja o ich emisji ukazała się w prasie 28 października, gdzie termin ich ważności określono na 31 października. Emisja ta dotąd nie była odnotowana w literaturze tematu. Informację o niej zamieszczono jedynie na łamach „Liegnitzer Tageblatt”. Bony przygotowano na maszynie do pisania i opatrzone pieczęcią firmy oraz odręcznymi podpisami jej pełnomocników: dyrektora Rudolfa Findeisena, dyrektora Otto Saalfelda i dr. Ernsta Seifarta<sup>39</sup>.

## Stałowartościowy pieniądz zastępczy

Kiedy kurs marki na giełdach krajowych i zagranicznych znalazł się w tragicznym położeniu, a codzienne notowania gotówki osiągnęły astronomiczne liczby, rząd został zmuszony do reformy systemu walutowego, a właściwie do stworzenia nowego systemu pieniężnego. 15 listopada 1923 r. do obiegu została wprowadzona oparta o hipotekę dóbr narodowych tzw. marka rentowa (*Rentenmarke*), która stała się pieniądzem wewnętrznym, niewymienialnym na obce waluty. Dotychczasowe marki można było wymieniać w relacji bilion papierowych starych marek na jedną markę rentową. Zabieg ten okazał się wystarczający do powstrzymania hiperinflacji i stabilizacji waluty<sup>40</sup>. Ponieważ marki rentowe stanowiły pewną fazę w procesie uzdrawiania waluty, odczuwalny nadal niedobór pełnowartościowych środków płatniczych sprawił, że w Niemczech zaczęto legalnie emitować pieniądz zastępczy w nominalach wyrażonych w złotych markach (*Goldmark*) i złotych fenigach (*Goldpfennig*), który pełnił funkcję przejściowej waluty. Jej obieg sankcjonowało zarządzenie rządowe

<sup>38</sup> *Einziehung des Kreisnotgeldes*, LT, nr 278 z 28 XI 1923.

<sup>39</sup> *Bekanntmachung* [...], LT, nr 253 z 28 X 1923.

<sup>40</sup> W. Morawski, *op. cit.*, s. 138.

z 26 października 1923 r.<sup>41</sup> Był to pieniądź o stałej wartości w odcinkach do 4,2 marki w złocie, tj. do wartości 1 dolara USA.

Zarządzenie rządowe pozwalało również na druk bonów stałowartościowych przez zakłady przemysłowe. W Legnicy firmą, która wzięła na siebie ciężar ich emisji, była spółka akcyjna Schlottmann & Co., zajmująca się na co dzień produkcją i sprzedażą wyrobów dzianych. Powstała ona w 1867 r. w Berlinie. Jej legnicka dyrekcja mieściła się przy Hedwigstraße 6/12 (obecna ul. ks. Piotra Ściegiennego). Oprócz tego Schlottmann posiadał zakład produkcyjny w saksońskim Freibergu i dom sprzedaży w Berlinie. We wszystkich jego oddziałach zatrudnionych było około tysiąca pracowników<sup>42</sup>. Za zgodą ministra finansów oraz po wniesieniu kaucji w postaci obligacji w złocie w Reichsbanku, Schlottmann przygotował dwustronne bony o nominałach: 1 marka w złocie, która była równa 10/42 dolara amerykańskiego, 50 złotych fenigów = 5/42 dolara, 20 złotych fenigów = 2/42 dolara i 5 złotych fenigów = 1/84 dolara. Kurs dolara codziennie podawany był przez „Liegnitzer Tageblatt”. Kilku największych legnickich pracodawców z zadowoleniem przyjęło pojawienie się legnickich bonów stałowartościowych i podjęło decyzję o wypłacie przede wszystkim wynagrodzeń swoim pracownikom w formie bonów Schlottmanna. Wśród nich znalazł się Zakład Energetyczny (Electricitäts Werke Liegnitz), fabryka wyrobów wełnianych „Mercur”, fabryka maszyn rolniczych „Ceres”, fabryka zabawek „Moritz Pappé” oraz fabryka fortepianów i pianin „Eduard Seiler”<sup>43</sup>.

Waluta stałowartościowa szybko zyskała zaufanie legniczan. Pierwotnie bony Schlottmanna miały znajdować się w obiegu do 15 grudnia 1923 r., natomiast 16 stycznia 1924 r. miały stracić swoją ważność. Ich wykup prowadzony był w siedzibie spółki przy Hedwigstraße, a także przez kasę Banku Komunalnego (Kommunalbank) znajdującą się w Nowym Ratuszu. W grudniu wykryto przypadki fałszowania bonów Schlottmanna o nominale 50 złotych fenigów. Miały one kilka charakterystycznych cech pozwalających odróżnić je od oryginałów. Przede wszystkim większość z nich nosiła numer serii powyżej 98 tysięcy. Niektóre cyfry na awersie można było zmyć wodą. Na bonach tych brakowało znaku wodnego, a także papier wykorzystany do ich produkcji był ciemniejszy. Zarówno na awersie, jak i na rewersie pojawiły się błędy w druku. Pomimo tych różnic emitent wysoko ocenił jakość fałszyfikatów i podjął decyzję o skróceniu terminu ważności bonów o tym nominale do 1 stycznia 1924 r.<sup>44</sup>

<sup>41</sup> Z. Longa, *Czy aby poza prawem? Cześć III*, „Grosz”, nr 173 z VI–IX 2023, s. 16.

<sup>42</sup> *Liegnitz. Goldberg. Das schöne Katzbachtal*, Berlin-Halensee 1925, s. 111.

<sup>43</sup> *Bekanntmachung* [...], LT, nr 254 z 30 X 1923.

<sup>44</sup> *Warnung vor Annahme von Falschgeld*, LT, nr 292 z 14 XII 1923.



Stałowartościowy bon firmy Schlottmann & Co. Wyemitowany 1 listopada 1923 r.  
Archiwum autora

**Einziehung von wertbeständigem Notgeld.**

Von dem durch die Firma Schlottmann & Co. ausgegebenen wertbeständigen Notgeld werden die Scheine zu

**50 Goldpfennig**  
**= 5/42 Dollar Goldanleihe**

blauer Unterdruck, schwarzer Aufdruck  
ab sofort eingezogen und verlieren mit dem **1. Januar 1924** ihre Gültigkeit. Die Einlösung erfolgt durch die Firma **Schlottmann & Co., Legnitz**, Hedwigstraße 8/12.

**Schlottmann & Co., K. G.**

Ogłoszenie zamieszczone 14 grudnia 1923 r. w „Liegnitzer Tageblatt” informujące o wycofaniu z obiegu bonu stałowartościowego Schlottmanna o nominale 50 złotych fenigów. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Jednak ich wymiany można było dokonać do 31 stycznia. Takie same zasady wykupu dotyczyły bonów o nominale 1 złotej marki. Dwa najniższe nominały kursowały w obiegu jeszcze w pierwszym półroczu 1924 r.<sup>45</sup> Ich ostateczny wykup prowadzono do 15 sierpnia tego samego roku<sup>46</sup>.

Oprócz bonów Schlottmana w obiegu w Legnicy znajdował się pieniądź stałowartościowy innych wystawców. Ministerstwo finansów oraz pruskie ministerstwo handlu zgodę na emisję takich bonów udzieliło m.in. Prowincjonalnemu Związkowi dla Dolnego i Górnego Śląska i Komunalnemu Bankowi na Śląsku (Provinzialverband von Nieder- und Oberschlesien mit der Kommunalbank für Schlesien), a honorowano je na całym obszarze Śląska<sup>47</sup>. Również Legnica nabyła te wrocławskie bony wyemitowane 26 października 1923 r., które opiewały na wartości 5, 20 i 50 fenigów w złocie oraz 1, 2 i 5 marek w złocie<sup>48</sup>. W obiegu znajdowały się one do 15 lipca 1924 r. Zarządzeniem ministra finansów Rzeszy termin ich wykupu wyznaczono do 15 sierpnia 1924 r.<sup>49</sup> Tym samym minął okres dezorganizacji rynku pieniężnego, który nie miał sobie równych w do tychczasowej historii Legnicy.

## Streszczenie

### Inflacyjny pieniądź zastępczy 1923 roku w Legnicy

W 1923 r. nastąpiło załamanie systemu finansowego Republiki Weimarskiej. W wyniku katastrofalnych następstw przegranej wojny, a przede wszystkim z powodu niekontrolowanego dodruku pieniądza doszło jesienią do kryzysu finansowego jakim była hiperinflacja. Gdy ceny towarów rosły z dnia na dzień, a później z godziny na godzinę, szczególnie odczuwalny stał się brak stabilnego pieniądza państwowego, jego siła bowiem została znacznie obniżona. Panujący chaos powodował, że dla chwilowego przezwyciężenia problemu powstawały równocześnie emisje pieniędzy zastępczych puszczanych do obiegu przez gminy, zakłady przemysłowe oraz drobnych przedsiębiorców na terenie całego kraju. Nie inaczej było w Legnicy. W ciągu zaledwie kilku tygodni legnicki magistrat puścił do obiegu bony o nominałach od miliona do biliona marek. W artykule opisano wszystkie wydania legnickiego pieniądza zastępczego z drugiej połowy 1923 r. – przyczyny oraz okoliczności ich emisji, które na bieżąco dokumentował „Liegnitzer Tageblatt”.

<sup>45</sup> *Das Schlottmann=Notgeld*, LT, nr 74 z 27 V 1924.

<sup>46</sup> *Aufruf des Schlottmann=Notgelds*, LT, nr 164 z 15 VII 1924.

<sup>47</sup> *Ausgabe wertbeständiger Zahlungsmittel*, LT, nr 252 z 27 X 1923.

<sup>48</sup> R. Noske, *Das Not- und Ersatzgeld aus Schlesien vom Beginn des I. Weltkrieges bis zum Ende der Inflation (1914–1923)*, Regenstauf 1991, s. 37–39.

<sup>49</sup> *Aufruf von Notgeld*, LT, nr 152 z 1 VII 1924.

## Abstract

### Inflationary scrip of 1923 in Legnica

In 1923, the financial system of the Weimar Republic collapsed. Catastrophic consequences of losing the war and, above all, uncontrolled money printing, led in the autumn to a financial crisis of hyperinflation. As commodity prices continued to increase day by day, and then hour by hour, the lack of stable state currency became particularly acute, as its strength was significantly reduced. The prevailing chaos led to the simultaneous issuing of scrips, which were circulated by municipalities, industrial plants and small entrepreneurs throughout the country in order to temporarily solve the problem. It was no different in Legnica. In just a few weeks, the municipal office of Legnica released into circulation vouchers with denominations ranging from one million to one trillion marks. The present article describes all issues of the Legnica scrips from the second half of 1923 – the causes and circumstances of their issuing, which were systematically documented by the *Liegnitzer Tageblatt*.



Grzegorz Sobel

Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu

## *Liegnitzer Bombe*. Z dziejów sławnego piernika w świetle źródeł (część 2)

**Słowa kluczowe:** Legnica, Śląsk, gastronomia, Legnicka bomba

**Keywords:** Legnica, Silesia, gastronomy, *Legnicka bomba*

### Popularyzacja w granicach Śląska

Pierwszym kierunkiem poszerzenia rynku zbytu legnickiej bomby był Głogów, gdzie specjał znalazł się już w 1884 r. w ofercie cukierni Carla Jüttnera, który został ustanowiony wyłącznym sprzedawcą oryginalnej bomby w mieście przez jej twórców, braci Müller<sup>1</sup>. W tym samym roku „swoje” bomby wypiekał Georg Milke<sup>2</sup>, unikając określenia ich mianem „legnickie”, zapewne z tych samych powodów, co wspomniany w części pierwszej Robert Keller, czyli z szacunku dla zasług Eduarda Müllera. Dwa lata później *Liegnitzer Bomben* znalazły się w ofercie Johanna Heinricha Kranza prowadzącego sklep w budynku hotelu „Deutsches Haus” i były oferowane w pięciu rozmiarach: po dziesięć, dwadzieścia pięć, pięćdziesiąt fenigów oraz po jednej i dwie marki<sup>3</sup>. Drugim po Głogowie miastem, do którego zawitały „prawdziwe” (*echt*) bomby wypiekane przez spółkę „Gebr. Müller”, był Lubin. Polecał je tu od 1885 r., jako jedyny *Conditior*, Carl Meyer<sup>4</sup>, a oryginalne pierniczki weszły na wiele lat do jego przedsięwziętej oferty. Rok później znalazły się po raz pierwszy w Złotoryi w ofercie cukiernika Augusta Hartmanna<sup>5</sup>, który wypiekał je w swoim zakładzie i od 1887 r. używał nazwy *echt Liegnitzer Bomben*<sup>6</sup>.

---

<sup>1</sup> *Carl Jüttner's Conditorei und Café*, „Niederschlesischer Anzeiger”, nr 288 z 7 XII 1884.

<sup>2</sup> *Der Weihnachtsverkauf*, *ibidem*.

<sup>3</sup> *Feinste Lübecker Marzipan-Torten*, *ibidem*, nr 290 z 11 XII 1887.

<sup>4</sup> *Weihnachts-Ausstellung*, „Lübener Stadtblatt”, nr 145 z 8 XII 1885.

<sup>5</sup> *Bitte zu beachten!*, „Goldberger Stadtblatt”, nr 142 z 4 XII 1886.

<sup>6</sup> *Große Weihnachts-Ausstellung*, *ibidem*, nr 142 z 3 XII 1887.

Warto przybliżyć w tym miejscu znaczenie i specyfikę rozumienia pojęcia „prawdziwy” (*echt*) używanego w handlu i sprzedaży detalicznej na określenie oryginalnych artykułów spożywczych i używek wszędzie tam, gdzie pojawiały się na Śląsku. Jego początki, sięgające lat dwudziestych XIX w., wiążą się z wejściem do sprzedaży piwa sprowadzanego z Bawarii, które w szybkim czasie znalazło w nadodrzańskim kraju konkurencję w postaci miejscowego chmielowego trunku warzonego na bawarską manierę, by wspomnieć tylko o browarze w Sobótce Górce, założonym przez barona Hansa Ernsta von Lüttwita w 1817 r., który sprowadził piwowarów z Frankonii (północna Bawaria). Dla odróżnienia oryginalnych trunków, które zdobyły wśród śląskich piwoszy olbrzymie uznanie, od lokalnych piw warzonych na bawarski styl, te pierwsze zaczęto nazywać *echt bayrisch / echt bairisch*, czyli „prawdziwe bawarskie”. Z czasem termin *echt* ugruntował się w języku potocznym jako powszechnie zrozumiały kod kulturowy na określenie produktu oryginalnego, wytwarzanego w miejscu kreacji. Stosowany był przede wszystkim w odniesieniu do piwa, choć nie tylko<sup>7</sup>. *Ein echtes* (jedno prawdziwe) było więc jasnym komunikatem, iż zamawiający w lokalu gastronomicznym życzy sobie nalania kufelka oryginalnego piwa bawarskiego. Wprowadzenie przez braci Müller terminu *echt* do reklamy z 1881 r. jest zatem informacją o obecności u ich nie tylko legnickich kolegów po fachu wypieków będących kopią oryginału, dostępnego wyłącznie u jego „wynałzców”.

W 1884 r. bomby pojawiły się jako wyrób własny, bez odniesienia do ich miejsca pochodzenia<sup>8</sup>, także w Namysłowie w cukierni Koschwitza, co dużo mówi o zasięgu oddziaływania tego zupełnie nowego wyrobu cukierniczego, piernika nadziewanego bakaliami i oblanego z wierzchu glazurą czekoladową. Ten przypadek rzuca światło na rozgłos, jaki bomba zdobywała w tym czasie bez zamierzonych działań podejmowanych przez Müllerów. Dwa lata później bomby były oferowane w Bolesławcu pod nazwą „piernik legnicki” u *Conditorra* Fritza Lessiga, który, podobnie jak kolega po fachu z Namysłowa, wypiekał je sam<sup>9</sup>. Ale już w latach 1887–1888 został przedstawicielem braci w mieście, oferując jako jedyny prawdziwe bomby pod oryginalną nazwą<sup>10</sup>. W 1886 r. znalazły się też we Wrocławiu w cukierni Carla Mickscha przy ul. Oławskiej. Ten jeden z pierwszych *Conditorów* stolicy Śląska przełomu XIX i XX w. – jego spadkobiercy prowadzą do dziś zakład cukierniczy pod historyczną nazwą

<sup>7</sup> G. Sobel, *O początkach piwa bawarskiego we Wrocławiu [w:] O historii Wrocławia i Śląska inaczej*, red. M. Derwich, t. 3, Wrocław 2017, s. 42–44.

<sup>8</sup> *Weihnachts-Ausstellung*, „Namslauer Stadtblatt”, nr 98 z 13 XII 1884.

<sup>9</sup> *Feinsten Königsberger und Lübecker Marzipan*, „Bunzlauer Stadtblatt”, nr 287 z 8 XII 1886.

<sup>10</sup> *Thorner Katharinchen*, *ibidem*, nr 287 z 8 XII 1887; *Heut Donnerstag*, *ibidem*, nr 293 z 13 XII 1888.

w Monachium, oferując nieprzerwanie *Liegnitzer Bomben* – założywszy swoją cukiernię w 1872 r., dość długo nie wyróżniał się niczym szczególnym w swojej branży, oferując zwykle to samo, co konkurencja. W 1885 r. zaczął specjalizować się w korzennych wypiekach, początkowo polecając na święta Bożego Narodzenia pierniki toruńskie, bazylejskie i nyskie<sup>11</sup>. W roku następnym oprócz pierników norymberskich i acheńskich znalazły się w jego ofercie oryginalne bomby legnickie<sup>12</sup>, przy czym, co najciekawsze, nie od braci Müllerów, a od syna ich stryja, Carla Müllera juniora, z którym utrzymywał współpracę przez kilka następnych lat, by wreszcie wypiekać je w swoim zakładzie. Fakt ten wskazuje na status bomby legnickiej jako ówczesnie wciąż wypieku rodzinnego Müllero-ów, a Carl junior nie reklamował wypieku, podobnie jak Hermann i Eduard. Działalności Mickscha w branży towarzyszyły szeroko zakrojone kampanie reklamowe w prasie wrocławskiej, zwłaszcza przedświąteczną porą, a *Liegnitzer Bomben* znajdowały zawsze miejsce w jego anonsach obok wspomnianych wyżej klasyków niemieckiego piernikarstwa. Tym samym działania promocyjne Mickscha wpisały niezamierzenie specjał znad Kaczawy – nieposiadający wszak długiej tradycji – do klasyki, zapewniając im potencjał wizerunkowy, o jaki cała rodzina Müllerów sama nawet nie zabiegała. W kolejnych latach bomba legnicka pojawiała się nieprzerwanie w ogłoszeniach prasowych na Śląsku w towarzystwie swoich szlachetniejszych korzennych rywali wszędzie tam, gdzie pierniki były reklamowane i oferowane przedświąteczną porą.

Dla pełnego obrazu ekspansji *Liegnitzer Bombe* w granicach nadodrzańskiej krainy warto przytoczyć daty jej premiery w innych miastach, gdzie pojawiała się po raz pierwszy, co daje ogólne wyobrażenie o procesie rozprzestrzeniania się legnickiego specjału. Kilkanaście miast, jak Świebodzice, Wołów, Polkowice, Oborniki Śląskie, Trzebnica, Ziębice, Ząbkowice Śląskie, Niemcza, Kowary, Bardo, Sobótka, Bolków, Ścinawa, Lubawka, Żmigród, Oleśnica czy Kłodzko wraz z niemal całą kotłi- ną, nie zostało uwzględnionych z powodu niezachowania się zupełnie lub w ciągłym wymiarze tytułów prasowych z lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., co nie pozwala na ustalenie faktów w ujęciu chronologicznym. Bardzo szybko, bo już w 1887 r., bomba dotarła do Strzelina jako zupełna nowość pośród korzennych wypieków<sup>13</sup>, lecz pod oryginalną nazwą była tu oferowana dopiero ponad dekadę później. W roku następnym mogli posmakować specjału rodem znad Kaczawy mieszkańcy Chojnowa. Miejscowy cukiernik Gustav Rode zaanonsował ją w „Haynauer Stadtblatt” jako „pierniki

<sup>11</sup> Carl Micksch. *Die großartigen Weihnachts-Ausstellung*, „Breslauer Zeitung”, nr 856 z 6 XII 1885.

<sup>12</sup> Carl Micksch's herrliche Weihnachts-Ausstellung, *ibidem*, nr 853 z 5 XII 1886.

<sup>13</sup> *Einladung zum freundlichen Besuche*, „Strehlemer Kreis- und Stadt-Blatt”, nr 49 z 10 XII 1887.

Müllerów” (*Müller’schen Pfefferkuchen*)<sup>14</sup>, czym dał dowód znajomości trendów panujących w branży oraz poważania wobec całej rodziny legnickich cukierników i ich oryginalnego wyrobu, który oferował wprost z ich pieców. Chojnowscy *Conditorzy* mieli, jak żadni inni cukiernicy na Śląsku, pewien bardzo zauważalny problem z nazewnictwem *Liegnitzer Bombe*, tym bardziej że jako nowy wypiek przyjął się dobrze w mieście. Joseph Müller (być może ktoś z dalszej rodziny) oferował je w 1889 r. jako „bomby piernikowe”<sup>15</sup>, rok po nim Gustav Arlt jako „prawdziwe bomby”<sup>16</sup> – co jeszcze nie oznacza, że były oryginalne – a ich kolega po fachu August Plüschke anonsował je w roku następnym jako „pierniki legnickie” (*Liegnitzer Pfefferkuchen*)<sup>17</sup>, inspirując się zapewne oryginałem, podobnie jak Gustav Rode<sup>18</sup>. Dość szybko bomba pojawiła się w Kamiennej Górze, zapewne na fali działań braci Müllerów – w 1888 r. oferował ją *Conditor* August Schuster<sup>19</sup>, który uczynił z niej własny „subtelny w smaku” specjał, anonsując go rok później następująco: „Kto chce posmakować czegoś zupełnie wysmienitego, niech spróbuje moich bomb”<sup>20</sup>.

W latach dziewięćdziesiątych bomba dotarła do Jawora, jednak nad Nysą Szaloną silnym lokalnym konkurentem była dla niej miejscowa kószka (*Bienenkorb*). W 1890 r. tę pierwszą polecał Andreas Sieber, zwąc pierniczki jedynie „bombą”<sup>21</sup>, a trzy lata później znalazła się w ofercie Hermanna Geislera pod mianem *echten Bomben*<sup>22</sup>. W następnych latach nie była anonsowana w prasie jaworskiej, co pozwala przypuszczać, iż nie przyjęła się, ulegając na świątecznym stole przewadze tradycyjnej dla jaworzan kószki. W tym samym czasie, jako wypiek naśladowujący oryginał, znalazła się po raz pierwszy w Świdnicy w cukierni Oskara Mantela – orientującego się dobrze w panujących trendach – na co wskazuje nazwa „bomby nadziewane” (*gefüllte Bomben*)<sup>23</sup>. Również nad Bystrzycą legnicki specjał napotkał na miejscowego rywala w postaci Bolkobissen (*kęs Bolka*), wypiekanego na maślanec z użyciem pół na pół mąki pszennej i żytniej z dodatkiem kopru włoskiego. Świdnickie pierniczki miały kształt kostek i były oferowane w jasnej i ciemnej czekoladzie – być może były

<sup>14</sup> *Zum Feste empfehle ich in großer Auswahl*, „Haynauer Stadtblatt”, nr 147 z 13 XII 1888.

<sup>15</sup> *Zum bevorstehenden Weihnachtsfeste*, *ibidem*, nr 144 z 5 XII 1889.

<sup>16</sup> *Gustav Arlt’s Conditorei*, *ibidem*, nr 147 z 13 XII 1890.

<sup>17</sup> *Hiermit dem heehrten Publikum zur Anzeige*, *ibidem*, nr 147 z 13 XII 1890.

<sup>18</sup> *Zum Feste empfehle Alle Sorten*, *ibidem*, nr 149 z 18 XII 1890.

<sup>19</sup> *Weihnachts-Ausstellung*, „Landeshuter Stadtblatt”, nr 99 z 8 XII 1888.

<sup>20</sup> *Bomben (Spezialität)*, *ibidem*, nr 146 z 10 XII 1889.

<sup>21</sup> *A. Sieber’s Conditorei*, „Jauersch’sches Stadtblatt”, nr 293 z 14 XII 1890.

<sup>22</sup> *Einem Hochgeehrten Publikum*, *ibidem*, nr 293 z 14 XII 1893.

<sup>23</sup> *Oskar Mantels Conditorei*, „Schweidnitzer Stadtblatt”, nr 293 z 14 XII 1890.

odpowiedzią tutejszych cukierników na specjał legnicki. Mantel nie polecał jej długo, a od 1895 r. w jego ofercie znalazły się „nadziewane miodowniki”<sup>24</sup>. Podobnie nie zadomowiły się u Paula Meyera, gdyż do 1914 r. anonsował je tylko raz jeden w 1892 r. jako „bomby wysmienite” (*vorzügliche Bomben*)<sup>25</sup>. Użyta liczba mnoga w nazwie wypieku może wskazywać, że wypiekał je w małym formacie. W 1891 r. dotarli do Zgorzelca – przy czym sklep prowadzony przez Wilhelma Mattke oferował oryginalne bomby braci Müllerów<sup>26</sup> – i do Lwówka Śląskiego, gdzie miejscowy cukiernik nazwał je „sławnymi bombami legnickimi”<sup>27</sup>. Użycie terminu „sławne” może wskazywać na wzrost ich popularności i renomy w nadodrzańskiej krainie. W tym samym roku znalazły się w Górze w ofercie Wilhelma Lasswitza obok pierniczeków norymberskich<sup>28</sup>.

Dwa lata później smak *Liegnitzer Bombe* poznali mieszkańcy Opola, gdzie pojawiła się ona zapewne na fali pierwszych sukcesów wystawienniczych Franza Meyenburga, wypiekającego je od 1890 r. na skalę przemysłową. Nazywana początkowo jedynie „bombą”, w ofercie Hermanna Beyera i Hermanna Rolle<sup>29</sup> w 1896 r. była polecana przez ostatniego z nich jako „bomba faszerowana”<sup>30</sup>. Po raz pierwszy pod oryginalną nazwą pojawiła się w Opolu w sklepie delikatesowym Arnolda Weissa jako *echt Liegnitzer Bombe*<sup>31</sup> – w kilku rozmiarach w cenie od 5 fenigów do 5 marek, co pozwala przypuszczać, iż pochodziła z zakładu wspomnianego już Meyenburga. W 1894 r. bomby pojawiły się u Bruno Enderleina<sup>32</sup> w Wałbrzychu, gdzie podaż i popyt na korzenne wypieki był od dawna bardzo duży. W ofercie miejscowych cukierników i wielu sklepów odnajdujemy już wiele lat wcześniej wszystkie znane marki niemieckich pierników, co wskazuje, jak wielkie było zapotrzebowanie na tego rodzaju artykuły w mieście górniczym, którego rozwój w drugiej połowie XIX w. był jednym z najszybszych na Śląsku. W następnym roku „sławne” bomby<sup>33</sup>, co wymownie nawiązuje do osoby Franza Meyenburga i jego licznych już sukcesów na wielu wystawach, znalazły się w ofercie Carla Klappera. Zapewne na tej samej fali *Liegnitzer Bombe*

<sup>24</sup> *Hierduch gestate ich mir, ibidem*, nr 291 z 12 XII 1895.

<sup>25</sup> *Weihnachts-Ausstellung, ibidem*, nr 292 z 13 XII 1892.

<sup>26</sup> *Wilhelm Mattke Berlinerstr. 60, „Niederschlesische Zeitung”*, nr 292 z 13 XII 1891.

<sup>27</sup> *Meine Weihnachtsausstellung, „Der Bürger- und Hausfreund”*, nr 142 z 8 XII 1891.

<sup>28</sup> *Zum bevorstehenden Weihnachtsfeste, „Anzeiger an der Schlesisch-Posener Grenze zugleich Guhrauer Kreisblatt”*, nr 97 z 12 XII 1891.

<sup>29</sup> *Zum Weihnachts-Feste, „Wochenblatt für Stadt und Land”*, nr 148 z 10 XII 1893.

<sup>30</sup> *Zum Weihnachtsfeste, ibidem*, nr 218 z 9 XII 1896.

<sup>31</sup> *Meine große Weihnachts-Ausstellung, ibidem*, nr 289 z 12 XII 1897.

<sup>32</sup> *Bruno Enderlein, „Waldenburg Wochenblatt”*, nr 98 z 8 XII 1894.

<sup>33</sup> *Carl Klapper's Conditorei und Pfefferkücherei, ibidem*, nr 99 z 11 XII 1895.

była oferowana pod oryginalną nazwą przez Friedricha Nosswitza w Bytomiu Odrzańskim<sup>34</sup>.

W 1895 r. *Liegnitzer Bombe* znalazła się w Zielonej Górze<sup>35</sup> i Lubaniu jako ozdoba choinkowa w kilku rozmiarach, za cenę od 10 fenigów do 2 marek<sup>36</sup>. W Żaganiu Max Knoblich polecał ją w tym samym roku m.in. obok toruńskich katarzynek, norymberskich elźbietek (*Elisen-Kuchen*) i pierników bazylejskich<sup>37</sup>. Dwa lata później bomby były już obecne w Strzegomiu w cukierni Augusta Feige<sup>38</sup>, z kolei w 1898 r. w Dzierżonowie w cukierni Gustava Böhma<sup>39</sup> i to wprost z pieców braci Müllerów. W tym samym czasie sławne już pierniczki dotarły do Oławy, jako „bomby” u *Conditora* Oskara Reimanna, który wzbraniał się przed oryginalną nazwą przez dwa lata<sup>40</sup>. Z niewiadomych powodów wzbraniał się przed nimi także tutejszy potentat w branży cukierniczej Willi Pürschel, ale już w 1900 r. oferował je właściciel sklepu kolonialnego Eduard Sambale obok takich specjałów, jak miódownik drezdeński, piernik norymberski, bazylejski, drezdeński, bremeński, ciasto czekoladowe, trójkątne pierniczki nazywane *Spitzkuchen*, bruk (*Steinpflaster*), wafle, biszkopty Alberta, chlebek rosyjski (pierniczki w kształcie liter), serca piernikowe, wiele rodzajów czekolad, ciasta deserowe, makaroniki i piernikowe ozdoby choinkowe (rybki, ludziki)<sup>41</sup>. W tym samym roku bomby dotarły do Szprotawy<sup>42</sup>.

Jednakże do wybuchu I wojny światowej – jak można sądzić na podstawie ogłoszeń prasowych – bomby legnickie nie zdołały przeniknąć szerzej na ziemię opolską. Obok stolicy regionu w 1896 r. pojawiły się jeszcze we wspomnianym już Namysłowie, w Kluczborku<sup>43</sup> oraz w Nysie w cukierni Eduarda Böhmne<sup>44</sup>. W materiale źródłowym nie odnajdujemy ich natomiast w takich miastach jak Brzeg, Prudnik, Paczków, Olesno, Krapkowice, Strzelce Opolskie, Grodków, Głogówek czy Otmuchów, gdzie tradycyjnym świątecznym pierniczkiem oprócz wielu niemieckich marek był *Neisser Konfekt*. W Grodkowie już w 1887 r. w ofercie Oskara Baumanna znalazły się „prawdziwe bomby toruńskie” (*echt*

<sup>34</sup> *Meine Weihnachts-Ausstellung*, „Beobachter an der Oder”, nr 102 z 19 XII 1896.

<sup>35</sup> *Legnitzer Bomben, Neisser Confect*, „Günberger Wochenblatt”, nr 151 z 19 XII 1895.

<sup>36</sup> *Christbaum-Behang*, „Laubaner Tageblatt”, nr 293 z 15 XII 1895.

<sup>37</sup> *Thorner Katharinchen*, „Saganer Tageblatt”, nr 297 z 21 XII 1895.

<sup>38</sup> *Versuchen Sie meine Honigkuchen*, „Striegauer Stadtblatt”, nr 50 z 11 XII 1897.

<sup>39</sup> *Nürnbergers Lebkuchen*, „Reichenbacher Wochenblatt”, nr 144 z 9 XII 1898.

<sup>40</sup> *Oskar Reimann's Conditorei*, „Ohlauer Kreis- und Stadtblatt”, nr 97 z 13 XII 1898; *Oskar Reimann's Conditorei und Pfefferkuchen-Fabrik*, *ibidem*, nr 98 z 15 XII 1899.

<sup>41</sup> *Hiermit erlaube ich mir*, *ibidem*, nr 97 z 14 XII 1900.

<sup>42</sup> *Zum bevorstehende Weihnachtsfeste*, „Sprottauer Wochenblatt”, nr 144 z 9 XII 1900.

<sup>43</sup> *Einem hochgeehrten Publikum von Kreuzberg*, „Kreuzberger Zeitung”, nr 144 z 10 XII 1896.

<sup>44</sup> *Stadthaus-Conditorei*, „Neisser Zeitung”, nr 291 z 17 XII 1896.

*Thorner Bomben*)<sup>45</sup>, co traktować należy jako przejaw racjonalności cukiernika, który orientując się w panujących ówczesnie trendach w branży wołał prawdopodobnie przemówić do swoich klientów bombą bardziej znanej marki. Rok później bomby znalazły się incydentalnie w ofercie Paula Stieblera w Głogówku, lecz w tym przypadku były to wypieki z fabryki Franza Sobotzicka z Raciborza<sup>46</sup>, znanego producenta czekolady, który nie wypiekał ich w następnych latach. Znamienne, że *Liegnitzer Bombe* przegrała premierę w Nysie z nie mniej sławnymi ciasteczkami maślanymi z Cieplic-Zdroju (*Warmbrunner Gebäck*), które znalazły się tu po raz pierwszy w 1889 r.<sup>47</sup>, a dodać należy, że piernik znad Kaczawy nie był do wybuchu I wojny światowej anonsowany w Nysie pod oryginalną nazwą i pojawiał się jedynie incydentalnie w ofercie tutejszych cukierników. W 1901 r. bomby dotarły do Milicza, gdzie w ofercie *Conditora* Otto Nitsche znalazły miejsce pod oryginalną nazwą obok pierniczków wiedeńskich, norymberskich i lubeckich<sup>48</sup>. Jego kolega po fachu Paul Kozuch polecał, podobnie jak Baumann, „bomby toruńskie” (*Thorner Bomben*)<sup>49</sup>, co w tym miejscu można uznać za dość swobodną z jego strony interpretację panujących wówczas trendów w branży cukierniczej, na które legnicki specjał miał duży wpływ, jak pokazują dwa powyższe przykłady. *Thorner Bomben* nie wypiekano nawet w mieście Mikołaja Kopernika, a ich pojawienie się na Śląsku, jako nazwa wypieku, ma wyraźne związki ze specjałem Müllerów. W 1906 r. bomby były dostępne w ofercie Paula Krause w Gryfowie Śląskim<sup>50</sup>, a cztery lata później w Łądku-Zdroju<sup>51</sup>.

Dość późno bomby legnickie zdobyły Karkonosze. Na przeszkodzie stanęły tu zapewne lokalne uwarunkowania i odmienności kulturowe, odróżniające kulinarnie tę część regionu od całości nadodrzańskiej krainy. Pośród typowych regionalnych potraw znajdował się choćby tradycyjny pod szczytami gór świąteczny wypiek, sękacz (*Baumkuchen*). Trudno zakładać, że ogólne trendy cukiernicze nie były znane tamtejszym przedstawicielom słodkiej branży. Z dostępnych źródeł, a więc anonsów prasowych, wiadomo, że w ofercie *Conditorów* stolicy Karkonoszy bomba pojawiła się dopiero w 1909 r. u Adolfa Rongego<sup>52</sup> – przy czym ów fakt anonsował jedynie w dzienniku z Cieplic-Zdroju, naj-

<sup>45</sup> Oskar Baumann's Conditorei und Honigkuchen-Fabrik, *ibidem*, nr 144 z 7 XII 1877.

<sup>46</sup> *Weihnachtshonigkuchen*, „Leobschützer Zeitung”, nr 283 z 8 XII 1888.

<sup>47</sup> *Bitte um gefl. Beachtung!*, „Neisser Zeitung”, nr 286 z 12 XII 1889.

<sup>48</sup> *Weihnachtsausstellung*, „Militische Kreisblatt”, nr 96 z 7 XII 1901.

<sup>49</sup> *Den hochgeehrten Herrschaften von Stadt und Land*, *ibidem*, nr 96 z 7 XII 1901.

<sup>50</sup> *Meine Weihnachtsausstellung*, „Anzeiger für Greiffenberg, Liebenthal und Umgegend”, nr 145 z 15 XII 1906.

<sup>51</sup> *Zum bevorstehenden Weihnachtsfeste*, „Landecker Stadtblatt”, nr 98 z 10 XII 1910.

<sup>52</sup> A. Ronge, *Hirschberg, Markt 43*, „Warmbrunner Nachrichten”, nr 195 z 14 XII 1909.

wyraźniej kierując ofertę do kochających góry turystów. Sprzedaż sławnego wypieku kontynuował Alfons Wolf, który w 1912 r. przejął jego zakład pod nazwą „A. Ronge’s Nachfolger”<sup>53</sup>. Ronge nie promował legnickiego specjału ze szczególnym przekonaniem – nie używał nawet jego odmiejscowej nazwy *Liegnitzer*. Prawdopodobnie wypiekał ich na tyle dużo, że mógł dystrybuować do innych podmiotów handlowych, by wymienić tylko sklep kolonialny Trautmanna, który z kolei anonsował je samodzielnie w swojej ofercie pod odmiejscową nazwą<sup>54</sup>, co może wskazywać na pełniejsze zrozumienie znaczenia i renomy wypieku na mapie Śląska w tym czasie, lecz przede wszystkim na zachowanie cukiernika, gdyż nie można wykluczyć, iż w wielu miastach nadodrzańskiej krainy nieużywanie przez *Conditorów* w nazwie terminu *Liegnitzer* w odniesieniu do oferowanego przez siebie, a często też wypiekanego na miejscu pierniczka w czekoladowej glazurze, miało lokalnopatriotyczne przyczyny, u podłoża których leżał fakt braku wypieku traktowanego jako sztyld miasta czy miasteczka lub też niechęć do promowania obcego specjału. Również sukcesor Rongego używał w reklamach jedynie terminu *Bomben*, w czym trudno widzieć szczególnie entuzjazm do wypiekanego przez siebie wyrobu. Wydaje się, iż legnicka marka nie miała w Karkonoszach szans na pokonanie lokalnego konkurenta – sękacza – bowiem ten cieszył się ugruntowaną od dawna renomą, którą Wolf sam zresztą podkreślał, anonsując go w miejscowej prasie jako „ozdoba każdego świątecznego stołu”, zapewniając o jego „wielotygodniowej trwałości”<sup>55</sup>. Warto dodać, że marką nad markami Karkonoszy wśród sękaczy był przed pierwszą wojną światową *Schneekope*, wypiekany na dużą skalę w zakładzie cukierniczym Franza Wielanda „Hirschberger Baumkuchen-Spezial-Fabrik”. Czołowy producent ciast i ciasteczek Jeleniej Góry polecał, obok sękacza kojarzonego z *Rübezahlem* (Liczyrzepa), m.in. pierniki norymberskie, bazylejskie, toruńskie, a nawet *Neisser Konfekt* jako ozdobę choinkową<sup>56</sup>, w czym widzieć należy jego przywiązanie do piernikowych marek bardziej rozpoznawalnych wówczas wśród turystów odwiedzających górski kurort.

Wydawać by się mogło, iż z racji turystycznego znaczenia najwyższe góry Śląska powinny stać się miejscem promowania wyrobów regionalnych, lecz, jak można wnioskować na podstawie dostępnych źródeł, pozycja innych słodkich artykułów o od dawna ugruntowanej renomie nie pozwoliła wypromować się bombie legnickiej w Karkonoszach do 1914 r. Przykładem może być piekarnia

<sup>53</sup> *Honigkuchen*, „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 293 z 14 XII 1912.

<sup>54</sup> *Empfehle mein reichhaltiger Lager*, „Warmbrunner Nachrichten”, nr 195 z 14 XII 1909.

<sup>55</sup> *Das baste Weihnachtsgeschenk*, „Der Bote aus dem Riesengebirge”, nr 293 z 14 XII 1912.

<sup>56</sup> *Hirschberger Baumkuchen-Spezial-Fabrik*, *ibidem*, nr 294 z 15 XII 1912.



drezdeńska Oskara Lehmana z Cieplic-Zdroju, w witrynie której pierwszą pozycję zajmowała sławna drezdeńska strucla bożonarodzeniowa (*Dresdner Christstollen*), a za śląski akcent w jej ofercie uznać można co najwyżej struclę makową<sup>57</sup>. Rozumiana przez pryzmat regionalnych marek i wyrobów śląskość była oczywiście obecna w Karkonoszach, co doskonale ilustruje nazwa zakładu cukierniczego „Schlesisches Schokoladenhaus”, oferującego na święta przede wszystkim czekoladowe ozdoby choinkowe<sup>58</sup>, a także powszechnie obecna w karkonoskiej gastronomii co najmniej od końca pierwszej połowy XIX w. kielbaska jaworska. O ile jednak trudno znaleźć wśród wyrobów czekoladowych te tradycyjnie śląskie – zwłaszcza w Karkonoszach – o tyle zastanawiające są pod szczytami śląskiej ziemi trudności w promocji legnickiego specjału. Przykładem w tej materii jest sławna cieplicka piekarnia biszkoptów Warmbrunner Biskuitfabrik „Ceres”, która do wybuchu pierwszej wojny światowej wypiekała i reklamowała wiele znanych piernikowych marek, jak bazylejskie, norymberskie, toruńskie czy magdeburskie, anonsując je nawet jako „naszej światowej sławy specjały”<sup>59</sup>, a której właściciele nie zdecydowali się jednak na produkcję bomby legnickiej.

Jak obrazuje to powyższy przegląd premiery bomby legnickiej w miastach całego Śląska – w granicach którego znajdowała się też Zielona Góra, a więc część współczesnego województwa lubuskiego – od 1884 r. do wybuchu pierwszej wojny światowej piernik był znany w całym regionie, przy czym z powodu deficytów źródłowych niewiele można powiedzieć w tej kwestii w odniesieniu do Kotliny Kłodzkiej. Uwagę zwraca fakt, że bomba nie przyjęła się w dużej części ziemi opolskiej. Pojawianie się jej w Łądku-Zdroju może sugerować jedynie, iż tak w Kłodzku, jak zwłaszcza w miejscowościach uzdrowiskowych kotliny, była polecana stosunkowo późno. Pierwsza fala ekspansji *Liegnitzer Bombe* była związana bezpośrednio z działalnością rodziny Müllerów, którzy kontraktowali jej sprzedaż u kolegów po fachu, m.in. w Głogowie (1884), Lubaniu (1885) i Wrocławiu (1886). Poszukiwali zapewne nie tylko możliwości dodatkowego zysku, ale przede wszystkim stawali w szranki ze znanymi w nadodrzańskiej krainie markami pierników niemieckich. Jednak ani Carl junior, ani też Hermann i Eduard, nie podejmowali żadnych działań promocyjnych, tak w Legnicy, jak i w miastach, do których sprzedawali swoją bombę w czasach, kiedy ich działania tworzyły podstawy jej ponadlokalnej renomy. Na rodzimym podwórku

<sup>57</sup> *Dresdner Bäckerei*, *ibidem*, nr 296 z 17 XII 1912.

<sup>58</sup> *Christbaumbehang kauft man nur*, *ibidem*, nr 292 z 13 XII 1912.

<sup>59</sup> *Weihnachts-Ausstellung unserer weltbekanntesten Spezialitäten*, „Warmbrunner Nachrichten”, nr 194 z 12 XII 1909.

codzienną obecność medialną w miejscowej prasie opierali na reklamach firmy Stollwerck, a później Moser, samodzielnie informujących o dostępności swoich artykułów nad Kaczawą. Z kolei tam, gdzie bomba docierała i była oferowana, ich nazwisko pojawiało się w anonsach jako gwarant oryginalności pierniczków, tworząc podstawy marki nazwiska z jednej strony, z drugiej zaś wpisując Legnicę w poczet piernikowych miast Niemiec.

## Zmierzch Müllerów

Wydaje się, że początek lat dziewięćdziesiątych XIX w. rysował przed braćmi Müller perspektywę kresu działalności zawodowej i konieczności szukania następców, którzy przejęliby firmę. Źródła nie przybliżają obrazu i dziejów ich rodzin, jednak, jak wynika z zapisów w książkach adresowych, do sukcesji szykowani byli dwaj młodszy Müllerowie, z których Martin może być synem Hermanna, a Eduard junior synem Eduarda. Obaj pojawiają się na kartach historii w 1896 r., przy czym pierwszy był *Conditorem*, a drugi kupcem (*Kaufmann*) z wykształcenia<sup>60</sup>. Rok później twórca bomby legnickiej przeszedł na emeryturę<sup>61</sup>, a w 1899 r. Eduard junior zmarł nagle przed ukończeniem 35 roku życia. W nekrologu został określony jako „właściciel cukierni”<sup>62</sup>, czego nie wzmiankuje książka adresowa z tego roku. To samo źródło notuje w 1901 r. Martina Müllera jako właściciela cukierni przy Frauenstrasse 64<sup>63</sup>, przy czym fakt objęcia przez niego sterów firmy nie był anonsowany w prasie legnickiej, a brak rocznika 1900 *Adressbucha* nie pozwala na ustalenie dokładnej daty jej przejęcia. W tym samym roczniku Hermann Müller został wymieniony jako emeryt, ale już rok później ponownie figuruje jako cukiernik<sup>64</sup>, co przy ogólnej nieprecyzyjności legnickich książek adresowych wskazuje wyraźnie, że po śmierci Eduarda juniora i przekazaniu pełnej własności cukierni Martinowi, najstarszy w rodzinie postanowił dość szybko wspomóc zakład swoim doświadczeniem – jak się okazało, aż na kilka lat. Hermann pozostał bowiem aktywny

<sup>60</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1896”, Liegnitz 1896, s. 85–86.

<sup>61</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1876”, Liegnitz 1876, s. 87.

<sup>62</sup> *Es hat Gott dem Herrn gefallen*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 28 z 2 II 1899.

<sup>63</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1901”, Liegnitz 1901, s. 99.

<sup>64</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1902”, Liegnitz 1902, s. 100.

zawodowo do 1905 r.<sup>65</sup> – a więc do 83 roku życia (*sic!*). Jego syn do wybuchu pierwszej wojny światowej nie podejmował żadnych działań medialnych, które, znajdując miejsce w prasie codziennej, odsłaniałyby szerzej obraz działalności firmy ponad ofertę anonsowaną przed świętami Bożego Narodzenia. Z zapisów w księgach adresowych wynika, iż przez czas pozostawania cukierni w rękach Martina (do 1921 r.) nikt inny z rodziny Eduarda seniora nie podejmował w niej zatrudnienia. Zupełny brak innych źródeł nie pozwala na przybliżenie jakiegokolwiek szczegółu z dziejów całej rodziny, wiadomo zaś, iż do 1914 r. Martin Müller nie brał udziału na żadnej wystawie rzemiosła ani targach branżowych organizowanych na Śląsku i nie prezentował na nich swoich wyrobów.

Nie są znane żadne szczegóły z dziejów firmy podczas pierwszej wojny światowej, bowiem nie anonsowała się w prasie. Po wojnie Martin wypromował w sferze medialnej logo firmy, o czym zdaje się zapomnieli jego ojciec i stryj. Przypominało kształtem okrągłe ciasteczko, w otok którego wpisano: „Gebr. Müller Erfinder echten EDEL Liegnitzer Bomben”<sup>66</sup>. Z treści zamieszczonej pośrodku znaku firmowego dowiadujemy się, iż „szlachetne bomby legnickie” stały się marką zastrzeżoną, przy czym nie wiemy, kiedy dokładnie to się stało ani co było tego przyczyną, a możemy domyślać się jedynie, że specjal znajdował coraz większe zainteresowanie innych legnickich cukierników, którzy nie anonsowali faktu wypiekania specjału. Bez wątpienia ten zabieg prawny – przy czym ślad bomby legnickiej nie został odnaleziony w niemieckim urzędzie patentowym – i ustanowienie wśród bomb tej jedynej „szlachetnej” (*edel*), wskazuje wyraźnie na określenie przynależności marki do nazwiska<sup>67</sup>. Hermann Müller zmarł 5 września 1906 r. w wieku 84 lat<sup>68</sup>, a Eduard senior 4 września 1914 r. mając tyle samo lat<sup>69</sup>. Tytuły prasy legnickiej nie odnotowały odejścia braci jakimkolwiek, nawet małym artykułem, co z jednej strony można zrzucić na ich wygasłą aktywność zawodową, lecz z drugiej na specyfikę pracy redakcji miejscowych gazet, daleko odmienną od wrocławskich, poświęcających z reguły sporo miejsca wydarzeniom związanym z nazwiskami znanych w mieście osobistości, w tym także z branży cukierniczej czy gastronomicznej.

W 1921 r. firma „Gebrüder Müller” przeszła w ręce Paula Fiedlera<sup>70</sup> – nie działającego wcześniej zawodowo w Legnicy – który prowadził ją do wybuchu

<sup>65</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch für das Jahr 1905, Liegnitz 1905, s. 111.

<sup>66</sup> *Gebr. Müller's Edel-Bomben*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 292 z 12 XII 1920.

<sup>67</sup> *Fabrizieren und empfehlen taglich Edel-Bomben*, *ibidem*, nr 292 z 12 XII 1920.

<sup>68</sup> *Es hat Gott dem Herrn gefallen*, „Liegnitzer Zeitung”, nr 208 z 6 IX 1906.

<sup>69</sup> *Statt besonderer Anzeige*, *ibidem*, nr 209 z 6 IX 1914.

<sup>70</sup> *Konditoreien*, „Liegnitzer Stadtbuch (Adressbuch) 1921”, Liegnitz 1921, s. 239.

drugiej wojny światowej, wykorzystując na rynku legendarność „wynalazców” *Liegnitzer Bombe*. I w tym przypadku niewiele można powiedzieć o losach zakładu cukierniczego przy Frauenstrasse 64 ponad jego obecność w reklamach przed świętami Bożego Narodzenia w tytułach miejscowej prasy, której źródłowa rola w temacie traci na znaczeniu z każdym rocznikiem po 1928 r. Z ich treści wiadomo jedynie, iż w latach dwudziestych ubiegłego wieku Fiedler rozwinął sprzedaż wysyłkową wraz z dostawą pod wskazany adres w granicach miasta i okolicznych wsi w skali dotąd nieznannej w branży cukierniczej Legnicy. Stąd tak ważny stał się w jego reklamach numer telefonu cukierni (1580), a auto dostawcze (*Liefer-Auto*) weszło na stałe w treść anonsów prasowych, stając się wizytówką firmy. Sukcesor braci Müllerów wypromował w latach dwudziestych ciasto *Bombensplitter*, a w 1928 r. w jego ofercie znalazł się chleb czterofuntowy, sprzedawany pod marką „Müller-Brot”<sup>71</sup>, co może wskazywać na próbę powiększenia klienteli. Nie wiadomo, jak długo go oferował, gdyż w kolejnych latach nie był już anonsowany. W większości jednak, oprócz bomby legnickiej, oferował te artykuły cukiernicze, na które utrzymywał się popyt w mieście, a więc przede wszystkim ciasta, ciastka, cukierki, czekoladki i torty na co dzień oraz pierniki i marcepany przedświąteczną porą. Nie oferował lodów. W 1924 r. otworzył w cukierni kawiarnię (*Café*)<sup>72</sup>, lecz jej działalność nie jest bliżej znana w kolejnych latach ponad fakt wymieniana w anonsach prasowych. W sferze reklamy Fiedler polegał na stosunkowo małych, często powtarzanych anonsach różnej treści, ograniczając się zwykle do czasu adwentu. Przykładem jest kampania reklamowa z 1928 r., w której znajdujemy aż trzy rodzaje anonsów, przy czym uwagę zwraca fakt, iż w jednym numerze gazety pojawiały się nawet dwa ogłoszenia, jednak nie każde dotyczyło bomby<sup>73</sup>. Lata trzydzieste ubiegłego wieku to zupełna cisza medialna zakładu „Gebrüder Müller” w prasie codziennej, co uniemożliwia przybliżenie jego działalności w tym czasie. Jedynym śladem źródłowym jego aktywności jest reportaż radiowy z 1934 r., o którym będzie jeszcze mowa.

<sup>71</sup> *Kauft das gute 4 Pfund Müller-Brot*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 222 z 20 IX 1928.

<sup>72</sup> *Täglich frische Anfertigung*, *ibidem*, nr 291 z 11 XII 1924.

<sup>73</sup> *Soll echt die Liegnitzer Bomben sein*, *ibidem*, nr 283 z 1 XII 1928; *Für den Nikolaus alle Süßigkeiten*, *ibidem*, nr 283 z 1 XII 1928; *Seit 1853 liefern Honigkuchen und Marzipan*, *ibidem*, nr 287 z 6 XII 1928; *Für den Nikolaus alle Süßigkeiten*, *ibidem*, nr 287 z 6 XII 1928.

## Epoka Meyenburga

Lata osiemdziesiąte XIX w. przyniosły pierwsze oznaki tworzenia się renomy bomby legnickiej poza Legnicą, co było wyłączną domeną rodziny Müllerów. Być może ten ledwie zauważalny sukces kształtował wśród legniczan przekonanie o renomie rodzimego specjału dorównującej znanym od dawna markom pierników, a więc norymberskim, acheńskim, bazylejskim czy toruńskim. Brak źródeł nie pozwala na szersze podjęcie tego zagadnienia, zwłaszcza w odniesieniu do samej Legnicy – wiadomo jedynie, iż bomba nie była oferowana w tym czasie przez *Conditorów* poza Śląskiem. Niemniej oddziaływała ponadlokalnie na cukierników jako nowy rodzaj słodkiego wyrobu, który stanowił o trendzie w branży. Nie jest wykluczone, że w tym czasie była dostępna w większej liczbie miast jako piernik wypiekany przez tamtejszych cukierników, jednak deficyty źródłowe nie pozwalają na ustalenie tych faktów, co było już sygnalizowane.

Zapewne te czynniki nie pozostawały bez znaczenia dla Franza Meyenburga, który 18 sierpnia 1890 r. – niemal tydzień po pierwotnie planowanej dacie – otworzył swój zakład cukierniczy przy Louisenstrasse (dziś ul. Adama Mickiewicza) i sklep przy Frauenstrasse 28, rozpoczynając wypiek bomb legnickich<sup>74</sup>, które reklamował jako „bardzo wilgotne” (*safreich*)<sup>75</sup>. Jak można sądzić, zupełnie wówczas nowa cecha stała się na lata atrybutem wyróżniającym bomby Meyenburga nie tylko w reklamach prasowych. Polecał on też cukierki śmietankowe, nadziewane i w polewie czekoladowej, ciasta deserowe, wyroby czekoladowe, herbatniki aromatyzowane wanilią lub syropem pomarańczowym oraz pasty owocowe. Jak wynika z zapisów w książkach adresowych, Meyenburg był wcześniej przez kilka lat kupcem w bliżej nieokreślonej branży (nie reklamował się w prasie codziennej). W nowej roli dał się jednak szybko poznać z dużej operatywności, by wspomnieć tylko jego puszki (*Manöverdosen*) z cukierkami odświeżającymi (*Erfrischung-Bonbons*), które anonsował obok wielu innych wyrobów przy okazji manewrów pod Legnicą 14 września 1890 r.<sup>76</sup>, dzień przed wizytą w mieście cesarza Wilhelma II z żoną. Z kolei przed świętami Bożego Narodzenia tego samego roku zasłynął z wyśmienitych tortów marcepanowych, toruńskich katarzynek, pierników bazylejskich, ciasta orzechowego, makaroników, świeżych marcepanów, delikatnych biszkoptów, czekoladowych ozdób choinkowych oraz miodowników marki „Victoria” na czele. Przy dużych zamówieniach udzielał dziesięcioprocentowego rabatu, a w cukierni część wyrobów

<sup>74</sup> *Liegnitz, den 12. August 1890. Geschäfts-Eröffnung*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 191 z 17 VIII 1890.

<sup>75</sup> *Frische Sahnebonbons*, *ibidem*, nr 200 z 28 VIII 1890.

<sup>76</sup> *Manöverdosen*, *ibidem*, nr 215 z 14 IX 1890.

była wyłożona w koszyczkach na ladzie do bezpłatnego spróbowania, czym wyróżniał się wśród legnickich *Conditorów*.

Specjalnością jego zakładu były jednak bomby legnickie i im poświęcał najwięcej uwagi w kolejnych latach, a od grudnia 1891 r. reklamował jako „prawdziwe” (*echt*)<sup>77</sup>, nie naruszając tym praw kogokolwiek z rodziny Müllerów, gdyż wyrób w tej postaci nie był w tym czasie zastrzeżony jako marka, a jego „prawdziwość” wynikała z miejsca pochodzenia. Można się jedynie domyślać, iż to w reakcji na ten fakt Carl Müller junior zaczął anonsować swoje jako „nagrodzone prawdziwe bomby legnickie” (*prämiirten echten Liegnitzer Bomben*)<sup>78</sup>, co było jedynie nawiązaniem do nagrody jego ojca z 1880 r., którą zdobył w Legnicy. W 1892 r. bomby Meyenburga uzyskały status „ulepszonych” (*verbesserte*), co znalazło szybko uznanie w oczach jury podczas Wystawy Przemysłu i Rzemiosła w Świdnicy, na której został nagrodzony srebrnym medalem<sup>79</sup>. Rok później zdobył złoty medal na Międzynarodowej Wystawie Piekarzy i Cukierników w Moguncji, a w 1895 r. wyróżnienie na wystawie branżowej w Poznaniu. Z kolei w 1896 r. został nagrodzony – jak wynika z treści reprodukowanych w anonsach medali – na wystawach rzemiosła w Berlinie i we Wrocławiu. Zdobywane wyróżnienia były w późniejszym czasie stale obecne w jego reklamach prasowych, a w 1891 r. wprowadził do sfery medialnej logo swojej firmy, nawiązujące do drugiej części nazwiska (*Burg*), a więc front zamku w owalu z wieżą pośrodku i dwoma bocznymi basztami oraz swoimi inicjałami „F. M.” pod nim. W tym czasie poszerzał ofertę, wprowadzając do sprzedaży herbatę chińską i rosyjską, marcepany, wiele znanych wypieków, jak chociażby kószkę, a niemal każdego roku wypuszczał kolejną gamę cukierków w nowych smakach i rodzajach. Ulepszył też miodownik „Victoria” polecając go klientom jako ciasto „korzystne dla zdrowia”, czym wpisywał się w ówczesny trend marketingowy promujący zdrową żywność. Ów wypiek znalazł nawet uznanie w poczytnym poradniku zdrowotnym Friedricha Eduarda Bilza z 1896 r.<sup>80</sup>, ojca niemieckiej medycyny naturalnej i twórcy znanego do dziś napoju Sinalco. Czytamy tam: „Mieliśmy sposobność zbadać ten miodownik i aprobujemy w pełni jego działanie”. Cytat z poradnika stał się w 1897 r. natychmiast leitmotivem kampanii

<sup>77</sup> *Echt Liegnitz. Bomben, ibidem*, nr 21 z 11 XII 1891.

<sup>78</sup> *Carl Müller Ring 29 Conditorei und Honigkuchen Fabrik*, „Liegnitzer Adressbuch 1911”, Liegnitz 1911 [część reklamowa nienumerowana].

<sup>79</sup> *Prämiirungen*, „Ausstellungs-Zeitung. Industrie- und Gewerbe-Ausstellung in Schweidnitz”, nr 81 z 2 X 1892.

<sup>80</sup> F.E. Bilz, *Das neue Naturheilverfahren. Lehr- und Nachschalgebuch der Naturgemäßen Heilweise und Gesundheitspflege*, Leipzig 1896, s. 887.

reklamowej przed świętami Bożego Narodzenia<sup>81</sup>, lecz w kolejnych latach nie był już wykorzystywany. Z kolei wzrastający od lat osiemdziesiątych XIX w. popyt na wszelkiego rodzaju „pastylki przeciwkaszlowe” (*Hustenbonbons*) dał Meyenburgowi podstawy do rozwinięcia ich produkcji w wielu odmianach. W 1897 r. anonsował je w wielu smakach – miodowym, miodowo-chrzanowym, chrzanowym, słodowym, cebulowym, z prawoślazu, słoðu bawarskiego, kopru włoskiego, mchu islandzkiego i babki lancetowatej, nie charakteryzując bliżej specyfiki ich działania<sup>82</sup>. Dziś może to dziwić, lecz w tamtych czasach specyfiki na kaszel znajdowały się także w domenie działalności cukierników. W ostatnich dwóch dekadach XIX w. celebryci tamtych czasów coraz prężniej popularyzowali w dużych miastach ideę vegetarianizmu, powszechnie dostępne były preparaty homeopatyczne – a nawet kawa homeopatyczna – zdrowe żywienie zaś stało się wizytówką wielu ówczesnych dietetyków publikujących poradniki, jak również firmujących różne artykuły spożywcze. Na tym tle działania marketingowe Meyenburga wpisywały się w szerszy kontekst medialny tych czasów.

Niewiele wiadomo o szczegółach działalności firmy Meyenburga, nie licząc faktu jej stałej obecności w reklamach prasowych ze świąteczną słodką ofertą, która daje jedynie ogólne pojęcie o kierunkach rozwoju produkcji i działaniach marketingowych. Legnickie dzienniki prasowe nie reagowały ani na jego sukcesy, ani rocznice działalności. Jako największy w piernikowej branży nad Kaczawą obwołał się w 1913 r. „wynałazcą prawdziwej ulepszonej bomby legnickiej”<sup>83</sup>, co było z pewnością odzwierciedleniem znaczenia i renomy nazwiska. Franz Meyenburg zmarł 31 grudnia 1917 r. po długiej i ciężkiej chorobie<sup>84</sup>. Kilka danych biograficznych o jego osobie dostarczają nekrologi prasowe, w których czytamy, że w latach 1899–1906 był radnym miejskim, członkiem kolegium magistratu w latach 1906–1914, wieloletnim członkiem partii *Liberales Vereinigung*, wieloletnim referentem i członkiem zarządu ochotniczej straży pożarnej w Legnicy, członkiem zarządu i członkiem rady nadzorczej Legnickiej Kasy Ubezpieczeń na Życie, a przez ostatnie 11 lat życia przedstawicielem parafii św. Piotra i Pawła w synodzie powiatowym i związku parafialnym Legnicy<sup>85</sup>.

<sup>81</sup> *Gesundheits-Honig-Gäbeck „Victoria”*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 294 z 4 XII 1897.

<sup>82</sup> *Reines Cacaopulver*, *ibidem*, nr 295 z 17 XII 1897.

<sup>83</sup> *Alphabetisch geordnetes Namen-Verzeichniß der selbständigen Einwohner*, „Liegnitzer Adressbuch 1913”, Liegnitz 1913, s. 137.

<sup>84</sup> *Am 31. Dezember 1917, 8 ½ Uhr vormittags, entschlief*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 1 z 1 I 1918.

<sup>85</sup> *Am 31. Dezember verschied im Alter von 61 Jahren*, *ibidem*, nr 1 z 1 I 1918; *Am 31. Januar verschied nach langeren Krankenlager*, *ibidem*, nr 1 z 1 I 1918; *Am 31. Dezember 1917 starb*, *ibidem*, nr 2 z 3 I 1918; *Durch das Ableben des Herrn Fabrikbesitzers*, *ibidem*, nr 2 z 3 I 1918; *Am 31. Dezember 1917 verstarb nach langem Leiden*, *ibidem*, nr 2 z 3 I 1918.

Po jego śmierci firma stała się własnością synów, Karla i Theodora, i została rozbudowana, jak czytamy w źródłach powstałych po drugiej wojnie światowej<sup>86</sup>, przy czym funkcję kierowniczą sprawował pierwszy z braci (o młodszym zasadniczo nic nie wiadomo). Urodzony w Legnicy w 1890 r., w latach 1908–1911 uczył się zawodu kupca we Wrocławiu, miał kształcić się także w Akademii Rycerskiej. Podczas pierwszej wojny światowej walczył pod Verdun, w Rosji i w Rumunii, gdzie został ranny. Powrócił z frontu i już w 1919 r. oferował przed świętami Bożego Narodzenia bogatą gamę słodkich wyrobów, anonując się wielokrotnie w prasie. Pośród nowych artykułów znalazła się także kawa<sup>87</sup>, lecz reklamowana była tylko raz, co nie pozwala określić, czy przyjęła się nad Kaczawą i na jak długo, czy też była nieudaną próbą wypromowania nowego produktu w ofercie. Biorąc jednak pod uwagę nakłady z tym związane, a więc przede wszystkim zakup palarki do kawy, wydaje się, że Karl nie mógł z niej tak szybko zrezygnować. W drugim wariantcie – mając na względzie stworzenie własnej marki – wydaje się mało prawdopodobne, aby zlecał palenie kawy komuś innemu. Przed rokiem 1926 drogi braci rozeszły się – Karl przejął fabrykę na własność, a Theodor działał samodzielnie w handlu. W 1936 r. „Zuckerwarenfabrik Meyenburg” została odnotowana w książce adresowej przemysłu i rzemiosła Śląska<sup>88</sup>, co pozwala sądzić, iż marka wyrobów posiadała w regionie o wiele większą renomę od zakładu „Gebrüder Müller”, nieobecnego w tym źródle.

## Niuanse renomy

Kolejną kwestią dotyczącą bomby legnickiej i jej miejsca w sferze szeroko pojętej kultury jest proces przenikania pierniczka znad Kaczawy w obszar piśmiennictwa dotyczącego tak samej Legnicy, jak i regionu, ale też kulinariów, nie tylko w regionalnej skali. W tym świetle uwypukla się przede wszystkim własna tożsamość, ale też wpływ bomby – lub jego brak, gdyż źródła nie dają pełnej odpowiedzi na problem skali mentalnej – na tożsamość legniczan, a w bardziej rozległym wymiarze na mieszkańców nadodrzańskiej krainy. Gdy w 1890 r. gościł w mieście cesarz Wilhelm II wraz z małżonką Augustą Wiktorią, bomba nie znalazła miejsca na żadnym z bankietów powitalnych zorganizowanych

<sup>86</sup> *Bomben-Meyenburg*, „Liegnitzer Heimatbrief”, nr 12 z 1960, s. 143.

<sup>87</sup> *Für den Weihnachtstisch!*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 286 z 7 III 1919.

<sup>88</sup> *Schlesien. Bodenschätze und Industrie Waren- und Firmenkundliches Handbuch. Das Schlesische Industrie-Adreßbuch*, Breslau 1936, s. 834.



z tej okazji przez władze miasta<sup>89</sup> ani na uroczystym obiedzie wydanym przez monarchę na zamku dla zaproszonych przedstawicieli władz miasta, prowincji i wojska. W menu znalazły się zupa z kuropatwy, sandacz z prawdziwkami, polędwica wołowa w warzywach, kurczak alzacki z ryżem, pasztet z gęsiich wątróbek, comber sarni z owocami i kompotem, karczochy ze szpikiem, krojony ananas, paluchy serowe, lody i deser<sup>90</sup>. Wskazywać to może, iż pierniczek Müllerów nie grał jeszcze wówczas roli słodkiej wizytówki miasta, toteż cesarscy kucharze nie znający wypieku nie uhonorowali jego własną kreacją gospodarzy cesarskiej wizyty.

Zarysowany wcześniej chronologiczny przebieg wchodzenia *Liegnitzer Bombe* do oferty *Conditorów* miast i miasteczek całego Śląska wskazuje z jednej strony na znajomość trendów cukierniczych przedstawicieli branży, z drugiej zaś na kształtujący się z różnym natężeniem popyt będący miernikiem popularności. Nie można też pominąć zagadnienia będącego dotąd na uboczu wszelkich rozważań, jakim była podaż wyrobu, warunkowana możliwościami technicznymi zakładów cukierniczych i ceną uwzględniającą koszty, w tym nakład pracy i wartość składników ciasta. Nie mniej istotny wydaje się fakt, iż dość długo bomba legnicka była wypiekiem wyłącznie cukierniczym, dostępnym w czasie adwentu, nie przenikając do domowych pieców, na co wskazywać może jej nieobecność w książkach kucharskich ogłaszanych drukiem. Potwierdzeniem omawianego stanu rzeczy niech będzie brak *Liegnitzer Bombe* w siódmym wydaniu opracowania kuchni śląskiej pióra Henrietty Pelz z 1894 r.<sup>91</sup>, dzieła na wskroś mieszczańskiego w sensie kultury kulinarnej stołu, tytułu bardzo popularnego nad Odrą, będącego odzwierciedleniem panujących trendów, czasu świąt Bożego Narodzenia nie wyłączając. Jest to tym bardziej zastanawiające, że niemal każde poprzednie wydanie tej książki, w drugiej połowie XIX w. jedyne-*Kochbuchu* wydawanego ze Śląskiem w tytule, uwzględniało wiele trendów kulinarnych obrazujących zmiany na mieszczańskich stołach, asymilujących dość szybko wszelkie ważniejsze nowości kulinarne czasów *belle époque*. Być może w tym czasie bomba legnicka nie mieściła się jeszcze w kategoriach *haute cuisine* (kuchni wysokiej), symbolem której był reformator kuchni francuskiej Auguste Escoffier, postać znana i ceniona w branży gastronomicznej między Lizboną, Oslo, Londynem i Moskwą, a którego kuchnia francuska w nowym wydaniu kształtowała trendy smaku w kartach dań całej Europy, przenikając

<sup>89</sup> *Parade-Diner im königlichen Schloß*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 216 z 16 IX 1890; *Das städtische Fest in Schießhause*, *ibidem*, nr 216 z 16 IX 1890.

<sup>90</sup> *Mittagstafel bei Sr. Maj. Dem Kaiser*, *ibidem*, nr 218 z 18 IX 1890.

<sup>91</sup> H. Pelz, *Schlesisches Kochbuch für bürgerliche Haushaltung*, Breslau 1894.

też do książek kucharskich, niezależnie od nacji. Być może gdyby nie pierwsza wojna światowa – będąca w dziejach gastronomii i kulinariów Starego Kontynentu cezurą graniczną, kończącą bezwarunkową fascynację kuchnią francuską – *Liegnitzer Bombe* miałyby szanse na bardziej znaczące zaistnienie. Że tak się nie stało, świadczy jej nieobecność w jedenastym wydaniu dzieła Henrietty Pelz z 1921 r., w którym znajdujemy znany i ceniony w regionie wspomniany już śląski specjał *Warmbrunner Gebäck*<sup>92</sup>.

Pierniczek znad Kaczawy nie znalazł się również w *Liegnitzer Kochbuch* z 1900 r.<sup>93</sup>, wydawnictwie o tej samej treści edytowanym na przełomie stuleci pod egidą wielu miast niemieckich<sup>94</sup>, będącym odpowiedzią na duże zapotrzebowanie rynku na książki kucharskie współczesne treściowo panującym trendom kulinarnym między Odrą a Renem. Jak można przypuszczać, wina leżała po stronie miejscowego wydawcy, który przyjmując materiał do druku nie zważał zupełnie na legnicki specjał, ciesząc się już co najmniej regionalnym uznaniem i renomą przekraczającą granice Śląska, choć w bardzo ograniczonym geograficznie wymiarze. W tym czasie *Liegnitzer Bombe* została wymieniona po raz pierwszy w szóstym wydaniu *Universal-Lexikon der Kochkunst* z 1897 r.<sup>95</sup>, dzieła o ponadpokowym znaczeniu, opisującym blisko trzy tysiące specjałów kulinarnych, reprezentujących nie tylko kuchnię niemiecką i europejską, ale też amerykańską i azjatycką (*sic!*). Było to jedno z pierwszych tego rodzaju wydawnictw europejskich, a z pewnością największe w swoich czasach pod kątem objętości. Miejsce w cytowanym tytule świadczyło niewątpliwie o wzrastającej z końcem XIX w. renomie *Liegnitzer Bombe* poza granicami nadodrzańskiej krainy, przy czym odnotować należy, iż pierniczek znalazł się tylko w dołączonej po raz pierwszy do dwutomowego wydawnictwa „Mapie gastronomicznej Niemiec” (*Gastronomische Karte von Deutschland*) na końcu tomu pierwszego, edytowanej zresztą tylko raz jeden w 1897 r. Nie umniejsza to znaczenia legnickiego specjału, lecz nieobecność w treści dzieła zastanawia, a pytanie o powody pozostaje bez odpowiedzi. Ograniczony zasięg renomy legnickiego specjału na przełomie stuleci odzwierciedla z kolei jego brak w trzecim, uzupełnionym wydaniu biblii cukierników Carla Krackharta z 1898 r.<sup>96</sup>, która w krajach niemieckojęzycznych jeszcze po pierwszej wojnie światowej była podstawowym

<sup>92</sup> *Idem, Schlesisches Kochbuch für bürgerliche Haushaltung*, Breslau 1921.

<sup>93</sup> *Liegnitzer Koch-Buch. Die besten Recepte für den bürgerlichen Mittagstisch*, Liegnitz [1900].

<sup>94</sup> Przykładem: *Brieger Koch-Buch Die besten Recepte für den bürgerlichen Mittagstisch*, Brieg [1900].

<sup>95</sup> *Gastronomische Karte von Deutschland* [w:] *Universal-Lexikon der Kochkunst*, Leipzig 1897 [wkładka na końcu tomu pierwszego].

<sup>96</sup> C. Krackhart, *Neues Illustriertes Conditorei-Buch*, München 1898.

podręcznikiem fachowym w branży. Nie znajdujemy go również w wielu mniej eksponowanych tytułach fachowych wydawanych w tym czasie.

Kwestia przenikania bomby legnickiej poza granice Śląska, tak w czasach, gdy tworzyła się jej regionalna marka, jak i później, jest dobrze widoczna z perspektywy Berlina. Gdy w latach osiemdziesiątych XIX w. piernik w czekoladzie braci Müllerów zdobywał kolejne miasta nadodrzańskiej krainy, wpisując się w treści reklam do kanonu bożonarodzeniowych korzennych wypieków, mieszkańcy stolicy Niemiec nie znajdowali jej w ofercie tamtejszych cukierników. Podobnie sukcesy Franza Meyenburga na wielu wystawach nie dały podstaw do zaistnienia bomby nad Szprewą. Zresztą on sam nie podejmował takich działań, w przeciwieństwie do Franza Springera, który anonsował w tym czasie w prasie berlińskiej swoje sławne *Neisser Konfekt*<sup>97</sup>. Jak ważnym rynkiem dla pierników był Berlin, świadczy chociażby obecność Gustava Weese, anonsującego się jako ich „najstarszy toruński producent”<sup>98</sup>. Na przełomie XIX i XX w. marką pierników znad Odry dla berlińczyków był wciąż *Schlesische Bauerbissen*, polecany w „Cukierni Śląskiej” (*Schlesische Conditorei*) przez Eduarda Ehrenhausa obok strucli makowej<sup>99</sup>. W ofercie sklepów delikatesowych dostępny był nawet *Warmbrunner Gebäck*<sup>100</sup>, a bomba legnicka nie pojawia się do wybuchu pierwszej wojny światowej w anonsach berlińskiej prasy codziennej. Nie można oczywiście wykluczyć, że wypiekali ją choćby cukiernicy o śląskich korzeniach działający nad Szprewą, lecz nieobecność w sferze medialnej nie pozwalała na wykreowanie marki bomby legnickiej w stolicy Niemiec, jak to było choćby w przypadku toruńskich katarzynek.

Wymienione wyżej dwie książki kucharskie, odnoszące się do kuchni mieszczkańskiej Śląska przełomu XIX i XX w., nie są jedynym przykładem nieobecności bomby legnickiej w szeroko pojętym piśmiennictwie współczesnym do czasu zdobycia przez nią co najmniej regionalnej renomy. Jednym z trafniejszych źródeł ilustrujących ten stan rzeczy jest pismo o społeczno-historyczno-literackim profilu „Der gemittliche Schlesinger”, wydawane w Świdnicy od 1887 r., skierowane przede wszystkim do stanu średniego i wyższego. W 1901 r. ukazał się w nim artykuł poświęcony Legnicy, nie zwracający jednak uwagi na legnickie

<sup>97</sup> Franz Springer's *Neisser Konfekt*, „Berliner Tageblatt und Handels-Zeitung”, nr 633 z 12 XII 1896.

<sup>98</sup> Gustav Weese Thorn, *ibidem*, nr 617 z 5 XII 1897; *Thorner Honigkuchen*, *ibidem*, nr 623 z 10 XII 1899. Obszerniej o rodzinie Weese: J. Kucharzewska, *Historia rodziny Weese – fabrykantów toruńskich pierników – i jej inwestycje budowlane w Toruniu*, Toruń 2017.

<sup>99</sup> *Zum Weihnachtsfeste*, „Berliner Tageblatt und Handels-Zeitung”, nr 641 z 17 XII 1899.

<sup>100</sup> *Honig-Kuchen*, *ibidem*, nr 634 z 14 XII 1901.

specjały (kiszone ogórki, wina owocowe i bomba)<sup>101</sup>. Trudno o tym dyskutować, niemniej można się domyślać, że jako specjał cukierniczy, zdobiący w tym czasie stoły bożonarodzeniowe dużej części Śląska, nie znalazł odzwierciedlenia w stanie wiedzy piszącego, ewentualnie został świadomie przemilczany przez autora, choć objętość tekstu nie wskazuje, by miał jakiegokolwiek powody ograniczać się w przekazie. Być może nadkaczawski specjał był w oczach piszącego wciąż *novum* na rynku świątecznych wypieków, produkt o nieunormowanej renomie, niezależnie od cytowanych anonsów prasowych, a co za tym idzie sam wypiek nie zasługiwał w jego opinii na wspomnienie. Pewnym punktem odniesienia może być trzynomowe opracowanie historii nadodrzańskiej krainy pióra Franza Schrollera<sup>102</sup>, wydane w czasie początków ekspansji legnickiego specjału nad Odrą, traktujące bardzo szeroko o sprawach kulinarnych, kulturowych i obyczajowych, w którym nieobecność słodkiego wypieku znad Kaczawy wskazuje, jak nawet początkowy rozgłos trafiał z dużym opóźnieniem na karty książek kształtujących ogląd regionu nie tylko w historycznej perspektywie.

Cztery lata później na łamach „Der gemittliche Schlesinger” ukazał się artykuł Hermanna Baucha, poety tworzącego w dialekcie śląskim, autora m.in. wiersza poświęconego sławnej śląskiej drożdżówce z kruszonką zatytułowanego *Sträselkucha*. Był to wypiek bliski podniebieniu cesarza Wilhelma II, o czym sam utwór również traktuje<sup>103</sup>. Artykuł przywołuje znane specjały nadodrzańskiej krainy, nazwane pieszczotliwe *Fressalien*, wymienia takie specjały jak kiełbaska jaworska (*Jauersche Broatwurscht*), kiełbaska z Chełmska Śląskiego (*Schömberger Werschtle*), cieplickie ciasteczka maślane (*Warmbrunner Gebäck*), wino zielonogórskie (*Grünberger Wein*), sławny śląski piernik wiejski (*schlesisch Pauerbissa*), śląska golonka (*Schläsche Eisbeene*), a zwłaszcza śląskie niebo w gębie (*Schläsches Himmelreich*)<sup>104</sup>. Nieobecność *Liegnitzer Bombe* w tym zestawie śląskich specjałów zastanawia, a jeszcze bardziej jej absencja w innym sławnym wierszu tego autora, *Schläsche Frassante*<sup>105</sup>, w którym, prócz kilku wymienionych wyżej specjałów, znalazło się miejsce także dla kluski makowej, kawioru śląskiego, twarogu kminkowego czy nawet wrocławskiej wódki żytniej, popularnej na

<sup>101</sup> O. Kobel, *Liegnitz*, „Der gemittliche Schläsinger. Illustrierter Kalender für die Provinz Schlesien” 1901, s. 100–105.

<sup>102</sup> F. Schroller, *Schlesien. Eine Schilderung des Schlesierlandes*, Glogau 1885–1889.

<sup>103</sup> H. Bauch, *Sträselkucha*, „Der gemittliche Schläsinger. Illustrierter Kalender für die Provinz Schlesien” 1910, s. 81.

<sup>104</sup> *Idem*, *Huch de Schläsing*, „Der gemittliche Schläsinger. Illustrierter Kalender für die Provinz Schlesien” 1905, s. 58–59.

<sup>105</sup> *Idem*, *Schläsche Frassante*, „Der gemittliche Schläsinger. Illustrierter Kalender für die Provinz Schlesien” 1925, s. 32.

śląskich stołach, nazywanej potocznie *Korn* w znaczeniu „likier żytni”. Należy zauważyć, iż do wybuchu I wojny światowej – jak i później – bomba legnicka nie przeniknęła na karty literatury pięknej, jak to było choćby w przypadku kielbaski jaworskiej, która z uwagi na swoją powszechnie znaną jakość i znaczenie na stołach całych Niemiec stała się nawet tematem powiedzenia: „Chwali go (ją) jak kielbaski jaworskie”<sup>106</sup>. Nie była też przedmiotem zachwyty znanych pisarzy śląskiej ziemi, by wspomnieć tylko zmarłego w 1880 r. Karla von Holteia i jego słowa o najsławniejszym nad Odrą wypieku: „Której to śląskiej duszy nie wzruszyłaby do głębi myśl o drożdżówce z kruszonką, symbolu naszej ojczyzny”<sup>107</sup>.

Pierwszym wydawnictwem kulinarnym, w którym został podany przepis na bombę legnicką, była książka Marii Wurst z 1911 r., związanej z Opolem przedsiębiorczej kobiety prowadzącej szkołę gospodyń<sup>108</sup>. Polecała ona wypiek w oryginalnym jeszcze wydaniu z użyciem glazury czekoladowej. Na rodzimym gruncie nie wspominał jednak o bombie wydany w 1907 r. przewodnik po mieście<sup>109</sup>, wznowiony w 1912 r., a brak w nim promocji miejscowego specjału może świadczyć, iż w tym czasie piernik nie był jeszcze wpisany aż tak głęboko w miejscową tożsamość, traktowany bardziej jako renomowany wypiek świąteczny legnickich *Conditorów*, obecny nie tylko nad Kaczawą, choć wydana w 1905 r. pocztówka sylwestrowa, na której piernikarz strzela na wiwat bombami legnickimi różnej wielkości, daje pewne pojęcie o wzrastającej lub w miarę już ugruntowanej pozycji i znaczeniu w szeroko pojętej kulturze miejskiej. Brak innych źródeł nie pozwala na obszerniejsze omówienie tego zagadnienia. Podobnie przed wybuchem Wielkiej Wojny bomba nie pojawiła się w innych wydawnictwach kulinarnych, co nie daje możliwości analizy procesu jej przenikania w obszar kuchni domowej. Nie sposób widzieć w tej perspektywie w legnickim specjale słodką figurę w kanonie śląskich wypieków, jak można by błędnie sądzić na podstawie ogłoszeń reklamowych w prasie śląskiej. Dzieła młodszego z braci Müllerów – Eduarda – nie znajdujemy także w pierwszym wydawnictwie popularnym o Legnicy pióra Bruno Clemenza opublikowanym w 1911 r.<sup>110</sup> ani w książce jego autorstwa edytowanej dwa lata

<sup>106</sup> K.F.W. Bander, *Deutsches Sprichwörter-Lexikon. Ein Hausschatz für das deutsche Volk*, t. 3, Leipzig 1873, s. 211.

<sup>107</sup> K. Holtei, *Briefe aus und nach Grafenort*, Altona 1841, s. 145.

<sup>108</sup> M. Wurst, *Kochbuch für Schule und Haus*, Zalenze 1911, s. 120.

<sup>109</sup> *Liegnitz. Ein Führer für Fremde und Einheimische. Mit einem Plane der Stadt*, Liegnitz 1907.

<sup>110</sup> B. Clemenz, *Liegnitz und die Liegnitzer Landschaft. Ein modernes Städte- und Landschaftsbuch für jung und alt*, Liegnitz [1911].

po zakończeniu pierwszej wojny światowej, a przeznaczonej do zajęć szkolnych o tematyce regionalnej<sup>111</sup>.

Specjał znad Kaczawy jest zupełnie nieobecny w opracowaniach popularnych dotyczących Śląska wydawanych po pierwszej wojnie światowej, a funkcję wizytówki miasta pełnią w nich z reguły ogórki kiszzone. Przykładem może być opracowanie pod redakcją Wilhelma Müllera-Rüdersdorfa z 1922 r., w którym została przypisana im „światowa sława”<sup>112</sup>. *Liegnitzer Bombe* nie znalazła się też pośród wypieków promujących nadodrzańską krainę na wystawie branżowej piekarzy, zorganizowanej w Lipsku w tym samym roku, na której symbolem pieców regionu była śląska drożdżówka z kruszonką (*Schläscha Sträselkucha*)<sup>113</sup>, będąca skądinąd w wielu rodzinach tradycyjnym wypiekiem bożonarodzeniowym. W wydanym przez legnicki magistrat opracowaniu popularnym z 1925 r., poświęconym krainie nad Kaczawą (Legnica, Złotoryja, Świerzawa), znajdujemy zaś informację, że obok ogórków „bomby legnickie rozśławiły daleko imię miasta”<sup>114</sup>. W przypadku tego przekazu trudno mówić o jakimś szczególnym fakcie historycznym, który mógłby to potwierdzić. Naznaczone głębokim kryzysem lata po pierwszej wojnie światowej odcisnęły się w wielu, zwłaszcza mniejszych śląskich miastach, spadkiem poziomu oferty cukierników przedświąteczną porą, a co za tym idzie, sama bomba nie była już tak często polecana, jak na przełomie XIX i XX w. Nie jest też obecna w materiale źródłowym jako wizytówka bądź symbol miasta w granicach Śląska, co pozwala przypuszczać, iż zawarta w powyższym cytacie ocena jej znaczenia bazowała na przedwojennej jeszcze marce.

*Liegnitzer Bombe* została też pominięta w wydawnictwach towarzyszących Wystawie Niemieckiego Ogrodnictwa i Rzemiosła Śląskiego (GUGALI) w 1927 r.<sup>115</sup>, a szczególnie wart odnotowania jest fakt, że podczas jej trwania żaden z miejscowych cukierników nie anonsował piernika w czekoladzie w prasie codziennej. Pozwala to wnioskować o nieobecności specjału w ofercie miejscowych *Conditoren* podczas trwania imprezy – z jednym możliwym wyjątkiem – a tym samym każe nie utożsamiać bomby w wizytówką całego miasta. Odstępstwem tym jest wydany z myślą o wystawie przewodnik po

<sup>111</sup> B. Clemenz, *Heimatkunde von Liegnitz und der Liegnitzer Landschaft*, Liegnitz 1920.

<sup>112</sup> H. Juchhold, *Die Liegnitzer Landschaft [w:] Schlesien. Ein Heimatbuch*, red. W. Müller-Rüdersdorf, Leipzig 1922, s. 230.

<sup>113</sup> *Schlesier-Abend veranstaltet vom Bäcker Innungsverband Schlesien Anlässlich der Großen Bäcker-Fachausstellung vom 1.-9. Juli 1922 in Leipzig*, Leipzig 1922.

<sup>114</sup> F. Jochmann, *Industrie und Handel in Liegnitz [w:] Liegnitz, Goldberg, das schöne Katzbachtal*, Berlin 1925, s. 49.

<sup>115</sup> *Die Stadt Liegnitz*, red. H. Charbonnierin, W. Elsner, B. Salomon, E. Stein, Berlin-Friedenau 1927; A. Jülich, *Liegnitz*, Chemnitz [b.r.w.].

Legnicy, w którym Fiedler zamieścił reklamę „Gebrüder Müller” z piernikiem na pierwszym planie<sup>116</sup>. Jednak w tym działaniu medialnym widzieć należy bardziej promocję marki firmy, a nie samego produktu. Zresztą brak jego reklamy podczas trwania wystawy w „Liegnitzer Zeitung” – tytule uważanym w tym czasie za pierwszy w mieście – skłania do wniosku, iż sama bomba była wypiekami świątecznym, nieoferowanym szerzej poza czasem adwentu. Bomba nie znalazła się też w przewodniku po mieście wydanym w roku dojścia Adolfa Hitlera do władzy<sup>117</sup>. Dopiero opracowanie z końca lat trzydziestych ubiegłego wieku informuje – utrwalając znacznie dłuższą tradycję – iż bomba legnicka była prezentem urodzinowym, jak również podarkiem gwiazdkowym. Inne zawarte w nim ciekawostki, jak obecność w sprzedaży w wielu miastach Niemiec czy też ich produkcja w milionowej skali przez trzech dużych producentów są trudne do zweryfikowania. Podobnie wyolbrzymieniem jest „100 drobnych wytwórców” zajmujących się jej wypiekami w mieście<sup>118</sup>, choć prawdą jest, że w roku 1926 r. działało w Legnicy aż 120 piekarzy<sup>119</sup>.

Lata dwudzieste i trzydzieste ubiegłego wieku nie przyniosły na rynku wydawniczym nowych tytułów poświęconych kuchni śląskiej, a co za tym idzie, nie możemy obserwować procesu przenikania bomby do domowych pieców. Należy zresztą zauważyć, że w latach powojennych liczba edytowanych w Niemczech tytułów kulinarnych wyraźnie zmalała i do wybuchu drugiej wojny światowej nigdy już nie wróciła do poziomu wydawniczego z drugiej połowy XIX w., gdy książki kucharskie osiągały wielomilionowe nakłady. Analiza śląskich kulinariów wskazuje ponadto, iż zarówno w czasach Republiki Weimarskiej, jak i Trzeciej Rzeszy kuchnia śląska funkcjonowała już w swoim tradycyjnym kanonie, a więc zasobie potraw, wypieków i innych specjałów definiujących smak nadodrzańskiej krainy, ukształtowany i ugruntowany przed 1914 r., nie przyjmując żadnych nowości i taka też pozostała do dziś. Pewnym argumentem przemawiającym za niemal wyłącznym wypiekami bomby w oryginalnym kształcie w branży cukierniczej jest zupełny brak małych foremek przeznaczonych do tego celu, nie anonsowanych w prasie legnickiej ani innych miast. Można więc zakładać na tej podstawie, iż nie była ona obecna w domowych piecach w swojej klasycznej strukturze, lecz jako piernik wypiekany w normalnych blachach. Przy czym dwie odnalezione rękopiśmienne domowe książki kucharskie, datowane

<sup>116</sup> *Liegnitz und Umgebubg. Ein Führer für Fremde und Einheimische*, Liegnitz 1927, s. 140.

<sup>117</sup> *Liegnitz. Die Garten- und Piastenstadt und ihre Umgebung*, Berlin 1933.

<sup>118</sup> G. Thiel, *Liegnitzer Bombe* [w:] *Heimatkunde von Liegnitz. Von einer Arbeitsgemeinschaft Liegnitzer Lehrer*, Breslau 1938, s. 25–26.

<sup>119</sup> *Bäckereien* [w:] „*Liegnitzer Adressbuch 1926*”, s. 67–68.

na czasy po 1918 r., wskazują – dając ogólne pojęcie o przeniknięciu piernika do domowych wypieków dużo wcześniej – iż „piernik legnicki” cieszył się także „rodzinną” renomą. W jednej z książek odnajdujemy bombę z wykorzystaniem wśród składników gotowanych ziemniaków<sup>120</sup> (*sic!*), a w drugiej – mąki kukurydzianej<sup>121</sup>. W pierwszym przypadku mamy do czynienia z bardzo tradycyjną, sięgającą odległych czasów – co najmniej pierwszej połowy XIX w. – domową kulturą piekarniczą, śladem której jest książka Marii Wurst. Bazowano wówczas na powszechnym dostępie do kartofli, dodawano je do pieczywa, serników i wielu innych ciast, pierników nie wyłączając. Z kolei mąka kukurydziana była składnikiem, który upowszechnił się dopiero po pierwszej wojnie światowej, co nie oznacza, że nie był dostępny wcześniej w sklepach kolonialnych i nie używano go do wypieku bomby, jak i innych ciast. Jednakże analiza książek kucharskich wydawanych przed 1914 r. wskazuje, że nie stanowiła ona składnika aż tak wielu wypieków, aby móc mówić o jej powszechności w kuchni domowej lub gastronomii.

W wymiarze kulinarnym bomba znalazła uwagę na kartach literatury popularnej dopiero w latach trzydziestych ubiegłego wieku w klasycznym dziś tytule Dory Lotti Kretschmer wydanym po raz pierwszy w 1937 r., a wznawianym wielokrotnie po 1945 r. – ostatni raz w 1988 r. Autorka ukazała w nim, po raz pierwszy od czasów Schrollera, kuchnię śląską w szerszym wymiarze, prezentując specjały regionu w powiązaniu z kulturą i obyczajami nadodrzańskiej krainy, a więc choćby takimi wydarzeniami pisanymi kalendarzem czy życiem jak święta, karnawał, odpust, dożynki, urodziny, chrzest, pierwsza Komunia, wesela i stypa. Pisząc o tradycyjnych specjałach bożonarodzeniowych, stwierdziła o specjale znad Kaczawy:

Nie możemy zapomnieć w żadnym wypadku o bombach legnickich, które są szczególnie tak w formie wykonania, a zwłaszcza swojej zawartości. Zależnie od okoliczności napełniamy małe lub większe okrągłe foremki, a podczas pieczenia ciasto unosi się ku górze tworząc na szczycie charakterystyczną wypukłość. Lśniące – pachnące dodatkami, jakie dodajemy do ciasta – są najprzyjemniejszym rodzajem bomb, o jakich możemy pomyśleć<sup>122</sup>.

Trzy lata wcześniej bomby znalazły uwagę w bardzo popularnym opracowaniu Spaethe, pełnym wprawdzie mitów, legend i głosu ulicy, choć z drugiej strony wartościowym ze względu na liczne przekazy odnoszące się do kultury i codziennych zwyczajów ludności Śląska i jego stolicy. O *Liegnitzer Bombe* czy-

<sup>120</sup> *Koch-Buch* [rękopis bez daty].

<sup>121</sup> *Ibidem*.

<sup>122</sup> D.L. Kretschmer, *Schlesisches Himmelreich*, Breslau–Deutsch Lissa 1937, s. 17.



tamy tam, iż był wypiekiem renomowanym między Odrą a Renem, wysyłanym do konsulatu Niemiec w Kairze, skąd miał trafiać do dyplomatów niemieckich w większości krajów Afryki, a koneserzy zamawiali pierniczki w czekoladzie w krajach skandynawskich i w USA<sup>123</sup>. Data wydania dzieła (1934) nie wymusza korelacji treści z decyzjami władz narodowosocjalistycznego reżimu, niemniej jedno ze wspomnień drukowanych po 1945 r. wspomina, iż w wysyłanych za Atlantyk bombach legnickich – najpewniej dopiero po ustawach norymberskich – Żydzi przemycali do swoich rodzin za oceanem różne kosztowności typu złoto i kamienie szlachetne<sup>124</sup>.

## Kilka faktów na koniec

Prócz Müllerów, Fiedlera i Meyenburgów w latach 1890–1898 bomby legnickie wypiekał Paul Zobel<sup>125</sup>, nazywając je początkowo „prawdziwymi”, z czego zrezygnował już rok po rozpoczęciu wypiekania specjału. Nie można wykluczyć w tej kwestii interwencji kogoś z rodziny Müllerów, na co wskazywać może używanie konsekwentnie przez Zobela w latach działalności zakładu terminu „prawdziwy” w odniesieniu do wypiekanych przez niego *Neisser Konfekt*. W 1921 r. *Liegnitzer Bomben* znalazły się w ofercie Fritza Hocke<sup>126</sup>, lecz nie można ustalić, jak długo je polecał. W piśmiennictwie powojennym utrwalona jest postać wspomnianego już Alfreda Türpitz jako *Conditor*a oferującego wysoko cenione bomby, za które miał zdobyć wyróżnienie już w 1911 r. na wystawie w Legnicy. Ten przekaz rodzinny mija się jednak daleko z faktami, bowiem po pierwsze nie można ustalić na podstawie dostępnych źródeł od kiedy wypiekał bomby, a po drugie rzeczona wystawa miała miejsce w Świdnicy (*Gewerbe- und Industrie-Ausstellung*), zaś Türpitz nie znalazł się wśród jej laureatów<sup>127</sup>. Analogiczną informacją jest rzekoma nagroda zdobyta przez niego w 1930 r. podczas bliżej nieokreślonej wystawy we Wrocławiu, którą nie sposób odnaleźć w źródłach. Te zaś informują, że w 1934 r. tylko trzy nazwiska wypiekały *Liegnitzer Bombe* –

<sup>123</sup> W.E. Spaethe, *Breslau und Schlesien wie es nicht jeder kennt*, Breslau 1934, s. 140–141.

<sup>124</sup> E. Schröter, *Siegfried Fiedler*, „Liegnitzer Heimatblatt”, nr 1 z 2009, s. 9.

<sup>125</sup> *Echt Liegnitzer Bomben*, „Liegnitzer Tageblatt”, nr 288 z 19 XII 1890; *Bienenkörbe*, *ibidem*, nr 292 z 14 XII 1898.

<sup>126</sup> *Konditorei und Kaffee Fritz Hocke*, *ibidem*, nr 290 z 11 XII 1921.

<sup>127</sup> *Zob. Prämiirungsliste Gewerbe- und Industrie-Ausstellung Schweidnitz 1911*, „Ausstellungs-Zeitung Gewerbe- und Industrie-Ausstellung Schweidnitz”, nr 88 z 16 IX 1911.

Müller (Fiedler), Meyenburg i Türpitz<sup>128</sup> – przy czym nie wzmiankują o żadnych wyróżnieniach ostatniego z nich w schyłkowych latach Republiki Weimarskiej.

20 września 1928 r. bomba legnicka rozbłysła swoją lokalną sławą przy okazji wizyty w mieście prezydenta Paula von Hindenburga, stając się na chwilę wizytówką całego miasta, która to rola nieczęsto zapisana się na kartach historii. Gdy jeden z pierwszych generałów Wielkiej Wojny po stronie cesarstwa Rzeszy Niemieckiej wysiadł na dworcu ze swojej salonki, przywitał go nadburmistrz Hans Arno Charbonnier słowami: „Witamy Pana prezydenta w starym piastowskim grodzie”, na co głowa państwa miała odpowiedzieć wobec ludzi zgromadzonych na peronie: „Gdzie zawsze jadłem najsmaczniejsze bomby”<sup>129</sup>. Nie była to tylko kurtuazja z jego strony, bowiem jako dwunastolatek (1859) zaczynał swoją karierę wojskową w działającej od 1836 r. Królewskiej Szkole Kadetów (*Königliche Kadettenanstalt*) w poklasztornym założeniu bernardynów w Legnickim Polu. Jej kadeci bywali często w cukierni braci Müllerów – donosi dużo późniejsze źródło – nazywając ją „omnibusem”, być może od środka lokomocji, którym przyjeżdżali do Legnicy. Wizyta prezydenta nad Kaczawą trwała w 1928 r. raptem kilka godzin, a jej najważniejszą częścią było późne, uroczyste śniadanie w domu bractwa kurkowego (*Schiesshaus*). Gdy około godziny 14 prezydent znalazł się ponownie na dworcu, odebrał należne honory, a grupka dzieci wręczyła mu od mieszkańców miasta podarek w postaci kosza udekorowanego kwiatami z jedną bardzo dużą bombą mówiąc: „Panie prezydencie, to najbardziej pokojowa bomba”, na co Hindenburg odpowiedział: „Ta bomba jest mi najbliższa ze wszystkich innych”<sup>130</sup>. Owa duża bomba o średnicy 42 cm była nazywana przez legniczian „gruba Berta” (*dicke Bertha*), co było nawiązaniem do największego niemieckiego moździerzka obłężniczego pierwszej wojny światowej o kalibrze 420 mm.

Po przejściu władzy w Niemczech przez narodowych socjalistów z Adolfem Hitlerem na czele, redakcja „*Liegnitzer Tageblatt*” zaczęła poświęcać na swoich łamach więcej uwagi bombie legnickiej, co było związane z podjętymi przez magistrat działaniami promującymi pierniczki w czekoladzie. Z inicjatywy władz miasta została nawiązana współpraca z prywatną wrocławską rozgłośnią radiową *Schlesische Funkstunde AG*, a efektem był reportaż z zakładu „*Gebrüder Müller*” nadany 6 grudnia 1934 r., który znalazł oddźwięk zarówno w miejscowej

<sup>128</sup> *Der Rundfunk beim Weihnachtsbäcker. Reportage bei der Bombenfabrikation*, „*Liegnitzer Tageblatt*”, nr 287 z 7 XII 1934.

<sup>129</sup> *Rückschau auf den Liegnitzer Hindenburg-Tag*, *ibidem*, nr 244 z 22 IX 1928.

<sup>130</sup> *Abfahrt des Reichspräsidenten*, *ibidem*, nr 233 z 21 IX 1928.

prasie<sup>131</sup>, jak i na łamach tygodnika radiowego wydawanego przez nadawcę. Podkreślano znaczenie „rodzinnych tajemnic” dla jakości i smaku pierniczków w polewie czekoladowej<sup>132</sup>. Słuchacze dowiedzieli się m.in., że wypiek bomb rozpoczął się dwa miesiące przed Bożym Narodzeniem, a praca cukierni była w dużej części zmechanizowana. Ciasto wyrabiano w kadzi o pojemności blisko 3 500 litrów, zaś polewę czekoladową podgrzewano elektrycznie jedynie do temperatury 36°C, co miało zapobiegać jej szarzeniu po wystygnięciu. Bomby w dużych rozmiarach wypiekano tylko na zamówienie. Duża część produkcji do początku grudnia szła na rynki zewnętrzne, a Paul Fiedler zauważał z zadowoleniem, że wśród odbiorców w całych Niemczech wielu podkreślało swoje „związki z miastem Akademii Rycerskiej”. W kolejnych latach, do wybuchu drugiej wojny światowej, bomba nie była już promowana przez władze miasta – kilka drobnych informacji prasowych niewiele wnosi do całości omawianych zagadnień. Nie stała się też miejskim symbolem scalającym wspólnotę narodową (*Volksgemeinschaft*) w lokalnym wymiarze, jak miało to miejsce nad Odrą w przypadku kielbaski jaworskiej i festynów miejskich organizowanych pod jej nazwą (*Jauersche Wurstelfest*) w dwuletnim cyklu (1933, 1935, 1937, 1939). Abstrahując od braku zaangażowania władz Legnicy w promocję bomby, nie możemy pominąć jej znaczenia w działaniach opiniotwórczych ośrodków turystycznych Śląska, czego przykładem jest publikacja z 1838 r. promująca *Liegnitzer Bombe* jako najbardziej znany wypiek regionu obok *Neisser Konfekt* i *Warmbrunner Gebäck*<sup>133</sup>.

## Słów kilka o bomby pieczeniu

Nie jest znana oryginalna receptura *Liegnitzer Bombe*. Dostępne źródła kulinarne nie pozwalają na określenie przepisu, z jakiego korzystali bracia Müllerowie. W przekazanym przez Marię Wurst – najstarszym dostępnym – odnajdujemy sztuczny miód i ziemniaki, co z jednej strony wskazuje na praktyczność autorki, biorąc pod uwagę cenę miodu prawdziwego, a z drugiej na bardzo domowy charakter ciasta, gdyż gotowane ziemniaki dodawane do mącznych wypieków przedłużały ich trwałość. Być może z uwagi na sprzedaż bomby przez braci Müllerów na rynkach zewnętrznych podjęli oni starania o przedłużenie trwałości wypieku. Być może też gotowane kartofle zaczął dodawać dopiero Franz

<sup>131</sup> *Der Rundfunk beim Weihnachtsbäcker...*

<sup>132</sup> *Kritik der Woche*, „Ostdeutsche Funkwoche”, nr 50 z 1934, s. 6.

<sup>133</sup> *Schönes Kulturland Schlesien*, Breslau 1938, [b.p.]

Meyenburg, produkując bomby na dużą skalę, w czym tkwi trudne do wyjaśnienia miano „ulepszonych” używane w reklamach, przy czym anonsowana przez niego „wilgotność” pierniczków mogłaby na to wskazywać. Niemniej ziemniaki były dodawane do pierników dużo, dużo wcześniej<sup>134</sup>, a w przekazie Marii Wurst kryć się może dawna oryginalność specjału. Również w wielu współcześnie edytowanych książkach kucharskich po zachodniej stronie Odry gotowane kartofle są często proponowane wśród składników *Liegnitzer Bombe*, w czym można upatrywać tradycyjnego charakteru piernika. Jeśli zaś bracia Müllerowie czy Franz Meyenburg zdecydowali się na ich użycie, to warto zauważyć, że w głównym nurcie dziewiętnastowiecznej literatury kulinarnej Niemiec, a więc w dziesiątkach tytułów najczęściej wznawianych do wybuchu I wojny światowej, nie polecano gotowanych ziemniaków do żadnego z pierników zaliczanych do kanonu korzennych wypieków między Odrą a Renem, a więc norymberskich, acheńskich, toruńskich, bazylejskich, nyskich, ale też berlińskich, lubeckich, bremeńskich, magdeburskich czy z miasta Pulsnitz na Górnych Łużycach.

## Wnioski

Bomba legnicka to dziś pierniczek przywracany pamięci i podniebieniom. Nie jest jeszcze obecny powszechnie w sprzedaży, nie kształtuje lokalnej (regionalnej) tożsamości, nie gra też roli wizytówki miasta nad Kaczawą – większość mieszkańców Śląska nie słyszała o nim – jest za to artefaktem przeszłości kultury niematerialnej, dzięki któremu wzrasta zainteresowanie przeszłością i jej rozumienie. Wiele innych dawnych legnickich smaków i ozdób stołów wciąż czeka na odkrycie i promocję, by wspomnieć tylko legnickie ogórki kiszone, legnicki bowl, flaczki legnickie, legnicką sałatkę ze śledzia, kiełbasę legnicką, wytłaczane w mieście wina owocowe, a przede wszystkim legnickie ogórki duszone, co pozwala mieć nadzieję na ich rozpropagowanie, szczególnie biorąc pod uwagę wzrastającą współcześnie popularność kulinariów historycznych. Niniejszy artykuł nie mieści się wprawdzie w ramach takich działań, niemniej może stać się załączkiem przyszłych inicjatyw lansujących dawne legnickie specjały. Z pewnością jest bowiem omyłką historii, iż w mieście słynącym niegdyś z pierniczka oblewanego czekoladą bardziej znane są dziś toruńskie katarzynki, z którymi *Liegnitzer Bombe* konkurowała od swych narodzin na bożonarodzeniowych

<sup>134</sup> *Hundert und siebenzehn Vorschriften den größten Nutzen aus den Kartoffeln zu ziehen*, Nürnberg 1833, s. 83.

stołach Śląska. Należy też pamiętać i szczególnie podkreślić, że niezależnie od współczesnej – miejmy nadzieję, nie dłużej już – nieobecności nadziewanej bakaliarnymi bombami nad Kaczawą, Legnica zasługuje w pełni na miano miasta pierników.

## Streszczenie

### *Liegnitzer Bombe. Z dziejów sławnego piernika w świetle źródeł (część 2)*

Bomba legnicka (*Liegnitzer Bombe*) to jeden z najsłynniejszych śląskich pierników z czasów przed zakończeniem drugiej wojny światowej. Dziś niemal zupełnie zapomniany, odzyskuje powoli dawną świetność. Szeroko zakrojona kwerenda pozwoliła na zrewidowanie dotychczasowej wiedzy oraz przedstawienie historii specjału obejmującej jej twórców i późniejszych producentów, obecność na mapie Śląska, renomę wypieku, jego miejsce w literaturze kulinarnej, a także znaczenie kulturowe.

## Abstract

### *Liegnitzer Bombe. From the history of the famous gingerbread in the light of sources (part 2)*

*Bomba legnicka (Liegnitzer Bombe)* is one of the most famous Silesian kinds of gingerbread cake from before the Second World War. Nowadays, it is almost forgotten, but it is slowly regaining its former glory. An extensive source search helped us revise the existing knowledge and allowed us to present the gingerbread's history in terms of its creators, later producers, presence in the region, reputation, place in the culinary literature and cultural significance.



Marek Szajda

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu

# Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część 1): Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)

**Słowa kluczowe:** Żydzi, Dolny Śląsk, Legnica, Żydowska Kongregacja Wyznaniowa, judaizm, PRL

**Keywords:** Jews, Lower Silesia, Legnica, Jewish Religious Congregation, Judaism, People's Republic of Poland

Począwszy od lat osiemdziesiątych XX w. temat ludności żydowskiej w Polsce jest odkrywany i wprowadzany do szerszego obiegu czytelniczego, również do świadomości społecznej, w kolejnych publikacjach<sup>1</sup>. Dotyczy to także dziejów tej społeczności po 1945 r., szczególnie na Dolnym Śląsku, gdzie wielu Żydów osiedliło się i rozpoczęło „nowe życie”<sup>2</sup>. Pionierską, choć nie odpowiadającą na wszystkie ważne pytania, jest w tym kontekście praca Szyi Bronsztejn z 1993 r.<sup>3</sup> Znacznie bardziej rozbudowany obraz powojennej społeczności żydowskiej został zaprezentowany w książce Bożeny Szaynok<sup>4</sup>. Publikacja ta, pomimo upływu już ponad dwóch dekad, nadal jest najważniejszym punktem odniesienia w opisywaniu dziejów tej grupy w drugiej połowie lat czterdziestych. Za dopełnienie owej pracy można uznać wydaną niedawno pracę Marcina Szydzisza,

---

<sup>1</sup> W kontekście badań regionalnych ważnym wydarzeniem była konferencja poświęcona dziejom Żydów na Śląsku, która odbyła się we Wrocławiu w 1988 r., a także publikacja pokonferencyjna wydana na początku lat dziewięćdziesiątych: *Z dziejów ludności żydowskiej na Śląsku*, red. K. Matwijowski, Wrocław 1991.

<sup>2</sup> „Do nowego życia” – tak w symboliczny sposób określili to w tytule swojej publikacji ówczesny przewodniczący Wojewódzkiego Komitetu Żydów na Dolny Śląsk, Jakub Egit, zob. J. Egit, *Cu a naje lebn (Do nowego życia)*, Wrocław 1947.

<sup>3</sup> S. Bronsztejn, *Z dziejów ludności żydowskiej na Dolnym Śląsku po II wojnie światowej*, Wrocław 1993.

<sup>4</sup> B. Szaynok, *Ludność żydowska na Dolnym Śląsku 1945–1950*, Wrocław 2000.

traktującą o dolnośląskich strukturach Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989<sup>5</sup>.

Również w skali ogólnopolskiej można dostrzec znaczący wzrost liczby wydawanych publikacji odnoszących się do powojennych dziejów żydowskich w kraju nad Wisłą. Począwszy od rozdziału autorstwa Józefa Adelsona<sup>6</sup>, poprzez kolejne artykuły, opracowania źródłowe, książki, z każdym rokiem przybywa prac naukowych i popularnonaukowych poświęconych tej tematyce. Wiele z nich dotyczy dość szczegółowych kwestii, jak choćby polityki<sup>7</sup>, edukacji żydowskiej<sup>8</sup>, kultury<sup>9</sup> czy rolnictwa<sup>10</sup>. Inne przedstawiają bardziej syntetyczny obraz struktur życia żydowskiego czy ogólniej – całej społeczności<sup>11</sup>. Wśród nich są i takie publikacje, które przybliżają istotne dla doświadczenia Żydów w Polsce problemy, jak choćby migrację<sup>12</sup> czy antysemityzm<sup>13</sup>.

Powojenne dzieje ludności żydowskiej w Legnicy nie doczekały się jeszcze osobnego, monograficznego opracowania. W przeciwieństwie do innych dolnośląskich miejscowości, choćby Wałbrzycha<sup>14</sup>, Dzierżoniowa<sup>15</sup>, Jeleniej

<sup>5</sup> M. Szydysz, *Społeczność żydowska na Dolnym Śląsku w świetle działalności Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce w latach 1950–1989*, Warszawa 2019.

<sup>6</sup> J. Adelson, *W Polsce zwanej ludową* [w:] *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce: w zarysie (do 1950 roku)*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993.

<sup>7</sup> N. Aleksium, *Dokąd dalej? Ruch syjonistyczny w Polsce: (1944–1950)*, Warszawa 2002; G. Berendt, *Zjednoczenie Syjonistów Demokratów »Ichud« – »z biało-niebieskimi sztandarami w morzu czerwonych sztandarów«* [w:] A. Grabski, G. Berendt, *Między emigracją a trwaniem. Syjoniści i komuniści żydowscy w Polsce po Holocauście*, Warszawa 2003; A. Grabski, *Działalność komunistów wśród Żydów w Polsce: 1944–1949*, Warszawa 2004.

<sup>8</sup> H. Datner-Śpiewak, *Po Zagładzie: społeczna historia domów dziecka, szkół, kół studentów w dokumentach Centralnego Komitetu Żydów w Polsce*, Warszawa 2016.

<sup>9</sup> A. Żółkiewska-Rejak, *Zerwana przeszłość: powojenne środowisko żydowskiej inteligencji twórczej: pomoc materialna i organizacyjna ze strony CKŻP*, Warszawa 2017.

<sup>10</sup> K. Kaczyńska, *»Orac zagon lepszej doli«? Żydowskie rolnictwo w Polsce w latach 1945–1950*, Warszawa 2021.

<sup>11</sup> A. Kichelewski, *Ocalali: Żydzi polscy po Zagładzie*, Warszawa 2021; A. Rykała, *Przemiany sytuacji społeczno-politycznej mniejszości żydowskiej w Polsce po drugiej wojnie światowej*, Łódź 2007.

<sup>12</sup> G. Berendt, *Emigracja ludności żydowskiej z Polski w latach 1945–1967*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2006, t. 7, s. 25–59; D. Stola, *Emigracja pomarcowa*, Warszawa 2000; E. Węgrzyn, *Wyjeżdżamy! Wyjeżdżamy?! Alija gomulłowska 1956–1960*, Budapeszt–Kraków 2016.

<sup>13</sup> D. Stola, *Kampania antysyjonistyczna w Polsce 1967–1968*, Warszawa 2000, Marzec '68. *Przyuczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018.

<sup>14</sup> P. Wieczorek, *Żydzi w Wałbrzychu i powiecie wałbrzyskim 1945–1968*, Wrocław 2017.

<sup>15</sup> A. Gruźlewska, *Polska Jerozolima: fenomen żydowskiego osiedla w powiecie dzierżoniowskim 1945–1950*, Dzierżoniów 2019; K. Kijek, *Aliens in the Lands of the Piasts. The Polonization of Lower Silesia and Its Jewish Community in the Years 1945–1950* [w:] *Jews and Germans in Eastern Europe*, red. T. Grill, Berlin – Boston 2018, s. 234–255; B. Szaynok, *Żydzi w Dzierżoniowie*



Góry<sup>16</sup> czy też (przynajmniej częściowo) Wrocławia<sup>17</sup>. Istotnym punktem odniesienia w poszukiwaniach wiedzy o losach żydowskich osadników są artykuły Andrzeja Szczepańskiego<sup>18</sup> czy Barbary Techmańskiej<sup>19</sup>, a także teksty opracowane w tomach zbiorowych, a wydane przez Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”<sup>20</sup>. W tym kontekście warto wspomnieć również o publikacji o charakterze wspomnieniowym, która w zdecydowanej większości przywołuje losy przedwojennych Żydów w Legnicy<sup>21</sup>.

Pisząc o losach ludności żydowskiej w Polsce po Zagładzie, już na wstępie należy zaznaczyć, że zdecydowana większość badań dotyczy ogółu tej społeczności i głównych struktur życia żydowskiego, czyli Centralnego Komitetu Żydów w Polsce<sup>22</sup> (lata 1944–1950) oraz Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (od 1950 r.)<sup>23</sup>. W mniejszym stopniu zainteresowanie badaczy skupia się na religijnym życiu społeczności. Z pewnością najważniejszym opracowaniem na ten temat jest praca Ewy Waszkiewicz dotycząca Dolnego Śląska<sup>24</sup>, ale i tu należy podkreślić, że autorka ujmuje ten problem w kontekście prawnopolitycznym, skupiając się w największej mierze na głównym ośrodku regionu – Wrocławiu. Wśród innych prac warto wspomnieć opracowania Alberta Stankowskiego oraz Augusta Grabskiego<sup>25</sup> dotyczące ściśle życia religijnego Żydów po drugiej wojnie światowej w Polsce. Ten drugi autor prowadzi obecnie szersze badania nad

---

(1945–1950) [w:] *Dzierżoniów – wiek miniony. Materiały pokonferencyjne*, red. T. Przerwa, S. Ligarski, Wrocław 2007, s. 25–33.

<sup>16</sup> M. Szajda, *Ludność żydowska w Jeleniej Górze po 1945 roku*, Wrocław 2021.

<sup>17</sup> K. Friedla, *Juden in Breslau/Wrocław 1933–1949: Überlebensstrategien, Selbstbehauptung und Verfolgungserfahrungen* [Lebenswelten osteuropäischer Juden, Bd. 16], Köln 2015; L. Ziátkowski, *Dzieje Żydów we Wrocławiu*, Wrocław 2000.

<sup>18</sup> A. Szczepański, *Oświata żydowska w powojennej Legnicy (1945–1968)*, „Biuletyn Historii Wychowania” 2013, t. 29, s. 101–116.

<sup>19</sup> B. Techmańska, *Szkolnictwo mniejszości narodowych w powojennej Legnicy*, „Pamięć i Przyszłość” 2014, t. 2, s. 44–51.

<sup>20</sup> M. Kubasik, *Przed i po »Marcu«. Żydzi w Legnicy w latach sześćdziesiątych XX wieku* [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 63–110.

<sup>21</sup> T. Włodarczyk, *Z historii Żydów w regionie legnickim*, Jelenia Góra 2016.

<sup>22</sup> Obszerniej zob.: A. Grabski, *Centralny Komitet Żydów w Polsce (1944–1950): historia polityczna*, Warszawa 2015.

<sup>23</sup> G. Berendt, *Życie żydowskie w Polsce w latach 1950–1956: z dziejów Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce*, Gdańsk 2006.

<sup>24</sup> E. Waszkiewicz, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego na Dolnym Śląsku na tle polityki wyznaniowej Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej 1945–1968*, Wrocław 1999.

<sup>25</sup> A. Grabski, A. Stankowski, *Życie religijne społeczności żydowskiej* [w:] *Następstwa zagłady Żydów. Polska 1944–2010*, red. F. Tych, M. Adamczyk-Garbowska, Lublin 2012, s. 215–244.

tą kwestią<sup>26</sup>. Osobnym zagadnieniem jest problem cmentarzy żydowskich. Badania dokumentacyjne *in situ* oraz powstające prace naukowe ukazują skalę zniszczenia tych szczególnych dla społeczności żydowskiej miejsc. O cmentarzach pisano do tej pory właśnie w kontekście ich dewastacji<sup>27</sup>, ale także aspektów prawnych ich funkcjonowania<sup>28</sup>.

W świetle przywołanej powyżej literatury temat niniejszego artykułu wydaje się nowatorski i ważny. Tym bardziej że jedynym opisanym przekazem dotyczącym życia religijnego Żydów w Legnicy jest kilkustronicowe wspomnienie żydowskiego działacza – Dawida Tannenzapfa, opublikowane w „Szkicach Legnickich” w latach dziewięćdziesiątych XX w.<sup>29</sup> Już ten fakt – bliżej nieznanne losy religijnych Żydów w mieście – można uznać za wystarczający powód do podjęcia tej tematyki.

Niniejszy tekst jest pierwszą częścią (z dwóch) poświęconą tematyce życia religijnego legnickich Żydów po 1945 r. Artykuł ten ma na celu wprowadzić w szerszy kontekst funkcjonowania ludności żydowskiej po drugiej wojnie światowej oraz przedstawić krótki zarys działalności legnickiej kongregacji (1946–1949). Druga część odnosić się będzie natomiast do Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego w Legnicy w okresie 1950–1989.

Za podstawę źródłową opisywanych badań posłużyły mi przede wszystkim materiały archiwalne zdeponowane w Archiwum Państwowym we Wrocławiu oraz Archiwum Państwowym we Wrocławiu Oddział w Legnicy, a także dokumentacja z zasobu Archiwum Akt Nowych oraz Instytutu Pamięci Narodowej. Celem tej pracy było ogólne scharakteryzowanie życia religijnego legnickich Żydów, ze szczególnym uwzględnieniem struktur organizacyjnych, ważnych postaci i wydarzeń, jak również ważkich problemów, z którymi zmagą się w mieście niewielka grupa wyznawców judaizmu. By czytelniej zaprezentować te zagadnienia, podzieliłem je na kilka części, najpierw opisując pokrótce losy żydowskie w Polsce po Zagładzie oraz w samej Legnicy, a w dalszej kolejności dzieje tutejszego oddziału Żydowskiej Kongregacji Wyznaniowej.

<sup>26</sup> A. Grabski, *Współczesne życie religijne Żydów w Polsce [w:] Studia z dziejów i kultury Żydów w Polsce po 1945 roku*, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1997. Obecnie A. Grabski prowadzi badania nad tym zagadnieniem w ramach projektu Narodowego Centrum Nauki w kategorii „Opus”.

<sup>27</sup> K. Bielawski, *Zagłada cmentarzy żydowskich*, Warszawa 2020.

<sup>28</sup> M. Bednarek, *Sytuacja prawna cmentarzy żydowskich w Polsce 1944–2019*, Kraków–Buda-peszt–Syrakuzy 2020.

<sup>29</sup> D. Tannenzapf, *Kongregacja Wyznania Mojżeszowego w Legnicy. Zarys historyczny*, „Szkice Legnickie” 1994, t. 16, s. 204–210.

## Ludność żydowska w Polsce po Zagładzie

Już na wstępie do rozważań nad kwestią życia żydowskiego w powojennej Polsce warto uświadomić sobie fakt, że okres Zagłady przeżyła nieliczna grupa z całej przedwojennej społeczności. Zdecydowana większość zamieszkujących międzywojenną Polskę Żydów przed wybuchem konfliktu w 1939 r. zginęła w czasie wojny, najwięcej w obozach zagłady. Ci, którzy przeżyli, słusznie nazywani są ocalałymi<sup>30</sup>.

W grupie tej można wyróżnić dwa dominujące doświadczenia. Pierwszym z nich będzie przeżycie wojny na terenie, gdzie toczył się konflikt. Wśród nich są osoby, które przetrwały obozy koncentracyjne i obozy pracy przymusowej, ludzie ukrywający się po tzw. aryjskiej stronie czy też w trudno dostępnych miejscach, np. w lasach. To także ci, którzy funkcjonowali pod przybraną tożsamością, jak i uratowani przez osoby ukrywające Żydów w swoich włościach. Do drugiej grupy przeżyć warto zaliczyć ludność żydowską, która przetrwała większą część wojny w odległych krańcach ZSRR. Większość trafiła tam w 1940 r. w ramach deportacji radzieckich z Kresów. Część znalazła się na Syberii poprzez ewakuację rok później, po ataku Trzeciej Rzeszy na Związek Radziecki. Większość z tej wielotysięcznej grupy, liczącej ponad 120 tys. Żydów, powróciła do Polski na mocy porozumień międzypaństwowych w pierwszej połowie 1946 r.<sup>31</sup> Inni przybyli do Polski w ramach tzw. drugiej repatriacji pod koniec lat pięćdziesiątych XX w.<sup>32</sup>

Głównym doświadczeniem dla zrozumienia żydowskich doświadczeń w Polsce po drugiej wojnie światowej jest kwestia powrotów Żydów do domów. Duża część ocalałych wracała do zupełnie innych miejscowości niż te, które opuścili kilka lata wcześniej. Skala zniszczeń, zwłaszcza tych części zamieszkałych przez społeczność żydowską, w niektórych miastach – z Warszawą na czele – była ogromna. Podobny los spotkał również i inne, mniejsze ośrodki. Powroty były dla Żydów przeżyciem uświadamiającym skalę Zagłady – wymordowanie zdecydowanej większości Żydów polskich<sup>33</sup>. Przybywający w dawne rodzinne strony nie mieli możliwości kontynuacji przedwojennego życia w podobnym charakterze i skali. Dotychczasowe „żydowskie” miasteczka były opustoszałe,

<sup>30</sup> A. Kichelewski, *op. cit.*, s. 25–31.

<sup>31</sup> Zob. M. Nesselrodt, *Dem Holocaust entkommen: polnische Juden in der Sowjetunion, 1939–1946*, Oldenbourg–Berlin–Boston 2019.

<sup>32</sup> Zob. obszerniej: M. Ruchniewicz, *Repatriacja ludności polskiej z ZSRR w latach 1955–59*, Warszawa 2000.

<sup>33</sup> Zob. Ł. Krzyżanowski, *Dom, którego nie było: powroty ocalałych do powojennego miasta*, Wołowiec 2016.

jedynie gdzieś pojawiały się jednostki – osoby, które przeżyły drugą wojnę światową. Co rozumiało, tego typu doświadczenie powodowało poczucie samotności, traumę i wpływało na zadawanie pytania – co robić dalej?

Innym, ważnym elementem tużpowojennego życia w Polsce był antysemityzm<sup>34</sup>. Wrogość do Żydów przejawiała się na różny sposób, począwszy od wyzwick, marginalizacji, aż po przemoc, w tym mordy. Skala tego zjawiska jest trudna do oszacowania, coraz to nowsze badania wskazują jednak, iż była ona większa niż początkowo szacowano. Najtragiczniejszym przejawem antysemityzmu w Polsce był pogrom na Żydach w Kielcach 4 lipca 1946 r. W jego wyniku życie straciły czterdzieści dwie osoby<sup>35</sup>.

Życie żydowskie w Polsce po zakończeniu drugiej wojny światowej zmieniło się także w kontekście struktur instytucjonalnych. Już w 1944 r. w Lublinie powstał Tymczasowy Centralny Komitet Żydów w Polsce, który był główną organizacją odpowiedzialną za różne aspekty funkcjonowania społeczności żydowskiej. Powstał on w miejsce przedwojennych gmin wyznaniowych i był instytucją o charakterze świeckim. W kolejnym, 1945 r., przeniesiono go do Warszawy, gdzie funkcjonował jako Centralny Komitet Żydów w Polsce (do 1950 r., CKŻP). W jego ramach działały poszczególne komitety wojewódzkie, powiatowe, miejskie, ale również wydziały/referaty odpowiedzialne za konkretne sfery życia społeczności, takie jak: pomoc społeczna, edukacja, kultura, produktywizacja (zatrudnienie) i inne. CKŻP był też forum aktywności politycznej poszczególnych partii zrzeszających Żydów. Wśród najważniejszych z nich należy wymienić frakcję żydowską Polskiej Partii Robotniczej, Zjednoczenie Syjonistów-Demokratów „Ichud”, Bund czy inne partie syjonistyczne, np. Poalej Syjon itp. Z czasem, wraz z konsolidacją władzy przez komunistów, również żydowskie partie polityczne zostały zmarginalizowane lub zamknięte, a struktury życia żydowskiego uległy zmianie<sup>36</sup>. W 1949 r., a więc już po utworzeniu państwa Izrael, zlikwidowano legalne partie syjonistyczne, a w kolejnym roku przekształcono CKŻP – w połączeniu z Żydowskim Towarzystwem Kultury i Sztuki – w Towarzystwo Społeczno-Kulturalne Żydów w Polsce, którym kierowali żydowscy komuniści. Osobną organizacją o charakterze religijnym była natomiast Żydowska Kongregacja Wyznaniowa.

<sup>34</sup> Zob. obszerniej: *Pogromy Żydów na ziemiach polskich w XIX i XX wieku. Tom 4. Holocaust i powojnie (1939–1946)*, red. A. Grabski, Warszawa 2019.

<sup>35</sup> B. Szaynok, *Pogrom Żydów w Kielcach 4 lipca 1946*, Warszawa 1992; J. Tokarska-Bakir, *Pod klątwą: społeczny portret pogromu kieleckiego*, t. 1, Warszawa 2018.

<sup>36</sup> B. Szaynok, *Komuniści w Polsce (PPR/PZPR) wobec ludności żydowskiej (1945–1953)*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2004, t. 2, s. 185–203.

Szczególnym miejscem, gdzie odrodziło się życie żydowskie w Polsce, były Ziemie Zachodnie i Północne, a zwłaszcza Dolny Śląsk i Szczecin<sup>37</sup>. W maju 1945 r., a więc tuż po zakończeniu działań wojennych, grupa Żydów – byłych więźniów obozu koncentracyjnego Gross-Rosen – zadecydowała o pozostaniu na „wyzwolonych” przez Armię Czerwoną terenach i tworzyła pierwsze komitety żydowskie w Dzierżoniowie oraz Bielawie. Niedługo później podobne instytucje powstały w Wałbrzychu, Ludwikowicach Kłodzkich i Mieroszowie<sup>38</sup>, a także w innych dolnośląskich miastach. Życie żydowskie na tych terenach rozwinęło się w kolejnych miesiącach za sprawą nowo przybywających ocalałych, ale także decyzji władz oraz CKŻP, by osiedlić w regionie sporą część Żydów repatriowanych z ZSRR. W ten sposób w pierwszej połowie 1946 r. na Dolnym Śląsku powstawały kolejne komitety, w sumie ponad czterdzieści, z około stu tysiącami Żydów<sup>39</sup>. Według różnych szacunków mogło to stanowić niemal połowę wszystkich Żydów przebywających wówczas w kraju. Ważnymi ośrodkami życia żydowskiego, oprócz wspomnianych już wcześniej, były m.in. Wrocław, Legnica, Pieszyce, Kłodzko i inne miejscowości. Na tak dużą liczebność grupy wpłynęły nie tylko decyzje administracyjne, lecz także możliwości osadnicze, w tym zatrudnienia nowo przybyłych.

Ostatnim ważnym elementem życia ludności żydowskiej tuż po 1945 r. była migracja, zarówno ta wewnętrzna, jak i zewnętrzna. Spowodowała ona, począwszy od lipca 1946 r., pomniejszenie liczby Żydów mieszkających w Polsce. Jedną z przyczyn wyjazdów był antysemityzm, co dobrze pokazuje emigracja po pogromie kieleckim, ale także agitacja na rzecz wyjazdu do Palestyny, a później Izraela. Dla wielu osób ważnym było samo doświadczenie Zagłady – świadomość niemożności życia na swoistym cmentarzu, w obliczu tak dużej straty bliskich i traumy. Inni opuszczali Polskę w poszukiwaniu krewnych lub też szukając szansy na lepsze życie poza krajem, najpierw w obozach dla dipisów w Niemczech (*Displaced Persons camps*), a potem w innych krajach Europy czy Ameryki. Dla innej części społeczności to nowe, komunistyczne władze dawały szansę na bezpieczeństwo i równouprawnienie. Decyzja w pozostaniu w Polsce była więc wynikiem nadziei pokładanej w nowym systemie społeczno-politycznym, tak innym od niekiedy trudnych doświadczeń z Drugiej Rzeczypospolitej.

<sup>37</sup> E. Krasucki, *Historia kręci Drejdlem: z dziejów (nie tylko) szczecińskich Żydów*, Łódź 2018; B. Szaynok, *Ludność żydowska na...*

<sup>38</sup> M. Szajda, *Początki instytucjonalnego życia żydowskiego na Dolnym Śląsku od maja do sierpnia 1945 roku [w:] Koniec wojny na Śląsku. Rok 1945. Studia i materiały*, red. K. Jasiak et al., Wrocław – Opole–Warszawa 2018, s. 169–177.

<sup>39</sup> B. Szaynok, *Ludność żydowska na...*, s. 55.

## Żydzi w Legnicy po 1945 r.

Początki powojennej obecności ludności żydowskiej w Legnicy nie są dobrze znane. Nie ma wątpliwości, że miasto to nie należało do położonych na środkowym przedgórzu sudeckim pionierskich ośrodków, w których założono pierwsze żydowskie komitety byłych więźniów<sup>40</sup>. Warto jednak pamiętać, że powołane w czerwcu struktury Wojewódzkiego Komitetu Żydów na Dolny Śląsk (WKŻ), funkcjonujące w łączności z CKŻP w Warszawie, obejmowały teren całego regionu. Legnica w protokołach WKŻ pojawia się po raz pierwszy już 8 sierpnia 1945 r. Podczas posiedzenia członków komitetu omówiono wówczas efekty spotkania żydowskiej delegacji z przedstawicielami władz wojewódzkich<sup>41</sup>. Rozmawiano wówczas o ważnych dla Żydów sprawach, m.in. osadnictwa i bezpieczeństwa. W tym samym dokumencie pojawia się sformułowanie odnoszące się bezpośrednio do powstania struktur życia żydowskiego w mieście:

W dyskusji nad sprawozdaniem Dr. Rosenberg jeszcze raz podkreślił olbrzymie znaczenie grupy operacyjnej. Zaniedbane są dotychczas większe miejscowości D/Śl. [Dolnego Śląska – M.S.] jak: Gorzelice [Zgorzelec – M.S.], Landeshut [Kamienna Góra – M.S.], Wrocław, Lignica [Legnica – M.S.], do których należy w najbliższych dniach wysłać naszych przedstawicieli<sup>42</sup>.

Nie wiadomo, czy owi delegaci dotarli do miejscowości nad Kaczawą ani jakie były tego efekty. Szczepański podaje, iż w listopadzie w Legnicy mieli pojawić się pierwsi Żydzi przybyli ze Związku Radzieckiego, natomiast w grudniu w rodzinie żydowskiej zamieszkującej miasto urodziło się dziecko<sup>43</sup>. O ile ostatni fakt jest poświadczony źródłowo, o tyle te pierwsze stwierdzenia mogą budzić wątpliwości, choćby z powodu masowej repatriacji ludności żydowskiej dopiero od początku 1946 r. To właśnie wówczas, w styczniu, odnotowano w statystykach dość sporą, bo liczącą ponad 470 osób grupę Żydów w Legnicy<sup>44</sup>. Z każdym miesiącem społeczność ta powiększała się, tak że w połowie roku odnotowano w mieście pojawienie się niemal czterech tysięcy Żydów (głównie przybyłych

<sup>40</sup> M. Szajda, *Początki instytucjonalnego życia...*, s. 169–177.

<sup>41</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Wojewódzki Komitet Żydów na Dolny Śląsk 1945–1949, sygn. 1, Protokół nr 10, 8 VIII 1945 r., k. 17.

<sup>42</sup> *Ibidem*, k. 17–18.

<sup>43</sup> A. Szczepański, *Mniejszość żydowska w Legnicy w latach 1945–1968*, „Szkice Legnickie” 2007, t. 28, s. 157.

<sup>44</sup> B. Szajnok, *Ludność żydowska na...*, s. 50.

w transportach z ZSRR)<sup>45</sup>. Potwierdzeniem tezy Szczepańskiego o istnieniu lokalnego komitetu już jesienią jest dokument z Archiwum Państwowego we Wrocławiu – informacja przesłana do WKŻ o założeniu w listopadzie 1945 r. Komitetu Żydowskiego w Legnicy<sup>46</sup>. Oprócz tego dokumentu nie ma jednak innych źródeł potwierdzających jego rejestrację ani jakiegokolwiek odpowiedzi liderów życia żydowskiego na to działanie – przykładowo nie odnotowano tego faktu w protokołach posiedzeń prezydium WKŻ.

Z innych zachowanych materiałów archiwalnych wynika, że Komitet Żydowski w Legnicy uformował się dopiero na początku kwietnia 1946 r., a więc w czwartym miesiącu masowej akcji osadniczej<sup>47</sup>. Jak ludność żydowska funkcjonowała do wskazanego momentu i dlaczego te organizacyjne działania były opóźnione – trudno stwierdzić. Być może był to drugi – po tym powstałym jesienią rok wcześniej – komitet. Najprawdopodobniej w kwietniu 1946 r. powołano pierwsze struktury frakcji żydowskiej Polskiej Partii Robotniczej (PPR), a 28 kwietnia odbyło się pierwsze spotkanie komórki partyjnej przy komitecie<sup>48</sup>. W kolejnych tygodniach utworzono dalsze struktury w różnych miejscach pracy, choćby w spółdzielniach czy w związku rzemieślników. Organizatorami frakcji żydowskiej byli przybyli z ZSRR Żydzi, przedwojenni działacze KPP.

Niewątpliwie Legnica stała się w 1946 r. ważnym skupiskiem żydowskim i takim też pozostała przez kolejne lata, pomimo migracji po pogromie w Kielcach. Jak wskazuje Szaynok, dane statystyczne mówią o stabilności liczby ludności żydowskiej w mieście od listopada 1946 r. aż do lutego 1947 r. – na poziomie 3,2 tys. członków komitetu<sup>49</sup>. Równy rok później odnotowano liczbę 4225 Żydów, a więc o ponad 25% więcej. Nawet jeśli te dane nie są do końca precyzyjne, nie wszyscy bowiem Żydzi rejestrowali się w komitetach, a mobilność w tym czasie też miała swoje znaczenie, warto podkreślić, że plasują one Legnicę i jej społeczność żydowską na czwartym miejscu na Dolnym Śląsku co do wielkości

<sup>45</sup> Dokładnie 3886 osób. Mam na myśli liczbę zarejestrowanych przez komitet, nie zaś ówczesną liczbę żydowskich mieszkańców miasta, por. APWr., WKŻ, sygn. 28, Spis repatriantów Żydów w Legnicy przybyłych w dniu 1 VII 1946 r., k. 23. Zob. również: Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej we Wrocławiu, sygn. 145/138, Raport Sytuacyjny Komendy Powiatowej Milicji Obywatelskiej z Powiatu i Miasta Legnicy od 1 IV do 1 V 1946 r. (4 V 1946 r.), k. 26.

<sup>46</sup> APWr., WKŻ, sygn. 12, Pismo Komitetu Żydowskiego w Legnicy do Wojewódzkiego Komitetu Żydowskiego w Rychbachu, 19 XI 1945 r., k. 59–60.

<sup>47</sup> W dokumencie zapisano: „Życie Komitetu Żydowskiego w Legnicy zaczęło się, rzec można, 1 kwietnia 1946 r.”, zob. *ibidem*, Sprawozdanie z działalności Żydowskiego Komitetu w Legnicy za miesiąc maj 1946 r., 31 V 1946 r., k. 1.

<sup>48</sup> Archiwum Biblioteki Katedry Judaistyki UW, PPR Legnica, brak sygn. Protokół nr 1. Zebranie komórki PPR przy Komitecie Żydowskim w Legnicy, 28 IV 1946 r., b.p.

<sup>49</sup> B. Szaynok, *Ludność żydowska na...*, s. 102–103.

skupiska. Niezwykle zaskakującym jest fakt, iż w drugiej połowie 1949 r., a więc już po utworzeniu państwa Izrael, w okresie migracji z Polski i u schyłku funkcjonowania tzw. autonomii żydowskiej w kraju, w mieście nadal przebywała spora grupa Żydów. W porównaniu z wcześniejszymi danymi była ona nawet większa, wynosiła bowiem 4452 osób<sup>50</sup>. Po części można to uzasadniać kwestią migracji z mniejszych do większych ośrodków (przypadek Wrocławia i Wałbrzycha). Warto się jednak zastanowić, jak dalece specyfika miasta i obecność garnizonu wojsk radzieckich mogła wpływać na decyzje Żydów o pozostaniu lub osiedleniu się w tej miejscowości. Tym samym Legnica pod koniec lat czterdziestych nadal zachowywała ważne – obok Wrocławia, Dzierżoniowa i Wałbrzycha – miejsce na mapie skupisk żydowskich.

O żywotności ludności żydowskiej w Legnicy i jej udziale w tworzeniu miasta świadczą również liczne zakłady – przede wszystkim spółdzielnie, ale też zrzeszenia – zakładane przez Żydów, m.in. dzięki wsparciu organizacji ORT i Joint<sup>51</sup>, ale również komisarza ds. produktywizacji ludności żydowskiej (głównie w 1947 r.). Innym obliczem zorganizowania struktur żydowskich jest szkolnictwo żydowskie i aż sześć placówek funkcjonujących w połowie 1948 r.<sup>52</sup> W tym, warto nadmienić, znalazły się szkoły: świeckie (żydowskie), hebrajska i religijna. W Legnicy funkcjonowały również organizacje polityczne i młodzieżowe, m.in. Gordonia czy Haszomer Hacair. Osobne miejsce zajmuje aktywność kulturalna czy sportowa<sup>53</sup>. Wszystkie te aspekty powinny być szerzej opisane na podstawie szczegółowej kwerendy źródłowej, ale również wspomnień żydowskich mieszkańców, w tym relacji historii mówionej. Dzisiejsza wiedza o tużpowojennych dziejach Żydów w Legnicy jest dość powierzchowna, dlatego tym bardziej warto podjąć takie badania.

## Żydowska Kongregacja Wyznaniowa w Legnicy

Już na samym początku omawiania żydowskiego życia religijnego w Legnicy warto nadmienić dwie istotne kwestie. Pierwszą stanowią ważne dla judaizmu założenia. Organizacja życia religijnego według zasad wyznania mozaistycznego różni się od regulacji w Kościołach chrześcijańskich i ma nieco inny charakter.

<sup>50</sup> *Ibidem*, s. 193.

<sup>51</sup> Obszerniej zob.: A. Sommer Schneider, *Sze'erit hapleta. Ocaleni z Zagłady: działalność American Jewish Joint Distribution Committee w Polsce w latach 1945–1989*, Kraków 2014.

<sup>52</sup> B. Szaynok, *Ludność żydowska na...*, s. 115.

<sup>53</sup> Zob. M. Żak, *Kluby sportowe powojennej Legnicy (1945–1948/1949)*, „Almanach Legnicki” 2020, t. 2, s. 199–206.



O ile przez wieki, również dziś, znaczącą rolę odgrywał i odgrywa rabin, będący liderem religijnym, znawcą zasad wiary, w tym tego, co jest sednem kultu: Tory i komentarzy do niej, o tyle istnieją również inne ważne funkcje, niezbędne do życia zgodnie z prawem religijnym. Takimi osobami funkcyjnymi są szojchet (odpowiedzialny za ubój rytualny zwierząt), mohel (dokonujący rytualnego obrzezania chłopców) czy kantor (prowadzący śpiew modlitw). Również przestrzeń budynków sakralnych jest nieco inna aniżeli w odmiennych wyznaniach. Synagoga, jako miejsce sprawowania kultu, posiadała specjalne miejsce (szafę), gdzie przechowywane są zwoje Tory. Inną, ważną funkcję należy przypisać łaźni rytualnej – mykwie, gdzie dokonuje się obrzędowych oczyszczeń. W końcu, przez wieki o istniejących gminach żydowskich świadczył cmentarz (zwykle z domem przedpogrzebowym), który był i jest przestrzenią *sacrum*.

Spoglądając na – nazwijmy ją dla potrzeb tego artykułu – żydowską infrastrukturę sakralną w powojennej Legnicy, warto nadmienić, iż nie istniała wówczas synagoga, był natomiast czynny cmentarz żydowski. Fakt ten nie jest w żaden sposób wyjątkowy, gdyż część synagog na Dolnym Śląsku (wówczas w Trzeciej Rzeszy) została zdemolowana lub spłonęła podczas Nocy Kryształowej w listopadzie 1938 r. Podobny los spotkał legnicką synagogę, wzniesioną jeszcze w XIX w.<sup>54</sup> Natomiast cmentarze żydowskie znajdujące się w naszym kraju – bardziej lub mniej zniszczone – do dziś świadczą o wielowiekowej tradycji żydowskiej. Dotyczy to zarówno nekropolii na ziemiach polskich będących w granicach Drugiej Rzeczypospolitej, jak i tych włączonych po 1945 r. – na Ziemiach Zachodnich i Północnych.

Inną kwestią jest problem religijności Żydów w Polsce po drugiej wojnie światowej. Z jednej strony przeobrażenia natury polityczno-społecznej zmieniły w zdecydowany sposób struktury życia żydowskiego. W tym kontekście nie sposób porównywać przedwojennych gmin wyznaniowych żydowskich ze świeckimi komitetami, do których niejako równolegle działały kongregacje wyznaniowe. Z drugiej zaś, istotnym elementem były przemiany dotyczące religijności. Jak wykazywała w swoich badaniach Irena Hurwic-Nowakowska, wśród ocalałych nastąpiła asymilacja, która przyczyniła się do zaniku obrzędowości i rytuałów związanych z judaizmem<sup>55</sup>. Oczywiście proces ten w różnym stopniu dotyczył odmiennych grup wiekowych, np. wśród osób starszych

<sup>54</sup> J.K. Kos, *Schlesische Synagogen. Bestandsaufnahme einer zerstörten Baugattung* [w:] *Jüdisches Leben zwischen Ost und West. Neue Beiträge zur jüdischen Geschichte in Schlesien*, Hrsg. A. Brämer et al., Göttingen 2014, s. 421–422.

<sup>55</sup> I. Hurwic-Nowakowska, *Żydzi polscy (1947–1950): analiza więzi społecznej ludności żydowskiej*, Warszawa 1996, s. 102–113.

inne było postrzeganie religii i instytucji religijnych, któremu towarzyszyły wspomnienia o obchodach świąt żydowskich w międzywojennej Polsce czy też roli i oddziaływania rabinów. Jeszcze inną kwestią jest np. obecność żydów ortodoksyjnych, których po wojnie było w Polsce niewielu w porównaniu ze stanem sprzed 1939 r. Na te procesy wpływ miała również Zagłada i doświadczenie utraty bliskich, świadomość bezradności wobec masowej eksterminacji Żydów, a idąc dalej – wątpliwości w wierze. Odnosząc te zagadnienia do sytuacji w skupisku żydowskim w Legnicy, należy zaznaczyć, że w zdecydowanej większości tworzyli je Żydzi, którzy czas drugiej wojny światowej spędzili w ZSRR, a więc ich postrzeganie religii również mogło być inne, ukształtowane przez to właśnie doświadczenie.

Kwestia żydowskiego życia religijnego w Polsce została podniesiona jeszcze w 1944 r., zanim powołano centralne struktury komitetów. W październiku został wówczas mianowany przez Resort Wyznań Religijnych Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego naczelny rabin (był nim Safrin Feldszuh)<sup>56</sup>. Kilka miesięcy później, w lutym 1945 r., Ministerstwo Administracji Publicznej powołało Żydowskie Zrzeszenia Religijne, a niewiele później Tymczasową Naczelną Radę Religijną<sup>57</sup>. W kolejnym roku zrzeszenia przemianowano na Żydowskie Kongregacje Wyznaniowe, co bardziej odpowiadało istocie działalności religijnej. Nieco wcześniej, bo w maju 1945 r., utworzono Reprezentację Ogółu Żydowskich Zrzeszeń Religijnych, której przedstawicielem czy też reprezentantem został rabin Dawid Kahane (ówczesny rabin połowy Wojska Polskiego)<sup>58</sup>. Działania te były jednocześnie potwierdzeniem, że nie ma możliwości powrotu do formuły przedwojennych gmin wyznaniowych. Warto przy tym nadmienić, że początkowo również CKŻP miało wpisane w swoim statucie zapewnienie zaspokojenia potrzeb religijnych społeczności żydowskiej.

Kongregacje funkcjonowały dzięki wsparciu finansowemu z kilku źródeł. Najważniejsze w drugiej połowie lat czterdziestych były dotacje z Jointu (American Jewish Joint Distribution Committee). Niewielką rolę w budżecie odgrywały własne finanse, otrzymywane ze składek członkowskich i z przeprowadzonych akcji, np. wypieku i sprzedaży macy na święto Pesach. Żydowskie Kongregacje Wyznaniowe przez długi okres były instytucją zrzeszającą Żydów na obszarze całej Polski, mającą swoje struktury równoległe do CKŻP. To też powodowało napięcia pomiędzy obiema instytucjami, wynikające w dużej mierze z innego

<sup>56</sup> J. Adelson, *op. cit.*, s. 429.

<sup>57</sup> A. Grabski, A. Stankowski, *op. cit.*, s. 216.

<sup>58</sup> K. Urban, *Wyznanie mojżeszowe w Polsce 1945–1961 (zarys działalności)*, „Zeszyty Naukowe Akademii Ekonomicznej w Krakowie” 2006, nr 706, s. 63.

spojrzenia i myślenia o ludności żydowskiej w kraju. Ostatecznie kongregacje zgodziły się przystąpić się do CKŻP, dopełniając przez to całe spektrum, czy też ogólnoośrodowiskowe forum zaangażowanych podmiotów życia żydowskiego w Polsce<sup>59</sup>.

Gdy na początku lat dziewięćdziesiątych XX w. Dawid Tannenzapf wspominał o życiu religijnym w Legnicy, pisał o tym następująco:

Tu już mówią źródła o organizacji domu modlitwy przy ulicy Rycerskiej, o powstaniu przy bożnicy chederu. O istnieniu Kongregacji wyznaniowej, o jej założycielach, o aktywie, o pracy – brak danych. [...] Przy gminie wyznaniowej powstała szkoła z hebrajskim językiem nauczania. [...] Jest rzeczą pewną, że organizowano nabożeństwa w dni świąteczne i w soboty. Jest również prawdą, bo z tego roku zachowały się groby na cmentarzu żydowskim, że zmarłych chowano z zachowaniem rytuału i że pogrzeby organizowała Kongregacja<sup>60</sup>.

Już z tego krótkiego opisu można zauważyć, że ówczesni Żydzi nie do końca precyzyjnie posługiwali się pojęciami związanymi ze strukturami życia żydowskiego w powojennej Polsce. Powoływanie się na szkołę przy gminie wyznaniowej może bowiem kojarzyć się z komitetem, który przejął większą część obowiązków dawnych struktur, ale również wskazywać na charakter organizacji – tu istotny jest przymiotnik „wyznaniowa”.

Pamięć świadka historii warto zestawzić z danymi, które zachowały się przynajmniej częściowo w dokumentach, choć i tych jest niewiele. Początki legnickiej kongregacji można datować na luty 1946 r., co czyniłoby ją jedną z pierwszych powołanych na Dolnym Śląsku<sup>61</sup>. Data ta jest zbieżna z przywoływanymi wcześniej początkami osadnictwa żydowskiego w mieście po drugiej wojnie światowej. W kontekście jej funkcjonowania interesującą daną jest liczba członków. Za Waszkiewicz można podać, że w jednym z dokumentów urzędowych pojawiła się informacja, iż „ogółem członków praktykujących jest 10% na 4000 Żydów, a w święta wielkie 50% praktykujących”<sup>62</sup>. Dane te wydają mi się wiarygodne, w przeciwieństwie do szacunków z niektórych ośrodków, gdzie uznawano, że ogół Żydów w miejscowości przynależy do kongregacji. Liczby te potwierdzają informacje z kontroli w legnickiej kongregacji przeprowadzonej w czerwcu 1948 r.<sup>63</sup>

<sup>59</sup> Nastąpiło to w czerwcu 1948 r. Zob. A. Grabski, *Centralny Komitet Żydów...*, s. 172–173.

<sup>60</sup> D. Tannenzapf, *op. cit.*, s. 207.

<sup>61</sup> E. Waszkiewicz, *op. cit.*, s. 95.

<sup>62</sup> *Ibidem*.

<sup>63</sup> Tam również jest mowa o ok. 10% wiernych z całej społeczności legnickich Żydów. Zob. APWr., Urząd Wojewódzki Wrocławski 1945–1950 [dalej: UWWr.], sygn. VI/662, Protokół z komisji lustracyjnej w kongregacji wyznaniowej w Legnicy, 10 VI 1948 r., k. 56–57.

Pierwszym miejscem, w którym mieściła się siedziba legnickiej kongregacji, był lokal przy ul. Rycerskiej. Niedługo potem przeniesiono się do pomieszczeń przy ul. Grodzkiej 20<sup>64</sup>. Na podstawie danych opracowanych przez Komitet Organizacyjny Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych w Polsce, na koniec 1947 r. przewodniczącym struktur religijnych w Legnicy był niejaki Monhajt, a rabinem Feldsztajn<sup>65</sup>. W tym samym piśmie podano, że istnieje tam jedna synagoga. Prawdopodobnie za określeniem tym kryje się dom modlitwy, który był częścią lokalu kongregacji. O jego wyglądzie pisał w cytowanym już tekście Dawid Tannenzapf:

Siedziba Kongregacji mieściła się najpierw na pierwszym piętrze w domu przy ul. Rycerskiej, a po kilkumiesięcznej nieudanej próbie zagospodarowania i odremontowania tego zniszczonego wojną pomieszczenia Kongregacja zajęła jako tako odrestaurowane pomieszczenie przy ul. Grodzkiej 21. Tam było już 5 pokoi. Dwa z nich służyły za pomieszczenia bożnicze (u Żydów kobiety odprawiają modlitwy odseparowane od mężczyzn). Jeden pokój stanowił szatnię, dwa pozostałe przeznaczono na stołówkę, która wydawała bezpłatne obiady finansowane przez amerykańskie towarzystwo Joint. Korzystało z niej ponad sto osób<sup>66</sup>.

Już sam ten opis potwierdza przypuszczenia, że legnicka kongregacja funkcjonowała w dość skromnych warunkach lokalowych. Fakt ten może wydawać się zastanawiający tym bardziej, gdy weźmiemy pod uwagę liczbę Żydów zamieszkujących miasto w drugiej połowie lat czterdziestych. Nawet wspomniane 10%, a więc około czterystu osób, z pewnością nie mogło się pomieścić w tak ograniczonej przestrzeni. Choć nie znamy metrażu pokoi, można przypuszczać, że były to raczej powierzchnie rzędu kilkudziesięciu metrów. Podobną sytuację mieli wyznawcy judaizmu w Jeleniej Górze, gdzie również kongregacja dysponowała kilkupokojowym lokalem<sup>67</sup>.

Co istotne w cytowanej relacji, ważną częścią pracy kongregacji – oprócz modlitw i obrzędowości – była praca charytatywna. Za taką należy uznać koszer-  
ną stołówkę wydającą posiłki dla członków. Uwzględniając przy tym ówczesne warunki materialne Żydów – tych ocalałych w różnych miejscach, warunkach

<sup>64</sup> Niekiedy oznaczano ten budynek w dokumentach jako 20/21 lub 21.

<sup>65</sup> Archiwum Akt Nowych [dalej: AAN], Ministerstwo Administracji Publicznej, sygn. 199/5.1/5/6, Dane statystyczne dotyczące Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych w Polsce, 5 II 1948 r., b.p.

<sup>66</sup> D. Tannenzapf, *op. cit.*, s. 208. Dokładnie nie wiadomo, czy autor miał na myśli okres tużpo-  
wojenny, czy też po 1956 r., gdy Joint mógł po raz kolejny dotować organizacje żydowskie  
w Polsce.

<sup>67</sup> M. Szajda, *Ludność żydowska w...*, s. 170–172.

i tych przybyłych z ZSRR – a także dostępność produktów żywnościowych, stołówka musiała być ważnym miejscem wsparcia, zwłaszcza dla starszych przedstawicieli społeczności.

W swoich wspomnieniach Tannenzapf mówi jeszcze o innych szczegółach – wyposażeniu na stanie kongregacji:

W dni powszednie w pomieszczeniach bożniczych czynny był cheder, tj. szkoła nauczania zasad religijnych, historii Biblii i komentarzy do Pisma Świętego. Sprzęt liturgiczny stanowiły zwoje Tory, czyli pergaminowego ręcznego zapisu pięcioksięgu; katedra-ambona, zwana szafą świętą, w której umieszczono egzemplarze lub pergaminowe zwoje Tory. Święta szafa lub Oren Kodesz [Aron HaKodesz – M.S.] zasłonięty był pięknie haftowaną złotą firanką. Istniał również róg, w który dęto na święto Nowego Roku i Dnia Sądu Ostatecznego – Jom Kipur. Przechowywano również pewną liczbę tałesów (tog modlitewnych dla żonatych mężczyzn), machzejrym (modlitewników na dni świąteczne), sydurim (modlitewników na dni powszednie i sobotnie), kiepki (jarmułki do nakrycia głów w czasie modlitw) [kipy – M.S.] oraz esrojg (owoc południowy będący przedmiotem liturgicznym) [etrogi – M.S.]. Istniała koszerne jatka do rytualnego uboju i sprzedaży mięsa koszerne, otrzymywanego z wyjątkowo zdrowych zwierząt parzystokopytnych<sup>68</sup>.

Wszystko to, a więc przedmioty do użytku liturgicznego oraz święte teksty, świadczą, że kongregacja w Legnicy mogła prowadzić normalną działalność, organizować celebracje, a nawet uczyć dzieci podstawowych prawd judaizmu. Zastanawiające jest, jak dalece społeczność była zainteresowana obrzędowością – codzienną modlitwą, zebraniem minianu (10 dorosłych mężczyzn) na modlitwy w szabat czy święta, a także korzystaniem z koszerne mięsa. Co oczywiste, zapewne liczba aktywnych wiernych obecnych w lokalu kongregacji zwiększała się w najważniejsze dla religii mozaistycznej święta – Nowy Rok (jesienią, Rosz HaSzana) oraz Pesach (wiosną). Pytanie tylko, czy te przejawy pobożności nie wynikały bardziej z tradycji aniżeli z życia wiarą.

Wiele informacji o działalności lokalnej kongregacji dostarcza dokumentacja z wspomianej już lustracji, która odbyła się na początku czerwca 1948 r.<sup>69</sup> Kilka miesięcy wcześniej Ministerstwo Ziem Odzyskanych zwróciło się do wojewodów na terenie nowo przyłączonych Ziem Zachodnich i Północnych z poleceniem przeprowadzenia szczegółowej kontroli kongregacji żydowskich. Powodem miały być „liczne nieprawidłowości i usterki”, choć szczególną uwagę miano

<sup>68</sup> D. Tannenzapf, *op. cit.*, s. 208. Tu również warto zaznaczyć, że autor nie podaje dokładnego okresu funkcjonowania jatki.

<sup>69</sup> APWr., UWWr., sygn. VI/662, Protokół z komisji lustracyjnej w kongregacji wyznaniowej w Legnicy, 10 VI 1948 r., k. 56–57.

zwrócić na finanse instytucji (tu warto raz jeszcze przypomnieć, że większość środków na działalność kongregacji pochodziła z zagranicznego wsparcia Jointu, co mogło być podejrzane dla komunistycznych władz), a także na ewentualną aktywność polityczną, w tym zaangażowanie członków zarządu<sup>70</sup>. Wojewodowie zwrócili się w tej sprawie do zarządów miejskich i starostw, którym polecono przeprowadzenie lustracji<sup>71</sup>.

Wspomniany dokument, ze względu na swój charakter, dostarcza wielu szczegółowych informacji dotyczących funkcjonowania legnickiej kongregacji. Jej etatowymi pracownikami miały być trzy osoby piastujące funkcje administracyjne – prezes (przewodniczący zarządu), sekretarz oraz jeszcze jeden urzędnik – a także rabin i nauczycielka. Ta ostatnia miała nauczać języka polskiego, co może wskazywać, że wielu członków instytucji komunikowało się w innym języku, zapewne przede wszystkim w jidysz, ale być może również w języku rosyjskim (przesiedleni z ZSRR)<sup>72</sup>. Kongregacją kierował wówczas dziesięcioosobowy zarząd, którego członkami byli: Mojżesz Finkelstein, Aron Reiter, Majer Tmbor, Izaak Baumgarten, Gerchon Steinmarder, Jakub Auspis, Majer Tennenbaum, Samuel Mendel, Nahum Liebschitz i Juda Żywica<sup>73</sup>. Na czele zarządu stał jego przewodniczący, którym był Schabaj Sajdmann. Sekretarzem był natomiast Jakub Rauch<sup>74</sup>.

Funkcjonowanie legnickiej kongregacji z punktu widzenia kontrolujących mogło wydawać się dość chaotyczne. Choć w dokumencie zapisano, że obroty organizacji oscylują między siedemdziesiąt a osiemdziesiąt tysięcy złotych miesięcznie, zarząd nie prowadził księgowości, a jedynie księgę kasową. Nie opracowywano również budżetu. Podobnie problematyczna była rejestracja członków, której w zasadzie również nie prowadzono. Posiadano jedynie ewidencję osób obrzezanych. Istniał natomiast spis ślubów, urodzin oraz zgonów. Funkcjonująca przy kongregacji szkoła była niewielką instytucją. Jak zapisano: „obecność w godzinach rannych wynosi 6–8 dzieci, zaś w godzinach popołudniowych 15 dzieci”<sup>75</sup>. Jej nauczycielami byli Zofia Schwarzerberg oraz Elli Walder.

<sup>70</sup> *Ibidem*, Pismo okólne Ministerstwa Ziemi Odzyskanych, 27 IV 1948 r., k. 2.

<sup>71</sup> *Ibidem*, Pismo Zarządu Miejskiego w Legnicy do Urzędu Wojewódzkiego we Wrocławiu, 30 VI 1948 r., k. 55. Archiwum Państwowe w Legnicy [dalej: APL], Starostwo Powiatowe w Legnicy 1945–1950 [dalej: SPL], sygn. 49, Sprawy wyznania mojżeszowego i innych chrześcijańskich, Pismo do starosty powiatowego w Legnicy, 14 V 1948 r., k. 1.

<sup>72</sup> O tego typu problemach językowych wspomniano w innych miejscowościach, choćby w Kamiennej Górze czy Jeleniej Górze.

<sup>73</sup> APWr., UWWr., sygn. VI/662, Protokół z komisji lustracyjnej w kongregacji wyznaniowej w Legnicy, 10 VI 1948 r., k. 56–57. Pisownia imion i nazwisk jest oryginalna.

<sup>74</sup> *Ibidem*.

<sup>75</sup> *Ibidem*.

Według kontrolerów w kongregacji nie prowadzono działalności politycznej, zajmowano się jedynie kwestiami religijnymi.

Niezwykle interesującą kwestią jest istnienie przy kongregacji towarzystwa pogrzebowego (Chewra Kadisza), a więc struktury istniejącej od wieków przy gminach żydowskich, zajmującej się pochówkiem zmarłych i opieką nad cmentarzami. Do legnickiego bractwa (tak niekiedy nazywano tę organizację) należało siedem osób: Berger Percowicz, Elli Burman, Mendel Bergsohn, Dawid Drajewka, Filip Rauch, Feiga Salzmanowa, Reisla Brauner<sup>76</sup>. Ich działalność miała charakter społeczny, a miejscowy cmentarz był zarządzany przez towarzystwo. Wówczas w Legnicy istniała żydowska nekropolia przy ul. Wrocławskiej<sup>77</sup>. Osobnym zagadnieniem jest kwestia funkcjonowania tego cmentarza wraz z istniejącym na jego terenie domem przedpogrzebowym. Miejsce to, począwszy od okresu tużpowojennego, było w zarządzie kongregacji, obecnie gminy wyznaniowej, jako jej własność. To w tym miejscu odbywały się pochówki legnickich Żydów. Już w latach 1946–1947 podejmowano próby przejęcia na własność nekropolii wraz z domem przedpogrzebowym<sup>78</sup>. Najprawdopodobniej bez powodzenia. Być może uregulowanie prawne tej kwestii nastąpiło dopiero w latach siedemdziesiątych XX w., wraz z wprowadzonym wówczas ustawodawstwem<sup>79</sup>.

Niewiele wiadomo natomiast o działalności mykwy w Legnicy. W okresie powojennym nie odnotowano istnienia łaźni rytualnej jako osobnego budynku i instytucji. Udokumentowane jest jednak korzystanie przez kongregację z Miejskich Zakładów Kąpielowych w latach 1947–1949<sup>80</sup>. Żydzi religijni mieli korzystać z „kabin rytualnych” – zależnie od okresu z jednej lub dwóch. Miesięczny czynsz za ich użytkowanie wynosił piętnaście tysięcy złotych. Jednocześnie nie wiadomo, ile osób korzystało z tej możliwości.

Podane szczegóły są tylko niewielką częścią obrazu życia religijnego Żydów w Legnicy po 1945 r. W tym przypadku dużo więcej nie wiemy, niż wiemy. Prócz perspektywy społecznej – jak wyglądało życie codzienne religijnych Żydów – można postawić ważne pytania o dane liczbowe: ilu tak naprawdę członków

<sup>76</sup> *Ibidem*.

<sup>77</sup> M. Borkowski, A. Kirmiel, T. Włodarczyk, *Śladami Żydów. Dolny Śląsk, Opolszczyzna, Ziemia Lubuska*, Warszawa 2008, s. 37.

<sup>78</sup> APL, SPL, sygn. 48, Pismo do Komitetu Żydowskiego w Legnicy, 11 XI 1947 r., k. 89.

<sup>79</sup> AAN, Urząd ds. Wyznań, sygn. 5b/30, Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego w Polsce – nieruchomości, [wykaz cmentarzy] b.d., k. 141. W dokumencie tym cmentarz przy ul. Wrocławskiej odnotowany jest jako własność Związku Religijnego Wyznania Mojżeszowego (obok jest data: 1975 r.).

<sup>80</sup> APL, Zarząd Miejski w Legnicy 1945–1950, sygn. 65, Sprawozdania z Miejskich Zakładów Kąpielowych w latach 1947–1949, k. 109–136.

miała ta lokalna kongregacja w poszczególnych latach, ile osób angażowało się w życie religijne, kto w niej posługiwał i jak długo, w końcu – co miało wpływ na taki, a nie inny kształt organizacyjny, a także funkcjonowanie kongregacji? Ważnym kontekstem jest kwestia inwigilacji i kontroli instytucji religijnej. Czy-niono to poprzez okresowe lustracje, czyli sprawdzenie działalności oraz stanu posiadania, ale także poprzez organy bezpieczeństwa<sup>81</sup>.

Jednocześnie należy zaznaczyć, że legnicka kongregacja funkcjonowała na wszystkich podstawowych płaszczyznach życia religijnego, zaspokajając najważniejsze potrzeby jej członków. Pomimo ograniczeń lokalowych odbywały się modlitwy, był zatrudniony rabin (choć nie wiemy dokładnie w jakim okresie), można było skorzystać z kąpeli rytualnych, działało bractwo pogrzebowe i cmentarz, a także niewielki cheder. I choć wszystko to może się wydawać dość podstawowym wymiarem religijnego życia żydowskiego, w porównaniu z innymi skupiskami żydowskimi na Dolnym Śląsku było ważnym przykładem organizowania się i funkcjonowania judaizmu po 1945 r. w Polsce. Z pewnością tylko niewielka część z około trzydziestu dolnośląskich kongregacji mogła wykazać podobną aktywność<sup>82</sup>.

W 1949 r. podjęto decyzję o przekształceniu kongregacji w Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego. Losy tej organizacji zostaną opisane w drugiej części opracowania.

## Zakończenie

Legnica, jako jedno z wielu dolnośląskich miast, po drugiej wojnie światowej stała się domem dla wielu ocalałych z Zagłady Żydów. W mieście osiedlili się przede wszystkim ci, którzy przybyli z ZSRR. Wówczas to, w pierwszej połowie 1946 r., powołano najważniejsze struktury życia żydowskiego, w tym Żydowską Kongregację Wyznaniową. Instytucja ta funkcjonowała równoległe do Komitetu Żydowskiego w Legnicy, sprawując opiekę duchową nad Żydami, członkami organizacji. Tych zaś nie było wielu – tylko nieznaczna część społeczności aktywnie uczestniczyła w życiu religijnym. Wiedza o lokalach i osobach odpowiedzialnych za kongregację w Legnicy w latach 1946–1949 jest ograniczona, głównie ze względu na niedostępność źródeł. Kontynuacją jej działalności był

<sup>81</sup> J. Syrnyk, *»Po linii« rewizjonizmu, nacjonalizmu, syjonizmu: aparat bezpieczeństwa wobec ludności niepolskiej na Dolnym Śląsku (1945–1989)*, Wrocław 2013, s. 175–177.

<sup>82</sup> APWr., UWWr., sygn. VI/693, Wykaz Żydowskich Kongregacji Wyznaniowych Dolnego Śląska, b.d., k. 34. Na liście znajduje się 29 kongregacji.



od 1950 r. Związek Religijny Wyznania Mojżeszowego, dzięki któremu w mieście przetrwało życie religijne Żydów aż do dziś.

## Streszczenie

### Żydowskie życie religijne w Legnicy w okresie PRL (część I): Żydowska Kongregacja Wyznaniowa (1946–1949)

Legnica w okresie tuż po drugiej wojnie światowej stała się ważnym ośrodkiem osadnictwa żydowskiego na Dolnym Śląsku, ale i szerzej – w Polsce. Kilkutysięczna grupa zamieszkujących miasto Żydów funkcjonowała w ramach struktur komitetu żydowskiego, ale również – przynajmniej częściowo – Kongregacji Wyznania Mojżeszowego. To właśnie dzięki niej w mieście funkcjonowało żydowskie życie religijne. Artykuł przedstawia najważniejsze ustalenia dotyczące tej sfery życia społeczności żydowskiej w latach 1946–1949, a więc w okresie działalności kongregacji. Dotyczy on m.in. konkretnych przestrzeni: domu modlitwy, mykwy, cmentarza, ale także poszczególnych osób i instytucji: bractwa pogrzebowego, rabina czy rzeźnika.

## Abstract

### Jewish religious life in Legnica during the Polish People's Republic (Part I): Jewish Religious Congregation (1946–1949)

In the period just after the Second World War, Legnica became an important centre of Jewish settlement in Lower Silesia, and generally in Poland. The several thousand Jews who lived in the city were active within the structures of the Jewish Committee, but also – at least in part – of the Jewish Religious Congregation, the latter being the reason why Jews were able to lead an active religious life in the city. The article presents the most important facts concerning this area of life of the Jewish community in the years 1946–1949, that is, during the congregation's period of activity. It discusses, among other things, some specific places: a house of prayer, a mikvah, a cemetery, but also some individual persons and institutions: a burial society, a rabbi or a shochet.



Marta Zaguła

Centre d'études des mondes russe, caucasien et centre-européen  
(École des Hautes Études en Sciences Sociales)  
Ośrodek Kultury Francuskiej i Studiów Frankofońskich  
(Uniwersytet Warszawski)

## Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy ku socjalistycznym suburbiom? Droga aglomeracji, drogi mieszkank (1957–1970)

**Słowa kluczowe:** kobiety i komunizm, socjalistyczna nowoczesność, LGOM,  
kobiety i praca, migracja kobiet

**Keywords:** women and communism, socialist modernity, LGCB,  
women and work, women's migration

### „W blasku miedzi. Młodość i nowoczesność”<sup>1</sup>

*Historyczne narodziny w Lubinie*<sup>2</sup>, *Dziecko z miedziowego zagłębia zrównało liczbę mieszkańców miast i wsi Polski*<sup>3</sup> – głoszą tytuły informacji opublikowanych w polskiej prasie 15 grudnia 1966 r. Wybór „przełomowego dziecka” rodziny Ugielskich, według „Trybuny Ludu”, nie był przypadkowy<sup>4</sup>. Młode, nowoczesne małżeństwo – matka pracująca jako sekretarka prokuratury, ojciec jako operator spychacza – mieszkało w Lubinie, znajdującym się wówczas w centrum uwagi medialnej. W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych nagłówki polskich

---

<sup>1</sup> Tytuł reportażu za: Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Telewizja Polska S.A. Zbiór wycinków prasowych [dalej: TVP], sygn. 8/156, A. Liskowski, *W blasku miedzi. Młodość i nowoczesność*, „Przekrój” 21 I 1973, brak paginacji [dalej: b.p.]

<sup>2</sup> *Historyczne narodziny w Lubinie. W Polsce wyrównała się liczba mieszkańców miast i wsi*, „Słowo Polskie”, nr 297 z 15 XII 1966, s. 1.

<sup>3</sup> *Dziecko z miedziowego zagłębia zrównało liczbę mieszkańców miast i wsi Polski*, „Gazeta Robotnicza”, nr 207 z 15 XII 1966, s. 1.

<sup>4</sup> *Miasto-wieś: po połowie*, „Trybuna Ludu”, nr 346 z 15 XII 1966, s. 1.

gazet krzyczą: *Awans piastowskiej ziemi*<sup>5</sup>, *W Lubinie pachnie miedzią*<sup>6</sup>, *Arsenał dobrodziejstw*<sup>7</sup>, *W miedziowej krainie rekordów*<sup>8</sup>, *Dolnośląskie „czerwone złoto”*<sup>9</sup>, *Szansa polskiej ziemi. Lubińskie złoto*<sup>10</sup>, *Ofensywa na miedź*<sup>11</sup>, *Nie szukają utartych ścieżek. Miedź i wyobraźnia*<sup>12</sup>, *Czerwone runo*<sup>13</sup>, *Stawka na miedź*<sup>14</sup>... Przywoływane przez media plany przewidują transformację regionu:

Legnica, Lubin, Polkowice, Głogów – ten ciąg miast związała miedź. Na styku dwóch województw [...] rośnie aglomeracja przemysłowa o jakiej przed laty nikomu się nie śniło, a ogrom zamierzonych przemian przekracza wyobraźnię nawet ludzi odważnych. Oblicza się bowiem, że na terenie przyszłej aglomeracji zamieszkuje aktualnie około 360 tys. ludzi, a za 16 lat w przemyśle miedziowym i innych zakładach i usługach znajdzie zatrudnienie 370 tys. Wzrośnie zatem liczba mieszkańców o ponad milion! Stolicą polskiej miedzi pozostanie Lubin, w którym docelowo znajdzie zatrudnienie 370 tys. mieszkańców. Pozostałe miasta wchodzące w skład aglomeracji również rozwijać się będą w niezwykłym tempie. Legnica, dzisiaj 76-tysięczne miasto, będzie mieć w perspektywie 200 tys. mieszkańców, Głogów ma liczyć 120 tys., Bolesławiec 60 tys., a Polkowice – do niedawna jeszcze małe miasteczko – 40 tys. mieszkańców. W trzech nowych fabrykach domów powstanie ponad 700 tys. izb. A założenia przewidują, że 20–25% tej liczby będą stanowiły domki indywidualne<sup>15</sup>.

Autor powyższego tekstu, opublikowanego w 1973 r. w „Gazecie Poznańskiej”, podawał, że na budowę osiedli i otaczającej infrastruktury oraz połączeń komunikacyjnych w aglomeracji miano przeznaczyć do 1990 r. około sto siedemdziesiąt mld ówczesnych złotych. Tego typu artykuły, publikowane na łamach lokalnej i ogólnonarodowej prasy, miały na celu przedstawienie nowo budowanego okręgu przemysłu ciężkiego jako atrakcyjnego miejsca migracji

<sup>5</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, *Miedź przemysł miedziowy ogólnie LGOM*, A. Orłowski, *Awans piastowskiej ziemi*, „Dziennik Ludowy”, 28 III 1963, b.p.

<sup>6</sup> *Ibidem*, *W Lubinie pachnie miedzią*, „Tygodnik Demokratyczny” 18–24 VIII 1962, b.p.

<sup>7</sup> *Ibidem*, T. Podwysocki, *Arsenał dobrodziejstw*, „Odra” 3 X 1960, b.p.

<sup>8</sup> *Ibidem*, *W miedziowej krainie rekordów*, „Gazeta Poznańska” 31 X 1973, b.p.

<sup>9</sup> *Ibidem*, A. Nowosielski, *Dolnośląskie „czerwone złoto”*, „Trybuna Ludu” 10 VII 1960, b.p.

<sup>10</sup> *Ibidem*, R. Lencewicz, *Szansa polskiej ziemi. Lubińskie złoto*, „Żołnierz Wolności” 18 X 1963, b.p.

<sup>11</sup> *Ibidem*, *Ofensywa na miedź*, „Trybuna Ludu” 8 VII 1960, b.p.

<sup>12</sup> *Ibidem*, *Nie szukają utartych ścieżek. Miedź i wyobraźnia*, „Trybuna Ludu” 21 X 1969, b.p.

<sup>13</sup> *Ibidem*, *Czerwone runo*, „Słowo Powszechne” 29 IV 1983, b.p.

<sup>14</sup> *Ibidem*, A. Żmuda, *Stawka na miedź*, „Życie Warszawy” 6 VI 1979, b.p.

<sup>15</sup> *Ibidem*, *W miedziowej krainie...*

zawodowej dla mieszkańców innych regionów, zwłaszcza wiejskich<sup>16</sup>. Skupiały się one na możliwościach dobrze płatnej pracy i dostępu do mieszkań.

Liczby przytaczane w mediach, z dzisiejszej perspektywy zawyżone, opierały się na planach. Z jednej strony projekty rozwoju nie pokrywały się z rzeczywistością, dostępnymi środkami finansowymi, z drugiej – nie mogły zostać zrealizowane również z powodu kryzysu gospodarczego. Warto jednak zaznaczyć, że na przykład media francuskie w podobny sposób opisywały budowę „nowych miast” wokół Paryża i innych wielkich ośrodków miejskich. Materiały prasowe z lat sześćdziesiątych ukazywały wzorcowe rodziny – ojciec pracujący zarobkowo, matka pozostająca z dziećmi w domu – wyprowadzające się z niehigienicznych pokoi w starym budownictwie do kilkudziesięciometrowych, słonecznych oraz dysponujących bieżącą wodą i gazem mieszkań na podmiejskich osiedlach, które miały do lat dziewięćdziesiątych stać się kilkusetosobowymi aglomeracjami<sup>17</sup>. Ekspansja blokowisk, stanowiących tanie i szybkie rozwiązanie kryzysu mieszkaniowego, została zatrzymana po 1973 r., m.in. z powodu krytyki warunków życia i segregacji społecznej. Bardziej otwarta na liberalizm ekonomiczny polityka Francji skupiała się od 1976 r. na promowaniu budownictwa domów indywidualnych<sup>18</sup>. Obraz rodziny Ugielskich i przyszłej transformacji regionu nie jest jedynie komunistyczną „propagandą sukcesu” w mediach, pozwala bowiem równocześnie odnaleźć ślady tego, co w PRL postrzegano jako nowoczesne i co kształtowało aspiracje polskiego społeczeństwa.

Celem artykułu jest odpowiedź na pytanie o to, w jaki sposób rozwój LGOM wpływał na drogi życiowe mieszkanki. Skupiono się w nim zasadniczo na zagadnieniu pracy<sup>19</sup>. Niniejszy tekst nie aspiruje do zdefiniowania tytułowych socjalistycznych suburbiów, choć otwiera w pewnym stopniu pytanie

<sup>16</sup> B. Tracz, *Polska Katanga czy socjalistyczne eldorado? Z problemów życia codziennego na Górnym Śląsku w latach siedemdziesiątych XX w.* [w:] *PRL na pochylni (1975–1980)*, red. M. Bukała, D. Iwaneczko, Rzeszów 2017, s. 416–420.

<sup>17</sup> O środowisku robotniczym i powojennych przemianach warunków mieszkaniowych w Paryżu, zob. V. Blanchard, *„Mauvaises filles”: portraits de la déviance féminine juvénile (1945–1958)* [rozprawa doktorska], Université de Poitiers, 2016, s. 137–140.

<sup>18</sup> O końcu idei francuskich „nowych miast”, por. C. Canteux, *Sarcelles, ville rêvée, ville introuvable*, „Sociétés & Représentations” 2004, t. 17, nr 1, s. 343–359.

<sup>19</sup> Podobnej analizy dokonuje Katherine Lebow, pochylając się nad kobietami i mniejszością romską w Nowej Hucie, w poszukiwaniu odpowiedzi na pytanie o stopień realizacji obietnic emancypacyjnych stalinizmu, zob. K. Lebow, *Unfinished Utopia. Nowa Huta, Stalinism and Polish Society 1949–56*, New York 2013, s. 97–124.

o nierówności między mieszkankami LGOM<sup>20</sup>. Śledząc biografie migrantek, tekst porusza fragmentarycznie temat formowania się nowej klasy średniej, opartej na poczuciu bycia nowoczesnym<sup>21</sup>.

Wielu współczesnych badaczy Europy Środkowo-Wschodniej traktuje nowoczesność jako kategorię analizy, a nie utrwalony koncept<sup>22</sup>. Mimo żelaznej kurtyny, idee i zjawiska takie, jak feminizm czy kultura popularna, przenikały między Wschodem a Zachodem. Nie znaczy to jednak, że kraje socjalistyczne kopiowały kapitalistyczną nowoczesność. Tworzyły one raczej swoje alternatywne, lokalne jej wersje<sup>23</sup>.

Komunizm nie był ideologią opartą na wprowadzeniu równości płci – Marks i Engels uważali po prostu, że wszelkie nierówności społeczne (łącznie z tymi między kobietami a mężczyznami) znikną w momencie zaniku różnic klasowych<sup>24</sup>. Należy również zaznaczyć, że podejście do ról płciowych w krajach Europy Środkowo-Wschodniej było różnorodne<sup>25</sup>. Jednak lansowana w socjalistycznych krajach wizja nowoczesnej kobiety była inna niż na Zachodzie i opierała się na faktycznej równości wobec prawa oraz dostępie do edukacji i zaangażowaniu w pracę zawodową poza domem, zwłaszcza kobiet zamężnych. Zachęcano również kobiety do pełnego uczestniczenia w życiu publicznym. Miał to być jeden z elementów „wyższości” socjalistycznej nowoczesności nad tą zachodnią. Jednocześnie, rządzący podtrzymywali wizję rzeczywistości społecznej podzielonej na świat męski i na świat kobiecy, w tym również na zawody „męskie” i „kobiecy”<sup>26</sup>. Praca kobiet była zwykle niezbędna ze względów ekonomicznych – zarobki były zbyt niskie, aby żyć z jednej pensji. Jak zaznacza badaczka socjalistycznej Rumunii, Jill Massino, pojęcie płci nie ogranicza się jedynie do idei na temat kobiecości w danej kulturze, która wpływa np. na politykę państwa. Płeć kulturowa wpływa również na normy i zachowania, tworząc ramy,

<sup>20</sup> O suburbanizacji na przykładzie Łodzi, zob. K. Pobłocki, *Knife in the Water. The Struggle over Collective Consumption in Urbanizing Poland* [w:] *Communism Unwrapped. Consumption in Cold War Eastern Europe*, eds. P. Bren, M. Neuberger, Oxford 2012, s. 68–86.

<sup>21</sup> Por. K. Fehérváry, *Politics in Color and Concrete, Socialist Materialities and the Middle Class in Hungary*, Indiana 2013, s. 92–95.

<sup>22</sup> K. Pence, P. Betts, *Introduction* [w:] *Socialist Modern. East German everyday culture and politics*, eds. K. Pence, P. Betts, Michigan 2007, s. 15–21.

<sup>23</sup> *Wstęp* [w:] K. Stańczak-Wiślicz et al., *Kobiety w Polsce 1945–1989. Nowoczesność, równouprawnienie, komunizm*, Kraków 2020, s. 13.

<sup>24</sup> M. Fidelis, *Gender, historia i komunizm* [w:] K. Stańczak-Wiślicz et al., *Kobiety w Polsce...*, s. 31–32.

<sup>25</sup> *Ibidem*, s. 38.

<sup>26</sup> *Eadem*, *Równouprawnienie czy konserwatywna nowoczesność?* [w:] K. Stańczak-Wiślicz et al., *Kobiety w Polsce...*, s. 107.

przez które ludzie rozumieją świat<sup>27</sup>. Normy płciowe nie są przy tym jednolite, różnią się one w zależności od pochodzenia społecznego<sup>28</sup>.

Tak jak niemal wszystkie kraje Europy Środkowo-Wschodniej, Polska była przed wojną krajem rolniczym. Szybka industrializacja kraju po 1945 r. miała opierać się na dopływie mieszkańców przeludnionych wsi do miast. Płeć wpływała również na możliwości i drogi migracji<sup>29</sup>. Procesy społeczne związane z uprzemysłowieniem i urbanizacją stylu życia stanowią przedmiot wielu badań socjologicznych w latach sześćdziesiątych. LGOM na tle innych rejonów uprzemysławianych stał się jednak – jak zaznaczają socjologowie – wyjątkowym tygłem, w którym spotykali się mieszkańcy przybyli w czasie powojennych zmian granic i migranci napływający od końca lat pięćdziesiątych:

Ogólnie problematyka badań w powstającym zagłębiu miedziowym nie różni się zasadniczo od zagadnień występujących w innych ośrodkach tego typu. Jednakże na obszarze ziem zachodnich posiada ona swoją specyfikę. Jest nią nawarstwienie się jakby dwu procesów – oddzielenie ich jest oczywiście możliwe tylko w drodze abstrakcji. Jednakże w ten sposób ukazują nam się bardziej plastycznie. Te dwie warstwy procesów to z jednej strony – adaptacja i integracja ludności przybyłej tu z różnych stron Polski i z wielu krajów Europy bezpośrednio po wojnie, a z drugiej zjawiska społeczne związane z napływem dużej fali nowych przybyszów spowodowanej rozpoczętą industrializacją. [...] Charakter przemian wyznaczony jest więc także przez procesy społeczne jakie dokonywały się tutaj w latach ubiegłych w wyniku zetknięcia się różnych grup ludności<sup>30</sup>.

Pierwsza część artykułu przedstawia pokrótce koncepcje rozwoju LGOM w latach sześćdziesiątych. Następnie uwaga skupia się na kwestii zatrudnienia kobiet w okresie od 1957 r., czyli roku odkrycia dużych złóż miedzi w okolicach Lubina. Ramy czasowe zamykają się w 1970 r. W dekadzie „socjalizmu konsumpcyjnego” Gierka z jednej strony gwałtownie podnosi się stopa życia, rozwija współpraca międzynarodowa, a przede wszystkim Legnica staje się w 1975 r. miastem wojewódzkim. Jednak sam charakter migracji do LGOM

<sup>27</sup> J. Massino, *Ambiguous Transitions. Gender, the State, and Everyday Life in Socialist and Post-socialist Romania*, New York 2019, s. 6.

<sup>28</sup> M. Gospodarczyk, „Teraz miłość to coś bardzo niesmacznego”. *Pamiętnik nr 5340 z tomu Drogi awansu w mieście jako przestroga dla socjalistycznych dziewcząt*, „Kultura i Społeczeństwo”, nr 2 z 2022, s. 126.

<sup>29</sup> M. Fidelis, *Równouprawienie czy konserwatywna...*, s. 119–122.

<sup>30</sup> B. Jałowicki, *Niektóre problemy socjologiczne rejonów uprzemysłowionych na przykładzie wybranych miejscowości Lubińsko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego*, „Zeszyty Badań Rejonów Uprzemysławianych”, t. 13, z 1965, s. 265–266.

i kierunki rozwoju aglomeracji nie ulegają poważnym zmianom, choć pewne zjawiska się intensyfikują.

Ustalenie granic geograficznych Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego jest zadaniem niełatwym. Oczywiście wszystkie publikacje socjologiczne z lat sześćdziesiątych zaliczają do regionu Polkowice, Lubin, Legnicę i Głogów, jednak różnią się one uznaniem do tej grupy także tzw. Starego Zagłębia (czyli Złotoryi, Bolesławca). Za obowiązujący uznaje się w poniższym artykule obszar zdefiniowany przez Główny Urząd Statystyczny w 1974 r., który przez pojęcie LGOM rozumie powiaty: legnicki z miastem Legnica, lubiński, głogowski, bolesławiecki i złotoryjski<sup>31</sup>.

W poszukiwaniu głosu zwyczajnych ludzi i subiektywnych doświadczeń, argumentacja buduje się wokół różnorodnych źródeł. Dokumenty dotyczące życia codziennego zostały zebrane podczas kwerend archiwalnych w Legnicy i we Wrocławiu. W artykule wykorzystuje się wycinki prasowe zgromadzone w zbiorach TVP w Archiwum Akt Nowych w Warszawie. Nieocenionym źródłem wiedzy o budowie LGOM są, oprócz planów rozwoju regionu, prace socjologów. Znajdują się wśród nich publikowane w latach 1969–1975 na łamach „Zeszytów Badań Rejonów Uprzemysławianych” wyniki badań, studia zebrane w publikacji *Dolnośląski okręg miedziowy*<sup>32</sup>, pamiętniki konkursowe opublikowane w tomie *Ludzie i miedź*<sup>33</sup> oraz wywiady zebrane w Lubinie w 1979 r. przez grupę badaczy pod kierunkiem Andrzeja Sicińskiego z Zakładu Badań nad Stylami Życia<sup>34</sup>. Kolejnym źródłem są niezredagowane manuskrypty nadesłane na konkursy zorganizowane dla mieszkańców Ziemi Zachodnich w 1966 r. i w 1970 r. przez Instytut Zachodni w Poznaniu. Wreszcie, artykuł czerpie z wywiadów biograficznych przeprowadzonych przez autorkę. Metodologicznie artykuł wpisuje się zatem w nurt *Alltagsgeschichte* Alfa Lüdtke. Historia życia codziennego interesuje się indywidualnymi odpowiedziami na polityczne decyzje oraz subiektywnymi interpretacjami socjalistycznej nowoczesności, poszukując przestrzeni sprawczości aktorów<sup>35</sup>.

<sup>31</sup> Zob. J. Wilmowski, *Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy – geneza, planowanie i realizacja* [w:] *Dolnośląski okręg miedziowy 1960–1970*, red. S. Golachowski, A. Zagożdżon, Wrocław-Warszawa 1974, s. 35.

<sup>32</sup> *Ibidem*.

<sup>33</sup> *Ludzie i miedź. Pamiętniki z Legnicko-Głogowskiego Regionu Uprzemysławianego*, red. F. Jakubczak, Warszawa 1974.

<sup>34</sup> Założony przy Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk.

<sup>35</sup> A. Lüdtke, *Introduction: What Is the History of Everyday Life and Who are its Practitioners* [w:] *The History of Everyday Life. Reconstructing Historical Experiences and Ways of Life*, ed. A. Lüdtke, Princeton 1995, s. 3–4.



## „Tym razem – LGOM”<sup>36</sup>

W powojennej Europie powstały dziesiątki nowych miast<sup>37</sup>. W Polsce po 1956 r. zapewnienie odpowiednich warunków bytowych dla młodych ludzi było jednym z głównych tematów społecznej debaty. Nowoczesne, higieniczne mieszkania na przedmieściach miały dawać równy dostęp do usług oraz gwarantować wszystkim możliwości wygodnego dojazdu do centrum miasta, zapobiegając tym samym przestępczości oraz demoralizacji i zmniejszając liczbę rozpadających się rodzin<sup>38</sup>. Poodwilżowa myśl urbanistyczna kształtowana była przez tzw. Kartę Ateńską, według której miano przekształcać złe struktury mieszkaniowe poprzez dezurbanizację miasta i urbanizację wsi. Monofunkcyjne jednostki (czyli oddzielne przestrzenie do odpoczynku, do mieszkania i do pracy) miały być połączone wydajnym systemem komunikacji<sup>39</sup>.

Warto również wspomnieć o teorii rozproszonej koncentracji, na której opierała się polityka przestrzennego zagospodarowania powojennej Polski. Według założeń tej teorii, nowoczesne uprzemysłowienie Polski miało polegać na decentralizacji i tworzeniu ośrodków przemysłowych w każdym regionie, kierując się kryterium sprzyjających warunków rozwojowych w danej miejscowości. Ziemie Zachodnie skupiają w latach 1946–1967 ponad 25% wszystkich inwestycji przemysłowych w kraju. Jest to związane z jednej strony z potrzebą zapewnienia zatrudnienia i mieszkania ponadprzeciętnej na tle reszty Polski liczbie osób młodych, a z drugiej z rozwiniętym systemem edukacji i dostępnością wykształconych kadr<sup>40</sup>. Ponadto próby zahamowania migracji do wielkich aglomeracji, takich jak Warszawa, Kraków czy Wrocław, wiązały się w latach 1960–1970 również z niewystarczającymi inwestycjami w infrastrukturę miejską<sup>41</sup>.

<sup>36</sup> Tytuł reportażu za: AAN, TVP, sygn. 8/156, H. Krall, *Tym razem – LGOM*, „Życie Warszawy” 3 VI 1966, b.p.

<sup>37</sup> Powstały liczne opracowania nowoczesnych ośrodków miejskich w Europie Środkowo-Wschodniej, zob. np. M. Spurný, *Making the Most of Tomorrow. A Laboratory of Socialist Modernity in Czechoslovakia*, Prague 2019; K. Lebow, *op. cit.*; K. Fehérváry, *op. cit.*

<sup>38</sup> Por. K. Poblócki, *op. cit.*, s. 72–73.

<sup>39</sup> Por. K. Klich-Kluczevska, *Przez dziurkę od klucza. Życie prywatne w Krakowie (1945–1989)*, Warszawa 2005, s. 45.

<sup>40</sup> K. Secomski, *Kierunki rozwoju gospodarczego Ziemi Zachodnich i Północnych [w:] Problemy demograficzne Ziemi Zachodnich i Północnych PRL. Materiały z konferencji 14 i 15 X 1968*, Warszawa 1968, s. 18–34.

<sup>41</sup> E. Kościk, *Migracje ze wsi do miast w latach PRL ze szczególnym uwzględnieniem Dolnego Śląska [w:] Modernizacja czy pozorna modernizacja. Społeczno-ekonomiczny bilans PRL*, red. J. Chumiński, Wrocław 2010, s. 310.

LGOM, czyli Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy, był jednym z tzw. regionów uprzemysławianych, obok Konina, Puław, Tarnobrzega, Turosszowa czy Płocka. Skupiał on uwagę mediów końca lat pięćdziesiątych i późniejszych przede wszystkim dlatego, że budowa kopalń i otaczającej nowoczesnej infrastruktury była dla mieszkańców jedną z największych, a dla polskiej ekonomii strategiczną inwestycją epoki Gomułki. O wadze projektu świadczą wizyty PRL-owskich dygnitarzy, jak na przykład przyjazd Władysława Gomułki do Legnickich Zakładów Metalurgicznych w maju 1960 r.<sup>42</sup> lub obecność delegacji partyjno-rządowej w marcu 1963 r. podczas wydobywania na powierzchnię pierwszej rudy miedzi z szybu „Bolesław” w Lubinie<sup>43</sup>. W latach siedemdziesiątych województwo legnickie wciąż skupiało 75% spośród wszystkich inwestycji w Polsce zachodniej<sup>44</sup>. Według „Słowa Powszechnego”, od lat pięćdziesiątych do 1983 r. koszty budowy kombinatu miedziowego wyniosły osiemdziesiąt mld zł (w przeliczeniu na wartość współczesną, mowa o 2,6 mld dolarów liczonych według kursu tzw. złotego dewizowego<sup>45</sup>). Przemysł miedziowy przyniósł w latach 1970–1983 dochód w wysokości około 7,7 mld dzisiejszych dolarów, stając się według gazety najszybciej spieniężanym towarem w eksporcie Polski<sup>46</sup>.

W 1959 r. Pracownia Urbanistyczna przy Wydziale Architektury i Nadzoru Budowlanego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu przystąpiła do opracowania planu zagospodarowania przestrzennego zespołu miast i osiedli rejonu Lubin – Sieroszowice w związku ze spodziewanym napływem brakującej siły roboczej przy budowie kopalń miedzi i rozbudowie huty w Legnicy. Prace nad tym planem zostały zakończone w grudniu 1960 r. Dwa lata później, w 1962 r., Rada Ministrów podjęła uchwałę w sprawie zagospodarowania Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego i zabezpieczenia realizacji inwestycji w tym okręgu w latach 1961–1965 (Uchwała nr 9/62 z dnia 11 stycznia 1962 r.). W latach 1962–1963 Wojewódzka Pracownia Urbanistyczna we Wrocławiu opracowała „Studium kierunkowe zespołu miejskich jednostek osadniczych rejonu Legnica – Głogów”. Wyniki studium miały za zadanie określenie warunków najbardziej harmonijnego rozwoju wszystkich elementów

<sup>42</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], KGHM Polska Miedź S.A. Oddział Huta Miedzi „Legnica” w Legnicy, sygn. 14/667, Fotografie – Wizyta delegacji partyjno-rządowej w Zakładach Metalurgicznych, maj 1960.

<sup>43</sup> W. Pomianowski, *Kronika wielkiej miedzi*, prod. WFD, 1968. Czarno-biały, 35 mm, 2 akty, 402 m.

<sup>44</sup> E. Kościak, *op. cit.*, s. 307.

<sup>45</sup> Jednostka używana w Polsce do 1982 r. dla rozliczania prowadzonych przez państwo transakcji zagranicznych. Nominalnie złoty dewizowy miał odpowiadać 0,222168 gramów złota.

<sup>46</sup> Dane za: AAN, TVP, sygn. 8/156, *Czerwone runo*, „Słowo Powszechnie” 29 IV 1983, b.p.

przestrzennych w regionie, a zwłaszcza lokalizacji mieszkalnictwa<sup>47</sup>. Ówczesna prasa pisała:

Plany zagospodarowania uwzględniają stosunkowo małe zagęszczenie mieszkańców po to, aby równolegle mogły powstawać we wszystkich osiedlach całe zaplecza usługowo-handlowe, placówki oświaty i kultury, zdrowia, handlu i gastronomii, [...] sieć ośrodków rekreacji i wypoczynku stadiony i pływalnie<sup>48</sup>.

Budowa podstawowych obiektów górniczych miała pociągać za sobą wiele inwestycji towarzyszących, tworząc w ten sposób samowystarczalny organizm gospodarczy. Miasta LGOM powinny być zostać przebudowane według założeń modernistycznych: „Młodość i nowoczesność, zgrabne bloki mieszkalne z 11-kondygnacyjnymi wieżowcami stanowią efektowną wizytówkę Lubina”<sup>49</sup>. Choć to Lubin został „stolicą polskiej miedzi”, Legnica miała pełnić funkcję centrum usługowo-administracyjnego regionu, zmieniając zwłaszcza historyczny układ Starego Miasta w stronę zabudowy modernistycznej, spełniającej wymogi nowoczesnego miasta<sup>50</sup>. Warto jednak zaznaczyć, że plan regionalny nie przewidywał budowy większego ośrodka miejskiego, lecz jedynie rozbudowę rozsiansych miast i osiedli<sup>51</sup>.

Poniższe trzy przykłady wypowiedzi kobiet z różnych środowisk prezentują subiektywne postrzeganie realizacji planów, pozwalają jednak również uchwycić wymagania stawiane wówczas nowoczesnej aglomeracji. Pierwsza relacja, z 1970 r., pochodzi z pamiętnika urodzonej prawdopodobnie w latach czterdziestych studentki z Krakowa, która w 1965 r. przeprowadziła się do Lubina za mężem, młodym inżynierem:

Kiedy po raz pierwszy przejeżdżałam przypadkowo przez Lubin w roku 1960, ja i moi towarzysze podróży nie mogliśmy się oprzeć wrażeniu zdziwienia, że to już jest teren nowego Zagłębia Miedziowego. Radio nadawało komunikaty, prasa rozpisywała się na temat wielkiego odkrycia: ogromne złoża miedzi i siódme miejsce w świecie, powstaje nowe zagłębie, szereg kopalń i zakładów towarzyszących, buduje się nowe miasto. My mieliśmy jeszcze dwa lata do matury. Pobliska Nowa Huta stanowiła dla nas symbol dużych obiektów

<sup>47</sup> J. Wilhelmowski, *Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy – geneza, planowanie i realizacja* [w:] *Modernizacja czy pozorna modernizacja...*, s. 39–40.

<sup>48</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, *W miedziowej krainie...*

<sup>49</sup> *Ibidem*, A. Liskowski, *op. cit.*

<sup>50</sup> Obszerniej na temat transformacji Legnicy, zob. D. Wędzina, *Jak Feniks z popiołów? Kierunki odbudowy i rozwoju miast Dolnego Śląska na wybranych przykładach*, Legnica 2021, s. 428–502.

<sup>51</sup> A. Klich, *Rozwój gospodarczy obszarów Legnicko-Głogowskiego Zagłębia Miedziowego w okresie przed odkryciem i zagospodarowaniem złóż surowcowych*, „Zeszyty badań rejonów uprzemysławianych” 1966, t. 18, s. 20.

przemysłowych i stojąca samotnie w polu wieża szybu wschodniego niczym nie mogła nam zaimponować. [...] W naszych wyobrażeniach bogactwa ziemi, po której przejeżdżaliśmy szybko zmaląły. Lubinowi przypisaliśmy etykietkę z napisem – dziura. I nikomu nie przyszło nawet na myśl, by tu kiedykolwiek mieszkać, pracować. [...] Osiedle budowało się szybko. Prawie z każdym dniem można było dostrzec jakieś zmiany, a więc spostrzegaliśmy, że z każdym dniem jesteśmy obstawiani identycznymi pudełkami-blokami. Przed nami blok, po prawej i lewej stronie blok, identyczne. Trochę trawy, jeżeli dzieci nie zdążyły wydeptać, kubły na śmiecie i trzepaki, wszystkie takie same i w tym samym miejscu. Zieleni żadnej. A wydaje się, że można było nakładem tych samych kosztów zbudować coś estetyczniejszego, dać mieszkańcom trochę przestrzeni, bo terenów pod zabudowę nie brakuje. W roku 1964–65 było wszystko w porządku. Przybywająca ludność zastała dobrze przygotowaną bazę. Dobrze przygotowana baza nie zmieniła się, a ludzi przybywało [...]. Tylko pralki, lodówki i telewizory są o każdej porze i w dużym wyborze. [...] Ludzie, którzy przychodzą tu prosto po studiach w pierwszym okresie narzekają na brak kulturalnych rozrywek. Potem przyzwyczajają się tak, że nawet teraz nikt specjalnie nie czeka na otwarcie dużego, nowoczesnego Domu Kultury budowanego przez 6 lat. Dla porównania dodam, że budowa jednego bloku trwa około 11 miesięcy<sup>52</sup>.

Kolejna autorka pamiętnika wysłanego w 1970 r. na konkurs dla mieszkańców LGOM, urodzona w 1940 r. na wsi w województwie lubelskim, przyjechała w okolice Lubina do pracy w zakładzie ogrodniczym po raz pierwszy w 1955 r. Po kilku latach spędzonych w rodzinnej wsi, wróciła w 1962 r. do Lubina, znajdując przez pośrednictwo koleżanki pracę jako pakowaczka towarów spożywczych.

Duża zmiana zaszła w zaopatrzeniu sklepów, których wciąż za mało. Tłok w kolejkach w każdy dzień tygodnia, nie mówiąc o sobocie. Zaopatrzenie, choć dość dobre, mogłoby być lepsze [...], ulice ciągle rozkopane. Rozumiem, budowa, trzeba kopać i ryc w tej ziemi, aby ułożyć rury kanalizacyjne czy gazowe. Ale nieraz zadaję sobie pytanie, dlaczego całymi miesiącami nikt nic nie robi przy wykopach. Ot, taki wykopany dół i kupy ziemi leżą sobie na chodnikach i jezdni jako ozdoba. Tak jest prawie przy każdym nowo wybudowanym domu. Mieszkają już lokatorzy, a wokół straszą gruzy. To powinno być uprzątane. [...] Mówią tak niektórzy, że gdy się dużo ma, pragnie się jeszcze więcej. Tak jest ze mną. Chciałabym, aby w Lubinie było choć jedno jeszcze kino. Jest „Polonia”, ale przy jakimś lepszym filmie nie ma mowy o nabyciu biletu, a poza tym nikt się tym nie zajmuje. Przychodzi się i w poczekalni jest tak obskurnie, że się patrzeć nie chce. I jeszcze, żeby na naszym osiedlu wyrosła jakaś cicha kawiarenka<sup>53</sup>.

<sup>52</sup> *Polubiliśmy Lubin* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 92.

<sup>53</sup> *Wielkie marzenia i daleka droga*, [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 124–125.

Ostatni fragment pochodzi z pamiętnika nadesłanego na konkurs dla mieszkańców Ziemi Zachodnich z 1970 r. przez pochodzącą z Krakowa gospodynię domową, wówczas trzydziestoletnią, która wraz z mężem, robotnikiem, osiedliła się najpierw w Turosszowie, a następnie w Lubinie:

Rozwój Lubina jest znaczny, ale są też kłopoty, które niekorzystnie odbijają się na mieszkańcach miasta. Jedną z największych bolączek jest brak wody i gazu. [...] Przydałyby się ładne restauracje czy kawiarnie pierwszej kategorii, gdzie można by z przyjemnością posiedzieć, czy potańczyć, bo istniejących lokali jest za mało i są okropne. Trochę mnie to dziwi, że gospodarze miasta tego nie widzą. Obecnie chcąc się zabawić na dansingu, to trzeba co najmniej dwie godziny wcześniej przyjść i okupować stolik, bo później to nie ma o tym mowy. A jeżeli się tak bardzo chce, to owszem można ewentualnie stolik dostać od kelnera, ale trzeba za tę grzeczność zapłacić 200 zł. Tak, proszę nie myśleć, że się pomyliłam przypadkowo słyszałam taką rozmowę i w jednej chwili pomyślałam, że chyba w Polsce nie ma takiego drugiego lokalu, w którym za takie przysługi płaciłoby się takie zawrotne ceny, ale o czym to świadczy? O małym zaangażowaniu kierowników lokali, którzy tylko liczą, ile w danym dniu pójdzie wódki, a tu w Lubinie idzie i to chyba bardzo dużo. [...] Owszem, Lubin potrafi się reklamować, jak przyjechała telewizja, to pokazywano uroczę podcienia kawiarni „Ratuszowa” i fajf na powietrzu tuż przed kawiarnią. Ale jak to wygląda na co dzień? W lecie wystawione są stoliki pod parasolami i nic poza tym, kawiarnia się tym nie interesuje. Ani tam nie obsługują, tłumaczą się tym, że bywalcy uciekają i nie płacą rachunków. Czy nawet to nie ma rady? Przecież w Polsce jest wiele kawiarni na powietrzu, tym bardziej jeżeli wewnątrz jest mało miejsc. Kelner podając zamówione napoje czy lody może od razu tasować. Ale po co tyle fatygi tacy klienci są niepotrzebni na dwór wódki się nie podaje. To szkoda zachodu. Z przykrością oglądałam tę reklamę w telewizji, bo tak to tylko można nazwać i dziwiłam się, że gospodarze miasta nie wstydzą się mieszkańców tego miasta [...]. Niedawno został zatwierdzony plan rozwoju Lubina. Pewnie, że to jeszcze bardzo odległe, ale jest nadzieja, że kiedyś to wybudują, będzie więcej mieszkańców i Lubin przejdzie przez wszystkie fazy rozwoju, ale nim tak będzie trzeba by jakoś nauczyć jego mieszkańców, aby szanowali to, co już jest. Bo jak ten Lubin wygląda? Bloki poobdrapywane, porysowane elewacje klatki schodowe przedstawiają żaloszny widok. [...] Naturalnie, że idealnie pasuje to powiedzenie „od razu Krakowa nie zbudowano”, ale w dzisiejszych czasach można by zrobić wiele z korzyścią dla miasta i jego mieszkańców, lecz w Lubinie to jakoś kuleje. A szkoda<sup>54</sup>.

<sup>54</sup> Instytut Zachodni [dalej IZ], Archiwum Ziemi Zachodnich [dalej: AZZ], sygn. P-611-306. Pamiętnik A. P. od roku 1961 osiadłej na Ziemiach Zachodnich początkowo w Sienawce, następnie w Lubinie, b.p.

Powyższe relacje pozwalają na zrekonstruowanie wymagań stawianych nowoczesnemu miastu: czyste i zielone przestrzenie, dostęp do kin, kawiarni i rozrywek w pobliżu domu, gaz i woda w mieszkaniu. W obliczu braku wpływu obywateli na decyzje władz w drodze wyborów oraz ograniczonej dyskusji publicznej, konkursy pamiętnikarskie stanowiły okazję do wyrażenia krytyki polityki partyjnej w akceptowalnych granicach, na przykład poprzez podkreślanie wykonalności niespełnionych obietnic dobrobytu w budującej się aglomeracji, czy zwracając uwagę na sprzeczności między obrazem medialnym a doświadczeniem codzienności. Choć pamiętnikarki nie adresują tego problemu wprost, ich niezadowolenie często kierowało się na te sfery życia, które pozwalały im na funkcjonowanie poza przestrzenią domową w przyjemny i jednocześnie przyzwolony wówczas dla kobiet sposób, jak Dom Kultury, dancing lub estetyczne kawiarnie z ofertą bezalkoholową.

Zdarzają się też pozytywne głosy, zwłaszcza dotyczące Legnicy, jak w poniższym przykładzie z pamiętnika urodzonej prawdopodobnie pod koniec lat czterdziestych na wsi w okolicach Zamościa młodej nauczycielki, która w 1960 r. przybyła do Legnicy za mężem, pracownikiem Huty Miedzi:

Mój mąż był jednym z tych, którzy wyjechali ze wsi by poznać życie. Los zapędził go na Górny Śląsk, gdzie ucząc się zdobył zawód, a później na Dolny Śląsk, gdzie otrzymał pracę. [...] 3 stycznia 1960 r. wraz ze skromnym bagażem przyjechałam do Legnicy. [...] Na mieszkanie czekaliśmy zaledwie trzy miesiące, a więc szybko jak na takie duże „przemysłowe” miasto. [...] Dość szybko zaaklimatyzowałam się w nowym mieszkaniu, z czasem polubiłam nowe miejsce pracy [jako nauczycielka w szkole podstawowej – przypis. aut.] i Legnica jako miasto zaczęła mi się podobać. [...] Przypominam sobie Legnicę przed 7–8 laty. Przyznam szczerze, że według mnie zbyt ładna nie była. Ciemne mury 3–4 piętrowych kamienic, szkielety domów, kupy gruzów nie dodawały uroku. [...] Zaczęto burzyć stare domy z małymi okienkami, nie nadające się do użytku, usuwano gruz, budowano nowe domy [...]. Wraz z nowymi blokami zwiększała się liczba sklepów z coraz to lepszym zaopatrzeniem. [...] Zlikwidowano wreszcie huczące tramwaje, w miejsce których kursują wygodne i ekonomiczne autobusy [...]. Miasto zaczyna przeżywać drugą młodość. Od czasu do czasu piszą w „Gazecie Robotniczej” lub w „Wiadomościach Legnickich” o perspektywach rozwoju naszego miasta, co naprawdę cieszy i napawa dumą każdego mieszkańca<sup>55</sup>.

Podobne narracje pozwalają dostrzec elementy transformacji regionu uznawane za atrakcyjne, jak wyburzanie niehigienicznych budynków mieszkalnych czy unowocześnienie przestrzeni miejskiej. Możliwość szybkiego dostępu do

<sup>55</sup> *Miasto przeżywa drugą młodość* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 75, 79–80.

mieszkania, w ciągu zaledwie kilku miesięcy od przeprowadzki, jest najważniejszym czynnikiem przyciągającym młode małżeństwa, który pojawia się w niemal każdym pamiętniku.

Pomiędzy miejscowościami LGOM sieć połączeń kolejowych istniała już przed podjęciem decyzji o utworzeniu aglomeracji. Jednak, aby ułatwić codzienne przejazdy do pracy, na zakupy i w celach rozrywkowych, nowe osiedla mieszkaniowe między Głogowem a Legnicą w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miały zostać połączone również drogami szybkiego ruchu z bezkolizyjnymi skrzyżowaniami, obwodnicami i wiaduktami. Pod szosami budowano podziemne przejścia dla pieszych, przedstawione w jednym z filmów reklamowych LGOM jako „rozwiązanie nietypowe dla rodzimych zwyczajów”<sup>56</sup>. Z Lubina od 1965 r. autobusy miały odjeżdżać z ośmiostanowiskowego dworca PKS. Planowano utworzyć stację obsługi PKS dla dwustu jednostek, stację Technicznej Obsługi Samochodów (TOS), dwie stacje benzynowe i dwa tysiące miejsc w garażach na samochody indywidualne. W Polkowicach również miał według planów powstać duży dworzec PKS, stacja TOS, stacja benzynowa i czterysta garaży<sup>57</sup>. Plany zebrane w „Studium do założeń planu regionalnego LGOM” badały natężenie ruchu w chwili analizy i tworzyły plany dotyczące intensyfikacji ruchu wewnętrznego ludności związanego z dojazdami do pracy w kopalniach. Według prognozy, w latach 1968–1980 należało się liczyć ze wzrostem przewozów osobowych PKP o 60% i PKS o 80%<sup>58</sup>.

Wiesław Nowakowski, reportażysta magazynu „Świat”, opisuje swoją podróż do LGOM w 1963 r.:

Zapamiętałem jeszcze, że z Legnicy do Lubina stosunkowo najwygodniej dojeżdża się autobusem odchodzącym około godziny siódmej rano i przychodzącym na miejsce tuż przed ósmą, porą rozpoczynania pracy w biurach i urzędach. Jechałem już raz tym autobusem, wtedy pustawym. Tłukło się nim trzech mężczyzn, których miny i sposób bycia zdradzały, że należą do wielotysięcznej rzeszy pielgrzymów nie za odpustem, lecz za diety: 21 zł w mieście wojewódzkim, 18 zł w powiatowym. Oprócz tego podróżowali jacyś chłopci i babina z wiklinowym koszem pełnym siewki, więc należącym do handlarzki jajkami. Pięć lat temu nie miałem trudności z otrzymaniem biletu,

<sup>56</sup> J. Kaden, *Polska miedź nad Odrą*, prod. WFD, 1978. Barwny, 35 mm, 3 akty, 619 m, na zlecenie Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi w Lubinie.

<sup>57</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, J. Szatsznajder, *Lubin – Chocianów – Polkowice – wizja niedalekiej przyszłości*, „Gazeta Robotnicza” 2 XII 1962, b.p.

<sup>58</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973 [dalej: PWRN Wrocław], sygn. 36.1/103, Studium do założeń planu regionalnego LGOM. Założenia rozwoju transportu i łączności okręgu LGOM do roku 1980, k. 89.

więc gdy teraz wysiadałem z warszawskiego pociągu nie bardzo spieszyłem się do kasy. Tymczasem przed okienkiem zastałem tłok [...]. Gdy autobus ruszał z Legnicy nie było w nim nawet miejsc stojących. Tłok był nie mniejszy niż jest o tej porze w warszawskim tramwaju. Publiczność też była podobna. Różnica polegała tylko na tym, że prawie wszyscy w autobusie się znali... Niektórzy już w czasie jazdy zaczęli pracę, trwały jakieś uzgadnianie kont i terminów<sup>59</sup>.

Fragment ten ukazuje nie tylko zwiększoną ruchliwość między Legnicą a Lubinem czy urbanizację stylu ubierania się i zachowania w ciągu zaledwie pięciu lat, lecz również niedostosowanie infrastruktury do potrzeb mobilnej społeczności. Mimo że liczba pasażerów znacznie się zwiększa, wciąż na tej trasie jeździ ten sam, jeden autobus. Jednak w pamiętnikach z tomu *Ludzie między* i manuskryptach nadesłanych na konkursy Instytutu Zachodniego w 1966 r. i w 1970 r. widoczny jest już rozwój sieci transportu publicznego, zarówno pociągów, jak i autobusów, między miastami zagłębia i okolicznymi wioskami. W 1961 r. w regionie istniało jedynie kilka centrów o rozwiniętej sieci transportu drogowego, a natężenie ruchu autobusowego dla każdej miejscowości wynosiło osiemnaście autobusów. Komunikacja autobusowa zamykała się w obszarze powiatu. W 1971 r. na trasie Legnica – Lubin – Polkowice jeździło już codziennie od dziewięćdziesięciu do stu czterdziestu autobusów, choć wiele z tych przejazdów było przeznaczonych dla pracowników kombinatu. Oprócz tego, mniejsze wioski również zostały połączone z większymi ośrodkami. Wykształcał się zintegrowany system komunikacji w aglomeracji<sup>60</sup>. Nie zawsze w pełni odpowiadał potrzebom mieszkańców, ale znacząco poprawiał komfort życia i pozwalał na dojazdy do szkoły, w odwiedziny do przyjaciół czy do pracy, zwiększając liczbę chłoprobotników.

Jak zaznacza Joanna Zalewska, dostęp do amerykańskich produkcji filmowych kształtował w polskim społeczeństwie pragnienie życia na wzór USA i nowoczesny hedonizm. Jednym z przykładów jest według badaczki marzenie o samochodzie, który był utożsamiany z poczuciem wolności i prestiżem społecznym<sup>61</sup>. Również w przypadku LGOM reporterzy ukazują własne auto i drogi ekspresowe jako element ówczesnej wizji nowoczesnej codzienności:

<sup>59</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, W. Nowakowski, *Mamy między*, „Świat” 8 IX 1963, b.p.

<sup>60</sup> A. Zagożdżon, *Rozwój sieci osadniczej w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym* [w:] *Dolnośląski Okręg Miedziowy...*, s. 224–235.

<sup>61</sup> J. Zalewska, *Consumer revolution in People's Poland: Technologies in everyday life and the negotiation between custom and fashion (1945–1980)*, „Journal of Consumer Culture” 2017, t. 17, nr 2, s. 327–330.



Zmierch będzie wtedy spadał powoli na ten szarorudy krajobraz, będą jechał z szybkością 100 km/h szeroką autostradą łączącą Głogów z Lubinem, a potem zasiądziemy w kawiarni o ścianach pokrytych miedzią i, pijąc kawę, będziemy się kłócić o dzisiejsze młode pokolenie<sup>62</sup>.

Droga łącząca Głogów i Lubin w 1977 r. nie była formalnie autostradą, które wówczas jeszcze w Polsce nie istniały, jednak warto zaznaczyć, że budowane w latach sześćdziesiątych i później w LGOM asfaltowe drogi były w ówczesnej Polsce rzadkością. Samochód stał się dla wielu mieszkańców LGOM symbolem nowoczesności i statusu społecznego, jak w poniższym przykładzie:

Kołtun ten jest urzędniczyną z Rady Narodowej, jego żona też gdzieś pracuje. Oboje zarabiają po około dwa tysiące złotych. Postanowili kupić sobie samochód, oszczędzali na żołądku, do tego stopnia, że aż to rzucało się w oczy sąsiadkom. [...] W rezultacie po paru latach kupili samochód i postawili go w garażu, opłacając za niego to, co płacić należy. Nie używają samochodu w dni słotne, bo szkoda go brudzić. Odprowadzają więc dzieci do przedszkola i do szkoły. Kiedy natomiast jest słoneczna pogoda i kiedy zdrowo jest przejście się, wsiadają w samochód i jadą na rynek. Stoją przy krawężniku i kilka godzin tak stoją, wyglądając z samochodu<sup>63</sup>.

W relacjach pamiętnikarskich z tomu *Ludzie i miedź* prywatny samochód gra ważną rolę w przemieszczaniu się mężczyzn, nie tylko do pracy (w przypadku pracowników KGHM często mieszczącej się poza miastem), lecz również w celach rozrywkowych lub na trasie miasto – wieś. Mężczyźni pracujący przy budowie inwestycji lub w górnictwie opisywali w pamiętnikach także warunki dojazdu do pracy. Właściwie żadna relacja nie wspomina o kobietach prowadzących czy posiadających własny samochód. Autorki pamiętników pracowały w miejscowości zamieszkania. Gospodynie domowe przemieszczały się transportem miejskim na zakupy lub do lekarza.

W charakterystykach zebranych w czasie badań nad stylami życia w 1979 r. można zauważyć, że młode kobiety pracujące intelektualnie, zwykle przybyłe do LGOM w czasie jego budowy, poruszały się wyłącznie autem prywatnym (niektóre rodziny dysponowały dwoma pojazdami) lub taksówką, jednak pracowały tylko w Lubinie. Trudno ocenić, czy było tak również w latach sześćdziesiątych i jak dalece kobiety, podobnie jak mieszkanki francuskich nowych miast, były ograniczone dostępnością transportu publicznego w życiu codziennym. W wywiadach historii mówionej kobiety mieszkające na późniejszym terenie LGOM już od lat czterdziestych wspominają trasy autobusem na zakupy do Legnicy

<sup>62</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, W. Pielecki, *Krajobraz*, „Razem”, nr 8/77, b.p.

<sup>63</sup> *Los był nam przychylny* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 185–186.

lub do Lubina. W jednym przypadku decyzja o wyborze mieszkania w czasie przeprowadzki ze Złotoryi do nowego osiedla w Lubinie była motywowana bliskością infrastruktury, która umożliwiała podróż pociągiem lub autobusem w odwiedziny, np. do znajomych w poprzednim miejscu zamieszkania<sup>64</sup>.

Szkolnictwo również było ważnym elementem przestrzennym struktury społeczno-gospodarczej powstającej aglomeracji. Dobry poziom wykształcenia stanowił składową bycia nowoczesnym. Tym samym pozwalał na awans do klasy średniej. W przypadku szkół podstawowych postanowiono przeciwdziałać nadmiernemu rozdrobnieniu placówek, zwłaszcza koncentrując szkoły wiejskie w większych ośrodkach, teoretycznie w celu zapewnienia wyższego poziomu kształcenia. Między 1960 r. a 1970 r. liczba szkół ponadpodstawowych wzrosła trzykrotnie, z 37 do 104 placówek rozmieszczonych w 19 miejscowościach. Uprzywilejowane było jednak kształcenie w „męskich” placówkach, jak szkoły kształcące na kierunkach mechanicznych, górniczych i hutniczych. Uczniów szkół zawodowych w 1960 r. było dwukrotnie więcej niż licealistów, w 1970 r. chodzi już o proporcję 3,3:1<sup>65</sup>. Ówczesny system kształcenia ukierunkowany został na zapewnienie dopływu kadr pracujących w przemyśle miedziowym. Dziewczętom oferowano miejsca w szkołach ekonomicznych, gospodarstwa domowego, ogrodniczych, krawieckich.

## Kobiety i miedź

W latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych wyprodukowanych zostało kilkanaście filmów przedstawiających historię i ofertę LGOM. Film dokumentalny *Polska miedź nad Odrą*, wyprodukowany przez WFD w 1978 r., skupiał się na życiu codziennym mieszkańców aglomeracji. Jeden z fragmentów prezentował kolorowo i modnie ubranych młodych mężczyzn oraz kobiety, zmierzających na przystanki autobusowe:

Do Głogowa, Polkowic, Ścinawy, Sieroszowic. W zagłębiu ludzie przyzwyczajeni są do codziennych wędrowek. 90% zatrudnionych w kombinacie korzysta z pracowniczej komunikacji autobusowej i usług PKP. Kończą również zmianę kobiece zakłady pracy. Zlokalizowano je w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym, by mogły w nich znaleźć zatrudnienie żony, siostry czy matki mężczyzn pracujących w kopalniach i hutach<sup>66</sup>.

<sup>64</sup> Wywiad z J. K., 2 III 2023. Zapis rozmowy w zbiorach autorki.

<sup>65</sup> F. Zalewski, *Sieć szkolna w okręgu miedziowym [w:] Dolnośląski Okręg Miedziowy...*, s. 115–126.

<sup>66</sup> J. Kaden, ...*op. cit.*

W podobnym tonie wypowiada się prasa:

Źródłem dochodu mieszkańców będzie nie tylko miedź. Do 1990 r. zbudowane będą w tym rejonie sześćdziesiąt trzy nowe zakłady produkcyjne, głównie przemysłu lekkiego. Pozwoli to na zatrudnienie kobiet w bardziej odpowiadających im specjalnościach<sup>67</sup>.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych, po okresie intensywnego rozwoju przemysłu ciężkiego i promowania zatrudniania kobiet w zawodach typowo „męskich”, podejście władz zmienia się w okresie tzw. odwilży na bardziej „tradycyjne”. Choć nadal nowoczesna kobieta powinna pracować zawodowo poza domem, było to zwykle zatrudnienie niskopłatne. Stanowiska kierownicze i zawody techniczne były od końca lat pięćdziesiątych zarezerwowane dla mężczyzn<sup>68</sup>. Kobiety zarabiały przeciętnie około 60% pensji mężczyzn. Zarobki kobiet były postrzegane zwykle jako dodatek do domowego budżetu<sup>69</sup>. Pogłębiał się również problem bezrobocia, który w PRL dotyczył niemal wyłącznie kobiet, choć trudno w tej kwestii o spójne i wiarygodne statystyki. Po 1957 r. rozpoczęły się zwolnienia „nadwyżki” pracowników, zwykle kobiet, które nie miały na utrzymaniu rodziny. Pracę kobiet postrzegano wręcz jako czynnik wywołujący demoralizację i załamanie struktur rodzinnych. Nie znaczyło to jednak, że kobiety pracować nie chciały lub nie musiały – jak wylicza Natalia Jarska, w 1957 r. około dwieście tysięcy kobiet bezskutecznie poszukiwało pracy<sup>70</sup>.

W prasie dominowała narracja, która skupiała się na roli miedzi w polskiej gospodarce i na szybkich przemianach czekających „senne miasteczka”. Jedynie dwa artykuły odszukane w zbiorach TVP odcinają się od entuzjazmu, wskazując na problemy społeczne w regionie. Anonimowy dziennikarz „Trybuny Ludu” opisywał w 1960 r. braki w zaopatrzeniu spożywczym dla robotników pracujących przy odwiertach, wskazując jednocześnie, że nie mieli oni gdzie spędzić wolnego czasu, a często nawet pozbawieni byli dostępu do urządzeń sanitarnych, aby wykąpać się po pracy<sup>71</sup>. Natomiast w reportażu o Polkowicach z 1966 r. Hanna Krall tak opisywała sytuację kobiet w przekształcającej się miejscowości:

<sup>67</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, *W miedziowej krainie...*

<sup>68</sup> N. Jarska, *Dylematy destalinizacji* [w:] *Kobiety z marmuru. Robotnice w Polsce w latach 1945–1960*, Warszawa 2015, s. 226–266.

<sup>69</sup> M. Fidelis, *Równouprawienie czy konserwatywna...*, s. 106–107.

<sup>70</sup> N. Jarska, *Gender and Labour in Post-War Communist Poland: Female Unemployment 1945–1970*, „Acta Poloniae Historica” 2014, t. 110, s. 63–77.

<sup>71</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, Miedź przemysł miedziowy ogólnie LGOM, *Sprawy marginesowe?*, „Trybuna Ludu”, 19 X 1960.

W przemyśle miedziowym będzie pracować w przyszłości 31 tys. osób, a koszt inwestycji szacowany jest na 33 miliardy zł. Już teraz dojeżdża do pracy kilka tysięcy pracowników z 396 miejscowości, a będzie ich dojeżdżało więcej. Przyszły deficyt siły roboczej oblicza się na 27 tys. osób (w latach 1966–80). Tych ludzi trzeba będzie sprowadzić z innych terenów. W ślad za nimi przybędą ich żony. Prawie wszystkie zaczną się z miejsca starać o pracę.

Już teraz więc zbadano dokładnie sytuację tysiąca kobiet (i pracujących i szukających pracy dopiero), by zorientować się, kim są i kim prawdopodobnie będą przyszłe petentki wydziałów zatrudnienia. Okazało się, że właściwie nie umieją one nic. Tylko co druga ukończyła szkołę podstawową, niektóre poprzestały na jednej albo dwóch klasach. Są takie, co same przyznały, że nie potrafią ani czytać, ani pisać. Przeciętny wiek u wszystkich kobiet wahał się między 26 a 45 rokiem życia. Dotychczas nie miały one potrzeby się uczyć: wieś, w której żyły nie stwarzała dopingiu.

Kiedy rozpoczęła się wielka miedziowa inwestycja okazało się, że kobiety są do niej kompletnie nieprzygotowane. W sumie żadnych kwalifikacji nie posiada 90% kobiet niepracujących i nie szukających (na razie) pracy, 83% kobiet już szukających zatrudnienia i 63% zatrudnionych. Jest bardzo prawdopodobne, że kobiety, które w przyszłości przyjdą do LGOM-u, przyniosą ze sobą dokładnie takie same kłopoty.

Na razie nie mówi się jeszcze konkretnie ani o budowie zakładów mogących kobiety zatrudniać, ani o zorganizowaniu jakiegoś rozsądnego i realnego systemu ich kształcenia. Czy badania ekonomistów przedstawiających skomplikowanie tego problemu przyspieszą odpowiednie decyzje?<sup>72</sup>.

Badania przytoczone przez Krall zostały przeprowadzone w latach 1960–1964 przez Wandę Filipiak-Iżyk we wsiach i miasteczkach powiatu lubińskiego<sup>73</sup>. Prace socjologów i studia rozwoju LGOM potwierdzały problem bezrobocia i niskich kwalifikacji wśród kobiet jako poważnego i wymagającego działań<sup>74</sup>. W latach 1966–1980 wzrost zatrudnienia miał planowo wynosić około 70 tys. osób (z czego na przykład ponad 29 tys. w Lubinie i 16–17 tys. w Legnicy i w Głogowie). Wielkość niedoboru siły roboczej powinna była zamykać się w granicach 28 tys. osób, z czego deficyt ten w 90% dotyczył mężczyzn<sup>75</sup>. W 1960 r. jedynie 41% z 17 tys. mieszkanek powiatu lubińskiego było czynnych

<sup>72</sup> *Ibidem*, H. Krall, *Tym razem – LGOM*, „Życie Warszawy”, 3 VI 1966, b.p.

<sup>73</sup> W. Filipiak-Iżyk, *Zasoby kobiecej siły roboczej i ich wykorzystanie w Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym w okresie powstawania nowego okręgu przemysłowego*, „Zeszyty badań rejonów uprzemysławianych”..., s. 324–326.

<sup>74</sup> Problematyka kobiecego bezrobocia jest wspominana w niemal wszystkich pracach poświęconych rozwojowi LGOM. Najszerze omówienie tego problemu na przykładzie Lubina, zob. *ibidem*, s. 351–365.

<sup>75</sup> Por. J. Wilmowski, *op. cit.*, s. 48.

zawodowo, z czego 25% pracowało poza rolnictwem. Na początku prac przy budowie LGOM zatrudnienie nadwyżki kobiecej siły roboczej było niemożliwe ze względu na niskie kwalifikacje. Z drugiej strony, akcje werbunkowe wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych pracowników prowadzono poza regionem, często z konieczności omijając proces selekcji. W Zagłębiu Miedziowym ówczesni badacze zaobserwowali również zaskakująco wysoki ich zdaniem – jak na region uprzemysławiany – napływ kobiet, co zwiększało problem bezrobocia. Kobiety nie znajdowały pracy nawet w uznawanych za „kobiece” sferach usług, które rozwijały się wolniej niż inwestycje kopalniane, nadto stanowiska były tam często obejmowane przez mężczyzn<sup>76</sup>.

W 1962 r. Wydział Zatrudnienia w Legnicy notował 25 bezrobotnych mężczyzn i 300 bezrobotnych kobiet, z których 86 nie posiadało nawet podstawowego wykształcenia. Miejska Rada Narodowa w Legnicy poszukiwała różnych sposobów aktywizacji kobiet, zgodnie z wytycznymi przewodniczącego Komitetu Pracy i Płac (KPiP) z 1961 r.<sup>77</sup> Stawiano przede wszystkim na rozwój zakładów dziewiarstwa, gdzie pracę miało znaleźć około siedemset kobiet. Podejmowano również wysiłki w celu obejmowania przez kobiety stanowisk zajmowanych do tej pory przez mężczyzn w takich zakładach, jak np. PKS czy Fabryka Przewodów Nawojowych w Legnicy albo w przemyśle spożywczym. Oprócz tego wiele kobiet było wysyłanych przez Wydział Zatrudnienia do prac komunalnych w ramach funduszu interwencyjnego. Próbowano również rozwijać chałupnictwo czy system pracy na pół etatu<sup>78</sup>. Rozwiązaniem problemu kobiecego bezrobocia w LGOM według „Projektu założeń do planu regionalnego Legnicko Głogowskiego Okręgu Miedziowego na lata 1961–1980” miał być rozwój przemysłu odzieżowego, już wcześniej obecnego w Legnicy (działające od lat czterdziestych LZPO „Elpo”)<sup>79</sup>. Faktycznie, choć Legnica stała się w czasach PRL drugim po Łodzi największym ośrodkiem przemysłu lekkiego w Polsce<sup>80</sup>, bezrobocie wśród kobiet pozostało jednak palącą i nierozwiązaną kwestią. Warto również zaznaczyć, że przemysł lekki, w przeciwieństwie do bardziej „rozwojowych” inwestycji w przemysł ciężki, otrzymywał bardzo niski przydział

<sup>76</sup> W. Filipiak-Izyk, *Ludność LGOM w okresie inwestycji miedziowych* [w:] *Dolnośląski okręg miedziowy...*, s. 161–163, 175.

<sup>77</sup> N. Jarska, *Gender and Labour...*, s. 83.

<sup>78</sup> APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 16, Sprawozdanie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z realizacji uchwały MRN z dnia 30 grudnia 1960 r. w sprawie kierunków polityki zatrudnienia, k. 53–59.

<sup>79</sup> APWr., PWRN Wrocław, sygn. 36.1/92, Projekt Założeń do Planu Regionalnego Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego na lata 1961–1980, k. 72.

<sup>80</sup> AAN, TVP, sygn. 8/326, B. Markiewicz, *Hanka na nowej drodze*, „Trybuna” 10 I 1994, b.p.

na zaplecze bytowo-socjalne. Łódzkie włóknianki zarabiały na przykład w latach siedemdziesiątych średnio 20% mniej niż przeciętna pensja, a skierowanie na wczasy zakładowe przysługiwało pracownikom raz na 10 lat<sup>81</sup>. Praca w przemyśle odzieżowym nie była więc równie atrakcyjna jak w przemyśle miedziowym.

Dla wielu mieszkanek Polkowic czy Lubina, które nie miały możliwości edukacji, rozbudowa kombinatu stanowiła szansę na pierwszą stałą pracę poza domem, jak w poniższej relacji kobiety urodzonej w latach trzydziestych w Bukowinie, zamieszkałej od 1946 r. w Polkowicach:

Czy ja pracowałam, czy zarabiała? Nigdy w życiu. Jak wyszłam za mąż, ale później poszłam. Dzieci już były wszystkie na swoim [...] Ja poszłam pierwszego kwietnia do pracy tu, do stołówki. Pracowałam trochę tam, pracowałam. Później trzeba było iść na kopalnię. Tam otworzyli taki bar i poszły tam trzy kobiety. Ja z nimi tam pracowałam [...]. A zresztą chciałam pracować [...]. W pracy było tak miło pracować. Super! Wiedziałam wszystko, że nawet kierowniczka przychodziła do mnie na narady i szefowa. A ja robiłam, robiłam, pomagałam, pomagałam<sup>82</sup>.

Podobnie o możliwości zarobkowania kobiet wiejskich poza pracami sezonowymi wspomina pamiętnikarz z tomu *Ludzie miedzi*:

Dotychczas [...] można było najmować ludzi do prac na plantacjach buraków cukrowych po 60–100 zł za dniówkę roboczą. Dziś za taką dniówkę robotnika buraczanego trzeba zapłacić po 150, a nawet 200 zł i trudno go dostać. Kiedyś do buraków szły przede wszystkim niewiasty. Dziś znalazły pracę stałą, nie mogą odrywać na kilka dni do prac sezonowych<sup>83</sup>.

Rozwój regionu pozwalał niektórym mieszkankom na zmianę zawodu. Anonimowa autorka pamiętnika, urodzona w 1928 na Polesiu, mieszkająca z mężem w Legnicy od 1945 r., pracowała po wojnie na stanowiskach administracyjnych i jako sprzedawczyni w sklepie. Musiała przerwać pracę pod koniec lat pięćdziesiątych ze względu na zapalenie opon mózgowych. Po powrocie do zdrowia i pracy, zdecydowała się kontynuować edukację i ostatecznie zmianę miejsca zatrudnienia:

Po lekcji poszłam do kierownika szkoły z prośbą o przyjęcie. Zbadano mi słuch, kazano coś zaśpiewać i zostałam przyjęta. [...] Mąż przyjął tę wiadomość jako kaprys chorej. Błagałam go, żeby zechciał zostać z dziećmi przez dwa popołudnia w tygodniu, kiedy szłam do szkoły. [...] Pracowałam w sekretariacie jednego z pobliskich przedsiębiorstw. Niestety tylko dwa lata dane

<sup>81</sup> M. Mazurek, *Społeczeństwo kolejki. O doświadczeniu niedoboru 1945–1989*, Warszawa 2015, s. 156–157.

<sup>82</sup> Wywiad z W. N., 10 VIII 2023. Zapis rozmowy w zbiorach autorki.

<sup>83</sup> *Los był nam przychylny [w:] Ludzie i miedź...*, s. 179.

mi było uczyć się w tej szkole. [...] Kiedy moja mała zaczęła chorować, nie było wyjścia, z bólem, z rozpaczą musiałam zrezygnować. [...] oto, kiedy dzieci podrosły młodszą uczyła się w szkole podstawowej, a starsza w średniej ja zapisałam się do liceum. [...] Dopiero teraz odważyłam się zgłosić do naszego Wydziału Kultury z prośbą o zatrudnienie mnie w którejkolwiek z placówek kulturalnych na naszym terenie. Zostałam skierowana do pracy w organizującym się międzyzakładowym Domu Kultury. Tu nareszcie zetknęłam się z takim rodzajem pracy, którym mnie zawsze pasjonował, ponieważ była to nowa placówka, należało wypracować sobie profil działania. Pragnęłam bardzo, aby efekty mojej pracy były jak najlepsze i najtrwalsze, dlatego nie bacząc na mój wiek, staram się sama jak najwięcej poznać i nauczyć i wcale się tego nie wstydzę<sup>84</sup>.

Kobiety korzystały też z możliwości dobrego zarobku otwierającego się w niektórych zawodach świadczących usługi, m.in. dla dobrze zarabiających górników: „Bufetowe w gospodzie! Wszystkie bufetowe żyją na wysokiej stopie. Jedna bufetowa utrzymuje rodzinę i to nie byle jak, aby jako tako żyć, tylko żyć!”<sup>85</sup>.

Jak pokazują powyższe przykłady, praca zawodowa nie była tylko koniecznością finansową, ale przynosiła ponadto spełnienie osobiste lub materialne. Według badań W. Filipiak-Iżyk, migracja i związane z nią krzyżowanie się wzorców zachowań kształtowały wśród kobiet nowe pragnienia materialne. Mianem materiałów pierwszej potrzeby określano coraz liczniejszą grupę rzeczy, wcześniej postrzeganych jako luksusowe. Motywacja związana z konsumeryzmem była głównym powodem podejmowania pracy przez kobiety ankietowane przez socjolożkę. Na drugim miejscu znajdowało się zapewnienie pozycji w małżeństwie i w rodzinie. Według ankietowanych, rola niepracującej żony stawiała kobietę w niższej pozycji i wymuszała na niej ograniczenie się do zadań domowych<sup>86</sup>.

Jednocześnie jednak możliwości, które otwierały się przed mieszkankami LGOM, dotyczyły zwykle bardzo wąskiego wachlarza niskopłatnych zawodów. Nie zawsze odpowiadało to ambicjom. Głównym źródłem kobiecej frustracji stawały się skromne zarobki:

Nadszedł też czas, gdy pierwszy raz udałam się do pracy, gdy otrzymałam pierwszą pensję – skromną pensję nauczycielską w wysokości 750 złotych, która niestety nie wystarczała na moje tak skromne pierwsze potrzeby. [...] Zaczęłam pracować od dnia 1 stycznia 1960. Otrzymałam skromną pensję nauczycielską w wysokości 1150 złotych. Mąż mój był pracownikiem Huty

<sup>84</sup> *Dążcie wytrwale do wybranego celu* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 222–223.

<sup>85</sup> IZ, AZZ, sygn. P-726-463, Pamiętnik I. A., godło „Dominika”, od roku 1945 osiadłej w Złotorji, b.p.

<sup>86</sup> W. Filipiak-Iżyk, *Zasoby kobiecej siły roboczej...*, s. 343–346.

Miedzi im. H. Waleckiego. Zarabiał o wiele więcej ode mnie. Pensja jego dochodziła czasami do czterech tysięcy złotych<sup>87</sup>.

Wynagrodzenie wymienione przez pamiętnikarkę było w 1960 niższe od średniej krajowej (1560 zł), podczas gdy jej mąż zarabiał niemal trzykrotność dochodów przeciętnego obywatela. Według oficjalnych danych GUS z 1964 r., górnik zatrudniony w przemyśle węglowym zarabiał dwukrotność przeciętnej pensji, wynoszącej wówczas 1816 złotych. Oczywiście, do tych oficjalnych danych należy doliczyć różne dochody za dodatkowe godziny czy pieniądze otrzymywane „na czarno”. Jeden z pamiętnikarzy podawał, że górnicze zarobki kształtowały się w granicach 6–9 tys. zł w latach sześćdziesiątych<sup>88</sup>. Stanisław Szczepanek, operator maszyn do wiercenia otworów strzałowych, z którym „Gazeta Robotnicza” przeprowadziła wywiad w 1973 r., podaje zarobki rzędu 7,5 tys. zł (przeciętne wynagrodzenie wynosiło w tamtym roku 2 798 zł). Wraz z żoną miał otrzymać niebawem mieszkanie w Polkowicach, w czasie wywiadu jeszcze dojeżdżał do pracy 34 kilometry ze Ścinawy<sup>89</sup>. Warto również zaznaczyć, że wielu mężczyzn rozpoczynających pracę w kopalniach w latach sześćdziesiątych wykonywało wcześniej zawody za pensje niewiele wyższe niż ich małżonki. Pamiętnikarz, zamieszkały w Lubinie od 1945 r., zarabiał jako referent ubezpieczeń w 1959 r. około 1100 zł. Rok później jako magazynier w przedsiębiorstwie budowy kopalń mógł liczyć na 1200 zł i 75% premii miesięcznej, a zaledwie kilka lat później jako górnik zarabiał już powyżej 6 tys. zł<sup>90</sup>. Tak wysokie podwyżki wynagrodzenia nie są obecne w relacjach kobiecych. Rozbieżność zarobków między kobietami i mężczyznami mogła być więc w LGOM znacznie wyższa niż przeciętnie w Polsce.

Górniczne dochody pozwalały wielu rodzinom na życie z jednej pensji. Do tego młode rodziny, wyprowadzając się do własnego lokum, oddały się od sieci rodzinnej, która pozwalała ulżyć w opiece nad dziećmi. W połączeniu z niskimi zarobkami żon powodowało to odejście kobiet z pracy zawodowej:

Musiałam zrezygnować z pracy, aby zająć się dziećmi. Gdy zwalniałam się po 5 latach pracowanych w paczkarni, zdawało mi się, że coś tracę. Nie mogłam się pogodzić z myślą, że będę korzystać z pieniędzy przeze mnie nie zarobionych, ale to było po prostu nieuniknione. W przedszkolach nie było wolnych miejsc<sup>91</sup>.

<sup>87</sup> *Miasto przeżywa drugą młodość* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 73, 76.

<sup>88</sup> *Drażnienie miedziowego szybu* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 55.

<sup>89</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, *Cuprum znaczy miedź*, „Gazeta Robotnicza” 22 V 1973, b.p.

<sup>90</sup> *Drażnienie miedziowego szybu* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 52–53.

<sup>91</sup> *Wielkie marzenia i daleka droga* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 124–125.



Możliwość rezygnacji z pracy zarobkowej to również szansa na uzupełnienie wykształcenia, szczególnie biorąc pod uwagę, że w wieku nastoletnim konieczność utrzymania się czy pomocy rodzinie kładła kres edukacji. Przykładem jest relacja kobiety urodzonej w latach trzydziestych, która od 1945 r. mieszkała z matką w Wałbrzychu, a w 1953 r. przyjechała z mężem górnikiem do Złotoryi:

No ja skończyłam siódmą klasę i poszłam do liceum pedagogicznego. No ale niestety, nie skończyłam go. [...] No i jak zawałam to, no wie pani, trzeba było – ile miałam 16, 17 lat – trzeba było pomyśleć, przecież nie mogłam siedzieć w domu. Każde ręce były potrzebne i każde pieniądze. Chociaż wie pani, to były pieniądze mikre, ale to zawsze były pieniądze. [...] No i że niby już tej szkoły i troszeczkę liznęłam, no to poszłam do biura. [...] [po ślubie i przeprowadzce do Złotoryi – przyp. aut.] w Złotoryi była tylko stacja i nie było żadnych biur. No więc wylądowałam w kasie biletowej i pracowałam w kasie biletowej. [...] Po urlopie macierzyńskim stwierdziłam, że już nie ma sensu [wracać do pracy]. Wie pani, bo tam było przecież też na zmiany. [...] Ale poszłam do szkoły. Do szkoły wieczorowej. Skończyłam liceum. Od pierwszej klasy zaczęłam<sup>92</sup>.

W latach sześćdziesiątych na barki migrantów spada obowiązek opieki nad starszymi rodzicami, którzy mieszkają w rodzinnych miejscowościach. Wiązało się to z koniecznością sprowadzenia rodziców na Dolny Śląsk, a czasem, z powodu niższej pensji, z przejściem roli opiekunki i z rezygnacją z pracy zawodowej przez kobiety, jak w drugim z poniższych przykładów:

A gdy zmarł mój ojciec, zabrałam matkę do siebie. Jest już z nami sześć lat, a jeszcze nie może zapomnieć wsi, swoich sąsiadek, pracy w polu. Nie lubi miasta. [...] Skończyła się dla niej ciężka praca na roli, nadszedł czas, żeby sobie odpoczęła i to nie w takich warunkach jakie miała. Pilnowała mi dziecka i nic więcej. Robiła tylko to, co chciała<sup>93</sup>.

Najpierw pracowałam jako intendent, to był hufiec pracy [...]. Później jak się zwolniłam, to pracowałam w usługach [...]. Musiał człowiek pracować, żeby utrzymać rodzinę. [...] Ja pracowałam dopiero jak trochę większe dzieciaki były. Tak to nie pracowałam. Staralam się w domu finansowo trochę dorościć, jak to się mówi. Na szydełku albo coś takiego. Sweterki robiłam i w tym bloku, to tam inne kobiety nie pracowały, raczej większość była w domu, kiedy dzieci były małe. [...] Teściowa [mieszkająca na Górnym Śląsku – przyp. aut.] jak zachorowała, a te warunki były ciężkie, bo ubikacji nie było, pralkę tylko taką malutką miała, w ogóle nie wstawiała. A w tamtych czasach wiesz, ani wysuszyć gdzie, ani wyprać, ubikacji nie masz. A tylko był pokój i kuchnia. Ani przedpokoju, ani wody. Ja półtora roku spałam na podłodze

<sup>92</sup> Wywiad z J. K., 22 X 2022. Zapis rozmowy w zbiorach autorki.

<sup>93</sup> *Miasto przeżywa drugą młodość* [w:] *Ludzie i miedź...*, s. 77.

w kuchni, bo tyle lat, tyle czasu. Teściowa chorowała, w ogóle nie wstawała i się opiekowałam cały czas. Mąż siedział w domu, a ja jeździłam i tylko od czasu do czasu tu przyjechałam wyprać, wyprasować koszule, porobić opłaty i tak dalej. Niewesoło miałam<sup>94</sup>.

Rozmówczyni z powyższego wywiadu, urodzona w 1930 r. w górniczej rodzinie na Dolnym Śląsku, zamieszkała w Złotorzy z mężem górnikiem w 1953 r. W pierwszym miejscu zatrudnienia pracowała przed urodzeniem dzieci, następnie podjęła ponownie pracę w usługach, kiedy dzieci chodziły do starszych klas szkolnych. Choroba teściowej wymusiła zwolnienie się z niskopłatnej pracy w usługach.

W związku z nie dość rozwiniętą siecią przedszkoli i niemal nieistniejącą pomocą społeczną dla osób starszych, możliwość zrezygnowania z pracy wiązała się dla wielu kobiet z poprawą komfortu życia codziennego, biorąc pod uwagę, że w PRL to zwykle na pracujących matkach spoczywał największy ciężar zajmowania się domem i dziećmi<sup>95</sup>. Rozmówczynie i pamiętnikarki w większości odchodziły z pracy jedynie tymczasowo, dopóki dzieci nie rozpoczęły szkoły. Choć rezygnacja z zatrudnienia po urodzeniu dzieci była nie tyle wolnym wyborem, ile decyzją postrzeganą jako naturalna konieczność, kontynuacja nauki przez gospodynie domowe lub poszukiwanie bardziej interesującej pracy przez dojrzałe kobiety pokazuje również interpretacje nowoczesności przez kobiety LGOM. Nie ograniczały one swojej roli do zadań domowych, lecz szukały możliwości rozwoju poza gospodarstwem, co często było możliwe z uwagi na wyższe zarobki mężów i lepszy standard życia dzięki budowie regionu uprzemysłowionego.

W analizowanych pamiętnikach i wywiadach brak jest śladów konfliktów małżeńskich dotyczących kobiecej pracy, co nie znaczy oczywiście, że rezygnacja z zatrudnienia nie bywała podyktowana naciskiem męża<sup>96</sup>. Warto wspomnieć, że według badaczy z Zakładu Badań nad Stylami Życia, podział obowiązków w lubińskich rodzinach był mało konserwatywny, a finansami zarządzały żony. Mężowie po wypłacie wydzielali sobie jedynie „drobne”, jak w następującym przykładzie z obserwacji socjologicznej: „on wkłada do kasetki na półce pensję, zostawiając sobie trochę. Ma też »zaskórne« kilkaset zł. »Jak mnie

<sup>94</sup> Wywiad z G. M., 11 VIII 2023. Zapis rozmowy w zbiorach autorki.

<sup>95</sup> Por. P. Perkowski, K. Stańczak-Wiślicz, *Nowoczesna gospodyni. Kobiety w gospodarstwie domowym* [w:] *Kobiety w Polsce 1945–1989...*, s. 176–190.

<sup>96</sup> O konfliktach związanych z pracą zawodową kobiet, zob. N. Jarska, *Praca zawodowa kobiet a relacje małżeńskie w powojennej Polsce. Analiza materiałów konkursów pamiętnikarskich z lat 1963, 1964 i 1974*, „Polska 1944/45–1989. Studia i Materiały” 2020, t. 18, s. 83–105.

wypędzi, żebym nie musiał iść całkiem goły»<sup>97</sup>. Zarysowywała się też różnica między starymi lub samotnymi migrantkami a migrantkami przybywającymi w ramach migracji towarzyszącej. Wiele z nich sprowadzało się z mężami zatrudnionymi w kombinacie lub przy budowie infrastruktury, mając już zawód lub wykształcenie – jak nauczycielka, farmaceutka lub architektka – które pozwalały na skierowanie do pracy, bez konieczności szukania zatrudnienia na miejscu.

Możliwości większych zarobków w Zagłębiu Miedziowym otwierające się przed mężczyznami powodują jednak również kontrowersje i plotki. W różnych ośrodkach LGOM pojawia się duża liczba młodych, samotnych mężczyzn przyciąganych przez dostępność dobrze płatnej pracy i zakwaterowania. Warto przy tym zaznaczyć, że 70% migrantów było w związku małżeńskim. Jednak, jak zauważa W. Filipiak-Iżyk, w LGOM obserwowano niespodziewanie duży napływ kobiet nie tylko w ramach migracji towarzyszącej, ale również samodzielnej. Było to według badaczki związane nie tylko z rozpowszechnionym w sąsiednich powiatach przekonaniem o dużych możliwościach zatrudnienia dla obu płci:

Powodowało to wzmożoną migrację kobiet samotnych gdyż – jak wykazały badania ankietowe przeprowadzone przez autorkę w latach 1964–1965 obejmujące ponad 1000 kobiet zamieszkałych na terenie powiatu lubińskiego – młode samotne kobiety łączyły z decyzją przyjazdu do nowego miejsca zamieszkania nie tylko nadzieje na uzyskanie lepszej, najczęściej lepiej opłacanej pracy, na otrzymanie mieszkania w czasie krótszym niż gdziekolwiek indziej, ale również nadzieję interesujących kontaktów towarzyskich, ziszczenie planów matrymonialnych<sup>98</sup>.

Powoduje to strach o „demoralizację”. Krall w reportażu cytuje notatkę do Gromadzkiej Rady Narodowej:

Zgłosił się do GRN ob. W. oświadczając, że jego żona sprzątaczką hotelu robotniczego współżyje z mieszkańcem hotelu. Traci z nim pieniądze i zaniedbuje dzieci. Ob. W. prosi o przysłanie „komisji” [wydarzenie – przyp. aut.] zakwalifikowano jako egzemplifikację problemu patologii społecznej rejonu przemysłowego<sup>99</sup>.

Rozmówczyni urodzona po wojnie w Polkowicach wspomina wczesne lata sześćdziesiąte:

Już jak ja byłam taką może nastolatką, jeszcze nie dorosłą, może jeszcze chodziłam do szkoły, jeszcze nie pracowałam, to były takie sytuacje na przykład,

<sup>97</sup> Archiwum Danych Jakościowych [dalej ADJ], Style życia w miastach polskich, sygn. 23\_L\_R\_SB\_char, k. 5.

<sup>98</sup> W. Filipiak-Iżyk, *Ludność LGOM w okresie inwestycji miedziowych...*, s. 181–182.

<sup>99</sup> AAN, TVP, sygn. 8/156, H. Krall, *Tym razem – LGOM...*, b.p.

że była taka... no, lekkiego prowadzenia dziewczyna na przykład jedna, druga czy trzecia. No to pamiętam, jak mówili: ojej, ogolili jej włosy, żeby się nie puszczała. No czy coś. Że niby policja ją gdzieś tam wzięła i ścięli jej włosy, że nie będzie miała włosów, no to nie będzie gdzieś tam chodzić za tymi facetami. Ale takie sytuacje słyszałam. [...] Chodziła w chustce. Ale czy to jej rodzice zrobili jej to, żeby nie szła? Czy rzeczywiście policja? Wie pani, policja też była bezkarna. [...] Nie wiadomo, co ta dziewczyna z policją miała. [...]. Tak sobie to pamiętam, bo było tak dużo tych mężczyzn, a mężczyźni byli tacy różni. [...]. To te wszystkie dziewczyny to zawsze... jak niektóre dziewczyny takie były, że z mamą musi iść na zabawę, bo mama to nie puści samej dziewczyny na zabawę. [...] Zawsze się śmieję Górnicy tak mówili, że no bo matka musi zaraz pytać, ile zarabia, czy górnik, czy nie. No bo jak nie zarabia, no to po co, niech córka się nie angażuje dalej<sup>100</sup>.

Demoralizacja i praca seksualna powracają również w wywiadach przeprowadzonych w 1979 r. w ramach prac Zakładu Badań nad Stylami Życia i są opisywane jako jeden z problemów patologii społecznej w LGOM:

Największe oburzenie w rodzinie Z. wzbudza prostytutka /k\*\*\*\*\*/, ogólnie podkreślane złe prowadzenie się kobiet, czego przyczyny upatrują w ogólnym upadku wychowania i moralności. [...] Zona Z. uciekła od męża pozostawiając dwoje małych dzieci i, jak to dosadnie określa pan Z., s\*\*\*\*\* się. Było to dla całej rodziny wielkie nieszczęście<sup>101</sup>.

Trudno jednak powiedzieć, w jakim stopniu problem ten jest wyolbrzymiany. W obliczu trudno dostępnych źródeł na ten temat, nie wiadomo, jakie powody kierują kobietami opuszczającymi mężów – przemoc domowa, chęć usamodzielnienia się, bezrobocie, brak pieniędzy, depresja? Jak dalece agresja jest wymierzona w dziewczęta, które nie żyją zgodnie z oczekiwaniami społecznymi wobec „szanujących się” kobiet? Jak podkreśla Małgorzata Fidelis, czarna legenda dotycząca Nowej Huty rodzi się w czasach odwilży. Często przedstawiano wówczas migrantki, zwłaszcza ze wsi, jako poszukiwaczki przygód seksualnych i osoby zagrażające porządkowi społecznemu. Żadne dostępne źródła nie potwierdzają tych pomówień, są one według badaczki związane raczej z obawami przed bezprecedensową niezależnością kobiet, zwłaszcza z klas niższych<sup>102</sup>. Podobnych obserwacji można dokonać również w LGOM, którego rozwój wielu kobietom oferował nowe drogi życia, zatrudnienia czy samodzielności, czasami mniej społecznie akceptowalne niż pracująca w niskopłatnych zawodach żona i matka, skupiająca się na obowiązkach domowych.

<sup>100</sup> Wywiad z J. B., 25 X 2022. Zapis rozmowy w zbiorach autorki.

<sup>101</sup> ADJ, *Style życia w miastach polskich*, sygn. 29\_L\_R\_JM\_char, k. 17.

<sup>102</sup> M. Fidelis, *Równouprawnienie czy konserwatywna...*, s. 121–122.

## Wnioski

Populacja pamiętnikarek dokumentuje normalną strukturę płci nie tylko swoją liczebnością, ale przede wszystkim emancypacją społeczno-polityczną i zawodową oraz aktywnością organizacyjną. Można powiedzieć, że na ziemiach zachodnich znalazły one dla siebie szczególnie korzystne pole do sprawdzenia się w społecznej roli równego partnera na różnych odcinkach życia<sup>103</sup>.

Prześledzone losy mieszkank LGOM przeczą w dużym stopniu optymizmowi podobnych twierdzeń. Kobiety znajdowały się w sytuacji bezrobocia mimo intensywnego rozwoju regionu, podczas gdy zjawisko to nie dotyczyło mężczyzn. Konieczność tworzenia miejsc pracy dla kobiecej siły roboczej była dostrzegana, lecz przykładano do niej nieproporcjonalnie mało uwagi. Projekty zakładają z góry tworzenie dla kobiet – postrzeganych jako żony, matki i córki pracowników LGOM – jedynie niskopłatnych stanowisk. Jest to oczywiście związane również z modelem ekonomicznym PRL, w którym nacisk kładziono na przemysł ciężki i wykwalifikowanych robotników, a nie na usługi czy przemysł lekki. Wymuszało to jednak przyjmowanie konkretnych zawodów, uznawanych za odpowiednie dla kobiet. Jednocześnie, rozwój aglomeracji i intensywna urbanizacja pozwoliły na zwiększoną ruchliwość mieszkank, lepsze warunki edukacji i możliwość pierwszej lub bardziej interesującej pracy zawodowej. Zatrudnienie nierzadko bywało dla kobiet źródłem samorealizacji czy spełnieniem potrzeby samodzielności, umożliwianym przez nowe inwestycje w regionie. W byciu nowoczesnym i awansie społecznym kobiet znaczenie miało również pragnienie komfortu życia, który mógł być osiągnięty przez zamążpójście za „dobrego” kandydata. Warto zaznaczyć, że kobiety nie miały w LGOM równych szans w dostępie do atrakcyjnych zarobków, mogących zapewnić realizację pragnień materialnych, mimo równości promowanej jako dystynktywna cecha socjalistycznej nowoczesności. Nowi migranci otrzymywali często atrakcyjne wówczas zarobki i priorytetowy dostęp do mieszkań, mogąc zapewnić żonom lub partnerkom lepszy standard życia. Choć trudno nazwać ludność LGOM mianem konserwatywnej, kobiety oskarżano o szukanie bogatego męża, demoralizację i rozwiązłość seksualną. Można powiedzieć, że – podobnie jak w przypadku Nowej Huty – było to powodowane strachem przed rozpadem tradycyjnych

<sup>103</sup> Z. Dulczewski, *Wstęp* [w:] *Drugie pokolenie. Wspomnienia mieszkańców zachodnich i północnych ziem Polski*, red. Z. Dulczewski, Poznań 1978, s. 10.

struktur społecznych i wykraczaniem poza przypisane role przez mieszkanki, zwłaszcza te o niższym statusie społecznym, które przybywały do LGOM samotnie w poszukiwaniu pracy lub już mieszkały w regionie przed 1957 r.

## Streszczenie

### Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy, ku socjalistycznym suburbiom? Droga aglomeracji, drogi mieszkanek (1957–1970)

Autorka pochyla się nad drogami życiowymi mieszanek Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego między rokiem 1957 a 1970, skupiając się na zagadnieniu pracy zawodowej. Emancypacja kobiet poprzez zatrudnienie poza domem jest cechą dystynktywną socjalistycznej nowoczesności, jednak po politycznej odwilży w PRL-u promuje się koncepcję zawodów „męskich” i „żeńskich”. Podczas kiedy problem męskiego bezrobocia jest marginalny, kobiety napotykały znaczne trudności w znalezieniu zatrudnienia, a ich zarobki są niższe. Bezrobocie i niskie pensje kobiet krzyżują się w LGOM-ie z dostępem do lepszych warunków życiowych dzięki rozwojowi dużego ośrodka przemysłu ciężkiego w latach sześćdziesiątych. Poprzez analizę autobiografii nadsyłanych na konkursy pamiętnikarskie, wywiadów historii mówionej, prasy oraz prac socjologicznych, artykuł próbuje odpowiedzieć na pytanie o to, jak rozwój aglomeracji wpływa na drogi życiowe kobiet, ukazując rosnące aspiracje i znaczenie niezależności finansowej.

## Abstract

### Legnica-Głogów Copper Belt, towards socialist suburbia? The way of the agglomeration, the way of the female inhabitants (1957–1970)

The author examines the way of life of female residents of the Legnica-Głogów Copper Belt between 1957 and 1970, focusing on the issue of professional work. The emancipation of women through employment outside of home is a distinctive feature of socialist modernity, however, after the political thaw in the Polish People's Republic, the concepts of 'male' and 'female' professions are promoted. While the problem of male unemployment is negligible, women face significant difficulties in securing employment and their earnings are lower. Amidst unemployment and low wages for women, LGCB offers access to better living conditions, thanks to the development of a major heavy industry centre in the 1960s. Through an analysis of autobiographies submitted to memoir competitions, oral history interviews, the press, and sociological works, the article attempts to answer the question of the impact of agglomeration development on women's way of life, illustrating the growing aspirations and importance of financial independence.

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Nie tylko teatr *variété*. Historia Kartuskiej 63

**Słowa kluczowe:** Legnica, Liegnitz, Kartuzy, Zakaczwawie, Wacht am Rhein, kino, teatr, gospoda

**Keywords:** Legnica, Liegnitz, Kartuzy, Zakaczwawie, Wacht am Rhein, cinema, theatre, inn

Zakaczwawie, a historycznie Kartuzy (*Carthaus*), nazywane też przed 1945 r. przedmieściem kartuskim (*Carthaus-Vorstadt*), jest dzisiaj kojarzone głównie z *Balladą o Zakaczwawiu* (2000 r.), głośnym i wielokrotnie nagradzonym spektaklem legnickiego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w reżyserii Jacka Głomba<sup>1</sup>. Oprócz Tarninowa, gdzie przez kilkadziesiąt lat znajdował się „Kwadrat”, serce tzw. Małej Moskwy, to najbardziej znana w naszym kraju legnicka dzielnica. Niestety jest to sława niezbyt chwalebna<sup>2</sup>. Jednocześnie dawne Kartuzy mają ciekawą, bogatą i częstokroć mało znaną historię, a wiele miejsc i budynków w tej dzielnicy cały czas czeka na chociażby krótkie opisanie.

Jednym z obiektów, który idealnie wpisuje się w ten stan rzeczy, jest budynek dawnej gospody, sali widowiskowej, teatru, kina, hali sportowej, bo i taką funkcję pełnił, znajdujący się w podwórku przy ul. Kartuskiej 63 (w czasach niemieckich najpierw Neue Carthausstraße, a później Carthausstraße<sup>3</sup>), wi-

---

<sup>1</sup> O wspomnianym spektaklu powiedziano i napisano już tyle, iż ograniczę się tylko do wspomnienia, że w 2007 r. tekst sztuki ukazał się w tomie *Dramaty Modrzejewskiej*, gdzie każdy zainteresowany może zapoznać się ze źródłem, zob. *Dramaty Modrzejewskiej. Antologia sztuk napisanych dla teatru w Legnicy*, t. 1, oprac. R. Urbański, Legnica 2007.

<sup>2</sup> Warto tutaj odwołać się do słów ks. Andrzeja Ziombry, proboszcza parafii św. Jacka: „Pewnym dzielnicom przykleja się etykiety, żeby leczyć kompleksy. Każdy chce mieć swoje Zakaczwawie. Ja patrzę na tę okolicę od strony duszpasterskiej: widzę wiele problemów, ale gdzie ich nie ma?”, cyt. za: E. Burda, *Dzielnica cudów*, „Tygodnik Powszechny”, nr 17 z 24 IV 2016, s. 11.

<sup>3</sup> Do lat dwudziestych XX w. dzisiejsza ul. Kartuska, rozpoczynająca się od skrzyżowania z ul. J. Libana, Poczтовую i Dworcową przy dworcu kolejowym, a kończąca się na skrzyżowaniu z ul. Kazimierza Wielkiego, była podzielona na Carthausstraße i Neue Carthausstraße. Pierwsza sięgała do mostu nad Kaczwawą (przedwojenny Kaiser Friedrichbrücke), natomiast druga (Neue Carthausstraße) rozpoczynała się za wspomnianym mostem i przebiegała już przez same Kartuzy, jednak nie kończyła się tak jak dzisiaj przy skrzyżowaniu z Rudolfstraße (ul. K. Wielkiego), ale biegła dalej, aż do dzisiejszego skrzyżowania przy wiadukcie kolejowym

doczny dzisiaj doskonale również od ul. Kazimierza Wielkiego. Obecnie obiekt ten jest kojarzony głównie z istniejącym tam przed wojną teatrem różnorodności (*variété*) i pod taką nazwą funkcjonuje w świadomości lokalnej społeczności. Jest to jednak ogromne spłylenie jego historii, gdyż to tylko jeden z wielu rozdziałów z blisko stu pięćdziesięcioletnich dziejów tego miejsca. Niniejszy artykuł to próba przedstawienia tej historii<sup>4</sup>.

## Źródła

Przedwojenne dzieje lokalu zostały przedstawione głównie na podstawie ogłoszeń prasowych zamieszczanych na przestrzeni kilkudziesięciu lat na łamach legnickiego dziennika „Liegnitzer Stadtblatt” (od drugiej połowy stycznia 1886 r. „Liegnitzer Tageblatt”) – ze względów objętościowych w poszczególnych przypisach przytaczane są jedynie pojedyncze przykłady. Oprócz tego sięgnięto do niemieckich ksiąg adresowych oraz dokumentów archiwalnych. Te ostatnie, pochodzące ze zbiorów oddziału wrocławskiego archiwum państwowego w Kamieńcu Żąbkowickim, uzupełniają naszą wiedzę na temat losów niektórych właścicieli i gospodarzy tego miejsca.

Informacje o okresie po 1945 r. pochodzą z archiwaliów (Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Archiwum Państwowe we Wrocławiu, Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy, Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy), zbiorów muzealnych (Muzeum Miedzi w Legnicy), bibliotecznych (Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu), prasy („Legnickie Słowo Polskie”, „Gazeta Robotnicza”, „Wiadomości Legnickie”, „Konkrety”, „Gazeta Legnicka”, „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”, „Gazeta Wrocławska”, „Konkrety.pl”, „Panorama Legnicka”) oraz wspomnień.

---

i przy jednym z wejść na cmentarz), zob. Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BUWr.], sygn. GSL P 26163 II, *Plan der Stadt Liegnitz: Beilage zum Adressbuch 1915*. W okresie międzywojennym fragment ten przyłączono do *Rudolfstraße*, a skrócona *Neue Carthausstraße* została włączona do *Carthausstraße*, zob. BUWr., sygn. GSL P 26163 II, *Plan der Stadt Liegnitz [w:] Liegnitzer Einwohnerbuch Adressbuch 1926*.

<sup>4</sup> Popularnonaukowy opis dziejów tego miejsca: M. Żak, *Czerwony Młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 37–43. Wcześniej krótką charakterystykę lokalu przygotowała w jednej ze swoich książek Grażyna Humeńczuk, zob. G. Humeńczuk, *Legnica około 1900 roku*, Legnica 2004, s. 127. Warto też wspomnieć o informacjach dostępnych na portalu [liegnitz.pl](http://liegnitz.pl), zob. <http://liegnitz.pl/index.php?OBJ/786> [dostęp: 15 II 2023].



## Zur Wacht am Rhein

W czasach niemieckich przez ponad pół wieku lokal przy ul. Kartuskiej 63 działał pod szyldem „Zur Wacht am Rhein”, Nazwa ta nawiązywała do tytułu niemieckiej pieśni patriotycznej pt. *Die Wacht am Rhein* („Straż nad Renem”), napisanej w 1840 r. przez Maksxa Schneckenburgera i skomponowanej przez Karla Wilhelma. Tłem powstania utworu, mającym wpływ na jego treść, była obecna wówczas groźba wybuchu wojny francusko-pruskiej. Dlatego też ze względu na swoją patriotyczną wymowę, a jednocześnie antyfrancuski charakter, pieśń ta zyskała olbrzymią popularność podczas wojny Prus z Francją w latach 1870–1871. W czasach Drugiej Rzeszy Niemieckiej uznawano ją również za jeden z nieoficjalnych hymnów. Ponownie popularność zyskała w czasach kolejnego konfliktu z Francuzami, czyli w okresie I wojny światowej<sup>5</sup>.

Historia tej nazwy w kontekście lokalu przy ul. Kartuskiej sięga początku lat siedemdziesiątych XIX w. kiedy niejaki H. Langner, reklamując swój lokal na Kartuzach zaczął w kwietniu 1871 r. używać nazwy „Zur Wacht am Rhein”<sup>6</sup>. Uczynił to zapewne z pobudek patriotycznych – tamten czas to okres wybitnie antyfrancuskich nastrojów wywołanych wspomnianą już wojną francusko-pruską. Jego nazwisko pojawia się pod anonsami prasowymi do czwartego kwartału 1872 r.<sup>7</sup>, a w tym czasie zapraszał zazwyczaj legniczan na *Wurstpiknik* (piknik z kiełbasami/wędlinami)<sup>8</sup>. Natomiast w lutym 1873 r. inaugurację działalności „Wacht am Rhein” ogłosił Carl Leuschner<sup>9</sup>. On także zapraszał na *Wurstpiknik* z kiełbasą i mięsem<sup>10</sup> czy golonkę<sup>11</sup>, aczkolwiek w tym przypadku pojawiają się również informacje o towarzyszącej temu muzyce<sup>12</sup>, czy nawet koncertach

<sup>5</sup> Na temat tego utworu: M. Żółtowska-Sikora, *Przetłumaczony świat. Mazurskie transfery językowe (1860–1939)*, „Meritum” 2009 (t. 1), s. 104–109.

<sup>6</sup> *Zum Wurstpiknik auf Montag* [...], „Liegnitzer Stadtblatt” [dalej: LS], nr 89 z 16 IV 1871; *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 95 z 23 IV 1871. W książkach adresowych nazwa ta pojawia się w latach osiemdziesiątych XIX w.: *Liegnitzer Adress-Buch 1886*, Liegnitz [b.d.w.], s. 35 (II Abteilung).

<sup>7</sup> Ostatnia odnaleziona wzmianka: *Zur Wacht am Rhein* [...], LS, nr 253 z 27 X 1872. W następnych miesiącach osoba o takim nazwisku zapraszała do swojego lokalu w okolicach ulicy Działkowej (*Dänemark*) – *Zur frischem Kuchen* [...], LS, nr 259 z 3 XI 1872; *Zur Orchestermusik, sowie* [...], LS, nr 87 z 13 IV 1873.

<sup>8</sup> Np. *Zum Wurstpiknik auf* [...], LS, nr 106 z 7 V 1871; *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 12 z 14 I 1872; *Zur Wacht am Rhein* [...], LS, nr 217 z 15 IX 1872.

<sup>9</sup> *Einweihung zur »Wacht am Rhein«*, LS, nr 34 z 9 II 1873.

<sup>10</sup> Np. *Wacht am Rhein* [...], LS, nr 185 z 10 VIII 1873; *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 171 z 25 VII 1875.

<sup>11</sup> Np. *Wach am Rhein* [...], LS, nr 32 z 7 II 1874.

<sup>12</sup> Np. *Zur Fastnacht* [...], LS, nr 46 z 23 II 1873; *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 243 z 17 X 1875.

i tańcach<sup>13</sup>. Lokal prowadził do grudnia 1875 r.<sup>14</sup> Następnie gospodą „Zur Wacht am Rhein” zarządzał A. Zobel<sup>15</sup>, który oprócz wędlin i kielbasy oferował również świeże ciasta<sup>16</sup>, a później także bułki z makiem<sup>17</sup>.

W grudniu 1876 r. pod ogłoszeniem gospody jako właściciel pojawia się nazwisko Tscharnke<sup>18</sup>. Przedstawiciele tej rodziny przez następne ponad pół wieku będą gospodarzami tego miejsca. Mowa zaś o niespełna trzydziestoletnim Eduardzie Tscharnke (1847–1913). Podobnie jak poprzednicy, swoim gościom oferował wówczas kielbasy (np. świeża kielbasa z kotła)<sup>19</sup>, golonki<sup>20</sup>, ciasta oraz bułki z makiem<sup>21</sup>. Pojawiały się też podroby<sup>22</sup> czy wyroby z galarety<sup>23</sup>. Wszystko to dosyć dobrze wpisywało się w ogólny obraz ówczesnej legnickiej gastronomii<sup>24</sup>. Dbano jednak również o inne atrakcje dla gości, np. w maju 1879 r. „przypominał”, iż w swoim lokalu posiada świeżo wyremontowaną kręgielnię<sup>25</sup>. Natomiast w połowie lat osiemdziesiątych XIX w. zaczęto reklamować czynny w miesiącach letnich ogród przy gospodzie określany jako *Gesellschaftsgarten*<sup>26</sup>. Wiosną 1890 r. przeszedł on wraz ze wspomnianą kręgielnią modernizację<sup>27</sup>.

Jako iż w tym czasie przy anonsach prasowych nie podawano adresu gospody E. Tscharnke, ważna jest informacja pochodząca z książki adresowej z 1878 r., która wskazuje go jako właściciela budynku przy ówczesnej Neue

<sup>13</sup> *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 137 z 15 VI 1873.

<sup>14</sup> *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 285 z 5 XII 1875. Od stycznia 1875 r. prowadził „Restauration zum Haag”, znajdującą się przy obecnej ul. Jordana – *Avis. Hiermit gebe* [...], LS, nr 7 z 9 I 1876.

<sup>15</sup> Pierwszy odnaleziony anons z jego nazwiskiem: *Gasth. »Zur Wacht am Rhein«* [...], LS, nr 60 z 11 III 1876.

<sup>16</sup> Np. *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 118 z 21 V 1876; *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 134 z 11 VI 1876.

<sup>17</sup> Np. *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 182 z 6 VIII 1876; *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 212 z 10 IX 1876.

<sup>18</sup> *Gasthof z. Wacht am* [...], LS, nr 290 z 10 XII 1876.

<sup>19</sup> Np. *Zum Wurstpiknik* [...], LS, nr 144 z 24 VI 1877; *Gesellschafts-Garten* [...], „Liegnitzer Tageblatt” [dalej: LT], nr 141 z 19 VI 1892.

<sup>20</sup> Np. *Zum Eisbein-Essen* [...], LS, nr 293 z 14 XII 1878; *Zum Eisbein-Essen* [...], LS, nr 4 z 5 I 1879.

<sup>21</sup> Np. *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 252 z 27 X 1878; *Zu frischem Kuchen* [...], LS, nr 146 z 26 VI 1881.

<sup>22</sup> Np. *Zum Kandaunenessen* [...], LS, nr 22 z 27 I 1883.

<sup>23</sup> *Gasthof zur Wacht am Rhein* [...], LT, nr 125 z 1 VI 1890.

<sup>24</sup> G. Sobel, *Liegnitzer Schmorgurken – w poszukiwaniu dawnego smaku Legnicy*, „Legnicki Almanach” 2021, t. 3, s. 169–171.

<sup>25</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LS, nr 104 z 4 V 1879.

<sup>26</sup> Np. *Gasthof zur Wacht* [...], LS, nr 142 z 21 VI 1885; *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 195 z 22 VIII 1886; *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 152 z 3 VII 1887.

<sup>27</sup> *Zu fr. Kuchen* [...], LT, nr 86 z 13 IV 1890.

Carthausstraße 25<sup>28</sup> oraz restauratora i właściciela gospody<sup>29</sup>. Na przestrzeni kolejnych lat co najmniej kilkukrotnie wprowadzano korektę numeracji domów w tej okolicy, związaną ze zmianami (rozbudową) całych Kartuz. Już w 1879 r. E. Tscharnke można było znaleźć pod Neue Carthausstraße 30<sup>30</sup>. Na ciekawą informację można natomiast natrafić w książkach adresowych z przełomu lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX w., gdzie pod Neue Carthausstraße 35 widnieje właściciel gospody E. Tscharnke, a pod numerem 34 odnotowano informację o bliżej nieokreślonej budowie należącej właśnie do niego<sup>31</sup>. Natomiast w drugiej połowie lat dziewięćdziesiątych XIX w. oba te adresy były już podpisane jego nazwiskiem<sup>32</sup>.

Do początku lat dziewięćdziesiątych XIX w. oferta lokalu koncentrowała się głównie wokół wspomnianych już dań<sup>33</sup>. Trzeba także uczciwie przyznać, że na mapie ówczesnego Liegnitz nie było to miejsce specjalnie się wyróżniające – ot jedna z wielu gospód, oferująca wąski, ale sprawdzony i ceniony przez gości zestaw dań oraz trunków. Sytuacja zmieniła się w ostatniej dekadzie XIX w., bo w tym czasie w ogłoszeniach prasowych gospody na stałe zagościły muzyka oraz zabawy taneczne<sup>34</sup>. Z biegiem kolejnych lat organizowane w lokalu imprezy przybierały coraz bardziej okazały charakter, a gospoda chwaliła się coraz większym menu potraw i trunków<sup>35</sup>. Stała się miejscem, gdzie oprócz pysznego jedzenia można było potańczyć i pobawić się przy dobrej muzyce, bo w lokalu zaczęły pojawiać się orkiestry<sup>36</sup>. Wynajmowano m.in. zespoły wojskowe, jak chociażby zespół trębaczy 1. Śląskiego Pułku Dragonów von Bredow nr 4 z Lubina,

<sup>28</sup> *Liegnitzer Adress-Buch für das Jahr 1878*, Liegnitz [b.d.w.], s. 9.

<sup>29</sup> *Ibidem*, s. 90, 292.

<sup>30</sup> *Liegnitzer Adress-Buch für 1879*, Liegnitz [b.d.w.], s. 109, 410. Podobna informacja pojawia się w książce adresowej z 1881 r. (zob. *Liegnitzer Adreß-Buch für 1881*, Liegnitz [b.d.w.], s. 73).

<sup>31</sup> *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1887*, Liegnitz [b.d.w.], s. 63 (V Abteilung); *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1888*, Liegnitz [b.d.w.], s. 67; *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1889*, Liegnitz [b.d.w.], s. 70; *Liegnitzer Wohnungs-Anzeiger für das Jahr 1890*, Liegnitz [b.d.w.], s. 77; *Liegnitzer Wohnungs-Anzeiger für das Jahr 1891*, Liegnitz [b.d.w.], s. 75; *Liegnitzer Wohnungs-Anzeiger für das Jahr 1892*, Liegnitz [b.d.w.], s. 74.

<sup>32</sup> *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1896*, Liegnitz [b.d.w.], s. 20, 155 (II Abteilung); *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1897*, Liegnitz [b.d.w.], s. 21 (II Abteilung); *Liegnitzer Adreß-Buch für das Jahr 1898*, Liegnitz [b.d.w.], s. 180 (II Abteilung).

<sup>33</sup> *Zum Wurst-piknik [...]*, LT, nr 146 z 24 VI 1893.

<sup>34</sup> *Gasthof zur Wacht [...]*, LT, nr 273 z 19 XI 1893.

<sup>35</sup> *Gasthof z. Wacht [...]*, LT, nr 201 z 27 VIII 1899. W jednym z ogłoszeń pojawiają się chociażby świeże wypieki, galaretki i peklowana szynka, zob. *Gasthof zur Wacht [...]*, LT, nr 103 z 4 V 1898.

<sup>36</sup> *Gasthof z. Wacht [...]*, LT, nr 276 z 25 XI 1894.

**Gasthof z. Wacht a. Rhein**  
 Sonntag, 9. Januar 1898:  
**Großes Tanzvergnügen**  
 (Pariser Besetzung).  
 Anfang 4 Uhr. Saal gut geheizt.  
 — Frische Pfannenkuchen. —  
 Hierzu ladet ergebenst ein  
**Ed. Tscharnke.**

**Gasthof**  
**zur Wacht am Rhein.**  
 Heute Sonntag:  
**Großes Tanz-Vergnügen**  
 (Pariser Besetzung).  
 Anfang 4 Uhr.  
 Gleichzeitig empfehle ich meinen renovirten Gesellschaftsgarten nebst Hippodrom mit Hindernissen ohne Garantie einer gütigen Beachtung. Für gute Speisen und Getränke ist bestens gesorgt.  
 Es ladet freundlichst ein **Ed. Tscharnke.**

Ogłoszenia prasowe gospody z 1898 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

z którym współpracowano na przełomie XIX i XX w.<sup>37</sup> Dobre warunki do zabawy zapewniał zaś fakt, iż w oficynie restauracji znajdowała się duża sala z parkietem

<sup>37</sup> *Gasthof z. Wacht* [...], LT, nr 288 z 8 XII 1895; *Gasthof z. Wacht* [...], LT, nr 81 z 5 IV 1896; *Feder-Saal Gasthof* [...], LT, nr 243 z 15 X 1899; *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 66 z 20 III 1900; *Feder-Saal. Gasthof* [...], LT, nr 294 z 15 XII 1901.

i ze sceną. Rzeczona *grosser Festsaal* mierzyła ponad 400 m<sup>2</sup> powierzchni<sup>38</sup>. Oprócz tego zaraz obok, za filarami, znajdowała się *Kleiner Saal* (mała sala) ze stolikami dla gości, a gospoda dysponowała też cały czas własnym ogrodem<sup>39</sup>. Jednakże największą atrakcją tego lokalu, wyróżniającą go na tle podobnych miejsc, był ruchomy parkiet, tzw. podłoga sprężysta, skonstruowana przy użyciu legarów opartych na sprężynach<sup>40</sup>. To nietypowe rozwiązanie dawało efekt lekkiego uginania się podłoża i zapewniało tańczącym niezapomniane doznania, których mógł uświadczyc każdy, kto brał udział w regularnie urządzanych tam zabawach tanecznych. Pierwsza odnaleziona informacja o tego typu rozwiązaniu pochodzi z maja 1893 r.<sup>41</sup> Sama sala musiała powstać mniej więcej w tym samym czasie i, jak można przypuszczać, to ona była wspomnianą wcześniej „budową” należącą do E. Tscharnke.

Wiosną 1900 r. w gospodzie przy Neue Carthausstraße 27/28 doszło do zmiany gospodarza. To wówczas pod ogłoszeniami prasowymi zaczyna podpisywać się Anna Tscharnke, żona Eduarda<sup>42</sup>. Jej imię i nazwisko pojawia się również w książkach adresowych z początku XX w.<sup>43</sup> Kobieta przejęła kierownictwo nad biznesem, bo jej mąż podupadł na zdrowiu – w jednym z dokumentów pojawia się nawet informacja, że około 1904 r. mężczyzna trafił do zakładu dla psychicznie chorych<sup>44</sup>. W prowadzeniu gospody wspierał ją około dwudziestoletni syn Georg<sup>45</sup>. To właśnie Anna w czerwcu 1900 r. zapraszała na zabawę taneczną oraz zapowiadała, iż w najbliższy poniedziałek odbędzie się *Gross Gesellschafterkränzchen* (Wielkie spotkanie towarzyskie kobiet)<sup>46</sup>. Informowano także, że „Przy sprzyjającej pogodzie będzie również otwarte wejście do sali z ogrodu”<sup>47</sup>.

<sup>38</sup> Na dwóch kartach pocztowych poświęconych tej gospodzie zachowały się dwie różne informacje: 420 m<sup>2</sup> i 500 m<sup>2</sup>, skany kart dostępne na: <http://liegitz.pl/index.php?OBJ/786> [dostęp: 7 V 2023 r.].

<sup>39</sup> Taki rozkład lokalu pojawił się na jednej ze wspomnianych pocztówek – chodzi o pochodzącą ze zbiorów Kazimierza Makowca litograficzną kartę pocztową z obiegu pocztowego z 1902 r.

<sup>40</sup> G. Humeńczuk, *op. cit.*, s. 127.

<sup>41</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 118 z 21 V 1893.

<sup>42</sup> Pierwsze odnalezione ogłoszenie: *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 117 z 20 V 1900.

<sup>43</sup> *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1901*, Liegnitz [b.d.w.], s. 197 (II Abteilung); *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1902*, Liegnitz [b.d.w.], s. 207; *Liegnitzer Adreßbuch für das Jahr 1903*, Liegnitz [b.d.w.], s. 206.

<sup>44</sup> Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim [dalej: APKZ], Biuro Informacyjne W. Schimmelpfeng – Niemiecka Wywiadownia Sp. z o.o. 1901–1945 [dalej: Biuro Informacyjne], sygn. 70284, Georg TSCHARNKE... Gasthof „Wacht am Rhein”... LIEGNITZ Neue Carthausstrasse 27, k. 4.

<sup>45</sup> *Ibidem*.

<sup>46</sup> *Im vergröß. Feder-Saal* [...], LT, nr 133 z 10 VI 1900.

<sup>47</sup> *Ibidem*; *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 128 z 3 VI 1900.



Karta pocztowa z 1902 r. Napis na karcie głosi: „Kto nie kocha wina, kobiet i śpiewu, ten pozostaje głupcem przez całe swoje życie”. Zbiory Leszka Moszyńskiego (udostępniono przez liegnitz.pl)

Ten zaś został przez gospodynię odnowiony i w maju 1903 r. reklamowała go, pisząc o kręgielni na świeżym powietrzu i huśtawkach dla dzieci<sup>48</sup>. Organizowano w nim koncerty, także wieczorami, bo miał własne oświetlenie<sup>49</sup>. Profil działalności tego lokalu nie zmienił się jednak jakoś diametralnie, a jego podstawą były nadal zabawy taneczne i bale. O oprawę muzyczną dbała m.in. orkiestra pod batutą niejakiego Carla Bialezki<sup>50</sup>. Natomiast latem 1903 r. informowano o kolejnej nowince w postaci codziennych koncertów z „gigantycznego” gramofonu<sup>51</sup>. Nie wiadomo, jak przyjęto tę propozycję, jednak z tradycyjnej, żywej oprawy muzycznej nie zrezygnowano jeszcze przez wiele lat. W ogłoszeniach prasowych pojawiała się też informacja o scenie teatralnej<sup>52</sup>. Organizowano na niej m.in. występy komików<sup>53</sup>. Z kolei w listopadzie 1903 r., w ramach odbywa-

<sup>48</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 120 z 24 V 1903.

<sup>49</sup> *Gesellschaftsgarten Gasthof* [...], LT, nr 158 z 8 VII 1904.

<sup>50</sup> *Saal und Garten-Stablisement* [...], LT, nr 210 z 7 IX 1902; *Gasthof Wacht* [...], LT, nr 86 z 12 IV 1903.

<sup>51</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 194 z 20 VIII 1903.

<sup>52</sup> *Zur bevorsteh. Herbst-Saison* [...], LT, nr 213 z 11 IX 1902; *Feder-Saal. Gasthof* [...], LT, nr 27 z 1 II 1903.

<sup>53</sup> *Feder-Saal Gasth.* [...], LT, nr 11 z 14 I 1904; *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 58 z 9 III 1907.



Litograficzna karta pocztowa z 1902 r. Zbiory Kazimierza Makowsca (udostępniono przez [liegitz.pl](http://liegitz.pl))

jącego się w „Wacht am Rhein” kiermaszu odpustowego, połączonego z balem i występami artystycznymi, można było tam obejrzeć pokazy akrobatyczne, w tym ogłaszana jako nowość, dwuosobową akrobację na linie, a także występ aktorów pantomimy<sup>54</sup>.

W lokalu urządzano również różnego rodzaju wydarzenia, jak np. uroczystość założenia amatorskiego chóru „Lira”<sup>55</sup>, czy wielkanocny *großen Familien-Soirée* (wielki Wieczór Rodzinny), zorganizowany przy współpracy z klubem sportowym „Eiche” (Dąb) i klubem rowerowym „Vorwärts” (Naprzód). W bogatym programie przygotowano aż 25 atrakcji, w tym koncert, śpiewy, korowód cyklistów, pokazy sportów siłowych, a także walki zapaśnicze<sup>56</sup>. Równocześnie nadal nie brakowało też imprez typowych dla gospody, jak chociażby *Großes Eisbeinessen* (Wielka uczta z golonką)<sup>57</sup>. Niektóre z nich odbywały się cyklicznie. W lutym 1901 r. zapraszano na *Bockbier-Fest* (Święto Piwa Kozłak)<sup>58</sup>, reklamu-

<sup>54</sup> *Feder-Saal. Gasthof* [...], LT, nr 257 z 1 XI 1903.

<sup>55</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 259 z 4 XI 1906.

<sup>56</sup> *Wir gehen die Osterfeiertage* [...], LT, nr 71 z 25 III 1910.

<sup>57</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 274 z 21 XI 1908.

<sup>58</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 37 z 13 II 1901. Bock to rodzaj mocnego piwa dolnej fermentacji nazywanego w Polsce kozłakiem (od niemieckiego Bock, czyli kozioł).

jąc przy tym szeroką kartę dań i win<sup>59</sup>. Z kolei w lutym 1904 r. zapraszano już po raz czwarty na *gr. Carthäuser Bockbier-Fest* (Wielkie Kartuskie Święto Piwa Kozłak)<sup>60</sup>. O muzykę zadbał wówczas wspomniany już zespół C. Bialezki<sup>61</sup>. Natomiast w październiku 1905 r. zapraszano na *I Carthäuser Kirmes* (Pierwszy Kartuski Kiermasz)<sup>62</sup>, gdzie muzyką zajęła się orkiestra wojskowa z Jawora<sup>63</sup>. Nie był to jedyny występ tego zespołu w tym miejscu<sup>64</sup>. Ogłoszenie o *Carthäuser Bockbier-Fest* udało się odnaleźć także w styczniu 1907 r., kiedy goście bawili się przy muzyce balowej<sup>65</sup>. Samo świętowanie musiało być zaś naprawdę zjawiskowe, bo w 1904 i 1907 r. informowano o darmowych *Bockmützen* (czapka kozła) dla wszystkich gości. Natomiast możliwe, iż w pierwszy dzień świąt wielkanocnych 1909 r. w dużej sali gospody doszło do pionierskiego<sup>66</sup> pokazu kinematograficznego na Kartuzach<sup>67</sup>. Nie była to zresztą jedyna okazja obejrzenia „ruchomych obrazów” przez mieszkańców tej okolicy, bo np. w listopadzie 1909 r. goście gospody mogli obejrzeć program filmowy przygotowany i wyświetlony na sprzęcie wypożyczonym z kina „Lichtbild Theater”<sup>68</sup>, działającego na co dzień przy ul. Bismarckstraße (ul. W. Korfantego)<sup>69</sup>. Z kolei w 1910 r. zapowiadano zabawę trwającą przez cały tydzień, a na gości czekała odpowiednio przebrana obsługa, okazałe dekoracje, a na scenie duża dawka rozrywki, którą miał zapewnić niejaki Salzbach Thaler<sup>70</sup>. Wśród występujących wówczas tam zespołów przynajmniej kilka razy powtarza się również Uniformiertes Trompeterkorps H. Nenß (wojskowy zespół trębaczy H. Nenssa)<sup>71</sup>, który w innych ogłoszeniach

<sup>59</sup> *Ibidem*.

<sup>60</sup> *Federsaal. Gasth. z. Wacht* [...], LT, nr 38 z 14 II 1904.

<sup>61</sup> *Ibidem*.

<sup>62</sup> *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 245 z 18 X 1905. *Gr. Carthäuser Kirmes* odbywał się także w latach kolejnych, np. w 1908 r., zob. *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 273 z 20 XI 1908.

<sup>63</sup> *Ibidem*.

<sup>64</sup> *Federsaal Gasthof* [...], LT, nr 288 z 9 XII 1906; *Wacht am Rhein! Heute* [...], LT, nr 59 z 10 III 1907.

<sup>65</sup> *Halt! Wohin!* [...], LT, nr 23 z 27 I 1907.

<sup>66</sup> Na ten moment nie udało się ustalić wcześniejszego pokazu filmowego mającego miejsce na terenie tej dzielnicy miasta, czego nie można jednak ostatecznie wykluczyć.

<sup>67</sup> *Welt-Kinematograph!* [...], LT, nr 84 z 9 IV 1909.

<sup>68</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 273 z 21 XI 1909.

<sup>69</sup> Zob. M. Żak, *Od Lichtbild Theater do Bismarck-Lichtspiele. Kino w dawnym zakładzie kąpielowym Badehaus (1907–1921)*, „Legnicki Almanach” 2022, t. 4, s. 173–194.

<sup>70</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 13 z 16 I 1910. Dekoracja sali zmieniała się częściej, np. w lipcu 1910 r. reklamowano wystrój przypominający lato, zob. *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 171 z 24 VII 1910.

<sup>71</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 175 z 28 VII 1907; *Gasthof zur Wacht* [...], LT, nr 241 z 13 X 1907.



jest też określany jako Orchester H. Nenß (orkiestra H. Nenßa)<sup>72</sup>, a także Damentrompeterkorps „Liegnitzia” (damski zespół trębaczy „Liegnitzia”)<sup>73</sup>, czy Haynauer Stadtorchester (chojnowska orkiestra miejska)<sup>74</sup>. Natomiast od 1910 r. w ogłoszeniach prasowych pojawiła się informacja o dwóch wejściach do lokalu – Neue Carthausstraße 27/28 i Rudolfstraße 12<sup>75</sup>.

W październiku 1912 r. A. Tscharnke zrezygnowała z dalszego prowadzenia gospody i przekazała cały interes w ręce syna Georga. Ogłaszając to na łamach prasy, pisała m.in. o trzydziestu sześciu latach pracy w tym miejscu<sup>76</sup>. On zaś zapewniał, że dołoży wszelkich starań, aby zawsze przyjmować klientów tym, co najlepsze w kuchni i w piwnicy. Jednocześnie oferował przestrzeń swojego lokalu i znajdujące się w nim sceny na różnego rodzaju uroczystości<sup>77</sup>. Od tej pory pod ogłoszeniami w prasie podpisywał się już Georg Tscharnke, który np. w listopadzie tego samego roku ogłaszał pierwszy lokalny bal wiedeński *à la Toutler*<sup>78</sup>. Jego nazwisko można odnaleźć także w ówczesnych książkach adresowych<sup>79</sup>. Właścicielem nieruchomości przy Neue Carthausstraße pozostawał jednak cały czas Eduard<sup>80</sup>, a gdy ten zmarł 23 października 1913 r.<sup>81</sup>, majątek odziedziczyła jego żona Anna. Lokal prowadził jednak ich syn, a matka wspierała go w tej działalności, m.in. poprzez udzielane poręczenia<sup>82</sup>.

Jak szybko pokazał czas, kolejna zmiana gospodarza nie wpłynęła zbyt na działalność tego miejsca, gdzie nadal regularnie odbywały się zabawy taneczne, np. w lipcu 1913 r. zapraszał na *Große Elite-Festball* (wielki elitarny bal), gdzie o stronę muzyczną zadbali muzycy z Kapelle des Grenadier-Regiments König Friedrich Wilhelm II (1. Schles.) nr 10 Schweidnitz (kapela pułku grenadierów

<sup>72</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 93 z 19 IV 1908.

<sup>73</sup> *Wacht am Rhein.* [...], LT, nr 275 z 22 XI 1908.

<sup>74</sup> *Wacht am Rhein.* [...], LT, nr 219 z 17 IX 1911.

<sup>75</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 171 z 24 VII 1910; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 67 z 19 III 1911.

<sup>76</sup> *Geschäfts – Anzeige!*, LT, nr 232 z 3 X 1912.

<sup>77</sup> *P.P. Bezugnehmend* [...], *ibidem*.

<sup>78</sup> *Neu! Neu für* [...], LT, nr 259 z 3 XI 1912. Warto jednak przywołać przykład z początku 1920 r., kiedy w jednym z wydań legnickiego dziennika pod ogłoszeniem gospody pojawiła się A. Tscharnke, zob. *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 18a z 22 I 1920. Natomiast w 1921 r. miał w zwyczaju podpisywać się „Georg Tscharnke und Frau” (Georg Tscharnke z żoną), zob. *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 33 z 9 II 1921; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 90 z 19 IV 1921; *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 112 z 15 V 1921.

<sup>79</sup> *1913 Liegnitzer Adressbuch*, Liegnitz [b.d.w.], s. 283; *1914 Liegnitzer Adressbuch*, Liegnitz [b.d.w.], s. 28 (II Abteilung); *Adreßbuch der Stadt Liegnitz 1917*, Liegnitz [b.d.w.] s. 27 (II Abteilung).

<sup>80</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg TSCHARNKE... Gasthof..., k. 4.

<sup>81</sup> *Gestern abend, d. 23* [...], LT, nr 252 z 26 X 1913.

<sup>82</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg TSCHARNKE... Gasthof..., k. 4.

króla Fryderyka Wilhelma II [1. Śląski] nr 10 ze Świdnicy)<sup>83</sup>. Jednocześnie zapraszała na *Familien-Kaffee-Konzert* (Rodzinny koncert kawowy), który przy dobrej pogodzie zaplanowano w ogrodzie<sup>84</sup>. Interes prosperował całkiem dobrze<sup>85</sup>.



Wnętrze „Zur Wacht am Rhein” na karcie pocztowej. Zbiory Kazimierza Makowca (udostępniono przez liegnitz.pl)

<sup>83</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 174 z 27 VII 1913.

<sup>84</sup> *Ibidem.*

<sup>85</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg TSCHARNKE... Gasthof..., k. 4.

Także po wybuchu pierwszej wojny światowej oferował swoim gościom *Musikalische Unterhaltung* (muzyczna zabawa)<sup>86</sup>. Sam gospodarz otrzymał jednak powołanie na front i w tym czasie interesem zajmowała się jego matka oraz pochodząca z Gramschütz (Grębocice) żona. Ten zaś wówczas trochę podupadł ze względu na ogólny kryzys w państwie wywołany konfliktem wojennym. W tym przypadku sytuację ratował fakt, iż w jego nieruchomościach kwaterę wynajmowała cała kompania żołnierzy<sup>87</sup>.

## Kino, teatr i kabaret

Po zakończeniu pierwszej wojny światowej działalność restauracji oraz przynależnej do niej sali była już o wiele bardziej różnorodna. Wynikało to z faktu, iż właściciel zaczął wówczas dzierżawić swój lokal pod różne przedsięwzięcia. Najpierw uruchomione zostało tam kino, którego repertuar był następnie uzupełniany występami tzw. teatru różnorodności (*variétés*). Zamontowany na sali kinematograf, który wciąż stanowił nowość, przyciągał widzów spragnionych oglądania popularnych „ruchomych obrazów”. Gości interesowały również regularnie wystawiane w „Wacht am Rhein” widowiska teatralne oraz artystyczne. Z pewnością można więc powiedzieć, że w było to w latach dwudziestych wyjątkowe miejsce w tamtej okolicy, które nie tylko gwarantowało rozrywkę, ale też stanowiło pewnego rodzaju ostoję kultury.

Najpierw w sierpniu 1919 r. niejacy Grundmann i Vogt uruchomili tam *Volks-Lichtspiele* (kino ludowe)<sup>88</sup>. Jak zapowiadano każdego dnia w lokalu, który w anonsach prasowych reklamowano słowami *Kunst!* (sztuka), *Wissenschaft!* (nauka), *Ernst!* (powaga) i *Humor!* (humor), miały być organizowane „pokazy pierwszorzędných nowości filmowych”<sup>89</sup>. Jako że było to kino nieme, dyrekcja kina gwarantowała swoim gościom także własną oprawę muzyczną, o którą dbała grająca na żywo do każdego seansu orkiestra<sup>90</sup>. W programie otwarcia zaproponowano widzom dwa filmy. Pierwszy to *Die Tochter der Prostituierten* (Córka prostytutki), określaną jako „wielki dramat moralny w sześciu aktach”, a drugi to humoreska pt. *Knoppchen streikt* (Guziczek strajkuje)<sup>91</sup>. Do premie-

<sup>86</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 292 z 13 XII 1914; *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 79 z 4 IV 1915.

<sup>87</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg TSCHARNKE... Gasthof..., k. 4–5.

<sup>88</sup> Dr. W., *25 Jahre Liegnitzer Lichtspieltheater. Vom stummen Film zum Tonfilm*, LT, nr 265 z 10 XI 1932.

<sup>89</sup> *V-L sind die Volks-Lichtspiele* [...], LT, nr 191 z 18 VIII 1919.

<sup>90</sup> *Ibidem*.

<sup>91</sup> *V-L Volkslichtspiele* [...], LT, nr 195 z 22 VIII 1919.

rowej projekcji miało dojść 22 sierpnia 1919 r., jednak szczęście od samego początku nie sprzyjało temu przedsięwzięciu. Ze względu na problemy techniczne inauguracja działalności musiała zostać przeniesiona na inny termin<sup>92</sup> i ostatecznie do otwarcia doszło 27 sierpnia<sup>93</sup>.

**V·L**

sind die

# Volks-Lichtspiele

in der

## „Wacht am Rhein“

Neue Carthausstraße 27

**Täglich Vorführungen**  
**nur erstklassiger Filmneuheiten**

Kunst!

Wissenschaft!

Ernst!

u.

Humor!

**Vorzügliches Orchester!**

Einem geehrten Publikum von Liegnitz und Umgegend die ergebenste Mitteilung, daß wir vom 22. August ab in der „Wacht am Rhein“ ein modernes Lichtspielhaus eröffnen, welches den Namen „Volks-Lichtspiele“ führt. — Es wird unser vornehmstes Bestreben sein, nur **erstklassige Filmwerke** vorzuführen, welche sinngemäß von einem vorzüglichen Orchester begleitet werden. — Wir bitten um gütigen Zuspruch und Unterstützung unseres Unternehmens und zeichnen

Hochachtungsvoll

**Grundmann & Vogt.**

Fernsprecher 2271.

Ogłoszenie prasowe informujące o uruchomieniu kina przy ul. Kartuskiej (Volks-Lichtspiele), 17 sierpnia 1919 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

Kino ludowe nie zapisało zbyt długiej karty w historii tego miejsca, bo działało zaledwie dwa miesiące – do końca października 1919 r. Repertuar zmieniał

<sup>92</sup> Fernspr. 2271. V-L. [...], LT, nr 198 z 26 VIII 1919.

<sup>93</sup> V-L Volkslichtspiele. Heute [...], LT, nr 199 z 27 VIII 1919.

się co kilka dni i w tym czasie widzowie mogli zobaczyć w sali gospody m.in. kryminalną historię z detektywem Phantomasem w roli głównej pt. *Die Pokerpartie* (Gra w pokera)<sup>94</sup>, dramat *Der Günstling!* (Faworyt) i nowelę detektywistyczną *Der blaue Drachen* (Niebieski smok)<sup>95</sup> czy filmową operetkę *Wenn Männer streiken* (Kiedy mężczyźni strajkują)<sup>96</sup>. W dni wolne organizowano seanse dla dzieci<sup>97</sup>. Ostatni odnaleziony w prasie repertuar pochodzi z 29 października 1919 r. i oferował filmy: *Professor Bartons Erfindung* (Wynalazek profesora Bartona) i *Mobilmachung in der Küche* (Mobilizacja w kuchni)<sup>98</sup>.

Już następnego dnia na łamach gazety pojawił się tajemniczy i lakoniczny anons brzmiący: *Wo ist Te. de. Os.?*<sup>99</sup>. Nie trzeba było jednak zbyt długo czekać na odpowiedź, bo zagadkę rozwiązano w kolejnym wydaniu dziennika, gdzie zaprezentowany został „Theater des Ostens” (Teatr Wschodu), którym zarządzał duet dyrektorski Nowak i Wengrzik. W zamieszczonym ogłoszeniu można przeczytać, że przejmują dotychczasowe kino ludowe i będą je prowadzić pod nową, wymienioną wyżej nazwą. Obiecywali, że niebawem w ich lokalu zagoszczą „wspañiałe nowości” filmowe, jak również atrakcyjne seanse dla rodzin i dzieci, oraz że „Teatr Wschodu” będzie jednocześnie miejscem rozrywki i nauki<sup>100</sup>. W premierowym programie zaprezentowano, m.in. dramat *...die von Gottes Gnaden* (...z Bożej łaski)<sup>101</sup>.

„T.d.O.”, bo taki skrót tworzyć będzie coś w rodzaju logotypu tego przedsięwzięcia, oferował repertuar zbliżony do tego, który mogli oglądać goście kina ludowego. Sam lokal przechodził częste zmiany, zarówno repertuarowe, zachodzące średnio co kilka dni, jak i... właścielskie, które należy wiązać z kolei z faktem, iż były to mało stabilne czasy tzw. hiperinflacji i powojennego kryzysu gospodarczego w państwie niemieckim. Już w grudniu 1919 r. jako właściciel „Theater des Ostens” pojawia się G. Degenhardt<sup>102</sup>, ale na początku

<sup>94</sup> V.L. *Volks-Lichtspiele* [...], LT, nr 217 z 17 IX 1919.

<sup>95</sup> V.L. *Volks-Lichtspiele* [...], LT, nr 224 z 25 IX 1919.

<sup>96</sup> V.L. *Volks-Lichtspiele* [...], LT, nr 231 z 3 X 1919.

<sup>97</sup> *Fernspr.2271. V-L* [...], LT, nr 202 z 30 VIII 1919.

<sup>98</sup> *Volks-Lichtspiele* [...], LT, nr 253 z 29 X 1919.

<sup>99</sup> *Wo ist Te. de. Os.?*, LT, nr 254 z 30 X 1919.

<sup>100</sup> *Es ist gelöst. T.d.O. ist das Theater des Ostens* [...], LT, nr 255 z 31 X 1919.

<sup>101</sup> *Theater des Ostens* [...], LT, nr 256 z 1 XI 1919.

<sup>102</sup> *T.d.O. Theater des Ostens* [...], LT, nr 304 z 31 X 1919. Tak jak w przypadku większości właścicieli, nie udało się dotrzeć do informacji o pełnym imieniu. Warto także w tym miejscu zaznaczyć, że w przeciwieństwie do innych osób przywoływanych na łamach prasy, tutaj występuje on jako *Besitzer*, a nie *Die Direktion*.

**Theater des Ostens**

Bis Montag das große Feiertagsprogramm

**Die Abenteuer der schönen Kathlyn**



II. Episode

II. Episode

**Ferner: Der Tanz auf dem Vulkan. II. Teil: Der Tod des Großfürsten**  
 Das Drama spielt in den höchsten Kreisen der russ. Gesellsch. Beide Teile sind vollkommen in sich abgeschlossen und daher auch für jeden der die ersten Teile nicht gesehen hat, verständlich. — Beginn: Sonnabend 4 $\frac{1}{2}$ , Sonntag 3, Montag 3 $\frac{1}{2}$  Uhr.  
 2. Feiertag 4 $\frac{1}{2}$  Uhr Große Jugendvorstellung. Preise 60 Pfg.

Reklama *Theater des Ostens*, 27 marca 1921 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

następnego miesiąca informowano o jeszcze nowym zarządcy<sup>103</sup>. Natomiast z końcem stycznia 1920 r. biznes przejął Gustav Schilf<sup>104</sup>, który po kilku dniach przerwy uruchomił je ponownie 31 stycznia 1920 r. pokazem filmu *Die Mexikanerin*<sup>105</sup> (Meksykanka). Właściciel określał swój biznes mianem „Najwięk-

<sup>103</sup> *Theatr des Ostens* [...], LT, nr 9 z 11 I 1920. Nie umieszczono jednak informacji o nazwisku tego człowieka.

<sup>104</sup> *Geschäfts-Übername. Dem* [...], LT, nr 23a z 28 I 1920.

<sup>105</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 25 z 30 I 1920.

szego i najpiękniejszego kina na przedmieściu kartuskim<sup>106</sup>. Następna zmiana nadeszła już w maju tego samego roku, gdy informowano o kolejnym „nowym otwarciu” lokalu, który został z tej okazji gruntownie zmodernizowany, a dla gości stworzono chociażby *foyer* z barem. W trakcie premierowego wieczoru wyświetlone zostały: dramat *Die sterbende Salome* (Umierająca Salome) i komedia *Hausfreund a.D.* (Emerytowany przyjaciel domu)<sup>107</sup>. Ponadto nowy zarządca w osobie H. Brunischa rozszerzył działalność „T.d.O.” o programy *variété*, które miały towarzyszyć seansom filmowym<sup>108</sup>. Jako pierwsi swoje umiejętności sceniczne kartuskiej publiczności zaprezentowali wówczas aktor-komik Georg Cordes oraz Lola Claros z Berlina, ze swoimi „najnowszymi szlagierami z wielkiego miasta”<sup>109</sup>. Pod koniec tego samego miesiąca informowano o codziennych występach „Pana Watsona”, mistrza telepaty (*des Meisterelepaten*)<sup>110</sup>. Sam lokal reklamowano w tym czasie jako „T.d.O. Lichtspiele Variété”<sup>111</sup>. Występy artystyczno-rozrywkowe, choć wcześniej także znane gościom tego miejsca, teraz były już stałym elementem oferowanego tam repertuaru – czasem nawet głównym, jak w lutym 1921 r., gdy jeden z programów, oprócz punktu głównego w postaci przedstawienia *Um Leben und Tod* (Na śmierć i życie) urozmaico- no np. popisami cyrkowymi rodzeństwa Morelli i burleską pt. *Das große Los* (Główna wygrana)<sup>112</sup>.

Brunisch prowadził „T.d.O.” przynajmniej do początku 1921 r.<sup>113</sup> Natomiast na początku czerwca tego roku na łamach „Liegnitzer Tageblatt” poinformowano, że w okresie letnim „Teatr Wschodu” będzie zamknięty<sup>114</sup>. Następna odnaleziona wzmianka o tym miejscu pochodzi dopiero z listopada, gdy niejaki F. Ploch ogłosił jego ponowne otwarcie<sup>115</sup>. Repertuar, będący połączeniem kina

<sup>106</sup> T.d.O. [...] *Größtes und schönstes Lichtspielhaus der Carthaus-Vorstadt* [...], LT, nr 71 z 24 III 1920.

<sup>107</sup> *Schau-Bühne. Theater* [...], LT, nr 103 z 2 V 1920. „a. D.” to w języku niemieckim stosowany często skrót *ausser Dienst* (w stanie spoczynku, emerytowany).

<sup>108</sup> *Ibidem*.

<sup>109</sup> *Schau-Bühne. Theater* [...], LT, nr 108 z 8 V 1920.

<sup>110</sup> T.d.O. *Lichtspiele Variété* [...], LT, nr 119 z 22 V 1920.

<sup>111</sup> *Ibidem; Theater Des Ostens* [...], LT, nr 143 z 20 VI 1920. Później jednak z tego zrezygnowano i ograniczono się do nazwy *Theater des Ostens*.

<sup>112</sup> *Ab Dienstag* [...], LT, nr 32 z 8 II 1921.

<sup>113</sup> Najpóźniejsza wzmianka prasowa z jego nazwiskiem, którą udało się odnaleźć, pochodzi z lutego, zob. *Theater des Ostens* [...], LT, nr 41 z 18 II 1921. Nie można tego jednak uznać za coś decydującego, bo większość ogłoszeń z tamtego czasu, także te przed 18 lutego, pomija nazwisko dyrektora.

<sup>114</sup> *Theater des Ostens* [...], LT, nr 129 z 5 VI 1921.

<sup>115</sup> *Theater des Ostens* [...], LT, nr 271 z 19 XI 1921.

i teatru rozmaitości, nie uległ zmianie<sup>116</sup>. Na początku marca 1922 r. pojawiła się informacja, że interes przejął F. Pientok, który w premierowym programie zaproponował widzom filmy: *Der geheimnisvolle Athlet* (Zagadkowy atleta) i *Ein Mann ein Mädchen und ein Hund* (Mężczyzna, dziewczyna i pies)<sup>117</sup>. Pomimo że nowy właściciel zapewniał, że dołoży wszelkich starań, aby jego kino oferowało zawsze pierwszorzędny repertuar<sup>118</sup>, szybko jednak doszło do ponownej zmiany właściciela. Tym razem kierownictwo nad nim objął ponownie F. Ploch, który 2 kwietnia 1922 r. na łamach „Liegnitzer Tageblatt” informował o otwarciu „Theater des Ostens” oraz zapewniał:

Jako wieloletni, doświadczony specjalista kinowy postaram się za wszelką cenę odzyskać utracone, w wyniku ostatniej zmiany właściciela, zaufanie cenionej publiczności, a jako uchodźca z Górnego Śląska proszę o dalsze życzliwe wsparcie poprzez jak najwyższą frekwencję<sup>119</sup>.

Nie udało się jednak odnaleźć informacji o dalszej działalności tego właściciela, a sam „Theater des Ostens” zakończył działalność jeszcze wiosną 1922 r.<sup>120</sup> Sala przy ówczesnej Neue Carthausstraße 27 nie stała jednak zbyt długo pusta, bo już w sierpniu tego samego roku uruchomiono tam kino i teatr *varietés* „Schauburg”<sup>121</sup>, które z czasem zaczęły słynąć z atrakcyjnego doboru repertuaru, co przełożyło się bezpośrednio na wzrost frekwencji widzów<sup>122</sup>. Tam również programy były uzupełniane występami artystyczno-rozrywkowymi (wspomniane *variété*). Przykładowo we wrześniu 1922 r. gości zabawiał Saksończyk Willy Fürstenberg i jak zapowiadano: „żadne oko nie pozostanie suche”<sup>123</sup>, a miesiąc później na scenie zaprezentował się klaun Williams ze swoim tresowanym foksterierem Maksem<sup>124</sup>.

Jednakże już w połowie marca 1923 r. ogłaszano nowe otwarcie lokalu<sup>125</sup>, do którego doszło 24 marca, kiedy wyświetlone zostały filmy *Yvette, die Modernprinzessin* (Yvette, nowoczesna księżniczka) oraz *Am Busen der Natur*

<sup>116</sup> *Theater des Ostens* [...], LT, nr 302 z 25 XII 1921; *Theater des Ostens* [...], LT, nr 13 z 15 I 1922.

<sup>117</sup> *Geschäftsöffnung. Theater* [...], LT, nr 53 z 3 III 1922.

<sup>118</sup> *Ibidem*.

<sup>119</sup> *Theater des Ostens* [...], LT, nr 79 z 2 IV 1922.

<sup>120</sup> W artykule jubileuszowym z okazji 25-lecia legnickich kin podana jest informacja, że Theater des Ostens zamknięto w maju 1922 r., zob. Dr. W., *op. cit.*

<sup>121</sup> *Ibidem; Schauburg Neue Carthausstraße 27* [...], LT, nr 190 z 15 VIII 1922.

<sup>122</sup> Dr. W., *op. cit.*

<sup>123</sup> *Schauburg Neue Carthausstraße 27* [...], LT, nr 214 z 12 IX 1922.

<sup>124</sup> *Schauburg. Montag: Letzt* [...], LT, nr 244 z 17 X 1922.

<sup>125</sup> *Schauburg Carthausstraße 63. Sensationem* [...], LT, nr 65 z 18 III 1923. Nie udało się ustalić szerszego tła ponownego otwarcia tego miejsca.





**Schauburg!**  
Lichtspiele Carthausstr. 63 Variété

Ab Freitag bis Montag bringen wir den größten diesjährigen Lustspiel-schlager der Saison

**Pat u. Palachon's Kampf mit dem Drachen.**

6 Akte des tollsten Humors.

Als Beiprogramm:  
**Die Heimkehr des Odysseus.**

Großer Sensationsfilm in 6 spannenden Akten.  
In der Hauptrolle: **Luciano Albertini.**  
**Erstklassiger Variététeil!**

Vorstellung:  
Wochentags 1/2, 7 und 1/2, 9 Uhr, Einlaß 6 Uhr  
Sonntags ab 1/2, 4 Uhr, Einlaß 3 Uhr.

Reklama *Schauburg! Lichtspiele Variété*, 2 października 1925 r. Zbiory Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy

(Na łonie natury). Ze sceny zabawiał zgromadzonych ludzi „popularny komik” Fritz Heiter<sup>126</sup>. Ofertę „Schauburg” dzielono wówczas na *Filmschau* (filmową) i *Bühnenschau* (sceniczną)<sup>127</sup>, a miejsce to reklamowano wówczas jako „Schauburg Film- und Bühnenschau”<sup>128</sup>. Wśród ciekawszych imprez z tamtego okresu można wymienić chociażby *Großer Boxkampfstag* (Wielki Dzień Walki

<sup>126</sup> *Schauburg. Carthausstraße nr 63* [...], LT, nr 70 z 24 III 1923.

<sup>127</sup> *Ibidem*. Później część sceniczną/estradową wyróżniano określeniem *Variété-Teil* (np. *Schauburg! Spielplan* [...], LT, nr 167 z 20 VII 1923) lub *Variététeil* (np. *Schauburg! Spielplan* [...], LT, nr 295 z 18 XII 1923).

<sup>128</sup> *Schauburg Film- und Bühnenschau* [...], LT, nr 76 z 1 IV 1923.

Boksyerskiej)<sup>129</sup>, czy popisy akrobatyczne<sup>130</sup>. Biznesem zarządzał wówczas F. Schmitz, a kierownikiem (dyrektorem) artystycznym był wspomniany już F. Heiter<sup>131</sup>. Później, reklamując ten przybytek, ograniczano się zazwyczaj do samej nazwy „Schauburg”<sup>132</sup>, aczkolwiek anonsowano go również jako „Schauburg-Lichtspiele”<sup>133</sup> czy „Schauburg Lichtspiele Varietee”<sup>134</sup>. Doskonale to ukazuje jego ówczesny profil – programy przedstawień nadal były połączeniem kina z teatrem rozrywki, np. w czerwcu 1924 r. publiczność rozbawił m.in. Storde Paulat, anonsowany jako popularny legnicki komik<sup>135</sup>, a w lutym 1925 r. na scenie zaprezentował się Hatma Ghandi i jego partnerka, którzy przedstawili oryginalny, sensacyjno-płomienny, indyjski akt zaklęcia węży<sup>136</sup>.

Mało wiadomo zaś o właścicielach tego interesu, gdyż pod ogłoszeniami prasowymi zazwyczaj nie pojawiały się żadne żadne notki o dzierżawcach sali. Ważną informacją jest więc ta z książki adresowej z 1926 r., gdzie podano właściciela tego miejsca – pod adresem Carthausstraße 63 odnotowano „Schauburg Lichtspiele und Varietee”, które prowadził Max Petzold<sup>137</sup>. Więcej na jego temat mówi zachowana dokumentacja archiwalna, z której wynika, że w sierpniu 1925 r. wydzierżawił i gruntownie przebudował lokal. On sam miał przybyć do miasta z Berlina, gdzie był wcześniej pracownikiem cywilnym w policji. Zachowała się również informacja o poprzednim dzierżawcy kina „Schauburg”, jakim był Albert Zenker<sup>138</sup>. Trudno jednak powiedzieć, w jakim dokładnie okresie zarządzał on tym interesem.

Wszystkie te przedsięwzięcia działały równolegle z lokalem prowadzonym przez Georga Tscharnke, który regularnie, aczkolwiek z różnym natężeniem, na łamach legnickiego dziennika zapraszał na organizowane w „Wacht am Rhein” imprezy, jak koncerty i zabawy taneczne. Jesienią 1919 r. regularnie reklamował

<sup>129</sup> *Ibidem*.

<sup>130</sup> *Schauburg Film- und Bühnenschau* [...], LT, nr 79 z 6 IV 1923.

<sup>131</sup> *Schauburg Film- und Bühnenschau* [...], LT, nr 77 z 4 IV 1923. Nazwiska tych dwóch osób pojawiają się tylko w kwietniu 1923 r.

<sup>132</sup> Np. *Schauburg Heute Montag* [...], LT, nr 182 z 7 VIII 1923; *Schauburg! Ab Freitag* [...], LT, nr 239 z 12 X 1923; *Schauburg vom Dienstag* [...], LT, nr 301 z 25 XII 1923; *Schauburg Ab Freitag* [...], LT, nr 21 z 25 I 1924.

<sup>133</sup> *Schauburg. Schauburg-Lichtspiele* [...], LT, nr 27 z 1 II 1924.

<sup>134</sup> Np. *Schauburg Lichtspiele Varietee* [...], LT, nr 198 z 25 VIII 1925; *Schauburg Lichtspiele Varietee* [...], LT, nr 249 z 23 X 1925.

<sup>135</sup> *Schauburg-Lichtspiele* [...], LT, nr 139 z 15 VI 1924.

<sup>136</sup> *Schauburg-Lichtspiele* [...], LT, nr 31 z 6 II 1926.

<sup>137</sup> *1926 Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch*, Liegnitz [b.d.w.], s. 28.

<sup>138</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 69620, Schauburg-Lichtspiele... Schlesien LIEGNITZ Carthausstrasse, k. 1.

ją jako miejsce oferujące muzykę nowoczesną, zapraszając do dobrze ogrzanego i całkowicie odnowionego lokalu<sup>139</sup>. Organizowano również „imprezy specjalne” – przykładowo w 1920 r. odbył się m.in. *Großes Bockbierfest* (Wielki Festiwal Piwa Koźlak)<sup>140</sup>, czy *Fideles Mai-Konzert* (Wesoły koncert majowy)<sup>141</sup>, a rok później *Fastnacht* (Ostatki)<sup>142</sup>. Stałą tradycją były też zabawy sylwestrowe<sup>143</sup>. Z kolei we wrześniu 1924 r. właściciel informował o grającym u niego zespole jazzowym<sup>144</sup>, a w grudniu tego samego roku zapraszał na koncert i występy estradowe<sup>145</sup>. Natomiast w kwietniu 1925 r. z okazji świąt wielkanocnych zapraszał na program kabaretowy, w trakcie którego wystąpili: humorystka i recytatorka Senta Girör, saksoński komik i aktor Fred Röhrig, humorystyczny duet śpiewaczy Sylvana Duo, zabawna Tyrolka Mirzl Eckert, bawarski humorysta Hans Stark oraz oryginalny bawarski duet „taneczno-nastrojowy”<sup>146</sup>.

W grudniu 1926 r. doszło do połączenia tych dwóch interesów. G. Tscharnke przejął kierownictwo nad kinem Schauburg i w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia otworzył połączony biznes pod nazwą „Wacht am Rhein« Variete Lichtspiele Kabarett”<sup>147</sup>. Tak też reklamowano go w prasie, gdzie publikowano trzyczęściowy repertuar<sup>148</sup>.

## Od Richarda Elfmana do NSDAP

Taki stan rzeczy trwał jednak ledwie parę tygodni, bo już pod koniec stycznia 1927 r. na łamach prasy zaczęto reklamować oddzielnie działające pod tym samym adresem „Wacht am Rhein« Varieté und Lichtspielhaus”<sup>149</sup> oraz „Wacht am Rhein« Kabarett und Dielenbetrieb”<sup>150</sup>. Trudno jednak wskazać przyczyny takiej decyzji.

<sup>139</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 274 z 23 XI 1919.

<sup>140</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 18a z 22 I 1920. Festiwal odbywał się także w latach następnych: *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 38 z 14 II 1926.

<sup>141</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 104 z 4 V 1929.

<sup>142</sup> *Wacht am Rhein!* [...], LT, nr 33 z 9 II 1921.

<sup>143</sup> Np. *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 307 z 31 XII 1920.

<sup>144</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 230 z 30 IX 1924.

<sup>145</sup> *Täglich. Humor! Eintritt* [...], LT, nr 305 z 30 XII 1924.

<sup>146</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 86 z 12 IV 1925.

<sup>147</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 297 z 19 XII 1926.

<sup>148</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 306 z 31 XII 1926; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 2 z 4 I 1927; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 5 z 7 I 1927.

<sup>149</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 14 z 18 I 1927; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 25 z 30 I 1927.

<sup>150</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 25 z 30 I 1927; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 27 z 2 II 1927.

W pierwszym można było regularnie obejrzeć przeróżne produkcje filmowe, jak np. w kwietniu 1927 r., gdy w repertuarze był film przygodowy *Übers Meer gehetzt* (Zbuntowany nad morzem) oraz *Die Frau im Delphin* (Kobieta w delfinie)<sup>151</sup>, czy miesiąc później, gdy wyświetlany był western z *Die Banditen von Sandy-Bar* (Bandyci z Sandy-Bar) i dramat *Das Wiegenlied* (Kołysanka)<sup>152</sup>. Z kolei we wrześniu oferowano film *Der Wolgaschiffer* (Nadwołżański marynarz), opowiadający o rewolucji w Rosji<sup>153</sup>, a w październiku oparty na noweli autorstwa Alexandra Engela *Trommelfeuer der Liebe* (Huraganowy ogień miłości)<sup>154</sup>. W proponowanych programach znajdowały się także przedstawienia sceniczne (*varietés*) – w ostatnim z przytoczonych powyżej był to np. pokaz Lissy i Fr. Kalay oraz występ piosenkarki Margaret Rochlitz<sup>155</sup>. Analizując ten repertuar, można zauważyć, że z jednej strony były to filmy dosyć stare (np. *Die Banditen von Sandy-Bar* pochodził z 1916 r., a *Die Frau im Delphin* z 1920 r.), a z drugiej pojawiały się w nim również filmowe nowości (np. *Trommelfeuer der Liebe*, *Der Wolgaschiffer*, obydwa z 1926 r.).

Natomiast w tym w drugim w kwietniu 1927 r. informowano, iż w każdą środę odbywać się będzie *Großer Roulett-Tanz* (Wielki taniec w ruletkę) z nagrodami<sup>156</sup>, a w maju ogłaszano całonocny niedzielny program, na który składały się: poranny koncert przy lampce wina (godz. 11–13), rodzinny seans filmowy (godz. 16), przedstawienie (godz. 20), a po jego zakończeniu potańcówka<sup>157</sup>. Podobne atrakcje zapewniano także jesienią tego samego roku<sup>158</sup>.

Taki podział funkcjonował na łamach „*Liegnitzer Tageblatt*” do końca 1927 r., kiedy nadeszła kolejna zmiana. Od stycznia 1928 r. informacje o repertuarze filmowym w „*Wacht am Rhein*” były umieszczane w jednej wspólnej rubryce reklamującej wszystkie kina należące do *Vereinigte Lichtspielhäuser* (zjednoczenie kin)<sup>159</sup>. Było to przedsiębiorstwo należące do Richarda Elfmana (1870–1930)<sup>160</sup>, lokalnego potentata branży kulturalno-rozrywkowej, w którego rękach znajdowało się wówczas także „*Central-Lichtspiele*” (kino Ognisko) oraz „*Kammer-*

<sup>151</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 80 z 5 IV 1927. W przypadku drugiego filmu chodzi o typ łodzi (delfin).

<sup>152</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 124 z 29 V 1927.

<sup>153</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 223 z 23 IX 1927.

<sup>154</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 237 z 9 X 1927.

<sup>155</sup> *Ibidem*.

<sup>156</sup> *Täglich. Wacht* [...], LT, nr 79 z 3 IV 1927.

<sup>157</sup> *Täglich. Wacht* [...], LT, nr 124 z 29 V 1927.

<sup>158</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 237 z 9 X 1927.

<sup>159</sup> *Kammer-Lichtspiele. Central-Lichtspiele. Wacht am Rhein* [...], LT, nr 2 z 3 I 1928.

<sup>160</sup> Dr. W., *op. cit.*

-Lichtspiele” (kino Piast)<sup>161</sup>. Iluzjon przy Carthausstraße 63 stał się więc częścią jego legnickiego „imperium” rozrywkowego. Wyświetlane obrazy były filmami niemymi, gdyż w przeciwieństwie do innych legnickich kin, nie zainstalowano tam aparatury potrzebnej do filmów dźwiękowych, o czym wspominało jeszcze w listopadzie 1932 r.<sup>162</sup> Z kolei, próbując odpowiedzieć na pytanie o powody takiej decyzji biznesowej, wydaje się, choć to tylko przypuszczenia, że zainteresowanie tą salą ze strony R. Elfmanna mogło być związane z faktem, że mniej więcej w tym czasie zamknięty, a następnie całkowicie rozebrany został gmach „Walhallatheater” przy Haynauer Straße 67 (ul. Chojnowska), gdzie od września 1921 r. prowadził kino<sup>163</sup>. Najwidoczniej sala na Kartuzach miała wypełnić lukę, jaka powstała po zamknięciu poprzedniego biznesu. Pytaniem bez odpowiedzi pozostaje jednak to, kiedy dokładnie uruchomione zostało tam kino pod zarządem Elfmanna, bo takiej informacji, niestety, nie udało się odnaleźć. Równocześnie w dokumentacji archiwalnej pojawia się informacja, że w 1928 r. Georg odkupił od swojej matki gospodę<sup>164</sup>.

Podobnie jak w latach poprzednich, równolegle działalność rozrywkowo-artystyczną prowadził tam G. Tscharnke, którego ogłoszenia regularnie pojawiały się na kartach prasy. Wśród nich znaleźć można chociażby urządzany od lat *Bockbierfest*<sup>165</sup>. Organizowano zabawy taneczne, koncerty oraz występy na estradzie<sup>166</sup>. Tak też wynika z książek adresowych z 1928 i 1930 r., gdzie pod adresem Carthausstraße 63 została odnotowana zarówno gospoda „zur »Wacht am Rhein«” należąca do G. Tscharnke oraz „»Wacht am Rhein« Lichtspielhaus und Varietee” należące do R. Elfmanna<sup>167</sup>. Na początku lat trzydziestych XX w. gospoda nie prosperowała jednak już wtedy tak dobrze jak wcześniej, a należy pamiętać, iż były to czasy tzw. wielkiego kryzysu. Z dniem 17 marca 1931 r. prowadzenie lokalu przejął Max Warode, który wydzierżawił go od G. Tscharnke<sup>168</sup>. Nowy gospodarz, podpisujący się jako karczmarz i mistrz rzeźnicki, powoływał się na swoje doświadczenie zawodowe, które zdobył, pracując w licznych jadło-

<sup>161</sup> Więcej na jego temat w: M. Makuch, *Sekrety Legnicy. Część II*, Łódź 2019, s. 61–64.

<sup>162</sup> Dr. W., *op. cit.*

<sup>163</sup> *Walhalla-Theater*. [...], LT, nr 204 z 1 IX 1921.

<sup>164</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg Tscharnke... Versicherungsvermittler... Niederschlesien Liegnitz Carthausstr. 63, k. 1.

<sup>165</sup> *Täglich Konzert! Wacht* [...], LT, nr 28 z 2 II 1928.

<sup>166</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 134 z 9 VI 1928; *Täglich. Wacht* [...], LT, nr 219 z 16 IX 1928; *Täglich. Wacht* [...], LT, nr 66 z 19 III 1929; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 156 z 6 VII 1930.

<sup>167</sup> *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1928*, Liegnitz [b.d.w.], s. 36 (II Abteilung); *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1930*, Liegnitz [b.d.w.], s. 52 (II Abteilung).

<sup>168</sup> *Geschäftsübernahme! Einer geehrten* [...], LT, nr 64 z 17 III 1931; APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg Tscharnke... Versicherungsvermittler..., k. 1.

dajniach i zakładach wędliniarskich. Zapowiadał jednocześnie wprowadzenie bogatego menu, a w nim specjalnością miały być kiełbasy własnej produkcji<sup>169</sup>. Jak wskazuje dokumentacja archiwalna nowy właściciel dosyć szybko zrezygnował, a sam Georg powrócił jeszcze na chwilę do interesu, ale w 1932 r. zamknął go bezpowrotnie. Zmienił branżę i został przedstawicielem ubezpieczeniowym. Znajdował się już wtedy od jakiegoś czasu w poważnych kłopotach finansowych – jego płynność finansową nadwerżyła zwłaszcza inwestycja w budowę przy Rudolfstraße 18. Przestał regulować swoje zobowiązania, wpadł w spiralę długów i ostatecznie wszystko stracił – jego nieruchomości zostały zlicytowane<sup>170</sup>. Wraz z końcem 1932 r. z prasy znika również kino przy ul. Kartuskiej<sup>171</sup>. Ono też musiało zostać zamknięte. Zarządzający przedsiębiorstwem nieżyjącego już wówczas Elfmanna długo nad tym nie ubolewali, gdyż mniej więcej w tym samym czasie przejęli kino „Kristallpalast” przy ul. Wrocławskiej (kino „Bałtyk”).

Aby ustalić, kto stał się nowym właścicielem lokalu przy Carthausstraße 63 trzeba sięgnąć po księgi adresowe z lat trzydziestych XX w. W tym czasie w ogłoszeniach prasowych nie podawano nazwisk właścicieli, czy nawet gospodarzy (dzierżawców). W tej z 1933 r. jako właściciel „Gasthof »zur Wacht am Rhein«” widnieje R. John<sup>172</sup>, w 1936 r. jest to wdowa Rentmeister<sup>173</sup>, a z kolei w 1939 r. jest to już C. Reiter<sup>174</sup>. W obydwu ostatnich przypadkach jako *Gastwirt* (oberżysta) odnotowany został natomiast Heinrich Zacher, który dzierżawił ten lokal mniej więcej od początku 1934 r. Ten około pięćdziesięcioletni wówczas mężczyzna zamieszkiwał wcześniej w Lubinie, gdzie do 1933 r. zarządzał lokalem „Wilhelmsbad” przy tamtejszej Luisenstraße 10. W prowadzeniu interesu miała go wspierać żona Hildegarda, a jego samego określano jako „względnie solidnego fachowca”<sup>175</sup>. Co więcej lokal służył wówczas jako sala zebrań dla lokalnej komórki partii nazistowskiej (NSDAP), obejmującej swoim zasięgiem teren Carthaus-Töpferberg (Kartuzy i Garncarskie Wzgórze)<sup>176</sup>.

W tym samym dokumencie z 1935 r. frekwencję w gospodzie określano jako umiarkowaną, a roczne obroty lokalu szacowano na około tysiąc marek.

<sup>169</sup> *Geschäftsübernahme! Einer geehrten [...]*, LT, nr 64 z 17 III 1931.

<sup>170</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70284, Georg Tscharnke... *Versicherungsvermittler...*, k. 1–2, 6.

<sup>171</sup> Ostatnia wzmianka, gdzie odnaleziona została informacja o kinie „Wacht am Rhein”: *Central-Lichtspiele [...]*, LT, nr 303 z 25 XII 1932.

<sup>172</sup> *Liegnitzer Einwohnerbuch. Adressbuch 1933*, Liegnitz [b.d.w.], s. 54.

<sup>173</sup> *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1936*, Liegnitz [b.d.w.], s. 57 (II Abteilung).

<sup>174</sup> *Liegnitzer Einwohnerbuch Adreßbuch 1939*, Liegnitz [b.d.w.], s. 60 (II Abteilung).

<sup>175</sup> APKZ, Biuro Informacyjne, sygn. 70409, Heinrich Zacher....*Gasthaus »Wacht am Rhein» Liegnitz Carthausstr. 63*, k. 1.

<sup>176</sup> *Ibidem*.

H. Zacher zatrudniał też jednego pracownika<sup>177</sup>. Jeżeli dodać do tego dosyć lakoniczne anonse prasowe, można uznać, iż w tamtym okresie daleko było temu miejscu do najlepszych czasów z minionych dekad. Jednakże lokal działał, a jego gospodarz na łamach prasy zapraszał gości w swoje progi. Organizował m.in. dobrze znane *Bockbierfest* – z tej okazji w 1935 r. miała się odbyć m.in. loteria<sup>178</sup>, a dwa lata później oferował darmowe czapki i kapelusze dla gości biorących udział w zabawie<sup>179</sup>. Tak jak w latach poprzednich, nie brakowało również muzyki granej na żywo przez zespoły muzyków (dęte, smyczkowe)<sup>180</sup> lub orkiestry<sup>181</sup> oraz zabaw tanecznych<sup>182</sup>. Reklamowano również tańce na sprężynowym parkiecie, zachwalając jednocześnie nowe, „bajkowe” oświetlenie sali<sup>183</sup>.

## Powojenna „Gloria”

Nie udało się ustalić, co działo się z gospodą po napaści Niemiec na Polskę we wrześniu 1939 r. i wybuchu drugiej wojny światowej. Zapewne działała jeszcze przez jakiś czas. Jak można przypuszczać, lokal raczej bez szwanku przetrwał też krótki okres walk o Legnicę w lutym 1945 r., czego dowodzi fakt, iż szybko został zagospodarowany przez Polaków, co z pozoru mogłoby dziwić, bo leżał *de facto* na ówczesnych peryferiach miasta. Był to jednak skutek wysiedlenia Polaków za Kaczawę przez wojska radzieckie w lipcu 1945 r., przez co właśnie tutaj, na przedmieściach, musiało rodzić się polskie życie w mieście<sup>184</sup>.

W pierwszej połowie 1946 r., a może i wcześniej, przy ul. Ignacego Daszyńskiego 63, bo tak nazywała się po wojnie dzisiejsza ul. Kartuska, działał Teatr „Gloria”<sup>185</sup>. Jego dyrektorem był Stanisław Gogulski. Franciszek Kryjon, jeden z legnickich pionierów, w swoich wspomnieniach pisał: „Do udanych imprez

<sup>177</sup> *Ibidem*.

<sup>178</sup> *Gaststätte Wacht* [...], LT, nr 10 z 12/13 I 1935.

<sup>179</sup> *Wacht am Rhein* [...], nr 13 z 16/17 I 1937.

<sup>180</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 220 z 19/20 IX 1936.

<sup>181</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 219 z 18 IX 1936.

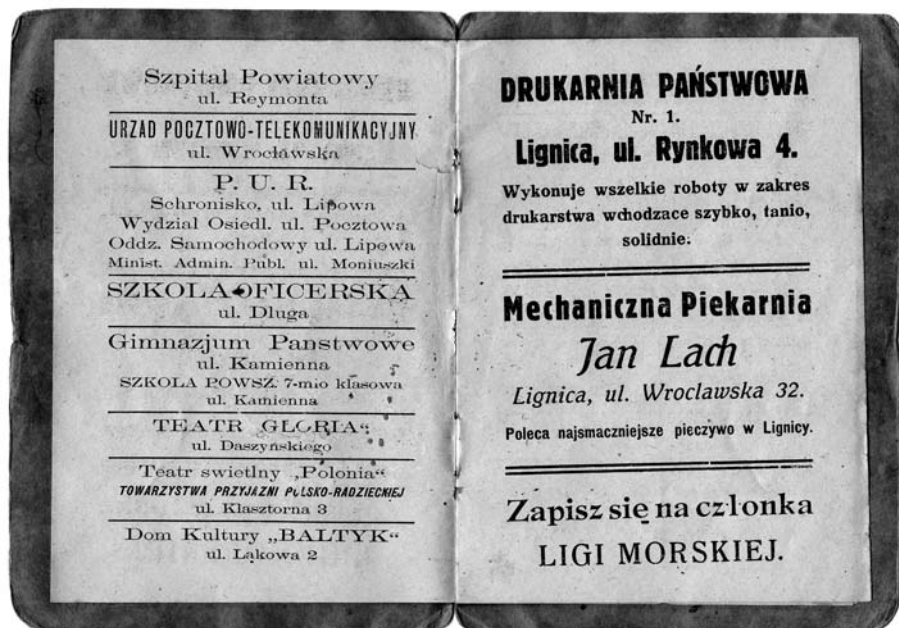
<sup>182</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 232 z 3/4 X 1936; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 301 z 24/25 XII 1938; *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 100 z 29/30 IV 1939.

<sup>183</sup> *Wacht am Rhein* [...], LT, nr 238 z 10/11 X 1936.

<sup>184</sup> M. Żak, *Narodziny »Małej Moskwy«*. O wysiedleniu ludności polskiej w Legnicy za rzekę Kaczawę w lipcu 1945 roku, „Dzieje Najnowsze”, nr 4 z 2019, s. 115–118.

<sup>185</sup> „Teatr »Gloria«, ul. Daszyńskiego” został uwzględniony w książeczce adresowej dołączonej do wydanego w 1946 r. pierwszego powojennego planu miasta, zob. Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: MML], nr inw. ML/H/311, Plan Miasta Lignicy, 1946 r.

należy zaliczyć »Varietes« pod kierownictwem Ob. Gogoła w lokalu »Gloria« przy ul. Marchlewskiego” (kolejna nazwa ul. Kartuskiej funkcjonująca w latach 1952–1991)<sup>186</sup>. Jak dodawał, furorę wśród gości robiły występy żony dyrektora teatru, która przedstawiała się jako artystka pochodząca z Włoch i z dużym powodzeniem prezentowała na scenie „Glorii” koncerty, skecze, monologi, także w języku włoskim<sup>187</sup>.



Teatr „Gloria” w książeczce adresowej dodawanej do pierwszego powojennego planu miasta, 1946 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy (nr inw. ML/H/311)

Mocną stroną lokalu, jego magnesem, który przyciągał tam ówczesnych mieszkańców, była estrada, na której regularnie, acz trudno powiedzieć jak często, występowali artyści spoza Legnicy<sup>188</sup>. Jedyńm znanym mi źródłem umożliwiającym jakiegokolwiek szersze opowiedzenie o ówczesnej działalności „Glorii” jest zbiór sześciu afiszy datowanych na luty i marzec 1946 r., które

<sup>186</sup> F. Kryjon, *Pamiętnik z pionierskich czasów 1945 r. z działalności i przeżyć w Legnicy*, s. 4 – mps w zbiorach MML.

<sup>187</sup> *Ibidem*.

<sup>188</sup> „brak dobrych rodzimych zespołów kabaretowych zmusił właścicieli lokali rozrywkowych: (...), »Glorii« (...) do angażowania zespołów tego typu spoza Legnicy”, zob. H. Karliński, T. Grabska, *Pionierskie lata amatorskiego ruchu teatralnego w Legnicy (1945–1955)*, „Kultura Dolnośląska”, nr 4 z 1975, s. 13.



przetrwały w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu<sup>189</sup>. To z nich dowiadujemy się, że lokal posiadał własną orkiestrę (na jednym z afiszy pojawia się imię i nazwisko jej kierownika, którym był Mieczysław Jankowiak), a także konferansjera, który nie tylko zapowiadał przygotowane wydarzenia, ale i aktywizował zebraną pod sceną publiczność. Specjalnością lokalu stały się właśnie występy artystyczne. W pierwszej połowie marca 1946 r. premierę miała tam rewia pt. *Qui pro quo*, którą reklamowano, ogłaszając, że zagrają w niej „popularni i lubiani Artyści Scen Polskich”<sup>190</sup>. Wśród nich znaleźli się: bliżej nieznany Witold Tessaro, Danuta Urbanowicz i Beata Artemska, późniejsza dyrektorka Operetki Dolnośląskiej, która w tym samym roku zagrała epizod w kultowym filmie *Zakazane piosenki* Leonarda Buczkowskiego. Już w marcu grupa w składzie: Hanna Gogulska, Antoni Cezarewicz, D. Urbanowicz, B. Artemska (kierownik artystyczny), S. Gogulski (choreografia) i W. Tessaro zaprezentowała kolejny projekt, a mianowicie rewię *Wiosenna Parada 1946*, którą określano jako wielką i kolorową<sup>191</sup>.

Lokal, oprócz występów artystycznych, proponował także dancingi oraz całonocne zabawy (do godziny 5 nad ranem), podczas których o muzykę dbała „znakomita orkiestra »Glorii«”<sup>192</sup>. Natomiast 3 marca 1946 r. miała tam miejsce „Ostatnia Noc Karnawału pod tytułem »Podkoziołek Poznański«”<sup>193</sup>.

W „Glorii” organizowano także inne imprezy. Na przykład pod koniec lutego 1946 r. zawitał tam... cyrk, a dokładniej Grupa Cyrkowo-Widowiskowa pod kierownictwem Braci Muszyńskich. W programie nazwanym *10.000 sekund śmiechu* znalazła się akrobatyka, żonglerka, taniec oraz magia, humor, no i oczywiście tytułowy śmiech – jak zapowiadano „Udział biorą dobre siły cyrkowo-widowiskowe”<sup>194</sup>. Natomiast na początku następnego miesiąca odbyły się tam

<sup>189</sup> Obszerniej o znajdującej się tam kolekcji Dokumentów Życia Społecznego: A. Firlej-Buzon, *Druki ulotne i okolicznościowe jako źródła do badań dziejów i kultury Dolnego Śląska lat 1945–1956*, Wrocław 2013, s. 97–150. Zob. także: D. Liszkowska-Solnicka, *Dolnośląska kapsuła czasu*, „Przegląd Uniwersytecki”, nr 2 z 2017, s. 54–59.

<sup>190</sup> Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BUWr.], sygn. GSL DZS 02040, Teatr „Gloria” ul. Daszyńskiego nr 63 [...] dnia 7 marca 1946 r. i codziennie [...].

<sup>191</sup> BUWr., sygn. GSL DZS 02049, Halo! Teatr „Gloria” ul. Daszyńskiego 63, Dyrektor St. Gogulski. Od dnia 22 marca i codziennie [...].

<sup>192</sup> BUWr., sygn. GSL DZS 02045, Teatr „Gloria” ul. Daszyńskiego 63, sobota 16 marca od godz. 19-ej [...].

<sup>193</sup> BUWr., sygn. GSL DZS 02034, Teatr „Gloria” ul. Daszyńskiego 63, w niedzielę, dnia 3-go marca 1946 roku o godzinie 18-ej [...].

<sup>194</sup> BUWr., sygn. GSL DZS 02027, Uwaga! Sensacja! Grupa Cyrkowo-Widowiskowa pod kier. Braci Muszyńskich [...].

**HALO!** **TEATR  
„GLORIA”** **HALO!**

UL. DASZYŃSKIEGO 63  
Dyrektor ST. GOGULSKI

**Od dnia 22 marca i CODZIENNIE**

**Wielka kolorowa rewia**  
p. l.

**WIOSENNA PARADA**

**1946**

**HUMOR**

**SATYRA**

**TANIEC**

**PIOSENKA**

Udział biorą

**HANKA GOGULSKA**  
**ANTONI CEZAREWIC**  
**DANUTA URBANOWICZ**

**Beata Artemska**  
**ST. GOGULSKI**  
**WITOLD TESSARO**

Kier. artystyczny: Beata ARTEMСКА  
Choreografia: Stanisław GOGULSKI      Kier. orkiestry: Mieczysław JANKOWIAK

---

**Początek przedstawień punktualnie o godz. 17<sup>30</sup>**

---

**Ceny biletów od 20 – 60 złr./tych**

---

Afisz zapowiadający rewię w Teatrze „Gloria”, 1946 r. Zbiory Biblioteki Narodowej w Warszawie / polona.pl (nr inw. DŹS XIX 7)

„Mistrzostwa bokserskie Lignicy z udziałem znakomitych bokserów poznańskich”. Byli to sportowcy o nazwiskach: Barski, Bidziński, Pawlak i Gajdziński<sup>195</sup>.

Niestety, lokal niebawem został zamknięty, a raczej opuszczony. W protokole Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z czerwca 1946 r. czytamy, że dzierżawca pozostawił budynek, nie zawiadamiając o tym władz miasta<sup>196</sup>.

<sup>195</sup> BUWr., sygn. GSL DZS 02029, Teatr „Gloria” ul. Daszyńskiego 63, w niedzielę 3 marca 1946 r. odbędą się Mistrzostwa BOKSerskie Lignicy! [...].

<sup>196</sup> „Radny [Karol] Piwowarczyk poruszył sprawę niszczenia budynku teatralnego »Gloria« przy ul. Daszyńskiego. Dr [Wacław] Ryniewicz wyjaśnił, że dzieje się to w skutek tego, że dzierżawca tego

Nie wiadomo nic więcej o okolicznościach tamtych wydarzeń, jak i samym pochodzeniu właściciela<sup>197</sup>.

## Magazyn „Wielkiego Brata”?

Dalsze losy budynku w tym okresie także pozostają owiane tajemnicą. Jak jednak wszystko wskazuje, gmach ten przynajmniej na jakiś czas opuściła też kultura i rozrywka. W zespole akt po Delegaturze Rządu RP przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy zachował się dokument z odręcznie naniesioną datą 2 lutego 1947 r., gdzie pojawia się informacja, że w obiekcie przy ul. Daszyńskiego, w którym „przed tym był teatr” znajduje się radziecki „skład K.E.CZ.” (ros. КЭЧ, skrót od Квартирно-эксплуатационная часть: *Kwartirno-ekspluatacyjnaja czast’*, czyli Jednostka Kwaterunkowo-Eksploatacyjna, administrująca i opiekująca się budynkami zajmowanymi przez Armię Radziecką)<sup>198</sup>. Domyślać się więc można, że Polacy oddali obiekt stronie radzieckiej. Być może doszło do tego na zasadzie wymiany? I tak przez jakiś czas niedawny teatr pełnił prawdopodobnie funkcję jednego z licznych magazynów „Wielkiego Brata” na terenie Legnicy. Jednakże przez jaki dokładnie okres, tego nie wiemy.

## Pod opieką Melpomeny

Nie posiadamy również informacji, kiedy władze miasta odzyskały ten obiekt, ale na początku 1950 r. zarząd nad nim przekazano Państwowemu Przedsiębiorstwu Budowlanemu, który po przeprowadzeniu remontu „sali byłej »Glorii« przy ul. Kazimierza Wielkiego” uruchomił niebawem zakładową świetlicę<sup>199</sup>. Tak jak w wielu podobnych miejscach, odbywały się tu zebrania i narady pracowników, a także imprezy okolicznościowe oraz te o charakterze rozrywkowym. Poza tym

---

teatrzyku budynek opuścił nie zawiadamiając o tym Zarządu Miejskiego”, zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Miejska Rada Narodowa w Legnicy 1946–1950, sygn. 10, Protokół z posiedzenia Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy z 19 VI 1946 r., k. 14.

<sup>197</sup> Pewne przypuszczenia można wysnuć poprzez analizę działalności lokalu – do „Glorii” zaproszono bokserów z Poznania, a określenie „podkoziółek” wywodzi się właśnie z rejonu stolicy Wielkopolski. Czy to stamtąd pochodził Stanisław Gogolewski? Możliwe, ale brak na to konkretnych dowodów.

<sup>198</sup> Archiwum Akt Nowych w Warszawie, Delegatura Rządu PRL przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957, sygn. 28, Raport por. inż. Stanisława Żywno dla Delegata Rządu RP z 2 II 1947 r., k. 287.

<sup>199</sup> *Notatnik legnicki*, „Legnickie Słowo Polskie” [dalej: LSP], nr 99 z 11 IV 1950, s. 4.

pracownicy i ich rodziny mogli w dawnym *varietes* spędzać na co dzień swój wolny czas. Działo tu m.in. założone pod koniec 1950 r. kółko szachistów<sup>200</sup> i prawdopodobnie właśnie tam organizowano gwiazdkowe spotkania dla dzieci pracowników, w trakcie których obdarowywano najmłodszych upominkami<sup>201</sup>.

Na tamtejszej scenie próby przeprowadzał amatorski zespół teatralny PPB, którym kierował Jerzy Kustosik, znany legnicki działacz kultury i teatralny. W swoich wspomnieniach odnotował: „Zorganizowałem zespół dramatyczny przy Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym. Warunki były dobre. Piękna sala, duża scena w świetlicy przy ul. Marchlewskiego”<sup>202</sup>. W lutym 1951 r. zespół wystawił widowisko *Maciejowa jedzie na wesele*, które poruszało istotny wówczas problem walki z analfabetyzmem<sup>203</sup>. Na kartach jednego z dzienników reklamowano je w sposób następujący:

„Maciejowa jedzie na wesele”. Czytelnicy mogą pojechać za nią. W jaki sposób? Idąc 18-go bm. do świetlicy Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego przy ul. Daszyńskiego 63, gdzie zespół teatralny PPB wystawi tak właśnie zatytułowane widowisko<sup>204</sup>.

Innym spektaklem odegranym przez „budowlaną” trupę J. Kustosika była adaptacja utworu litewskiego pisarza Józefa Bałtuszisa, a mianowicie dramatu o tematyce wiejskiej *Piejg koguty*. Jak wspominał: „Sztuka miała powodzenie. Graliśmy ją cztery razy, ciągle przy pełnej widowni”<sup>205</sup>.

W lokalnej prasie odnotowano też utworzenie dwudziestoosobowego chóru przy PPB, który powstał w październiku 1950 r. w ramach „realizacji zobowiązań październikowych”<sup>206</sup>, czyli tych związanych z kolejną rocznicą rewolucji październikowej. Zapewne i on korzystał z sali PPB. Na początku lat pięćdziesiątych XX w. organizowano tam również ogólnodostępne zabawy taneczne. Legniczanie Henryk Palczak wspomina, że w czasach młodości wraz ze znajomymi regularnie chodził tu na potańcówki i, jak zapamiętał, „parkiet

<sup>200</sup> *Notatnik legnicki*, LSP, nr 350 z 20 XII 1950, s. 6.

<sup>201</sup> *Notatnik legnicki*, LSP, nr 348 z 18 XII 1950, s. 6. W zamieszczonym artykule można przeczytać: „Stolarze Państwowego Przedsiębiorstwa Budowlanego podjęli zobowiązanie wykonania kilkudziesięciu sztuk zabawek dla dzieci pracowników oddziału. Zabawki zrobione zostaną wyłącznie z zaoszczędzonego materiału”.

<sup>202</sup> J. Kustosik, *Początki amatorskiego ruchu teatralnego w Legnicy*, s. 4 – mps w MML. Autora wspomnień wspierał w tym zadaniu także inny legnicki działacz kultury – Jan Sulikowski.

<sup>203</sup> O tym, że „Zespół amatorski przy Państwowym Przedsiębiorstwie Budowlanym, przygotowuje obecnie jednoaktówkę pt. »Maciejowa jedzie na wesele«” informowano już pod koniec 1950 r., zob. *Notatnik legnicki*, LSP, nr 337 z 7 XII 1950, s. 4.

<sup>204</sup> *Notatnik legnicki*, LSP, nr 44 z 14 II 1951, s. 6.

<sup>205</sup> J. Kustosik, *op. cit.*, s. 4.

<sup>206</sup> *Notatnik legnicki*, LSP, nr 299 z 30 X 1950, s. 6.

na resorach” miał ogromne wzięcie<sup>207</sup>. Taka informacja wskazywałaby więc na istnienie ruchomego parkietu jeszcze po wojnie. Aczkolwiek nie udało się dotychczas potwierdzić tej informacji w innych źródłach.

## „Start”, „Czarni” i „Sokół”

Kiedy w 1952 r. PPB uległo likwidacji (lub, jak to określono, „reorganizacji”)<sup>208</sup>, kolejnym opiekunem świetlicy został Miejski Zarząd Budynków Mieszkalnych. Nie udało się jednak odnaleźć szczegółowych informacji na temat jej funkcjonowania, choć wszystko, co tam się działo, było zapewne zbieżne z pracą innych ówczesnych zakładowych świetlic.

Nowy rozdział w historii tego obiektu rozpoczął się latem 1956 r., a dokładnie w sierpniu, gdy obiekt oddano Terenowemu Kołu Sportowemu „Start”<sup>209</sup>, stowarzyszeniu sportowemu, do którego należeli pracownicy spółdzielni pracy i rzemieślnicy<sup>210</sup>. Jedno z jego kół działało już w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych w Legnicy<sup>211</sup>, a według informacji pochodzących ze sprawozdania z 1954 r. funkcjonował przy nim wówczas zespół piłkarski (trampkarze), sekcja pływacka, lekkoatletyczna, kolarze i dwie drużyny pingpongistów (męska i żeńska)<sup>212</sup>. Najlepsze wyniki osiągnęli ci ostatni, którzy na początku 1956 r. zdominowali zawody o tytuł mistrzów miasta Legnicy<sup>213</sup>. W tym samym czasie klub miał też w swoim gronie takich sportowców jak m.in. wicemistrzynię Dolnego Śląska w pływaniu na 100 i 400 metrów w stylu dowolnym<sup>214</sup>. Pojawiały się także nowe sekcje, jak np. boks<sup>215</sup>.

<sup>207</sup> Relacja Henryka Palczaka, 2014 r.

<sup>208</sup> APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971 [dalej: PMRNL], sygn. 526, Telegraficzny skrót historii „Teatru Robotniczego” (22 I 1954 r.), k. 6.

<sup>209</sup> APL, PMRNL, sygn. 187, Uchwała nr 142/XXXVIII/56 z 31 VIII 1956 r., k. 262.

<sup>210</sup> Zrzeszenie Sportowe „Start” zostało utworzone w grudniu 1952 r. uchwałą Głównego Komitetu Kultury Fizycznej. Jak pisano na łamach „Gazety Robotniczej”, było to zrzeszenie „do którego będą mogły należeć osoby pracujące w spółdzielniach pracy oraz rzemieślnicy indywidualni”, zob. *Nowe zrzeszenie „Start” rozpoczęło działalność sportową*, „Gazeta Robotnicza” (wyd. B), nr 17 z 19 I 1953, s. 6.

<sup>211</sup> APL, PMRNL, sygn. 177, Notka informacyjna z wykonania uchwały nr 220/LVIII/53 Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, k. 456.

<sup>212</sup> APL, PMRNL, sygn. 179, Sprawozdanie z wykonania zadań gospodarczych na odcinku Kultury Fizycznej i Sportu za I półrocze 1954 r., k. 101–102.

<sup>213</sup> *Wiadomości sportowe*, „Wiadomości Legnickie” [dalej: WL], nr 1 z 1–20 I 1956, s. 6.

<sup>214</sup> *Ibidem*.

<sup>215</sup> *Ibidem*.

W 1957 r., w ramach przeobrażeń zachodzących wówczas w całym polskim sporcie, legnickie koło „Startu” zostało przekształcone w Spółdzielczo-Rzemieślniczy Klub Sportowy „Czarni”<sup>216</sup>. Zgłoszenie klubu w Rejestrze Stowarzyszeń i Związków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu nastąpiło 4 lipca 1957 r. pod numerem 939. Jako adres siedziby klubu podano właśnie ul. J. Marchlewskiego 63 (ul. Kartuska)<sup>217</sup>. Klub posiadał wówczas pięć sekcji: bokserską, kolarską, pływacką, tenisa stołowego oraz ogólnego przygotowania sportowego, a także planowano uruchomienie sekcji lekkoatletycznej i piłkarskiej<sup>218</sup>.

W sali przy ul. J. Marchlewskiego odbywały się treningi poszczególnych sekcji oraz pojedynki z innymi drużynami – w szranki stawiali tu regularnie bokserzy<sup>219</sup>. To właśnie z organizowanymi tam walkami bokserskimi kojarzą to miejsce starsi mieszkańcy Legnicy. Odbywały się również zawody w ramach prowadzonej akcji „organizacji sportu masowego wśród spółdzielców”, jak np. rozgrywki szachowe, zawody tenisa stołowego, czy mecze siatkówki<sup>220</sup>. Warto też wspomnieć, że w 1959 r. trenujący w niej na co dzień pięściarze juniorzy odnieśli duży sukces na odbywających się we Wrocławiu mistrzostwach Dolnego Śląska<sup>221</sup>. Jednym z działaczy klubu był Mojżesz Fis, którego syn Szymon wspomina:

<sup>216</sup> Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy [dalej: AUML], sygn. 517/6, Zaświadczenie z 3 VII 1957 r., k. 20. Zob. także: Archiwum Państwowe we Wrocławiu [dalej: APWr.], Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu 1950–1973, sygn. XVI/30, Wykaz jednostek sportowych posiadających osobowość prawną, k. 37. Jednym z założeń stalinizacji polskiego sportu, przeprowadzanej na wzór radziecki, wprowadzonym w życie na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, było pozbawienie podmiotowości prawnej klubów sportowych, które od tej pory miały być jedynie kołami poszczególnych zrzeszeń sportowych, co także wymusiło zmiany nazw klubów na te odpowiadające nazwie zrzeszenia, do którego należało. Z rozwiązania tego zrezygnowano pod wpływem wydarzeń z października 1956 r., kiedy możliwe stało się funkcjonowanie klubów, „które posiadają osobowość prawną zaś działalność ich oparta jest [na] samodzielnych środkach finansowych”, zob. APL, PMRNL, sygn. 191, Sprawozdanie z działalności Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej w Legnicy za okres od 1 stycznia br. do 31 VIII 1957 r., k. 243.

<sup>217</sup> APWr., Urząd Wojewódzki we Wrocławiu 1973–1976, sygn. 1/3, Rejestr Stowarzyszeń i Związków Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej we Wrocławiu. Tom III (nr rej. 771–1232), k. 421–422.

<sup>218</sup> AUML, sygn. 517/6, Wykaz czynnych sekcji Spółdzielczo-Rzemieślniczego Klubu Sportowego „Czarni” w Legnicy, k. 19.

<sup>219</sup> „Czarni” Legnica – „Polonia” Wrocław 15:5, WL, nr 16 z IX 1958, s. 4; *Sport. Dziewiarz zdeklasaował świdnicką Polonię 4:0 (1:0)*, WL, nr 45 z 16–21 XI 1959, s. 6; W.W., *Czarni przegrywają na własnym ringu*, WL, nr 7 z 11–18 II 1960, s. 6.

<sup>220</sup> *Klubowi sportowemu „Czarni” potrzebna jest pomoc*, WL, nr 31 z 8–14 VIII 1959, s. 6.

<sup>221</sup> *Wiadomości sportowe. Sukcesy legnickich bokserów*, WL, nr 8 z 26 II–4 III 1959, s. 8.

Zbierał chuliganów z ulicy i przyprawdzał ich do klubu sportowego. Wielu z nich wyszło potem na ludzi (...). Chyba w 1956 r. w naszej szkole zaczęli się uczyć także Grecy (...). Wielu z nich było piłkarzami w „Starcie” Legnica albo bokserami. Ja z moimi kolegami zaczęliśmy wtedy grać w tenisa stołowego (...). Kiedy klub przeniósł się na ul. Marchlewskiego (obecnie Kartuska), gdzie był ring bokserski, czasami zabierałem tam kolegów i sporne kwestie rozstrzygaliśmy na ringu<sup>222</sup>.

Klub miał jednak poważne problemy z odpowiednią opieką nad salą oraz z wystarczającym wykorzystaniem jej potencjału. W kwietniu 1959 r. na łamach „Wiadomości Legnickich” można było przeczytać:

Klub Sportowy „Czarni” posiada przy ul. Marchlewskiego salę, która nosi miano sportowej. Gdyby nie fakt, że rozgrywane są tu zawody bokserskie, trudno było by powiedzieć, że nosi ona taki charakter. Pomimo takiej sytuacji jest to jedyna sala na terenie miasta Legnicy, w której można organizować zawody bokserskie. Niewielkim kosztem można by po pewnej przeróbce prowadzić tu zawody siatkówki i koszykówki.

Cóż, kiedy istnieje obawa, że Legnica i tę salę stracić może, gdyż KS Czarni obciążeni dużym czynszem dzierżawnym (5 tys. miesięcznie) nie są w stanie jej utrzymać, nie mówiąc już o remoncie.

Sekretarz Klubu K. Moczydłowski twierdzi, że bez pomocy ze strony MKKF klub będzie zmuszony salę tę oddać do dyspozycji Prezydium MRN.

Wydaje się słuszne, aby Miejski Komitet Kultury Fizycznej zainteresował się powstałą sytuacją i udzielił „Czarnym” koniecznej pomocy, aby nie było za późno<sup>223</sup>.

O tym, że klub nie radził sobie z takim obciążeniem, świadczy także artykuł opublikowany kilka tygodni wcześniej, w którym dziennikarz, opisując trudną sytuację klubu, stwierdził, że: „zawodnicy nie mają w czym trenować, że trenują z brudnym sprzętem, w brudnej i nieopalonej sali”<sup>224</sup>. Winą za ten stan rzeczy obarczano zarząd klubu<sup>225</sup>. Podobne słowa oraz oskarżenie wobec zarządu SRKS „Czarni” padły w lipcu 1959 r., kiedy pisano, że

Świetlica Klubu mieszcząca się przy ul. Marchlewskiego wygląda naprawdę... czarno. Czy nie dałoby się jej odnowić i umożliwić członkom Klubu należyte spędzenie czasu w przyzwoicie wyglądającym lokalu klubowym?<sup>226</sup>

<sup>222</sup> S. Fish, *Legnica – moje miasto* [w:] *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*, red. M. Kubasik, M. Żak, Legnica 2018, s. 183.

<sup>223</sup> Ha-Wa, *Aby nie było za późno*, WL, nr 13 z 1–8 IV 1959, s. 6.

<sup>224</sup> *Wiadomości sportowe. Bieg na przełaj – czyli Walne Zebranie K.S. Czarni*, WL, nr 9 z 5–11 III 1959, s. 4.

<sup>225</sup> *Ibidem*.

<sup>226</sup> *O KS „Czarni” na różowo i na... czarno*, WL, nr 26 z 3–9 VII 1959, s. 6.

Trochę więcej optymizmu wiano w serca lokalnych kibiców w sierpniu, pisząc o planach remontu sali, na który zamierzano pozyskać środki finansowe<sup>227</sup>. Jeszcze w 1960 r. w sali klubu organizowano walki bokserskie<sup>228</sup>, jednak problemy klubu były coraz większe i poważniejsze, bo zawisło nad nim widmo likwidacji<sup>229</sup>. Nawet tutaj jednak nie było zgody i część działaczy skutecznie uniemożliwiała przegłosowanie decyzji o likwidacji klubu<sup>230</sup>. Ostatecznie, choć SRKS „Czarni” nie został oficjalnie zlikwidowany, to jednak zawiesił swoją działalność w 1960 r. W dodatku doszło do tego w atmosferze skandalu, bo pomiędzy kierownictwem klubu a władzami zrzeszenia „Start”, które nie przyznały klubowi dotacji, wybuchł poważny i ciągnący się jeszcze długo spór<sup>231</sup>. W całym tym zamieszaniu nie udało się jednak znaleźć odpowiedzi, co wówczas postanowiono w temacie sali przy ówczesnej ul. Marchlewskiego.

Z innych źródeł wiemy jednak, że przez jakiś czas sala służyła legnickiemu ognisku Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej „Sokół”. W 1962 r. jego członkowie w czynie społecznym uporządkowali jej wnętrze<sup>232</sup>. Trudno powiedzieć, jak długo z niej korzystano, aczkolwiek w jednym z protokołów Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki z 1977 r. zachowała się informacja o staraniach legnickiego ogniska TKKF „Sokół” o „odzyskanie sali przy ul. Marchlewskiego”<sup>233</sup>. Temat został też poruszony na łamach lokalnej prasy, gdzie Zygmunt Sulimierski, jeden z lokalnych działaczy „Sokoła” mówił:

Pracę mamy wyjątkowo trudną, gdyż mieścimy się w skromnym pomieszczeniu przy ulicy Wrocławskiej. Chcąc to zmienić postanowiliśmy wystąpić z wnioskiem o przekazanie sali przy ul. Marchlewskiego. Starzy legniczanie doskonale znają ten obiekt. Przed wieloma laty rozgrywano tam liczne imprezy, szczególnie bokserskie<sup>234</sup>.

<sup>227</sup> Klubowi sportowemu „Czarni”..., s. 6.

<sup>228</sup> *Wiadomości sportowe. Derby bokserskie zakończone zwycięstwem Czarnych*, WL, nr 19 z 13–19 V 1960, s. 6. Zob. także: *Wiadomości sportowe. Sportowa niedziela*, WL, nr 39 z 30 IX–6 X 1960, s. 6.

<sup>229</sup> W.W., *Czas podjąć decyzję w sprawie KS „Czarni”*, WL, nr 34 z 25 VIII–1 IX 1960, s. 4; Gama, *Czy nastąpi rozwiązanie KS Czarni*, WL, nr 44 z 4–10 XI 1960, s. 6.

<sup>230</sup> W.W., *Sport wyczynowy w 1960 roku*, WL, nr 51 z 23–29 XII 1960, s. 6.

<sup>231</sup> Szczegóły całej sprawy zostały opisane w dokumentacji klubu znajdującej się w Archiwum Urzędu Miasta w Legnicy (zob. AUML, sygn. 517/6).

<sup>232</sup> AUML, Terenowe Ogniwo TKKF „Sokół” 1959–1975, sygn. 517/8, Protokół z kontroli przeprowadzonej w dniu 28 XI 1962 r. w TKKF „Sokół” przez kierownika Referatu Administracyjno-Społecznego Wydziału Spraw Wewnętrznych Prezydium MRN w Legnicy, k. 17.

<sup>233</sup> APL, Urząd Miasta Legnicy 1972–1990, sygn. 167, Protokół z posiedzenia Miejskiego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki w Legnicy z 8 VI 1977, k. 15.

<sup>234</sup> Z. Łuszcz, *Najlepsze z najstarszych*, „Konkrety”, nr 39 z 30 IX 1977, s. 11.



## Chwilowa reanimacja legnickiego teatru

W następnych latach dawny lokal i sala widowiskowa miały już swoje czasy świetności dawno za sobą. Przynajmniej od lat dziewięćdziesiątych XX w.<sup>235</sup>, a pewnie i wcześniej<sup>236</sup>, wykorzystywano ją jako przestrzeń magazynową.

Na początku XXI w. do bogatej historii lokalu nawiązał Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy, który w latach 2007–2012 bezpłatnie dzierżawił ten obiekt od Urzędu Miasta w Legnicy, wystawiając tam dwa swoje przedstawienia. Najpierw we wrześniu 2007 r., w ramach I Międzynarodowego Festiwalu Teatralnego „Miasto”<sup>237</sup>, swoją premierę miał tam spektakl *Łemko*, nawiązujący do historii ludzi przesiedlonych w ramach akcji „Wisła”<sup>238</sup>. Wtedy też zaczęły pojawiać się głosy o możliwości zagospodarowania tego obiektu dla celów kulturalno-oświatowych<sup>239</sup>. Mówił o tym m.in. dyrektor teatru Jacek Głomb, wskazując na potrzebę stworzenia jakiejś alternatywy dla mieszkańców Zakaczawia, a zwłaszcza dzieci i młodzieży, w formie „centrum kulturalno-edukacyjnego”<sup>240</sup>, działającego pod opieką teatru<sup>241</sup>. Nadzieją mogły napawać słowa przedstawicieli władz miasta, którzy zapowiadali, że ogłoszony zostanie konkurs na zagospodarowanie obiektu<sup>242</sup>. Kolejne miesiące jednak mijały, a w sprawie budynku nie działo się nic, a wraz z jego stale pogarszającym się stanem, rosły koszty ewentualnego remontu. Do sali powrócili za to jeszcze na chwilę aktorzy oraz widzowie. 1 maja 2010 r. w sali przy ul. Kartuskiej odbyła się premiera spektaklu *Czas terroru*, sztuki opartej na dramacie Stefana Żeromskiego, w reżyserii Lecha Raczaka<sup>243</sup>.

<sup>235</sup> G. Humeńczuk, *op. cit.*, s. 127.

<sup>236</sup> Kwestia ta wymaga dalszych badań. Dotychczasowa kwerenda nie przyniosła efektu i nie wiadomo, co dokładnie mieściło się w tym miejscu od drugiej połowy lat sześćdziesiątych XX w.

<sup>237</sup> Więcej o tym przedsięwzięciu: *I Międzynarodowy Festiwal Teatralny Miasto*, „Konkrety.pl” [dalej: K.PL], nr 33 z 5 IX 2007, s. 15–22.

<sup>238</sup> H. Rajca, *Orest w kapitalizmie*, K.PL, nr 34 z 12 IX 2007, s. 8; M. Mokrzanowska, *Paciorki z gór*, K.PL, nr 36 z 26 IX 2007, s. 9.

<sup>239</sup> Z. Mułek, *Łemko opowie*, „Słowo Polskie Gazeta Wrocławska”, nr 49 z 27 II 2007, s. 18.

<sup>240</sup> P. Jantura, *Teatralne reanimowanie Zakaczawia*, „Gazeta Legnicka” [dalej: GL], nr 6 z 20 II 2009, s. 5; *idem*, *Pomysł na ruiny*, GL, nr 23 z 28 IX 2009, s. 12.

<sup>241</sup> Z. Mułek, *Nie chcę kupić starego legnickiego kabaretu*, „Gazeta Wrocławska” [dalej: GW], nr 93 z 20 IV 2012, s. 5.

<sup>242</sup> M. Mokrzanowska, *Magia w ruinach*, K.PL, nr 35 z 19 IX 2007, s. 11.

<sup>243</sup> Z. Mułek, *Terror na Zakaczawiu*, „Panorama Legnicka” [dalej: PL], nr 19 z 11 V 2019, s. 8; *idem*, *Teatralny terror w Legnicy*, GW, nr 100 z 29 IV 2010, s. 16; *Raczak po raz piąty*, K.PL, nr 17 z 28 IV 2010, s. 18.

W 2012 r. władze miasta postanowiły wystawić obiekt na sprzedaż<sup>244</sup>. Jednakże kilkukrotne próby sprzedania obiektu lub oddania go w dzierżawę zakończyły się niepowodzeniem, bo nie było na to chętnych<sup>245</sup>. Zamurowany budynek pozostaje do dziś pusty i nieużywany. O planach stworzenia w tym miejscu świetlicy, czy „Centrum Dzieci i Młodzieży”, o czym pisano swego czasu na łamach prasy<sup>246</sup>, nie pamięta już chyba nikt, a przynajmniej nikt nie bierze ich jeszcze na poważnie. Zwłaszcza że w 2019 r. doszło do zawalenia dachu, które zapewne całkowicie pogrzebało szanse na kolejny rozdział w historii tego budynku.

## Streszczenie

### Nie tylko teatr *variété*. Historia Kartuskiej 63

Tekst przywołuje dzieje lokalu i przynależnej do niego sali przy ul. Kartuskiej 63 w Legnicy. To jedno z bardziej charakterystycznych miejsc przedwojennych i powojennych Kartuz (Zakaczawia). Dzisiaj adres ten kojarzony jest z istniejącym tam przez krótki czas teatrem różnorodności (*variété*), co jest zdaniem autora zbyt dużym uproszczeniem. W ciągu ponadstuletniej historii tego miejsca mieściła się tam gospoda wraz z salą balową, kino, teatr różnorodności, radziecki magazyn, zakładowa świetlica, sala sportowa oraz miejsce spotkań i zebrań lokalnej społeczności. Dzisiaj, niestety, jest to już przeszłość, a znajdująca się w stanie ruiny sala przy ul. Kartuskiej lata świetności ma już za sobą.

## Abstract

### Not just a *variété* theatre. The history of 63 Kartuska Street

The text recalls the history of the premises and the adjoining hall at 63 Kartuska Street in Legnica. It is one of the more characteristic places of pre- and post-war Kartuzy (Zakaczawie). Nowadays, the address is associated with a variety theatre (*variété*) that operated there for a short time, which is, in the author's opinion, an oversimplification. Throughout over a century of its history, the venue has housed an inn with a ballroom, a cinema, a variety theatre, a Soviet warehouse, a departmental common room, a sports hall and a meeting and gathering place for the local community. Unfortunately, it is now a thing of the past, and the hall on Kartuska Street, in a state of disrepair, is past its prime.

<sup>244</sup> G. Żurawiński, *Scena na Kartuskiej idzie pod młotek*, GL, nr 3 z 9 II 2012, s. 12; Z. Mułek, *Miasto sprzedaje zabytkowy przedwojenny teatr Varietes*, GW, nr 34 z 10 II 2012, s. 8.

<sup>245</sup> P. Jantura, *Dawny teatr Varietes znów idzie pod młotek*, GL, nr 12 z 25 VI 2015, s. 12; *idem*, *Nadal nikt nie chce kupić byłego teatru Varietes*, GL, nr 16 z 20 VIII 2015, s. 5.

<sup>246</sup> Np. Z. Mułek, *Czy Teatr Varietes upadnie jak kino Kolejjarz?*, PL, nr 7 z 14–20 II 2012, s. 3; *idem*, *Jak uratować teatr*, „Gazeta Wrocławska” (dodatek „Nasz Region”), nr 45 z 23 II 2012, s. 8.

III  
Materiały



Artur Guzicki

Legnica

## Jerzy Giedroyc – na pomoc IV Liceum Ogólnokształcącemu w Legnicy

Publikowane w tym tekście listy Jerzego Giedroycia do dyrektora „legnickiego Liceum Ukraińskiego” stanowią przyczynek o historii miasta, którym w różnym okresie interesowali się ludzie tyleż znani, co bardzo wpływowi. To, że trafiły one w moje ręce, było dziełem absolutnego przypadku. Przeglądając archiwalne numery paryskiej „Kultury”, natknąłem się w jednym z nich na krótką wzmiankę zamieszczoną w dziale „Wpłaty na fundusz Kultury”: „Wł. Kaplan, Sollentuna (Szwecja) – na apel Andrzeja Vincenza dla Liceum Ukraińskiego w Legnicy – Krs 100,00 F. 95,00”<sup>1</sup>.

Informacja ta była zarówno zaskakująca, jak i intrygująca. Do tej pory nigdy nie natrafiłem na jakiekolwiek związki Jerzego Giedroycia z legnicką instytucją. Wiedziałem jedynie, że w podlegnickiej wiosce mieszka krewny redaktora paryskiej „Kultury”, który z dumą nosi to samo nazwisko. Nic zatem dziwnego, że mając taki trop, postanowiłem pójść jego śladem<sup>2</sup>.

Przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XX w. był czasem politycznie ciekawym, ale niezwykle trudnym dla mieszkańców Polski. Kryzys gospodarczy, szalejąca inflacja i niepewność jutra dotykały większość społeczeństwa. Problemy życia codziennego nie omijały także mieszkającej w Polsce społeczności ukraińskiej. Pod koniec 1989 r. nad legnickim liceum ukraińskim i działającym przy tej szkole internatem zawisła groźba likwidacji. Wówczas do akcji wszedł Jerzy Giedroyc<sup>3</sup>, szef Instytutu Literackiego w Paryżu i wydawca kultowego wówczas miesięcznika „Kultura”.

---

<sup>1</sup> *Wpłaty na fundusz „Kultury”*, „Kultura” 1990, nr 5 (512), s. 2.

<sup>2</sup> Dotarcie do zachowanych w archiwum paryskiej „Kultury” listów pisanych do i z Legnicy było możliwe dzięki pomocy pani Annie Bernhard, prezes Stowarzyszenia Instytut Literacki Kultura, za co jej serdecznie dziękuję.

<sup>3</sup> Jerzy Władysław Giedroyc (1906–2000) – polski prawnik, wydawca, publicysta, polityk i działacz emigracyjny, założyciel wydawnictwa Instytut Literacki, wydawca miesięcznika „Kultura” i kwartalnika „Zeszyty Historyczne”. Pochodził z arystokratycznej rodziny posługującej się tytułem książęcym. Naukę rozpoczął w moskiewskim gimnazjum, którą kontynuował najpierw w Mińsku,

## Niespodziewana pomoc

Uwagę Jerzego Giedroycia na problemy z utrzymaniem ukraińskiego liceum i działającego przy tej szkole internatu w Legnicy zwrócił Andrzej Vincenz<sup>4</sup>. W liście do Jerzego Giedroycia z 13 grudnia 1989 r. pisał:

później w Warszawie, dokąd rodzina Giedroyciów przeniosła się po wybuchu rewolucji w Rosji. Po ukończeniu studiów na Uniwersytecie Warszawskim (prawo i historia) związał się redakcją tygodnika „Dzień Akademicki”, dodatku do „Dnia Polskiego”, którym w 1930 r. zaczął kierować, przekształcając pismo w dwutygodnik „Bunt Młodych”. W 1937 pismo zmieniło nazwę na „Polityka” i stało się tygodnikiem. Oprócz działalności publicystycznej Giedroyc pracował w administracji państwowej: był sekretarzem ministra rolnictwa i reform, naczelnikiem wydziału przydziałnego Ministerstwa Przemysłu i Handlu. Po wybuchu drugiej wojny światowej został ewakuowany do Rumunii. Tam był sekretarzem ambasadora RP w Bukareszcie, Rogera Raczyńskiego, i pozostał na tej placówce, także po ewakuacji polskiej ambasady w 1940 r., zostając szefem biura polskiej ambasady Chile, która odtąd reprezentowała polskie interesy. Z Rumunii wyjechał razem z personelem ambasady angielskiej, która w następnym roku została również ewakuowana – do Turcji. Tam postanowił wstąpić do wojska. Wyjechał do Palestyny i wstąpił w szeregi polskiej Brygady Karpackiej. Walczył w Egipcie i Tobruku. Po połączeniu Brygady z wojskami ewakuowanymi z ZSRR pod wodzą gen. Andersa zaczął pracować w Biurze Propagandy 2 Korpusu. Po wojnie początkowo osiadł w Rzymie, gdzie w 1946 r. założył Instytut Literacki, w ramach którego – po przenosinach do Paryża – wydawał w latach 1947–2000 miesięcznik „Kultura”, a od 1962 „Zeszyty Historyczne”. Nazwisko Jerzego Giedroycia w Polsce Ludowej umieszczone było na czarnej liście cenzury, co oznaczało całkowity zakaz publikacji jego tekstów, co więcej, pracownicy Głównego Urzędu Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk (cenzorzy) mieli polecenie eliminowania jego nazwiska ze wszystkich tekstów przeznaczonych do druku. Po odzyskaniu przez Polskę suwerenności politycznej w 1989 r. Jerzy Giedroyc bardzo krytycznie odnosił się do tego, co działo się w kraju, czego wyrazem była odmowa przyjęcia w 1994 r. Orderu Orła Białego. Jerzy Giedroyc zmarł we wrześniu 2005 r. Zgodnie z jego wolą, po jego śmierci zakończył żywot także miesięcznik „Kultura”.

<sup>4</sup> Andrzej Vincenz, pseud. „Jan Torosiewicz” (1922–2014) – polski publicysta i pisarz emigracyjny, profesor slawistyki na Uniwersytecie w Heidelbergu. Był synem znanego pisarza Stanisława Vincenza. Pochodził z rodziny o bogatych, wielokulturowych tradycjach, mocno związanej z kulturą polską, ukraińską i żydowską. Przed wybuchem drugiej wojny światowej mieszkał w Warszawie. W czasie wojny znalazł się na Węgrzech, potem przedostał się do Francji, gdzie został wcielony do 1 Dywizji Panczernej generała Maczka. Po przeniesieniu wojsk polskich do Wielkiej Brytanii ukończył Kurs Maturalny Pierwszej Brygady Strzelców w Szkocji i w czerwcu 1942 r. zdał egzamin dojrzałości typu humanistycznego. W 1944 r. walczył w 1 Dywizji Panczernej jako radiotelegrafista w czołgu, uczestnicząc w działaniach bojowych w Normandii. Pracował w redakcji „Dziennika Żołnierza” i był członkiem wojskowego korpusu prasowego. Współpracownik „Kultury”, Jerzego Giedroycia, oraz miesięcznika „Znak”. Studiował anglistykę i romanistykę na Sorbonie, którą ukończył w 1950 r. Jego praca doktorska dotyczyła dialektu staroprowansalskiego. Natomiast praca habilitacyjna została poświęcona Hucułom – ludowi, którym fascynował się jego ojciec. Po śmierci ojca w 1971 r. doprowadził razem z matką, Ireną Vincenzową, do wydania całości tetralogii huculskiej – najpierw w Londynie, potem w Warszawie – i wielu innych książek Stanisława Vincenza. Orędownik pojednania polsko-ukraińskiego. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Naukowego na Obczyźnie.

Szanowny Panie Redaktorze,

Będąc ostatnio w Polsce, dowiedziałem się, że zamknięcie zagraża jedynej ukraińskiej szkole średniej w Polsce, liceum w Legnicy. Liceum to utworzone zostało po październiku 1956, gdy w okresie krótkotrwałej wolności mogli się ujawnić ukrywający się dotychczas w obawie przed wysiedleniem do Związku Sowieckiego Ukraińcy (w tym też grekokatolicy księża). W internacie Liceum znajduje się stu dwudziestu uczniów, których rodzice nie są już w stanie pokryć kosztów utrzymania, wynoszących około 50.000 złotych miesięcznie, co odpowiada po obecnym kursie sumie sześciu dolarów.

Społeczność ukraińska w Polsce, liczebnie dość niewielka, znajduje się w sytuacji materialnej równie ciężkiej jak większość Polaków. Pismo Pańskie i Jego czytelnicy odznaczali się zawsze życzliwym stosunkiem do Ukraińców i sprawy ukraińskiej. Utrzymanie liceum jest – jak sądzę – bardzo ważne dla całości stosunków polsko-ukraińskich, a uratowanie go przez Polaków zza granicy byłoby pięknym i ważnym gestem na drodze pojednania obu narodów. Chciałbym się zwrócić tą drogą do czytelników Kultury o pomoc w tym dziele. Łatwo obliczyć, że suma około 40 dolarów zapewni utrzymanie jednego dziecka w internacie przez pół roku a około 60 dolarów przez rok (odliczając wakacje). Dziękuję, Panu, Panie Redaktorze, za łaskawe umieszczenie tego apelu i przekazuję jednocześnie sumę 130 dolarów na internat ukraińskiego liceum w Legnicy.

Z prawdziwym poważaniem  
Andrzej VINCENZ<sup>5</sup>

Vincenz, od lat współpracujący z paryską „Kulturą”, dobrze wiedział do kogo zwrócić się z prośbą o zorganizowanie wsparcia dla legnickiej szkoły. Zdawał sobie sprawę, że środowisko skupione wokół tego periodyku z sukcesem od lat prowadziło zbiórki na rzecz potrzebujących rodaków w kraju i za granicą. Wiedział też, że Jerzy Giedroyc jest niezmiernie wrażliwy na problemy społeczności ukraińskiej. Sam redaktor przez dziesięciolecia utrzymywał kontakty z ukraińskimi pisarzami i intelektualistami. W swojej spuściźnie, przechowywanej w Maissons-Laffitte, pozostawił kilkanaście tysięcy listów, w których znajdziemy analizy sytuacji diaspory ukraińskiej. On sam, co wielokrotnie podkreślał, uważał, że sprawa ukraińska jest fundamentalna dla odbudowy niepodległego państwa polskiego i zapewnienia bezpieczeństwa w tej części Europy. To w tym środowisku przez wiele lat opracowywano koncepcję polityki wschodniej niepodległej Polski. Giedroyc nie miał wątpliwości, że powstanie niepodległych Ukrainy, Białorusi i Litwy da Polakom możliwość spokojnego rozwoju i poczucia niezależności od Rosji. Lansując tę koncepcję, J. Giedroyc

---

<sup>5</sup> *Listy do redakcji*, „Kultura” 1990, nr 1/2 (508/509), s. 220.

tworzył wokół siebie „ukraiński krąg”. Wydawał książki w języku ukraińskim, także łamy „Kultury” zawsze były otwarte dla ukraińskich autorów i publicystów zajmujących się wschodem Europy<sup>6</sup>.

Skąd u Giedroycia takie zainteresowanie Ukrainą? Jego fascynacja zaczęła się jeszcze przed drugą wojną światową w okresie studiów. Tak po latach wspominał początki swojej fascynacji Ukrainą, językiem i kulturą tego kraju:

Na historię zapisałem się dopiero na ostatnim roku prawa. Szło mi o odroczenie służby wojskowej, więc zacząłem wtedy studiować historię ukraińską u profesora Korduby, co było dla mnie wielkim przeżyciem, bo poza mną byli tam sami Ukraińcy, którzy patrzyli na mnie ze zdumieniem, jak gdybym był żelaznym wilkiem. Na seminarium profesora Korduby uczyłem się chyba półtora roku. Zawdzięczam mu orientację w literaturze ukraińskiej i sporo kontaktów z działaczami ukraińskimi. Historię ukraińską wybrałem chyba przez przekorę. Ale również dlatego, że poznałem w owym czasie księdza Rzewuskiego, bazylianina, który był bliskim człowiekiem Arcybiskupa Szeptyckiego<sup>7</sup>. Ta postać zupełnie niesamowita, jak z Dostojewskiego. Połączenie nienormalności z geniuszem miała na mnie dość duży wpływ<sup>8</sup>.

Andrzej Vincenz nie mylił się. Już w styczniowym numerze miesięcznika „Kultura” opublikowany został przytoczony wyżej list wraz z apelem do czytelników o wsparcie legnickiego liceum. Sam redaktor nawiązał bezpośredni kontakt z legnicką szkołą.

W liście do Jana Bekasa<sup>9</sup>, ówczesnego dyrektora legnickiej szkoły, z 16 lutego 1990 r. czytamy:

Szanowni Panowie

Jednocześnie z tym listem wysyłam trzy paczki polecone z wydawnictwami ukraińskimi, wychodzącymi na Zachodzie, według załączonego spisu. Proszę o wiadomość czy i jakie wydawnictwa Panów interesują, i które moglibyśmy Panom dostarczyć.

PEN- Club w Warszawie przekazał panom przyznaną mi nagrodę w wysokości 200 tys. złotych. Sumę tę przeznaczyłem na utrzymanie internatu przy liceum, na opłatę kosztów których rodzice nie są w stanie opłacić.

<sup>6</sup> Zob. *Giedroyc a Ukraina. Ukraińska perspektywa Jerzego Giedroycia i środowiska paryskiej „Kultury”*, red. M. Semczyszyn, M. Zajączkowski, Warszawa–Lubin–Szczecin 2014.

<sup>7</sup> Andrzej Szeptycki – właściwie hrabia Roman Maria Aleksander Szeptycki – duchowny greckokatolicki, w latach 1899–1900 biskup stanisławowski, w latach 1900–1944 arcybiskup metropolita lwowski i halicki, biskup kamieniecki.

<sup>8</sup> J. Giedroyc, *Autobiografia na cztery ręce*, Warszawa 1996, s. 22–23.

<sup>9</sup> Jan Bekas, nauczyciel przysposobienia obronnego, dyrektor IV LO w Legnicy w latach 1977–1990.



Jednocześnie daję zlecenie do Banku Handlowego w Warszawie by przekazali na konto Panów – na ten sam cel 10 milionów złotych. Proszę o potwierdzenie otrzymania tych wpłat.

Jednocześnie proszę o podanie konta Panów na wpłaty dewizowe.

Łączę wyrazy poważania.

Redaktor KULTURY  
(Jerzy Giedroyc)<sup>10</sup>

Jak wynika ze wspomnień ówczesnego pracownika działającego przy liceum ukraińskim internatu<sup>11</sup>, list Jerzego Giedroycia i dokonanie pierwszych wpłat było ogromnym zaskoczeniem. Pomoc ta przyszła w samą porę, bowiem faktycznie w owym czasie rodzice wielu uczniów nie byli w stanie pokryć kosztów utrzymania swoich dzieci w legnickiej placówce. W wyniku szalejącej inflacji ceny rosły z każdym miesiącem. Problem ten dotyczył głównie rodzin, których miejsce zamieszkania było bardzo odległe. Trzeba pamiętać, że do Legnicy po naukę w ukraińskim liceum zjeżdżała młodzież z całej Polski.

Pojawił się jednak problem natury formalnej. W jaki sposób instytucja państwowa może przyjąć wpłaty od prywatnych darczyńców płynące z zagranicy? W tamtym czasie obowiązywały jeszcze dość rygorystyczne przepisy dotyczące międzynarodowego obrotu finansowego. W świeżej pamięci wielu ludzi związanych ze środowiskiem ukraińskim była niedawna „opieka” funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa. Zwyczajnie bano się przekroczyć przepisy.

W tej sytuacji z inicjatywy Jana Bekasa powołany został Szkolny Komitet Narodowego Czynu Pomocy Szkole przy IV Liceum Ogólnokształcącym w Legnicy. Była to formalnie zarejestrowana organizacja pozarządowa, która miała prawo do posiadania własnego konta dewizowego.

O fakcie tym Giedroyc został poinformowany listem z 5 kwietnia 1990 r.:

Szanowny Panie

Rada Pedagogiczna IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy pragnie tą drogą powiadomić i podziękować Szanownemu Panu za dar serca przekazany uczniom naszej szkoły. Dar ten cenimy tym szczególnie, iż stanowił formę Pańskiej nagrody Pen – Clubu. Otrzymaliśmy również, za co także bardzo dziękujemy materiały wydawnictw ukraińskich, za co także bardzo dziękujemy. (...)

<sup>10</sup> Archiwum Institut Littéraire „KULTURA” w Paryżu [dalej: AILK Paryż], Kolekcja listów Jerzego Giedroycia [dalej: Listy JG], List Jerzego Giedroycia do dyrekcji IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z dnia 16 II 1990 r., b.p.

<sup>11</sup> Rozmówca zastrzegł sobie anonimowość.

Jednocześnie pragniemy poinformować, iż na konto nasze wpłynęła kwota 200 tys. złotych. Natomiast deklarowana kwota 10 mln złotych jeszcze przez nas nie została otrzymana. Ufamy, że stanie się to w niedługim czasie, po uruchomieniu przez nas konta dewizowego co nastąpiło w ostatnich dniach<sup>12</sup>.

Niezależnie od bezpośredniego wsparcia legnickiej szkoły, na łamach paryskiej „Kultury” przez kolejne kilka miesięcy pojawiały się apele do czytelników o pomoc finansową dla niej. Odzew na ten apel był duży. Datki wpływały z takich krajów jak Francja<sup>13</sup>, Szwajcaria<sup>14</sup>, Szwecja<sup>15</sup> czy RPA<sup>16</sup>. Prywatni darczyńcy przekazywali na ten cel od 100 do 500 franków francuskich. Także instytucje polonijne nie pozostały obojętne. Nowojorski Instytut na Rzecz Demokracji w Europie Wschodniej (IDEE) przekazał legnickiej szkole za pośrednictwem Jerzego Giedrojcia 500 dolarów<sup>17</sup>.

Do akcji tej włączyli się także pisarze związani z Instytutem Literackim. Na rzecz utrzymania uczniów w legnickim internacie ukraińskiego liceum, swoje honoraria za teksty opublikowane w miesięczniku „Kultura” przekazali



Czołówka paryskiej „Kultury” (wydanie nr 11/518 z 1990)

<sup>12</sup> AILK Paryż, Listy JG, List w imieniu Rady Pedagogicznej do Jerzego Giedrojcia z dnia 5 IV 1990 r., b.p.

<sup>13</sup> „Władysław Żeleński, Paryż – na internat Liceum Ukraińskiego w Legnicy” – zob. *Wpłaty na fundusz „Kultury”*, „Kultura” 1990, nr 11 (518), s. 2.

<sup>14</sup> „Ewa Zając, Lausanne (Szwajcaria) – na apel Andrzeja Vincenza na Internat Liceum Ukraińskiego w Legnicy” – zob. *Dalszy ciąg wpłat*, „Kultura” 1990, nr 3 (510), s. 175.

<sup>15</sup> „Włodek Kaplan, Sollentuna (Szwecja) – wpłaty miesięczne za maj–czerwiec 1990 po Krs 100,00, razem Krs 400,00” – zob. *Dalszy ciąg wpłat*, „Kultura” 1990, nr 9 (516), s. 176.

<sup>16</sup> „T.B. Janik, Tokai (Afryka Południowa) – na apel Andrzeja Vincenza oraz wezwanie poety Tarasa Szewczenki aby »podać rękę Kozakowi i serce swe do niego przychylić«” – zob. *Wpłaty na fundusz „Kultury”*, „Kultura” 1990, nr 7/8 (514/515), s. 2.

<sup>17</sup> *Ciąg dalszy wpłat*, „Kultura” 1990, nr 4 (511), s. 160.

Gustaw Herling-Grudziński<sup>18</sup> i Zbigniew Herbert<sup>19</sup>. Sam Herbert przekazał na ten cel 3000 franków<sup>20</sup>.

W sumie przez kilka miesięcy zbierano i przekazano do Legnicy równowartość około dwóch tysięcy dolarów amerykańskich. Na początku 1990 r. była to naprawdę pokaźna suma. Jednak na skutek przemian gospodarczych w Polsce i urealnienia kursu dolara już po paru miesiącach kwota ta nie robiła tak wielkiego wrażenia, jednak nie ma wątpliwości, że znacznie przyczyniła się do utrzymania wielu uczniów mieszkających w legnickim internacie.

Akcja wsparcia rozpoczęta listem Andrzeja Vinceza, i tak chętnie podchwyciona przez J. Giedroycia, nie ograniczała się jedynie do zbierania i przekazywania pieniędzy. Przez kilka kolejnych miesięcy do Legnicy napływały przesyłki z literaturą i prasą w języku ukraińskim.

---

<sup>18</sup> Gustaw Herling-Grudziński (1919–2000) – pisarz eseista, dziennikarz. Pochodził ze spolonizowanej żydowskiej rodziny. Jak wielu przedwojennych intelektualistów był sympatykiem Polskiej Partii Socjalistycznej. Mimo ciężkich przeżyć w czasie wojny (dwuletni pobyt w sowieckim Gułagu) pozostał wierny lewicowym poglądom, jednak do końca życia ostro krytykował komunizm w sowieckim wydaniu. Po zwolnieniu z obozu dołączył do tworzącej się w ZSRR armii generała Andersa. Walczył m.in. pod Monte Cassino, za co został odznaczony Orderem *Virtuti Militari*. Po wojnie osiadł w Londynie. Związał się z emigracyjnym tygodnikiem „Wiadomości”, blisko współpracował z Jerzym Giedroyciem. Gustaw Herling-Grudziński starał się utrzymywać kontakty z działającą w PRL opozycją, wspierał Komitet Obrony Robotników, był jednym z sygnatariuszy Listu 59 – protestu polskich intelektualistów przeciwko zmianom w Konstytucji, tzn. wpisaniu do niej przewodniej roli PZPR i wieczystego sojuszu z ZSRR. Pozostawił po sobie ogromny dorobek literacki, ponad 25 książek i setki artykułów prasowych.

<sup>19</sup> Zbigniew Herbert (1924–1998) – polski poeta, dramaturg. Jego młodość i czas edukacji przypadł na okres okupacji niemieckiej. Co prawda naukę w gimnazjum rozpoczął jeszcze przed wybuchem drugiej wojny światowej, jednak kontynuował ją już na tajnych kompletach. Także studia polonistyczne rozpoczął na działającym we Lwowie konspiracyjnym Uniwersytecie. W roku 1944 przeniósł się do Krakowa, gdzie po wojnie ukończył studia ekonomiczne na Akademii Handlowej. W 1948 r. przeniósł się do Sopotu i rozpoczął kolejne studia, tym razem na wydziale prawa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu. Po ich zakończeniu związał się ze „Słowem Powszechnym”. Wszechstronnie wykształcony, ze względu na swoje poglądy polityczne miał problemy ze znalezieniem odpowiedniego zatrudnienia, miał się więc prac fizycznych. Także redakcje i wydawnictwa, ze względu na jego postawę, nie chciały kupować jego tekstów. Przemilczany w Polsce, zyskiwał uznanie za granicą, był członkiem wielu elitarnych zrzeszeń literackich, m.in. berlińskiej Akademii *der Künste*. W latach siedemdziesiątych środowisko skupione wokół paryskiej „Kultury” zabiegało o przyznanie mu literackiej nagrody Nobla. Zbigniew Herbert zmarł 28 lipca w 1998 r. w Warszawie.

<sup>20</sup> *Dalszy ciąg wpłat*, „Kultura” 1990, nr 9 (516), s. 176.

## Urwany kontakt

Niestety, po pół roku kontakty przedstawicieli liceum z Instytutem Literackim w Paryżu zostały przerwane. Co prawda jeszcze przez kilka miesięcy czytelnicy „Kultury” przesyłali pieniądze, ale były to już kwoty małe, a przelewy sporadyczne. Sam Giedroyc także stracił serce do tej akcji. Dlaczego tak się stało?

Częściową odpowiedź na to pytanie przynosi kolejny list z lipca 1990 r. wysłany przez Jerzego Giedroycia do legnickiego liceum:

Szanowni Panowie

Od dłuższego czasu wysyłam panom bardzo systematycznie prasę ukraińską ukazującą się na Zachodzie. Nie otrzymałem ani razu potwierdzenia przesyłek, ani wiadomości, czy te wysyłki liceum się przydają. Sądząc z milczenia są one widocznie niepotrzebne. Wobec czego zawieszam dalsze wysyłki.

Z poważaniem  
Redaktor Kultury  
(Jerzy Giedroyc)<sup>21</sup>

Dlaczego kierownictwo IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy zaprzestało kontaktów z legendą polskiej literatury i myśli politycznej? Być może przytłoczył ich ogrom zmian, jakie następowały w Polsce po 1989 r. Możliwe też, czego nie wykluczają opiekunowie archiwum w Maisons-Laffitte, że listy wysłane z Legnicy do Jerzego Giedroycia zwyczajnie nie doszły. Jedno wydaje się pewne – dzisiaj w pamięci ówczesnych pracowników zarówno szkoły, jak i działającego przy niej internatu nie zachowały się żadne wspomnienia pomocy zorganizowanej przez Jerzego Giedroycia. Kiedy natrafiłem na cytowaną powyżej korespondencję, próbowałem zebrać relacje z tamtego okresu. Nie udało się. Żaden z moich rozmówców nic nie wiedział.

---

<sup>21</sup> AILK Paryż, Listy JG, List Jerzego Giedroycia do dyrekcji IV Liceum Ogólnokształcącego w Legnicy z dnia 27 VII 1990 r., b.p.

Grażyna Humeńczuk

Legnica

## Okres napoleoński w ekspozycjach Muzeum Miedzi w Legnicy

W sierpniu 2023 r. minęła 210. rocznica bitwy nad Kaczawą, pierwszego zwycięstwa zjednoczonych sił pruskich i rosyjskich nad wojskami napoleońskimi w kampanii 1813 r. Uznałam, iż jest to okazja do przypomnienia wystaw Muzeum Miedzi w Legnicy związanych z tą problematyką.

Temat ten był nieobecny w działaniach śląskich muzeów po drugiej wojnie światowej. Wcześniej, przed 1945 r., wydarzenia z lat 1813–1815, szczególnie zaś kolejne rocznice bitwy nad Kaczawą (26 sierpnia 1813 r.) były uroczysto świętowane i upamiętnione przez pomniki na polu bitwy i w Legnicy. Dopiero w latach dziewięćdziesiątych XX w., po zmianach ustrojowych w Polsce, zaistniała możliwość podejmowania, w zakresie upowszechniania, trudnych tematów związanych z niemiecką historią Śląska. Muzeum Miedzi nawiązało wówczas oficjalną współpracę z Liegnitzer Sammlung Wuppertal. W 1992 r. strona niemiecka zaproponowała dwa tematy wystaw: twórczość Theodora Blätterbauera oraz Legnicę w czasie wojny wyzwoleńczej. Muzeum wyraziło chęć współpracy w zakresie obu projektów o czym świadczą zachowana korespondencja, między ówczesnym dyrektorem placówki Andrzejem Niedzielenką a Gerhardem Kaske przedstawicielem Liegnitzer Sammlung Wuppertal.

Stosunkowo szybko ustalono warunki związane z prezentacją prac Blätterbauera, najwybitniejszego legnickiego artysty działającego w drugiej połowie XIX w. Wspólna polsko-niemiecka wystawa zaistniała w 1993 r., najpierw w Legnicy<sup>1</sup>, później we Wrocławiu (ówczesne Muzeum Historyczne we Wrocławiu,

---

<sup>1</sup> Wystawa czasowa „Theodora Blätterbauera obraz Legnicy i Śląska 2 połowy XIX wieku” była czynna od 23 września do 21 listopada 1993 r., zob. Archiwum Muzeum Miedzi w Legnicy [dalej: AMML], sygn. 8/9, Sprawozdanie z działalności Muzeum Okręgowego w Legnicy w 1993 r., k. 6. Towarzyszył jej dwujęzyczny katalog: *Theodora Blätterbauera obraz Legnicy i Śląska 2 połowy XIX wieku / Theodor Blätterbauers Darstellung von Liegnitz und Schlesien der 2. Hälfte des 19 Jhs.*, oprac. G. Humeńczuk, G. Kaske, Legnica 1993, zob. *ibidem*, k. 11.

Arsenał Miejski – dzisiaj to oddziały Muzeum Miejskiego we Wrocławiu)<sup>2</sup>, a następnie w Zielonej Górze (Muzeum Ziemi Lubuskiej)<sup>3</sup>.

Trudności pojawiły się przy drugim z tematów. Strona niemiecka proponowała gotową planszową wystawę poświęconą wojnie wyzwoleniczej z lat 1813–1815 (*Befreiungskriege*). Muzeum zależało na rozszerzeniu zakresu chronologicznego tematu i rozpoczęciu narracji od klęski Prus w 1806 r., przez okupację francuską Śląska, aż po wydarzenia z lat 1813–1814. Liczyliśmy także na wypożyczenie z Wuppertalu oryginalnych zabytków związanych z epoką oraz na możliwość pokazania w Legnicy dioramy bitwy nad Kaczawą. Zaoferowano nam fotografie dioramy oraz jedwabną zakładkę do książki z 1913 r. z portretami m.in. Gebharda L. Blüchera i Fryderyka Wilhelma III. W tej sytuacji musiała zapaść decyzja o samodzielnym przygotowaniu przez muzeum wystawy o historii Legnicy w czasie wojen napoleońskich.

## Wystawa „Legnica i Śląsk w dobie wojen napoleońskich”

Jeszcze w 1993 r. w muzeum rozpoczęto prace przygotowawcze, zakończone otwarciem w styczniu roku następnego dużej wystawy zatytułowanej „Legnica i Śląsk w dobie wojen napoleońskich”. Autorka niniejszego tekstu wraz z Elżbietą Baszczyn, adiunktem w Dziale Historii, przeprowadziły zakrojone na szeroką skalę kwerendy w muzeach, bibliotekach i archiwach. W rezultacie tych działań zgromadzono około 200 zabytków reprezentujących zbiory muzeów: Narodowych w Warszawie i Wrocławiu, Historycznego (w tym Arsenалу) oraz Sztuki Medalierskiej we Wrocławiu, Śląska Opolskiego w Opolu, Piastów Śląskich w Brzegu, Regionalnego w Jaworze, Ziemi Kłodzkiej w Kłodzku, Okręgowego w Wałbrzychu i własnych, ponadto Archiwum Państwowego w Legnicy. Dzięki życzliwości rodziny Jana Minkiewicza (1910–1986)<sup>4</sup>, wybitnego znawcy epoki napoleońskiej, wystawę wzbogaciły rysunki i akwarele jego autorstwa poświęcone postaciom i wydarzeniom tego okresu, które w konsekwencji powiększyły zbiory Muzeum Miedzi. W 1992 r. Andrzej Niedzielenko, dyrektor muzeum, wspólnie z przewodnikiem PTTK Edwardem Wiśniewskim zainicjował poszukiwania

<sup>2</sup> AMML, sygn. 9/37, Zaproszenie na otwarcie wystawy dnia 17 I 1994 r., k. 71. Zob. także: P.D., *Śląsk w ilustracjach Blätterbauera*, „Gazeta Robotnicza” z 19 I 1994 – wycinek prasowy w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy.

<sup>3</sup> AMML, sygn. 9/37, Zaproszenie do zwiedzenia wystawy (1994), k. 75. Zob. także: *Obraz Śląska w MZL*, „Gazeta Lubuska”, nr 64 z 17 III 1994, s. 7.

<sup>4</sup> Zob. T. Gumiński, *Jan Minkiewicz (1910–1986)*, „Szkice Legnickie” 1987, t. 13, s. 317–319; *idem*, *Uzupełnienie do życiorysu Jana Minkiewicza*, „Szkice Legnickie” 1992, t. 14, s. 145.



Wernisaż wystawy „Legnica i Śląsk w dobie wojen napoleońskich”, 27 stycznia 1994 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy



Grażyna Humeńczuk, kuratorka wystawy, oprowadza gości po ekspozycji, 27 stycznia 1994 r.  
Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

w terenie pomników upamiętniających bitwę nad Kaczawą. Ustalono wówczas miejsca i stan zachowania tych obiektów. Jeden z nich trafił na naszą wystawę.

W ramach ekspozycji, na powierzchni około dwustu metrów kwadratowych, pokazano kilkadziesiąt grafik, ponadto malarstwo, dokumenty, mapy i plany bitew, rękopisy, druki, broń i przedmioty kultury materialnej. Wystawa obejmująca lata 1806–1814 przedstawiała historię tego okresu na Śląsku, ze szczególnym naciskiem na wydarzenia w Legnicy. Była to prawdopodobnie pierwsza tego typu ekspozycja muzealna w Polsce ukazująca epokę napoleońską w kontekście śląskiej problematyki regionalnej.

Ramy chronologiczne wystawy zostały wyznaczone datami przybycia w 1806 r. na Śląsk oraz odejścia stąd w 1814 r. wojsk francuskich. Obie daty mają związek w Głogowem. Twierdza oblegana od 10 listopada 1806 r. skapitulowała w początkach stycznia roku następnego, zaś obsadzona przez Francuzów pozostawała w ich rękach przez cały czas aż do 1814 r.

Wystawa składała się z sześciu części. Pierwsza obejmowała widoki śląskich miast i twierdz oraz przedstawienia walk z lat 1806–1807. Druga poświęcona była Legnicy. Trzecia ukazywała portrety władców epoki. Czwarta – wizerunki i mundury żołnierzy wszystkich stron konfliktu. Piąta – wydarzenia 1813 r., w tym bitwę nad Kaczawą. Szósta – echa kampanii napoleońskiej na Śląsku.





Fragmety wystawy „Legnica i Śląsk w dobie wojen napoleońskich”, 1994 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

Centralną część sali zajęła sporych rozmiarów scenografia zbudowana wokół widoku Legnicy z początku XIX w. z jednej strony oraz obrazu bitwy nad Kaczawą z drugiej, wykorzystana ponadto do prezentacji broni białej i palnej.

Ekspozycja była próbą ukazania obrazu Śląska i na tym tle Legnicy tamtych czasów. Na podstawie współczesnych, utrwalonych w grafice wizerunków miast

oraz ilustracji mało znanych, a jednak znaczących wydarzeń tzw. małej wojny z lat 1806–1807, staraliśmy się odpowiedzieć na pytanie, czym okres ten był dla mieszkańców śląskiej prowincji i jakie były konsekwencje francuskiej okupacji. Kontrybucje, rekwizycje, przemarsze wojsk to niewątpliwie uciążliwe strony wojny dotykające ludność wsi, miasteczek i miast. Znajdowano jednak także powody do hucznych i radosnych zabaw, z różnych okazji, choćby z powodu imienin... Napoleona. Sceny z życia mieszkańców Głogowa podczas francuskiej okupacji w latach 1806–1814 znajdujące się w albumie Richarda Knöthla wykorzystane zostały w różnych częściach wystawy do zilustrowania wydarzeń z epoki. Sześćdziesiąt trzy rysunki powstały w 1877 r. na postawie zasłyszanych przez ich autora w dzieciństwie opowieści. Ten wyjątkowy album udostępniło Muzeum w Głogowie. Przedstawienia graficzne uzupełniały dokumenty z epoki. Rękopisy, druki, odezwy i zarządzenia precyzyjnie określały rolę Śląska jako zaplecza ekonomicznego, mającego zapewnić utrzymanie walczącej armii francuskiej. Napoleon konsekwentnie realizował zasadę, aby armię żywić kosztem podbitego kraju. Wystawa, obok portretów władców epoki, ukazywała wizerunek zwykłego żołnierza, realizującego ambitne plany wodzów.

Szczegółowo przedstawiono wydarzenia 1813 r. kiedy to Prusy pierwsze spośród sojuszników oficjalnie zdradziły Napoleona, wypowiadając mu w marcu wojnę. W dziale tym zaprezentowana została m.in. odezwa króla Fryderyka Wilhelma III z 17 marca 1813 r., zrywająca z dotychczasową polityką i wzywająca społeczeństwo do walki o wolność. Ważne miejsce zajęły plany oraz widoki potyczek i bitew, w tym bitwy nad Kaczawą. Zaakcentowane zostało



Gablota prezentująca broń z epoki napoleońskiej. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy



Fragmety wystawy „Legnica i Śląsk w dobie wojen napoleońskich”, 1994 r. Zbiory Muzeum Miedzi w Legnicy

także pojawienie się na Śląsku i udział w walkach polskich żołnierzy. Tematy militarne dopełnione zostały tradycyjnie ekspozycją broni, w tym przypadku francuskiej i pruskiej.

Echa kampanii napoleońskiej na Śląsku były przedmiotem ostatniej części wystawy. Zasygnalizowano tutaj różne przejawy funkcjonowania wydarzenia historycznego w świadomości społecznej na przestrzeni ostatnich 180 lat.

W sali dominował portret Napoleona pędzla Walentego Wańkowicza (1799–1842), pochodzący z zasobów Muzeum Narodowego w Warszawie. Duży, mierzący 230 cm wysokości, obraz olejny na płótnie powstał w 1834 r. Napoleon Bonaparte ukazany został na tle mrocznego, zimowego pejzażu, obok płonącego ogniska, prawdopodobnie podczas odwrotu Wielkiej Armii w 1812 r. Wańkowicz, autor słynnego, romantycznego wizerunku Adama Mickiewicza, namalował także *Apoteozę Napoleona*, inny znany portret Bonapartego, znajdujący się w zbiorach Muzeum Literatury w Warszawie.

Uwagę zwiedzających przyciągała unikatowa kasetka podróżna z przyborami toaletowymi, będąca przykładem wyposażenia oficerów napoleońskich, wypożyczona z wrocławskiego Arsenału. Zawierała ponad sześćdziesiąt przedmiotów, w tym lustro i świeczniki, dzwonek, srebrny kubek, puzderko i pudełko, kieliszek oraz paterę, szklanekę zdobioną srebrną farbą, szklane kałamarze, flakoniki i flakon w kolorze różowym (rozalinowe), szkatułkę ze złoconego szkła rubinowego, oraz słoiczki, tacki drewniane z przyborami toaletowymi takimi jak brzytwa, pędzel w srebrnym etui, brusek, czyli kamień do ostrzenia brzytwy, szczotkę do włosów, nożyczki, pincetkę, papierowe saszetki z pudrem, ponadto igielnik zdobiony masą perłową, korkociągi, haczyk do zapinania butów, wieszak, lornetkę teatralną, kasetkę na wizytówki, żetony do gry w etui z masy perłowej i wełnianą makatkę. Właściciel kasety, gen. brygady Józef Antoni Kossakowski (1772–1842), był adiutantem Napoleona. Walczył w kampaniach 1812, 1813 i 1814 r. Zainteresowanie muzealnej publiczności budziły ponadto relikty pomnika pochodzące z pola bitwy nad Kaczawą. Był to jeden z kilkunastu pomników ustawionych w 1913 r. z inicjatywy legnickiego Towarzystwa Historii i Starożytności w miejscach, w których rozegrały się istotne dla przebiegu bitwy wydarzenia<sup>5</sup>. Rekonesans terenowy przeprowadzony w 1992 r. pokazał, iż pomniki, często rozbite, leżą przewrócone i zapomniane. Pokazany w ramach wystawy obelisk pochodził z nad brzegu zbiornika Słup. Włączenie go do ekspozycji miało zwrócić uwagę na konieczność zabezpieczenia i odnowienia tych śladów przeszłości.

Wystawa, ulokowana w sali na parterze budynku przy ul. św. Jana, została otwarta 27 stycznia 1994 r. i była czynna do 4 kwietnia 1994 r.<sup>6</sup> Pod koniec roku, okrojona o część obiektów, lecz wzbogacona o zabytki dotyczące wątków lokalnych, została przeniesiona do Muzeum Ziemi Lubuskiej w Zielonej Gó-

<sup>5</sup> Więcej na ich temat: G. Humeńczuk, *Legnickie pomniki przed II wojną światową*, Legnica 2000, s. 20–22.

<sup>6</sup> AMML, sygn. 8/9, Sprawozdanie z działalności Muzeum Okręgowego w Legnicy w 1994 r., k. 19. Zob. także: *Napoleon bohater wyobraźni wielu pokoleń*, „Gazeta Legnicka”, nr 20 z 31 I 1994, s. 3, 10.

rze (1 października 1994–15 stycznia 1995 r.)<sup>7</sup>, które postarało się o wydanie informatora „Śląsk i Zielona Góra w czasach napoleońskich”. Kolejna odsłona ekspozycji miała miejsce w Kamiennej Górze w tamtejszym Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego (24 lutego–28 kwietnia 1995 r.)<sup>8</sup>.

## Muzeum Bitwy nad Kaczawą w Duninie

Ponowne spotkanie autorki z epoką napoleońską nastąpiło w 1996 r., kiedy to gmina Krotoszyce przystąpiła do reaktywacji Muzeum Bitwy nad Kaczawą w Duninie<sup>9</sup>. Pawilon muzealny, wzniesiony w 1909 r., funkcję miejsca pamięci bitwy kaczawskiej pełnił do 1945 r. W związku z tym, iż przedwojenne zbiory przepadły, autorka otrzymała zadanie zaprojektowania i zrealizowania nowej ekspozycji poświęconej bitwie. Ponieważ budynek nie posiadał stosownych zabezpieczeń ani stabilnych warunków ekspozycyjnych niezbędnych do



Pawilon Muzeum Bitwy nad Kaczawą w Duninie, 1996 r. Fot. G. Humeńczuk

<sup>7</sup> AMML, sygn. 9/42, Sprawozdanie (5 VII 1995 r.), k. 24. Zob. także: *Śląsk w dobie wojen napoleońskich*, „Magazyn środa. Gazeta Lubuska”, nr 233 z 5 X 1994, s. 7.

<sup>8</sup> AMML, sygn. 9/42, Sprawozdanie (5 VII 1995 r.), k. 24.

<sup>9</sup> G. Bar, *Powstaje muzeum w Duninie. Jak walczyli nad Kaczawą*, „Słowo Polskie”, nr 193 z 19 VIII 1996, s. 11.



Muzeum Bitwy nad Kaczawą w Duninie, fragment ekspozycji, 1996 r.  
Fot. G. Humeńczuk

pokazywania oryginalnych zabytków, wystawa z konieczności została oparta na materiałach pomocniczych, takich jak: kserokopie i fotografie map, widoków miejscowości, ikonografii bitwy, dokumentów, kopie broni, elementów uzbrojenia, a także rekonstrukcja sztandaru. Scenariusz zakładał pokazanie starcia militarnego nad Kaczawą na szerokim tle historycznym ze szczególnym podkreśleniem wydarzeń 1813 r. na Śląsku. Otwarcium muzeum w Duninie 23 sierpnia 1996 r. towarzyszył pierwszy w Polsce napoleoński biwak historyczny, który w pobliskich Warmątowicach zgromadził miłośników epoki z Polski i Niemiec<sup>10</sup>. Na zaproszenie dyrektora Muzeum Miedzi w Legnicy w imprezie uczestniczył jako obserwator wybitny znawca epoki, kustosz Muzeum Czartoryskich i prezes Stowarzyszenia Miłośników Dawnej Broni

<sup>10</sup> Zob. W. Jamróz, *Bezrobotni na placu boju. Warmątowice po bitwie*, „Słowo Polskie”, nr 201 z 28 VIII 1996, s. 16; K. Nikończuk, *Historyczna zadyma*, „Konkrety”, nr 35 z 29 VIII 1996, s. 16–17.

i Barwy prof. dr hab. Zdzisław Żygulski jun., który potwierdził słuszność idei reaktywowania Muzeum Bitwy nad Kaczawą następującymi słowami: „Należy do dobrej tradycji europejskiej utrzymywanie miejsc pamięci ważnych bitew, a nawet umuzealnianie wielkich pobojuwisk również na terenach dzisiejszych państw bezpośrednio nie zaangażowanych w dany bitwach”. Opiniując wystawę profesor Żygulski uznał, iż w przypadku Muzeum Bitwy nad Kaczawą nie było podstaw ani materiałów, by myśleć o dokładnej rekonstrukcji pierwotnego muzeum. Zauważył, iż pułapek związanych z operowaniem materiałem zastępczym udało się uniknąć, dzięki precyzji, krytycyzmowi, samoograniczeniu i dobremu smakowi. Na zakończenie podsumował: „przestrzeń ekspozycyjną (...) scenarzystka wypełniła w sposób logiczny, unikając, tak częstego w muzeach wojskowych, przeładowania i chaosu (...) Dobór obiektów i ich eksplikacje nie budzą żadnych zastrzeżeń, a nawet wyróżniają się precyzją i obiektywnością. Jest to dobra, nowoczesna lekcja historii”.

Obecnie wystawa, po wielu ingerencjach w jej strukturę i zmianach, przeprowadzonych bez konsultacji z autorką scenariusza, straciła spójność merytoryczną i estetyczną.

## Wystawa „...żar i proch, dym i ołów» – rok 1813 w Legnicy”

Kolejna, w formie wystawy, realizacja tematu wojen napoleońskich na Śląsku pod egidą Muzeum Miedzi, miała miejsce w roku dwusetlecia bitwy nad Kaczawą. Zamiarem autorki scenariusza było zwrócenie szczególnej uwagi na los zwykłego człowieka podczas wojennej zawieruchy, co odzwierciedlały motto i tytuł wystawy: „...żar i proch, dym i ołów...» – rok 1813 w Legnicy”. Cytat użyty w tytule wystawy – stanowiący jej motto – zaczerpnięty został z wiersza śląskiego poety Daniela Czepki (1605–1660), który w swojej twórczości opisywał tragiczny los ludności Śląska podczas wojny trzydziestoletniej. Temat boleśnie aktualny także w początkach XIX w. i niestety obecnie.

Przeprowadzone dawniej, przy okazji poprzednich wystaw i współcześnie, poszukiwania ikonografii ilustrującej to zagadnienie dały jednak nikłe rezultaty. W tej sytuacji trzeba było sięgnąć dodatkowo po inne środki przekazu, takie jak: odautorski komentarz słowny, teksty kronik i pamiętników z epoki oraz rozwiązania plastyczne, których zadaniem było skłonienie widza do refleksji nad losem mieszkańców śląskich miast, miasteczek, wsi i osad podczas wojny. Należało także nieco zmodyfikować wytyczony wcześniej kierunek pokazu wy-

stawienniczego. Ostatecznie przedmiotem wystawy stała się prezentacja Legnicy, jej mieszkańców oraz wydarzeń, z akcentem na rok 1813. Celem zaś – wskazanie odpowiedzi na pytanie, czym był ten czas dla mieszkańców miasta i jakie były konsekwencje wojny z Napoleonem. Zdecydowano ponadto o przedstawieniu ostatniego śląskiego epizodu tej wojny – bitwy nad Kaczawą – starcia wojsk francuskich dowodzonych przez marszałka Francji Étienne’a Jacquesa Macdonalda ze zwycięską koalicją prusko-rosyjską pod wodzą generała Gebharda Leberechta Blüchera, do czego doszło na podlegnickich polach 26 sierpnia 1813 r. Wystawa składała się zatem z dwóch zasadniczych części zaprezentowanych w połączonych amfiladowo salach. Pierwsza poświęcona została Legnicy, druga bitwie nad Kaczawą, a każda z nich była podzielona na kilka zagadnień. Narracja poprowadzona została za pomocą komentarzy umieszczonych na banerach-sztandarach, stanowiących jednocześnie element scenografii wystawy. Zastosowanie tej formy przekazu dało możliwość wykorzystania dodatkowo wielu ważnych dla tematu obrazów dostępnych tylko w postaci reprodukcji. Na każdym z dziewięciu banerów znalazły się ponadto, umieszczone w dolnej części kompozycji, kolejne fragmenty rękopiśmiennej kroniki wsi Goliszów, tworzące razem zapis dramatycznej w swoim wyrazie relacji na temat wydarzeń 1813 r. W ten sposób wyrażona poprzez nić cytatów idea wystawy wiązała merytorycznie i plastycznie różne jej wątki w całość.

W ramach ekspozycji zgromadzono ponad sto oryginalnych zabytków takich jak mapy, plany, grafiki, malarstwo, medale, dokumenty, broń i inne przedmioty kultury materialnej epoki. Pochodziły one ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze, Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, Muzeum Narodowego we Wrocławiu, Muzeum Archeologiczno-Historycznego w Głogowie, Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze, kolekcji Zbigniewa Brzezińskiego z Legnicy oraz zasobów własnych Muzeum Miedzi.

Wystawę rozpoczęto od zagadnienia „Śląsk w latach 1806–1814”, wprowadzającego w historię epoki, gdzie obok komentarza oraz map obrazujących działania wojenne znalazły się grafiki z widokami Brzegu, Wrocławia i Nysy podczas oblężeń z lat 1806–1807 oraz rysunki Richarda Knötla ilustrujące przemarsze wojsk napoleońskich przez Śląsk w 1812 r. Oryginalne mapy Śląska z 1804 r. oraz Saksonii, Śląska i Łużyc z 1811 r. stanowiły dopełnienie tematu, pozwalając na osadzenie wydarzeń w ich politycznym kontekście.

„Legnica w początkach XIX w.” to przedmiot kolejnej części wystawy. Zawierała ona opis miasta uzupełniony o kilka jego widoków. Litograficzne mapy rejonu legnickiego oraz okręgu legnickiego ukazywały miasto jako centrum administracji państwowej. Wizerunek miasta przedstawiony został dodatkowo poprzez graficzne widoki Legnicy autorstwa C.F. Stuckarda, Friedricha Augusta



Tittla, Johanna Wilhelma Schumma i innych, nieznanymi z nazwiska twórców oraz dwa plany miasta i okolic z lat dwudziestych XIX w.

Temat „Legnica w okresie wojen napoleońskich” oprócz komentarza zawierał portrety prezydenta rejencji legnickiej Friedricha Augusta von Erdmannsdorffa i profesora Johanna Karla Werdermanna, który w imieniu legniczan witał Napoleona, ponadto rzut i kilka widoków zamku – ówczesnej siedziby rejencji.



Wernisaż wystawy „...żar i proch, dym i olów« – rok 1813 w Legnicy”. Fot. D. Berdys, 30 sierpnia 2013 r.

Następne zagadnienia, „Napoleon w Legnicy” i „Okupacja francuska – Ney w Legnicy”, przedstawione zostały poprzez dwa kolejne banery. Opowieść o pobycie Napoleona w Legnicy od 27 do 29 maja oraz 6 i 7 czerwca zilustrowana została portretem cesarza, widokiem kamienicy Bitschena, w której kwaterował, panoramami Rynku z czasów mniej więcej współczesnych wydarzeniom oraz fragmentami architektury miasta z epoki. Tutaj zamieszczono ponadto portret Dezyderego Chłapowskiego. Komentarz na temat francuskiej okupacji i pobytu Michela Ney w Legnicy uzupełniły: wizerunek marszałka, widok gmachu Akademii Rycerskiej, w której kwaterował, widoki legnickich kościołów pełniących wówczas funkcję lazaretów, R. Knötla rysunek wnętrza ówczesnego szpitala oraz ilustracja ukazująca plądrowanie grobów przez żołnierzy napoleońskich. W tej części wystawy w oryginale zaprezentowano wizerunek Napoleona I (litografia

z drugiej połowy XIX w. ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze), rysunek Jana Minkiewicza ukazującego Dezyderego Chłapowskiego w Legnicy oraz grafiki ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu ze scenami pożaru w Rogoźniku i plądrowania Raciborowic przez żołnierzy korpusu Ney. Ponadto portrety radcy handlowego Schnabla z małżonką, pastele autorstwa Josepha Dautieux z lat trzydziestych XIX w. ze zbiorów Muzeum Miedzi. Schnabel w 1813 r. wszedł w skład profrancuskiej rady miejskiej, która pod wodzą burmistrza Materne zarządzała Legnicą w okresie od 27 maja do 31 sierpnia. W gablotach znalazły się, uzupełniając prezentowane wątki, następujące obiekty: fragment pamiętników Chłapowskiego (kopia), z opisem potyczki pod Legnicą 27 maja 1813 r., reprodukcja portretu Henri Beylea (Stendhala), który jako jeden z intendentów przebywał z armią napoleońską w Legnicy oraz relacja oficera sztabowego Józefa Grabowskiego ze spotkania z Napoleonem 6 czerwca w kamienicy Bitschena (wyd. z 2004 r.).

Temat sekularyzacji dóbr kościoła katolickiego, która w Legnicy objęła kilka znaczących kościołów i klasztorów, sygnalizowały miedzioryty dokumentujące ubiory zakonnic i zakonników, wykonane przez Friedricha Gottloba Endlera w 1810 r., pochodzące ze zbiorów Muzeum Miedzi.

W gablotach pokazano ponadto: mosiężne kałamarze, tabakierkę, lunetę z XVIII/XIX w., album z rysunkami Richarda Knötla z 1877 r., ilustrującymi wydarzenia okresu napoleońskiego w Głogowie, rękopiśmienną kronikę wsi Goliszów otwartą na relacji z 1813 roku oraz piony z kości słoniowej do gry w warcaby, według tradycji używane przez cesarza Napoleona w Lwówku Śląskim w 1807 r., użyczone przez Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze. W sali znalazły swoje miejsce także portrety władców epoki: cesarza Francuzów Napoleona I, cara Aleksandra I oraz króla Prus Fryderyka Wilhelma III, grafiki ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

W drugiej części wystawy, poświęconej bitwie nad Kaczawą, umieszczono dwa banery z tekstem i ilustracjami ukazującymi różne epizody bitwy nad Kaczawą, portretami dowódców, a także zwykłych żołnierzy biorących udział w walce, trzeci zawierający obrazy przedstawiające odwrót Francuzów, oraz czwarty zatytułowany „Pamięć o bitwie nad Kaczawą”. Ekspozycję otwierał pokaz trzech francuskich litografii, autorstwa G. Engelmana i J.L.H. Ballangé z początków XIX w., ukazujących różne formacje wojsk francuskich (huzarów, trębacza dragonów oraz grenadiera na koniu). Obok pokazano także bitwę pod Złotoryją z 23 sierpnia 1813 r., która poprzedziła starcie nad Kaczawą, zilustrowaną przez barwną reprodukcję obrazu Richarda Knötla. Natomiast generał Blücher na białym koniu zagrzewający swoich żołnierzy do walki przed bitwą nad Kaczawą przedstawiony został na podstawie reprodukcji obrazu Carla

Röchlinga (1855–1920). Ilustracje pochodzą z książki *Die Deutschen Befreiungskriege 1806–1815*, wydanej w Berlinie około 1905 r. Bitwa nad Kaczawą ukazana została poprzez dwie grafiki z czasów współczesnych wydarzeniu, pierwsza autorstwa Friedricha Augusta Brücknera (ur. 1785 r.), druga – Gottlieba Boettgera seniora oraz drzeworyt z końca XIX w. wykonany na podstawie obrazu berlińskiego batalisty Georga Bleibtreu, wszystkie prace ze zbiorów Muzeum



Wystawa „...żar i proch, dym i ołów« – rok 1813 w Legnicy”. Fot. D. Berdys, 2013 r.



Wystawa „...żar i proch, dym i ołów« – rok 1813 w Legnicy”. Fot. D. Berdys, 2013 r.

Miedzi. Efektowny barwny miedzioryt zatytułowany *Zwycięstwo armii pruskiej w bitwie nad Kaczawą* autorstwa Adama Bartscha wyrytowany na podstawie obrazu J.A. Kleina, pochodził ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu. W dalszej części wystawy znalazły się trzy plany bitwy, każdy w nieco odmienny sposób ukazujący przebieg wydarzeń. Najstarszy sztych, pochodzący ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze, powstał już w 1814 r. w Weimarze. Drugi jest dziełem uczestnika wojny wyzwoleniczej, kurlandzkiego barona, porucznika Wilhelma von Rahden (1790–1860) i pochodzi z epoki. Trzeci to niewielka miedziorytnicza odbitka, prawdopodobnie ilustracja książkowa. Dwa ostatnie ze zbiorów Muzeum Miedzi.

Pruskie i rosyjskie formacje wojskowe przedstawione zostały poprzez ilustracje z teki Richarda Knötla (1857–1914), *Uniformenkunde* z 1891 r. Wizerunek Gebharda Leberechta Blüchera (1742–1819), wodza armii pruskiej, który 26 sierpnia 1813 r., kierując połączonymi siłami rosyjsko-pruskimi, pokonał Francuzów w bitwie nad Kaczawą, zamykał prezentację sprzymierzonych wojsk. Portret autorstwa Henry’ego Meyera, wykonany w Londynie w 1815 r., pochodził ze zbiorów Muzeum Narodowego we Wrocławiu.

Temat bitwy dopełniony został tradycyjnie ekspozycją broni, w tym przypadku francuskiej i pruskiej. Były to karabiny i pistolety skałkowe, szable, tasaki, bagnety oraz prochownica artylerii francuskiej ze zbiorów Muzeum Regionalnego w Jaworze i Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu. Kule do broni palnej udostępnił legnicki kolekcjoner Zbigniew Brzeziński.

Echa kampanii napoleońskiej na Śląsku były przedmiotem ostatniej części wystawy. Baner, oprócz tekstu opisującego wykorzystywanie bitwy do różnych celów w różnych epokach, zawierał ilustracje ukazujące sposoby upamiętniania wydarzenia poprzez pomniki, budowę Muzeum Bitwy nad Kaczawą, uroczystości, w tym także organizowane ostatnio biwaki historyczne. W gablocie znalazły się m.in. miniaturowe, miedziorytnicze portrety Blüchera oraz Fryderyka Wilhelma III (z muzeum w Brzegu) a także medale, karty pocztowe i druki ulotne dokumentujące kolejne rocznice bitwy nad Kaczawą.

Wystawa czynna była od 30 sierpnia do 16 listopada 2013 r.<sup>11</sup> Projekt wydawnictw i banerów wykonał Invisiart Waldemar Bolesta, miejscem ekspozycji było Muzeum Miedzi w Legnicy, budynek dawnego pałacu opatów lubiąskich – dwie sale I piętra – powierzchnia ekspozycji 70 m<sup>2</sup>.

## Wystawa plenerowa „Napoleon w Legnicy”

Nieco wcześniej, z inicjatywy Urzędu Miasta Legnicy, przygotowana i zrealizowana została planszowa wystawa plenerowa pt. „Napoleon w Legnicy”. Pobyt cesarza Francuzów w Legnicy stał się punktem wyjścia do opowieści o dziejach miasta i jego mieszkańców w okresie wojen napoleońskich. Bonaparte nie wziął udziału w bitwie nad Kaczawą, jednak dwukrotnie zatrzymał się w Legnicy, najpierw w maju (27–29), później w czerwcu (5–6) 1813 r. Napoleon kwaterował w nieistniejącej obecnie kamienicy, znajdującej się niegdyś w północno-wschodnim narożniku Rynku. Budynek, jego lokalizacja i otoczenie były jednym z tematów wystawy. Ekspozycja ukazała ponadto obraz miasta, ważne wydarzenia tamtego okresu, wybitne osobistości epoki przewijające się przez Legnicę, obywateli i administratorów miasta, żołnierzy armii napoleońskiej, w tym także polskich ułanów, ponadto żołnierzy sprzymierzonych wojsk pruskich i rosyjskich, w końcu plan i obrazy bitwy nad Kaczawą. Wystawę uzupełniły liczne wizerunki jej bohatera – Napoleona I.

Wykorzystano mapy, grafiki, obrazy i przedmioty kultury materialnej ze zbiorów Muzeum Miedzi, Muzeum Tkactwa Dolnośląskiego w Kamiennej Górze, Muzeum Regionalnego w Jaworze i Muzeum Piastów Śląskich w Brzegu, ponadto ilustracje z cennego księgozbioru – dawniej należącego do znawcy epoki napoleońskiej Jana Minkiewicza – obecnie przechowywanego w bibliotece Muzeum Miedzi w Legnicy.

<sup>11</sup> Zob. U. Romaniak, *Echa napoleońskiej wojny*, „Panorama Legnicka”, nr 35 z 3 IX 2013, s. 20; *Muzealnie. Żar i proch, dym i ołów*, „Konkrety”, nr 36 z 4 IX 2013, s. 17.

Wystawa zaprezentowana została na sześciu dwustronnych planszach ustawionych w przestrzeni Rynku, na którą dwieście lat wcześniej spoglądał Napoleon z okien swojej legnickiej kwatery. Była czynna od 27 maja do 20 sierpnia 2013 r., scenariusz: Grażyna Humeńczuk, projekt graficzny opracowała firma Invisiart Waldemar Bolesta.



Planszowa wystawa plenerowa „Napoleon w Legnicy” prezentowana na płycie legnickiego Rynku, 2013 r. Fot. archiwum Urzędu Miasta

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Krzysztof Juretko – sytuacyjny portret artysty

Wyobrażał sobie, że będzie profesjonalnym sportowcem, a został artystą. Oczekiwał normalnego, zwykłego życia, a spotkał go rodzinny dramat. Sądził, że spędzi życie w swojej „małej Ojczyźnie”, a musiał emigrować. A jednak, pomimo tych przeciwności losu, Krzysztof Juretko osiągnął bardzo wiele, prawie wszystko, czego chciał dla siebie i bliskich, dlatego dziś czuje się spełniony. Oto krótka historia artysty – rysownika, malarza, rzeźbiarza i poety – z Legnicy i Wuppertalu.

### Zakaczawie – magia dzieciństwa

Krzysztof Juretko przyszedł na świat w Legnicy 9 marca 1953 r. jako drugie dziecko i jedyny syn w rodzinie Tadeusza i Stefanii z domu Szajer. Wraz z siostrami Lilianną i Jolantą mieszkali przy ul. R. Dmowskiego 19/5 (wówczas ul. W. Pstrowskiego) na Zakaczawiu<sup>1</sup> – w cieszącej się kontrowersyjną sławą legnickiej „dzielnicy cudów”, opiewanej z artystycznym sukcesem przez miejscowy Teatr im. H. Modrzejewskiej<sup>2</sup>. Położona z dala od centrum miasta za meandrującą od wschodu rzeką Kaczawą zaniedbana dzielnica pozostawała w zapomnieniu przez kilkadziesiąt powojennych lat, aż do jej „teatralnego” odkrycia na początku wieku<sup>3</sup>.

Chociaż w domu się nie przelewało – ojciec pracował w Pogotowiu Ratunkowym jako kierowca (był mechanikiem po technikum samochodowym), a matka zajmowała się prowadzeniem domu i wychowaniem trójki dzieci – Krzysztof

---

<sup>1</sup> Zakaczawie to jedna z dzielnic miasta położona na prawym brzegu Kaczawy.

<sup>2</sup> *Ballada o Zakaczawiu* w reżyserii Jacka Głomba według scenariusza M. Kowalewskiego, K. Kopki i J. Głomba cieszyła się ogromną popularnością przez kilka lat od premiery (7 października 2000 r.) zdobywając nagrody i święcąc triumfy artystyczne w wielu miejscach w Polsce.

<sup>3</sup> W następstwie tego odkrycia, a ze wsparciem środków finansowych z Unii Europejskiej w drugiej dekadzie tego wieku, zapoczątkowano program częściowej rewitalizacji architektonicznej Zakaczawia.

wspomina<sup>4</sup> swoje dzieciństwo jako czas szczęśliwej beztroski. Był dzieckiem niezwykle żywotnym, pełnym energii i ciekawości otaczającego go świata oraz – co sprzyjało zaspokajaniu jego odkrywczej natury – bardzo sprawnym fizycznie. Jego wrodzona ciekawość miała wymiar mentalny i sensoryczny, zmysłowy. Reagował na otaczającą rzeczywistość niczym niezwykle czuły sejsmograf. Wspomina, że „doznawał świata bardzo intensywnie, wręcz namacalnie, chłonał go łapczywie, bezgranicznie identyfikował się z nim i czuł jakby był jego częścią”. Jednocześnie marzycielsko fantazjował na jego wszelkie przejawy, a w bogatej wyobraźni fabularyzował historie ze swoim udziałem, mieszając te rzeczywistości. Fantastyczne wizualizacje wspomagał wyobrażonymi dźwiękami, muzyką, do której miłość zaszczepił w nim ojciec.

Frontowa fasada kamienicy skierowana była na ruchliwą ulicę, ale podwórkowe zaplecze było jak olimpijska arena, pole dziecięcej rywalizacji i nielimitowanej wolności, które ponadto otwierało się na ogródki działkowe, na żywą, pulsującą kolorami i zapachami naturę, na nieograniczoną przestrzeń i światło. Takie obrazy i towarzyszące im emocje artysta przechowuje w sobie do dziś.

Uczęszczał do Szkoły Podstawowej nr 1, stojącej w cieniu kościoła pw. św. Jaka, opodal bulwaru przy zakolu Kaczawy pomiędzy dwoma, jedynymi wtedy, mostami – kartuskim i wrocławskim. Krzysztof rozpoczął naukę na poziomie średnim w Zasadniczej Szkole Samochodowej przy ul. Mickiewicza, kontynuowaną potem w czteroletniej Pedagogicznej Szkole Technicznej (1971–1975). Był zwykłym, przeciętnym uczniem, ale jego ogólnie bardzo wysoka sprawność manualna oraz wspomniana wyżej wrażliwość sensoryczna i bogata wyobraźnia sprawiały, że w obu szkołach z łatwością przychodziła mu aktywność plastyczna. Jednocześnie, zarówno w podstawówce, jak i w szkole średniej, jego żywiołem był sport, lekkoatletyka, w czym wykazywał ponadprzeciętne umiejętności i osiągnięcia w wielu dyscyplinach, zwłaszcza w skoku wzwyż. W tej konkurencji był nawet mistrzem i rekordzistą Legnicy oraz brązowym medalistą Halowych Mistrzostw Dolnego Śląska młodzików. Szkoły średniej nie wspomina najlepiej, bo nie była jego osobistym wyborem „od serca”, lecz spełnieniem dość powszechnych wtedy oczekiwań rodziców wobec dzieci, aby wyuczyły się konkretnego zawodu, dającego w przyszłości gwarancję utrzymania i dobrego życia. „Serce” jednak dało znać o sobie, gdy w 1977 r. na praktyce studenckiej w Międzyzdrojach nad Morzem Bałtyckim poznał i zakochał się w Annie Lipickiej, swojej przyszłej żonie.

---

<sup>4</sup> Wszystkie przywoływane tutaj informacje z życia Artysty zebrane zostały w latach 2020–2023 w trakcie korespondencji i kilku rozmów z nim, gdy odwiedzał Legnicę. Cytaty jego wypowiedzi są autoryzowane.



## Wrocław – wkraczanie w dorosłość

Naturalną konsekwencją predyspozycji sportowych Krzysztofa był wybór Akademii Wychowania Fizycznego we Wrocławiu jako miejsca studiów (od 1975 r.). Zgodnie ze swoimi zainteresowaniami wybrał specjalizację w zakresie psychologii sportu. Po studiach w 1979 r. podjął pracę nauczyciela wychowania fizycznego, aby zarobić na utrzymanie rodziny. Nauczał lekkoatletyki w Szkole Podstawowej o profilu sportowym nr 45 im. Janusza Kusocińskiego na wrocławskim Sępólnie (1979–1985). Oprócz sportu ciągle interesowała go kultura, zwłaszcza plastyka, którą preferował i hobbystycznie uprawiał już w szkole średniej, obficie wypełniając rysunkami swój szkicownik. Kontynuował i pogłębiał tę aktywność we Wrocławiu, korzystając z jego bogatej oferty kulturalnej, zwłaszcza sztuce poświęcając coraz więcej uwagi. Inspiracje czerpał zwiedzając wystawy w muzeach, galeriach, domach kultury.

Systematycznie we własnym zakresie uzupełniał wiedzę z zakresu sztuki. Przełomowym dla późniejszych osobistych wyborów drogi życiowej Juretki było spotkanie ze znanym wrocławskim malarzem Tadeuszem Wrońskim<sup>5</sup> na jego wystawie w Domu Kultury na placu Solnym. Artysta zaprosił go do swojej pracowni przy ul. Zielińskiego. Warsztat malarza, atmosfera i klimat miejsca, zapach farb i terpentyny, dostępne na wyciągnięcie ręki jego dzieła i prace uczniów zrobiły na Juretcie kolosalne wrażenie i ostatecznie przesądziły o jego planach na przyszłość. Wkrótce został uczniem profesora, którego bardzo szanował i cenił za walory artystyczne jego sztuki, niezwykłą erudycję, życzliwość i umiejętności pedagogiczne. To od Wrońskiego przejął postawę wobec sztuki, nauczył się, że warsztat jest bardzo ważny, podobnie jak materiał i forma, a w proces twórczy należy wejść jak najgłębiej mentalnie i fizycznie, intelektualnie i zmysłowo, całym sobą. Jeszcze jako adept pracowni Wrońskiego namalował wiele martwych natur, które zresztą bardzo lubił. Do dziś pamięta jedną z pierwszych i najważniejszych prac z 1981 r., przedstawiającą kieliszek wina z palącą się obok migotliwym światłem świecą, którą ku swemu zaskoczeniu zobaczył kilka lat później w Szczecinie na jakiejś ogólnopolskiej wystawie. Ślad swej nowej, plastycznej pasji pozostawił w murach szkoły sportowej na Sępólnie, malując tam na ścianie portret i tworząc płaskorzeźbę patrona Kusocińskiego.

---

<sup>5</sup> Tadeusz Wroński (1924–1998) – przedwcześnie zmarły wrocławski twórca, który w latach siedemdziesiątych XX w. związany był z Legnicą jako wykładowca w Studium Nauczycielskim na Wydziale Plastycznym prowadzonym przez Bronisława Chylę. Był m.in. członkiem zawiązanej tamże grupy artystycznej „Zamek”.

Po skończeniu studiów i usamodzielnieniu się we Wrocławiu w prywatnym życiu Krzysztofa nastąpiły radykalne zmiany. W 1979 r. ożenił się z poznaną dwa lata wcześniej Anną, a trzy lata później urodził się Bartek, ich jedyny syn. Był on dzieckiem oczekiwanym i kochanym, ale radość z jego narodzin zakłóciły zdrowotne powikłania dziecka, wymagającego odtąd leczenia i stałej uwagi. Po kilku latach zmagania o zdrowie dziecka Juretkowie, w poszukiwaniu pomocy medycznej, zdecydowali się wyjechać z objętego wszechstronnym kryzysem kraju za granicę. W 1986 r. osiedlili się w Wuppertalu, gdzie mogli liczyć nie tylko na pomoc medyczną na odpowiednim poziomie, lecz także na przyjaciół z Polski, istniała tam bowiem liczna diaspora rodaków. Przy okazji okazało się również, że Wuppertal i Legnicę, rodzinne miasto Krzysztofa, łączy specyficzny rodzaj historycznego i „duchowego” powinowactwa, albowiem po drugiej wojnie światowej osiedlili się tam przedwojenni mieszkańcy Legnicy.



Krzysztof Juretko, 2020 r. Fot. A. Walkusz

Jednak Krzysztof nigdy w pełni nie utożsamiał się z nową ojczyzną i nie zamierzał pozostać tam na zawsze. Zakładał tymczasowość tej emigracji, która miała się zakończyć, gdy tylko zdrowie Bartka ulegnie poprawie i będzie pod kontrolą. Zbyt silne tkwiły w nim ślady, niezwykle pozytywne emocje i wspomnienia z dzieciństwa i młodości. Niewidzialną i nierozzerwalną nicią wiązały go z jego pierwotną „małą Ojczyzną” nad Kaczawą i Odrą. Mieszka dziś w Wuppertalu, ale często odwiedza Legnicę, a duchem jest stale w niej obecny.

## Wuppertal – inna, druga Legnica<sup>6</sup>

Artysta wspomina, że po wylądowaniu na lotnisku w Kolonii doznał euforii i szoku poznawczego, gdy ogarnęła go oślepiająca feeria świateł i widok sklepowych półek, uginających się pod ciężarem efektownie, kolorowo zapakowanych produktów, zwłaszcza trudnodostępnej w Polsce dobrej czekolady. Dość szybko jednak te optymistyczne wrażenia zderzyły się z niełatwą codziennością: z trudną sytuacją materialną i utrudnioną adaptacją do nowego kulturowo środowiska z powodu niezajomości języka i różnej mentalności. Dla Krzysztofa Juretki i jego rodziny emigracja oznaczała przewartościowanie dotychczasowego życia, które rozpoczynali niejako od nowa. Zrazu zbudowanie pozycji zawodowej i towarzyskiej w hermetycznym społeczeństwie wydawało się nieosiągalne. Korzystali z pomocy socjalnej i jednocześnie poszerzali swoje kompetencje: uczą się języka niemieckiego, Anna zdobywa kwalifikacje laborantki, a Krzysztof już w 1988 r. zapisuje się na Bergiski Uniwersytet w Wuppertalu (Sztuki Plastyczne i Pedagogika Sztuki<sup>7</sup>), by rozwijać rozpoczęte we Wrocławiu zainteresowanie sztuką, tym bardziej że miejscowe szkolnictwo sportowe z oczywistych względów było dla niego niedostępne. W tej sytuacji wybór sztuki jako pola aktywności zawodowej był najbardziej racjonalny z możliwych, nie tylko zgodny z wciąż aktualną pasją, ale i bardzo pragmatyczny, bo umożliwiający stałą domową opiekę nad dzieckiem, którego dobro było oczywistym priorytetem.

Z końcem lat osiemdziesiątych w życiu dość przecież świeżego jeszcze emigranta, obarczonego rodzinnymi obowiązkami i zarazem aspirującego do roli artysty, rozpoczynał się okres bardzo wyężonej pracy i równoczesnego zaangażowania na dwóch odmiennych z natury frontach. To z jednej strony konieczność zabezpieczenia rodzinie godziwej materialnej egzystencji, z drugiej – czas wchodzenia w miejscowe środowisko artystyczne i budowania w nim swojej niezależnej pozycji. Tamten pionierski okres to także czas wymuszonych okolicznościami osobistych kompromisów. Wolny zawód Krzysztofa pozwala bowiem zapewnić synowi Bartkowi codzienne, normalne funkcjonowanie, ale uniemożliwia pełne i bezwarunkowe zaangażowanie w twórczość artystyczną. Te sytuacyjne ograniczenia i obciążenia sprawiają, że Juretko formalnie kończy uniwersytecką edukację i otrzymuje dyplom w Pracowni Grafiki i Malarstwa prof. Hermanna Mahlberga w 2000 r., dopiero po dwunastu latach studiowania.

<sup>6</sup> Po drugiej wojnie światowej większość przedwojennych mieszkańców Legnicy została osiedlona w Wuppertalu i regionie. Z różnymi intencjami założyli tam wiele organizacji nastawionych na pomoc i współpracę z dawniej swoim miastem (zob. tekst prof. Andreasa Zieglera).

<sup>7</sup> Bergische Universität GH Wuppertal. Juretko studiował tam w latach 1988–2000.

Wcześniej jednak stara się uczestniczyć w życiu plastycznym Wuppertalu – bierze udział w pierwszych wystawach i już w 1994 r. dołącza do zasłużonego i prestiżowego Bergiskiego Związku Artystycznego (BKG)<sup>8</sup>.

## Narodziny artysty – inspiracje i eksperymenty

Warto podkreślić, że w życiorysie Krzysztofa Juretki dekada lat dziewięćdziesiątych XX w. należy do najważniejszych. Niezwykle trudna i intensywna miała w konsekwencji charakter formujący i przesądzający o jego życiowej drodze na kolejne lata. Wprawdzie ich rodzinna sytuacja materialna w tamtym czasie względnie się stabilizowała – żona Anna miała stałą pracę, a on dorabiał zleceniami – ale wraz z dorastaniem ukochanego syna Bartka także wyzwania stawały się coraz poważniejsze. Łączenie aktywności artystycznej i społeczno-organizacyjnej (Juretko udzielał się w BKG oraz współpracował z innymi organizacjami w zakresie promocji sztuki, angażował się w animację partnerstwa miast Legnicy i Wuppertalu) ze studiowaniem oraz z koniecznością zapewnienia synowi jak najlepszej opieki, edukacji i startu w dorosłość wymagało od artysty ogromnej determinacji. O tym jednak, że jego wysiłki zostały zwieńczone sukcesem, niech świadczy pokaźny dorobek wystawienniczy – prawie coroczny udział w wystawach grupowych, realizacja kilku pokazów indywidualnych oraz permanentna aktywność twórcza, zakończona przygotowaniem rozbudowanej pracy dyplomowej finalizującej studia plastyczne. Także w sferze rodzinnej artysta doświadcza osobistej satysfakcji – Anna awansuje, a Bartek<sup>9</sup> kończy szkołę średnią.

W artystycznym życiorysie Krzysztofa Juretki z tego okresu na szczególną uwagę zasługują trzy daty i wydarzenia. Rok 1992 – gdy spotyka się z Wład-

---

<sup>8</sup> Bergische Kunstgenossenschaft e.V. Wuppertal założono w 1905 r. W swej ponadstuletniej historii Związek zrzeszał kilkuset artystów z Wuppertalu i regionu. Obecnie Studio BKG mieści się przy ul. Hofaue 55 w gmachu Kolkmannhaus. Długoletnim przewodniczącym BKG był zmarły niedawno Harald Nowoczin (1942–2023), animujący w ostatnich dwudziestu latach wymianę artystyczną pomiędzy Legnicą i Wuppertalem. Krzysztof Juretko z powodów osobistych w 2023 r. opuścił BKG.

<sup>9</sup> Bartosz „Bartek” Juretko, z którego tak bardzo dumny jest ojciec, ukończył potem architekturę na uniwersytecie w Wuppertalu oraz Akademię Sztuk Pięknych w Düsseldorfie (dyplom z wyróżnieniem Masters of Arts w architekturze). Bartek jest utalentowanym architektem i artystą wizualnym, m.in. w 2012 r. uczestniczył w Biennale Architektury w Daegu, a w 2018 r. na zaproszenie Galerii Sztuki odbył w Legnicy wraz z Martinem Rybackim rezydencję artystyczną zakończoną wystawą.



„Pina z papierosem”, 2000 r.

śląwem Hasiorem w jego Galerii<sup>10</sup> w Zakopanem przy okazji organizowanej z inicjatywy Juretki wystawy wuppertalskiego artysty E.G. Jentgensa. Długie rozmowy z jednym z najwybitniejszych polskich artystów XX w. były dla Krzysztofa niezwykle cennymi lekcjami sztuki i życia, wzmocniły i zdopingowały wciąż młodego stażem artystę w kontynuowaniu niełatwej i niepewnej drogi.

<sup>10</sup> Galeria Władysława Hasióra jest filią Muzeum Tatrzańskiego.

Rok 1994 – gdy skutecznie aplikuje do BKG oraz gdy „z tarczą” powraca do rodzinnego miasta z wystawą swoich obrazów i rysunków. Przyjęcie do elitarnego grona artystów BKG było wyrazem uznania i docenienia ówczesnych umiejętności Juretki przez wymagające środowisko artystyczne, a na niego samego działało stymulująco i zobowiązująco. Natomiast zaprezentowana w świeżo wyremontowanej Akademii Rycerskiej ekspozycja zatytułowana „Notatki z życia kulturalnego Wuppertalu”<sup>11</sup> była pierwszą w ojczystym kraju i najobszerniejszą z dotychczasowych, przedstawiających niedawno rozpoczęty wieloletni projekt poświęcony znakomitemu Teatrowi Tańca Piny Bausch<sup>12</sup>. W otwarciu prezentacji uczestniczył m.in. prezydent Legnicy Edward Jaroszewicz i reprezentujący burmistrza Wuppertalu Dieter Fränzel, kierownik ds. kultury Urzędu Miasta w Wuppertalu. Wystawa ta okazała się efektywnym początkiem udanej, długoletniej współpracy i wymiany artystycznej pomiędzy naszymi miastami, które zaledwie rok wcześniej podpisały partnerską umowę wielopłaszczyznowej współpracy<sup>13</sup>.

Rok 1998 – gdy spotkał się z Franciszkiem Starowieyskim, realizującym wtedy w Muzeum Mieszczańskim w Starym Ratuszu we Wrocławiu kolejną odsłonę swego sztandarowego projektu pn. Teatr Rysowania<sup>14</sup>. Już w trakcie pierwszej rozmowy znaleźli wspólny język, bo obu cechowała fascynacja ruchem ciała i pięknem ukształtowanej sylwetki człowieka. A kiedy okazało się, że obaj

<sup>11</sup> W rzeczywistości pod takim tytułem pokazano dwie osobne ekspozycje: Krzysztofa Juretki i Jörga Lange (fotografik, dziennikarz, filmowiec-dokumentalista i wykładowca uniwersytecki). Ten drugi swoimi fotografiami przybliżył architekturę i codzienną atmosferę kilkusetletniego Wuppertalu.

<sup>12</sup> Philippine „Pina” Bausch (1940–2009) wybitna tancerka i choreografka, wielka reformatorka tańca współczesnego, który rozumiała jako eklektyczny spektakl łączący elementy baletu, tańca współczesnego, słowa, śpiewu, muzyki, elementy konwencjonalnego teatru i rozbudowanej scenografii. Po latach występów jako tancerka na międzynarodowych scenach wraca do Wuppertalu (urodziła się w pobliskim Solingen), gdzie rozpoczyna pracę jako dyrektor artystyczna ówczesnego Wuppertal Opera Ballet (1972), nazwanego później „Tanztheater Wuppertal Pina Bausch”, którego została dyrektorem (1974).

<sup>13</sup> „Ramowe Porozumienie o współpracy między miastami Wuppertal i Legnica” podpisano w czerwcu (Legnica) i wrześniu 1993 r. (Wuppertal). Więcej o historii tej współpracy na plastyknej niwie w tym samym „Legnickim Almanachu” w artykule *Partnerstwo sztuki. Wymiana artystyczna Legnica Wuppertal 1994–2023*.

<sup>14</sup> Franciszek Starowieyski (1930–2009) – wybitny polski grafik, malarz, rysownik i scenograf. Twórca m.in. Teatru Rysowania – oryginalnego spektaklu-performansu, podczas którego na oczach i w interakcji z widzami tworzył wielkoformatowe rysunki, obrazy, najczęściej z przedstawieniami postaci człowieka (aktów żeńskich) i fantastycznych tworów, z barokową ornamentyką i bogatą symboliką, z odniesieniami do literatury, sztuki, filozofii etc. W okresie 1980–2006 r. zrealizował ponad 20 takich spektakli na całym świecie, od Wenecji i Paryża przez Chicago po Legnicę (1998 r., Muzeum Miedzi).

trenowali lekkoatletykę (wszechstronny i wymagający dziesięciobój), to porozumienie stało się oczywiste i pełne. Tym bardziej że ich wspólnym znajomym okazał się też mentor Krzysztofa, Tadeusz Wroński, z którym Starowieyski spotkał się wielokrotnie, gdy w latach sześćdziesiątych XX w. odwiedzał Wrocław. Gdy Krzysztof pokazał zdjęcie namalowanego przez siebie portretu Piny Bausch, Starowieyski opisał swoje spotkania i współpracę z wielką artystką, m.in. przy tworzeniu scenografii na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych, w jej Teatrze w Wuppertalu, co jeszcze bardziej ich zbliżyło. Ku zaskoczeniu młodszego adepta sztuki, Mistrz Starowieyski zaprosił na poranne korektury swoich „rysunkowych spektakli” jego i młodego malarza Krzysztofa Skarbka, dzisiejszego profesora ASP we Wrocławiu. Mistrz poprosił Juretkę o narysowanie głowy postaci trzymającej ciało nagiej kobiety, a później, okazując pełne zaufanie, powierzył mu zabezpieczenie dzieła fiksatywą do pasteli. W rewanżu za swoją pomoc młody artysta mógł sobie wybrać jedną z prac Mistrza z wystawy Teatru Rysowania. Jak wspomina, te ich poranne spotkania twórcze same w sobie były „magicznym, rytualnym spektaklem”, a wspólne rysowanie odbywało się w energetycznie niepowtarzalnej i niezapomnianej atmosferze, którą wzmacniała ulubiona przez Mistrza IX Symfonia Beethovena. Towarzyszyły temu długie i wnikliwe rozważania o sztuce, świecie i życiu. Dla Krzysztofa kontakt i praca z niezwykłym artystą i erudytą jakim był Franciszek Starowieyski był znakomitą lekcją rysowania, która wzbogaciła jego rozumienie sztuki i utwierdziła w dokonanej wyborze drogi życiowej. To doświadczenie stanowiło też ważny impuls do sfinalizowania podjętych wcześniej studiów artystycznych.

W przedmilenijnym dziesięcioleciu Juretko wystawiał głównie w regionie wuppertalskim i w towarzystwie innych twórców, dlatego na szczególną uwagę zasługują cztery pokazy indywidualne. Ich przedmiotem był człowiek, ale malowany w różnym kontekście i perspektywie. Raz z bliska – jako zniuansowane psychologiczne portrety najbliższych członków rodziny czy niemieckiej poetki pochodzenia żydowskiego „Drzwi nadziei. Hommage dla Else Lasker-Schüler”<sup>15</sup> w BKG-Studio, 1995, „Portrety rodzinne – w poszukiwaniu śladów”, BKG-Studio Kunsthalle Barmen, 1998; innym razem jako pełne lub sfragmentyzowane postaci tancerzy: „Korpusy w ruchu. Rysunki Teatru Tańca” w Galerii Putty, Wuppertal-Elberfeld, 1995 i „Sceny tańca na dworcu w Lennep”, Galeria Dworzec Lennep, Remscheid, 1999. Te dwie monotematyczne wystawy poświęcone sztuce tańca były efektem wieloletniej pracy z autopsji w sławnym wuppertalskim Teatrze Tańca Piny Bausch. Idea, koncept i długoletnia realizacja

<sup>15</sup> Else Lasker-Schüler urodziła się w Elberfeldzie (Wuppertal) w 1869 r., a zmarła w osamotnieniu i biedzie w Jerozolimie w 1945 r., do której wyjechała zmuszona przez nazistów w 1933 r.

tego oryginalnego projektu stały się zwieńczeniem jego studiów plastycznych i przedmiotem dyplomu we wspomnianej już pracowni prof. Mahlberga.

Pracę dyplomową Krzysztofa Juretki stanowiła seria 23 obrazów pt. „Figury taneczne w nowoczesnym tańcu ekspresyjnym”. Wieleelementowa instalacja powstawała w latach dziewięćdziesiątych XX w. w rezultacie długotrwałej obserwacji prób sławnego Teatru Tańca Piny Bausch. Wybór tańca i tancerzy na przedmiot estetycznej wiwisekcji i obrazowania był niejako naturalny, wręcz imperatywny, bo Juretko, jako były sportowiec i absolwent Akademii Wychowania Fizycznego, był od zawsze zafascynowany ruchem i jak nikt inny rozumiał kinetykę i motorykę ciała człowieka. Tutaj jednak podejmował się zadania przełożenia fizycznych, anatomicznych właściwości i mechanicznych prawidłowości na język estetyki. Godzinami, dniami, miesiącami, a nawet latami przesiadywał w Teatrze Piny, szkicując na tysiącu rysunków ulotne piękno i energię tańczących. Praca przypominała laboratoryjny proces badawczy, a rysunki i obrazy – powtarzane eksperymenty. Najbardziej absorbowало go, jak zarejestrować nie tyle pozę, ile ruch i czystą energię zawartą w tańcu. A także towarzyszące temu oglądowi własne odczucia, często „euforyczne stany ducha” artysty. Równie ważnym elementem tego projektu była muzyka, a synteza tych wszystkich zmysłowych wrażeń (obraz, dźwięk, ruch) z intelektualną refleksją – istotą i celem jego praktyki plastycznej wówczas i w następnych latach.

„Nie interesuje mnie, jak ludzie się poruszają, lecz przede wszystkim to, co ich porusza” – te słowa Piny Bausch zacytował Juretko jako metaforyczną ilustrację swojego podejścia w pracy nad scenami tańca, co dalej opisał słowami: „dążę do przełożenia formy ruchu struktur tanecznych na rysunek i malarstwo”<sup>16</sup>. I dalej: „Jeżeli chcesz narysować jabłko, powinieneś go skosztować, zjeść”<sup>17</sup> – opowiada o zamierzonym efekcie swojej działalności, odczuciu towarzyszącemu oglądaniu jego rysunków. Aby zwielokrotnić ów efekt „jedzenia jabłka” (tu: „tańczenia”) prezentował zestaw obrazów jako rozbudowaną modułową instalację: kompozycję trójwymiarową (reliefową), narracyjną, ale bez wyraźnego początku czy końca, „teatralną” jak u Franciszka Starowieyskiego. Celem było osiągnięcie efektu rzeźbiarskiej przestrzenności, złudzenia poruszania się tancerzy i – co najtrudniejsze – tempa tego ruchu. Śmiało dysponowany kolor i bogata paleta tylko wzmacniały energetyczny przekaz precyzyjnych kompozycji, a schodkowo skonstruowany relief dawał złudzenie ruchu tancerzy przy każdej zmianie pozycji oglądającego. „Wynalazek” modułowej instalacji wynikał z autorskich

<sup>16</sup> Katalog do wystawy: „Przerysowania. Dialektyczny dyskurs rysunków”, Galeria Sztuki, Łęgnica 2013, s. 20.

<sup>17</sup> *Ibidem*, s. 2.



spekulacji, ale i praktycznych ograniczeń – niewielkiego metrażu pracowni malarza. Modularno-przestrzenne aranżowania ekspozycji Juretko powtarzał potem kilkakrotnie, m.in. w dużej instalacji „Krzyż” z 2007 r.

## Metoda Juretki

„Sceny tańca” stały się jego sztandarowym projektem artystycznym na lata, a dyplomowa instalacja była zwieńczeniem ważnego pierwszego etapu, konstytutywnego dla dalszej twórczości. I zarazem swoistym symbolem i autorskim znakiem firmowym jego praktyki artystycznej – metodą Juretki. Polegała na rozciągniętym w czasie procesie tworzenia, składającym się z wnikliwej obserwacji przedmiotu dzieła i rejestracji na gorąco generowanych przy tej okazji odczuć i refleksji. W rezultacie powstawała seria obrazów, składana potem w bardzo przemyślaną kompozycyjnie i narracyjnie instalację. Taka praca cyklami nad wybranym zagadnieniem estetycznym, fizycznym czy filozoficznym związanym z człowiekiem, stała się cechą charakterystyczną jego artystycznej praktyki, kolejnych projektów i realizacji. Po latach wzbogaci jeszcze tę metodę o dialogowanie ze starymi mistrzami i tradycją sztuki oraz współczesnymi twórcami i intelektualistami poprzez bezpośrednie spotkania z nimi, rozmowy i twórcze seanse. Wykorzystywał zjawisko synergii powstałej w bezpośredniej relacji dwóch artystów i indywidualności, gdzie praca w duecie nie jest już prostą *summą* pracy dwóch „monad”. Tak narodziły się „Przerysowania” i „Portrety sytuacyjne”. Nietrudno odnaleźć w tak zdefiniowanej, wielokrotnie stosowanej metodzie załączki teatralnej dysputy, dialogu i spektaklu, co wskazuje na nie tak odległe powinowactwa z „teatrem rysowania” artystycznego tutora i mentora Juretki. Łączył ich temat, metoda i nastrój: człowiek postawiony w centrum świata, praca cyklami i teatralizacja procesu tworzenia. Różniła tylko skala: Mistrz Starowieyski preferował ekshibicjonistyczny rozmach, a uczeń – szlachetną i wymowną lakoniczność.

## W nowym tysiącleciu: między konfesją a sztuką tańca

Wprawdzie w nowe tysiąclecie wkraczał Juretko z cenzusem świeżo upieczonego absolwenta wyższej uczelni plastycznej, to w rzeczywistości był już artystą ze sporym doświadczeniem i dorobkiem. Od kilku lat zyskiwał status artysty dojrzałego, świadomego swych umiejętności i mocy kreowania głębszych wartości sztuki. Nie interesowała go czysta estetyka czy konkretna anegdota, raczej aluzja,

odniesienie, cytat, wzmianka. Raczej „dzieło otwarte” – ulotne, nieuchwytne, spontaniczne, jakby nieskończone, podatne na różne interpretacje, rodzące się na styku myśli, obrazu, dźwięku i emocji ewokowanych przez temat, problem czy ideę poddawaną aktualnemu oglądowi artysty. Raczej dzieło jako dialog, interakcja – z historią i tradycją sztuki („Przerysowania”) albo z myślą, reakcją, poglądem innego twórcy („Portrety sytuacyjne”).

Początek pierwszej dekady tego wieku oznaczał udział artysty w kilku projektach zbiorowych, w tym w traktowanym bardzo osobiście przedsięwzięciu w rodzinnej Legnicy. W 2001 r. na zaproszenie Galerii Sztuki Juretko wraz z Haraldem Nowoczinem współorganizował duży i efektowny pokaz macierzystego środowiska artystów. Wystawa „DIALOG. Artyści Bergiskiego Zrzeszenia Artystycznego BKG w Wuppertalu” prezentowana była z powodzeniem w Muzeum Miedzi w Legnicy oraz w kilku innych muzeach Dolnego Śląska (Wrocław, Bolków, Chojnów, Głogów). W 2002 r. nie mogło też zabraknąć jego pracy na okolicznościowej wystawie z okazji stulecia prestiżowego Von der Heydt-Muzeum w Wuppertalu, gdzie zaprezentował instalację pt. *Śniadanie dla braci von der Heydt*.

Jednak projektem, który pochłonął wówczas artystę na kilka lat, było zamówienie z kościoła pw. Chrystusa Króla w Wuppertalu na wykonanie cyklu płaskorzeźb z przedstawieniem drogi krzyżowej (1999–2003). Krzysztof Juretko jest osobą wierzącą, więc taka propozycja stanowiła dlań podwójne wyzwanie: jak w autorski sposób, ale w zgodzie z konfesyjnym kanonem, zinterpretować i pokazać ten wielki temat, obecny w sztuce od wieków, z którym mierzyło się tak wielu wspaniałych artystów. I jak własną wersję odwiecznej historii wpisać we współczesne konteksty? Powstała praca wybitna, głęboka w przesłaniu, ale powściągliwa w formie, wykorzystująca funkcje i kontekst istniejącego otoczenia, znakomicie wpisująca się w kamienną architekturę świątyni<sup>18</sup>. *Droga krzyżowa* została zrealizowana w technice płaskiego reliefu na ścianach kościoła zbudowanego z różnej wielkości kamieni kwarcowych w formie zmodyfikowanego muru rzymskiego. Na dwóch długich ścianach bocznych (20 mb) oraz ścianie czołowej prezbiterium (dł. 15 m) powstał fryz o wysokości 70 cm, oryginalny i odmienny ikonograficznie od tych znanych z historii form sakralnych. Przebarwienia kamieni od szarych, przez żółto-czerwone, do sepii czy fioletowych, aż po głęboką czerń i różnicowany sposób obróbki, od prostych nacięć wykutych szpicakiem, poprzez nacięcia diamentowym flexem, do obrobionych i oszlifowanych powierzchni, wspierają wieloaspektowy przekaz *Drogi Krzyżowej*, sym-

<sup>18</sup> Katolicki kościół pw. Chrystusa Króla w Wuppertalu powstał w 1958 r. według projektu Joachima Schürmanna, autora m.in. Kompleksu Rządowego w Bonn, dawnej stolicy RFN.

bolizowany przez okaleczenia zarysów twarzy, dłoni, czy fragmentów korpusu. Dopełnieniem zrealizowanego projektu był katalog pt. *Niść wprowadzająca dla lepszego zrozumienia...* (2003) z tekstem doktora teologii Michaela Grüteringa, eksplikujący ten ważny konfesyjny temat i jego rzeźbiarską interpretację.

Powstało przy tej realizacji wiele szkiców, rysunków i obrazów, z których część zaprezentowana została potem (2004) w formie instalacji ściennej *Krzyż* w Centrum Gminy Katolickiej Wspólnoty Wyznaniowej pw. Chrystusa



„Krzyż”, 2004 r.

Króla w Wuppertalu (22 obrazy, rozmiar 200 cm × 200 cm × 30 cm, moduły 30 cm × 40 cm). Wątki eschatologiczno-konfesyjne Juretko podejmuje jeszcze w indywidualnej, przejmującej wystawie z 2007 r. pt. „Wizerunek Chrystusa – via dolorosa” w Centrum Żydowskiej Gminy Wyznaniowej. W 2006 r. kończy swój plastyczny eksperyment i sztandarowy życiowy projekt, długoletnią eksplorację tańca jako tworzywa sztuki i żegna się ze swoim inspirującym matczynikiem – z niepowtarzalną atmosferą „pracowni-laboratorium” w Teatrze Piny. Podsumowuje to doświadczenie mocnym akcentem – trzema indywidualnymi pokazami nowych prac pn. „Sceny tańca” w trzech różnych miejscach (Barmen, Wuppertal, Remscheid).

Intensywną artystycznie dekadę Juretko kończy symbolicznym akcentem, wymuszonym i inspirowanym okolicznościami zewnętrznymi. „Ostatni gasi światło...” (2009) – tę potoczną metaforę i synonim zakończenia czegoś, zamykania, zaprzestania działalności, wyłączania, etc. – przywołał Juretko przy okazji konieczności opuszczenia siedziby BKG-Studio, po wypowiedzeniu umowy najmu przez Kunsthale Barmen. Na pożegnanie użytkowanego przez wiele lat miejsca ekspozycyjnego BKG zorganizował wystawę i happening: na ścianach Studia zaprezentował wielkoformatowe rysunki ze scenami tańca, a na ich tle Chrystel Guillebeaud – znana tancerka z zespołu Teatru Tańca Piny Bausch – zaimprovizowała współczesną „etiudę pożegnalną” (2009). Gdy jej ekspresyjno-nostalgiczny taniec dobiegł końca, „zgasły też światła rampy...”, a działalność Studia BKG w tym miejscu definitywnie przeszła do historii, w odróżnieniu od inspirującej, efektownej współpracy z tancerką, która trwała nadal. Ten mieszany pokaz plastyczno-taneczny, już wcześniej praktykowany w różnej formie i zakresie, Artysta z powodzeniem rozwinie w kolejnych latach, m.in. na 11. Festiwalu Nowej Sztuki (Galeria Labirynt, Słubice – Frankfurt nad Odrą, 2010) jako multimedialny pokaz pt. „Follow Me”. I tutaj analogie, korespondencje czy podobieństwa do „teatru rysowania” Starowieyskiego są jak najbardziej uprawnione, jakkolwiek mają różne rysy i odcienie. Warto zauważyć, że pojawiająca się tutaj synteza sztuk, a przynajmniej niektórych z nich, jest obecna w całej twórczości Krzysztofa Juretki.

## Przerysowywanie jako dyskurs z tradycją

Na początku drugiej dekady obecnego stulecia Krzysztof Juretko nie goni już za obecnością na wystawach, ale wciąż intensywnie pracuje, szukając nowej formuły dla swojej artystycznej aktywności. Nie porzuca portretowania, nadal fascynuje go wielowymiarowy człowiek, ale w swych poszukiwaniach zwraca się

teraz bardziej ku jego wnętrzu niż zewnętrznej fizyczności, raczej ku *psyche* niżli *physis*, raczej ku intymności niż zewnętrznej ekspresji. Eksplorację tematycznej „obsesji” (człowiek, ciało, ruch) pogłębia poprzez skonfrontowanie własnej twórczości z wielowiekową tradycją sztuki. W efekcie powstaje cykl „Przerysowania”, w którym zderza tworzone przez siebie na żywo portrety scen tańca z pracami starych mistrzów, głównie epoki Renesansu. Rysunki powstają w salach tanecznych Opery, Teatru i w sali Lichtburg, gdzie pracowała Pina Bausch. Wybitna artystka inspirowała się przy tworzeniu swoich oryginalnych spektakli kulturą starożytną i tańcem klasycznym, a także czerpała z bogactwa kulturowego krajów, z których pochodzili jej tancerze. Podobny postmodernistyczny koncept (zabieg „porównawczy”) stał u źródeł „Przerysowań”, w których cytaty z renesansowych mistrzów Juretko zestawia ze scenami tańca, wizualizacją jego rozumienia i przedstawiania ruchu, uwidaczniając różnicę między statycznością i ruchem w obrazie. Zawiązuje w ten sposób szczególną rozmowę z wielką tradycją sztuki, którą w ten sposób animuje, aktualizuje i umiejscawia we współczesnym kontekście.

Krzysztof Juretko powraca do portretowych początków z lat dziewięćdziesiątych, lecz w zupełnie innym kontekście i zamiarze. Rysowane z niezwykłą biegłością portrety są zaledwie środkiem do celu, którym są „Przerysowania”. Przewrotnie sięga do tradycji sztuki: rysunkowo kopiuje niektóre sławne dzieła starych mistrzów, portrety i akty, które następnie „nadrysowuje” własnymi impresjami ze scen tańca. Działanie przypomina konstruowanie palimpsestu, starożytnej i średniowiecznej metody powtórnego wykorzystywania drogich pergaminów, z których usunięto wcześniejszy rękopis. Rzecz jasna nie o sam „pergamin” idzie, lecz o tekst, którym tutaj jest skopiowany przez Juretkę fragment dzieła mistrza. Dopiero wokół tego „wcześniejszego śladu-tekstu-obrazu” autor tworzy własną, osobną i samodzielną kompozycję lub impresję na temat. Zetknięcie, porównanie, skonfrontowanie obok siebie przeszłości i terażniejszości, poprzedniej i nowej warstwy palimpsestu, to rodzaj szczególnego zapisu – osobistego, refleksyjnego dialogu artysty z tradycją sztuki, którą zgłębił i na której wyrósł. Skopiowanie (bardzo udane nawiasem mówiąc) aktu Jacoba de Gheyn, Carlo Maratty, Hansa Baldunga, Rembrandta i wielu innych, albo – z innej sfery – *Św. Anny Samotrzeciej* Leonarda da Vinci, a następnie „nadrysowanie oryginału” fragmentem ze scen tańca nie było oczywiście zamierzoną profanacją czy polemiczną kontestacją starych mistrzów, lecz – wprost przeciwnie – symbolicznym hołdem dla ich maestrii. W ten sposób Artysta wyrażał swój stosunek do tradycji i pozycjonował się wobec niej: nawiązywał relację z „chlubną przeszłością” i zarazem podkreślał własną indywidualność, odrębność. Unaoczniał też różnice. Aktualizując i przenosząc *genius operis*,

ducha dzieła we współczesność, Juretko przypomina, jak uniwersalną i bezczasową wartością jest sztuka i jak wiele jej właściwości trwa niezmiennie do dziś, choć w różnych formach i językach wypowiedzi. I jak prawie każdy artysta mierzący się z jej historią, dorobkiem, tradycją, jednocześnie chce się odnaleźć w jej porządku. Oczywiście aksjologiczna ambiwalencja tej relacji nie ma charakteru moralnego, lecz co najwyżej estetyczny wydźwięk. Można bowiem się zastanawiać, czy tło starego mistrza nie jest tutaj zbędne, bo osłabia efekt i siłę autorskiego przekazu. Zwłaszcza że uwolnione od historycznego podkładu realizacje Juretki tchną świeżością, autentyzmem, oryginalnością własnej kreski, autorską perspektywą, unikatowością przedstawień. Jednak Juretko lubi tę plastyczną grę „starego z nowym” i nawet niejako swoim kosztem praktykę „Przerysowań” wciąż uprawia, choć już nie tak często jak kilkanaście lat temu.

W drugiej dekadzie naszego stulecia Juretko pokazywał „Przerysowania” na kilku wystawach zbiorowych oraz zrealizował kilka pokazów indywidualnych. Do najważniejszych zaliczyć trzeba następujące: „Przerysowania. Hommage dla Piny Bausch” (połączony ze spektaklem tanecznym Chrystel Guillebeaud), Muzeum Haus Hövener, Brilon (2011), Rysunki do Teatru Tańca w Wuppertalu „Przerysowania”, Centrum Stara Synagoga, Meschede, (2013), „PRZERYSOWANIA. Dialektyczny dyskurs rysunków”, Galeria Sztuki, Legnica (2013), „PRZERYSOWANIA II. Portrety sytuacyjne” (dialog z Andreasem Steffensem), Niemieckie Muzeum Mechaniki, Remscheid, (2014), „Rysunki w Pałacu Lüntenbeck”, Wuppertal–Varresbeck (2014). Wyjątkową dla artysty była indywidualna prezentacja w Galerii Sztuki w rodzinnym mieście, która spotkała się z żywym i dobrym przyjęciem przez legnicką publiczność i krytyków.

## Sztuka rozmowy i portretowanie w procesie

Dialogowanie z tradycją sztuki, rozumiane jako relacja z zamkniętym w dziele „śladem przeszłości”, jest w znacznym zakresie przewidywalne. Poważniejszym wyzwaniem może być konfrontacja z żywym twórcą w procesie tworzenia, zetknięcie się z jego refleksją, emocjami i fizyczną aktywnością. Z takiej psychofizycznej i intelektualnej interakcji, „mieszania i przenikania się” osobowości w procesie tworzenia, rezultat (dzieło) pozostaje niewiadomą, co czyni działanie artystycznie otwartym, może nawet ryzykownym, ale wartym podjęcia, bo przecież odkrywanie nieznanego leży w naturze każdego prawdziwego artysty. „Gdy poznajesz człowieka bliżej i konfrontujesz jego myśli, odczucia, emocje, ze swoimi, to niejako bezwiednie zmieniasz swoją perspektywę, własny sposób widzenia. Z takiego zaskakującego kontekstu rodzi się synergia i nowa wartość,

inne dzieło, niebędące w pełni ani twoim, ani twojego interlokutora. Pod względem walorów formalnych nie jest ono prostą sumą stylu obu prowadzących dialog, lecz nową estetyczną wartością, wartą każdego ryzyka”. Uwielbiający filozoficzno-estetyczne dywagacje, analizy i spekulacje Juretko, idąc tropem takich rozważań, wymyśla „Portrety sytuacyjne” – nową praktykę twórczą przypominającą antropologiczne badania terenowe, w których jednak rezultatem nie jest zobiektywizowana dokumentacja, lecz artefakt sztuki. Rysowanie portretu odbywa się w pracowni (środowisku) portretowanego w trakcie swobodnej rozmowy i codziennych czynności, a nie podczas statycznego pozowania. Obraz jako dzieło wieńczące proces może nawet nie jest tutaj wcale najważniejszy. Istotniejszy staje się ów performance, spektakl „dziania się”, fluktuacji myśli i emocji oraz to, co po nim zostaje w sferze niewerbalnej jako synteza. Już samo wyjście poza kokon własnej pracowni i osobowości, by spotkać się z innym człowiekiem świata kultury, artystą, intelektualistą, Juretko uważa za wartość samą w sobie. Może właśnie dlatego tak bardzo ceni trwające już ponad dekadę „Portrety sytuacyjne”, będące w szerszym sensie kontynuacją, konsekwencją i rozwinięciem idei „Przerysowań”.

Ten inspirowany rozmowami o sztuce z wybitnymi członkami środowiska wuppertalskiego cykl twórczy zainicjowany został w 2011 r. i jest wciąż kontynuowany. Zaczął się od spotkań z Enrique Rabassedą (1933–2016)<sup>19</sup>, znakomitym katalońskim grafikiem i malarzem, ekspresyjnym abstrakcjonistą, którego Juretko bardzo cenił. To właśnie dzięki niemu Artysta wzbogaca jeszcze lekkość i spontaniczność rysunku, odkrywa na nowo kolor i wprowadza go do swojej twórczości, jak np. w „Przerysowaniach” Velazqueza czy Ingesa z 2016 r. Juretko spotykał się też z Andreasem Steffensem (filozof, historyk sztuki, rysownik), Edem Kortlandem (muzyk i tancerz z międzynarodową karierą, asystent Piny Bausch, Holender z pochodzenia) i Ellen Blank-Haselwander, z którą do dziś współpracuje (znakomita malarka i ilustratorka po paryskiej akademii). Do tych „sytuacyjnych portretów i przerysowań” wprowadza Juretko elementy z prywatnego życia swych interlokutorów („modeli” i współtwórców zarazem), które następnie re-interpretuje na papierze. Prace z tego cyklu cechuje stylistyczna różnorodność, poszerzona paleta kreski i ko-

---

<sup>19</sup> Enrique Rabasseda Miró pochodził z Barcelony, gdzie rozpoczął naukę grafiki i malarstwa, kontynuowaną potem w Paryżu. Tam poznał swoją żonę, z którą osiedlił się w Wuppertalu w 1958 r. Był jednym z najwybitniejszych artystów wizualnych nie tylko w Wuppertalu. W 2012 r. telewizja WDR 3 wyemitowała film ze spotkania obu artystów w akcji portretowania sytuacyjnego w pracowni Enrique Rabassedy.

loru, swobodniejsze kompozycje, lżejszy nastrój i rozwinięta anegdota (zamiast lakoniczności scen tańca).

Wyjątkową relację, bo bardzo owocną i trwającą już pięć lat, nawiązał Artysta z wspomnianą wyżej Ellen Blank-Hasselwander<sup>20</sup>. Gdy w 2018 r. na zaproszenie Ellen podejmował w jej pracowni w Leichlingen próbę portretowania, nie spodziewał się, że zadanie stanie się tak trudne i fascynujące jednocześnie. Charakteryzująca się nadzwyczaj bogatą, fantastyczną wyobraźnią, emocjonalną żywotnością i intelektualnym wigorem artystka wymykała się prostej interpretacji i rysunkowemu skrótowi. Portrety mnożyły się, a ona nadal pozostawała nieuchwytną dla jednego ujęcia tajemnicą. Gdy w końcu oboje uznali efekt za zadowalający, postanowili współpracę kontynuować. Zaledwie w ciągu roku przygotowali w Studio-BKG wspólną wystawę nowych prac (technika mieszana – węgiel, pastel, ołówki na papierze), która została entuzjastycznie przyjęta przez widzów, kolegów i krytyków. Prace te zostały opublikowane przez artystkę w formie krótkiej serii katalogów. Krzysztof Juretko i Ellen Blank-Hasselwander nadal kontynuują wspólnie poszukiwania artystyczne. Można mieć nadzieję, że nieraz jeszcze nas zaskoczą swoimi odkryciami, które z chęcią zobaczyłbym na ich wystawie w Legnicy.

W 2018 r. Krzysztof Juretko uczestniczył w dwóch bardzo ważnych z osobistych względów wystawach grupowych. „Impuls i spotkanie. Prof. Mahlberg i absolwenci – Juretko · Kirchoff · Nussbaum” w Museum Baden w Solingen była retrospektywną prezentacją prac jego promotora z wybranymi kolegami z pracowni mistrza. Natomiast wystawa „GEO – RELATION 51° N Wuppertal – Legnica” w legnickiej Galerii Sztuki to kolejny pokaz wuppertalskich artystów z okazji 25. rocznicy partnerskiej współpracy pomiędzy Legnicą i Wuppertalem. Juretko powrócił do rodzinnego miasta z nowymi pracami z serii „Przerysowań” z wyraźnymi formalnymi wpływami odbywanych równolegle akcji twórczych „Portrety sytuacyjne”. Nowym doświadczeniem dla artysty był udział w kuratorowanym przez fotografa Franka N projekcie ekspozycji billboardowej „Out and about”, w którym uczestniczyło aż 126 artystów z Wuppertalu. Dwa lata później pokaz zaistniał w odpowiedniej skali na 22. Wystawie Sztuki w Forum Sparkasse Wuppertal.

---

<sup>20</sup> Ellen Blank-Hasselwander, ur. 1939 r. Studiowała w paryskiej akademii (1961–1963) i düsseldorfskiej wyższej szkole sztuki, malarstwa i grafiki (1963–1968). Ma ogromny dorobek twórczy jako ilustratorka i niezależna malarka i graficzka oraz wystawienniczka (liczne wystawy w Niemczech i za granicą). Wypracowała własny niepowtarzalny styl malarstwa fantasmagorycznego, nostalgicznego, skojarzeniowego, onirycznego, zmysłowego i tajemniczego. Nadal tworzy i uczestniczy w projektach artystycznych i wystawienniczych.



Warto przypomnieć, że Juretko jest nie tylko portrecistą-eksperymentatorem. Tworzy także „klasyczne” portrety na zamówienie, najczęściej uznanych osobistości Wuppertalu. Bardzo sobie ceni konterfekty wykonane dla Galerii Rektorów wuppertalskiego Uniwersytetu – prof. Volkera Ronge (2010) i najnowszy – prof. Lamberta Kocha (2023). Krzysztof Juretko jest zdolnym artystą i ciekawym myślicielem równocześnie, a dylematy, które roztrząsa w swoich dziełach mają nie tylko formalny charakter i estetyczną wagę. W równym, a może i w większym stopniu dotyczą kondycji Człowieka. To, czego nie udaje się zmieścić na dwuwymiarowej płaszczyźnie, artysta przelewa do notatnika i obleka w literacką formę. W 2022 r. jego wiersze i intelektualne spekulacje ujrzały światło dzienne w tomiku pt. *Dwanaście pór roku – narysowane wierszem*. Tak oto „sytuacyjny portret artysty” otrzymał swoją ramę.

## Krzysztof Juretko – portrecista inny niż wszyscy

Leitmotiwem całej twórczości Krzysztofa Juretki, swoistą obsesją, jest szeroko rozumiany portret i postać człowieka. Jego fizyczność i duch. Ruch i energia. Jego wizerunek, dusza i los. A może zawarta w nim synteza formy, ruchu, energii, myśli i ducha. Definiujący jego sztukę antropocentryzm to powrót do pierwotnych i klasycznych źródeł sztuki. Zdaje sobie oczywiście sprawę, że człowiek jest tylko jedną z wielu form energii krążącej po świecie, ale za to w doskonałym kształcie i nieprzebranych wcieleniach, co sprawia, że staje się nieuchwytny i nieskończony. A jednak jak wielu przed nim, podejmuje próbę zmierzenia się z odwiecznym pragnieniem artystów, by osiągnąć niemożliwe: pokazać ruch (energię) postaci, przestrzeń i czas (potrzebne do tego) na płaskiej karcie papieru w taki sposób, aby wrażenia oglądającego były tożsame z tymi, które przeżywa widz w teatrze tańca. W fizycznym sensie trójwymiarowość na dwuwymiarowej płaszczyźnie nie jest możliwa, ale z pomocą wyobraźni – już tak. Ktoś lub coś musi ją tylko uruchomić! Zadaniem i wyzwaniem artysty staje się zatem URUCHOMIENIE naszej wyobraźni za pomocą narysowanego kadru. I tak zdaje się postrzegać rolę artysty i znaczenie swojej twórczości Krzysztof Juretko. I można odnieść wrażenie, że istnieją chwile, momenty, interwały, gdy taka SZTUKA Juretki się udaje: chwyta nieuchwytnie. Nawet jeśli to tylko iluzja lub prestidigitatorska sztuczka, to i tak warto się temu przyglądać, warto się tym delektować. Bez końca.



Stanisław Andrzej Potycz

Legnica

## „Solidarność” w sądach województwa legnickiego na tle sytuacji w Polsce (1980–1981)

Masowe protesty robotnicze latem 1980 r. zakończyły się podpisaniem tzw. porozumień sierpniowych, zawartych między Komisją Rządową a Międzyzakładowymi Komitetami Strajkowymi w Szczecinie (30 sierpnia 1980 r.), Stoczni Gdańskiej (31 sierpnia 1980 r.), Jastrzębiu-Zdroju (3 września 1980 r.) i Hucie Katowice (11 września 1980 r.). Oprócz spraw związkowych i socjalnych akcentowano w nich – w nawiązaniu do żądania czwartego z dwudziestu jeden żądań strajkujących załóg Wybrzeża – konieczność przestrzegania praworządności i naprawienia błędów popełnionych w tym zakresie w latach siedemdziesiątych XX w., w szczególności przywrócenia do pracy osób zwolnionych po strajkach z grudnia 1970 r. i czerwca 1976 r. oraz uwolnienia wszystkich więźniów politycznych i swobody wyrażania przekonań<sup>1</sup>.

Zasadniczym następstwem tych protestów i porozumień było oficjalne utworzenie (17 października 1980 r.) oraz zarejestrowanie (10 listopada 1980 r.) Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” i jego statutu. Wkrótce utworzono tysiące organizacji zakładowych tego związku, który liczył niemal dziesięć milionów członków. Powstały one także w sądach, w tym w sądach znajdujących się na terenie ówczesnego województwa legnickiego<sup>2</sup>, w których pracowałem w latach 1972–1986 jako: aplikant sądowy<sup>3</sup>, asesor sądowy w Sądzie Powiatowym w Lubinie<sup>4</sup> (1974–1975) i w Sądzie Rejonowym w Legnicy (1975–1976), sędzia Sądu Rejonowego w Legnicy (1976–1984), sędzia

---

<sup>1</sup> *Dokumenty. Protokoły porozumień Gdańsk, Szczecin, Jastrzębie. Statut NSZZ „Solidarność”, Warszawa 1980.*

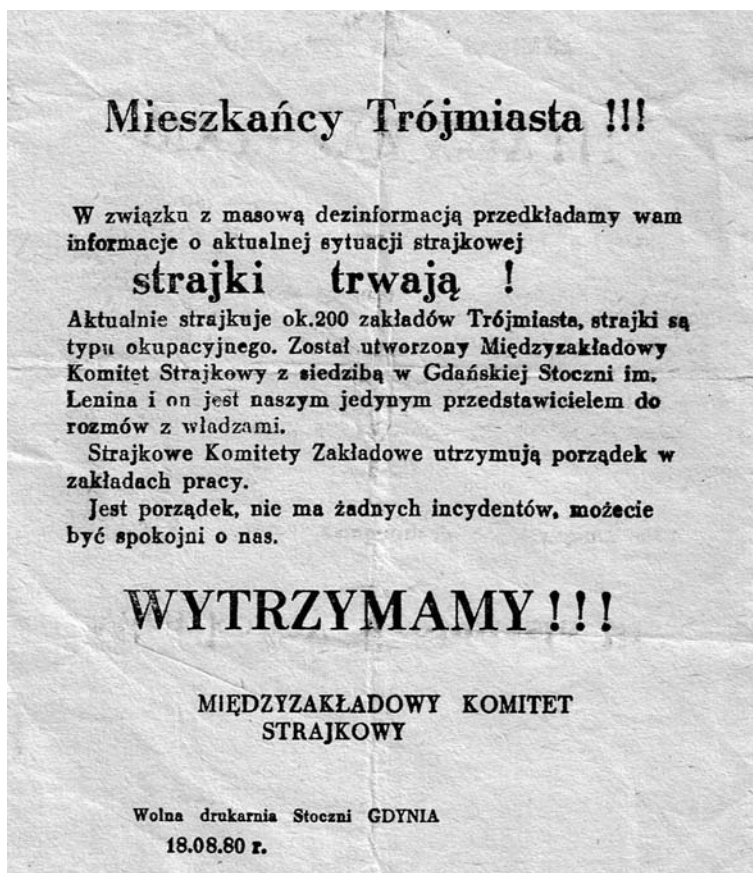
<sup>2</sup> Województwo legnickie istniało w okresie 1 VI 1975–31 XII 1998.

<sup>3</sup> Byłem aplikantem sądowym w okręgu Sądu Wojewódzkiego we Wrocławiu, ale dużą część zajęć praktycznych w jej trakcie odbywałem w Sądzie Powiatowym w Legnicy.

<sup>4</sup> Po powołaniu województwa legnickiego sąd ten zmienił nazwę na Sąd Rejonowy w Lubinie.

delegowany do pełnienia obowiązków sędziego Sądu Wojewódzkiego w Legnicy i sędziego Sądu Wojewódzkiego w Legnicy (1984–1986).

Okres rozwoju ruchu związkowego w sądach w Polsce – w tym w sądach województwa legnickiego – i jego działalności (do 12 grudnia 1981 r.) oraz okres pierwszych tygodni po wprowadzeniu stanu wojennego (13 grudnia 1981 r.) i represji, które dotknęły ten ruch i wielu jego członków, to okres niezwykle, wart przybliżenia i refleksji. Zostanie on przedstawiony w tym artykule z punktu widzenia osoby, która brała czynny udział w tych wydarzeniach jako sędzia i współzałożyciel oraz przewodniczący NSZZ „Solidarność” Komisji Zakładowej Sądów Województwa Legnickiego. Poruszona też zostanie tu kwestia wydarzeń z czerwca 1976 r., do których nawiązują wspomniane wyżej porozumienia, także w kontekście Legnicy.



Ulotka z 18 sierpnia 1980 r. o sytuacji strajkowej w Trójmieście. Prywatne archiwum autora

## Sądownictwo u progu lat osiemdziesiątych XX wieku

Sądy stały na straży ustroju Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej (PRL) i nienaruszalności władzy. Były pod ścisłym nadzorem polityczno-administracyjnym, w którym nadrzędną rolę odgrywał Wydział Administracyjny Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej (KC PZPR) i podobne wydziały w komitetach wojewódzkich tej partii. Partia oddziaływała na sądy i sędziów za pośrednictwem Ministerstwa Sprawiedliwości (MS) i prezesów sądów, ale również bezpośrednio przy pomocy sędziów – członków partii, działających w ramach sądowych Podstawowych Organizacji Partyjnych (POP). Natomiast rola Rady Państwa, która formalnie była najwyższym zwierzchnikiem w sferze wymiaru sprawiedliwości, ograniczała się do nadawania wyższej legitymizacji decyzjom polityczno-administracyjnym. Stopień upartyjnienia środowiska sędziowskiego był wtedy najwyższy w historii PRL, a przynależność do PZPR była czynnikiem decydującym przy awansach zawodowych sędziów i kierowaniu ich do poszczególnych wydziałów sądów, szczególnie do wydziałów karnych, do których rzadko trafiali sędziowie bezpartyjni. Tam bowiem często rozpoznawano sprawy o znamionach politycznych i przede wszystkim tam wymagana była pełna dyspozycyjność sędziów.

Większość sędziów była wówczas przekonana, że podległość aparatowi partyjnemu jest czymś oczywistym, o czym świadczy wypowiedź Teresy Thiel-Ornass (od 1975 r. sędzia Sądu Rejonowego w Zielonej Górze):

Z przekonaniem, że to normalne, tak musi być, takie są realia, traktowało się np. wyjścia, w południe z sądu, przewodniczącej wydziału (już nie wracała do miejsca pracy), rzucającej nam w przelocie: idę do Komitetu (PZPR nie musiała dodawać). Po co? Dlaczego? Z jakiej przyczyny? Nikt nie śmiałyby zapytać, skomentować. Linia Partii jest wszak wytyczną wymiaru sprawiedliwości<sup>5</sup>.

W tamtym okresie sędziowie nie mieli możliwości wpływania na sprawy własnego środowiska (w tym kadrowe, płacowe, socjalne) ani szans przeciwstawienia się administracji, bo samorząd sędziowski faktycznie nie istniał, a sędziów Sądu Najwyższego (SN), do którego należał nadzór nad działalnością sądów w zakresie orzekania, obowiązywała kadencyjność piastowanego stanowiska (byli powoływani na pięć lat), która nie obowiązywała sędziów pozostałych sądów. Sędziowie SN przechodzili zatem polityczną weryfikację

<sup>5</sup> T. Kozłowski, *NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości [w:] Ogniwa zakładowe i sekcje branżowe NSZZ „Solidarność” 1980–1989*, red. Ł. Sołtysik, G. Waligóra, Wrocław–Warszawa 2018, s. 257.

po upływie kadencji, a ponadto mogli być odwołani, jeżeli nie dawali rękami należytego wykonywania obowiązków sędziego w PRL. Dobór kadr do SN miał więc szczególnie polityczne podłoże. Taki stan godził w niezawisłość sędziowską, której podstawą jest zasada nieusuwalności sędziów, z wyjątkiem drogi dyscyplinarnej. Dodać należy, że przepis o rękami należytego wykonywania obowiązków sędziego w PRL obowiązywał także w stosunku do pozostałych sędziów. Trzeba przy tym zauważyć, że większość spraw trafiających do sądów nie dotyczyła interesów władz państwowych. W sprawach cywilnych, bo o takie sprawy chodzi, sędziowie dysponowali względną swobodą orzecniczą i mogli orzekać niezawisłe. Problem faktycznej zależności sądownictwa od administracji sądowej i partyjnej mógł być zatem niedostrzegalny dla wielu sędziów<sup>6</sup>.

## NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości

Sprawa zależności sądownictwa od administracji sądowej i partyjnej zaczęła się zmieniać po wydarzeniach z sierpnia 1980 r., kiedy idee „Solidarności” zyskały poparcie także wśród sędziów, którzy zaczęli upominać się o przynależną ich zawodowi niezawisłość, niezależność i samorządność. Pierwszy komitet zakładowy sądowej „Solidarności” powstał już we wrześniu 1980 r. w Oławie, z inicjatywy asesora sądowego Tomasza Jabłońskiego. Przede wszystkim jednak zaczęły one powstawać na Wybrzeżu. Adam Strzembosz, jedna z najważniejszych postaci sądowej Solidarności<sup>7</sup>, tak pisze o jej początkach w Gdańsku:

Z inicjatywą powołania komitetu założycielskiego „Solidarności” w sądzie gdańskim wystąpił Janusz Ślęzak, przewodniczący wydziału cywilnego sądu rejonowego. W skład komitetu weszli sędziowie, kuratorzy zawodowi

<sup>6</sup> Sprawom uwarunkowań ustrojowych, w jakich przyszło działać sędziom w PRL, poświęconych zostało wiele publikacji. Pisali o nich m.in.: J. Szarycz, *Sędziowie i sądy w Polsce w latach 1918–1988*, Warszawa 1988; A. Rzepliński, *Sądownictwo w PRL*, Londyn 1990; A. Strzembosz, *Sądownictwo w Polsce w latach 1956–1979* [w:] M. Stanowska, A. Strzembosz, *Sędziowie warszawscy w czasie próby 1981–1989*, Warszawa 2005, s. 15–41; K. Niewiński, *PZPR a sądownictwo w latach 1980–1985. Próby powstrzymania „solidarnościowej” rewolucji*, Białystok 2016, s. 17–43.

<sup>7</sup> Adam Strzembosz – od 1966 r. sędzia SW dla m.st. Warszawy, w 1974 r. oddelegowany do pracy w Instytucie Badań Prawa Sądowego działającym przy MS, gdzie w 1980 r. zaangażował się w organizację struktur związkowych „Solidarności”, m.in. jako przewodniczący Komisji Zakładowej i członek Prezydium Krajowej Komisji Koordynacyjnej Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”.

i pracownik sekretariatu sądu. Na zebraniu założycielskim, które odbyło się 3 października 1980 r., do związku zapisało się około stu osób, w tym kilku sędziów, wszyscy kuratorzy zawodowi i wielu innych pracowników sądowych. Nowo powołana komisja zakładowa natychmiast rozesłała informację o swoim powstaniu do wszystkich wydziałów cywilnych w sądach, z prośbą o nawiązanie współpracy. (...) W odzwie na to zaproszenie już 19 października odbyło się spotkanie kilkunastu przedstawicieli różnych sądów. (...) Na spotkaniu tym powołano do życia Krajową Komisję Koordynacyjną Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości NSZZ „Solidarność”. (...) Po niedługim czasie w KKK znaleźli się przedstawiciele wszystkich okręgów sądów wojewódzkich, chociaż w niektórych okręgach sędziowie i inni pracownicy sądów byli tak zastraszeni, że wstąpienie do „Solidarność” wymagało ogromnej odwagi cywilnej<sup>8</sup>.

Pośród osób, którym przysługiwało prawo zrzeszania się w związki zawodowe w resorcie sprawiedliwości (nie posiadali go funkcjonariusze służby więziennej, a do założenia komórek „Solidarność” przez cywilnych pracowników arestów i zakładów karnych nie dopuszczono) do „Solidarność” należało 7 249 osób, w tym 838 sędziów (129 wojewódzkich i 709 rejonowych)<sup>9</sup>, ale według innych wyliczeń należało do niej około 10 tys. osób, w tym ponad 1000 sędziów (przy uwzględnieniu sędziów emerytowanych i asesorów sądowych)<sup>10</sup>. Z kadry kierowniczej sądów do „Solidarność” zapisali się: jeden prezes okręgowego sądu pracy i ubezpieczeń społecznych oraz jedenastu prezesów i trzydziestu wiceprezesów sądów rejonowych<sup>11</sup>. Należało do niej także 114 spośród 700 przewodniczących wydziałów<sup>12</sup>. Do „Solidarność” należeli też sędziowie będący członkami PZPR – było ich 286 (czterdziestu ośmiu sędziów sądów wojewódzkich oraz 238 sędziów sądów rejonowych), czyli blisko jedna trzecia ogólnej liczby sędziów wojewódzkich i rejonowych, którzy wstąpili do „Solidarność”<sup>13</sup>. Wpływy „Solidarność” w sądach potwierdzały nawet władze partyjne, a we wrześniu 1981 r. na naradzie pierwszych sekretarzy KW PZPR stwierdzono, że sądownictwo zostało przez nią opanowane w znacznym stopniu<sup>14</sup>.

Warto dodać, że struktury związkowe „Solidarność” zorganizowane zostały także w prokuraturach. Pierwsza powstała w Prokuraturze Wojewódzkiej

<sup>8</sup> A. Strzembosz, *Sądownictwo w Polsce...*, s. 43–44.

<sup>9</sup> J. Szarycz, *op. cit.*, s. 176.

<sup>10</sup> K. Kauba, *Solidarność w resorcie sprawiedliwości*, „Tygodnik Solidarność”, nr 24 z 11 IX 1981, s. 14; podobnie: T. Kozłowski, *op. cit.*, s. 243–244.

<sup>11</sup> A. Rzepliński, *op. cit.*, s. 87.

<sup>12</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 53.

<sup>13</sup> *Ibidem*, s. 55.

<sup>14</sup> A. Rzepliński, *op. cit.*, s. 87.

w Krakowie (1 grudnia 1980 r.), a 7 lutego 1981 r. powołano Krajową Komisję Koordynacyjną NSZZ „Solidarność” Pracowników Prokuratury PRL z siedzibą w Krakowie. Wprawdzie należało do niej niewiele osób (w chwili wprowadzenia stanu wojennego 107, w tym trzydziestu pięciu prokuratorów, dwóch aplikantów i siedemdziesięciu pracowników administracyjnych), ale fakt powołania „Solidarności” w tak upolitycznionym organie PRL świadczy o ich niezwyklej odwadze<sup>15</sup>.

## Inne związki zawodowe w sądach

NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości (NSZZ „S” PWS) nie był jedynym związkiem działającym w sądach. Powstał też – wspierany przez MS – tzw. związek autonomiczny pod nazwą NSZZ Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości (NSZZ PWS), czyli mający podobną nazwę, ale bez słowa „Solidarność”. Został on zarejestrowany 3 grudnia 1980 r.<sup>16</sup> Nie był on reprezentowany tak licznie jak sądowa „Solidarność”, gdyż zrzeszał – według danych Wydziału Administracyjnego KC PZPR – 5979 osób, tj. około 28% wszystkich zatrudnionych, ale należało do niego więcej sędziów i asesorów – 1626, tj. 43% ich ogółu<sup>17</sup>.

Z przywołanych wyżej danych dotyczących obu związków wynika, że miały one zbliżone wpływy w wymiarze sprawiedliwości, zrzeszały w sumie blisko 70% sędziów, przy czym NSZZ „S” PWS był wprawdzie związkiem licznie dominującym, jednak zdecydowaną większość jego członków stanowili pracownicy administracyjni. Mimo że związek autonomiczny był wspierany przez MS i jego kierownictwo podejmowało próby wykorzystywania go przeciwko „Solidarności”, to najczęściej były one nieudolne. Strzembosz tak ocenia relacje między tymi związkami:

Dobre kontakty obu sądowych związków w Warszawie i Krakowie (a być może także w wielu innych ośrodkach) powodowały, że odrzucane przez rząd bardziej radykalne żądania „Solidarności” były równocześnie, w nieco złagodzonej formie, prezentowane przez „autonomistów”. Zawarte z nimi porozumienie nie prowadziło do zatargów na tle niezdrowej rywalizacji. (...) Sędziów z obu związków łączyła przyjaźń i stałe kontakty<sup>18</sup>.

<sup>15</sup> A. Herzog, „Solidarność” w prokuraturze PRL, <https://www.rp.pl/opinie-prawne/art10999891--solidarnosc-w-prokuraturze-prl> [dostęp: 12 VI 2023].

<sup>16</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 58.

<sup>17</sup> *Ibidem*.

<sup>18</sup> A. Strzembosz, *Sądownictwo w Polsce...*, s. 59.



Dla porządku wspomnieć należy, że w marcu 1981 r. powstał też Związek Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości, nazywany związkiem branżowym, który zrzeszał tylko 4% pracowników<sup>19</sup>.

## Postulaty NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości

Związkowcy z sądowej „Solidarności” domagali się nie tylko poprawy warunków pracy i wzrostu płac, ale przede wszystkim reformy działalności sądów, w tym: znowelizowania prawa o ustroju sądów powszechnych, weryfikacji wszystkich urzędujących sędziów przez samorząd sędziowski, wybierania prezesów oraz wiceprezesów sądów przez samorząd sędziowski (przy czym prezesów sądów rejonowych spośród kandydatów przedstawionych przez ten samorząd), powoływania sędziów SN na czas nieokreślony, przestrzegania zasady niełączenia funkcji sędziowskiej z żadną inną służbą publiczną, zwłaszcza w organizacjach politycznych. Chodziło o realne wzmocnienie samorządu sędziowskiego i uniezależnienie sędziów od jakichkolwiek nacisków. Żądania te zostały wyartykułowane w oświadczeniu Krajowej Komisji Koordynacyjnej NSZZ „S” PWS, wydanym podczas spotkania w Poznaniu (27–28 września 1980 r.)<sup>20</sup>, stanowisku Krajowej Komisji Porozumiewawczej do rokowań z rządem z kwietnia 1981 r.<sup>21</sup> oraz w tezach nr 23–26 programu NSZZ „Solidarność”, uchwalonego przez I Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność” (5–10 września i 26 września – 7 października 1981 r.)<sup>22</sup>, który podjął też uchwałę w sprawie niezawisłości sędziowskiej<sup>23</sup>.

Rozmowy „Solidarności” na temat ich postulatów z kierownictwem MS były bardzo trudne, a rozkład sił między związkiem „Solidarność” a związkiem autonomicznym pozwalał kierownictwu MS na lawirowanie w negocjacjach. Władze stawiały opór w kwestii reformy systemu wymiaru sprawiedliwości, bo obawiały się, że osłabiłaby możliwość ręcznego sterowania pracą sądów<sup>24</sup>.

<sup>19</sup> T. Kozłowski, *op. cit.*, s. 247.

<sup>20</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 63.

<sup>21</sup> *Dokumenty Krajowej Komisji Porozumiewawczej i Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” (1980–1981)*, wybór M. Owsiański, wstęp i oprac. T. Kozłowski, Warszawa 2012, s. 181.

<sup>22</sup> *Program NSZZ „Solidarność”*, „Tygodnik Solidarność”, nr 29 z 16 X 1981, s. 7–8.

<sup>23</sup> *Uchwała w sprawie niezawisłości sądownictwa*, „Tygodnik Solidarność”, nr 30 z 23 X 1981, s. 10.

<sup>24</sup> Rozmowy te szczegółowo opisują Kozłowski, Niewiński i Strzembosz w przywołanych wyżej publikacjach.

## Ogólnopolskie Forum Prawników

Sędziowie zrzeszeni w „Solidarności” poszukiwali dróg przeforsowania swoich postulatów. W tym celu 17 stycznia 1981 r. zorganizowane zostało na Uniwersytecie Jagiellońskim (UJ) w Krakowie I Ogólnopolskie Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości (Forum Prawników), w którym oprócz 250 przedstawicieli środowiska sędziowskiego z sześćdziesięciu pięciu sądów wojewódzkich i rejonowych uczestniczyli także teoretycy prawa, prokuratorzy, adwokaci i rad-

**NSZZ „SOLIDARNOŚĆ”  
Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości**

**ZAPRASZA**

do Gmachu Sądu Wojewódzkiego w Krakowie,  
w dniu 17 stycznia 1981 r. o godz. 11 - sala 409, na:

**I. OGÓLNOPOLSKIE  
FORUM  
PRACOWNIKÓW  
WYMIARU  
SPRAWIEDLIWOŚCI**

Referaty i dyskusja z udziałem NSZZ „Solidarność” Prokuratury i Wydziału Prawa UJ w Krakowie, obejmą m. in. zagadnienia zasadnicze dla funkcjonowania Wymiaru Sprawiedliwości PRL:

- SAMORZĄD SĘDZIÓW** - opracowanie ostatecznej wersji społecznego projektu NSZZ „Solidarność” nowelizacji ustawy o ustroju sądów powszechnych
- SĘDZIA ŚLEDZCY** - istotna potrzeba powołania tej instytucji w procesie karnym
- Powołanie zespołów spośród: sędziów, pracowników naukowych, adwokatów i prokuratorów, do opracowania SPOŁECZNYCH PROJEKTÓW NOWELIZACJI KODYFIKACJI Z ZAKRESU PRAWA KARNEGO**

● W dniu 18 stycznia 1981 r. obrady kontynuuje wyłącznie Krajowa Komisja Koordynacyjna NSZZ „Solidarność” Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości.

Drukarnia Zakładowa - 40511 - P. 141 - 400

Afisz informujący o I. Ogólnopolskim Forum Pracowników Wymiaru Sprawiedliwości w Krakowie. Źródło: [www.coiu.pl/aadokumenty/pliki/1981-01-17.jpg](http://www.coiu.pl/aadokumenty/pliki/1981-01-17.jpg)

cowie prawni. Wzięli w nim również udział przedstawiciele robotniczych władz „Solidarności”. Doszło wtedy do powołania przy NSZZ „Solidarność” Centrum Obywatelskich Inicjatyw Ustawodawczych (COIU), w ramach którego wybitni prawnicy podjęli się opracowania szeregu projektów ustaw reformujących cały system socjalistycznego prawa, które miały mieć charakter obywatelskich inicjatyw ustawodawczych „Solidarności”. 13 czerwca 1981 r. odbyło się w Sądzie Wojewódzkim w Krakowie II Forum Prawników, podczas którego przedstawiono projekty nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym i Prawa o ustroju sądów powszechnych. Dalsze prace nad tymi projektami powierzono powołanej wówczas Społecznej Radzie Legislacyjnej (SRL)<sup>25</sup>. III Forum Prawników zorganizowano 28 listopada 1981 r. w auli UJ. W trakcie odbyła się m.in. dyskusja nad projektem kodeksu pracy, a także przeprowadzone zostało posiedzenie SRL. IV Forum Prawników miało odbyć się w połowie stycznia 1982 r., ale z powodu wprowadzenia stanu wojennego nie doszło do skutku<sup>26</sup>.

COIU oraz SRL odegrały ogromną rolę w opracowaniu dziesiątków projektów ustaw i nowelizacji obowiązujących aktów prawnych, niemal ze wszystkich dziedzin prawa<sup>27</sup>. Praca ich członków była wykonywana całkowicie bezinteresownie i z wielkim zaangażowaniem.

## Powstanie „Solidarności” w sądach województwa legnickiego

Żywiotowe powstawanie komisji zakładowych „Solidarności” w różnych środowiskach zawodowych budziło niepokój prezesów sądów. W zakładaniu ich w sądach widzieli bowiem zagrożenie dla partyjno-administracyjnego sterowania wymiarem sprawiedliwości. W tej sytuacji minister sprawiedliwości zorganizował 17 listopada 1980 r. konferencję resortową z udziałem prezesów sądów wojewódzkich, okręgowych sądów pracy i ubezpieczeń społecznych, dyrektorów okręgowych zarządów zakładów karnych i pierwszych sekretarzy POP PZPR tych jednostek. Zebrani narzekali na brak programu władz partyjnych i państwowych oraz na brak dyrektyw ze strony kierownictwa PZPR w tej

<sup>25</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 72–74.

<sup>26</sup> *Ibidem*, s. 74.

<sup>27</sup> Szczegółowo o materiałach i projektach ustaw COIU oraz SRL: *Obywatelskie inicjatywy ustawodawcze „Solidarności” (1980–1990). Materiały i projekty ustaw Centrum Obywatelskiego Inicjatyw Ustawodawczych „S” i Społecznej Rady Legislacyjnej*, zebrał K. Barczyk *et al.*, Warszawa 2001.

sprawie. W konferencji uczestniczył także prezes Sądu Wojewódzkiego (SW) w Legnicy Leopold Mrozik, który tak odniósł się do braku jasnego stanowiska władz partyjnych w tej sprawie:

Zawsze staliśmy twardo na linii polityki Partii, ale jak długo można. Nie mamy oręża do walki z plotkami, bo nam samym brak oficjalnych informacji. Na nas Partia może liczyć, ale trzeba wypracować realny program, konsekwentnie realizowany<sup>28</sup>.

Podobnie wypowiadali się inni prezesi sądów, nieprzyzwyczajeni do takiej sytuacji, dotąd bowiem zawsze mieli odpowiednie wytyczne do swojej działalności. Przykładem takich wytycznych mogą być wydane przez MS w styczniu 1977 r. *Podstawowe kierunki pracy z kadrą sędziowską w resorcie sprawiedliwości*, w których stwierdza się m.in. (s. 7):

zadaniem sędziego jest przede wszystkim: a) prawidłowe wcielanie w życie wyrażonej w normach prawnych polityki Partii i Państwa, a tym samym – strzeżenie zasad praworządności socjalistycznej i umacnianie Państwa<sup>29</sup>.

Oczekiwania uczestników wspomnianej konferencji nie zostały jednak spełnione, bo, jak pisze Niewiński: „Decyzyjna zdolność Biura Politycznego i Komitetu Centralnego była jednak sparaliżowana. Partia stała przed największym kryzysem swojej władzy”<sup>30</sup>.

Proces tworzenia związku zawodowego „Solidarność” szybko objął sądy województwa legnickiego. Było ich sześć – Sąd Wojewódzki w Legnicy oraz Sądy Rejonowe: w Głogowie, Jaworze, Legnicy, Lubinie i Złotoryi. Powstały w nich komisje oddziałowe, a na czele sądowej struktury „Solidarności” w województwie legnickim stała organizacja związkowa nosząca nazwę NSZZ „Solidarność” Komisja Zakładowa Sądów Województwa Legnickiego (NSZZ „S” KZ SWL). Zaginięcie dokumentacji tej komisji<sup>31</sup> utrudnia precyzyjne ustalenie wielu okoliczności dotyczących powstania i działalności „Solidarności” w wymienionych sądach. Jest jednak pewne, że powstała ona jesienią 1980 r., a wśród jej założycieli byli m.in. sędziowie: Lucyna Lemańska (SW w Legnicy), Wojciech Kociubiński, Stanisław Andrzej Potycz i Aleksandra Wesołowska (SR w Legnicy), Barbara Dziedzic (SR w Lubinie) oraz pracownicy administracyjni: Wiesława Zawicka

<sup>28</sup> *Ibidem*, s. 45.

<sup>29</sup> Dokument ten – oznaczony klauzulą „do użytku służbowego” – był wręczony wszystkim sędziom i asesorom. Dokument w posiadaniu autora.

<sup>30</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 45.

<sup>31</sup> W dalszej części artykułu zostaną wyjaśnione okoliczności zaginięcia tej dokumentacji. Zachowały się jednak niektóre materiały, np. „Informatory prawnicze” autora artykułu z własnymi notatkami.

(SR w Głogowie), Teresa Wojtowicz i Teresa Skowyrko (SR w Lubinie), Irena Deszczyńska (SR w Złotorzy). W wyniku przeprowadzonych wyborów zostałem przewodniczącym Prezydium NSZZ „S” KZ SWL, a funkcję wiceprzewodniczącego objął sędzia W. Kociubiński.

Stan zatrudnienia i przynależności związkowej osób zatrudnionych w sądach województwa legnickiego przedstawiał się – według stanu na marzec 1981 r. – następująco. Łączna liczba zatrudnionych wynosiła 438, w tym pięćdziesięciu dwóch sędziów i asesorów. Do „Solidarności” należały 304 osoby, w tym dwudziestu dwóch sędziów i asesorów, do związku autonomicznego osiemnaście osób, w tym piętnastu sędziów i asesorów, do związku branżowego siedemdziesiąt jeden osób, ale nie było wśród nich sędziów ani asesorów, poza związkami pozostawały sześćdziesiąt cztery osoby, w tym piętnastu sędziów i asesorów<sup>32</sup>. Z tych danych wynika, że w sądownictwie legnickim wśród sędziów i asesorów „Solidarność” cieszyła się większym zainteresowaniem niż związek autonomiczny – był to zatem wynik lepszy niż przeciętny w innych sądach polskich. Przewodniczącym związku autonomicznego sądów legnickich był Ludwik Kusiak – sędzia SR w Legnicy. Kontakty sędziów „solidarnościowych” z nim i z innymi sędziami związku autonomicznego układały się poprawnie. Należy dodać, że w „Solidarności” sądów legnickich było dwudziestu jeden członków PZPR, w tym kilkoro sędziów<sup>33</sup>.

## Działalność legnickiej „Solidarności” sądowej

Dużo czasu i uwagi zajmowały nam działania związane z pracami krajowej struktury „Solidarności”, przede wszystkim dotyczące walki o realizację jej postulatów. Angażowaliśmy się również w działalność Forum Prawników i COIU, biorąc udział (dwa razy ja i raz J. Wyspiański) w konferencjach przez nie organizowanych i w konsultacjach nad projektami nowelizacji niektórych ustaw. Prowadziliśmy też typową pracę związkową, np. w zakresie warunków pracy, wynagrodzeń, poprawy stanu bezpieczeństwa i higieny pracy. Przydatne

<sup>32</sup> T. Kozłowski, *op. cit.*, s. 245. Dane te są zbieżne z tymi, które posiadam.

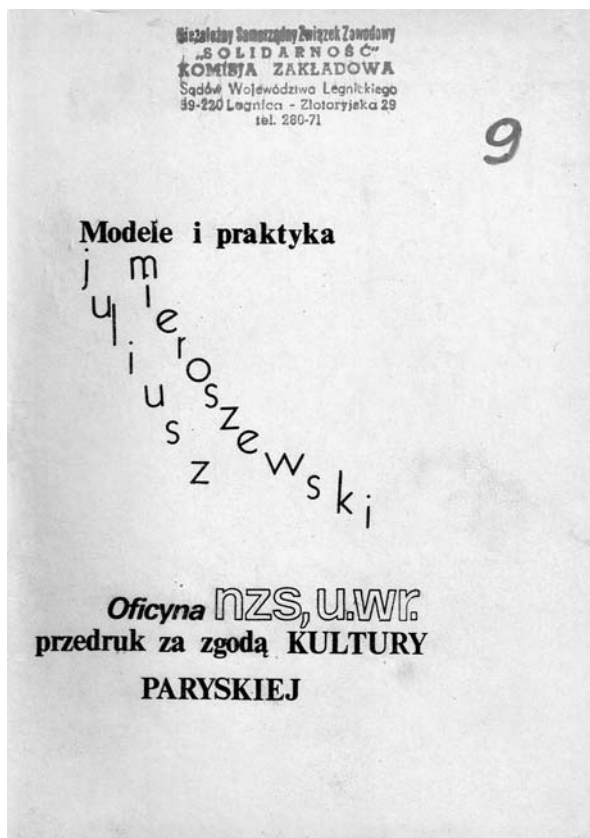
<sup>33</sup> W zachowanej mojej dawnej notatce podana jest tylko ogólna liczba członków „Solidarności” należących do PZPR, ale z wyszczególnieniem ilu ich było w poszczególnych sądach: SW – jeden, SR Legnica i SR Złotorzyja – po czterech, SR Głogów – siedmiu, SR Lubin – pięciu, SR Jawor – zero. Z notatki tej wynika także liczba osób pracujących w Państwowych Biurach Notarialnych działających na terenie województwa legnickiego, które należały do „Solidarności”: łącznie było ich dziewiętnaście, w tym w Legnicy – siedem, w Głogowie i Lubinie – po pięciu, w Złotorzy – dwóch, w Jaworze – zero.

w rozeznawaniu potrzeb w tym zakresie były spotkania z członkami związku i udział w posiedzeniach komisji oddziałowych oraz spotkania z osobami zapraszonymi na posiedzenia Prezydium NSZZ „S” KZ SWL, które odbywały się nie rzadziej niż raz w miesiącu. Wielu sędziów udzielało porad prawnych poszczególnym ogniwom związku i jego członkom.

Jako przewodniczący Prezydium NSZZ KZ „S” PWS wielokrotnie spotykałem się z prezesem SW w Legnicy i z prezesami sądów rejonowych. Odbywały się też spotkania Prezydium z prezesem SW. Utrzymywaliśmy stały kontakt z Zarząd Regionu „Zagłębie Miedziowe” NSZZ „Solidarność” w Legnicy (dalej: Zarząd Regionu), uczestnicząc m.in. w odbywających się tam spotkaniach Międzyzakładowej Komisji Związkowej. Zapraszaliśmy też przedstawicieli Zarządu Regionu do naszej siedziby mieszczącej się w Legnicy przy ul. Złotoryjskiej 19, gdzie funkcjonowały Sąd Wojewódzki i Sąd Rejonowy (budynek, w którym obecnie ma siedzibę Sąd Okręgowy, zajmowali Rosjanie). Najczęściej na te spotkania przychodziła Krystyna Sobierajska – wiceprzewodnicząca Zarządu Regionu, osoba odpowiedzialna w nim za kontakty z nami. 16 lutego 1981 r., podczas Rocznej Konferencji Sądów Województwa Legnickiego, przedstawiłem sprawozdanie z dotychczasowej działalności „Solidarności” w tych sądach.

Ważną częścią naszej działalności był kolportaż prasy i książek wśród członków związku. Otrzymywaliśmy regularnie pisma lokalne, w tym tygodnik „Solidarność Zagłębia Miedziowego”, a także ukazujące się we Wrocławiu („Z dnia na dzień”, „Biuletyn Dolnośląski”), Gdańsku („Tygodnik” – pismo wydawane przez Biuro Informacji Prasowej KKP NSZZ „Solidarność”), Katowicach („Wolny Związkowiec”), Warszawie („Tygodnik Solidarność”<sup>34</sup> wydawany przez KKP NSZZ „Solidarność”), a czasami także pisma z innych regionów Polski. Książki, które docierały do nas, miały różnorodny charakter. Były to najczęściej przedruki powielaczowe, wydawane za zgodą takich wydawnictw jak np. londyńska ODNOWA czy Instytut Literacki w Paryżu (wydawca m.in. miesięcznika „Kultura”), które nie mogły ukazać się w tzw. pierwszym (oficjalnym) obiegu. Na każdej z książek umieszczaliśmy pieczętkę Komisji Zakładowej i numer. Było ich co najmniej sześćdziesiąt dwie, bo taki najwyższy numer ma jedna z zachowanych przeze mnie książek. Warto wymienić tytuły niektórych z nich: *Moje przygody z historią* Mariana Brandysa, *Dziennik 1961–63* Witolda Gombrowicza, *Modele i praktyka* Juliusza Mieroszewskiego, *Wyznania* Lothara Herbsta, *Polski marksizm* Henryka Skolimowskiego, *Szkarłatna wyspa* Michaiła Bułhakowa, *Moskwa – Pietuszki* Wieniedikta Jerofiejewa.

<sup>34</sup> „Tygodnik Solidarność”, którego pierwszy numer ukazał się 3 kwietnia 1981 r. w nakładzie 500 tys. egzemplarzy, rozprowadzany był w powszechnym systemie dystrybucji prasy.



Publikacja z biblioteki legnickiej „Solidarność” sądowej.  
Prywatne zbiory autora

Te działania związkowe ułatwiały przyjazne relacje jakie panowały wśród członków naszej sądowej „Solidarność”. Nie odbiegały one od tych, które zapamiętał Strzembosz, pisząc, że istniała niezwykła atmosfera solidarności

(...) a w wielu przypadkach wprost braterstwa jaka panowała między jej członkami. Znikły wszelkie podziały, będące konsekwencją zajmowanych stanowisk, poziomu wykształcenia i innych wyznaczników pozycji społecznej. Wszyscy odnosili się do siebie serdecznie. Niewątpliwie stosunki takie wynikały również ze wspólnego poczucia zagrożenia, niepewności co do dalszych losów każdego z nas i potrzeby wzajemnego oparcia. Ta atmosfera prawdziwej równości w człowieczeństwie zrodziła się też z poczucia własnej godności, o której poszanowanie przecież walczyliśmy (...). Nigdy potem nie przeżyliśmy czegoś podobnego<sup>35</sup>.

<sup>35</sup> A. Strzembosz, *Sądownictwo w Polsce...*, s. 55.

Podkreślić też należy stosunkowo dobre relacje Komisji Zakładowej i moje, jako jej przewodniczącego, z prezesem SW w Legnicy Leopoldem Mrozikiem, zarówno w sprawach związkowych, jak i związanych z moją działalnością sędziowską. Poinformował mnie nawet, że wkrótce rozpocznie starania – mimo że nie należałem do PZPR – o powołanie mnie na stanowisko sędziego SW w Legnicy. Powołany na to stanowisko zostałem jednak dopiero w styczniu 1986 r., kiedy byłem już zdecydowany na odejście z sądownictwa<sup>36</sup>. Także relacje z wiceprezesem SW w Legnicy Feliksem Sztokiem były dobre<sup>37</sup>.

## Stan wojenny – koniec solidarnościowej rewolucji

Sytuacja społeczno-polityczna w Polsce doprowadziła do tego, że jesienią 1981 r. władze państwowe i partyjne utraciły kontrolę nad społeczeństwem. Nie były też w stanie egzekwować polityczno-administracyjnego nadzoru nad wymiarem sprawiedliwości i realizacji przez sądy dyrektyw w zakresie polityki orzeczniczej. W tej sytuacji zdecydowały się sięgnąć po rozwiązanie siłowe, wprowadzając 13 grudnia 1981 r. na terytorium Polski stan wojenny. Wyprowadzono wtedy czolgi na ulice, zamknięto około 10 tys. osób w obozach internowania, zawieszono działalność wszystkich związków zawodowych, wprowadzono godzinę milicyjną (od 22:00 do 6:00), zablokowano łączność telefoniczną. Zaczęło też obowiązywać nadzwyczajne ustawodawstwo, w tym orzekanie kar w trybie doraźnym, które nie mogły być niższe – w sprawach związanych z bezpieczeństwem państwa – niż trzy lata pozbawienia wolności, bez zawieszenia. W czasie obowiązywania stanu wojennego zginęło co najmniej 56 osób (w tym 9 górników w Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek” w Katowicach), ale możliwe, że było ich ponad 100<sup>38</sup>.

MS zaleciło prezesom sądów przeprowadzenie rozmów ze wszystkimi sędziami – bez względu na ich przynależność partyjną i związkową – celem ich samookreślenia się w nowej sytuacji. Chciano w ten sposób sprawdzić ich lojalność i gotowość podporządkowania się prawom stanu wojennego. Wydział Administracyjny KC PZPR skrytykował tę decyzję MS, uznając ją za mało radykalną, stwierdzając: „Odnosi się wrażenie, że kierownictwo resortu zamierza wystąpić do Rady Państwa z wnioskami o odwołanie ze stanowisk

<sup>36</sup> Z dniem 1 I 1987 r. zrzekłem się stanowiska sędziego i przestałem pracować w SW w Legnicy.

<sup>37</sup> F. Sztok przez kilka ostatnich miesięcy 1981 r. i na początku 1982 r. pełnił obowiązki prezesa SW w Legnicy, ponieważ prezes L. Mroziak przebywał na zwolnieniu lekarskim i nie wrócił już do pracy w tym sądzie.

<sup>38</sup> Zob. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan\\_wojenny\\_w\\_Polsce\\_\(1981%E2%80%931983\)](https://pl.wikipedia.org/wiki/Stan_wojenny_w_Polsce_(1981%E2%80%931983)) [dostęp: 12 VI 2023].



sędziowskich tylko w wyjątkowych przypadkach”<sup>39</sup>. W styczniu 1982 r. prezesi sądów przystąpili do kolejnych rozmów, tym razem wyłącznie z sędziami będącymi członkami NSZZ „S” PWS. Domagano się od nich złożenia deklaracji wystąpienia ze związku. Wielu z nich złożyło takie deklaracje, uznając jednak ten fakt za formalność, która nie rodziła skutków prawnych. Uważali bowiem, że nie można skutecznie wystąpić z organizacji pozostającej w stanie zawieszenia. Rozmowy służyły ocenie postawy politycznej weryfikowanych sędziów. W przypadku uznania jej za „niewłaściwą”, prezesi mieli przekazać do resortu wnioski o ich odwołanie. Prezesi sądów przeprowadzili wtedy rozmowy ze 129 sędziami SW, 660 sędziami SR i siedemdziesięcioma jeden asesorami. Na podstawie tych rozmów do resortu wpłynęły trzydzieści cztery wnioski prezesów SW, w których domagali się oni odwołania sędziów. Uzasadniano je tym, że sędziowie ci nie dają rękojmi należytego wykonywania obowiązków sędziowskich<sup>40</sup>. Zdaniem K. Niewińskiego:

Liczba wniosków złożonych przez prezesów nie była więc duża. Wynikało to głównie z wytycznych kierownictwa resortu, który zalecał rozagę przy ich formułowaniu. Zbyt pochopne odwoływanie sędziów, na dużą skalę i bez właściwego uzasadnienia wrogiej postawy politycznej mogło bowiem – zdaniem MS – „wywołać wrażenie dokonywania »czystki« w resorcie”. Przytaczane uzasadnienia wniosków świadczyć mogą o tym, iż w dużej mierze przy ich formułowaniu najistotniejsza nie była ocena postawy politycznej sędziów. Część wniosków była ewidentną próbą pozbycia się osób, których prezesi nie darzyli sympatią<sup>41</sup>.

Z powyższego wynika, że prezesi sądów mieli ogromny wpływ na to, kto zostanie odwołany ze stanowiska. Często bowiem mogła o tym decydować ich życzliwość wobec niektórych sędziów lub niechęć do innych. Według informacji Wydziału Administracyjnego KC PZPR z dnia 27 lutego 1982 r. odwołanych ze stanowisk sędziowskich zostało w sumie dwudziestu trzech sędziów i pięciu asesorów<sup>42</sup>. Nie wszyscy członkowie władz partyjnych zgadzali się z koncepcją MS, uznając ją za zbyt łagodną, a Wydział Administracyjny KC PZPR uważał, że odebrane ustne „oświadczenia lojalnościowe” sędziów

[nie były] równoznaczne z akceptowaniem pryncypiów ustroju socjalistycznego i aktualnej polityki państwa, skoro nie potwierdzili oni tej deklaracji

<sup>39</sup> K. Niewiński, *op. cit.*, s. 205.

<sup>40</sup> *Ibidem*, s. 207. K. Niewiński dodaje tam, że rozmowy przeprowadzono także z czterdziestoma dziewięcioma aplikantami sądowymi, 140 notariuszami i 6225 pracownikami administracyjnymi będącymi członkami „Solidarności”.

<sup>41</sup> *Ibidem*, s. 209.

<sup>42</sup> *Ibidem*, s. 212.

w prawidłowym orzecznictwie. Umiejętne włączenie do składów orzekających wszystkich sędziów byłych członków „Solidarności” pozwoliłoby na rzeczywiste sprawdzenie ich postawy społeczno-politycznej oraz obiektywne ustalenie, czy dają oni gwarancję należytego wykonywania obowiązków zawodowych<sup>43</sup>.

Strzembosz zwraca uwagę na fakt, że sytuacja sędziów w mniejszych ośrodkach, w porównaniu ze stolicą, była wówczas dużo trudniejsza, bo tam

zachowanie każdego sędziego było daleko lepiej znane władzom politycznym i służbom bezpieczeństwa, nacisk z zewnątrz wywierany na sędziów był daleko silniejszy, a ich poczucie osamotnienia w walce o zachowanie niezawisłości w orzekaniu znacznie głębsze<sup>44</sup>.

Mimo to w okresie stanu wojennego część sędziów uczestniczących w sądowych procesach politycznych starała się stać po stronie oskarżonych. Piękną, odważną postawą w tych procesach wykazało się też wielu adwokatów broniących ludzi podziemia solidarnościowego<sup>45</sup>.

## Pierwsze dni po wprowadzeniu stanu wojennego

Wprowadzenie stanu wojennego zastało mnie w Łodzi, gdzie z prawie pięcioletnią córką spędzałem weekend u rodziny. 13 grudnia 1981 r. (była to niedziela) mieliśmy we dwójkę iść do teatru na spektakl dla dzieci rozpoczynający się w południe. Rano córka chciała – jak zwykle w niedzielę – obejrzeć w telewizji program dla dzieci „Teleranek”. Jednak zamiast tego programu zobaczyliśmy Wojciecha Jaruzelskiego – I sekretarza KC PZPR, premiera rządu PRL i przewodniczącego powołanej właśnie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego. Z jego przemówienia dowiedzieliśmy się o wprowadzonym kilka godzin wcześniej, o północy, stanie wojennym. Natychmiast postanowiłem wracać do Legnicy, gdzie w domu została żona z naszą drugą, młodszą córką. Próbowałem dodzwonić się na dworzec kolejowy, aby dowiedzieć się o najbliższy pociąg jadący do Wrocławia, ale telefon był głuchy. Wujek zawiózł nas swoim samochodem na dworzec, gdzie okazało się, że za kilkanaście minut (ok. godz. 11:30) odjedzie pociąg do Wrocławia. Był to, jak powiedziano nam w informacji, ostatni pociąg jadący do Wrocławia przed niewiadomej długości przerwą w ich kursowaniu.

<sup>43</sup> *Ibidem*, s. 217.

<sup>44</sup> A. Strzembosz, *Sądownictwo w Polsce...*, s. 67.

<sup>45</sup> O niektórych z nich można przeczytać w: M. Dłużewska, *Obrońcy*, Warszawa 2017.

Z Łodzi do Wrocławia i z Wrocławia do Legnicy dotarliśmy bez problemu. Radość żony, gdy nas zobaczyła, była ogromna.

Następnego dnia rano stawilem się do pracy w sądzie, gdzie dowiedziałem się, że następnego dnia w gabinecie prezesa SW zostaną przeprowadzone indywidualne rozmowy ze wszystkimi sędziami. We wtorek w gabinecie prezesa SW zastałem wiceprezesa tego sądu Feliksa Sztoka, Janinę Kędzierską – sędziego SW w Legnicy, która była także I sekretarzem POP PZPR w tym sądzie, a także pracownicę KW PZPR, której imienia, nazwiska i zajmowanego stanowiska w aparacie partyjnym nie pamiętam. Przez jedną z tych pań zostałem zapytany, czy będę stosował prawo stanu wojennego, na co odpowiedziałem, że takie prawo nie jest mi znane. Pani z KW wyraziła zdziwienie moją odpowiedzią, mówiąc, że przecież prawo to zostało opublikowane w „Monitorze Dolnośląskim”<sup>46</sup>. Ja na to, że będę mógł ustosunkować się do tego prawa dopiero wtedy, gdy zostanie opublikowane w „Dzienniku Ustaw”<sup>47</sup>, bo sędziowie nie mogą orzekać na podstawie przepisów umieszczonych w gazecie. Rozmowy te były nie tylko sprawdzeniem lojalności poszczególnych sędziów wobec prawa stanu wojennego, ale też służyły ustaleniu, którzy sędziowie – także spośród sędziów cywilistów – mogą zostać skierowani do orzekania w sprawach przestępstw przewidzianych w tym prawie. Spodziewano się bowiem zwiększonego napływu tych spraw i dlatego sędziowie orzekający w Wydziale Karnym SW musieli zostać wzmocnieni kadrowo, w tym przez sędziów orzekających w wydziałach cywilnych SW i sędziów delegowanych z sądów rejonowych. Mnie – sędziego cywilisty – nie delegowano.

Brakowało także sędziów do orzekania w sądach wojskowych. Z tą kwestią – jak się później okazało – było związane dwukrotne wręczenie mi karty powołania do odbycia czynnej służby wojskowej. Otóż we wtorek, 15 grudnia 1981 r., ok. godz. 19:00 wręczono mi – w moim mieszkaniu – taką kartę, z obowiązkiem stawienia się w Wojskowej Komendzie Uzuppełnień (WKU) w Legnicy następnego dnia o godz. 8:00. Jednak jeszcze tego samego dnia, tuż przed godz. 22:00, ten sam pracownik WKU, który kilka godzin wcześniej wręczył mi kartę

<sup>46</sup> Było to „Pismo czasu stanu wojennego dla województw: jeleniogórskiego, legnickiego, wrocławskiego i wrocławskiego”, które ukazywało się zamiast trzech dzienników: „Gazety Robotniczej”, „Słowa Polskiego” i „Wieczoru Wrocławia” w nakładzie 300 tys. egzemplarzy w okresie 14–30 XII 1981.

<sup>47</sup> Przepisy te zostały opublikowane w Dzienniku Ustaw datowanym na 14 grudnia 1981, ale faktycznie jego druk rozpoczęto 17 grudnia, a ukończono dzień później, zob. pismo Urzędu Rady Ministrów nr Pr. 147-67/91 przywołane w: M. Stanowska, A. Strzembosz, *Sędziowie warszawscy...*, s. 85. Oznaczało to, że przepisy te formalnie mogły wejść w życie najwcześniej 19 grudnia 1981.

powołania, przybył ponownie do mojego mieszkania z informacją, że sprawa jest nieaktualna i poprosił o zwrot karty. Z kolei następnego dnia, o godz. 6:00, zgłosił się znowu w celu ponownego wręczenia mi karty powołania do odbycia czynnej służby wojskowej i poinformował, że mam się stawić w WKU o godz. 8:00. W WKU zastałem około 10 innych prawników – sędziów, adwokatów i radców prawnych. Ze wszystkimi rozmawiał indywidualnie wojskowy w randze pułkownika, chyba szef WKU. Podczas rozmowy ze mną zapytał, czy będę stosował prawo stanu wojennego. Przebieg rozmowy był podobny do tej przeprowadzonej ze mną poprzedniego dnia w gabinecie prezesa SW. Po zakończeniu rozmów z wezwanymi prawnikami pułkownik poinformował mnie, że powołanie mnie do odbycia czynnej służby wojskowej jest nieaktualne i mogę opuścić budynek WKU. Uznano zatem, że nie dają także gwarancji należytego – zgodnego z oczekiwaniami władz partyjnych i państwowych – orzekania w sądzie wojskowym. Ucieszyło mnie to, a jeszcze bardziej ucieszyło moją żonę i rodziców. Ci ostatni byli obecni przy pierwszym wręczeniu mi karty powołania, ale nie wiedzieli o jej odebraniu – ani o jej ponownym wręczeniu – gdyż, aby zdążyć wrócić do swojego mieszkania przed godziną milicyjną, wyszli ode mnie około godz. 21:30. Zastanawiam się nadal, dlaczego nękano mnie tym wręczeniem i odbieraniem karty powołania, bo z tego, co wiem, z innymi prawnikami wezwanymi wtedy do WKU tak nie postępowano.

Wracając jeszcze do poniedziałku po wprowadzeniu stanu wojennego, warto dodać, że postanowiłem wówczas podjąć działania mające na celu zabezpieczenie dokumentacji NSZZ „S” KZ PWS – wytworzonej podczas kilkunastomiesięcznej jej działalności – jak również znajdujących się w jej bibliotece prasy i książek. Jeden z członków prezydium tej komisji (komornik o nazwisku Buczek, imienia nie pamiętam) zaproponował, że schowa je w archiwum swojego biura komorniczego, które znajdowało się w piwnicy budynku, w którym mieściły się legnickie sądy. Uznałem ten pomysł za dobry i przekazałem mu dokumenty. Ja natomiast zabrałem książki i prasę, które schowałem – za radą mojego ojca – w starym maglu znajdującym się w komórce należącej do moich rodziców. Gdy zaproponowano mi napisanie tego artykułu, podjąłem próbę odnalezienia owych dokumentów. Nie udało mi się jednak dotrzeć do wspomnianego komornika, a z informacji uzyskanych od jednego z sędziów wynika, że wiele lat temu wyjechał on na stałe z Polski do Niemiec. W poszukiwaniu dokumentów zwróciłem się wówczas do: Sądu Okręgowego w Legnicy, Sądu Rejonowego w Legnicy, Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, NSZZ „Solidarność” Region Zagłębia Miedziowego w Legnicy, Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” w Gdańsku i Instytutu Pamięci Narodowej. Poszukiwania zakończyły się jednak niepowodzeniem. Z instytucji, do których zwróciłem się

w tej sprawie, uzyskałem informacje, że poszukiwanych dokumentów nie ma w ich zasobach archiwalnych. Szkoda, bo ich odnalezienie pozwoliłoby na lepsze i dokładniejsze przedstawienie tematyki podjętej w tym artykule.

## Kobieta „Solidarności” przed legnickim sądem

Wspomniana już Krystyna Sobierajska w pierwszą noc stanu wojennego została internowana, a 11 stycznia 1982 r. internowanie zamieniono na trzymiesięczny areszt tymczasowy, przedstawiając jej jako podejrzaną zarzut, że

w okresie od 2 IX 1981 r. do 28 X 1981 r. w Legnicy jako wiceprzewodnicząca Zarządu Wojewódzkiego NSZZ „Solidarność” działając wspólnie i w porozumieniu z przewodniczącym tego Zarządu Ryszardem Sawickim, zagarnęły pieniądze społeczne w wysokości 1.200.000 zł, w ten sposób, że trzykrotnie na podstawie wniosków o zaliczkę pobrała z kasy za pokwitowaniem wspomnianą kwotę z przeznaczeniem na fundusz strajkowy, a następnie tych zaliczek nie rozliczyła, działając tym samym na szkodę wymienionego związku zawodowego<sup>48</sup>.

Leonard Michalak – wiceprokurator Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy, który prowadził tę sprawę – uznał, że zarzucany podejrzaną czyn „charakteryzuje się znacznym stopniem społecznego niebezpieczeństwa i stanowi zbrodnię w rozumieniu przepisów kodeksu karnego”<sup>49</sup>. 19 stycznia 1982 r. postanowił „pozostawić bez uwzględnienia” wniosek Sobierajskiej o uchylenie aresztu, przyjmując, że „Środek ten zastosowano wobec Krystyny Sobierajskiej mając na uwadze, że w znacznym stopniu uprawdopodobniono (...) popełnienie (...) zarzucanego jej czynu”<sup>50</sup>. Następnie, wobec złożenia przez Sobierajską zażalenia na postanowienie o tymczasowym aresztowaniu, sprawa trafiła do Wydziału Karnego SW w Legnicy, który 22 stycznia 1982 r. uwzględnił je. Zażalenie zostało rozpoznane w składzie: sędzieja SW Edward Stelmasik (przewodniczący) oraz sędzieja SW Jerzy Wyspiański i sędzieja SR Jan Szarycz. Sąd, uchylając tymczasowy areszt, uznał że w sprawie nie przedstawiono dowodów dostatecznie uzasadniających popełnienie przez podejrzaną przestępstwa, o czym świadczą

---

<sup>48</sup> Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy o przedstawieniu zarzutów i tymczasowym aresztowaniu z 11 I 1982 r., sygn. akt: II Ds. 2/82/S; kserokopia w posiadaniu autora.

<sup>49</sup> *Ibidem*.

<sup>50</sup> Postanowienie Prokuratury Wojewódzkiej w Legnicy z 19 I 1982 r., sygn. akt: II Ds. 2/82/S; kserokopia w posiadaniu autora.

następujące fakty: była ona uprawniona do pobierania zaliczek, władze związkowe utworzyły tzw. fundusz strajkowy, a pobieranie zaliczek było zatwierdzone przez władze związkowe<sup>51</sup>. Należy dodać, że również SN – po rozpoznaniu zażalenia prokuratora na powyższe postanowienie SW w Legnicy – oddalił je, uznając stanowisko SW w Legnicy za słuszne, a ponadto stwierdził:

z pisma KWMO we Wrocławiu na k. 78 wynika, że Krystyna Sobierajska nie pozostaje obecnie na wolności. Jest ona internowana (...) i osadzona w ośrodku odosobnienia. Wydaje się, że pobyt w tym ośrodku zabezpiecza w stopniu wystarczającym dalszy prawidłowy przebieg postępowania przygotowawczego w tej sprawie<sup>52</sup>.

Gdy w 1993 r. odwiedziłem Sobierajską w Norwegii, dokąd – wskutek represji stanu wojennego – wyjechała w 1984 r.<sup>53</sup>, prawie natychmiast zapytała mnie o sędziego Stelmasika, a po latach tak nawiązała do sprawy

Groziło mi dziesięć lat. Na szczęście znalazł się sędzia Edward Stelmasik, który oddalił oskarżenie. To był naprawdę z jego strony akt wielkiej odwagi. Po decyzji sądu zostałam ponownie internowana<sup>54</sup>.

Mówiła też o tej sprawie podczas wykładu pt. *Stan wojenny 1981 – fakty i wspomnienia osobiste*, który wygłosiła 13 grudnia 2018 r. w Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90 w Legnicy<sup>55</sup>. Rzeczywiście, wydanie wspomnianego postanowienia wymagało wtedy – nieco ponad miesiąc po wprowadzeniu stanu wojennego – odwagi, szczególnie ze strony sędziego Stelmasika, który był nie tylko przewodniczącym składu sądzącego, ale również sprawozdawcą w sprawie. Tym bardziej że wszyscy trzej sędziowie byli członkami PZPR. Jeden z nich (sędzia Wyspiański) należał do „Solidarności”, a sędzia Szarycz był prezesem SR w Legnicy, oddelegowanym do rozpoznawania spraw karnych w SW.

<sup>51</sup> Postanowienie SW w Legnicy z 22 I 1982 r., sygn. akt: II Ko. 12/82; kserokopia w posiadaniu autora.

<sup>52</sup> Postanowienie SN z 5 II 1982 r., sygn. akt: II KZ 27/82; kserokopia w posiadaniu autora.

<sup>53</sup> W Norwegii pracowała jako nauczycielka języka polskiego w szkołach norweskich i aktywnie działała wśród Polonii norweskiej. W 2005 r. wróciła do Polski.

<sup>54</sup> M. Dzido, *Kobiety Solidarności*, Warszawa 2016, s. 129.

<sup>55</sup> Zapis wideo wykładu znajduje się pod adresem: <https://www.legnica.fm/duszpasterstwo-ludzi-pracy/24790-stan-wojenny-we-wspomnieniach-krystyny-sobierajskiej-2> [dostęp: 9 VI 2023].

## Porozumienia sierpniowe a Czerwiec 1976

W porozumieniu zawartym 31 sierpnia 1980 r. w Stoczni Gdańskiej ustalono m.in.:

Niezwłoczne zbadanie zasadności zwolnień z pracy po strajkach w 1970 i 1976 roku. We wszystkich zgłoszonych przypadkach i w razie stwierdzenia nieprawidłowości natychmiastowe przywrócenie do pracy, jeżeli zainteresowani będą sobie tego życzyć<sup>56</sup>.

Z kolei w 26. tezie Programu NSZZ „Solidarność” uchwalonego przez I Krajowy Zjazd Delegatów domagano się „wyjaśnienia okoliczności i ujawnienia winnych (...) brutalnych działań milicji wobec (...) ludności Radomia i Ursusa w 1976 r.”<sup>57</sup>. Wprawdzie w tezie tej mowa jest o wydarzeniach z czerwca 1976, które miały miejsce w Radomiu i Ursusie, ale trzeba zauważyć, że także w Legnicy – po ogłoszeniu przez rząd PRL 25 czerwca 1976 r. drastycznych podwyżek cen artykułów spożywczych – doszło do strajków. Największy wybuchł już w dniu ogłoszenia podwyżek w Legnickich Zakładach Przemysłu Odzieżowego „Elpo”, w jego dwóch legnickich oddziałach i w oddziale w Lubinie. Strajkowano również w Zakładach Przemysłu Dziewiarskiego „Milana” w Legnicy i w kopalni Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach. Najbardziej aktywnych uczestników strajku zwolniono z pracy dyscyplinarnie, pierwszych już 26 czerwca 1976 r., a wielu innym pracownikom potrącono premie za udział w strajku lub przeniesiono na inne, niżej płatne stanowiska. Łącznie zwolniono co najmniej trzydzieści dwie osoby w „Elpo” i dwanaście osób w kopalni. Spośród osób zwolnionych w „Elpo” (w zdecydowanej większości były to kobiety) odwołanie złożyło dwadzieścia osób<sup>58</sup>. Powiązanie wydarzeń Czerwca 1976 w Legnicy z legnickim wymiarem sprawiedliwości jest związane z tymi odwołaniami, które – zgodnie z ówczesną procedurą – były rozpoznawane przez Terenową Komisję Odwoławczą (TKO) do spraw Pracy przy Prezydencie Miasta Legnicy w składach trzyosobowych, którym przewodniczył sędzia. Odwołania te wzbudziły zainteresowanie Służby Bezpieczeństwa, o czym świadczą trzy notatki służbowe sporządzone przez porucznika J. Branickiego, zawierające informacje

<sup>56</sup> *Dokumenty. Protokoły porozumień...*, s. 4.

<sup>57</sup> Program NSZZ „Solidarność”...

<sup>58</sup> Ł. Sołtysik, *Czerwiec 1976 w Zagłębiu Miedziowym*, wykład wygłoszony 23 VI 2022 w Duszpasterstwie Ludzi Pracy '90, <https://legnica.fm/duszpasterstwo-ludzi-pracy/44628-czerwiec-1976-w-zaglebiu-miedziowym-w-dlp-90> [dostęp: 9 VI 2023]; S. Nowak, *Czekają na satysfakcję*, „Solidarność Zagłębia Miedziowego”, nr 4/422 z VIII 2022 i <https://www.solidarnosc.org.pl/legnica/nowa/?p=49696> [dostęp: 30 VIII 2023].

uzyskane od „Ob. Y”<sup>59</sup>. W pierwszej z nich, z 4 lipca 1976 r., pisze on, że część pracownic „Elpo” „zwolnionych dyscyplinarnie wniosło 2 bm. (...) odwołanie od decyzji dyrekcji”, a w dalszej jego części, że odwołania te będą rozpoznawane w TKO przez sędziów: Bazylczyka, Michalaka, Ćwieka, Potyca i Siemiginowską, dodając, że dwaj pierwsi są członkami PZPR, a pozostali bezpartyjni. Kończy ją zdaniem

Wszelkie szczegóły związane z rozpoznawaną przez Komisję sprawą (treść odwołań, ilość odwołań, tryb rozpatrywania, przewidywana treść orzeczenia itd.) zostaną ustalone w dniu 5 bm. o godz. 11.30 co uzgodniono z rozmówcą.

W następnej notatce, z 6 lipca 1976 r., napisał natomiast, że dotychczas do TKO wpłynęło jedenaście odwołań pracowników „Elpo” oraz że „Rozpatrywanie odwołań zostało skomplikowane faktem nieuzgodnienia zwolnień dyscyplinarnych z Radą Zakładową”, który to fakt był konsultowany z Departamentem Spraw Cywilnych i Prawa Pracy MS, którego stanowisko jest takie, „aby osoby, które wyróżniły się negatywnym zachowaniem w czasie przerwy w pracy zwolnić, a pozostałe odwołania rozpatrzyć w sposób umożliwiający ich powrót do pracy”. W trzeciej notatce, z 8 lipca 1976 r., napisał:

dotychczas dwadzieścia jeden osób złożyło odwołania (...) skład sędziowski (...) Bazylczyk (...) Michalak (...) Ćwiek (...) ustalili, że na fakt nieuzgodnienia zwolnień z Radą Zakładową „Elpo” nie będzie zwracał uwagi podczas rozpatrywania odwołań. (...) Wśród sędziów pewne refleksje budzi fakt, iż dotychczas nikt z przedstawicieli czynników społeczno-politycznych ze składem sędziowskim nie przeprowadził konsultacji w przedmiocie rozpatrywania odwołań. (...) W toku rozmowy uzgodniono, że w sposób szczególnie wnikliwy zostaną rozpatrzone odwołania niżej wymienionych osób (najbardziej aktywnych w czasie przerwy w pracy): Józef Borys, Aleksandra Treпка, Aniela Krążek, Wanda Gościński, Franciszek Orzechowski.

Jak wynika z notatki z 4 lipca 1976 r., jednym z sędziów rozpoznających odwołania byłem ja. Pierwsze – a jak się potem okazało jedyne – orzeczenie, które wydałem rozpoznając te sprawy, zapadło 5 sierpnia 1976 r.<sup>60</sup> Było to orzeczenie uwzględniające odwołanie, czyli uznające zwolnienie za bezskuteczne<sup>61</sup>. Pamiętam, że odwołującą się była kobieta, ale nie pamiętam jej imienia ani nazwiska. Po wydaniu tego orzeczenia zostałem odsunięty od rozpoznawania odwołań pracowników zwolnionych w „Elpo”. Warto dodać, że po sierpniu

<sup>59</sup> Kserokopie tych notatek, każda sygnowana numerem IPN Wr 022/73 77/II, w posiadaniu autora.

<sup>60</sup> Data ta wynika z zapisu w moim „Informatorze prawniczym 1976”.

<sup>61</sup> Ł. Sołtysik, *Czerwiec 1976...*



1980 r. dyrekcja „Elpo”, na wniosek „Solidarności”, wyraziła zgodę na powrót do zakładu tych pracowników, którzy wrócić zechcą. Wróciło tylko kilka osób<sup>62</sup>.

## Zakończenie

Kilkanaście miesięcy działalności sądowej „Solidarności” nie poszło na marne. Zostały bowiem wówczas przygotowane przez SRL projekty gruntownej reformy sądownictwa. Jej zasadnicze elementy stały się częścią uchwał I Zjazdu „Solidarności”, ale mogły być wykorzystane dopiero po wyborach kontraktowych z 4 czerwca 1989 r. Powołano wtedy – ustawą z 20 grudnia 1989 r. – m.in. Krajową Radę Sądownictwa (KRS), której powierzono zadanie strzeżenia niezależności sądów i niezawisłości sędziów.

Niestety, porozumienia Okrągłego Stołu (6 lutego – 5 kwietnia 1989 r.), które poprzedziły wybory kontraktowe, nie zagwarantowały możliwości osądzenia win i zła, jakie przyniosło wprowadzenie stanu wojennego. Okazało się bowiem, że ręce ekipy stanu wojennego są bardzo długie i nawet symbolicznie nie odpowiedziała ona za swoje czyny. Niezrozumiałym też wydaje się fakt, że dopiero 16 marca 2011 r. doszło do wydania przez Trybunał Konstytucyjny (TK) wyroku stwierdzającego, iż wprowadzenie stanu wojennego było niezgodne z prawem – z Konstytucją PRL i Międzynarodowym Paktem Praw Obywatelskich i Politycznych<sup>63</sup>.

Dla mnie karnawał „Solidarności” to wspaniały, pełen entuzjazmu, niezapomniany okres, podczas którego prawie wszyscy myśleli, że zmierzamy do ostatecznego końca rządów komunistycznych. Byliśmy wtedy solidarni i zjednoczeni w sposób, o którym mówi refren wiersza Jerzego Narbutta *Solidarni*, napisanego 26 listopada 1980 r.: „Solidarni, nasz jest ten dzień; / Zjednoczmy się, bo jeden jest nasz cel!”. A cel ten autor określał tak: „Pod wolny kraj spokojnie kładź fundament.”<sup>64</sup> Praca w sądach wyglądała wtedy zupełnie inaczej niż przed sierpniem 1980 r., a dogłębne zmiany w wymiarze sprawiedliwości wydawały się tak nieodległe. Tymczasem na ich wprowadzenie w życie trzeba było czekać jeszcze wiele lat, a i tak okazały się niewystarczające. W sądach, w tym w SN, nadal pracują sędziowie, którzy orzekali w czasie stanu wojennego, wydając

<sup>62</sup> S. Nowak, *Czekają na satysfakcję...*

<sup>63</sup> Wyrok TK z 16 III 2011 r., sygn. akt: K 35/08, opublikowany w Dz.U. 2011 nr 64 poz. 342.

<sup>64</sup> Z tekstem i historią utworu, znanego też jako *Hymn „Solidarności”*, można zapoznać się pod linkiem: <https://ipn.gov.pl/pl/historia-z-ipn/148531,Cecylia-Kuta-Przemilczany-tworca-hymnu-Solidarnosci-Jerzy-Narbutt-19252011.html> [dostęp: 13 VI 2023].

wtedy bezprawne wyroki, łamiące życie ludziom opozycji. Często widoczny jest brak współdziałania między najważniejszymi polskimi instancjami prawnymi, TK i SN, a brak sprzężenia ich orzecznictwa powoduje chaos prawny – brak pewności, które orzeczenie jest ważne. Do tego dochodzi brak apolityczności niektórych sędziów, która jest przecież gwarancją niezawisłości sędziowskiej<sup>65</sup>. Słusznie mówi o takich sędziach Wiesław Johann – sędzia TK (1997–2006), wiceprzewodniczący KRS (2018–2022):

Nie odmawiam sędziom prawa do własnych poglądów, ale swoje poglądy każdy może wyrazić, kiedy będzie wrzucał kartkę do urny wyborczej. (...) Spory polityczne mogą sobie zostawić na spotkania towarzyskie, a nie mieszać do tego sali sądowej<sup>66</sup>.

Wyrażam jednak przekonanie, że reforma wymiaru sprawiedliwości zostanie wreszcie dokończona, ale będzie to chyba możliwe dopiero wtedy, gdy, jak pisze Jan Rokita:

nastąpi całkowita odmiana panujących stosunków politycznych, a w miejsce partyjnej walki na śmierć i życie pojawi się znów pokolenie polityków reformatorów pragnących idealistycznie budować lepszy ustrój<sup>67</sup>.

Pozostaje zatem jeszcze wiele do zrobienia w zakresie reformy wymiaru sprawiedliwości, ale na pewno zdecydowanie mniej niż pozostawało w sierpniu 1980 r.

<sup>65</sup> O apolityczności sędziów stanowi art. 178 ust. 3 Konstytucji RP: „Sędzia nie może należeć do partii politycznej, związku zawodowego ani prowadzić działalności publicznej nie dającej się pogodzić z zasadami niezależności sądów i niezawisłości sędziów”.

<sup>66</sup> M. Wyrwich, *Sędziowie nie mogą stanowić praw*, „Niedziela”, nr 9 z 1 III 2020, s. 46–47.

<sup>67</sup> J. Rokita, *Upadek Izby Dyscyplinarnej*, „Sieci”, nr 31 z 2 VIII 2021, s. 32–34.

IV

## Komunikaty i omówienia



Wojciech Kondusza

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Marek Źak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Dekada już za nami... Jubileusz dziesięciolecia Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”

W marcu 2023 r. minęło dziesięć lat działalności Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Mieliśmy szczęście, że na swej drodze spotkaliśmy ludzi dobrej woli, pasjonatów i badaczy historii miasta. Są oni w stowarzyszeniu, a co najważniejsze, tworzą grono naszych przyjaciół. Razem działamy *pro publico bono* – dla dobra wspólnego, a efektem tej działalności jest trwała obecność naszych dokonań, materialnych efektów naszej pracy budujących tożsamość miasta, stymulujących i utrwalających pamięć o jego powikłanej historii oraz ludziach ją tworzących.

### W telegraficznym skrócie

W ciągu dziesięciu lat działalności stowarzyszenie zorganizowało pięć konferencji popularnonaukowych o charakterze lokalnym, ogólnopolskim i międzynarodowym: „Legniccy Sybiracy” (2015)<sup>1</sup>; „70 lat Legnicy. Aktualne kierunki badań nad współczesną historią Legnicy” (2015)<sup>2</sup>; „Polska i Polacy w 1956 roku.

---

<sup>1</sup> Konferencja o legnickich Sybirakach, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/konferencja-o-legnickich-sybirakach,10039,1,6.html> [dostęp: 7 X 2023].

<sup>2</sup> Konferencja „70 lat Legnicy”, <https://portal.legnica.eu/index.php/aktualnosci/konferencja-70-lat-legnicy,11988,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

Nadzieje i złudzenia” (2016)<sup>3</sup>; „Modernizm po legnicku – oblicza lokalnego dziedzictwa (2017)”<sup>4</sup>; „Wydarzenia Marca ’68 – przyczyny i następstwa” (2018)<sup>5</sup>. Niekiedy towarzyszyły im wystawy (wystawa plenerowa na placu Sybiraków w 2015 r. „Legniccy Sybiracy”: tekst i wybór zdjęć – Maria Kubasik, opracowanie graficzne – Beata Kostuś; wystawa druków i publikacji dotyczących wydarzeń z 1956 r. w Legnickiej Bibliotece Publicznej; wystawa plenerowa na dziedzińcu Akademii Rycerskiej „Legniccy Żydzi – nasi sąsiedzi. Dlaczego wyjechali?” – 2018 r., tekst i wybór zdjęć: M. Kubasik, Wojciech Kondusza, opracowanie graficzne: B. Kostuś). Członkowie stowarzyszenia wygłaszali też referaty na różnych forach ogólnopolskich i międzynarodowych (konferencje, sesje, debaty).

Stowarzyszenie wydało w tym czasie siedem książek (kolejność chronologiczna):

- Maria Kubasik, *Legniccy Sybiracy*, Legnica 2015, ss. 113<sup>6</sup>;
- Roger Piaskowski, Wojciech Morawiec, *Druga twarz Liegnitz. Eseje o architekturze Legnicy końca XIX wieku*, Legnica 2017, ss. 182<sup>7</sup>;
- Maria Kubasik, Marek Żak, *Legnica w 1956 roku*, Legnica 2017, ss. 396<sup>8</sup>;
- *Marzec ’68. Przyczyny i następstwa*, Legnica 2018, red. Maria Kubasik, Marek Żak, Legnica 2018, ss. 272<sup>9</sup>;
- Roger Piaskowski, Wojciech Morawiec, *Druga twarz Liegnitz. Część 2. Eseje o legnickim modernizmie*. Legnica 2020, ss. 202<sup>10</sup>;
- Tadeusz Sznerch, *Teksty wybrane. Krytyka literacka – szkice – recenzje – publicystyka kulturalna i społeczna*, Legnica 2020, ss. 279.

Niektóre z nich zostały docenione przez kapitułę konkursu „Legnicka książka roku”. W 2017 r. nominowane do tej nagrody zostały książki *Druga*

<sup>3</sup> *Polskie nadzieje i złudzenia roku 1956*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/polskie-nadzieje-i-zludzenia-roku-1956,6856,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>4</sup> *Skarby modernizmu*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/skarby-modernizmu,8019,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>5</sup> *Konferencja naukowa Wydarzenia Marca ’68 – przyczyny i następstwa*, <https://portal.legnica.eu/kalendarz-wydarzen/15462,92,6,wydarzenie.html> [dostęp: 2 XI 2023]. Zob. także: (MR), *Porozmawiają o marcu ’68*, „Panorama Legnicka”, nr 12 z 20 III 2018, s. 4.

<sup>6</sup> M. Juniszewski, *Legniccy Sybiracy*, Maria Kubasik, „Szkice Legnickie”, t. 36 (2015), s. 387–393.

<sup>7</sup> *Magiczna druga twarz Legnicy*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/magiczna-druga-twarz-legnicy,5968,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>8</sup> G. Chmielowski, *Wysłuchali Gomułkę i wyruszyli na miasto*, „Panorama Legnicka”, nr 30 z 25 VII 2017, s. 7.

<sup>9</sup> *Prezentacja książki: „Marzec ’68. Przyczyny i następstwa”*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/prezentacja-ksiazki-marzec68-przyczyny-i-nastepstwa,13407,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>10</sup> *Jaka jest druga twarz Legnicy? Poznasz ją na spotkaniu w LBP*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/jaka-jest-druga-twarz-legnicy-poznasz-ja-na-spotkaniu-w-lbp,15328,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

twarz *Liegnitz* oraz *Legnica w 1956 roku*<sup>11</sup>. Ostatecznie przyznano ją publikacji M. Kubasik i M. Żaka<sup>12</sup>. Rok później nominację otrzymała praca zbiorowa *Marzec '68. Przyczyny i następstwa*<sup>13</sup>.

Warto nadmienić, iż członkowie PiD prowadzą badania i publikują swoje książki również poza stowarzyszeniem<sup>14</sup>. Oprócz wydawnictw książkowych artykuły członków stowarzyszenia na przestrzeni ostatniej dekady ukazały się w licznych pracach zbiorowych, czasopismach naukowych oraz popularno-naukowych, w lokalnej prasie (głównie „Konkrety.pl”, „Tygodnik Regionalny Konkrety” i miesięcznik „Legnica.eu”) oraz na internetowych portalach o profilu historycznym.

Ważną inicjatywą było rozpoczęcie wydawania własnego rocznika historycznego pn. „Legnicki Almanach”. Oprócz członków stowarzyszenia publikują w nim liczni zaproszeni do współpracy pracownicy naukowcy, muzealnicy, publicyści oraz miłośnicy historii. Periodyk posiada własną Radę Naukową, a wszystkie teksty poddawane są recenzji naukowej. Ukazuje się on od 2019 r.:

- „Legnicki Almanach” 2019, red. Marek Żak, ss. 371<sup>15</sup>;
- „Legnicki Almanach” 2020, red. Maria Kubasik, ss. 477<sup>16</sup>;
- „Legnicki Almanach” 2021, red. Wojciech Kondusza, Maria Kubasik, ss. 498<sup>17</sup>.
- „Legnicki Almanach” 2022, red. Maciej H. Dąbrowski, Marek Żak, ss. 436<sup>18</sup>.

<sup>11</sup> M. Różański, *Która książka będzie najlepsza?*, „Panorama Legnicka”, nr 3 z 16 I 2018, s. 7.

<sup>12</sup> J. Michalak, *Wygrała nieznaną historię*, „Puls Regionu”, nr 3 z 8 II 2018, s. 10; *Rok podsumowany koncertowo*, „Legnica.eu”, nr 2 z 2018, s. 10–11.

<sup>13</sup> *Która książka okaże się najlepsza?*, „Panorama Legnicka”, nr 3 z 22 I 2019, s. 2; D. Stefanik, *Znany nominacje do tytułu Legnickiej Książki Roku 2018*, „Gazeta Legnicka”, nr 2 z 24 I 2019, s. 10.

<sup>14</sup> Przykładowo: W. Kondusza, *Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce*, Legnica 2018 (również nominowana do tytułu „Legnickiej książki roku 2018”: *Która książka okaże się...*, s. 2.); *idem*, *Od romansu do romansu. 10-lecie Festiwalu Romansu Polsko-Rosyjskiego im. Lidii Nowikowej w Legnicy – dolnośląskiej Weronie*, Legnica 2021; M. Kubasik, *Pielgrzym w Legnicy*, Legnica 2018; *Historia jednej klasy... 1957... 1968... 2018*, red. A. Miernicki i in., Legnica 2018; *Historie orłów klasy B 1965–1969*, Legnica 2020; M. Żak, *Czerwony młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021. Ostatnia publikacja była nominowana do tytułu „Legnickiej książki roku 2021”, zob. *Legnicka Książka Roku*, „Panorama Legnicka”, nr 39 z 27 IX 2022, s. 8.

<sup>15</sup> *Stopklatka*, „Panorama Legnicka”, nr 42 z 22 X 2019, s. 2; G. Chmielowski, *Jak milicja ganiała prostytutki i z czego śmiałyśmy się w PRL*, „Gazeta Wrocławska”, nr 303 z 31 XII 2019–I I 2020, s. 11.

<sup>16</sup> *Już niebawem ukaze się drugi tom Legnickiego Almanachu*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/juz-niebawem-ukaze-sie-drugi-tom-legnickiego-almanachu,16026,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>17</sup> „Legnicki Almanach”. *O tym wielu z nas nie wiedziało*, [https://kulturalia.lca.pl/legnica-news,87289\\_Legnicki\\_Almanach\\_O\\_tym\\_wielu\\_z\\_nas\\_nie\\_wiedziało.html](https://kulturalia.lca.pl/legnica-news,87289_Legnicki_Almanach_O_tym_wielu_z_nas_nie_wiedziało.html) [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>18</sup> *W nowym „Almanachu” legnicka bomba, hiszpanka, kino w zakładzie kąpielowym, pomoc w Ukrainie, muzyka PRL...*, „Panorama Legnicka”, nr 49 z 6 XII 2022, s. 7.

Oprócz działalności *stricte* badawczej i publikacją jej rezultatów, ważne miejsce w pracy stowarzyszenia zajmowała wieloaspektowa popularyzacja historycznego i współczesnego oblicza miasta, w ramach której ukazywano wielokulturowy charakter Legnicy, piękno i unikatowość jej starej i nowej architektury oraz dorobek wybitnych artystów związanych z Legnicą. Zadanie to realizowano w formie comiesięcznych spotkań układających się w cykle tematyczne: „Mniejszości narodowe i etniczne Legnicy”, „Gawędy światłem malowane”, „Okrucy legnickiego piękna”, „Secesja po legnicku”, „Almanach Sztuki Zagłębia Miedziowego” etc. Łącznie odbyło się kilkadziesiąt takich spotkań i spacerów historycznych po mieście.

Odpowiedzią na wzrastające zainteresowanie społeczności lokalnej historią miasta i wybitnymi postaciami z nim związanymi były również dwie kolejne inicjatywy stowarzyszenia. Pierwsza nich, wsparta przez Koło nr 10 Stowarzyszenia Kombatantów Misji Pokojowych ONZ z Żagania, Urząd Miasta Legnicy i legnickie Muzeum Miedzi, miała na celu upamiętnienie, w formie okolicznościowej tablicy na murze Kaplicy Cmentarnej Cmentarza Komunalnego w Legnicy przy ul. Wrocławskiej, śmierci alianckich lotników (wśród których był Polak), uczestników Wielkiej Ucieczki z Obozu Jenieckiego Stalag Luft 3 w Żaganiu. Zostali oni schwytani i zamordowani wiosną 1944 r. przez Gestapo w okolicy zjazdu autostradowego do Legnicy, a następnie skremowani w krematorium Cmentarza Komunalnego. Legnica, organizując tę uroczystość, dołączyła do nielicznego grona miast europejskich upamiętniających losy bohaterskich lotników alianckich walczących z hitlerowskim najeźdźcą<sup>19</sup>.

Druga inicjatywa zmierzała do upamiętnienia znanego i cenionego miłośnika historii Legnicy, człowieka dialogu i porozumienia (do śmierci członka pierwszego zarządu stowarzyszenia) – Jürgena Gretschela (1941–2016)<sup>20</sup>. Wsparło ją kilkanaście organizacji pozarządowych, instytucji i osób oraz Urząd Miasta Legnicy. Tak zrodziła się idea ustanowienia nagrody „Śląskie niebo Jürgena Gretschela” w formie pamiątkowej statuetki fundowanej przez prezydenta Miasta Legnicy<sup>21</sup>. Honoruje się nią działania osób i instytucji na rzecz tolerancji, wzajemnego szacunku, współpracy, poszanowania innych ludzi i umacniania

<sup>19</sup> Więcej na ten temat: A. Miernicki, M. Kubasik, *Legnicki epizod „Wielkiej Ucieczki”*, „Legnicki Almanach” 2019, t. 1, s. 276–285.

<sup>20</sup> M. Różański, *Zmarł Jurgen, a razem z nim zmarła część całej Legnicy*, „Panorama Legnicka”, nr 43 z 25 X 2016, s. 4; (r), *Legnickie narody pożegnały Gretschela*, „Tygodnik Regionalny Konkrety”, nr 44 z 2 XI 2016, s. 2.

<sup>21</sup> M. Różański, *Niezwykła nagroda pamięci niezwykłego człowieka*, „Panorama Legnicka”, nr 5 z 30 I 2018, s. 4.



dialogu międzykulturowego. Dotychczas nagrodę przyznano dwóm osobom: Elżbiecie Chucholskiej (2018 r.)<sup>22</sup> i Jerzemu Starzyńskiemu (2019 r.)<sup>23</sup>.

Tak przedstawia się skrótowo dziesięcioletni dorobek stowarzyszenia, jego najważniejsze i trwałe dokonania. Mamy nadzieję, że wpływa on na świadomość historyczną legniczan, przyczynia się do popularyzacji dziejów miasta, jego architektury i sztuki, przywraca pamięć o wydarzeniach i ludziach powojennej Legnicy, integruje różne środowiska wokół działań istotnych dla miasta i kształtowania pamięci o jego historii. Z satysfakcją należy odnotować, że jest to dostrzegane, a dorobek stowarzyszenia i poszczególnych jego członków jest doceniany. W 2022 r. wrocławski „Ośrodek Pamięć i Przyszłość. Centrum Historii Zajezdnia” przyznał Markowi Żakowi nagrodę główną II edycji konkursu na wydanie naukowej monografii historycznej za pracę *Drudzy w mieście. Życie codzienne Polaków w powojennej Legnicy (1945–1948)*<sup>24</sup>. W 2023 r., na wniosek PiD, M. Żak został wyróżniony odznaką „Zasłużony dla Legnicy”<sup>25</sup>. Są też inne wyrazy uznania dla naszej działalności, jak choćby tekst nawiązujący do dziesięcioletniego dorobku stowarzyszenia, który ukazał się na portalu Lca.pl pod wymownym, a dla nas zobowiązującym tytułem. Można było w nim przeczytać:

Cycon powiedział, że historia jest nauczycielką życia. Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog” kończące 10 lat niezaprzeczalnie można nazwać jej wysłannikiem, bo poprzez swoją pracę nie tylko odkrywa jej zakamarki, ale także chroni od zapomnienia<sup>26</sup>.

## Jubileuszowa gala

W marcu 2023 r. z okazji jubileuszu dziesięciolecia istnienia stowarzyszenia legniczanom dorobek ten został przedstawiony w formie ekspozycji plenerowej. Zaprezentowano go na dziesięciu planszach pod wspólnym tytułem – mottem

<sup>22</sup> Elżbieta Chucholska z nagrodą im. Gretschela, <https://e-legnickie.pl/wiadomosci-z-regionu/legnica/20120-elzbieta-chucholska-z-nagroda-im-gretschela> [dostęp: 2 XI 2023]. Wydarzeniu towarzyszyła premiera książki o Jürgenie Gretschemu: D. Maruck, *Śląskie niebo Jürgen Gretschela*, Legnica 2018.

<sup>23</sup> M. Różański, *Śląskie niebo*, „Panorama Legnicka”, nr 41 z 15 X 2019, s. 5.

<sup>24</sup> Nagrody w II edycji konkursu na wydanie naukowej monografii historycznej przyznane!, <https://www.zajezdnia.org/aktualnosci-artykul/nagrody-w-ii-edycji-konkursu-na-wydanie-naukowej-monografii-historycznej-przyznane> [dostęp: 2 XI 2023].

<sup>25</sup> *Honory i podziękowania dla zasłużonych*, „Panorama Legnicka”, nr 25 z 20 VI 2023, s. 6–7.

<sup>26</sup> LS [L. Sadowska], *Pamięć i Dialog” od dekady jest filarem historii miasta*, [https://kulturalia.lca.pl/legnica,news,92864,\\_Pamiec\\_i\\_Dialog\\_od\\_dekady\\_jest\\_filarem\\_historii\\_miasta.html](https://kulturalia.lca.pl/legnica,news,92864,_Pamiec_i_Dialog_od_dekady_jest_filarem_historii_miasta.html) [dostęp 2 XI 2023].

naszej działalności: „Jedno miasto, wiele kultur, bogata historia. Pomagamy zachować pamięć i prowadzić dialog”. Były one wystawione przez kilka tygodni w „Galerii Piastów”. Za jej przygotowanie odpowiadał Wojciech Kondusza (tekst, wybór zdjęć), Mariusz Kania (opracowanie graficzne), a organizatorem był Zbigniew Fudali.

Mówiono o nim także podczas spotkania jubileuszowego zorganizowanego w Legnickiej Bibliotece Publicznej przy ul. Piastowskiej. Zaproszono na nie władze miasta, reprezentantów współpracujących ze stowarzyszeniem instytucji, mediów oraz innych stowarzyszeń, a także członków, przyjaciół i sympatyków Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. To dzięki ich szlachetnej postawie i wsparciu finansowemu stowarzyszenie, działające *pro publico bono*, może realizować swe ambitne cele. Jubileusz był okazją, aby wszystkim serdecznie podziękować i wręczyć okolicznościowe medale.

## 2023 – kolejny pracowity rok

W bieżącym roku w działalności stowarzyszenia również nie zabrakło znaczących wydarzeń, które wzbogacą pamięć zbiorową legniczan. Bez wątpienia należały do nich przedsięwzięcia poświęcone upamiętnieniu życia i działalności Tadeusza Gumińskiego (1906–2003). W 2023 r. minęło trzydzieści lat od nadania temu wybitnemu legniczaninowi pierwszego po 1990 r. tytułu Honorowego Obywatela Legnicy i dwadzieścia lat od Jego śmierci. Był jednym z najbardziej zasłużonych mieszkańców Legnicy w powojennej historii miasta. Przez kilkadziesiąt lat był ostoją założonego przez siebie Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Był również inicjatorem, organizatorem i pierwszym kierownikiem legnickiego muzeum. To również dzięki Jego staraniom zaczął się ukazywać rocznik regionalny („Szkice Legnickie”). Miał też swój udział w powstaniu pierwszej powojennej monografii miasta (1977 r.). Jest także autorem najpopularniejszego i wielokrotnie wznawianego przewodnika po naszym mieście (*Legnica i okolice*). Przez dziesięciolecia troszczył się o legnickie zabytki i lokalne dziedzictwo. Był spoiwem łączącym legniczan w pracy społecznej na rzecz utrwalania wiedzy o mieście i regionie. Pozostawił także unikalny dziennik, prowadzony w Legnicy w latach 1950–1997, stanowiący bogate źródło historyczne zarówno o powojennym mieście, jak i Dolnym Śląsku oraz Polsce.

Mając na uwadze Jego dokonania, a zarazem nikłą o nich wiedzę w zbiorowej pamięci legniczan, stowarzyszenie postanowiło spopularyzować Jego życie i dzieło w formie pracy zbiorowej, w przygotowaniu której brało udział ponad trzydzieści osób. Na ponad sześciuset stronach znalazły się artykuły naukowe,

studia historyczne powstałe na podstawie Jego dziennika, teksty dotyczące szeroko rozumianej spuścizny tego zasłużonego człowieka, a także publikacje źródłowe oraz wspomnienia osób, które z nim współpracowały lub miały okazję go poznać<sup>27</sup>. Promocja tego imponującego wydawnictwa monograficznego pt. *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć* odbyła się 26 października, w dniu urodzin Gumińskiego, które stowarzyszenie postanowiło ogłosić Dniem Pamięci Tadeusza Gumińskiego. Poprzedziła ją sesja popularyzatorska dla uczniów, nauczycieli i miłośników historii miasta oraz zaprezentowanie okolicznościowej ekspozycji plenerowej (tekst i wybór zdjęć: Marek Żak, opracowanie graficzne: Mariusz Kania; pomysłodawca: Zbigniew Fudali). W tym samym dniu z inicjatywy stowarzyszenia uroczystie odsłonięto tablicę pamiątkową na ścianie budynku przy ul. Orzeszkowej 12/14, w którym mieszkał przez ponad dwie i pół dekady<sup>28</sup>.

Z innych wydarzeń 2023 r. należy wymienić dwa spotkania autorskie z wybitnymi artystami i ich twórczością, znanymi i uznanymi w Polsce i za granicą: rzeźbiarzem Zbigniewem Frączkiewiczem<sup>29</sup> (marzec, prowadzący: Barbara Pietras i Zbigniew Kraska) i malarzem tworzącym w nurcie realizmu magicznego Jarosławem Jaśnikowskim (wrzesień, prowadzący: Tomasz Grabowski i Z. Kraska), zorganizowane przy współudziale Muzeum Miedzi w Legnicy w ramach „Almanachu Sztuki Zagłębia Miedziowego”<sup>30</sup>. Przeprowadzono też po raz trzeci proces wyłonienia kandydata do Nagrody im. Jürgena Gretschela „Śląskie Niebo” (czerwiec–lipiec), którym został Robert Urbański, zgłoszony przez Teatr Modrzejewskiej w Legnicy. Warto jeszcze wymienić udział PiD w upamiętnieniu dwóch rocznic ważnych dla miasta: trzydziestej rocznicy wyjścia wojsk Federacji Rosyjskiej z Legnicy i Polski oraz trzydziestej rocznicy partnerstwa Legnicy z Wuppertalem. Tym wydarzeniom poświęcone zostały wspomnienia i artykuły w tegorocznym tomie „Legnickiego Almanachu” autorstwa W. Konduszy, Z. Kraski, Ernsta Andreasa Zieglera oraz Agnieszki Szydłowskiej-Szczecińskiej i Janiny Lisowskiej.

Jedenasty rok działalności stowarzyszenia zakończyła promocja piątego tomu „Legnickiego Almanachu” pod redakcją Macieja H. Dąbrowskiego i M. Żaka.

<sup>27</sup> *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć*, red. M. Żak, Legnica 2023.

<sup>28</sup> P. Krzyżanowski, *Na bloku przy Orzeszkowej odsłonięto tablicę Gumińskiego*, „Panorama Legnicka”, nr 44 z 31 X 2023, s. 7.

<sup>29</sup> *Spotkaj się ze Zbigniewem Frączkiewiczem*, „Panorama Legnicka”, nr 13 z 28 III 2023, s. 2. Zob. Z. Kraska, *Zbigniew Frączkiewicz – portret artysty, portret pokolenia, portret miejsca*, „Legnicki Almanach” 2022, s. 305–314.

<sup>30</sup> *Spotkanie autorskie z malarzem Jarosławem Jaśnikowskim*, <https://portal.legnica.eu/aktualnosci/spotkanie-autorskie-z-malarzem-jaroslawemjasnikowskim,19044,1,6.html> [dostęp: 2 XI 2023].



Dr Marek Żak przedstawia uczniom legnickich szkół średnich życie i dzieło T. Gumińskiego.  
Fot. A. Miernicki



Gratulacje od prezydenta miasta T. Krzakowskiego odbierali prezes i wiceprezes Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” W. Kondusza i M. Kubasik



Szanowny Pan  
*dr Wojciech Kondusza*  
Prezes Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”

*Z okazji jubileuszu 10-lecia działalności Stowarzyszenia „Pamięć i dialog” składam na ręce Pana Prezesa wyrazy szacunku i szczerego podziękowania za 10 lat pracy na rzecz Legnicy, za kolejne cenne inicjatywy, które przywracają legniczansom pamięć o ich Małej Ojczyźnie. Z prawdziwą satysfakcją odnotowuję twórczy i stale poszerzający się udział Stowarzyszenia w społecznym i kulturalnym życiu Legnicy.*

*Słowa te kieruję także do Pana Prezesa. W imieniu mieszkańców naszego miasta, a przede wszystkim czytelników Pana książek proszę przyjąć wyrazy uznania za ogrom wykonanej pracy, która wzbogaciła wielowątkową opowieść o historii naszego miasta.*

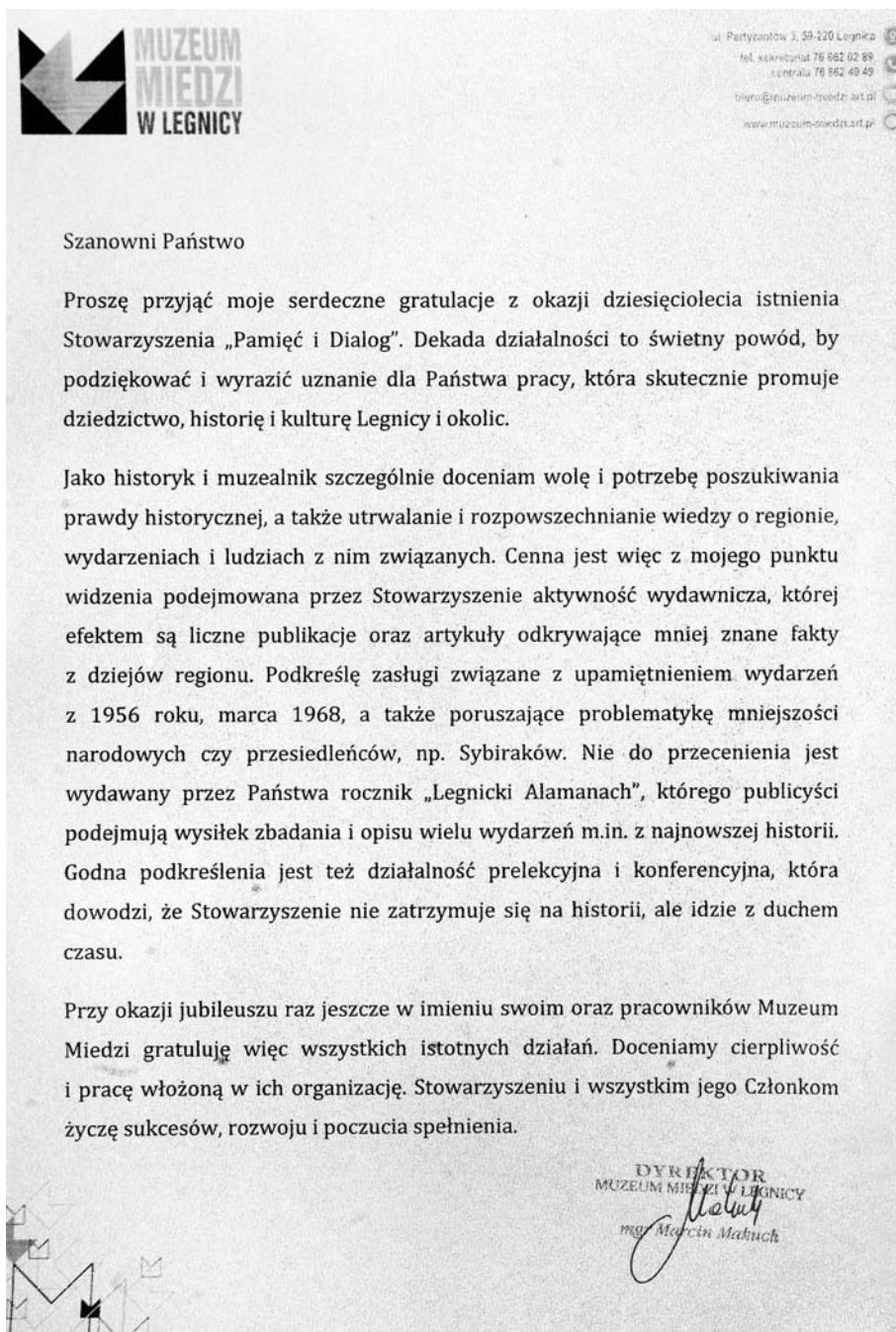
*Słowa poważania łączę z życzeniami wielu dalszych sukcesów w działalności kierowanego przez Pana Stowarzyszenia, którego ponadczasowe dzieło służyć będzie wielu pokoleniom legnicznan.*

Pozostając z szacunkiem

*Tadeusz Krzakowski*  
Tadeusz Krzakowski  
Prezydent Legnicy



*Legnica, 22 marca 2023 roku*



Pismo gratulacyjne Dyrektora Muzeum Miedzi w Legnicy Marcina Makucha. Fot. F. Grzywacz



LEGNICKA  
BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA

*Pan  
Wojciech Kondusza  
Prezes  
Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”  
w Legnicy*

*Z okazji Jubileuszu 10-lecia Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” w Legnicy, w imieniu własnym i pracowników Legnickiej Biblioteki Publicznej pragnę wyrazić nasz głęboki szacunek dla działalności Towarzystwa i serdecznie podziękować za długoletnią współpracę w realizacji zadań kulturalnych i edukacyjnych.*

*Poprzez swą intensywną pracę Towarzystwo wybitnie promuje historię Legnicy i aktywizuje jej mieszkańców. Państwa zaangażowanie, różnorodność oferty, gotowość do podejmowania wyzwań i realizowania potrzeb społeczności lokalnej są dla nas wybitnym przykładem.*

*Dziękujemy za przyjaźń i życzliwość, daleko wybiegające poza codzienne przedsięwzięcia. Życzymy kolejnych lat tak znakomitej i intensywnej działalności, dużo satysfakcji i sukcesów w odkrywaniu historii naszej małej Ojczyzny.*

*Z wyrazami głębokiego szacunku*

**Dyrektor**  
Legnickiej Biblioteki Publicznej

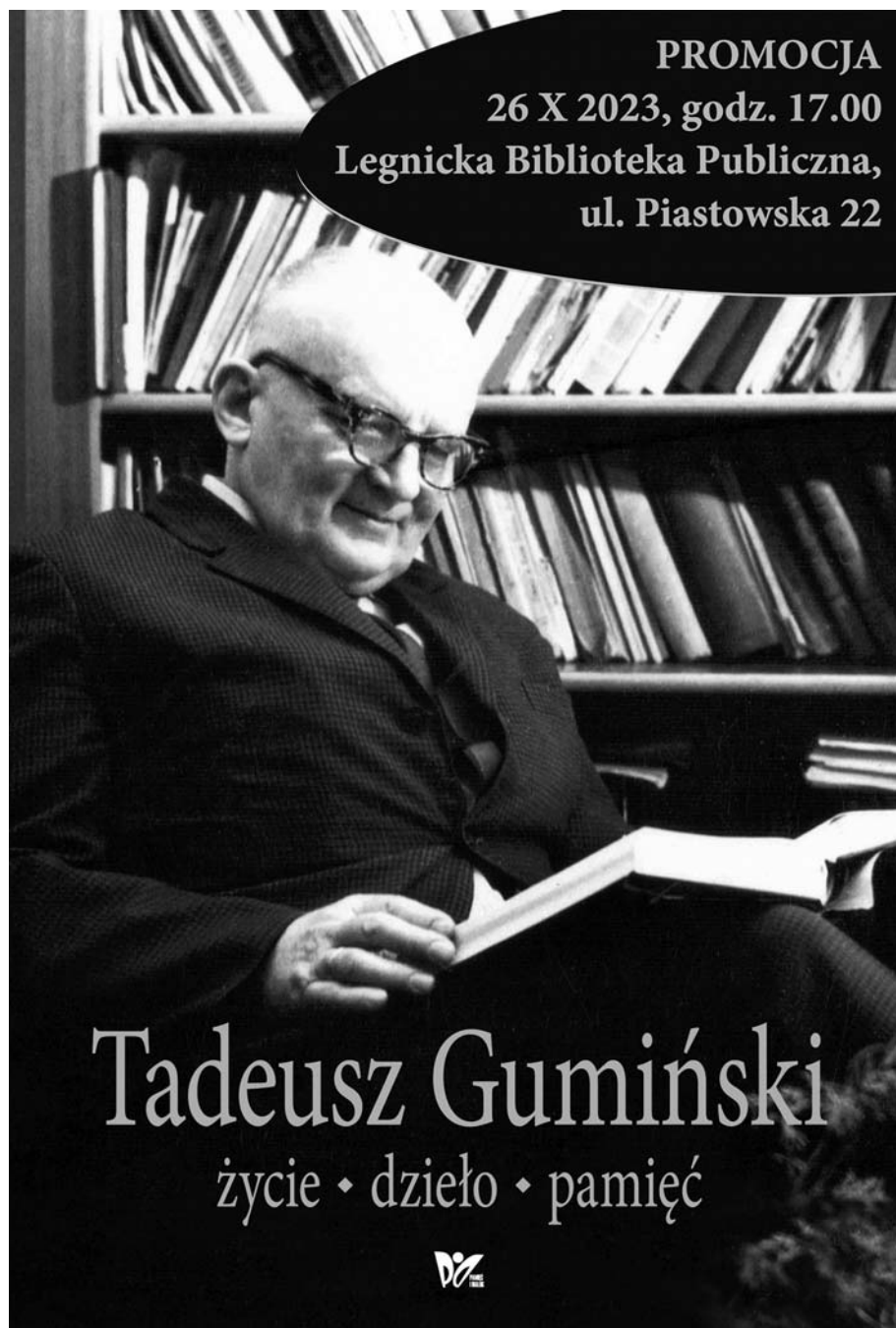
*Anna Gątońska*

Legnica, 22 marca 2023 r.




Pismo gratulacyjne prezesów Stowarzyszenia Kulturalnego „Krajobrazy” Tadeusza Samborskiego i Janiny Mazur. Fot. F. Grzywacz





**PROMOCJA**  
**26 X 2023, godz. 17.00**  
**Legnicka Biblioteka Publiczna,**  
**ul. Piastowska 22**

**Tadeusz Gumiński**  
życie • dzieło • pamięć



Plakat promujący Dzień Pamięci Tadeusza Gumińskiego. Fot. F. Grzywacz



Tablica pamiątkowa na budynku przy ul. Orzeszkowej 12/14 w Legnicy, w który mieszkał Tadeusz Gumiński. Fot. F. Grzywacz



Nagrodowy medal szklany w etui, projekt Damian Błaszczuk, firma Edmel. Fot. F. Grzywacz

Zbigniew Kraska

Stowarzyszenie Pamięć i Dialog

## Partnerstwo sztuki. Wymiana artystyczna Legnica – Wuppertal (1993–2023)<sup>1</sup>

W sferze relacji społecznych, obywatelskich, kulturowych pomiędzy obywatelami Polski i Niemiec absurdu zimnej wojny próbowano przełamywać bez rozgłosu już w latach pięćdziesiątych, ale dopiero konsekwencje przełomowej wizyty i gesty Willy'ego Brandta<sup>2</sup> w Warszawie uutorowała i „zalegalizowała” pierwsze kontakty. Do zawierania umów o społeczno-kulturalnej współpracy dochodziło najczęściej na poziomie lokalnym, samorządowym, ale pod „cichym” nadzorem służb państwowych. W tak drażliwym przypadku, jak relacje polsko-niemieckie, powojenne rany w sferze mentalnej były wciąż świeże, po obu stronach zresztą. Wśród doświadczonych wojną Polaków panowała nieufność, czasami nawet wrogość, wobec (intencji) niedawnych agresorów i okupantów. Sytuacja faktycznie nie była jednoznaczna, zwłaszcza co do intencji ofert współpracy ze strony niemieckiej. Procesów koncyliacyjnych nie ułatwiała głośna działalność niektórych organizacji i stowarzyszeń rewizjonistycznych w Republice Federalnej Niemiec, otwarcie głoszących powrót na utracone ziemie jako długofalowy cel swojej działalności. Pomimo takich niesprzyjających okoliczności Niemieczy przesiedleńcy inicjowali pierwsze próby nawiązania kontaktu z nowymi mieszkańcami i administratorami opuszczonych ziem. Oficjalną intencją było niesienie pomocy charytatywnej ludziom i miejscom, których zimnowojenna strategia pozbawiła szansy na skorzystanie z planu Marshalla. Zawołowanym celem – zobaczenie swoich własności, sentyment i tęsknota za swoją „małą Ojczyzną”, a u wielu – przeświadczenie o możliwym powrocie. Być może nardziny legnicko-wuppertalskiej współpracy były „łatwiejsze” ze względu na

---

<sup>1</sup> Artykuł z założenia poświęcony jest partnerskiej współpracy tylko w sferze sztuk plastycznych pomiędzy środowiskami artystycznymi/ artystami z obu miast.

<sup>2</sup> Wizyta W. Brandta w 1970 r. w Warszawie przeszła do historii m.in. z powodu wielkiego gestu pokory kanclerza, który przeprosił Polaków za drugą wojnę światową i ukląkł przed pomnikiem ofiar Bohaterów Getta. Podpisano wówczas także Układ o normalizacji stosunków między PRL i RFN, a 20 lat później – traktat graniczny.

to, że po jej obu stronach podmiotami byli tacy sami „przesiedleńcy”. O wielu aspektach tych trudnych początków przyszłego partnerstwa pomiędzy Legnicą i Wuppertalem pisze prof. Ernst Andreas Ziegler w tym numerze rocznika w swoim eseju „Wuppertal-Legnica. Wyjątkowe partnerstwo”.

## Partnerstwo miast Legnica–Wuppertal

W czerwcu 1993 r. w Legnicy prezydent miasta Edward Jaroszewicz i nadburmistrzynie Wuppertalu Ursula Kraus podpisali „Ramowe Porozumienie”<sup>3</sup> o współpracy między miastami Wuppertal w Republice Federalnej Niemiec i Legnicą w Rzeczypospolitej Polskiej. Przedmiotem nawiązanej oficjalnie współpracy partnerskiej była przede wszystkim szeroko rozumiana sfera społeczno-gospodarcza (administracja, gospodarka, urbanistyka i ochrona środowiska, oświata, pomoc społeczna, kultura, sport, turystyka). Celem była wymiana doświadczeń i nawiązanie przyjaznych relacji nie tylko pomiędzy urzędami i instytucjami, lecz nade wszystko między mieszkańcami obu miast. Tak rozumianemu partnerstwu patronują lokalne władze (funkcje koordynujące), ale jego treści i realizacja są głównie domeną konkretnych instytucji, firm, urzędów, organizacji, wreszcie – także prywatnych osób. W sferze kultury współpracę i wymianę prowadziły w różnym zakresie właściwie wszystkie główne placówki miasta, czyli Legnickie Centrum Kultury, Muzeum Miedzi, Teatr Modrzejewskiej oraz Galeria Sztuki<sup>4</sup>. Szczególnie trwałą, regularną i długoletnią okazała się współpraca w dziedzinie sztuki, którą animuje i prowadzi prawie przez cały okres partnerstwa Galeria Sztuki w Legnicy.

Już w następnym roku od podpisania Ramowego Porozumienia odbyła się pierwsza partnerska wystawa w siedzibie Legnickiego Centrum Kultury (od 1979 r.) ulokowanej w zabytkowym gmachu Akademii Rycerskiej (1994), jeszcze częściowo remontowanym po zwolnieniu go przez Armię Radziecką. „Notatki z życia kulturalnego Wuppertalu”<sup>5</sup> (8–28 kwietnia 1994) zaprezen-

<sup>3</sup> Pełny tytuł brzmiał: RAMOWE POROZUMIENIE o współpracy między miastami Wuppertal w Republice Federalnej Niemiec i Legnicą w Rzeczypospolitej Polskiej. Legnica, czerwiec 1993 (brak daty). Oprócz prezydenta i nadburmistrza porozumienie podpisali przewodniczący Rady Miejskiej Legnicy Marek Kozłowski i naczelny dyrektor miasta Wuppertal dr Joachim Cornelius. 13 września 1993 r. Porozumienie potwierdzono w Wuppertalu.

<sup>4</sup> W okresie partnerstwa miast zmieniały się nazwy instytucji kultury, ale tutaj podaję je w obecnym brzmieniu.

<sup>5</sup> Faktycznie pod takim tytułem pokazano dwie osobne ekspozycje: Krzysztofa Juretki i Jörga Lange (fotografik, dziennikarz, filmowiec-dokumentalista i wykładowca uniwersytecki). Ten drugi swoimi fotografiami przybliżył architekturę i codzienną atmosferę kilkusetletniego Wuppertalu.

wali dwaj artyści z Wuppertalu – fotografik Jörg Lange oraz malarz i rysownik Krzysztof Juretko<sup>6</sup>. Pokaz miał poniekąd symboliczny kontekst, bowiem jeden z uczestników reprezentujących „stronę niemiecką” był Polakiem i do tego pochodzącym z Legnicy. Do rodzinnego miasta powraca Juretko już jako coraz bardziej dostrzegalny w wuppertalskim środowisku artysta, świeżo przyjęty do prestiżowego Bergskiego Związku Artystycznego (BKG), ale w Legnicy nie był rozpoznawalny i dopiero debiutuje po tym, gdy w 1986 r. zmuszony był wyjechać z obiektywnych powodów do Niemiec. Wystawa była pierwszą w ojczystym kraju i w rysunkach przedstawiała niedawno rozpoczęty wieloletni projekt poświęcony znakomitemu Teatrowi Tańca Piny Bausch. Natomiast Jörg Lange w 34 barwnych fotografiach przybliżył legniczantom Wuppertal, pokazując bardzo ciekawą architekturę swojego miasta, łącznie ze słynną Schwebbahn. W otwarciu prezentacji uczestniczył m.in. prezydent Legnicy Edward Jaroszewicz i reprezentujący nadburmistrza Wuppertalu Dieter Fränzel, kierownik ds. kultury Urzędu Miasta w Wuppertalu. Wystawa ta okazała się efektywnym początkiem udanej, długoletniej współpracy i wymiany artystycznej pomiędzy naszymi miastami, które zaledwie rok wcześniej podpisały partnerską umowę wielostronnej współpracy.

W rewanżu już kilka miesięcy później duet legnickich autorów zademonstrował własną twórczość w Wuppertalu. Maria Antoniak pokazała serię obrazów pod wymownym tytułem „Kronika prywatnego życia” (BBK-Künstlerhaus, 1–22 października 1995 r.). Głowy i korpusy, poskręcane, zdeformowane tułowia czy inne fragmenty ludzkiej sylwetki sytuacyjnie zaaranżowane w wyabstrahowanym anturazju na płótnach artystki opowiadały o ludzkim uwikłaniu w swój los – człowieczą dolę, w której powaga, smutek i ból mieszają się z radością i codzienną witalnością egzystencji. Piotr Krzyżanowski, znany legnicki fotografik, fotoreporter i dziennikarz zademonstrował z kolei swoją niezwykłą spostrzegawczość i poczucie humoru w serii fotografii z życia codziennego Legnicy i jej mieszkańców (Rathaus Barmen, 2–26 października 1995 r.). Na tej samej wystawie w Ratuszu Barmen towarzyszył mu wspomniany wcześniej wuppertalczyk Jörg Lange, który zaprezentował fotograficzne reminiscencje z legnicką architekturą, powstałe podczas jego pobytu sprzed roku w naszym mieście w związku z wystawą swoich prac w Akademii Rycerskiej. Obie legnickie propozycje artystyczne odbywały się w ramach szerszego spotkania z polską sztuką i cieszyły się uznaniem publiczności w Wuppertalu, co odnotowano

---

<sup>6</sup> Sylwetkę tego artysty prezentujemy w tym numerze Legnickiego Almanachu.

w okolicznościowej publikacji-informatorze kulturalnym<sup>7</sup>. Warto wspomnieć, że dodatkowym legnickim akcentem w tym samym czasie była prezentacja rysunków Krzysztofa Juretki w Galerie Putty<sup>8</sup>.

## Partnerstwo sztuki jako dialog artystyczny

Następny pokaz artystyczny w ramach partnerstwa odbył się już w nowym tysiącleciu. Pod egidą wielce zasłużonego Bergiskiego Zrzeszenia Artystycznego (BKG)<sup>9</sup> wuppertalscy twórcy zaprezentowali swoją sztukę w Muzeum Miedzi na wystawie zatytułowanej „DIALOG I. Artyści Bergiskiego Zrzeszenia Artystycznego BKG z Wuppertalu w Legnicy”. Po stronie polskiej faktycznym organizatorem tego dużego i udanego przedsięwzięcia była Galeria Sztuki. Rysunek, malarstwo, rzeźbę i instalację zaprezentowało szesnastu uznanych artystów: Michael Alles, Johannes Birkhölzer, Hide Birkhölzer-Dehnert, Eellen Blank-Hasselwander, Manfred Feddersen, Hans-Jürgen Hiby, Krzysztof Juretko, Irmhild Löffert-Kresse, Hansgünter Ley, Kurt Luhn, Enric Rabasseda, Jochen Roedeszus, Rainer Rüggeberg, KH.W. Steckelings, Sabine Tschierschky, Dietmar Wehr oraz gościnnie Ingelore Schick-Kremendahl.

W poprzedzających pokaz rozmowach pomiędzy BKG, reprezentowanym przez jej przewodniczącego Haralda Nowoczina,<sup>10</sup> i Galerią Sztuki, w imieniu której występowałem, uzgodniono zasady współpracy. Zaproponowałem, aby wymianę artystyczną pomiędzy naszymi środowiskami potraktować długofalowo i systematycznie, aby zbiorowe pokazy organizowane były w interwale kilkuletnim, co najmniej pięcioletnim, a pomiędzy nimi byłyby prezentowane wystawy indywidualne artystów. Zasugerowany przy tej okazji tytuł (Dialog I) był konsekwencją potraktowania idei wymiany artystycznej jako długiej rozmowy, wielokrotnego dialogowania właśnie. Podmiotami tego porozumienia, czyli bezpośrednimi uczestnikami tak rozumianego partnerstwa i współpracy, mieli być artyści z naszych miast i ewentualnie z naszych regionów, natomiast

<sup>7</sup> „Begegnung mit Polen/Spotkanie z Polską. Wuppertal Legnica, October 1995”, s. 4, 5. Prezentacje polskiej sztuki odbywały się w ramach cyklicznego festiwalu pn. „Interkulturelle begehungen Wuppertal”.

<sup>8</sup> „Korpusy w ruchu. Rysunki z Teatru Tańca”, Galerie Putty, 5–31 X 1995.

<sup>9</sup> Założone w 1905 r. Bergische Kunstgenossenschaft Wuppertal to jedno z najstarszych w Niemczech stowarzyszeń artystycznych zrzeszających kilkaset czynnych artystów sztuk plastycznych.

<sup>10</sup> Harald Nowoczin (1942–2023) – długoletni przewodniczący BKG i faktyczny animator wymiany artystycznej ze strony niemieckiej, wielki przyjaciel Galerii Sztuki. Jego śmierć w sierpniu tego roku kładzie się cieniem smutku na rocznicowych obchodach partnerstwa miast.

organizatorami i operatorami – BKG ze strony Wuppertalu oraz Galeria Sztuki ze strony Legnicy, oczywiście we współdziałaniu lub porozumieniu z lokalnymi władzami i organizacjami artystycznymi. Atmosfera towarzysząca rozmowom była otwarta i serdeczna, ale słabością była asymetria statusu partnerów-organizatorów: BKG było organizacją o ograniczonych zasobach i możliwościach organizacyjnych w porównaniu z legnicką galerią, za którą stała siła publicznej instytucji – profesjonalna kadra, logistyka i zasoby materialne. Z kolei BKG niewątpliwie reprezentowało liczniejsze i z większym dorobkiem i prestiżem (pozycją) grono artystów. Dla „równowagi” więc włączono do legnickiej reprezentacji wybranych artystów z Zagłębia Miedziowego.

W sferze wymiany artystycznej od samego początku sytuacja nie była całkowicie klarowna. Autentyczne partnerstwo powinno być zawiązane bezpośrednio pomiędzy środowiskami artystycznymi oraz służyć samym artystom i być przez nich animowane. Właściwym partnerem dla BKG winno więc być adekwatnie konkretne stowarzyszenie artystyczne działające w Legnicy i reprezentujące miejscowe środowisko artystów. Tymczasem w mieście, podobnie jak w całym kraju, zawodowe organizacje artystyczne przeżywały poważny kryzys, od ponad dekady tkwiąc w rozproszeniu i uśpieniu, mimo demokratycznych przemian zachęcających do obywatelskiej aktywności. W 2001 r. część legnickich artystów należała do ogólnopolskiego ZPAP, niewielka część do lokalnego Stowarzyszenia Wolnej Sztuki (SWS),<sup>11</sup> a część w ogóle nie była zrzeszona. I choć do rozmów z niemieckimi partnerami zaproszony został Krzysztof Makowski<sup>12</sup>, artysta malarz i pedagog identyfikujący się z SWS, to jednak wszelkie zobowiązania organizacyjne wzięła na siebie Galeria Sztuki.

Taki podział ról funkcjonował przez cały dotychczasowy okres współpracy, przede wszystkim ze względów organizacyjnych i finansowych, ale także merytorycznych. Obie organizacje (SWS, ZPAP) nie dysponowały ani odpowiednimi pieniędzmi, ani możliwościami organizacyjnymi i logistycznymi pozwalającymi na fizyczną wymianę wystaw, bo wiązało się to ze sporymi kosztami. Chcąc zrealizować taki projekt, za każdym razem musiały zdobyć środki na taki cel

<sup>11</sup> ZPAP – Związek Polskich Artystów Plastyków (zał. 1911) miał ogromne tradycje, ale po latach zawieszenia wznawiał działalność w latach 90. z różnorakim natężeniem w różnych okręgach i miejscowościach. W tamtym czasie nie wszyscy pamiętali lub przyznawali się do członkostwa w ZPAP, bo kojarzył się tylko z PRL (niesłusznie). SWS – działające lokalnie stowarzyszenie zostało założone przez artystów głogowskich 26 września 2001 r. z aspiracją do zrzeszania wszystkich twórców Zagłębia Miedziowego.

<sup>12</sup> Krzysztof Makowski czynnie wspierał wymianę i napisał jeden z tekstów „powitalnych” w towarzyszącym wystawie katalogu.

od lokalnego urzędu miasta lub od sponsorów – firm czy osób prywatnych, co okazywało się zadaniem z rzadka skutecznym.

Najczęściej więc potrzebne było publiczne wsparcie (dotacja) za pośrednictwem jakiejś miejskiej czy państwowej instytucji, w tym przypadku Galerii Sztuki. Tamta pierwsza wystawa grupowa artystów z Wuppertalu nie doszłaby do skutku z powodów formalnych, gdyby nie Galeria Sztuki. Jako kraj nie byliśmy wtedy jeszcze w UE, więc formalności celne były wymagane, zawile i uciążliwe, czasami wymagały też kaucji finansowych. Żadna z organizacji nie była w stanie tego przygotować, monitorować, a Urząd Celny traktował takie podmioty podejrzliwie. W tej sytuacji cały wysiłek organizacyjny i finansowy (kaucja) wzięła na siebie Galeria Sztuki, dzięki czemu wystawa mogła legalnie zaistnieć w Legnicy.

Z jeszcze większym trudem organizacyjnym i finansowym odbywała się wystawa legnickich artystów w Wuppertalu w 2004 r. Zanim do niej doszło, jeszcze w 2002 r. zaprezentowało się w Galerii Sztuki dwoje artystów z zaprzyjaźnionego miasta, ale o polskich korzeniach: Katarzyna Kolesińska pokazała interesujące, abstrakcyjne malarstwo, natomiast Zbigniew Pluszyński serię oryginalnych fotografii, głównie portretów.

Obszerny pokaz środowiska plastycznego Legnicy w Wuppertalu, pierwotnie planowany w 10. rocznicę zawiązania partnerstwa miast, ostatecznie doszedł do skutku rok później i jak na ówczesne możliwości organizacyjne i logistyczne Galerii, było to ogromne przedsięwzięcie. Wystawa odbyła się w oryginalnym, specyficznym miejscu, bo w adaptowanej właśnie na hotel dawnej, XIX-wiecznej hurtowni i fabryce przędzy C. Benratha, współcześnie nazwanej Artfabrik<sup>13</sup>. Salą ekspozycyjną było mieszczące się w przyziemiu i na parterze rozległe foyer w stanie surowym, jeszcze bez wyposażenia, które uniemożliwiłoby prezentację. Wykorzystując oryginalne ściany budynku i specjalnie zbudowane konstrukcje na stelażach, udało się zaprezentować ponad sto prac, głównie malarstwo, grafikę i rysunki, ale nie zabrakło też niewielkich rzeźb Grzegorza Niemyjskiego. Na wystawie obecne były dzieła wszystkich ówczesnych legnickich artystów, mieszkających tutaj aktualnie oraz niektórych z Zagłębia Miedziowego. Wernisaż był ważnym towarzysko-kulturalnym wydarzeniem z udziałem przedstawicieli

<sup>13</sup> „C. Benrath jun. AG” (później KUAG) funkcjonowała w l. 1879–1995. Po przejściu przez rodzinę Bethe (Fundacja Bethe) budynek został przekształcony w Artfabrik Hotel. Nazwa wzięła się od stylu aranżacji hotelu: każdy pokój miał oryginalne wyposażenie i dekoracje ściennie przygotowane przez artystów plastyków, podobnie jak inne funkcjonalne pomieszczenia (foyer, restauracja etc.). Niestety, ten na wskroś oryginalny hotel nie utrzymał się. Przez pewien czas służył jako azyl dla uchodźców (od 2015) i emigrantów (m.in. dla Ukraińców w 2022 r.), a obecnie postanowiono zlokalizować w nim nowe liceum.



władz Wuppertalu. Sama wystawa spotkała się z dużym zainteresowaniem publiczności, a część prac zostało kupionych.

W tym samym miejscu w 2006 r. pokaz został niejako powtórzony pod nazwą „Schöpfungswege” (Drogi twórcze). Kuratorka Magda Bańska z Galerii Sztuki zaprosiła do udziału 40 artystów z Legnicy i Zagłębia Miedziowego. Pokazano też prace nestora środowiska legnickiego, nieżyjącego już prof. Bronisława Chyły. W tym samym roku Galeria Sztuki była organizatorem wystawy Anniki Weber pt. „Obce ciała”, na której utalentowana artystka zaprezentowała nader ciekawe prace (Muzeum Miedzi). Z kolei w 2007 r. młoda, zdolna malarka Julia Rütther demonstrowała w Galerii wystawę abstrakcyjnych obrazów pn. „The Pattern Paintings”.

W 2012 r. „Grupa 6 PACK”<sup>14</sup> z Wuppertalu, realizująca własny, długoterminowy projekt z artystami z miast partnerskich, poprosiła Galerię o zaproponowanie reprezentanta środowiska legnickiego. Zaproszenie do projektu „Przeziadka” podjęły trzy osoby, rodzinny duet artystyczny Dagmara Angier-Sroka i Bartek Sroka oraz rzeźbiarz Grzegorz Niemyjski. Legnicka „Przeziadka” była elementem i etapem szerszego międzynarodowego projektu „Moving Art Box”, organizowanego przez Galerię Neuer Kunstverein z Wuppertalu, którego ideą było twórcze działania i podróż, a symbolem jest „skrzynia sztuki” przemierzająca Europę. Wiosną 2013 r. efekty artystyczne projektu zaprezentowane zostały na specjalnej wystawie w Wuppertalu z udziałem wymienionych legnickich artystów.

W 2013 r. dwudziestą rocznicę partnerstwa miast skwitowano w Legnicy aż dwoma okolicznościowymi wystawami: w głównym salonie Galerii Sztuki grupową pt. „Blüher/Näher”<sup>15</sup> i w Galerii Ring indywidualną Krzysztofa Juretki pt. „Przerysowania –dialektyczny dyskurs rysunków”. Obu wystawom towarzyszyły katalogi, a one same cieszyły się ogromnym zainteresowaniem.

Dwa lata później w nowej siedzibie i salonie wystawowym Studia-BKG sześcioro artystów (Dagmara Angier-Sroka, Marta Grzesik, Grzegorz Matwiejszyn, Grzegorz Niemyjski, Paulina Skurzyńska, Norman Smużniak) przedstawiło aktualną, krótką wizytówkę legnickiej sztuki na wystawie zatytułowanej „Einblick aus Legnica/Liegnitz”. W tym samym roku dr Andreas Steffens z Wuppertalu w ramach partnerskiej współpracy wygłosił referat podczas organizowanego

<sup>14</sup> Nazwa grupy (i projektu zarazem) pochodzi od liczby jej członków: Regina Friedrich-Körner, Renate Löbbecke, Peter Klassen, Bodo Berheide, Nanny de Ruig, Jörg Lange (uczestnik pierwszej wystawy w Legnicy w 1994 r.) oraz od liczby ścian „skrzyni, pudła sztuki”, która w ich sztandarowym, międzynarodowym projekcie ma podróżować po miastach partnerskich Wuppertalu i angażować w projekt miejscowych artystów.

<sup>15</sup> Wystawa z cyklu „DIALOG III. Partnerstwo dla sztuki. Artyści BKG z Wuppertalu w Legnicy”, Galeria Sztuki, 4–27 października 2013 r. Prezentowano prace 10 artystów: M. Alles, J. Birkhölzer, A. Gross, J. Juretko, R. Kau, R. Künzler, E. Rabasseda, J. Roedszus, Ch. Stüben.

przez Galerię Sztuki seminarium na temat geograficznych aspektów sztuki pt. „Tak daleko, tak blisko. Geografia sztuki w dobie globalizmu”. W seminarium uczestniczył również Krzysztof Juretko, zarazem uczestnik prezentowanej w tym czasie XXVII Wystawy Plastyki Zagłębia Miedziowego.

W 2018 r. przypadła 25. rocznica współpracy partnerskiej, którą miasto zamierzało uczcić uroczystie i odpowiedniej rangi wydarzeniami. Galeria Sztuki włączyła się do obchodów dużą prezentacją artystów z Wuppertalu na wystawie „GEO-RELATION 51°N Wuppertal-Legnica”. W tytule nawiązano do geograficznego „powinowactwa” naszych miejscowości, które leżą na identycznej szerokości geograficznej północnej. W wystawie wzięło udział czternastu artystów reprezentujących oba związki BKG i NKW<sup>16</sup> oraz niezrzeszonych. Z nadzieją na spójny i wartościowy artystycznie przekaz nadzór merytoryczny i kuratorski powierzono wuppertalczykom Krzysztofowi Juretce i Andreasowi Steffensowi. Wystawie towarzyszył aneks w postaci pokazu prac Bartka Juretki i Martina Rybackiego, powstałych w trakcie rezydencji artystycznej w Legnicy odbywanej na zaproszenie Galerii Sztuki. W towarzyszącym wystawie katalogu potwierdziłem wolę dalszej współpracy artystycznej i wyraziłem nadzieję na jej zintensyfikowanie, m.in. poprzez szersze zaangażowanie artystów nie tylko zrzeszonych w BKG, lecz także w innych organizacjach i grupach oraz funkcjonujących niezależnie na rynku sztuki. Ponadto, aby pokazy były bardziej systematyczne, miały większą rangę i były wpisane do stałego kalendarza imprez w obu miastach, np. pod ogólnym hasłem ART.-RELATIONS 51°N. Wreszcie, by wymianie towarzyszyły regularne rezydencje artystyczne, zwłaszcza młodych twórców, które właśnie zainicjowano, a ich końcowym efektem będzie wystawa indywidualna w naszej galerii.

W 2020 r. doszło do pierwszej z nich: Martin Rybacki przedstawił w Galerii Ring „Autoportret z czasów młodości”, czyli serię niezwykle plastycznych wariacji na swój temat, świetnych realistycznych autoportretów z dystansem i autoironią zawieszonych w symboliczno-abstrakcyjnym anturazie. Rybacki, rocznik 1982, a więc w potocznej nomenklaturze „młody artysta”, przy okazji już w tytule wystawy potwierdził swoje wysokie poczucie humoru.

## Współpraca kulturalna z Caritas Wuppertal

Współpraca w zakresie szeroko rozumianej plastyki płynęła dwoma nurtami wyznaczanymi przez charakter prezentowanej oferty. Z jednej strony były to

<sup>16</sup> Neuer Kunstverein Wuppertal – założone w 2009 r. stowarzyszenie artystyczne liczy ok. 60 członków i zajmuje się promocją najnowszej sztuki. Posiada swoją siedzibę-galerię przy Hofaue 53.

klasyczne gatunki sztuki – od rysunku i grafiki, przez malarstwo, po ceramikę, szkło i rzeźbę. Z drugiej – biżuteria artystyczna<sup>17</sup> (przez jednych zaliczana do czystej sztuki, a przez innych do designu), w której prezentacji i promocji galeria specjalizuje się od ponad 40 lat. Właśnie tym rodzajem sztuki jako „specjalnością domu” Legnica chciała się podzielić z partnerskim miastem, co już wraz z pierwszym pokazem spotkało się z wielkim zainteresowaniem i w konsekwencji – zaproszeniem do kolejnych.

Historia tej udanej kooperacji zaczyna się mocnym akcentem w październiku 2005 r., którym była duża prezentacja pod nazwą „Współczesna polska sztuka złotnicza” w Katholische Stadthaus. Trzy lata później rozpoczęto nowy rozdział długoletniej współpracy wystawienniczej z Międzynarodowym Centrum Spotkań CARITAS<sup>18</sup>. Ta dobrze znana legniczansom organizacja i instytucja nie tylko działa charytatywnie w ramach swojej statutowej powinności, ale też prowadzi szeroką działalność kulturalną. Od dziesięciu lat zarządza nią Anita Dąbrowski, znakomita organizatorka i znawczyni sztuki i kultury. Pod jej kuratelą organizowany jest m.in. bardzo ciekawy Festiwal Ost-West Kontakte. Wuppertalski oddział Caritas był niezwykle ważnym partnerem ogólnej współpracy z Legnicą i dodatkowo – wymiany kulturalnej w zakresie sztuki, realizowanej głównie z Galerią Sztuki. Na początku Caritas wspomagał wymianę z BKG poprzez zapewnienie gościny pracownikom galerii, którzy przewozili i montowali wystawy. Użyczał służbowego mieszkania wraz z zaopatrzeniem w artykuły spożywcze, dzięki czemu licząca każdą złotówkę galeria oszczędzała na kosztach delegacji. Początkowa „pomoc socjalna” przerodziła się w regularną współpracę kulturalną. Po pierwszym, wydawało się incydentalnym pokazie biżuterii w Katholische Stadthaus, przyszły następne zainicjowane zaproszeniem od dyrektor Dąbrowski i odbywane już w murach siedziby Caritas Wuppertal przy Hünefeldestrasse. Zaczęło się od prezentacji biżuterii artystycznej towarzyszącej tradycyjnemu corocznemu koncertowi świątecznemu, który Caritas organizuje dla obcokrajowców, w tym Polonii, i mieszkańców miasta. Ogromna popularność bogatej i atrakcyjnej wizualnie wystawy „Czas srebra i bursztynu” (2008) sprawiła,

<sup>17</sup> W polskim nazewnictwie w tej kwestii panuje ogromny bałagan. Pojęcia „biżuteria artystyczna” używa się dla określenia biżuterii o charakterze unikatowym, designerskim, gdzie ważniejszy od użytkowej funkcji ozdoby jest przekaz, komunikat, wypowiedź artystyczna jak w tzw. sztukach czystych, a w odróżnieniu od rzemiosła. Zamiennie, ale bardzo nieprecyzyjnie używa się też określenia sztuka złotnicza lub sztuka biżuterii.

<sup>18</sup> Caritas Wuppertal charytatywnie zaangażowany jest w partnerstwo miast praktycznie prawie od samego początku. OST-WEST KONTAKTE FESTIVAL prezentuje sztukę i kulturę nie tylko z krajów dawnego bloku socjalistycznego. Caritas organizuje m.in. regularne spotkania z wybitnymi przedstawicielami polskiej kultury – muzykami, literatami, plastykami, etc.

że zaproszenie wielokrotnie potem ponawiano, wpisując niejako pokaz biżuterii artystycznej do świątecznej tradycji gospodarzy.

Biżuteria z polskim bursztynem cieszyła się niezmiernym powodzeniem, dlatego w kolejnych ekspozycjach przeważały prace z jego wykorzystaniem: „Nasz bursztyn” (2009), „Natural, mystic, avant-garde” (2015). Warto tutaj podkreślić, że od tej edycji wystawy odbywały się w nowo wybudowanej sali „KuKuNa Atelier”, „Simple and Beautiful” (2017), „Biżuteria i styl” (2018). Była to jak dotąd ostatnia z serii wystaw popularyzujących świetną polską biżuterię i jej projektantów oraz legnicką Galerię Sztuki, jako jej znanego w skali europejskiej promotora. Można wyrazić nadzieję, że dyrektorka Caritasu Anita Dąbrowski i kuratorka wystaw Monika Szpatowicz, znawczynie i ekspertki w tej dziedzinie, animujące do tej pory tę współpracę, nie powiedziały ostatniego słowa i jeszcze nie raz przygotowują atrakcyjne pokazy polskiego „małego designu”.

## Zamiast podsumowania

Trzydzieści lat kontaktów w sferze sztuki pomiędzy artystami z Legnicy i Wuppertalu miało lepsze i słabsze momenty. Choć z różnym natężeniem, relacje środowiskowe trwały i rozwijały się ku pożytkowi mieszkańców oraz artystów obu miast, którzy mogli je oglądać, podziwiać lub krytykować, a nawet kupować. Wspólnie zrealizowano kilkadziesiąt projektów, spotkań, wydarzeń artystycznych. Było to zasługą wielu osób i instytucji. Po stronie polskiej, oprócz wszystkich pracowników Galerii Sztuki, wymienić należy m.in. Janinę Lisowską, Agatę Tokarz-Puzio, Krzysztofa Kostrzanowskiego, natomiast ze strony niemieckiej Haralda Nowoczina, Monikę Heigermoser, Anitę Dąbrowski, Matthiasa Nocke, Franka N, no i oczywiście „polskiego łącznika” Krzysztofa Juretkę<sup>19</sup>. O tym, że sztuka jest najlepszym środkiem do zrozumienia i współpracy (także gospodarczej) między narodami, państwami, wiedzieli już ojcowie założyciele Wspólnej Europy. Poznawanie się poprzez sztukę często oznacza niwelowanie utrwalonych w przeszłości stereotypów, co jest bezcenną wartością samą w sobie. Nie powinniśmy zapominać o tej banalnej prawdzie, lecz ją pielęgnować.

Dlatego wypada wyrazić nadzieję, że zarówno partnerstwo miast, jak i partnerstwo sztuki pomiędzy Legnicą i Wuppertalem będzie jeszcze długo kontynuowane.

---

<sup>19</sup> Krótkie komentarze przyjaciół z Wuppertalu na temat współpracy artystycznej z Legnicą zamieszczono pod po niniejszym artykule na stronie [www.stowarzyszenia.PiD](http://www.stowarzyszenia.PiD).

Zdzisław Kryściak

PTTK Łowicz

## A wszystko zaczęło się w Legnicy... Łowickie obchody dwudziestej rocznicy śmierci Tadeusza Gumińskiego

Łowicz to miasto mojej młodości. Tutaj ukończyłem szkołę średnią, miałem najlepszych, wiernych przyjaciół. Stąd też zawsze z prawdziwym wzruszeniem kieruję się do tego załążka Mazowsza, z którym łączą mnie nie tylko rozliczne wspomnienia, ale także potrzeba wzbogacenia jego wartości kulturalnych.

Fragment wpisu Tadeusza Gumińskiego w księdze pamiątkowej  
Miejskiej Biblioteki w Łowiczu z 10 listopada 1988 r.

### Pomysł zaszczepić wśród innych

Podczas wizyty na początku 2023 r. w Legnicy postanowiłem odwiedzić grób Honorowego Obywatela Łowicza Tadeusza Gumińskiego (1906–2003), czynię tak często, gdy bywam w miejscach związanych z pobytem znanych łowiczian. Tak było i tym razem, w Legnicy odbywało się Forum Przewodników Turystycznych, w którym uczestrzyłem, więc była i wizyta na cmentarzu, zapalenie zniczy pamięci od Koła Przewodników Terenowych im. Anieli Chmielińskiej w Łowiczu oraz łowickiego Oddziału PTTK. To wtedy uświadomiłem sobie, że mija właśnie 20 lat od śmierci tej zasłużonej dla Łowicza, a nawet bardziej dla Legnicy postaci.

Po powrocie do Łowicza zaproponowałem Zarządowi Koła Przewodników organizację obchodów upamiętniających Tadeusza Gumińskiego, co zyskało przychylną decyzję zarządu koła, następnie zaś poinformowano Zarząd Oddziału PTTK, że koło wychodzi z taką inicjatywą. Rozpoczęły się więc konkretne działania.

10 marca 2023 r. zainicjowano spotkanie z przedstawicielami kilku instytucji i organizacji łowickich w siedzibie Biblioteki Miejskiej im. Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego. W zorganizowanym 13 marca spotkaniu wzięli udział przed-

stawiciele przewodników turystycznych (Zdzisław Kryściak), oddziału PTTK (Michał Zalewski), biblioteki miejskiej (Magdalena Pakulska), Archiwum w Warszawie Sekcja w Łowiczu (Anna Chmielewska), Łowickiego Ośrodka Kultury (Ewa Zbróg), Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk (Tadeusz Żaczek) i Koła Wychowanków i Wychowanek Szkół Średnich Ogólnokształcących (Marzena Kozanecka-Zwierz). Już przy pierwszym spotkaniu zrodził się pomysł przygotowania kilku inicjatyw krajoznawczych przez środowisko PTTK, a także zorganizowania wystawy wydawnictw Tadeusza Gumińskiego przez Bibliotekę Miejską, wspólnego działania redakcji „Nowego Łowiczana” i ŁOK w przypomnieniu „wywiadu-rzeki” z Tadeuszem Gumińskim wydanej drukiem w niewielkim nakładzie w 2004 r. Koło Wychowanków zaplanowało odbycie spotkań z młodzieżą miejscowego liceum. Z kolei ŁTPN postanowiło przyłączyć się do organizowanej wystawy. Zrodził się też pomysł „wieczoru wspomnień” o Tadeuszu Gumińskim przy okazji ewentualnej promocji publikacji wspomnianego wywiadu. Z czasem do grona instytucji honorujących obchody 20. rocznicy śmierci Tadeusza Gumińskiego dołączyła Powiatowa Biblioteka Publiczna im. ks. Stefana Wysockiego oraz Łowicki Uniwersytet Trzeciego Wieku.

Na początek działań rocznicowych postanowiono wystąpić do burmistrza Łowicza Krzysztofa Jana Kalińskiego, uczestniczącego również w pierwszym spotkaniu, o objęcie wydarzeń jubileuszowych w okresie czerwiec-październik 2023 r. Honorowym Patronatem. Burmistrz przyjął naszą propozycję.

Na profilu Facebook Koła Przewodników powstało wydarzenie „20. rocznica śmierci Tadeusza Gumińskiego – Honorowego Obywatela Łowicza”. Postanowiono, że na profilu wydarzenia na bieżąco będą zamieszczane informacje o różnych inicjatywach związanych z obchodami rocznicowymi. Krótko scharakteryzowane zostały też wspomniane wyżej instytucje i organizacje biorące udział w obchodach. Administratorem wydarzenia był piszący te słowa. Opracowano okolicznościowy plakat, na którym znalazła się postać Tadeusza Gumińskiego z logami uczestniczących instytucji i stowarzyszeń. Plakaty zaistniały w przestrzeni miejskiej, w siedzibach wspomnianych placówek i na tablicach ogłoszeń w mieście. Przystąpiono do realizacji poszczególnych przedsięwzięć.

## Na krajoznawczych ścieżkach Tadeusza Gumińskiego

W obchody rocznicowe włączyły się wszystkie kluby łowickich krajoznawców. Koło Przewodników w ramach corocznie organizowanych wakacyjnych dyżurów przewodnickich „Przewodnik czeka – poznaj Łowicz z przewodnikiem PTTK” zorganizowało cykl trzech spacerów tematycznych. Ich tematyka została oparta



Rajd rowerowy szlakiem Tadeusza Gumińskiego zorganizowany przez Klub Turystyki Kolarskiej „Szprycha” w trakcie postoju w Skrzyszewach, 12 sierpnia 2023 r. Zbiory autora



Rajd pieszy PTTK śladami Tadeusza Gumińskiego. Zdzisław Kryściak opowiada o miejscowości Kaczkowizna (gmina Żychlin), 23 września 2023 r. Zbiory autora

o rozdziały monografii Łowicza napisane przez Gumińskiego. 9 lipca Agnieszka Walczak-Caban poprowadziła mieszkańców miasta i turystów szlakiem „Wielka Wojna w Łowiczu 1914–1918 według Tadeusza Gumińskiego”. Następnie 23 lipca Zdzisław Kryściak powędrował przez „Łowicz w II RP według Tadeusza Gumińskiego”. Kolejny spacer odbył się w sierpniu, prowadziła go Katarzyna Tracz szlakiem „Łowicz w latach 1864–1918 według Tadeusza Gumińskiego”.

12 sierpnia 2023 r. Klub Turystyki Kolarskiej „Szprycha” zorganizował rowerowy rajd upamiętniający Honorowego Obywatela Łowicza. Wyprawa rozpoczęła się w Łowiczu i prowadziła przez Złaków Kościelny, Retki, Luszyn. Po przejechaniu około 35 km grupa dotarła do głównego celu rajdu, czyli do miejscowości Skrzeszewy, gdzie 26 października 1906 r. przyszedł na świat Tadeusz Gumiński. Jego ojciec, Michał Piotr, był administratorem majątku ziemskiego w Skrzeszewach, a gniazdem rodzinnym była wieś Słomków. Obie te miejscowości obecnie znajdują się w gminie Pacyna. W XIX-wiecznym pałacu w Skrzeszewach uczestnicy rajdu zwiedzali kaplicę pałacową. Po krótkim odpoczynku dalsza trasa prowadziła do Żychlina. Tu również zamieszkiwała rodzina Gumińskich. Następnie uczestnicy rajdu udali się w kierunku Śleszyna, gdzie zwiedzano klasycystyczny kościół pw. św. Aleksandra. Szlak rajdu prowadził przede wszystkim przez dolinę rzeki Słudwi i Przysowy, o której jako miejscu rodzinnych majątków w swoim biogramie wspominał nasz Bohater. Jego trasa liczyła ok. 75 km, a uczestniczyło w nim 27 osób, w tym goście z Żychlina, Płocka, Gąbina, Kutna i Domaniewic. Komandorem wyprawy był Adam Szymański, prezes klubu rowerowego.

Kolejnym wydarzeniem łowickiego PTTK był zorganizowany 26 sierpnia 2023 r. jubileuszowy X Spływ Kajakowy „Z Soboty w sobotę”. Był on też okazją do przypomnienia postaci Tadeusza Gumińskiego i jego dokonań w dziedzinie turystyki kajakowej w regionie, ponieważ był on propagatorem kajakarstwa, w 1929 r. zorganizował wyprawę kajakową z Łowicza do Poznania. Ówczesny szlak prowadził Bzurą w kierunku Łęczycy (pod prąd), następnie kajakarze przepłynęli Nerem i Wartą do stolicy Wielkopolski. Relację z tej wyprawy Gumiński zamieszczał w tygodniku „Łowiczanie”. Wspomniany spływ PTTK został dedykowany właśnie Jemu, a jego uczestnicy mieli okazję m.in. poznać wątki z życia patrona spływu. Komandorami wyprawy były Dagmara Dobosz i Agnieszka Kolka.

Z kolei 23 września zorganizowano rajd pieszy „Śladami Tadeusza Gumińskiego”. Licząca 14 km trasa przebiegała przez miejsca związane z Gumińskimi, od Kaczkowizny przez Skrzeszewy do Żychlina. Jego organizatorami byli: Koło Przewodników Terenowych im. Anieli Chmielińskiej w Łowiczu i Klub Turystyki Pieszej „Z buta”, działające przy łowickim oddziale PTTK. Rajd został zorganizowany w ramach Ogólnopolskiej Sztafety Turystycznej PTTK.



Uczestniczyło w nim 20 piechurów. Na trasie piszący te słowa opowiadał o życiu Tadeusza Gumińskiego i ciekawych krajoznawczo miejscach na szlaku. Dla każdego z uczestników zarówno rajdu rowerowego, jak i wędrowki pieszej przewidziano pamiątkowy znaczek z postacią Tadeusza Gumińskiego. W organizację wydarzenia włączyli się przewodnicy Zdzisław Kryściak i Katarzyna Tracz, a z ramienia KTP „Z buta” przewodnicy Turystyki Pieszej Aneta i Kinga Kryściak oraz Renata Chlebna.

W pierwszych dniach sierpnia 2023 r., w ramach zorganizowanego przez Klub Turystyki Pieszej „Z buta” integracyjnego wyjazdu, przedsięwzięto wyprawę do tzw. Krainy Wygasłych Wulkanów. Organizatorem wyjazdu byli Michał Zalewski i Marzena Kozanecka-Zwierz. Uczestnicy wędrowali w dolinie rzeki Kaczawy, po której przewodnik opracował Tadeusz Gumiński, a następnie zwiedzali Legnicę, z którą był związany przez kilka dziesięcioleci. Swoją wizytę rozpoczęli od Bramy Głogowskiej, dalej był zamek piastowski, kościół pw. Apostołów Piotra i Pawła – tuż obok fontanny Neptuna, Stary Ratusz, pomnik Julka, kamieniczki Śledziówki i budynek Teatru im. H. Modrzejewskiej. Niestety, uczestnicy nie mieli okazji odwiedzić Muzeum Miedzi, gdyż tego dnia było zamknięte. Przez cały spacer po mieście prowadził uczestników przewodnik po Legnicy autorstwa Tadeusza Gumińskiego i Edwarda Wiśniewskiego. Na zakończenie wędrowki po Legnicy uczestnicy wyjazdu klubowego odwiedzili cmentarz komunalny i grób Honorowego Obywatela Legnicy, Żychlina i Łowicza, gdzie zapalono znicze. Nastąpiło to na dwa tygodnie przed rocznicą śmierci Tadeusza Gumińskiego.



Wycieczka z Łowicza przy grobie Tadeusza Gumińskiego, początek sierpnia 2023 r. Zbiory autora

## Wystawy, wspomnienia, wykłady, archiwa...

23 sierpnia 2023 r. w Miejskiej Bibliotece im. Andrzeja Kazimierza Cebrowskiego w Łowiczu odbyła się uroczystość otwarcia wystawy „Tadeusz Gumiński (1906–2003). Działalność piśmiennicza i popularyzatorska”. W wydarzeniu uczestniczyło blisko 40 osób. Uroczystość przypadła dokładnie w 20. rocznicę urodzenia Tadeusza Gumińskiego. Na wystawie zaprezentowano Jego różnorodną działalność badawczą, pisarską i społeczną, m.in. znalazły się publikacje wydane w serii zeszytów naukowych Mazowieckiego Ośrodka Badań Naukowych – Stacja Naukowa w Łowiczu, monografia *Łowicz. Dzieje miasta*, artykuły w prasie lokalnej, wycinki prasowe oraz wiele zdjęć z wizyt Gumińskiego w Łowiczu. Zgromadzone materiały pochodziły ze zbiorów biblioteki. Ponadto na wystawie pokazano replikę medalu Honorowego Obywatela Łowicza, który w 1997 r. otrzymał Tadeusz Gumiński oraz uchwałę o nadaniu tej godności przyznaną przez Radę Miejską w Łowiczu. Obok bogatego księgozbioru znalazły się też Księgi Pamiątkowe z licznymi wpisami, zdjęcia ze spotkań, odczytów, wykładów. Niezmiernie cenną była udostępniona na wystawie korespondencja, którą utrzymywał m.in. ze Zdzisławem Pągowskim, Markiem Wojtyłakiem i Henrykiem Zasępą. Natomiast Łowickie Muzeum Guzików Jacka Rutkowskiego zaprezentowało na wystawie guzik Tadeusza Gumińskiego. Swoimi wspomnieniami ze spotkań z Bohaterem podzielili się burmistrz miasta Krzysztof Jan Kaliński, Marek Wojtylak, Janusz Pągowski, Henryk Zasępa.

Osobną część wystawy stanowiły „niełowickie” publikacje autorstwa Tadeusza Gumińskiego związane przede wszystkim z Legnicą, m.in. dzieje miasta, przy których powstaniu współpracował, pierwszy przewodnik po Legnicy i jego pięć kolejnych wznowień, przewodnik po dorzeczu Kaczawy, „Szkice Legnickie”, które przez kilkanaście lat redagował. Były też publikacje z opracowaniami biograficznymi o Tadeuszu Gumińskim: *Legniczanie. Znani, sławni, zasłużeni 1945–2007*, *Członkowie Honorowi 1874–2005* z notami biograficznymi działaczy uhonorowanych tym tytułem przez PTK i PTTK, słownik biograficzny z rodzinnych stron *Pacyna. Ocalić od zapomnienia. Ludzie i czasy* oraz książka *Szpital leśny AK 665* wzmiankujący o jego działalności konspiracyjnej w Puszczy Solskiej. Publikacje „legnickie” i pozostałe materiały pochodziły ze zbiorów autora artykułu. Ponadto przypomniał on, że Tadeusz Gumiński, poza honorowym obywatelstwem trzech miast, był również wyróżniony właśnie godnością Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego za zasługi dla działalności krajoznawczej i turystycznej w ramach PTK i PTTK. Warto odnotować, że był m.in. organizatorem kursu dla przewodników po Łowiczu czy propagatorem spływów kajakowych i wycieczek po regionie.



Otwarcie wystawy „Tadeusz Gumiński (1906–2003). Działalność piśmiennicza i popularyzatorska” w Bibliotece Miejskiej w Łowiczu. Swoimi wspomnieniami na temat Tadeusza Gumińskiego dzieli się Marek Wojtylak, 23 sierpnia 2023 r. Zbiory autora

Wystawa prezentowana była do 29 września. Jej komisarzem była Marzena Kozanecka-Zwierz, a uroczystego otwarcia i zaprezentowania zgromadzonym zbiorów dokonała Magdalena Pakulska – dyrektorka biblioteki.

W tym miejscu wspomnijmy, że w dniu urodzin Łowicza, czyli 7 lipca br., na swojej stronie biblioteka miejska zamieściła obszerną bibliografię prac Tadeusza Gumińskiego, jak i o Tadeuszu Gumińskim. W sumie powstała, licząca blisko 80 stron, broszura składająca się z prawie 600 chronologicznie ułożonych pozycji. Bibliografia została przygotowana na podstawie księgozbioru biblioteki w Łowiczu, Katalog KARO (zawierający informacje o zasobach wielu polskich bibliotek), katalog Legnickiej Biblioteki Publicznej oraz źródła elektroniczne bibliotek cyfrowych dostępnych w Internecie. Składa się ona z dwóch części: podmiotowej – obejmującej artykuły i książki napisane przez Gumińskiego i przedmiotowej – zawierającej publikacje o Gumińskim. Opracowana została przez Karolinę Siejkę, pracowniczkę biblioteki miejskiej.

5 października br. uroczystie rozpoczęto nowy rok akademicki Łowickiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku. Z inicjatywy prezes ŁUTW Krystyny Kucharskiej zrodził się pomysł wykładu inauguracyjnego o Bohaterze obchodów rocznicowych w Łowiczu. Inauguracja roku akademickiego odbyła się w Sali

Barokowej Muzeum w Łowiczu, w ramach której wobec blisko 200 osób piszący te słowa wygłosił wykład „Tadeusz Gumiński – żywot niezwykle” przybliżający ciekawostki z życia Honorowego Obywatela Łowicza.

Na koniec 26 października br. łowicka sekcja Archiwum Państwowego w Warszawie wraz z Powiatową Biblioteką Publiczną im. ks. prał. Stefana Wysockiego zorganizowały wystawę „Tadeusz Gumiński – życie i twórczość na podstawie materiałów archiwalnych”. Wystawa w kilku gablotach prezentuje materiały archiwalne pochodzące z archiwalnego „Zbioru Tadeusza Gumińskiego z Legnicy” przekazane do łowickiego archiwum. Są to m.in. fiszki z informacjami biograficznymi o łowiczaniech od XIX do połowy XX w., jego świadectwo szkolne, korespondencja. Ponadto na kilkunastu planszach zaprezentowano inne dokumenty z liczącego około tysiąc jednostek archiwalnych zbioru. Ciekawym materiałem są dokumenty dotyczące sprawy prowadzonej wobec Tadeusza Gumińskiego podejrzanego o przynależność do nielegalnego Obozu Narodowo-Radykalnego w 1935 r. Ponadto można zobaczyć m.in. wypisy z rejestru mieszkańców, akta ukazujące działalność społeczną i harcerską. Organizatorem wystawy z ramienia biblioteki była dyrektor tej placówki Renata Frączek, z ramienia archiwum Anna Chmielewska, kierownik Sekcji w Łowiczu i zarazem kurator wystawy. Zbiory archiwalne Gumińskiego będą prezentowane do końca listopada br.

Jeszcze w bieżącym roku pod koniec listopada planowane jest przez łowickie I Liceum Ogólnokształcące im. Józefa Chełmońskiego oraz Koło Wychowanków i Wychowanek Szkół Średnich Ogólnokształcących w Łowiczu, którego członkiem był nasz Bohater, zorganizowanie spotkania z młodzieżą licealną, podczas którego zaprezentowana zostanie postać Gumińskiego.

## Na falach eteru i w prasie

Zainteresowanie Tadeuszem Gumińskim wykazały również lokalne media. Dwukrotnie na falach Radio Victoria wyemitowano audycje w ramach cyklu „Gość Dnia”. W przededniu wystawy 22 sierpnia redaktor Małgorzata Michalewska przeprowadziła wywiad z Marzeną Kozanecką-Zwierz nt. postaci i zbiorów zaprezentowanych na wystawie oraz kontaktów Tadeusza Gumińskiego z biblioteką, gdy był tu i prezentował m.in. wykłady o rozbajaniu Niemców w Łowiczu w 1918 r., o legnickim przemyśle miedziowym i Muzeum Miedzi w Legnicy czy bitwie na Polu Legnickim, tematyka legnicka była bowiem jedną z tych, które propagował w trakcie spotkań w Łowiczu.

Wcześniej, 10 sierpnia, redaktor Michalewska rozmawiała z autorem niniejszego komunikatu o Tadeuszu Gumińskim i jego zasługach dla Łowicza oraz

Żychlina, Łucka i Legnicy, a także o wielu wątkach biograficznych. Rozmawialiśmy też o publikacjach, naszego Bohatera, który koncentrował się przede wszystkim na osobach związanych z Łowiczem, m.in. o *Słowniku Biograficznym Łowiczan II Rzeczypospolitej czy Stratach wojennych łowickiego gimnazjum i liceum*. Zwyczajowy wywiad „Gościa Dnia” na falach radiowych jest ograniczony do siedmiominutowej rozmowy, natomiast w mediach społecznościowych rozgłośni ukazał się cały, ponad dwa razy dłuższy, zapis rozmowy. Audycje te miały na celu przypomnienie postaci i działalności Tadeusza Gumińskiego. Od czasu Jego śmierci nastąpiło nowe pokolenie, dla nich Honorowy Obywatel Łowicza z 1997 r. jest mało znany, a przybliżanie Jego zasług było jednym z celów organizowanych wydarzeń w 20. rocznicę śmierci.

Ponadto w sierpniu i wrześniu w tygodniku „Nowy Łowiczanie” w kilku kolejnych numerach pisma ukazał się wywiad-rzeka „Historia dobrego życia”, czyli zapis rozmowy przeprowadzonej w 1992 r. przez Wojciecha Waligórskiego, redaktora naczelnego tygodnika z Tadeuszem Gumińskim. W związku z tym wycofano się z pomysłu wydania drukiem zwartej publikacji z zapisem tej rozmowy.

\* \* \*

Tymi wydarzeniami różne środowiska łowickie upamiętniły i przypomniały Tadeusza Gumińskiego Honorowego Obywatela Łowicza, Żychlina i Legnicy, Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, a przede wszystkim niezwykle człowieka, prawnika, historyka, pisarza, autora setek artykułów.

Jak podkreślano w Legnicy, wiele działań Gumińskiego w tym mieście kształtowało się na niwie wcześniejszych doświadczeń i działalności w Łowiczu. Tak teraz, w 20 lat po jego śmierci, przypomnienie postaci Tadeusza Gumińskiego w Łowiczu zaczęło się w Legnicy.



Maria Kubasik

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

Marek Szajda

Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” we Wrocławiu

## Debata „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw”. Sprawozdanie ze spotkania w Legnicy (19 maja 2023 r.)

Dolny Śląsk jako region jest bardzo zróżnicowanym terenem, zarówno historycznie czy kulturowo, jak i geograficznie. W samych tylko dziejach po drugiej wojnie światowej na obszarze dzisiejszego regionu funkcjonowało najpierw województwo wrocławskie, a od 1975 r. cztery inne twory administracyjne, województwa: jeleniogórskie, legnickie, wałbrzyskie i wrocławskie. Obecnie, od 1999 r., istnieje jedno województwo dolnośląskie. To właśnie te zmiany były punktem wyjścia do rozmowy o różnorodnych procesach i przeobrażeniach, które zaszły w ostatnich ośmiu dekadach na tych terenach. Jej inicjatorem był Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” / Centrum Historii Zajezdnia – miejsce, w którym poprzez wystawę muzealną opowiedziana została historia Wrocławia po 1945 r., ale też szerzej – doświadczenia mieszkańców regionu i jego największego miasta.

Hasłem przewodnim cyklu było sformułowanie „Między miastem a regionem”, które w pierwotnym zamyśle miało pokazać relację pomiędzy stolicą dzisiejszego województwa a poszczególnymi obszarami i miejscowościami. Do dyskusji o historii organizatorzy zaprosili instytucje kultury z Jeleniej Góry, Wałbrzycha i Legnicy. W ramach cyklu odbyły się cztery debaty, które zrealizowano wiosną 2023 r. – 9 marca dyskutowano w Muzeum Karłonoskim w Jeleniej Górze<sup>1</sup>, 1 kwietnia w Muzeum Porcelany w Wałbrzy-

---

<sup>1</sup> Uczestnicy debaty: dr hab. Joanna Nowosielska-Sobel prof. UW. (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego), dr hab. Piotr Gryszel prof. UEW (Uniwersytet Ekonomiczny

chu<sup>2</sup>, a 19 maja w Muzeum Miedzi w Legnicy. Cały cykl podsumowano 20 czerwca podczas spotkania w Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu<sup>3</sup>. Partnerem wydarzenia był Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego, którego pracownicy naukowcy wzięli aktywny udział w poszczególnych wydarzeniach. Szczególną rolę w projekcie odegrał prof. Przemysław Wiszewski, mediewista i badacz dziejów Śląska, który był obecny na każdym spotkaniu, podsumowując poszczególne debaty, a także prezentując podczas wrocławskiej rozmowy refleksję wynikającą ze wszystkich dyskusji o Dolnym Śląsku. W kolejnych spotkaniach uczestniczył również dr hab. Wojciech Kucharski, zastępca dyrektora ds. naukowych Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”, który otwierając debaty, podkreślał potrzebę rozmowy o powojennym Dolnym Śląsku jako regionie, ale też części Ziemi Zachodnich i Północnych. Pomysłodawcą i koordynatorem cyklu dyskusji był Marek Szajda, reprezentujący tę samą instytucję. Patronat medialny nad wydarzeniem objęło Radio Wrocław.

Za każdym razem głównym tematem rozmów był region, jako twór elastyczny, ulegający nieustannym przekształceniom. W dyskusjach zastanawiano się, czy istnieją też mniejsze jednostki – mikroregiony czy subregiony, bazujące np. na relacjach i obszarze z podziału administracyjnego z lat 1975–1998. W rozmowach często wspomniano o różnorodnych napięciach i problemach, tych lokalnych, np. między Legnicą a Lubinem, jak również regionalnych – przede wszystkim z Wrocławiem. Każdy z głosów dyskutantów, choć był inny, zawierał jeden wspólny element – oprócz przekazania wiedzy – zaproszeni uczestnicy starali się odnieść do własnych doświadczeń, pamięci jednostkowej czy rodzinnej, ukazując ważkie zagadnienia również przez pryzmat osobistych przeżyć.

W tym kontekście warto zwrócić szczególną uwagę, że każda z debat skupiła grono badaczy, przede wszystkim historyków, ale nie tylko, zajmujących się w swojej pracy naukowej dziejami regionu. Wśród dyskutantów byli m.in. pracownicy oddziałów Archiwum Państwowego we Wrocławiu (z Jeleniej Góry, Legnicy, Kamieńca Żąbkowickiego), a także lokalni działacze społeczni, zaan-

---

we Wrocławiu, Filia w Jeleniej Górze), dr Józef Zaprucki (Karkonoska Akademia Nauk Stosowanych), Ivo Łaborewicz (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Jeleniej Górze) i Stanisław Firszt (Karkonoskie Towarzystwo Naukowe/Towarzystwo Przyjaciół Jeleniej Góry).

<sup>2</sup> Uczestnicy debaty: dr hab. Tomasz Przerwa prof. UW. (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego), dr Piotr Retecki („Nowa Kronika Wałbrzyska”), dr Monika Bisek-Grąz (Akademia Nauk Stosowanych Angelusa Silesiusa), dr Bartosz Grygorcewicz (Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Kamieńcu Żąbkowickim) i dr Paweł Wieczorek (Żydowski Instytut Historyczny).

<sup>3</sup> Uczestnicy debaty: prof. dr hab. Przemysław Wiszewski (Instytut Historyczny Uniwersytetu Wrocławskiego), dr Łukasz Kamiński (Zakład Narodowy im. Ossolińskich) i dr Jacek Pluta (Urząd Miejski Wrocławia / Instytut Socjologii Uniwersytetu Wrocławskiego).





Uczestnicy debaty oraz jej organizatorzy. Od lewej: dr Dariusz Wędzina, dr Wojciech Kondusza, dr Marek Żak, Edyta Łaborewicz, dr Marek Szajda (stoi z tyłu), dr hab. Wojciech Kucharski (przemawia) i Marcin Makuch. Fot. T. Grabowski

gażowani w prace towarzystw regionalnych. Do dyskusji zaproszono również przedstawicieli środowiska akademickiego, zwłaszcza z lokalnych uczelni. Debatującymi byli również pracownicy instytucji kultury czy nauczyciele szkół średnich. Dobrym tego przykładem jest dyskusja, która odbyła się w Legnicy. Wzięli w niej udział: Edyta Łaborewicz – kierownik legnickiego archiwum, dr Marek Żak z Muzeum Miedzi, dr Wojciech Kondusza reprezentujący Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”, a także dr Dariusz Wędzina, dyrektor Akademickiego Liceum Ogólnokształcącego przy Collegium Witelona w Legnicy. Rozmowę poprowadził Marek Szajda z Ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. O tym konkretnym, legnickim wydarzeniu najlepiej świadczy frekwencja. Do sali muzealnej w budynku Akademii Rycerskiej przybyło niemal 60 osób. Część z nich nie tylko przysłuchiwała się debacie, ale też czynnie w niej uczestniczyła, zadając pytania i komentując istotne dla miasta oraz okolicy kwestie. Tym samym można uznać, że potrzeba poznawania i debatowania o historii jest duża, zwłaszcza o dziejach lokalnych czy wręcz miejskich.

Prócz opisywanych dyskusji, które jako projekt regionalny można uznać za pionierskie, warto podkreślić element współpracy pomiędzy placówkami

muzealnymi w czterech największych dolnośląskich miastach. Powstałe w ten sposób sieciowanie może być szansą na dalszą współpracę i rozwój, już nie tylko samej idei rozmowy o regionie, ale i szerzej – kolejnych projektów o innym charakterze. Cieszy również fakt, że cykl „Między miastem a regionem” został dostrzeżony i pozytywnie oceniony przez Ministerstwo Edukacji i Nauki, które przyznało dotację projektową na rzecz organizacji debat w ramach programu „Społeczna odpowiedzialność nauki”<sup>4</sup>.

Uczestnikami legnickiego forum byli mieszkańcy, członkowie różnych organizacji i stowarzyszeń. Pierwszym blokiem zagadnień omawianych podczas legnickiej debaty była kwestia wyjątkowości, specyfiki Legnicy na tle Dolnego Śląska. Czy miasto funkcjonowało w miarę normalnie? – zapytał moderator M. Szajda. Dr M. Żak i dr W. Kondusza zaprezentowali swoje spojrzenia na Legnicę jako miasta, w którym obecność Rosjan od zakończenia drugiej wojny światowej negatywnie wpłynęła na jego dalsze losy. Pierwszy mówca wyraził pogląd, że Legnica była ofiarą swojej atrakcyjności (małe zniszczenia wojenne, dobre zaplecze infrastruktury), a cezurą był lipiec 1945 r., kiedy doszło z dnia na dzień do wypędzenia Polaków za Kaczawę i od tej pory Legnica stała się „Małą Moskwą”, co niekorzystnie wpłynęło na dalsze życie miasta i mieszkańców. Dr Kondusza, kontynuując wątek pobytu Rosjan, podkreślił, że ten początek rzeczywiście zdecydował na pół wieku o miejscu i roli Legnicy. Przecież połowa miasta była wydzielona, żadne miasto w Polsce nie doznało tego. Konkluzją wypowiedzi było stwierdzenie, że Legnica wróciła do Polski, do normalności dopiero w 1993 r.

Z kolei E. Łabowicz przybliżyła obraz Legnicy od 1945 r. w zasobie archiwalnym. Niestety – mówiła – badacz historii Legnicy nie znajdzie zbyt dużo dokumentów dotyczących ludności niemieckiej oraz wojsk radzieckich. Owszem, zdarzają się w aktach administracji z lat 1945–1946 dokumenty w języku niemieckim skierowane do pozostających jeszcze w mieście Niemców, ale są nieliczne. Dokumentacji w języku rosyjskim jest natomiast najwięcej w aktach urzędów na początku i pod koniec okresu stacjonowania Armii Sowieckiej.

Następnym zagadnieniem poruszonym podczas tej części była sprawa wyjątkowości Legnicy na tle innych miast w zakresie przestrzeni architektonicznej, jej zabudowy. Doktor D. Wędzina jako historyk sztuki zwrócił uwagę na to, że w związku ze zniszczeniami wojennymi Wrocławia to Legnica w 1945 r. była najatrakcyjniejszym i najpiękniejszym miastem historycznym na tym terenie.

<sup>4</sup> Umowa nr POPUL/SP/0441/2023/01 na realizację cyklu debat „Między miastem a regionem. Dolny Śląsk po 1945 r. widziany z różnych perspektyw”.

Miasto okazało, które zachowało całą lokacyjną strukturę, w tym ciągi ulic z domostwami i zabytkami monumentalnymi. Ta wyjątkowość – wyjaśniał dalej – polegała też na tym, że w 1956 r. układ urbanistyczny Legnicy został wpisany do krajowego rejestru narodowych dóbr kultury.

Drugi blok dyskusji dotyczył reformy administracyjnej w 1975 r. i powstania nowego województwa legnickiego. M. Szajda postawił w związku z tym kilka pytań: Czy Legnica była przygotowana na to, by być miastem wojewódzkim? Czy województwo było zaskoczeniem? Może miedź była czynnikiem spajającym? Czy coś się zmieniło dla mieszkańców? Czy ta reforma administracyjna przyczyniła się do budowania regionu, subregionu?

Jako pierwszy głos zabrał dr M. Żak, stwierdzając, że w powstaniu województwa legnickiego widziałby zarówno zmianę myślenia, jak i wzrost ambicji. Jednocześnie spowodowało to pewne odcięcie się od Wrocławia, co poniekąd było czymś negatywnym, bo miasto musiało „wyrwać” się z jego dotychczasowego patronatu i samo tworzyć na nowo np. środowisko kultury czy sportu. I miano z tym problemy, bo ewidentnie brakowało wówczas tych wspólnych inicjatyw. Mówca skonkludował, że trudno jest mu znaleźć jakieś trwałe projekty z lat 1975–1998 obejmujące region dawnego województwa.

Dalej M. Szajda dopytywał: Czy miedź, czy zmiany organizacyjne wpłynęły na stosunki polsko-radzieckie? Czy to miało jakieś znaczenie, że wojska radzieckie tu stacjonowały? Na co dr Kondusza odparł, że Legnica na reformie administracyjnej zyskała, stając się stolicą nowego okręgu przemysłowo-administracyjnego. Nie obeszło się jednak bez ambicjonalnego sporu między Legnicą a Lubinem. Lubin na początku lat sześćdziesiątych został siedzibą KGHM i wówczas nastąpił jego szybki rozwój. Z miasteczka urósł do miasta kilkudziesięcioletniego z bardzo nowoczesną infrastrukturą. W tle tego sporu byli Rosjanie. Miały do nich docierać głosy, że kiedy Legnica zostanie miastem wojewódzkim, wówczas władze upomną się o różne obiekty użytkowane przez dowództwo Północnej Grupy Wojsk. Rosjanie mieli zgłosić sprzeciw na szczeblu centralnym wobec planów podniesienia Legnicy do rangi ośrodka wojewódzkiego. Czy faktycznie Rosjanie angażowali się w ten spór, nie wiemy – mówił dr Kondusza – nie ma na ten temat dokumentacji.

W toku dalszej rozmowy moderator zauważył, że przecież reforma administracyjna spowodowała degradację miast powiatowych. Jak to zatem było odbierane? Czy były jakieś napięcia? Związana z Jaworem kierowniczka legnickiego oddziału Archiwum Państwowego powiedziała, że nie pamięta kontrowersji, wyrażanego sprzeciwu, że akurat Legnica stała się miastem wyższej rangi. Przyjmowano to jako naturalną kolej rzeczy. Powstały wtedy urzędy, przedsiębiorstwa i instytucje o zasięgu wykraczającym daleko poza były

powiat legnicki, z określeniem „województwi” w nazwie. Ma to odzwierciedlenie w zasobie naszego archiwum – mówiła. To jest około trzydzieści tysięcy teczek z okresu 1975– 1998.

Kontynuując rozmowę, M. Szajda wyraził pogląd, że w Legnicy jako stolicy polskiej miedzi rozwijał się przemysł, infrastruktura, co zapewne wpłynęło na przestrzeń, architekturę miasta. Rodzi się więc pytanie, jaki jest efekt tych zmian nie tylko administracyjnych, ale czy industrializm zmienił Legnicę w przestrzeni? Dr Wędzina, zabierając ponownie głos, powiedział na wstępie m.in., że znajduje się w gronie osób kontestujących brak w Legnicy muzeum historycznego, nie umniejszając oczywiście znaczenia obecnego Muzeum Miedzi. Pytany o stołeczność miasta w świetle jego wyglądu, stwierdził, że Legnica jest dzisiaj miastem chaosu, wygląda jakby było powycinane z różnych opowieści, książek i wklejone w nowy album. Nie uwzględniono kontekstu historyczno-urbanistycznego jako fundamentu budowania spójnego i atrakcyjnego wizerunku – mówił dalej. Mówca przypomniał, że ogłoszony w 1965 r. konkurs na projekt urbanistyczny centrum miasta unicestwił zachowanie historycznego Starego Miasta, co wtedy kontestował architekt Andrzej Basista.



Legniczanie wypełnili muzealny hol w Akademii Rycerskiej do ostatniego miejsca.  
Fot. T. Grabowski

W trzeciej części debaty rozmawiano o sytuacji Legnicy po wyjściu wojsk Federacji Rosyjskiej we wrześniu 1993 r. Prowadzący spotkanie M. Szajda zapytał, czy Legnica wykorzystała tę szansę.

Dr M. Żak podzielił się swymi uwagami na ten temat, podkreślając, że choć pozbyliśmy się Rosjan, to zagospodarowanie obiektów i terenów przejętych po nich jeszcze trwa. Jest to największe wyzwanie dla miasta przełomu XX/XXI w. Natomiast dr W. Kondusza podkreślił, że data 16 września 1993 r. jest przełomowa i historyczna dla Legnicy, gdyż władze miasta odzyskały suwerenność decyzyjną (nie było jej przez 48 lat, bo np. zablokowana była budowa obwodnicy wschodniej, miasto nie mogło się rozwijać), ale jednocześnie miasto straciło na atrakcyjności, bo np. siedziba Zakładów Mechanicznych „Legmet” została przeniesiona do Polkowic.

Z kolei E. Łaborewicz, dzieląc pogląd dr. Konduszy, uznała także, że opuszczenie Legnicy przez Rosjan było dla miasta ważną cezurą. Zwróciła też uwagę na utworzenie w 1992 r. w Legnicy siedziby Kurii Biskupiej, co zdaniem mówczyni nadało wyższą rangę Legnicy w stosunku do okolicznych powiatów. Również dr D. Wędzina dostrzegał pozytywne zmiany w obrazie Legnicy, podając przykład Tarninowa, gdzie mamy nowe życie – mówił, a ślady „Małej Moskwy” trudno znaleźć. Natomiast mówca zwrócił uwagę na inny jeszcze aspekt sprawy, mianowicie Legnica nie wykorzystała tych śladów, jako produktu turystycznego, tak jak np. w Berlinie wykorzystano mur.

Na tym zakończono debatę i rozpoczęła się dyskusja, podczas której zabierający głos wyrażali różne poglądy na temat miejsca Legnicy na mapie Dolnego Śląska. Wojciech Morawiec ze stowarzyszenia „Pamięć i Dialog” zaprezentował pogląd, że od 1945 r. dostrzega „przaśność myślenia” w naszym mieście, a Wrocław obciąża takie miasta, jak Legnica. Narzekał też na brak w mieście inicjatywy utworzenia Muzeum Zimnej Wojny, podczas gdy w innych miastach europejskich takie muzea cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Natomiast Edward Wiśniewski z Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego nawiązał do wypowiedzi dr. Wędziny w sprawie Starego Miasta, wyrażając ubolewanie, że legnicka starówka została bezpowrotnie zniszczona. Stwierdził też, że jako legniczanin doświadcza dyskomfortu, jeśli chodzi o hałas w kwartale barokowym ulic: Jana i Partyzantów. Czy tak musi być? – pytał retorycznie.

Z kolei Henryk Kułak (Stowarzyszenie Zamek Piastowski w Legnicy) rozpoczął swoją wypowiedź zdziwieniem, że najwspanialszy obiekt w mieście, jakim jest Zamek Piastowski, jest niedoceniany, a tam mogłaby być placówka muzealna. Poruszył również kwestię miejsca Legnicy w różnych przewodnikach, stwierdzając, że np. Legnicy nie ma na szlakach turystycznych po zamkach i wieżach Dolnego Śląska, uznając to za wręcz niewłaściwe. Odnosząc się zaś

do Rosjan, mówca podkreślił, że owszem, dużo szkodzili, ale muzea w Europie upamiętniają ich pobyt i cieszą się największą frekwencją. „Mówienie, że nie ma pieniędzy nie może być dla takich spraw uzasadnieniem, a Legnica na tle Dolnego Śląska jest zmarginalizowana kulturowo i turystycznie” – zakończył. Jan Brodecki natomiast podniósł sprawę – w jego mniemaniu – złego podejścia konserwatorów zabytków do odnowy obiektów zabytkowych, ponieważ nie dopuszcza się do adaptacji wewnątrz budynku. Jego zdaniem należy zachowywać bryłę, a środek, wewnątrz dopasowywać do potrzeb współczesności, jak robią to inne kraje europejskie. Przedstawiciel Fundacji Henryka Pobożnego wyraził życzenie, by w mieście odbywało się więcej tego rodzaju debat. Inny zaś uczestnik spotkania powiedział, że należałoby podliczyć straty po „ruskich”, na co dr M. Żak odparł, że jest to sprawa raczej niemożliwa.

Głos zabrał także Marcin Makuch, dyrektor Muzeum Miedzi, który przyznał, że miasto zaprzepaściło szansę organizacji muzeum po Rosjanach. Nie zgodził się natomiast z wypowiedziami na temat braku muzeum historycznego, przekonywał, że Muzeum Miedzi pełni przecież taką funkcję. Nie zgodził się też, że nie ma w przewodnikach turystycznych informacji o Legnicy i jej zabytkach. Dr M. Żak, odwołując się do wypowiedzi dotyczących kolejnego muzeum w Legnicy, stwierdził, że „idea utworzenia muzeum w Zamku Piastowskim jest piękna”, ale wyraził pogląd, że lepiej byłoby wykorzystać potencjał istniejącego Muzeum Miedzi, a nie tworzyć coś nowego.

Na koniec prof. P. Wiszewski, podsumowując debatę, podkreślił, że sytuacja Legnicy na tle miast Dolnego Śląska była szczególna ze względu na pobyt Rosjan. Po trzech dekadach ich bytności miasto zyskało nowe przestrzenie do życia. Trzeba jednak dostrzeżać, że w tym mieście zachodziły pozytywne przemiany, tu przecież powstało Towarzystwo Przyjaciół Nauk, tu pierwsza monografia – wyliczał mówca. Oczywiście – kontynuował profesor – dominuje lokalność, ale polska miedź łączy. W opinii profesora Legnica ma ogromny potencjał historyczny, turystyczny. Mnie Legnica urzeka – mówił – swoją energią. Tu widzę impuls historyczny i industrialny, ale Legnica musi być radosna. Trzeba mieć dużo optymizmu.

Zaprezentowana debata była pierwszą, ale nie ostatnią tego typu dyskusją organizowaną przez Ośrodek „Pamięć i Przyszłość” oraz Muzeum Miedzi. W 2024 r. planowane jest kolejne spotkanie, które tym razem będzie dotyczyć wybranego zagadnienia z dziejów miasta po 1945 r. Niezmienny pozostanie natomiast format spotkania i ogólne ramy dyskusji – dotyczące dziejów miasta i okolicy w kontekście Dolnego Śląska.

Edyta Łaborewicz

Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy

## Jubileusz siedemdziesięciolecia legnickiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu (1953–2023)

Powiatowe Archiwum Państwowe w Legnicy powołano 22 maja 1953 r., na podstawie dekretu Rady Państwa z 29 marca 1951 r. o archiwach państwowych, dla sprawowania opieki nad państwowym zasobem archiwalnym w mieście Legnicy i okolicznych powiatach<sup>1</sup>. Od początku podlegało Archiwum Państwowemu we Wrocławiu (od 1959 r. – jako jego oddział terenowy). Jego organizatorką i pierwszym kierownikiem (w latach 1953–1955) była Halina Piechocka, absolwentka historii i archiwistyki Uniwersytetów w Poznaniu, Wrocławiu i Toruniu. Pierwszą siedzibą był pokój w siedzibie Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy przy pl. Stalina 7 (dziś pl. Słowiański, obecna siedziba władz miasta), a całą załogą – kierownik i woźna. W latach 1955–1958 kierownikiem był Jerzy Burchardt, filolog klasyczny, w późniejszych latach – badacz życia i działalności Witelona i profesor nauk humanistycznych. Jego zabiegom zawdzięczało Archiwum zdobycie w miarę samodzielnej siedziby: części budynku przy ul. Sądowej 28 (dziś ul. Żołnierzy II Armii Wojska Polskiego). Niestety, bardzo złe warunki przechowywania zasobu archiwalnego sprawiły, że w roku 1970, po wielu latach starań i długo ciągnącym się remoncie, Archiwum ponownie zmieniło adres, przenosząc się na ul. Piastowską 22, wraz z Miejską Biblioteką Publiczną. Budynek byłej Łoży Masońskiej, od zakończenia wojny do 1964 r. zajmowany przez Armię Radziecką, do 2001 r. współużytkowany był przez Archiwum i Legnicką Bibliotekę Publiczną<sup>2</sup>.

---

<sup>1</sup> Szczegółowe dzieje Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy: E. Łaborewicz, *70 lat dziejów Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (1953–2023)* [w:] *Od placu Stalina do alei Piłsudskiego. 70 lat Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddziału w Legnicy (1953–2023)*, red. E. Łaborewicz, Legnica 2023, s. 11–35.

<sup>2</sup> Wówczas instytucja działała pod nazwą Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy. Następnie zmieniała nazwy na Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy (1972–1975),

Przeprowadzki na ul. Piastowską dokonał Eugeniusz Kobzdaj, kierownik od końca 1958 do 1972 r., kiedy funkcję tę przejęła (na lata 1972–1999) Barbara Pazoła, historyk sztuki i archiwista z wykształcenia. W momencie przejmowania przez nią Archiwum zasób liczył prawie 670 m.b., w tym zespoły zaliczane do najcenniejszych, jak np. „Akta miasta Legnicy”. Powierzchni magazynowej przy ul. Piastowskiej starczyło na ćwierć wieku. Archiwa historyczne mają to do siebie, że ich zbiory nieustannie rosną i nie ma dla nich budynków za dużych – miejsca braknie w pewnym momencie w każdym. Lata dziewięćdziesiąte XX w. to znowu coraz bardziej zapełniane magazyny, aż do wstrzymania przejmowania nowych akt, i obawy, że tym razem, w nowych warunkach ustrojowych, może się nie udać pozyskanie nowej siedziby – mimo że Rosjanie, którzy opuścili Legnicę ostatecznie w 1993 r., zwolnili ogromną liczbę budynków. Kolejne proponowane lokalizacje, głównie z przyczyn techniczno-architektonicznych, nie nadawały się bowiem dla potrzeb Archiwum. Krążyły pogłoski, że Archiwum Państwowe z Legnicy może zniknąć, tak jak np. zlikwidowany na początku XXI w. Oddział w Wałbrzychu z siedzibą w Boguszowie-Gorcach – wystarczyłoby, że Archiwum Państwowe we Wrocławiu pozyska odpowiedni budynek w zupełnie innym miejscu albo stwierdzi niecelowość posiadania oddziałów zamiejscowych (tak jak stało się w przypadku Archiwum Państwowego w Opolu, które w 1998 r. po prostu zlikwidowało dwa swoje oddziały – w Brzegu i Nysie).

W 1998 r., w siedzibie legnickiego Muzeum Miedzi przy ul. Partyzantów, odbyły się uroczyste obchody 45-lecia legnickiego oddziału Archiwum Państwowego we Wrocławiu: wystawa archiwaliów i sesja naukowa, na którą zaproszono m.in. przedstawicieli Naczelnej Dyrekcji Archiwów Państwowych w Warszawie i wojewodę legnickiego. Ukazało się wówczas także jubileuszowe wydawnictwo<sup>3</sup>. Pomysł obchodów tak „nieokrągłej” rocznicy był swego rodzaju wołaniem o pomoc i sposobem na zwrócenie uwagi decydentów na sytuację archiwum. I udało się: w 2000 r. miasto zaproponowało budynek po byłej Szkole Podstawowej nr 14 przy al. marsz. Józefa Piłsudskiego 1. Po przeprowadzeniu podstawowego remontu (w którym mieściło się m.in. wzmocnienie stropów i wstawienie regałów jezdnych z 1800 m.b. półek), jesienią 2001 r. legnickie archiwum przeniosło się do obecnej siedziby. Był to dla jego pracowników okres wyjątkowo ciężkiej pracy, a potem czas wielkiej ulgi i radości.

---

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy (1975–1993) i Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Legnicy (1993–1999). Od lipca 1999 r. działa już jako LBP.

<sup>3</sup> 45 lat Archiwum Państwowego w Legnicy 1953–1998. *Materiały sesji naukowej*, red. I. Łaborewicz, Legnica 1998.



Obchody 50-lecia w 2003 r. uczczono kameralnie, bo następowały tuż po huczonym 45-leciu; 60-lecie wypadłoby z kolei tuż po zorganizowanych z wielkim rozmachem obchodach 200-lecia Archiwum Państwowego we Wrocławiu (liczonego od powstania Staatsarchiv Breslau w 1811 r.), w których Oddział w Legnicy miał swój udział (sesja i wernisaż lokalnej wystawy z tej okazji odbył się w Archiwum w Legnicy 13 października 2011 r.). W związku z czym obchodów 60-lecia po prostu nie było.

## Obchody siedemdziesięciolecia

Jednak po upływie 12 lat od tamtego wydarzenia, potrzeba zorganizowania obchodów 70-lecia Archiwum, zaznaczających jego obecność oraz działalność w mieście i regionie, stała się bezdyskusyjna. Najpierw narodził się tytuł – i wystawy plenerowej, i opracowania o dziejach oraz zasobie archiwum – motto całego przedsięwzięcia: „Od placu Stalina do alei Piłsudskiego. 70 lat Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (1953–2023)”. Gdyby było trzeba opowiedzieć historię Archiwum Państwowego w Legnicy w kilku słowach, to brzmiałyby one właśnie tak: „od placu Stalina do alei Piłsudskiego”. Oddają one w największym skrócie zmiany siedzib oraz adresów i są jednocześnie niezwykle symboliczne, bo dotychczasowe dzieje archiwum rozpięte zostały pomiędzy stalinizmem w 1953 r. a III Rzeczpospolitą, gdy możliwe stało się nazwanie ulicy imieniem marszałka Józefa Piłsudskiego.

Dokładne daty rozplanowanych na czerwiec i wrzesień 2023 r. wydarzeń 70-lecia również nie były przypadkowe: wystawę plenerową zainaugurowano 7 czerwca, z okazji przypadającego dwa dni później Międzynarodowego Dnia Archiwów (od 2007 r. obchodzonego na całym świecie 9 czerwca), natomiast otwarcie wystawy stacjonarnej i promocja książki odbyły się w przeddzień Dnia Archiwisty, obchodzonego w Polsce 30 września (po raz pierwszy w 2019 r.).

## Wystawa plenerowa „Od placu Stalina do alei Piłsudskiego. 70 lat Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy (1953–2023)”

Wystawa składała się z dziesięciu plansz, na których zmieściła się możliwie najkrócej opowiedziana historia Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddziału w Legnicy (na dwóch planszach) oraz przykładowa i skrócona do minimum

prezentacja zbiorów. Fotografie dokumentów z XIII i XV w. (w tym sławnego dokumentu herbowego Legnicy z 1453 r.), sądowego rejestru skazanych z lat 1339–1354 czy ksiąg ławniczych Legnicy i Jawora z przełomu XIV i XV w. to przykłady akt najstarszych; najdawniejsze księgi metrykalne z połowy XVI w. czy księgi urzędów stanu cywilnego z XIX w. – to epoka nowożytna; okres II wojny światowej to m.in. karta ewidencyjna więźniarki Frauenzuchthaus Jauer i fragment księgi cmentarnej z nazwiskami więźniów obozu zagłady w Groß-Rosen, których ciała spopielono w legnickim krematorium w 1941 r. Archiwalia o dziejach najnowszych reprezentują dokumenty z lat czterdziestych XX w., np. rejestr przesiedleńców i repatriantów z lat 1945–1947, fotografia z budowy Huty Miedzi w Legnicy, akta Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Legnicy czy wreszcie akta nadania gospodarstwa rolnego na Ziemiach Odzyskanych z 1950 r.

Wystawa, stojąca przy gmachu archiwum, była dostępna dla publiczności od 7 czerwca do początku września 2023 r. Za pomysł i przygotowanie merytoryczne wystawy odpowiadała Edyta Łaborewicz, kierownik Oddziału, fotografie i skany wykonał pracownik Oddziału Jarosław Bednarek, natomiast opracowanie graficzne, wydruk plansz i pozostałe sprawy techniczne – firma OmegaSystem z Siemianowic Śląskich.

## Wystawa czasowa „70 lat Oddziału w Legnicy Archiwum Państwowego we Wrocławiu” (wrzesień–październik 2023 r.)

Na wystawę stacjonarną, zainaugurowaną 29 września 2023 r. w siedzibie Muzeum Miedzi w Legnicy (oddział w Akademii Rycerskiej przy ul. Chojnowskiej 2), z różnych przyczyn nie złożyły się archiwalia najcenniejsze czy najstarsze, ale – z całą pewnością – reprezentatywne i charakterystyczne dla legnickiego Archiwum – dla ponad siedmiuset lat, z jakich pochodzą dokumenty z jego zasobu, i dla rodzajów przechowywanej dokumentacji, bo były na niej i dokument pergaminowy z imponującą pieczęcią woskową, i dokumentacja kartograficzna (plan katastralny fragmentu miasta Legnicy), i druki ulotne (afisze i plakaty), i wreszcie przykłady dokumentacji audiowizualnej, którymi są ręcznie rysowane i kolorowane projekty kostiumów teatralnych. Na wystawie pokazano też skromny poszyt w granatowej okładce, zawierający listy z lat 1672–1675, podpisane przez ostatniego księcia z dynastii Piastów, zmarłego w 1675 r. Jerzego Wilhelma legnickiego. Za wybór eksponatów odpowiedzialna



Uroczysta gala i wernisaż wystawy w Muzeum Miedzi w Legnicy zorganizowany 29 września 2023 r. Na zdjęciu pracownicy legnickiego archiwum. Od lewej strony: Katarzyna Gerhard, Edyta Łaborewicz, Sabina Halarewicz, Beata Ława, Natalia Zubrzycka, Przemysław Piwowarski. Przy mikrofonie Helena Kułdo (emerytowana zastępczyni dyrektora Archiwum Państwowego we Wrocławiu), obok niej stoi dr Janusz Gołaszewski (dyrektor Archiwum Państwowe we Wrocławiu). Fot. T. Grabowski

była Edyta Łaborewicz, a kuratorem wystawy ze strony Muzeum Miedzi – Konrad Byś, kierownik Działu Historii.

Wernisażowi ekspozycji towarzyszyła uroczysta gala, w której wziął udział dyrektor Archiwum Państwowego we Wrocławiu dr Janusz Gołaszewski, przedstawiciele władz miasta z prezydentem Tadeuszem Krzakowskim na czele oraz przedstawiciele zaprzyjaźnionych instytucji i stowarzyszeń, ze szczególnym uwzględnieniem Stowarzyszenia Archiwistów Polskich. Pracownicy Oddziału w Legnicy (Jarosław Bednarek – kustosz, Katarzyna Gerhard – pracownik gospodarczy, Sabina Halarewicz – starszy archiwista, Edyta Łaborewicz – kierownik Oddziału, Beata Ława – archiwista, Krzysztof Mulawka – konserwator, Przemysław Piwowarski – kustosz, Natalia Zubrzycka – kustosz) odebrali z rąk dyrektora J. Gołaszewskiego dyplomy z gratulacjami. Na ręce kierownika Oddziału dyplom gratulacyjny i pamiątkową grafikę złożył prezydent miasta Legnicy, a także dyrektorzy: Legnickiej Biblioteki Publicznej – Anna Gątowska i legnickiego Oddziału Zakładu Ubezpieczeń Społecznych – Marcin Dąbrowski.

## Wydawnictwo okolicznościowe

Podczas spotkania w muzeum zaprezentowana została również jubileuszowa książka pt. *Od placu Stalina do alei Piłsudskiego. 70 lat Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddziału w Legnicy (1953–2023)* opracowana pod redakcją Edyty Łaborewicz. Na ponad stu pięćdziesięciu stronach zaprezentowane zostały dzieje archiwum (E. Łaborewicz), jego zasób (Natalia Zubrzycka), sylwetki kierowników oraz wybór publikacji dotyczący dziejów oraz zasobu archiwum (E. Łaborewicz), a także tekst historyczny poświęcony Legnicy w 1953 r. (Marek Żak). Tom zamyka wkładka zdjęciowa zawierająca fotografie byłych i obecnych pracowników archiwum, siedziby tej instytucji oraz wybór najciekawszych obiektów archiwalnych znajdujących się w jej zasobie.

Publikacja została przygotowana przy współpracy z Wydawnictwem AD REM w Jeleniej Górze.

Wiesław Maciuszczak

TZG / Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## *Miedź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu.* Kilka refleksji na temat książki Marcina Makucha i Mariusza Bacha

Piłka nożna stanowi jedną z ważniejszych form budowania więzi społecznych przez sport. W Polsce, jak podają statystycy, działa blisko sześć tysięcy klubów piłkarskich. Od budzących narodowe emocje wielkich marek po lokalne dźwięgnię emocji i namiętności. Wiele z nich, jak wynika z pobieżnej kwerendy, posiada swoją opisaną przeszłość, bo to wdzięczny temat dla lokalnej prasy i wydawnictw okolicznościowych<sup>1</sup>. Z racji nakładów czy lokalnych inicjatyw publikacje te nie zawsze są dostępne w bibliotekach czy w Internecie<sup>2</sup>. Są wśród nich również obszernie wydawnictwa książkowe. Wiele prac historycznych odnosi się do wielu dyscyplin sportowych i opisuje kluby wielosekcyjne<sup>3</sup>.

Legnickie Muzeum Miedzi, również w niewielkim nakładzie, wydało książkę o wymienionym wyżej tytule. Autorzy przy wsparciu dużego zespołu współpracowników mrówczą czy wręcz benedyktyńską pracą, zbierając rozproszone informacje, w tym archiwalne, stworzyli eklektyczne dzieło zawarte w opasłym

---

<sup>1</sup> Zob. np. R. Szubert, T. Siwiński, *Zarys dziejów piłki nożnej w Ludowych Zespołach Sportowych działających w granicach administracyjnych powiatu nowotomyskiego w latach 1946–2018*, Wrocław 2019, Rozprawy Naukowe AWF we Wrocławiu, 65, 35–48; gdzie autorzy wymieniają tytuły zamieszczonych w lokalnej prasie artykułów na temat przeszłości małych nawet zespołów wiejskich; Ł. Idowiak, *Dzieje piłki nożnej we Wrocławiu w latach 1945–1980*, Fundacja na rzecz Historii Polskiego Sportu 2016; T. Przerwa, B. Perlak, *Reichenbach Dzierżoniów. Historia sportowych pasji i polityki*, Wrocław 2020.

<sup>2</sup> Kolejnym ostatnim przykładem jest gminna inicjatywa z Grębocic, wydana w niewielkim nakładzie: M.R. Górniak, *Szkice z dziejów Klubu Sportowego LZS Sparta Grębocice 1947–2022*, Lublin-Grębocice 2022.

<sup>3</sup> Zob. np. *100 lat Klubu Sportowego Poznania 1907–2007*, red. B. Woltmann, M. Łuczak; w której opisano klubowe sekcje, jak: piłka nożna, piłka ręczna, rugby, siatkówka, tenis, pływanie, kajakarstwo, wioślarstwo, żeglarsstwo, sport motorowodny, boks, zapasy, lekkoatletyka, strzelectwo, sport motocyklowy, brydż; J. Jucha, K. Kuźniar, *Dzieje Klubu Sportowego w Leżajsku*, Leżajsk 2009; opisana również obok sekcji piki nożnej sekcja siatkówki.

tomie. Opisuje ono dzieje klubu piłkarskiego powstałego ćwierć wieku po wojnie. Niewiele uwagi Autorzy poświęcają za to poprzednikom, jedynie sygnalizują w rozdziale autorstwa Marka Żaka o polskich pradziejach piłki nożnej w Legnicy pt. „Zanim powstała Miedź. Piłka nożna w Legnicy w latach 1945–1971”. Nie poświęcają ani słowa pozostałej (przedwojennej) historii legnickiego sportu.

Przedstawione półwiecze jest chronologicznie ułożoną kroniką „Miedzianki”. Ambicje monografii klubowej mają zapewnić dołączone dodatkowe rozdziały. Część główna książki to systematycznie, sezon, po sezonie przedstawiona historia Miejskiego Klubu Sportowego Miedź Legnica SA. Jest to zasadniczy trzon wydawnictwa; zawiera się on w chronologicznym opisie sezonów rozgrywek od 1971/72 do 2020/21. Ma to zarówno zalety, jak i wady. Autorzy, w poszukiwaniu atrakcyjnego sposobu dotarcia do czytelnika, każdy sezon relacjonują według jednolitego szablonu redakcyjnego i graficznego. Na otwarciu prezentowana jest na całej stronie ważna dla klubu w danym sezonie osobowość. Przeważnie są to piłkarze czy trenerzy, ale także działacz, udziałowiec (Andrzej Dadełło). Tę notę biograficzną uzupełniają rzeczowe dygresje, przedstawiające choćby przedlegnickie początki kariery zawodniczej czy trenerskiej lub ich dalsze losy. Często jednej i drugiej, bo wielu zawodników nie wzięło rozbratu z piłką, pozostając na ławce trenerskiej.

W tych opowieściach przedstawiane są, oprócz relacji z ważnych meczów, działania kadrotwórcze, zmiany w zarządzie, rola (w okresie PRL) tzw. zakładów patronackich i ich zaangażowanie w pomoc finansową. Opis zamyka zestawienie składów Miedzi w kolejnych meczach (i ich daty, wyniki starć). Uzupełnieniem jest zestawienie zawodników kadry z wykazem liczby występów w meczach i strzelonych bramek. Publicystyczne teksty mają uatrakcyjnić przekaz i zachęcić do lektury.

Kolejne rozdziały wypełniają ramy monograficznej pracy. Opisują podstawy egzystencji, zaangażowanie niewidzialnego na co dzień zaplecza i powstawania nowoczesnej infrastruktury, zarysowano historię stadionu przy al. Orła Białego, który ma polskie korzenie, powstał bowiem już po wojnie (opowiada o tym rozdział autorstwa M. Żaka). Wśród wykazów i statystyk przedstawieni są prezesi (bez krótkiej ich charakterystyki), trenerzy oraz wymieniony też został z imienia i nazwiska wraz z opisem piłkarskich dokonań w „Miedzi” każdy z zawodników (których było prawie siedmiuset!). Statystyki, pokazują i podsumowują na zakończenie udział Miedzi w rozgrywkach ligowych i pucharowych.

Jak większość tego typu wydawnictw, zawiera ono bogatą ikonografię, umieszczono tu siedem i pół setki ilustracji – zdjęć z meczów oraz zawodników i trenerów, dyplomów, proporczyków, winiet artykułów prasowych, plakatów i biletów z meczów, programów i pism z bogatej korespondencji. Należy pod-

kreślić staranność edytorską. Wydawca wykorzystał możliwości techniczne (szycie i twarda okładka) oraz zastosował wysokiej jakości papier, by elegancki tom był również trwały, dobrze się prezentował i długo służył. Książka nie jest bowiem monografią klubu, a swoistą encyklopedią legnickiej piłki nożnej, szczególnie kompendium wiedzy o rozgrywkach z udziałem drużyny „Miedzi”, do którego będzie się często zaglądało. Z punktu widzenia historyka brakuje jednak wykazu wykorzystanej literatury i źródeł. Niezamieszczenie bibliografii wydaje się jednak mankamentem co w sytuacji, gdy autorami są profesjonaliści, wydaje się niezrozumiałe.

Na rynku pojawia się trochę tego typu wydawnictw opisujących wielkie kluby. Różnią się od siebie w zależności od sposobów finansowania, zamiarów dotarcia do czytelnika i odbiorcy. Wydawnictwo uniwersyteckie<sup>4</sup> sąsiaduje z reporterskimi wydaniem opisów dziejów klubów adresowanymi do kibiców, fanatyków<sup>5</sup>. Czy opowieść o legnickiej „Miedzi” spełni pokładane w niej nadzieje?

---

<sup>4</sup> S. Zaborniak, *Zarys dziejów klubu sportowego RESOVIA*, Rzeszów 2004, praca naukowa wydana przez Uniwersytet Rzeszowski.

<sup>5</sup> Przykładowo: Robert Błoński, *Legia Warszawa*, Warszawa 2008; P. Czado, *Górnicy Zabrze: opowieść o złotych latach*, Warszawa 2017; B. Stańdo, *Widzew Reaktywacja*, Kraków 2023.





V

## Źródła i wspomnienia



Janina Lisowska

Stowarzyszenie „Pamięć i Dialog”

## Perłowe gody partnerstwa Legnicy i Wuppertalu

Za nami trzydzieści lat partnerskiej współpracy Legnicy i Wuppertalu. Podstawą tej współpracy jest podpisane w 1993 r. ramowe porozumienie. Szczególną uwagę zwraca jego oryginalność oraz wszechstronność. Miasta deklarują w nim poparcie dla wszelkich inicjatyw społecznych. Do współpracy włączone zostały organizacje i instytucje byłych niemieckich mieszkańców Legnicy, którzy osiedli w Wuppertalu lub gdzie indziej oraz mniejszość polska w Wuppertalu i niemiecka w Legnicy.

Początki współpracy były trudne, uzgodnienia powstawały w okresie rodzącej się demokracji i samorządności Rzeczypospolitej Polskiej. Jednocześnie ciążyła wspólna historia obu krajów oraz m.in. rewizjonistyczna postawa dra Herberta Hupki, szefa niemieckiego Ziomkostwa Ślązaków (*Landsmannschaft Schlesien*), który przez wiele lat podtrzymywał u Niemców nadzieje na przywrócenie granic z 1937 r. Pomimo to legniczanie i wuppertalczyki zdołali wznieść się ponad podziałami i stworzyli jedno z pierwszych, wzorcowych partnerstw miejskich Polski i Niemiec.

Od 1 marca 1993 r., odkąd podjęłam pracę w Urzędzie Miasta, zajmowałam się koordynacją kontaktów Legnicy z zagranicą. Dołączyłam do przygotowań partnerstwa z Wuppertalem w najbardziej intensywnym momencie. Dynamika utrzymywanych kontaktów trwała do momentu mojego odejścia na emeryturę w marcu 2015 r. i – jak się okazuje – trwa nadal. Kontakty międzyludzkie, do których doprowadziły samorządy obu miast, stanowią istotę współpracy i partnerstwa oraz istotę porozumienia między narodami. Podkreślić należy, iż realizując współpracę partnerską, władze samorządowe grają głównie rolę pośrednika, a więc inicjują, pilotują i wspierają kontakty służące mieszkańcom gminy, natomiast instytucje i organizacje podejmujące współpracę samodzielnie realizują ją i finansują.

Na dowód roli samorządów pozwolę sobie tutaj przytoczyć początki wciąż trwającej współpracy między rowerzystami Legnicy i Wuppertalu. Na początku

2000 r. z wuppertalskiego ratusza wpłynęła oferta wspólnej z legnickim partnerem realizacji projektu „Zielona Droga Wuppertal – Legnica”. Istotą projektu było opracowanie i przebycie trasy rowerowej między miastami partnerskimi. Początki „Zielonej Drogi” cyklistów sięgają 1997 r., kiedy czternastu rowerzystów z South Tyneside (Wielka Brytania) przyjechało do Wuppertalu. Wówczas zrodziła się idea organizacji „Zielonej Drogi” między miastami partnerskimi. Niemiecką stroną reprezentowało stowarzyszenie „Der Grüne Weg” (Zielona Droga), a w Legnicy udało się dotrzeć do ówczesnych przedstawicieli Klubu „EkoRama”. Oczywiście było, że polscy cykliści nie zdołają przystąpić do tego projektu bez organizacyjnej i finansowej pomocy ze strony legnickiego urzędu. Przygotowania do realizacji imprezy trwały pół roku, by w ciągu dwóch tygodni dwudziestoosobowa grupa cyklistów z Wuppertalu przejechała tysiąc dwieście kilometrów, pokonując drogę między naszymi miastami. Legniczanie dołączyli do niemieckich partnerów w Görlitz, aby następnego dnia wspólnie przekroczyć granicę Polski i następnie dotrzeć do Legnicy. W kolejnym roku dziesięciu legnickich cyklistów pojechało do Wuppertalu. Ta przyjaźń trwa nadal. Z inicjatywy „EkoRamy” w międzyczasie do projektu „Zielona Droga” dołączyli partnerzy z Drohobycza, Blanska i Roanne. Wspaniali zwolennicy tej formy spędzania wolnego czasu w bieżącym roku uczcili trzydziestolecie współpracy Legnicy i Wuppertalu<sup>1</sup>.

Podczas pierwszej oficjalnej wizyty w RFN, gdy strony sygnowały przed Radą Miejską Wuppertalu porozumienie podpisane wcześniej podczas uroczystego posiedzenia Rady Miejskiej Legnicy, polska delegacja poznała przedstawicieli Klubu Polskiego w Wuppertalu (*Polnischer Klub Wuppertal*). Jego przewodniczącym od wielu lat jest Piotr Siegfanz, który wraz z pozostałymi członkami klubu oferuje polskim migrantom pomoc językową i doradztwo ułatwiające samodzielność w nieznanym realiach. Członkami Klubu są mieszkańcy Wuppertalu poczuwający się do polskiego pochodzenia, języka, tradycji i kultury. Legnickie delegacje wielokrotnie spotykały się z Polonią. Partnerstwo z Legnicą zaowocowało m.in. zmianą siedziby na lokal o wyższych standardach. Klub Polski zaczął być przyjaźnie postrzegany w mieście, a Polonia coraz chętniej angażuje się w różne przedsięwzięcia. Za działalność na rzecz integracji Sieg-

---

<sup>1</sup> M. Poręba-Zadrozna, *Rowerzyści z Wuppertalu dotrą dziś do Legnicy*, <https://www.legnica.fm/wiadomosci/wiadomosci-fakty/16-fakty-legnica/49882-rowerzysci-z-wuppertalu-dotra-dzis-do-legnicy> [dostęp: 17 IX 2023].

fanz otrzymał w 2006 r. nagrodę „Wuppertaler”. Wyróżnienie odebrał z rąk nadburmistrza Petera Junga<sup>2</sup>.

Pomysł nawiązania przez Wuppertal partnerstwa z Legnicą wspierany był przez dawnych mieszkańców Liegnitz na wiele lat przed oficjalnymi rozmowami obu stron. Z politycznego punktu widzenia było to istotne, bowiem niemieckie miasto w 1952 r. podjęło się patronatu nad zbiegłymi i przymusowo wysiedlonymi mieszkańcami polskiego już miasta. Dawnych mieszkańców reprezentowało Stowarzyszenie Federalna Grupa Legnicy (*Bundesgruppe Liegnitz Stadt und Land*) z jej przewodniczącym drem Gerhardem Kaske oraz Towarzystwo Historyczne Legnica (*Historische Gesellschaft Liegnitz*) z baronem Sigismundem von Zedlitz w roli przewodniczącego. Obie instytucje regularnie organizowały Legnickie Święto Dziękczynienia. W tym czasie do miasta przyjeżdżało ok. stu zaproszonych osób, odbywały się różne imprezy kulturalne, spotkania towarzyskie, niemieckie grupy przyjmowane były w ratuszu. Święto na stałe wpisało się w kalendarz wspólnych wydarzeń byłych i obecnych mieszkańców miasta.

## Razem, czyli zusammen

W czasie mijających trzech dekad, niezmiernie bogatych w wydarzenia, kilka tysięcy mieszkańców obu miast nawiązało bezpośrednie kontakty w wielu dziedzinach: w sferze oświaty i edukacji, sądownictwa, religii, kultury, sportu, także nauki oraz turystyki. Miały one charakter zarówno instytucjonalny, jak i społeczny. Rozwijały się wzajemne związki różnych środowisk społeczno-zawodowych oraz mieszkańców obu zaprzyjaźnionych miast. Przedstawiciele zainteresowanych instytucji zwracali się do władz swojego miasta z prośbą o umożliwienie współpracy z ich odpowiednikiem w drugim mieście. Spontanicznie na wiadomość o partnerstwie z Wuppertalem zareagował m.in. rzecznik ówczesnej Komendy Wojewódzkiej Policji, który zadzwonił do mnie z informacją, że grupa legnickich policjantów wkrótce będzie jechała do Paryża na kongres lub inne zgromadzenie (nie pamiętam) International Police Association (Międzynarodowe Stowarzyszenie Policji). W związku z planowaną podróżą poprosił o zorganizowanie spotkania z policją w Wuppertalu. Jadący do Paryża policjanci z Legnicy zostali bardzo serdecznie przyjęci przez policjantów z Wuppertalu. Kilkugodzinne wtedy rozmowy zaowocowały trwającą wiele lat współpracą.

<sup>2</sup> Oberbürgermeister Jung verlieh den »Wuppertaler«, [https://www.wuppertal.de/presse/meldungen/is4news/rathaus\\_behoerden\\_presse\\_2006/wuppertaler\\_verliehen.php](https://www.wuppertal.de/presse/meldungen/is4news/rathaus_behoerden_presse_2006/wuppertaler_verliehen.php) [dostęp: 17 IX 2023].

Do dzisiaj przetrwała też współpraca kulturalna, zapoczątkowana w kwietniu 1994 r. wystawą prac wuppertalskich artystów w Legnickim Centrum Kultury. Na przestrzeni trzydziestu lat wiele wydarzyło się w tej sferze. Podkreślić należy, że przez długi czas w Wuppertalu – w ramach projektu Ost-West Kontakte – cyklicznie organizowano Dni Kultury Polskiej, podczas których wuppertalczyki mieli okazję poznać polskie osiągnięcia kulturalne, zawsze z legnickimi akcentami. Z kolei Galeria Sztuki intensywną wymianę artystyczną wzbogaciła doskonałym projektem Legnickiego Festiwalu „Srebro”, prezentując biżuterię artystyczną w wuppertalskich galeriach. Działo się wiele więcej – chociażby koncerty chórów, orkiestr, wystawy rzeźbiarzy, fotografików, malarzy.

Szczególne znaczenie dla partnerstwa miało utworzenie w Wuppertalu w kwietniu 1994 r. niezależnej organizacji pn. Koło Przyjaciół Legnicy (*Freunde-skreises Liegnitz*) z prof. Siegfriedem Maserem w roli przewodniczącego. Od początku wspierało ono i nadal wspiera legnickie dzieci. Finansowo pomagano tym, których nie było stać na udział w turnusach rehabilitacyjnych organizowanych przez ówczesną Fundację na Rzecz Dzieci Zagłębia Miedziowego, wspierano niepełnosprawne dzieci uczące się w Zespole Szkół Integracyjnych, dzieci przebywające w Domu Dziecka przy ul. Wandy oraz Legnickie Stowarzyszenie Rodzin i Przyjaciół Dzieci z Zespołem Downa „Otwórz serce”. W działaniach wuppertalskiej organizacji nie da się przecenić roli prof. Masera i jego żony Helgi.

Od początku nawiązania współpracy z Wuppertalem legnicka strona zabiegała o współpracę najmłodszego pokolenia. Nie było wówczas łatwo niemieckiemu ratuszowi znaleźć partnera, ponieważ niemiecka młodzież zdecydowanie bardziej zainteresowana była wymianą z Zachodem. Po raz pierwszy do wymiany młodzieży uczącej się doszło jesienią 1995 r. Z naszej strony było to 15 uczniów Szkoły Podstawowej nr 12, zaś ze strony niemieckiej byli to uczniowie, którzy zgłosili się w wuppertalskim Urzędzie ds. Młodzieży. Wkrótce jednak ruszyła wymiana między kilkoma szkołami średnimi w obu miastach oraz między Państwową Wyższą Szkołą Zawodową (obecnie Collegium Witelona) i Bergische Universität Wuppertal (uniwersytetem) oraz Towarzystwem Wolnej Wszchnicy Polskiej (już nieistniejącym) i Bergische Volkshochschule (uniwersytetem ludowym).

Chciałabym też podkreślić przyjacielską gotowość niesienia pomocy przez niemiecką stronę w trudnych dla Legnicy chwilach. Podam tylko dwa wymowne przykłady, które miały miejsce w 1997 r. Przed wizytą papieża Jana Pawła II w Legnicy szybko zorientowano się, że miasto nie ma ani nie będzie miało skąd wypożyczyć płótków wygradzających i zabezpieczających przejścia. Wtedy Komendant Wojewódzki Policji skontaktował się ze swoim odpowiednikiem w Wuppertalu. W konsekwencji do Legnicy przyjechała z Niemiec ciężarówka



1997 rok – przed mszą celebrowaną przez Papieża Jana Pawła II na legnickim lotnisku; Edward Jaroszewicz, Prezydent Legnicy, Ernst Andreas Ziegler, szef Urzędu Prasy w Wuppertalu, Janina Lisowska, pełnomocnik PM ds. współpracy z zagranicą. Archiwum autorki



2002 rok – przedstawiciele Koła Przyjaciół Legnicy w Wuppertalu przekazują Prezydentowi Legnicy symboliczny czek 5 tys. Euro dla legnickich dzieci. Archiwum autorki

pełna wspomnianych płotków. Z kolei podczas powodzi w lipcu woda zalała znaczną część parku z rosnącym tam starodrzewem. Prezydent Legnicy zadzwonił wtedy do Nadburmistrza Wuppertalu z prośbą o pomoc. Nazajutrz do Legnicy przyjechali strażacy dwoma specjalistycznymi samochodami, które non stop wypompowywały wodę z zalanego terenu.

Duże znaczenie miało także wsparcie ze strony niemieckiej w okresie przedakcesyjnym. Mam na myśli głównie wymianę wiedzy między urzędnikami, sędziami, policjantami, weterynarzami, wymianę młodzieżową czy sportową. Dowiedziono tego w opisaney niżej konferencji pt. „Przez partnerstwo do zjednoczonej Europy”.

Wspominając współpracę z Wuppertalem, nie sposób pominąć Biegu Przyjaźni, który odbył się w dniach 2–7 maja 1998 r. Głównymi organizatorami biegu (sztafety na trasie Berlin – Drezno – Teresin – Jakuszyce – Jelenia Góra – Bolków – Gross-Rosen – Legnica – Wrocław – Kraków – Oświęcim – Łysa Polana – Koszyce) były miasta Wuppertal i Koszyce (partnerskie miasto Wuppertalu w Słowacji). Z uwagi jednak na to, że najdłuższy odcinek trasy przypadał na terytorium Polski, na Legnicę spadł ciężar zorganizowania biegu na tym odcinku. Ideą wydarzenia była demonstracja sportowców z zaprzyjaźnionych miast na rzecz przyjęcia Polski, Czech i Słowacji do Unii Europejskiej. Trasę biegu celowo wyznaczono tak, aby jego uczestnicy mogli wspólnie uczcić ofiary wojny i masowych mordów (Teresin, Gross-Rosen, Oświęcim), przypominając o tym, że pokój nie jest czymś oczywistym, że należy o niego walczyć, ucząc się m.in. pokojowego współistnienia. Organizacyjnie było to wielkie przedsięwzięcie. Z pomocą włączyły się przedstawicielstwa dyplomatyczne i Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Chętnie wsparły nas także służby graniczne, otwierając granice między państwami.

Spotykając się, świadomi skutków drugiej wojny światowej, przedstawiciele oficjalnych delegacji kilkakrotnie wspólnie uczcili jej ofiary, odwiedzając niemiecki nazistowski obóz koncentracyjny Gross-Rosen w Rogoźnicy. Te działania miały istotne znaczenie w polsko-niemieckim porozumieniu i pojednaniu.

W 1998 r. Legnica była organizatorem polsko-niemieckiego forum na temat „Partnerstwo miast Polski i Niemiec wkładem w budowę zjednoczonej Europy”. Po raz pierwszy w dziejach miasta legnickie przedsięwzięcie objął honorowym patronatem minister spraw zagranicznych RP – był nim wtedy prof. Bronisław Geremek. Forum zakończono podpisaniem oświadczenia o rozwijaniu dalszej współpracy oraz odsłonięciem tablicy poświęconej Ottomarowi Oertelowi, legnickiemu nadburmistrzowi w latach 1872–1912.

Podobnym przedsięwzięciem – projektem realizowanym w ramach europejskiego programu – była zorganizowana w Legnicy w 2003 r. międzynarodowa





2003 rok – przed ratuszem w Wuppertalu z okazji 10-lecia partnerstwa. Od lewej: Generalny Konsul RP w Bonn, Czesław Kozak, Przewodniczący Rady Miejskiej Legnicy, tłumaczka, Tadeusz Krzakowski, Prezydent Legnicy, Ernst-Andreas Ziegler, szef Urzędu Prasy w Wuppertalu, Janina Lisowska, pełnomocnik ds. współpracy z zagranicą, Ryszard Kurek, były Prezydent Legnicy. Archiwum autorki



2004 rok – 75-lecie Wuppertalu, przedstawiciele Klubu Polskiego w Wuppertalu i legnicka delegacja przy tzw. „długim stole”. Archiwum autorki

konferencja pt. „Przez partnerstwo do zjednoczonej Europy”, której towarzyszyły liczne imprezy artystyczne pod hasłem „Legnica – Wuppertal 10 lat współpracy”. Oba projekty zostały wysoko ocenione przez Komisję Europejską, dzięki czemu Legnica otrzymała wysokie dofinansowanie. Byłam autorką i główną koordynatorką obu projektów.

Przystąpienie Polski do Unii Europejskiej zachęciło dziennikarzy Radia Wuppertal do przeprowadzenia bezpośredniej audycji z Legnicy dla mieszkańców Wuppertalu i okolic. Przez kilka godzin w audycji wypowiedziało się kilkudziesięciu mieszkańców Legnicy. Niemieccy słuchacze mieli także okazję poznać polską muzykę i niektóre zwyczaje. W tym celu Radio Plus umożliwiło kolegom z Wuppertalu nadawanie ze studia w Legnicy.

„Perłowe gody” to czas, by się zatrzymać, spojrzeć sobie w oczy i podziękować za wspólne lata. Jest to czas zarezerwowany na wspomnienia radosnych chwil oraz rozwiązanych problemów. Moment, by podziękować za wspólne lata.

Podziękowania kieruję przede wszystkim do prezydentów Legnicy, z którymi dane mi było współpracować i którzy czuli się odpowiedzialni za współpracę z zagranicą, nie tylko dlatego, że tak mówi ustawa o samorządzie. Dziękuję za ich mądrość, za zaufanie okazywane moim działaniom i za pomoc. Serdecznie dziękuję wieloletniej dyrektor biura legnickich prezydentów Marii Kubasik, która przekazała mi rozpoczęte korespondencje, ustalenia i działania prowadzone z zagranicznymi partnerami, w tym z Wuppertalem. Dziękuję za dużą wiedzę, którą się dzieliła, za konsultacje w sprawach szczególnie trudnych i za zrozumienie. Dziękuję wszystkim koleżankom i kolegom w urzędzie miasta oraz podległych instytucjach, z którymi współpracowałam i bez których nie byłabym w stanie prawidłowo koordynować prowadzonej w mieście współpracy z zagranicą ani realizować wspaniałych projektów. Podobne podziękowania przekazuję także stronie niemieckiej. Parę zdań chcę i powinienam przeznaczyć na szczególne podziękowania dwóm panom.

Po pierwsze, nieżyjącemu już niestety prof. Siegfriedowi Maserowi dziękuję za niesamowitą wiedzę i charyzmę, mądrość i dobroć. Był niemieckim filozofem, matematykiem, fizykiem, profesorem teorii designu... Jego zaangażowanie na rzecz Legnicy polska strona doceniała wielokrotnie. Wyrażono to między innymi przyznaniem mu odznaki „Zasłużony dla Legnicy”, a za imponujące działania na rzecz legnickich dzieci został on także wyróżniony „Orderem Uśmiechu” – jedynym na świecie odznaczeniem przyznawanym przez dzieci. Ponadto, na wniosek prezydenta Legnicy Tadeusza Krzakowskiego, prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Bronisław Komorowski przyznał mu Komandorski Order Zasługi RP.

Po drugie, dziękuję prof. Ernstowi-Andreasowi Zieglerowi, przyjacielowi Polski – wyróżnionemu tytułem *Amicus Poloniae*, niesamowitemu człowiekowi,

znawcy i twórcy zagranicznej polityki komunalnej, który z wielkim wyczuciem starał się zawsze rozwiązywać problemy, nie tylko polsko-niemieckie, podpowiadać politykom i kolegom właściwe rozwiązania i wskazywać kierunki. Między innymi z Marią Kubasik miałyśmy okazję, na jego zaproszenie, uczestniczyć w uroczystości nadania mu zasłużonego tytułu doktora *honoris causa* przez Uniwersytet w Koszycach. Laudację wygłosił mąż stanu Republiki Federalnej Niemiec Hans Dietrich Genscher. Swój genialny umysł prof. Ziegler wzorcowo wykorzystał po przejściu na emeryturę. Założył i od podstaw stworzył uniwersytet dziecięcy w Wuppertalu. Dopiero po piętnastu latach kształtowania uniwersytetu i kierowania nim zdecydował się na „niespokojną” (*Unruhestand*) emeryturę, twierdząc że „nigdy nie odchodzi się całkowicie” (*niemals geht man so ganz*).

Zainteresowani bez problemu dowiedzą się z Internetu o życiorysach i osiągnięciach obu panów, do czego serdecznie zachęcam. Dziękuję losowi, że dane mi było z nimi pracować, śmiać się i płakać.

## Pojednanie Legnicy z Liegnitz

Pracę w legnickim ratuszu rozpoczęłam w związku z ważnym wydarzeniem, jakim było nawiązanie partnerstwa z Wuppertalem, oraz równoczesnym rozwojem współpracy zagranicznej przez legnicki samorząd. Wspomnienia chcę zakończyć równie ważnym wydarzeniem, jakim było przekazanie miastu kilkudziesięciu płócien i rysunków Waltera Bayera, wybitnego przedwojennego legnickiego malarza. O tym, że jeden z wnuków malarza, Ulf Hinke, skontaktował się z prof. Maserem, dowiedziałam się chyba tuż przed zakończeniem pracy zawodowej. Profesor powiedział mi, że Hinke zadzwonił, opowiedział o zamiarze rodziny i spytał, jak dotrzeć do Legnicy. Bardzo szybko sprawy potoczyły się dalej. Historii tej towarzyszyłam już prywatnie, jako przyjaciółka profesora i jego żony. Po dwóch latach współpracy Muzeum Miedzi i rodziny Hinke odbyło się uroczyste otwarcie wystawy przekazanych miastu prac. Wydarzenie to było jednocześnie ostatnim, do którego przyczynił się prof. Maser, ponieważ zmarł nagle w marcu 2016 r. Z małżeństwem Gudrum i Ulfem Hinke spotkałam się też latem 2016 r., gdy przybyli do Legnicy, aby spokojnie przyjrzeć się powstałej wystawie prac dziadka.

Wiele lat trwała współpraca Muzeum Miedzi ze wspomnianą wcześniej Federalną Grupą Legnicy, której przewodniczący, dr Kaske, zarządzał również Legnickimi Zbiorami w Wuppertalu. Od wielu lat prezydenci Legnicy, a głównie prezydent Tadeusz Krzakowski, zabiegali o przekazanie naszemu miastu zbiorów

dotyczących Legnicy. Legnickie oczekiwania podzielały władze Wuppertalu, co też było głośno wyrażane. Z czasem obrońcy niemieckiej historii miasta przyznawali, że „obserwują zwiększone zainteresowanie niemiecką historią Legnicy i Śląska szczególnie ze strony młodej i średniej generacji, której zaczęło zależeć na historycznej kontynuacji oraz identyfikacji z »małą ojczyzną«” – pisał von Zedlitz we wrześniu 2006 r. Niemiecka stara generacja nie zdobyła się jednak na przekazanie zbiorów polskiej Legnicy. Na szczęście, takiego problemu nie miała już średnia generacja Niemców.

Lejba Szklar

Legnica

## Zapisany na życie

Lejba Szklar przyjechał do Legnicy pod koniec lat pięćdziesiątych XX w. już jako dorosły, choć nadal młody człowiek. Będąc tzw. repatriantem właśnie w Legnicy zbudował swoje nowe życie. Jednak to, co wydarzyło się w czasie wojny na dalekim Polesiu, zanim pojawił się w Legnicy, przez całe życie mocno tkwiło w jego pamięci. Pochodził z Łachwy, niewielkiej miejscowości na wschód od Pińska, w dawnym województwie poleskim. Obszar ten na początku drugiej wojny światowej został zajęty wraz z innymi terenami wschodniej Polski przez ZSRR, a po wybuchu wojny radziecko-niemieckiej w 1941 r. wkroczyły tam wojska Trzeciej Rzeszy.

Mimo tragicznych wspomnień, Legnica stała się dobrym miejscem do życia dla Lejby Szklara i jego rodziny. Razem z żoną Henią mieszkał tu w kamienicy przy ul. św. Wojciecha aż do śmierci (zmarł w grudniu 2018 r.). Został pochowany na legnickim cmentarzu żydowskim przy ul. Wrocławskiej.

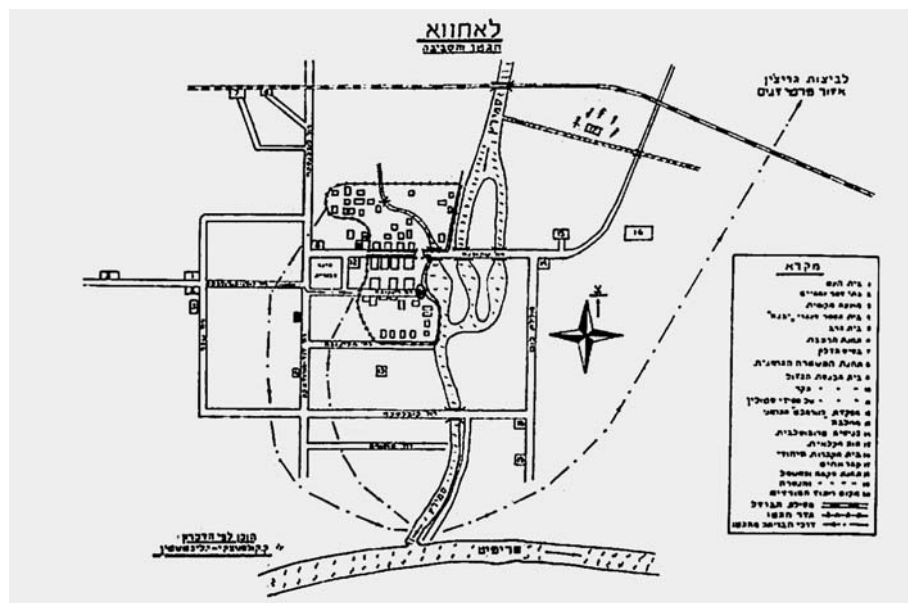
Rozmowa została przeprowadzona w 2011 r. Artykuł jest rozszerzoną wersją materiału, który ukazał się w tygodniku „Konkrety.pl”<sup>1</sup>.

\* \* \*

Miałem 7 lat, kiedy w kwietniu na święto Pesach wszystkich Żydów z Łachwy i okolic Niemcy zamknęli w getcie. Mnie i moich rodziców Beję i Sendera Szklarów także. Ludzie myśleli, że to na krótko. Brali ze sobą tylko macę zawiniętą w prześcieradła. Żeby niekoszernego chleba nie jeść i Boga nie obrażać. Żydzi wtedy byli bardzo religijni. Wkrótce przyszedł głód. Matka nie tylko za chleb, ale i za słoninę życiem ryzykowała. Wracała z plecami do krwi pociętymi nahajką, bo tak karano przyłapanych na wnoszeniu żywności. Tylko babka do końca nie jadła słoniny, bo się Bożego gniewu bała.

---

<sup>1</sup> *Zapisany na życie*, „Konkrety.pl”, nr 1 z 5 I 2011, s. 14.



Schemat getta w Łachwie, naszkicowany przez jednego z ocalałych Żydów z pamięci już w okresie powojennym. Reprodukacja z „Entsyklopedyah shel Galuyot”, Tel Awiw 1957. Fot. Wikipedia, domena publiczna

Był rok 1942<sup>2</sup>. Młodzi od początku uwięzienia w getcie kopali w jego pobliżu doły. Wtedy nie wiedzieli jeszcze, że będą to groby dla starszych Żydów. Podczas likwidacji getta zakopano w nich także moją babkę. Razem z innymi wywieziono ją tam ciężarówką i rozstrzelano.

<sup>2</sup> Oddziały niemieckie wkroczyły do Łachwy w 1941 r. w ramach operacji Barbarossa, czyli zbrojnego ataku na ZSRR, który rozpoczął się 22 czerwca. Getto w Łachwie utworzono 1 kwietnia 1942 r., uwięziono w nim ponad dwa tysiące Żydów, stłoczonych w kilkudziesięciu domach na małej powierzchni. Przewodniczącym Judenratu (marionetkowej rady żydowskiej powoływanej w gettach z rozkazu Niemców) był lider syjonistyczny Berł Łopatin. Grupa około trzydziestu młodych Żydów stworzyła ruch oporu (podziemie), ich przywódcą był Icchak Rokczyn. Dysponowali jedynie bronią białą. We wrześniu 1942 r. Niemcy otoczyli getto, przystępując do jego likwidacji. Kiedy do niego wkroczyli, musieli stoczyć walkę z uwięzionymi w nim Żydami. W wyniku walk getto spłonęło, a Żydzi zabili sześciu niemieckich i sześciu białoruskich policjantów. W walce zginęło około siedmiuset Żydów, a około sześciuset uciekło. Grupa stu dwudziestu Żydów ukryła się na bagnach i utworzyła partyzancki oddział, inni przyłączyli się do już istniejących. Getto w Łachwie było jednym z pierwszych, w których Żydzi podjęli nierówną walkę z niemieckimi okupantami podczas drugiej wojny światowej. Ofiary Holokaustu w Łachwie zostały w okresie powojennym upamiętnione pomnikami na terenie miejscowości oraz na cmentarzu w Holonie (Izrael). Ze względu na peryferyjne położenie, nieduży rozmiar getta oraz szybkie tempo zdarzeń – walki Żydów z Łachwy nie są należycie udokumentowane.

W getcie organizowało się podziemie. Przyjmowali tam tylko kawalerów i panny, żeby w razie wpadki Niemcy nie wzięli zakładników z rodziny. Broni nikt nie miał. Widły, kamienie – to było tyle. Na początku września Niemcy wypędzili wszystkich Żydów z domów. Pomagały im okoliczne szumowiny i tamtejsza policja. Getto zostało otoczone, a ludzi wpychano do samochodów. Moją rodzinę także. W tym chaosie, za murem zobaczyłem grupę starych, kłęczących Żydów. Za chwilę zginęli od strzałów w tył głowy. Rozpłakałem się. „Dlaczego on tak płacze?” – zapytał policjant. „W domu zostawił brata” – wymyśliła naprędce matka. Żandarm puścił nas po wymyślonego naprędce brata. W tym czasie podziemie zaczęło podpalać domy i atakować Niemców. Ktoś przeciął drut kolczasty, co dało możliwość ucieczki. Tłum rzucił się w tamtą stronę, choć cały czas trwał ostrzał. Co chwilę ktoś padał w biegu. „Synu, żeby Bóg dał ci siłę w nogach!” – powiedział ojciec. We trójkę też zaczęliśmy biec w tamtą stronę. Nagle znalazłem się pod kłębowskiemi ludzi żywych i martwych. „Rwij!” – krzyknęła matka do ojca, widząc już tylko moją dłoń. Do końca życia wspominała tę sekundę. Wiedziała, że ojciec albo mnie uratuje, albo urwie mi rękę i zostanie pod ciałami.

Przyroda u nas na Polesiu była piękna. Bujna roślinność, gęste bory, torfowiska. Do lasu dotarliśmy po zmroku. Ukryła się tam gromada ocalałych z likwidacji getta. Zapadła ciepła, wrześniowa noc. Strzały ucichły. „Mamo, wracajmy do domu” – powiedziałem nieświadomy jak dziecko. „Synku, my już nie mamy domu...” – usłyszałem. Kilka dni błakaliśmy się po lasach. Ludzie się naradzali, co dalej robić. Partyzantka była jedynym ratunkiem. Ale gdzie dwóch Żydów, tam pięć zdań. Zaczęły się niesnaski i zazdrość, bo niektórym udało się ocalić rodzinę, a inni stracili wszystkich.

Część, zwłaszcza samotnych, nie chciała brać w drogę dzieci. Płaczem mogły sprowadzić zagrożenie i śmierć. Pojawiły się propagandowe pogłoski, że trzeba je zabić, najlepiej utopić. Najbardziej naciskał taki Łopatin. Jednej nocy podczas kłótni rozlegało się chlupanie wody. Nie wiem, czy psychicznie słabsi nie wytrzymali i pozbywali się dzieci, czy ktoś celowo wrzucał kamienie. Tych kłótni i odgłosów słuchałem przytulony do matki. Czułem się jednak bezpiecznie. Byłem pewny, że przy niej nic złego mnie nie spotka. W końcu zdecydowano, że dzieci pozostaną żywe, a dorośli ruszą w drogę, kiedy one zasną. Ojciec zawsze wspominał, że matka położyła mnie śpiącego pod drzewem i z rozpaczy rwała włosy z głowy. „Od dzisiaj nie jestem twoją matką” – płakała. Ale ludzie się zbuntowali. „Dzieci idą z nami i niech pierwsza kula dosięgnie tego, kto chce je zostawić” – przeklinano.

Rano grupami ruszyliśmy w drogę. Za jakiś czas nadleciał samolot. Ostrzeliwał uciekających. Najpierw trafił człowieka, który domagał się pozostawienia

dzieci. Wszyscy byli pewni, że to wyrok Boży. Wiara w Żydach była wtedy potężna. Niemcy i policjanci ścigali ocalałych po lasach. Trzeba się było ostrożnie poruszać, nie wydeptywać ścieżek. Wówczas zginęła moja ciotka Chawa Słucka. Dowiedzieliśmy się o tym dopiero po wojnie od Polaków z okolicy. Ciotka błagała żandarma, żeby jej nie zabijał, że sama się utopi. Wskoczyła do rzeki. Zastrzelił ją, kiedy była w wodzie. Szliśmy głównie nocami przez lasy, bezdroża. Polska partyzantka przez cały czas miała nas na oku. Wywiad działał, wiedzieli, do której wsi mogą wejść Niemcy. Ale nie ufaliśmy partyzantom, nie wiedzieliśmy, co nas może od nich spotkać. Ludzie w marszu się rozdzielali, za jakiś czas znowu łączyli.



Lejba i Henia Szklarowie często gościli w ośrodku TSKŻ „Śródborowianka” w Otwocku pod Warszawą. Do niedawna jeszcze było to miejsce spotkań polskich Żydów, którzy doświadczyli Holokaustu.  
Fot. P. Piluk (2002)

Przemierzaliśmy prawie całą dzisiejszą Białoruś. Spotykaliśmy ludzi dobrych, serdecznych. Dzielili się tym, co mieli. Zapraszali do stołu. Niektórzy przez jakiś czas dawali schronienie, inni tylko wynosili żywność. Bali się. Kara za ukrywanie Żydów była jedna: śmierć. Latem 1943 r. dotarliśmy pod Słuck. Zdaje się, choć nie mam pewności, że miejscowość nazywała się Zachalie<sup>3</sup>. W lasach znajdowało się serce białoruskiej partyzantki. Mieli lotnisko, krowy, konie, byli samowystarczalni. Do 1944 r. żaden Niemiec nie stanął w tej okolicy.

<sup>3</sup> Istnieje białoruska wieś w obwodzie homelskim o nieco podobnej nazwie: Загалле (*Zahalle*), pol. *Zahale/Zahal*, ros. Загалье (*Zahalje*). Znajduje się ona jednak ok. 240 km od Słucka.



Ojciec chciał się przyłączyć do partyzantki, ale go nie wzięli. „Będziesz miał broń, weźmiemy” – tłumaczyli. Ale skąd było wziąć broń? Była cenniejsza niż złoto. Zostaliśmy więc w pobliskiej wsi. Ojciec zaczął pracować jako rzeźnik. Matka wykazała talenty krawieckie i jak przed wojną zarabiała szyciem. Płótno pochodziło ze spadochronów, które wraz ze zrzutami docierały z wolnej ziemi. Ja rozkręcałem sznury na nici. I tak się pracowało na chleb. Pieniędzy nie było w obiegu. Partyzanci czasem płacili granatami i nabojami. To zbliżało ojca do podjęcia walki. Któregoś dnia zawitał tam główny dowódca białoruskiej partyzantki. Zapamiętałem, że nazywał się Ponomarienko<sup>4</sup>. Zajechał na białym koniu z dwudziestoosobową świtą. Dostać się do niego to był cud. Ale matka wtedy była już twardą kobietą. Udało się jej do niego dotrzeć. „В чём дело? (W czym dieło?/O co chodzi?)” – zapytał Ponomarienko, kiedy przed nim stanęła. Na to matka poskarżyła się, że ojca do partyzantki nie chcą przyjąć, bo nie ma broń, a skąd ma wziąć, przecież z takim towarem sklepów nie ma. „No to niech zdobędzie” – zdecydował Ponomarienko i rozkazał zabrać ojca na najbliższą akcję. Wrócił z niej z karabinem i wtedy przyjęli go do oddziału „Sićko” 121. brygady Bragina. Był tam jedynym Żydem. Za jakiś czas żyliśmy już we trójkę w partyzanckiej osadzie w lesie. Pasłem krowy, kroilem machorkę<sup>5</sup>.

W 1944 r. i tam dotarli Niemcy. Ciężko się zrobiło w partyzantce, żołnierze musieli uciekać. Wtedy już tylko z matką ukrywałem się na bagnach. Naloty były częste. Kiedy strzelali, matka przykrywała nas kocem, żeby nie było widać śmierci. Na plecach nosiło się zapas wody i czarnych sucharów. Kiedyś podczas nalotu matka nakryła mnie swoim ciałem. Nagle usłyszałem jej krzyk. Odłamek szczęśliwie zatrzymał się na twardym chlebie. To miała być wróżba, że jesteśmy zapisani na życie. Taka jak na żydowski Nowy Rok, kiedy Bóg, jak wierzą, decyduje, kto przeżyje, a kto umrze.

W 1944 r. ojca powołali do Armii Czerwonej. Miał iść na Berlin. Poszliśmy go pożegnać, choć bardzo daleko było. Po drodze widzimy, jak żołnierze studebakerem wiozą słoninę i cukier dla wojska. Zatrzymaliśmy samochód. Wsiadamy, a matka mówi: „Furmanka dobra, byle bezpiecznie dojechać”. Jeszcze nie skończyła, a już wylecieliśmy w powietrze. Auto wpadło na minę. Kiedy otworzyłem oczy, wszyscy leżeli i jęczeli. Ja miałem na sobie gruby kozuch, który podziałał jak amortyzator. Pobiegnę do miasteczka po pomoc. Załatwiłem konie i pa-

<sup>4</sup> Pantielejmon Kondratowicz Ponomarienko (ros. Пантелеймон Кондратьевич Пономаренко) – ur. 1902 r., radziecki działacz partyjny i państwowy, generał, inżynier; w latach 1938–1947 I sekretarz KC Komunistycznej Partii Białorusi; 1942–1944 stał na czele sztabu głównego radzieckiego ruchu partyzanckiego; 1952–1953 członek Prezydium KC KPZR; od 1955 r. w służbie dyplomatycznej, m.in. 1955–1957 ambasador w Polsce.

<sup>5</sup> Gatunek tytoniu.

dłem jak nieżywy. Trzy miesiące z matką przeleżeliśmy w szpitalu. Ona miała pogruchotaną miednicę. Potem już do końca życia utykała. Ojciec po wypadku jeszcze kilka razy nas odwiedzał. Przynosił mleko od ludzi. Musieliśmy jeść, by zdrowieć. Jak nie dawali po dobru, to pod karabinem musieli dawać.

Ze szpitala wyszliśmy bez zdrowia i sił do roboty. Ojciec wrócił dopiero w 1946 r. Zatrzymali go do pracy przy zbrodniarzach wojennych, bo rozumiał niemiecki i tłumaczył. Tam mało kto znał ten język. Jak wrócił, mówił nam, że nie tłumaczył dokładnie, tylko od siebie dodawał. Za to wszystko, co Niemcy i ich współtowarzysze zrobili.



Lejba Szklar z matką Beją i żoną Henią oraz córkami Rachelą i Sabiną w swoim mieszkaniu w kamienicy przy ul. św. Wojciecha w Legnicy, koniec lat osiemdziesiątych XX w.

Fot. archiwum rodzinne

Rodzice zaraz załatwili dokumenty, żeby wracać do Polski. Kiedy już je mieli, usiedli na walizkach i pomyśleli: dom spalony, w Łachwie żaden Żyd już nie mieszka, dokąd wracać? „Wierzę, że jeszcze kiedyś wrócimy do Polski” – powiedział ojciec. I z tą wiarą, do ostatniego transportu repatriantów w 1959 r., rodzice przetrwali. Mieszkaliśmy w Baranowiczach<sup>6</sup>, w domu po Polakach. Razem z ciotką Idą Słucką, która akurat tuż przed wojną pojechała do wuja w Rosji (wtedy ZSRR) i tam udało jej się przetrwać, a teraz się odnalazła.

<sup>6</sup> Białoruskie miasto w obwodzie brzeskim.

Matka była prostą Żydówką, ale miała jakąś kulturę w sobie. Do Polski ją ciągnęło, a tutejsze maniery jej się nie podobały. Wciąż mi opowiadała, jaki to Polacy kulturalny i inteligentny naród. Wspominała aptekarza z Łachwy, naszego sąsiada, który wciąż pijał herbatę. Ale ja wtedy byłem już zajęty Komsomołem, partią, dziewczynami. Zostałem sekretarzem organizacji komsomolskiej. Pracowałem jako mechanik maszyn do szycia. Potem w Hor-Promkombinacie kierowałem pracą ośmiuset szwaczek. Innego świata nie znałem. Rodzice nie zatrzymywali. Obawiali się zaszkodzić i mnie, i sobie. Chyba się mnie bali, przecież za wzór wtedy stawiano Pawkę Morozowa<sup>7</sup>. Jasne, próbowali mnie wychowywać, ale nie politycznie. To się mogło źle skończyć. Musiałem już spać, żeby ojciec Wolnej Europy słuchał. Gdy chcieli coś przede mną ukryć, rozmawiali ze sobą po polsku. Zależało im, żeby mnie do dobrego brzegu doprowadzić. Zrobiłem maturę, wtedy zdecydowali, że wracamy do Polski.

Dochodziły do nas informacje, że w Legnicy są Rosjanie, to zgodziłem się na wyjazd. Przez kilka miesięcy mieszkaliśmy w punkcie dla repatriantów w Dobroszycach pod Wrocławiem. Nie mogliśmy się zdecydować, co robić. Byłem rozczarowany. Tam w republice białoruskiej już kołchozy, traktory, mechanizacja. A tu rolnicy koniem orali pola. „Ja tej Polski nie poznaję” – co jakiś czas mawiała matka. Miałem maturę. Zaproponowali mi, żebym uczył rosyjskiego. Ale jak uczyć rosyjskiego, kiedy się nie zna polskiego. Zamieszkaliśmy w Legnicy<sup>8</sup>. Szkołęm się na kursach ORT<sup>9</sup> i to właśnie organizacja kształcąca Żydów pomogła mi zdobyć zawód tokarza. Wtedy obracałem się wyłącznie w środowisku żydowskim i rosyjskim. Teatr Letni, Dom Oficera, sklepy. Żydów było w Legnicy ze cztery tysiące. Kiedy miałem 24 lata, odciąłem się od polityki, nie należałem do partii. Od nowa zacząłem się uczyć w szkole elektroenergetycznej, szlifowałem polski, skończyłem technikum samochodowe. Chciałem

<sup>7</sup> Paweł (Pawlik) Trofimowicz Morozow (ros. Павел [Павлик] Трофимович Морозов) – według propagandowej wersji był organizatorem pierwszego oddziału pionierskiego we wsi Gierasimowka (ros. Герасимовка) w guberni tobolskiej, który pomagał komunistom w organizowaniu kołchozu i skupie zboża; przypadkowo dowiedział się o spisku kułaków, do którego należał także jego ojciec, mimo to doniósł na spiskowców, w wyniku czego jego ojciec stracił życie; symbol sowieckiej degeneracji, sowieckiego człowieka, który stawia dobro państwa sowieckiego nad więziami społecznymi i rodzinnymi.

<sup>8</sup> Bejła, Sender i Lejba Szklarowie zamieszkali w Legnicy przy ul. św. Wojciecha 9, w kamienicy specjalnie przygotowanej dla osiedleńców przywiezionych tu w ramach ostatniej repatriacji obywateli polskich ze Wschodu.

<sup>9</sup> Organizacja Rozwoju Twórczości Przemysłowej, Rzemieśniczej i Rolniczej wśród Ludności Żydowskiej w Polsce (również: Towarzystwo Popierania Pracy Zawodowej i Rolniczej wśród Żydów ORT) – stowarzyszenie popierające rozwój rzemiosła i rolnictwa wśród Żydów poprzez szkolenie zawodowe.

poznać polskie maszyny, które były inne. Pracowałem wtedy w przedsiębiorstwie geologicznym jako tokarz.

W Legnicy poznałem przyszłą żonę. Jej rodzice, Fryda i Mejer Wielkobrodzowie, też przyjechali ze Wschodu. Zamieszkaliśmy z moimi rodzicami, jak jedna rodzina. Wspólne rachunki, wspólne pieniądze. Urodziły się nam córki: Rachela i Sabina.

W 1972 r. dyrektor Stefan Gołąbek zatrudnił mnie jako głównego mechanika w „samochodówce”<sup>10</sup>. Powoli zdobywałem wyższe wykształcenie. Zostałem nauczycielem. Z młodzieżą wyjeżdżaliśmy na OHP-y<sup>11</sup>. Oddałem się szkole i działającym przy niej warsztatom.

W 1968 r.<sup>12</sup> czuło się to napięcie. „Widzisz, teraz miałbyś kłopoty” – mówił sekretarzowi, który namawiał mnie do partii. „Leon, to nie o takich jak ty chodzi” – klepał mnie po plecach. Byłem zwykłym tokarzem. Z Legnicy do Izraela wyjeżdżali wiceprezydent miasta<sup>13</sup>, prokurator, dyrektor zakładów „Hanka”, ludzie na stanowiskach. Wtedy robili to z musu, nie z patriotyzmu. Bali się, że powtórzą się Kielce<sup>14</sup>. Od 1968 r. do 1989 r. było takie uderzenie w społeczność żydowską i jej organizacje, że człowiek siedział i drżał jak listek na drzewie. Choć bezpośrednio żadnej krzywdy od nikogo z Polaków nie doznałem. Nawet mnie doceniano i odznaczano za pracę.

<sup>10</sup> Zespół Szkół Samochodowych w Legnicy.

<sup>11</sup> Ochotnicze Hufce Pracy (OHP) – ogólnopolska służba działająca w formie państwowej jednostki budżetowej podlegającej ministrowi właściwemu ds. pracy, wykonująca zadania państwa w zakresie zatrudnienia oraz przeciwdziałania marginalizacji i wykluczeniu społecznemu młodzieży, a także zadania w zakresie jej kształcenia i wychowania.

<sup>12</sup> Kryzys społeczno-polityczny w Polsce, który rozpoczął się w czerwcu 1967 r., apogeum osiągnął między 1967 a 1968 r. Jego najważniejsze wątki to ostra walka frakcyjna wewnątrz rządzącej krajem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, kryzys społeczny będący skutkiem rozczarowania kurczeniem się swobód obywatelskich i demokracji po wielkich przemianach 1956 r., wreszcie sięgnięcie przez władze do antysemitycznych stereotypów i uprzedzeń oraz ostrej kampanii antyżydowskiej w powojennej Europie, która spowodowała masową emigrację społeczności żydowskiej z Polski.

<sup>13</sup> Wówczas nie było takiego stanowiska. Zapewne chodzi o Ignacego Presslera, wieloletniego sekretarza prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy, który w rzeczywistości wyjechał do Danii.

<sup>14</sup> Pogrom kielecki – seria napadów na ludność żydowską, do których doszło 4 lipca 1946 r. w Kielcach. Pogromu dokonali mieszkańcy Kielc oraz żołnierze Ludowego Wojska Polskiego, Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Milicji Obywatelskiej. Bezpośrednią przyczyną napadów była plotka mówiąca, że Żydzi uwięzili w piwnicy budynku przy Plantach (siedziba komitetu żydowskiego) ośmioletniego chłopca, by dokonać na nim rytualnego mordu. Podaje się, że zginęło wówczas 42 Żydów, choć rzeczywista liczba rannych czy poszkodowanych jest trudna do ustalenia. W tym czasie w Kielcach mieszkało około dwustu Żydów ocalałych z Zagłady.

Nie wyjechałem do Izraela, bo nie odważyłem się wziąć na siebie takiego ciężaru. Miałem dwoje dzieci, rodziców moich i żony. Oboje byliśmy jedynakami. Nigdy nie ukrywałem też, że jestem Żydem i za to mnie ludzie szanowali. Ile można żyć w podziemiu? Zostałem przy żydowskim imieniu Lejba. W tradycji wychowałem moje dzieci. Córki miały miłych kolegów, którzy do dziś kłaniają mi się na ulicy. Ale chciałem, by poślubiły Żydów. Żeby wnuki pomiędzy dziadkami nie były rozdierane z powodu różnych tradycji. Nie zatrzymywałem ich, kiedy wyjeżdżały do Izraela.

Dziś obie ułożyły sobie tam życie. Mają mężów – Żydów pochodzących z Mołdawii. Utrzymują kontakt z ziomkostwem Żydów z Łachwy. Jego prezes Jakub Bukczyn pomagał Racheli się urządzać.

Relację spisała i opracowała: Honorata Rajca



Agnieszka Szydłowska-Szczecińska

Legnica

## „Mój” Wuppertal

Propozycja, bym wróciła wspomnieniami do spotkań z Wuppertalem, wydała mi się zrazu zadaniem prostym. Ot, jeszcze jeden tekst w długim szeregu zlecanych tematów. Rzemiosło, które staram się wykonywać rzetelnie od blisko pięćdziesięciu lat.

Rzetelnie nie znaczy jednak zanudzać czytelnika. Ten wymaginowany czytelnik zawsze tkwił niczym przysłowiowy diabeł za kołnierzem, gdy zabierałam się do pisania. Oprócz tego, o czym się pisze, równie ważne jest dla mnie to, jak się pisze. Te rzeczy są nierozłączne. Zazwyczaj wiem, co chcę napisać. A w tym wypadku... No cóż, po pochopnym wyrażeniu zgody na zmierzenie się z tematem, poczułam, że sprawa trochę mnie przerasta.

Od moich spotkań z Wuppertalem minęło lat chyba trzydzieści – przynajmniej jeśli chodzi o pierwszy przyjazd do tego miasta. Na trasie moich wyjazdów służbowych, prywatnych, rodzinnych, urlopowych i czysto turystycznych znajdują się dziesiątki miast przyćmiewających Wuppertal walorami architektonicznymi, zapierającą dech w piersiach historią i legendą. Częstka każdego z nich tkwi w mojej pamięci i w moim sercu. Wuppertal także, ale z innej strony. To miasto zafascynowało mnie w sposób, jaki niełatwo przełożyć na sielankowy landszaft i przelać gładko na papier.

Słowo, które najlepiej oddaje moje pierwsze wrażenia z Wuppertalu, to zadziwienie. Raz dlatego, że gdy Legnica i Wuppertal stały się miastami partnerskimi, wuppertalczyki zażyczyli sobie gościć pierwszych legniczan w osobach legnickich dziennikarzy. Wierzcie mi, to nie standard współczesności. Gdy pojawiają się „konfitury” w postaci goszczenia przedstawicieli zaprzyjaźnionych miast, niekoniecznie o pismaków ktoś zabiega, mówiąc bez ogródek. A tu tymczasem niespodzianka: władze Wuppertalu chcą, by jako pierwsi przyjechali do nich dziennikarze i to coś koło dziesięciu sztuk naraz. Jako że znam język niemiecki, w sposób naturalny zostałam „niby-szefem” i tłumaczem naszej gromadki. Dotąd ani ja, ani zapewne pozostali koledzy nie mieli pojęcia, że takie miasto w ogóle istnieje...

Po tym pierwszym zdziwieniu, kolejnych było jeszcze niemało. Na początek te najoczywistsze, czyli na przykład mizerny wiek tego kilkuset tysięcy (ponad 350 tys. obywateli) miasta. Cokolwiek by mówić, to miasto z rodowodem kilkudziesięciu wiosen, w którym zmieściłyby się lekko trzy nasze Legnice, stanowi raczej ewenement... Po latach, gdy poznałam angielskie Milton Keynes, miasto tej samej wielkości co Wuppertal, a powstałe dopiero w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia (jedna z dzielnic to Bletchley ze słynnym Bletchley Park, gdzie rozpracowano Enigmę), wiek Wuppertalu już przestał mnie zdumiewać. Oczywiście, uczucie spowszedniało także wtedy, gdy zapoznano nas z historią i dorobkiem siedmiu mniejszych i większych miejscowości, które zgodnie i dla wspólnych korzyści połączyły się w 1929 r. w jedno miasto, nazwane od doliny rzeki Wupper.

Ale podążajmy dalej tropem zadziwień. Na jednym ze zdjęć zrobionych wówczas w Wuppertalu znajduje się billboard, który obecnie z trudem i niekompletnie odczytuję z przyczyny starczej dalekowzroczności. Brzmi mniej więcej tak:

*Twój Chrystus Żydem  
Twoje auto japońskie  
Twoja pizza włoska (...)  
Twoja kawa brazylijska  
Twój urlop turecki  
Twoje cyfry arabskie  
Twoje pismo łacińskie  
A twój sąsiad jest tylko cudzoziemcem?*

Słowa proste, oczywiste, ale jakże mocne w wymowie. Godne tego, by każdy mieszkaniec naszej Ziemi pamiętał o nich w każdej chwili swojego życia. Nasi sąsiedzi zza Odry bardzo się zmienili po doświadczeniach drugiej wojny światowej. Nie rozmawiałam z naszymi gospodarzami zbyt wiele na ten temat, ale podczas kolejnej wizyty w Wuppertalu, gdy towarzyszyłam prezydentowi miasta Ryszardowi Kurkowi i przewodniczącemu Rady Miasta Witoldowi Idczakowi, dużo czasu spędzałam w towarzystwie profesora Siegfrieda Masera. Przyjechaliśmy do Wuppertalu z okazji święta państwowego, więc przy poobiedniej kawie spytałam go, nie bez odrobiny złośliwości, czy z tej okazji miasto nie urządza żadnej parady.

Profesor spoważniał, posmutniał i przecząco potrząsnął głową: „Nie. Swego czasu my, Niemcy, mieliśmy ich aż za dużo. Pewnie dlatego przestaliśmy je lubić...”

Nie ominął mnie jednak szok, gdy podczas oficjalnej uroczystości w ratuszu rozległy się dźwięki hymnu, który Polakom kojarzy się jednoznacznie z czasami nazizmu. Pociemniało mi w oczach, w piersiach zabrakło tchu...

Potrzebałam czasu, aby moim gospodarzom i Niemcom w ogóle „wybaczyć” ten hymn. Wróć do tego za chwilę, bo chcę skończyć wątek moich następujących zadziwień. Nie mogę tu pominąć tak prozaicznych jak kuchnia. Nie jem



dużo, ale jestem smakoszem i kunszt przyrządzania genialnych potraw bardzo sobie cenię. Nieoceniony Kurt Schnering, który opiekował się naszą dziennikarską gromadką podczas mojej pierwszej bytności w Wuppertalu, zaskakiwał nas zaproszeniami do coraz to innej restauracji, od typowo tradycyjnych, po bardziej zeuropeizowane. Chociaż wcinaliśmy, aż się uszy trzęsły, budżet Wuppertalu nie ucierpiał na tym zapewne zbyt, bo miasto jest zasobne i bogate.

Jedną z kolacji była szczególnie uroczysta, gdyż jedliśmy ją w towarzystwie pani nadburmistrz Ursuli Kraus. Na wejściu „przywitał” nas zastawiony z przepychem stół, na którym królował półmetrowy szczupak w galarecie, a dalsza część wieczoru – nie ma co ukrywać – była wprost rozpusztą...

Z profesorem Maserem byłem z kolei w doskonałej restauracji chińskiej – która przypominała mi pobyt w Pekinie – jak również w ciekawej restauracji greckiej. Nazwy dań nosiły imiona (a jakże!) najsłynniejszych filozofów, co jednak, ze względu na obfitość, nie sprzyjało uduchowionym dysputom. Pamiętam, że z powodu uwielbienia geniuszu Platona zamówiłam „półmiskę Platon” i... zbaraniałam na widok wielkości porcji, jaką podsunął mi pod nos kelner.

W tamtych latach Legnica nie mogła pochwalić się nadmiarem wyrafinowanych lub choćby porządnych lokali, gdzie można było liczyć na rozkosze podniebienia. Zresztą, nadal jest jak jest i na tym komentarzu poprzestanę. Wtedy jednak nie mogłam pojąć, jak to się dzieje, że niesłynący z dobrej kuchni Niemcy mają tak niesamowitą różnorodność lokali, w których można się zająć przysmakami z całej Europy i dodatkowo próbować wspaniałej kuchni rodem z innych kontynentów.

Kolejne „wow” wyrwało mi się z piersi, gdy w Von der Heydt Museum, oprócz innych wspaniałości, natknęłam się na obraz samego Salvadora Dalego... Stojąc przed stanowiącym aluzję nietrwałości czasu dziełem, z zazdrością pomyślałam, że chyba nie dożyję chwili, gdy równie wspaniałe zbiory posiadać będzie Legnica. Ukłucie zazdrości poczułam także, gdy od profesora Masera dowiedziałam się, że tuż przed moim przyjazdem Wuppertal gościł wystawę prac Andy’ego Warhola...

I teraz czas na największe zaskoczenie. Nie pamiętam, czy to Kurt Schnering, czy ktoś inny (chyba jednak Kurt) opowiedział mi dowcip związany z przeszłością Barmen<sup>1</sup> (gdzie urodził się swego czasu Fryderyk Engels) i znaną na całym świecie fabryką Bayer, producentem słynnej aspiryny. Dowcip opowiem za chwilę, a tu podkreślić muszę, że oprócz wspaniałego parku, zoo, kolejki podwieszanej zwanej *Schwebebahn*<sup>2</sup> i innych osobliwości miasta, robiliśmy sobie

<sup>1</sup> Jedno z siedmiu miasteczek, które w 1929 r. połączono w jeden Wuppertal.

<sup>2</sup> Wuppertaler Schwebebahn – najdłuższa na świecie linia kolei podwieszanej (wagon są podwieszane pod szyną).

zdjęcia przed budynkiem Engels Haus. W czasie, gdy my burzyliśmy pomniki związane z pobytem nieproszonych wojsk sowieckich i odcinaliśmy się od lat „słusznie minionych”, Niemcy najspokojniej w świecie przypominają światu, że to właśnie tu, w tym domu, urodził się jeden z dwóch autorów *Manifestu komunistycznego*, a pośrednio – sprawca całego pseudokomunistycznego bałaganu, który nam się długo jeszcze będzie odbijał czkawką.

Wydaje mi się, że to właśnie wtedy, gdy z rozdziawioną gębą przyglądałam się domowi Engelsa, Kurt powiedział: „Wuppertal dał światu dwóch wybitnych obywateli: jeden (czyli Engels) przyprowadził ludzkość o ból głowy, a drugi (Bayer) próbuje ją z niego wyleczyć.”

Tego było już za dużo, bym mogła przejść nad Wuppertalem – kolejnym miastem na szlaku moich podróży – do porządku dziennego. To miasto było inne od stereotypu zachodnioniemieckiego świata, jakim karmiono mnie od najmłodszych lat w szkole i mass mediach. I inni byli ludzie, którzy odpowiadali na moje pytania – nawet jeśli nie mieściły się w ramach salonowych uprzejmości.

Zmorą mojego dzieciństwa i potem jeszcze wielu dorosłych lat była niepamięć. Nie, nie moja, bo z osobistą pamięcią było w mojej głowie wszystko w porządku. Za to jeśli chodzi o pytania dotyczące przeszłości, z góry skazana byłam na porażkę. Białe plamy, które – jak wielu Polaków – z trudem starałam się usunąć, powiększały się stale. Wreszcie pojęłam, że idea systemu polega na tym, by ukryć, a najlepiej usunąć i całkowicie wymazać z ludzkiej świadomości wszelki ślad „nieprawomyślnej” przeszłości. Ale to na dłuższą metę strategia prowadząca do klęski. Nie można sfalszować strumienia czasu, tak samo jak nie da się zawrócić biegu rzeki.

Walka z przeszłością, niechlebnymi czasami i wydarzeniami, to bezsensowna walka z wiatrakami. Ich wykreślenie z kart historii zemści się prędzej czy później. Trzeba wiele odwagi, by stawić czoła niewygodnym faktom. Obywatele Wuppertalu pojęli, że przeszłości nie da się zmienić. Można jednak wyciągnąć z niej wnioski i tworzyć przyszłość. Nie odcinają się od tego, co minęło. Nie lukrują rzeczywistości. No, może odrobinę, dorabiając na przykład legendę do *Schwebebahn* – osobliwej, stuletniej z górą miejskiej kolejki podwieszanej z cyrkowym słońciakiem Tuffim w tle... Ale tak przecież postępują wszystkie mądre samorządy, jeśli pragną wyróżnić swoje „włości” i przyciągnąć rzesze turystów.

Budować, czyniąc z minionych lat fundament jutra, to rzecz mądra i najbliższa humanistycznym ideałom, o których jakże łatwo zapominamy. I to jest najcenniejsze doświadczenie, z jakim wiążą się moje wspomnienia o Wuppertalu i o ludziach, których w nim poznałam.

Robert Urbański

Teatr im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy

Marek Żak

Muzeum Miedzi w Legnicy / Stowarzyszenie Pamięć i Dialog

# Recenzje wybranych spektakli Rosyjskiego Teatru Dramatycznego na łamach legnickich wydań dziennika „Słowo Polskie” (1949–1950)

## I. Wprowadzenie

Fakt, że w Legnicy w latach 1946–1964 działał Rosyjski Teatr Dramatyczny Północnej Grupy Wojsk (ros. Российский Драматический Театр Северной Группы Войск, *Rossijskij Dramaticzieskij Tieatr Siewiernoj Gruppy Wojsk*), jest wprawdzie powszechnie znany<sup>1</sup>, jednak szczegóły jego funkcjonowania pozostawały przez dekady owiane tajemnicą. Z braku źródeł opierano się na zawodnej ludzkiej pamięci i miejskich legendach. Praktycznie dopiero w 2017 r. zdobyto nieco dokumentacji fotograficznej, udostępniono również kopie dokumentów z archiwów rosyjskich. Szczególnie wiele mamy tu do zawdzięczenia aktywności Jurija Asaułowa, wychowanego w Legnicy syna radzieckiego oficera, który jako mieszkaniec Moskwy miał ułatwiony dostęp do tamtejszych zasobów archiwalnych<sup>2</sup>. Odkrycia Asaułowa pozwoliły zweryfikować datację i okoliczności zarówno powstania, jak i zamknięcia placówki, dostarczyły szczegółów jej

<sup>1</sup> M.in. A. Bojakowski, *Oświata i kultura w latach 1945–1989* [w:] *Legnica. Zarys monografii miasta*, red. S. Dąbrowski, Wrocław–Legnica 1998, s. 554.

<sup>2</sup> Swoje odkrycia dotyczące radzieckiej przeszłości Legnicy prezentował na łamach „Szkiców Legnickich” [dalej: SL]: J. Asaułow, *Jak to było. Zajęcie Liegnitz przez Armię Czerwoną w 1945 r.*, SL 2015, t. 36, s. 111–122; *idem*, *Działalność administracji wojennej Północnej Grupy Wojsk w Legnicy*, SL 2016, t. 37, s. 65–90. Broszura podsumowująca jego badania nad Teatrem Północnej Grupy Wojsk (pt. Из истории Русского Драматического Театра Северной Группы Войск. Легница 1945–1964, *Iz istorii Russkogo Dramaticzieskogo tieatra Siewiernoj Gruppy Wojsk. Legnica 1945–1964*), powstała w 2017 r. i nie została dotąd opublikowana.

działalności artystycznej, składu osobowego (zespołu artystycznego i administracyjno-technicznego) etc. Niemniej jednak wiele tu jeszcze tajemnic, które czekają na badaczy<sup>3</sup>.

W obliczu problemów z dostępem do rosyjskich archiwów możemy badać to zagadnienie głównie za pomocą źródeł dostępnych na miejscu – archiwaliów, druków ulotnych (afisze, plakaty, zaproszenia, programy etc.), prasy oraz wspomnień i relacji. Co na ich podstawie możemy ustalić? Najbardziej oczywistą kwestią jest tutaj repertuar teatru, a wraz z nim nazwiska aktorów występujących w poszczególnych przedstawieniach, których znajomość pozwala na dalsze poszukiwania, mające na celu ustalenie losów tych ludzi. Oprócz tego, starania te mogą dostarczyć również wartościowych informacji o innych aspektach funkcjonowania zarówno zespołu, jak i instytucji Rosyjskiego Teatru Dramatycznego – trudno jednak powiedzieć, w jakim stopniu będą to owocne wątki. Można za to z całą pewnością spróbować osadzić działalność tej instytucji w całościowym obrazie życia kulturalnego ówczesnej Legnicy i postarać się o odpowiedź, jaki był rzeczywisty rezonans tego zespołu teatralnego wśród polskiej ludności tzw. Drugiej Moskwy.

Obecność Rosyjskiego Teatru Dramatycznego w źródłach archiwalnych jest znikoma. Zdarza się, iż jego działalność wzmiankowana jest w dokumentacji poświęconej życiu kulturalnemu (ew. teatralnemu) Legnicy<sup>4</sup>. Zasadniczo oceniano go w niej wysoko, aczkolwiek równocześnie zaznaczano, że miasto nadal jednak potrzebuje własnego teatru<sup>5</sup>. Podobny wydzźwięk mają wzmianki o nim pojawiające się przy okazji kolejnych odsłon wieloletniej dyskusji o stworzeniu

<sup>3</sup> Dotychczas najszerzej działalność tego teatru opisano w: W. Kondusza, *Tajemnice garnizonów radzieckich w Polsce*, Legnica 2018, s. 131–135.

<sup>4</sup> Np. „Jednocześnie nadmieniam, iż w mieście Legnica jest stały teatr rosyjski, który często wystawia sztuki dla ludności polskiej, jednak zarząd teatru nie zgłasza swych sztuk do przeglądu – podobnie jest z kinem rosyjskim, z którego korzysta i ludność polska”, zob. Archiwum Państwowe we Wrocławiu Oddział w Legnicy [dalej: APL], Starostwo Powiatowe w Legnicy 1945–1950, sygn. 42, Sprawozdanie statystyczne z działalności teatrów za maj 1948 r. z powiatu miasta Legnica [2 VI 1948 r.], k. 27.

<sup>5</sup> Np. „Oba teatry tj. teatr główny w Rynku i teatr letni w parku są w posiadaniu Armii Czerwonej, zabiegi o oddanie choćby jednego z nich nie dały rezultatu na skutek pełnego ich wykorzystania przez wojsko i obywateli radzieckich. Prowadzone przez Armię Czerwoną teatry stoją na wysokim poziomie i ludność polska z nich również korzysta, nie mniej nie zaspokajają one potrzeb całej ludności polskiej”, zob. Archiwum Akt Nowych w Warszawie [dalej: AAN], Delegatura Rządu PRL przy Dowództwie Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy 1946–1957 [dalej: Delegatura Rządu PRL], sygn. 63, Pismo prezydenta miasta Legnicy do Delegatury Rządu RP przy PGWAR w Legnicy z 4 IV 1949 r., k. 104.

w mieście stałej sceny teatralnej prowadzonej przez Polaków<sup>6</sup>. Są to jednak przypadki sporadyczne i zarazem trudno stwierdzić jednoznacznie, czy tak dobre opinie są obiektywną oceną, czy wynikiem ówczesnego wynoszenia na piedestał wszystkiego, co „radzieckie”<sup>7</sup>.

Jeżeli chodzi o materiały pamiętnikarskie (wspomnienia), to nie licząc tekstu Bronisława Freidenberga<sup>8</sup>, zapisanych wzmianek na ten temat jest niezmiernie mało, są one krótkie, a w dodatku koncentrują się tylko na pojedynczych epizodach, zazwyczaj na spektaklu, w którym brał udział autor wspomnień. Jako przykład można tutaj przywołać Andrzeja Piwowarczyka<sup>9</sup>, który zapisując swoje reminiscencje dotyczące tużpowojennej Legnicy, wspomina o wizycie w mieście Ludwika Solskiego, który w dniach 27–30 października 1947 r. wraz

---

<sup>6</sup> Np. „Mówiąc o sprawach teatru nie możemy pominąć faktu, że ludność naszego miasta ma możliwość oglądania sztuk dramaturgów radzieckich bezpośrednio w teatrze radzieckim. Sztuki te stojące na wysokim poziomie ideologicznym i artystycznym są bardzo chętnie odwiedzane przez ludność miasta i stanowią jedną z ważnych form zacieśniania więzów przyjaźni wymiany kulturalnej z narodami Związku Radzieckiego. Podobną rolę spełniają nadzwyczaj popularne wśród ludności występy zespołów Armii Radzieckiej”, zob. APL, Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Legnicy 1950–1971, sygn. 6, Referat na temat zagadnień kulturalno-oświatowych w mieście Legnicy – na sesję MRN w dniu 22 IX 1954 r., k. 28.

<sup>7</sup> Ciekawym uzupełnieniem mogą być tutaj akta Delegatury Rządu RP przy Północnej Grupie Wojsk Armii Radzieckiej w Legnicy, przechowywane w Archiwum Akt Nowych w Warszawie – zespół ten jest jednak zbiorem dziesiątek tysięcy nieuporządkowanych dokumentów, co znacznie utrudnia takie poszukiwania. Mimo wszystko można w nim trafić na bardzo ciekawe materiały, z jednej strony mające charakter anegdotyczny, z drugiej świetnie ilustrujące realia panujące w powojennej Legnicy. Jednym z nich jest z całą pewnością opis sytuacji, jaka miała miejsce w lipcu 1948 r. w budynku przy ul. gen. W. Andersa 19. Kamienica została wówczas zajęta przez polskie rodziny, które twierdziły, iż działały w porozumieniu z Biurem Kwaterunkowym Zarządu Miejskiego. Jednak, jak się niebawem okazało, budynek, choć pusty, cały czas znajdował się w dyspozycji wojsk radzieckich, a dokładniej aktorów Rosyjskiego Teatru Dramatycznego, którzy od kilku tygodni odbywali *tournee* po Polsce. Poinformowany o całej sprawie Delegat Rządu wystosował do władz miasta pismo, w którym nakazał natychmiastową eksmisję polskich lokatorów oraz ostrzegł, że dalsza samowola (tj. brak protokolarnego przejęcia danej nieruchomości) w tej kwestii może skutkować tym, że władze radzieckie „wyciągną z tego jak najdalej idące konsekwencje”, zob. AAN, Delegatura Rządu PRL, sygn. 31, Pismo Delegata Rządu RP przy Dowództwie PGWAR w Legnicy do Zarządu Miejskiego w Legnicy z 12 VII 1948 r., k. 89. Warto dodać, że działania strony polskiej wynikały z faktu, iż wielokrotnie zdarzało się wówczas, że władze radzieckie przez wiele tygodni, a nawet miesięcy, zwlekały z oficjalnym przekazaniem dawno już opuszczonego budynku.

<sup>8</sup> B. Freidenberg, *Jak poznałem „Trzy siostry”*. *Fragmenty wspomnień związanych z teatrem rosyjskim* [w:] *Teatr miasta – miasto teatru. Dawna Legnica i jej teatr we wspomnieniach mieszkańców*, oprac. R. Urbański, C.H. Hiller, Legnica 2003, s. 174–180.

<sup>9</sup> A. Piwowarczyk, *Bez tableau* [w:] *My, pierwsza dekada 1945–1955*, red. R. Bojar, R. Gajewski, Legnica 2006, s. 81–82.

z zespołem teatru w Jeleniej Górze występował na deskach legnickiego teatru<sup>10</sup>. Rzadko narracja takich zapisków wychodzi poza mury teatru, więc nawet tak lakoniczne relacje, jak ta Jürgena Gretschela, wspominająca o szyciu przez jego babcię strojów dla aktorów z radzieckiego teatru<sup>11</sup>, jest cennym uzupełnieniem naszej wiedzy na ten temat.

Całkiem pokaznie prezentuje się zbiór dokumentów życia społecznego (afisze, programy, zaproszenia) oraz fotografii. W 2018 r. do zbiorów Muzeum Miedzi w Legnicy przekazany został zbiór rosyjskojęzycznych afiszy, programów teatralnych i fotografii, pozyskany przez pracowników legnickiego teatru od jednej z byłych aktorek Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (łącznie trzydzieści pięć obiektów). Dokumenty tego typu obecne są również w zbiorach polskich instytucji. Wyjątkowo cenne są tutaj dwa polskojęzyczne afisze z 1946 r. znajdujące się w zbiorach Gabinetu Śląsko-Łużyckiego Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Pierwszy z nich ogłaszał „Otwarcie Teatru Miejskiego” w legnickim Rynku, a zarazem zapraszał na „Przedstawienie Teatru Dramatycznego dla polskiej ludności m. Legnicy” – 22 kwietnia był to spektakl *Szklanka wody*, a 23 kwietnia *Spóźniona miłość*<sup>12</sup>. Z kolei drugi zapowiadał sztukę *Romeo i Julia* wystawioną „W porozumieniu z Towarzystwem Przyjaźni Polsko-Radzieckiej”<sup>13</sup>. Afisze można było obejrzeć w 2021 r. na jednej z wystaw czasowych w Muzeum Miedzi w Legnicy<sup>14</sup>. W zbiorach tej instytucji zachowało się również zaproszenie Wydziału Opieki nad Dzieckiem przy Komitecie Żydowskim w Legnicy na przedstawienie dziecięce 24 lutego 1947 r., które miało się odbyć w „teatrze na Rynku”<sup>15</sup>. Warto także wspomnieć, iż zbiór tego rodzaju druków posiada legnicki oddział Archiwum Państwowego we Wrocławiu, gdzie w zespole nr 182 (Zbiór afiszy i plakatów 1945–2021) znajduje się kilkanaście programów przedstawień Rosyjskiego Teatru Dramatycznego z lat 1954–1962<sup>16</sup>. Wśród nich są takie spektakle jak: *Intryga i miłość* F. Schillera

<sup>10</sup> *Z Dolnego Śląska. Legnica. Ludwik Solski w Legnicy*, „Trybuna Dolnośląska”, nr 272 z 29 X 1947, s. 4. Obszerniejszy tekst na temat tego wydarzenia ukazał się w wydawanym przez Armię Radziecką dzienniku „Wolność”, zob. B. Szabasowa, *Legnica honoruje nestora sceny polskiej*, „Wolność”, nr 248 z 1 XI 1947, s. 7. Zob. także: M. Żak, *Czerwony młyn. Historie z powojennej Legnicy*, Legnica 2021, s. 159–163.

<sup>11</sup> J. Gretschel, *Mój Heimat* (3), spisał M. Szczypiorski, „Konkrety”, nr 5 z 31 I 1992, s. 7–8.

<sup>12</sup> Biblioteka Uniwersytecka we Wrocławiu [dalej: BUWr], sygn. GSL DZS 02062, Poniedziałek 22 kwietnia Otwarcie [...].

<sup>13</sup> BUWr, sygn. GSL DZS 02170, Środa 31 lipca Rosyjski [...].

<sup>14</sup> Wystawa czasowa „Sensacja dla Legnicy! Miasto na powojennych afiszach” była dostępna od czerwca do grudnia 2021 r.

<sup>15</sup> BUWr, sygn. GSL DZS 02306, Wydział Opieki Nad Dzieckiem [...].

<sup>16</sup> Są to obiekty o sygnaturach: 11–13, 33, 39, 41, 84, 88, 99, 112, 121, 133–135 i 143–144.

(1954), *Szalone pieniądze* A.N. Ostrowskiego (1955), *Gdy kwitną akacje* (1959) czy *Syn marnotrawny* E. Ranneta (1961).

W poznaniu działalności Rosyjskiego Teatru Dramatycznego pomagają dolnośląska prasa<sup>17</sup>. W tym przypadku mowa głównie o informacjach zapowiadających lub opisujących niektóre z jego występów, zarówno te w Legnicy<sup>18</sup>, jak i w innych miastach Dolnego Śląska. W przypadku tych drugich jest to głównie Wrocław<sup>19</sup> (z jednej strony największe miasto regionu, a z drugiej miejsce wydawania tych gazet, których zawartość w dużej mierze skupiona była wokół stolicy województwa). Niekiedy poświęcano tym występom obszernie teksty recenzyjne<sup>20</sup>. Sporadycznie wzmiankowane są również przedstawienia wystawiane w innych miastach, jak np. Świdnica (*Wesele* N. Gogola)<sup>21</sup>.

Prasa to jednak o wiele bardziej różnorodne źródło wiedzy. Jako przykład może tutaj służyć opublikowany na początku lipca 1949 r. wywiad z majorem Lisowskim, ówczesnym dyrektorem teatru, który wraz z zespołem powrócił wtedy z objazdu po kraju. Oprócz informacji o miastach, które odwiedzili (Wrocław, Szczecin, Białogard), pozytywnej reakcji publiczności, planach na najbliższą przyszłość (wyjazd na *tournee* po jednostkach radzieckich w Polsce), warta uwagi jest w nim zwłaszcza informacja, iż nie urządzano już wówczas osobnych przedstawień dla ludności polskiej w Legnicy, gdyż ta mogła już uczęszczać na wszystkie spektakle organizowane w gmachu teatru w Rynku<sup>22</sup>. Ciekawostką jest zaś artykuł z początku grudnia 1950 r., z którego dowiadujemy się o wykupieniu przez Powiatową Radę Narodową w Legnicy jednego spektaklu radzieckiego teatru. Okazją do tego był obchodzony wówczas Miesiąc Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, a widzami członkowie spółdzielni produkcyjnych i PGR-ów

<sup>17</sup> Przedstawione poniżej przykłady będą pochodzić z przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

<sup>18</sup> Np. *Dokąd dziś pójdziemy?*, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 264 z 25 IX 1949, s. 6.

<sup>19</sup> Np. *Rosyjski Teatr Dramatyczny na gościnnych występach we Wrocławiu*, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 129 z 12 V 1949, s. 6; *4 gościnne występy Rosyjskiego Teatru Dramatycznego*, „Gazeta Robotnicza” wyd. B, nr 127 z 10 V 1949, s. 3; *Rosyjski Teatr Dramatyczny we Wrocławiu*, „Gazeta Robotnicza” wyd. B, nr 100 z 12 IV 1950, s. 4; *Do Wrocławia przybywa rosyjski teatr*, „Gazeta Robotnicza” wyd. B, nr 326 z 26 XI 1950, s. 4; *Występy teatru rosyjskiego*, „Gazeta Robotnicza” wyd. B, nr 329 z 29 XI 1950, s. 5; *Rosyjski Teatr Dramatyczny znowu przybył do Wrocławia*, „Jeleniogórskie Słowo Polskie”, nr 135 z 17 V 1951, s. 5.

<sup>20</sup> J. Krzysztof, *Występy Rosyjskiego Teatru Dramatycznego we Wrocławiu*. „Wrogowie”. *Sztuka w 3 aktach M. Gorkiego*, „Gazeta Robotnicza” wyd. B, nr 111 z 23 IV 1950, s. 2.

<sup>21</sup> „*Wesele*” – Gogola w Świdnicy w wykonaniu teatru rosyjskiego, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 104 z 15 IV 1949, s. 4.

<sup>22</sup> „*Do legniczan przyzwyczailiśmy się jak do swoich*” mówi dyrektor Rosyjskiego Teatru Dramatycznego, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 178 z 1 VII 1949, s. 4.

– repertuar dobrano odpowiednio do widowni, bo ci mogli obejrzeć „sztukę pt. *Krzak kaliny*, obrazującą życie i dorobek kołchozu radzieckiego”<sup>23</sup>.

Naszą wiedzę o Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w początkowej fazie jego aktywności istotnie wzbogacają również odnalezione recenzje. Analiza ich formy i zawartości może powiedzieć nam niejedno zarówno o profilu tej instytucji, jak i o specyfice życia teatralnego w PRL i ZSRR na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych. Mowa tutaj o pięciu recenzjach spektakli, jakie udało się odnaleźć na łamach legnickich mutacji (wydań) wrocławskiego dziennika „Słowo Polskie”, zachowanych w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu<sup>24</sup>. Trzy pochodzą z kwietnia 1949 r., a dwie pozostałe z maja 1949 r. i z marca 1950 r.

Niewiele wiadomo jednak o lokalnych wydaniach dziennika „Słowo Polskie”<sup>25</sup>. Informacje o tych dotyczących Legnicy możemy pozyskać, przeglądając ich poszczególne numery dostępne w zbiorach Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu. Jest to wydanie sygnowane od marca 1948 r. do października 1949 r. jako „ABCDE”<sup>26</sup>, a następnie od 1 grudnia 1949 r. do pierwszego dnia marca 1951 r. – „Legnickie Słowo Polskie” (wydanie L)<sup>27</sup>. Ich „legnickość” objawia się natomiast osobną stroną z wiadomościami rejonu Legnicy. Opierano się tutaj w dużej mierze na pracy korespondentów terenowych „Słowa Polskiego” – w przypadku Legnicy wiadomo też, że przynajmniej od 1947 r.

<sup>23</sup> *Rosyjski Teatr Dramatyczny dla pracowników spółdzielni produkcyjnej*, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 333 z 3 XII 1950, s. 8.

<sup>24</sup> Oprócz Legnicy własne wydania posiadały w różnych okresach inne większe miasta. W zbiorach BUWr zachowały się one m.in. dla Jeleniej Góry (sygn. 31838 IV GSP, 1948–1956) czy Opola (sygn. 39101 V, 1950).

<sup>25</sup> W literaturze dotyczącej dolnośląskiej prasy temat ten jest tylko wzmiankowany, zob. W. Ćwiertnia-Bernaś, *Dolnośląska prasa terenowa w latach 1945–1974* [w:] *Kultura na Dolnym Śląsku*, red. J. Trzynadłowski, Warszawa–Wrocław 1977, s. 76.

<sup>26</sup> Tytuł znajduje się pod sygnaturą 38120 IV. Rocznik 1948 r. zachował się z licznymi brakami. Natomiast w przypadku następnego rocznika, począwszy od nr 295 z 26 X 1949 r. kolejne stanowią wydania mutacji „Z”, która do nr 325 z 25 XI 1949 r. uwzględniała w „kronice” również Legnicę. Z kolei W. Ćwiertnia-Bernaś podaje, że mutacja ABCDE była wydaniem z kroniką dla Świdnicy, Legnicy i Opola, wychodzącym w Legnicy, zob. W. Ćwiertnia-Bernaś, *op. cit.*, s. 76.

<sup>27</sup> Tytuł znajduje się pod sygnaturą 31837 IV GSP. Chociaż w katalogu pojawia się informacja o całym roczniku 1951 r. z brakiem 70 numerów, to w rzeczywistości „Legnickie Słowo Polskie” urywa się w tym przypadku już 1 marca i brak jakichkolwiek wydań z następnymi dwoma miesiącami. Numer z 1 maja oznaczony jest jako „wydanie LJ”, a od 2 do 26 maja gazeta sygnowana jest jako „wydanie L” – zrezygnowano jednak ze słowa „Legnickie” w tytule, a zawartość tych wydań jest dużo mniej zasobna w informacje z Legnicy. Natomiast od 27 maja w zbiorze tym znajduje się wydanie podstawowe dziennika (wydanie A), czasem poszczególne numery nie posiadają informacji, z jakim wydaniem mamy do czynienia, a w kilku wypadkach pojawia się jeszcze inne wydanie – ABCD.



wrocławska redakcja posiadała swój oddział przy ul. Grodzkiej 3/4<sup>28</sup> (pojawia się również ul. Grodzka 3)<sup>29</sup>. Z dniem 10 grudnia 1949 r. został on przeniesiony na pl. Klasztorny 3<sup>30</sup>. Nie udało się jednak dotychczas ustalić nazwisk pracujących w nim dziennikarzy.

## II. Źródła i komentarz

### 1) Anatolij Sofronow – *Moskiewski charakter*

#### ŹRÓDŁO:

„*Moskiewski charakter*” A. Sofronowa w *Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w Legnicy*

Problematykę nowoczesnej sztuki Anatolija Sofronowa, granej w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w Legnicy, można zamknąć w trzech pytaniach: Czy „autonomia” jakiegokolwiek zakładu przemysłowego w socjalistycznym państwie ma rację bytu? Czy mechaniczne wykonywanie obowiązków bez wszechstronnego zainteresowania się przejawami życia i jego nagłymi potrzebami jest właściwe? Czy więzy rodzinne łączące dwoje osób zajmujących stanowiska w aparacie państwowym powinny odgrywać jakąkolwiek rolę przy rozpatrywaniu zagadnień o charakterze ogólnopaństwowym?

Na pytania te odpowiadają autor i reżyser, wprowadzając widza w środowisko kierowników fabryk moskiewskich, ludzi oddanych bezwzględnie sprawie przedterminowego wykonania planu pięcioletniego, ale nie zawsze zdających sobie sprawę z konieczności jak najdalej posuniętej symbiozy między poszczególnymi działami przemysłu. Oto Potapow A. K., dyrektor fabryki maszyn (GRISZYN I. S.), człowiek o wysokich ambicjach wykonania planu pięcioletniego w przeciągu 3 i pół lat, w pogoni za rekordem odmawia wykonania nowozaprojektowanej przez majstra tkackiego Griniowa (ZENIN M. I.) doskonałej maszyny dla przemysłu włókienniczego, tłumacząc się pilnością wykonania zamówionych maszyn rolniczych, bagatelizując znaczenie przemysłu

<sup>28</sup> Oddział Redakcji i Administracji w Legnicy, „Słowo Polskie” wyd. AB, nr 211 z 3 VIII 1947, s. 5; Oddziały Redakcji Słowa Polskiego, „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 273 z 4 X 1949, s. 4.

<sup>29</sup> Redakcja „Słowa Polskiego w Legnicy ul. Grodzka 3, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 331 z 1 XII 1949, s. 4.

<sup>30</sup> Nowy adres legnickiego „Słowa Polskiego”, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 11 XII 1949, s. 6; Adres redakcji w Legnicy, „Legnickie Słowo Polskie”, nr 126 z 8 V 1951, s. 5.

lekkiego. Nie pomagają ani wyjaśnienia dyrektora fabryki tekstylnej Siewierowej (CZERNIAWSKA Ł. W.), ani argumenty jego własnej żony – przewodniczącej Rady Zakładowej tejże fabryki. Potapow uparcie wierzy, że nic i nikt nie może go zmusić do zajęcia się sprawą nieprzewidzianą w planie. Co więcej, zamroczony sukcesami dyrektor odmawia nawet rozpatrzenia projektu, bez uprzedniej narady z partyjnym komitetem fabrycznym. W tym uporze sekunduje mu bez zastrzeżeń jego szef oddziału planowania Zajcew (ZACEPIN M. B.), typ biurokratyzowanego urzędnika, ślepo i bezkrytycznie postępującego według wskazań swego przełożonego i nieprzejawiającego najmniejszych skłonności do samodzielnego myślenia.

Ostatecznie jednak Potapow, człowiek czynu i ambitny komunista pojmując swój błąd, przyznaje się do niego i z właściwym mu zapałem po dokonaniu pewnych poprawek w projekcie nowej maszyny przystępuje do jej masowej produkcji.

Ukazując możliwość błędzenia w sprawach zasadniczych, autor podkreśla znaczenie krytyki i samokrytyki, jako elementu warunkującego postęp, wskazując zarazem na równorzędną wartość wszystkich gałęzi przemysłu dla gospodarki ogólnonarodowej, przy równoczesnym napiętnowaniu zarozumiałstwa i biurokratyzowania.

GRISZYN w roli Potapowa zachowywał się na scenie bez zarzutu, grając swobodnie bardzo realistycznie i przekonywująco. Doskonała była WARŁA-MOWA zarówno jako kochająca żona, jak i jako sumienna pracownica społeczna, nie wahająca się wejść w konflikt z własnym mężem w imię słuszności sprawy. ZACEPIN w swej roli urzędnika-automatu stworzył udaną karykaturę bezmyślnego biurokraty. Bardzo trafnie zrealizował swoją postać upartego w swych dążeniach majstra tkackiego – ZENIN. Przekonywujący zarówno, jako sumienny technolog, jak i uczuciowy amant był NIEKRASOW.

Miła i sympatyczna była GORODNICZEWA w roli Krużkowej. MIEDWEDEWA w roli sekretarza Rej. Kom. Partii grała z dużym talentem i wyczuciem. Pozostałym artystom nie można niczego zarzucić co niezależnie od ich własnych zdolności jest bez wątpienia wielką zasługą reżysera URESA O. I. Dekorację szczególnie trafnie ujęto w momentach, uwzględniających perspektywę.

Na marginesie mała uwaga. Na sztukę tę warto by posłać wszystkich rodzimych biurokratów.

(KB)<sup>31</sup>

<sup>31</sup> „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 94 z 5 IV 1949, s. 6.

## KOMENTARZ:

Anatolij Sofronow (1911–1990) jest dziś znany szerokiej publiczności jako ulubiony literat Stanisława Anioła, gospodarza domu, w którego postać w serialu *Alternatywy 4* wcielił się Roman Wilhelmi (1936–1991). Stanisław Anioł lubił się powoływać na robociarskie pochodzenie Sofronowa albo cytować jego powiedzenia (mniejsza o to, czy autentyczne). Serial nakręcono w latach osiemdziesiątych, kiedy sylwetka radzieckiego pisarza zupełnie już zbladła<sup>32</sup>. We wcześniejszych dekadach był on jednak prawdziwą gwiazdą teatralną scen ZSRR, pojawiającą się także – choć o wiele rzadziej – w krajach „demokracji ludowej”<sup>33</sup>. Jego dramaty grywano raczej nie dla ich walorów artystycznych, lecz z uwagi na polityczne umocowanie autora, w latach 1948–1953 sekretarza Związku Pisarzy ZSRR o reputacji zacieklego stalinisty<sup>34</sup>. *Moskiewski charakter* był jednym z najgłośniejszych dzieł Sofronowa, za które w 1949 r. otrzymał Nagrodę Stalinowską<sup>35</sup>. Z pewnością była to dla legnickich twórców kluczowa rekomendacja, skoro tuż po moskiewskiej prapremierze w Teatrze Małym sztuka pojawiła się w Legnicy. W tym samym sezonie 1949–1950 *Moskiewski charakter* pojawił się także na dwóch scenach polskich: w Białymstoku i Wrocławiu, a we wrześniu 1950 r. w Warszawie, gdzie premierę w Teatrze Powszechnym przygotował wybitny reżyser Karol Borowski (1886–1968)<sup>36</sup>. Wcześniej sięgnął

<sup>32</sup> W Polsce Sofronow nigdy nie zdobył szerszej popularności. Poza kilkoma spektaklami na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych (a więc tuż po zdobyciu obu Nagród Stalinowskich), kiedy też opublikowano w formie książkowej *Moskiewski charakter* (w przekładzie Anatola Sterna) i *W pewnym mieście* (w przekładzie Józefa Brodzkiego), jego utwory nigdy nie znalazły w Polsce uznania – z wyjątkiem szalenie popularnej w ZSRR sztuki *Milion za uśmiech* (1959), wystawionej w 1960 r. w Warszawie i w 1962 r. w Poznaniu.

<sup>33</sup> Poza twórczością teatralną (ok. 50 sztuk) Sofronow był płodnym poetą, autorem licznych piosenek, do których muzykę pisali znani wówczas twórcy. Przez ponad 30 lat był redaktorem naczelnym popularnego tygodnika Огонёк (*Ogoniok*). Ma na koncie również powieść oraz libretto do czterech operetek. Kilka jego sztuk sfilmowano. Do dziś bywa jeszcze grany w teatrach byłego ZSRR.

<sup>34</sup> L. Eustachiewicz pisze, że Sofronow realizował „zalecony odgórnie zwrot do tematyki współczesnej”, co wskazuje zarówno na charakter tej twórczości, jak i na opinię badacza, zob. L. Eustachiewicz, *Dramaturgia współczesna 1945–1980*, Warszawa 1985, s. 109.

<sup>35</sup> Stało się tak już po raz drugi. Pierwszą nagrodę Sofronow dostał rok wcześniej, za sztukę teatralną *W pewnym mieście* (ros. В одном городе, *W odnom gorodie*).

<sup>36</sup> W warszawskim Teatrze Powszechnym Borowski pełnił wówczas funkcję dyrektora. Wcześniej, w marcu 1950 r., wystawił *W pewnym mieście* Sofronowa w Teatrach Dramatycznych (Starym Teatrze) w Krakowie. Zob. *Słownik biograficzny teatru polskiego 1900–1980*, t. 2, Warszawa 1994; T. Mościcki, *Karol Borowski*, [www.culture.pl/pl/tworca/karol-borowski](http://www.culture.pl/pl/tworca/karol-borowski) [dostęp: 17 IV 2023]; *Karol Borowski* [w] *Encyklopedia Teatru Polskiego*, <https://encyklopediateatru.pl/osoby/15489/karol-borowski> [dostęp: 7 V 2023].

po niego sam Erwin Axer (1917–2012) – w inscenizacji z grudnia 1949 r. w Teatrze Współczesnym w Warszawie asystował mu dwudziestodwuletni wówczas Tadeusz Łomnicki (1927–1992)<sup>37</sup>.

Nie był to jedyny raz, kiedy legniccy artyści radzieccy sięgnęli do twórczości Sofronowa, bo niedługo potem przygotowali premierę jego debiutanckiej sztuki pt. *W pewnym mieście*<sup>38</sup>, a w 1959 r. wystawili komedię *Стряпуха* (*Striapucha*, czyli *Kucharka*), tuż po jej prapremierze w moskiewskim Teatrze im. Wachtangowa.

Występujący w legnickim spektaklu aktorzy stanowili zespół artystów, których ściągano ze scen całego kraju (najczęściej na dwa, trzy sezony). Tylko o niektórych jesteśmy dziś w stanie cokolwiek powiedzieć. I tak Michaił Zienin (1895–1964), zatrudniony w Legnicy od 1948 r. na stanowisku „artysty najwyższej kategorii”, grał od 1913 r. w znanych wówczas kabaretach i teatrach Moskwy, m.in. w Moskiewskim Teatrze Satyry. Po angażu w RTD wrócił do Moskwy. Pamiątki z Legnicy (zdjęcia, programy spektakli, recenzje, dokumenty) przechowywał pieczołowicie do końca życia<sup>39</sup>.

Wiera Miedwediewa (1905–1998), która zdaniem recenzenta „grała z dużym talentem i wycuciem”, niedługo po premierze *Moskiewskiego charakteru* opuściła Legnicę. Została aktorką Wielkiego Teatru Dramatycznego im. G. Tostogonowa (ros. Большой Драматический Театр, *Bolszoi dramaticzieskiej teatr* – BDT) w ówczesnym Leningradzie, ale nie zrobiła kariery ani na scenie, ani w filmie, pojawiała się w drugorzędnych produkcjach<sup>40</sup>.

Zatrudniony od 1947 r. Iwan Griszyn (1907–1985) – natknijmy się na niego jeszcze poniżej w obsadzie sztuki A. Barianowa *Na tamtej stronie* – grał w latach trzydziestych w Moskwie, a w latach 1940–1941 w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w Duszanbe (Tadżykistan). Po wojnie dosłużył się tytułu Zasłużonego

<sup>37</sup> Sofronow był jedyną tego rodzaju wpadką dalekiego od socrealizmu reżysera, który sięgnął po jego sztukę „pod naciskiem dyrektyw partyjnych”, zob. J. Majcherek, *Kto to był Erwin Axer?*, „Tygodnik Powszechny”, nr 48 z 26 XI 2017 (dodatek: *Erwin Axer. W stulecie urodzin*), s. 68. W spektaklu Axera wystąpiły, poza Łomnickim, takie późniejsze gwiazdy, jak Andrzej Łapicki (1924–2012) czy Aleksandra Ślaska (1925–1989), a także Hanka Bielicka (1915–2006), zob. *Anatol Sofronow – W pewnym mieście – (W odnom gorodie), sztuka w 3 aktach (6 obrazach)*, [https://www.wspolczesny.pl/popzednie\\_archiwum/arch/002.html](https://www.wspolczesny.pl/popzednie_archiwum/arch/002.html) [dostęp: 28 IV 2023].

<sup>38</sup> Zob. W. Dzieduszycki, *Występy Rosyjskiego Teatru Dramatycznego*, „Słowo Polskie” wyd. A, nr 138 z 20 V 1951, s. 6. Spektakl jednak szybko, bo już w 1953 r., zdjęto z afisza, zob. J. Asaulow, *Из истории...*, s. 51.

<sup>39</sup> Dziś są przechowywane w Rosyjskim Archiwum Państwowym Literatury i Sztuki (RGALI) w Moskwie.

<sup>40</sup> Zob. Вера Медведева, <https://www.kino-teatr.ru/kino/acter/sov/44335/bio/> [dostęp: 22 V 2023].

Artysty Rosyjskiej FSRR, przyznanego w 1957 r., nie wiemy jednak nic więcej o jego losach<sup>41</sup>.

Giennadij Niekrasow (1918–1987), Zasłużony Artysta Białoruskiej SRR, pracował w Legnicy w latach 1947–1950. Wcześniej, ukończywszy wojenną służbę w armii (gdzie wstąpił jako ochotnik), był aktorem Teatru Dramatycznego Floty Bałtyckiej w Kronsztadzie. Po wyjeździe z Legnicy trafił na deski Białoruskiego Teatru Dramatycznego im. Gorkiego, a następnie do moskiewskiego Teatru im. Mossowiet, gdzie pracował do emerytury. Jego filmografia obejmuje ponad 20 tytułów, w tym przełomowy obraz radzieckiej odwilży, nagrodzony w Wenecji film Marlena Chucyjewa *Mam 20 lat* (1965), gdzie zagrał u boku m.in. Andrieja Konczałowskiego i Andrieja Tarkowskiego, a także film Siergieja Gierasimowa *Nad jeziorem* (1969), który zdobył główną nagrodę na festiwalu w Karłowich Warach<sup>42</sup>.

Warto zauważyć, że w spisie realizatorów spektaklu reżysera, którym był O. Uries, wymienia się po inscenizatorze (ros. постановщик, *postanowszczyk*), podkreślając jego niższą rangę mniejszą czcionką na plakatach i w programach. Tego rodzaju terminologiczny i funkcyjny podział był specyfiką rosyjską i bardzo rzadko pojawiał się w polskim teatrze. Inscenizatorem *Moskiewskiego charakteru* był nowo zatrudniony wówczas kierownik artystyczny teatru Aleksandr Glekow, zasłużony działacz sztuki Uzbeckiej SRR, w latach 1945–1948 reżyser Teatru Rosyjskiego w Rydze, później także m.in. w Teatrze im. Gorkiego w Czelabińsku<sup>43</sup>.

Oszler Oszerowicz Uries (1918–1957), używający także imienia Josif Josifowicz, był aktorem i reżyserem. Ukończył szkołę dramatyczną (w klasie Wasilija Mierkuriewa) przy Teatrze Dramatu im. Puszkina (Teatr Aleksandryjski) w Leningradzie, przetrwał blokadę tego miasta, grał w teatrze frontowym. W Legnicy był zatrudniony w latach 1946–1952 jako aktor i reżyser, artysta pierwszej kategorii<sup>44</sup>.

Przykład sztuki Sofronowa wskazuje wyraźnie, że repertuar teatrów radzieckich – szczególnie w owym czasie – był faktycznie budowany nie tyle na bazie artystycznych gustów kierujących nim ludzi, ile zgodnie z wytycznymi

<sup>41</sup> Zob. Иван Гришин, <https://www.kino-teatr.ru/teatr/acter/sov/349587/bio/> [dostęp: 22 V 2023].

<sup>42</sup> *Z filmem radzieckim na ty*, red. K. Nowacki, Kraków 1972, s. 139.

<sup>43</sup> Zob. zarys historii ryskiego Teatru Rosyjskiego (<https://www.mct.lv/ru/teatr/teatr/>) oraz szkic biograficzny Iwana Baszkowa, zasłużonego aktora Teatru Gorkiego (В. Людиновсков, *Образец служения людям*, <https://www.libozersk.ru/pbd/ozerskprojekt/persons/bashkov.html> [dostęp: 22 V 2023]).

<sup>44</sup> Biografia na stronie Filharmonii Petersburskiej, gdzie Uries pojawił się w 1945 r.: *Иосиф Урес*, <https://100philharmonia.spb.ru/persons/18125/> [dostęp: 22.05.2023]. Dodatkowe informacje za: J. Asaulow, *Из истории...*, *passim*.

partii. 26 sierpnia 1946 r. Biuro Organizacyjne (Orgbiuro) KC WKP(b) wydało uchwałę „O repertuarze teatrów dramatycznych i sposobach jego ulepszenia”<sup>45</sup>. Już we wstępie do niej diagnozuje się główny problem z repertuarem teatrów, stwierdzając z ubolewaniem, że sztuki autorów radzieckich na tematy współczesne wystawia się bardzo rzadko, a i tak większość z nich to teksty „słabe i bezideowe” (podaje się nawet ich listę). Ludzie radzieccy są w tych utworach przedstawieni jako typy prymitywne i przesiąknięte mieszczańskimi nawykami; o wiele ciekawsze scenicznie są postacie negatywne, co tworzy „błędne, wypaczone pojęcie o życiu radzieckim”. Utyskuje się na niski poziom literacki i językowy sztuk, które dyrektorzy oddają na dodatek w ręce drugorzędnych reżyserów i słabych aktorów, na obecność jałowych dramatów historycznych o życiu „carów i chanów”, na nazbyt gorliwe sięganie po „burżuazyjny” repertuar zachodni (podając jako przykład tytuły sztuk faktycznie nie najwyższych lotów, fars i błahych komedii). Winę za ten stan rzeczy ponosi w dużej mierze niedostateczny wysiłek twórczy dramatopisarzy, a także krytyków. Stwierdza się wreszcie, że „teatr radziecki może wypełnić swoją istotną rolę w wychowywaniu robotników tylko wówczas, gdy będzie aktywnie propagował politykę radzieckiego państwa”. W tym celu Komitet Centralny WKP(b) postawił przed ludźmi teatru zadanie tworzenia „żywych, pełnowartościowych artystycznie utworów o życiu społeczeństwa radzieckiego, o człowieku radzieckim”, które będą wychowywać radzieckich obywateli i spełniać ich kulturalne potrzeby. Wyznaczono konkretne cele: w każdym teatrze dramatycznym mają być wystawione rocznie nie mniej niż 2–3 nowe sztuki „wysokiej jakości ideowej i artystycznej”, mówiące o radzieckiej współczesności, a do ich realizacji mają być wyznaczeni najlepsi reżyserzy i aktorzy; jednocześnie należy usunąć z repertuaru sztuki słabe artystycznie i ideowo.

W Legnicy uchwałę przeczytano z uwagą i wyciągnięto wnioski. Ich skutkiem było upomnienie dla dyrektora Teatru PGW po przeprowadzonej kontroli, która wykazała między innymi, że w repertuarze jest zbyt mało nowości, a realizowane spektakle prezentują niski poziom artystyczny. Reakcja była błyskawiczna – już półtora tygodnia później odbyła się premiera *Kremlowskich kurantów* Nikołaja Pogodina, jednej z najbardziej znanych sztuk radzieckich, wystawianej także na polskich scenach<sup>46</sup>. W kolejnych sezonach radzieckie sztuki współczesne stanowiły co najmniej połowę nowo realizowanego repertuaru Teatru PGW.

<sup>45</sup> Tekst uchwały na stronie Wydziału Historycznego Moskiewskiego Uniwersytetu Państwowego im. Łomonosowa: <http://www.hist.msu.ru/ER/Text/USSR/theatre.htm> [dostęp: 4 V 2023].

<sup>46</sup> J. Asańłow, *Из истории...*, s. 17–18.

## 2) Aleksander Ostrowski – *Prawda jest dobra, ale szczęście lepsze*

### ŹRÓDŁO:

*Rosyjski Teatr Dramatyczny w Legnicy. „Prawda jest dobra, ale szczęście lepsze”*  
A. N. Ostrowskiego

Akcja komedii toczy się w 70. latach 19-go wieku w moskiewskiej rodzinie kupieckiej, w której rządzi stara, ale czerstwa i despotyczna wdowa Mawra Tarasowa (E. Połowcewa). Interesy jej prowadzi syn Amos Panfiłycz Barabaszew (G. Niekrasow), typ alkoholika i bezdusznego ojca, trwoniącego majątek rodzinny. Obawiając się represji ze strony swej matki, postanawia on do spółki z zarządcą Nikandrem Muchojarowem (E. Kudriawcew) skłonić biednego, ale uczciwego buchaltera Platona (A. Jarosławcew) do sfalszowania, prowadzonych przez niego ksiąg handlowych.

Wskutek odmowy Platona Barabaszew wraz z Muchojarowym postanawiają, korzystając z zadłużenia opornego księgowego usunąć go i wtrącić do więzienia. Chcąc jeszcze bardziej poniżyć Platona, wykradają oni wspólnie jego list pisany z dużą dozą uczciwości do bezimiennej ukochanej, urządzając z odczytania listu wobec wszystkich domowników przykre i bolesne widowisko. Zaintrygowana tajemniczym charakterem listu Mawra Tarasowa obiecuje nieszczęśliwemu amantowi anulowanie jego długu na wypadek, gdyby zechciał ujawnić imię swej ukochanej. Platon, który kocha Poliksenę (W. Kotikowa), wnuczkę Tarasowej, wiedząc o tym, że szczerza wypowiedź naraziłaby go na ośmieszenie, odmawia. Zdawało by się, że nic już nie uratuje biednego młodzieńca od długoterminowego więzienia.

Tymczasem jednak tylko i jedynie dzięki przypadkowi historia Platona kończy się dobrze.

Dwoje młodych ludzi osiąga szczęście, którego nie byłoby w stanie wywalczyć sobie samą tylko prawdą. Prawda bowiem w carskiej Rosji była zawsze wypaczana i usuwana w cień, za pomocą obłudnych intryg i perfidnego kłamstwa.

Z wykonawców E. Połowcewa w roli Mawry Tarasowej dobrze odtworzyła postać zachłannej, przewrotnej i chciwej kupcowej, gotowej dla przesądów poświęcić szczęście swej wnuczki. Doskonały był M. Zacepin w roli ogrodnika Merkułyczka i Bibików w roli Groznowa. Gra tego ostatniego była przez cały czas zrównoważona i ciekawa w ujęciu. Miła, kochająca po dziewczęcemu, i subtelna była Kotikowa w roli Polikseny.

Reszcie artystów również nie można niczego zarzucić. Trochę słabiej wypadł tym razem Kudriawcew w roli Platona, gra jego bywała niekiedy za mało przekonywująca.

Dekoracje szczególnie trafnie zrealizowane w I-ym i III-cim akcie. Kostiumy utrzymane w stylu epoki dopełniają to miłe widowisko, wyreżyserowane z talentem przez zasłużonego działacza sztuki Uzbeckiej SRR A. P. Glekowa.

(KB)<sup>47</sup>

#### KOMENTARZ:

Od Aleksandra Ostrowskiego (1823–1886) rozpoczyna się nowoczesny dramat rosyjski. Bez sztuk tego autora, w których komedia łączy się z goryczą, a obserwacja społeczna z wnikliwością psychologiczną, niemożliwa byłaby dramaturgia Czechowa czy Gorkiego<sup>48</sup>. Od twórczości Ostrowskiego zaczęła się też działalność największych reformatorów teatru rosyjskiego i światowego: Niemirowicza-Danczenki i Stanisławskiego<sup>49</sup>. Podziwiany przez Tolstoja, Dostojewskiego, Turgieniewa, Czajkowskiego Ostrowski jest do dziś klasykiem rosyjskiego teatru – nie martwym i marmurowym, lecz nadal często wystawianym. Znamienne, że jedna z jego sztuk – wystawiana także na polskich scenach *Późna miłość* (ros. Поздняя любовь, *Pozdniaja lubow*) – była pierwszą premierą legnickiego Rosyjskiego Teatru Dramatycznego (5 grudnia 1945 r.), graną co najmniej przez kolejną dekadę jego działalności<sup>50</sup>. W trakcie dziewiętnastu sezonów działalności Teatr PGW wystawił przynajmniej osiem dramatów Ostrowskiego, co czyni go zdecydowanie najpopularniejszym autorem tej sceny.

Sztuka *Prawda jest dobra, ale szczęście lepsze* (ros. Правда – хорошо, а счастье лучше, *Prawda – chorocho, a szczyastie luczsze*) należy do późnych utworów dramaturga. W Polsce nigdy jej nie wystawiono ani nie tłumaczono. W ogóle z bogatej twórczości Ostrowskiego, obejmującej ponad pięćdziesiąt sztuk, w Polsce wystawiono dotąd niewiele ponad dwadzieścia. Zagościły jednak na najważniejszych scenach, także w Teatrze Narodowym i w Teatrze Telewizji (np. *Panna bez posagu*, reż. I. Wollen, 1973 r.; *Talenty i wielbiciele*, reż. I. Gogolewski, 1974 r.; *Nasz człowiek* reż. K. Kutz, 1996 r.)<sup>51</sup>. Pojawiają się w polskich teatrach do dziś – ich ranga artystyczna okazuje się odporna zarówno na teatralne mody, jak i na koniunkturę polityczną.

<sup>47</sup> „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 100 z 11 IV 1949, s. 2.

<sup>48</sup> Zob. np. W. Łąkszyn, *Aleksander Ostrowski*, przeł. E. Korpała-Kirszak, A. Urbańska, Warszawa 1989, s. 540–545.

<sup>49</sup> *Ibidem*, s. 602.

<sup>50</sup> J. Asaulow, Из истории..., s. 4–6. Na s. 6 i 41 wspomina się gościnny występ Teatru PGW z tym spektaklem w Gorzowie Wielkopolskim w 1959 r. Z kolei na s. 53 Asaulow mówi, że *Późna miłość* została zdjęta z afisza w roku 1954.

<sup>51</sup> Zob. *Aleksander Ostrowski*, Encyklopedia Teatru Polskiego, <https://encyklopediateatru.pl/autorzy/104/aleksander-ostrowski> [dostęp: 7 V 2023].



W obsadzie legnickiej premiery z 1949 r. znajdujemy nazwiska już znane z *Moskiewskiego charakteru*. Spośród pozostałych wiadomo cokolwiek tylko o Jelenie Połowcewej, aktorce i etatowej reżyserce Domu Oficera, zatrudnionej później w Teatrze PGW. Brała udział w drugiej wojnie światowej, a przedtem pracowała w teatrze dramatycznym w Penzie<sup>52</sup>.

### 3) Aleksander Ostrowski – *Ubóstwo nie jest wadą*

#### ŹRÓDŁO:

*Rosyjski Teatr Dramatyczny w Legnicy. „Ubóstwo nie jest wadą” – A. Ostrowskiego*

Napięcie osiąga swój punkt kulminacyjny w momencie, kiedy z ust Lubow Gordiejewny pada pełne rezygnacji słowo „Żegnaj”. Dla każdego widza tragedia dwojga kochających się młodych ludzi, zmuszonych do rozstania, tylko dla kaprysu pyszałkowatego, płytko „polakierowanego cywilizacją” kupca, ojca Lubow – jest niesprawiedliwością wołającą o pomstę.

I pomsta rzeczywiście nadchodzi.

Brat despotycznego Gordieja Torcowa – Lubim Torcow, człowiek z gruntu uczciwy i sprawiedliwy, zjawia się w domu kupca w momencie, kiedy „targ” o córkę między Gordiejem Torcowym a fabrykantem-złodziejem Afrykanem Sawiczem dobiega końca; wobec licznie zebranych gości pada oskarżenie Sawicza o oszustwo. Dotknięty fabrykant posuwa się aż do obrazy swojego niedoszłego teścia, który z zemsty postanawia swą córkę wydać za pracującego u niego buchaltera, nie wiedząc o tym, jak bardzo uszczęśliwia tym młodych.

Sztuka ta, grana z niesłabnącym powodzeniem, jest jedną z tych, na które można iść kilka razy nie nudząc się, lecz przeciwnie – odkrywając w niej za każdym razem nowe elementy piękna. Wyreżyserowana z pedanterią przez A. Rajewskiego, zagrana z wyczuciem przez cały zespół – stanowi ona jedną z najlepszych pozycji teatru.

Mistrzowsko zagrał rolę kupca Torcowa – zasłużony artysta Tadżyckiej R.S.R. – I Griszin, oraz O. Ures rolę fabrykanta Afrykana. Obaj opracowali role w najdrobniejszych szczegółach, tworząc nie zapomniane kreacje.

W grze E. Kudriawcewa w roli skromnego, sentymentalnego i zakochanego buchaltera przebił talent i rzetelne przestudiowanie roli. Pogratiulować należy

<sup>52</sup> Asaułow przypuszcza, że mogła być reżyserką *Późnej miłości* Ostrowskiego – pierwszego spektaklu Teatru PGW z 1946 r., zob. J. Asaułow, *Из истории...*, s. 4–5. O jej dalszych losach nie udało się odnaleźć żadnych informacji.

Trifonowowi za pełną życia grę w roli Griszy, wesołego i koleżeńskiego „bałamuta”. Spokojnie i z godnością grała Czerniawska, jako potulna i posłuszna żona męża – brutalą: Kotikowa – Lubow była bardzo miłą i po dziewczęcemu kochającą „kotką”.

W pieśniach i tańcach ludowych czarowała miłym głosem Gridczyna, a zgrabnością i „prysiudami” – Micenko. Wyrównaną grę wykazali też Jarosławcew (Jasza), Czegodajewa (Anna), Bykowa (Liza) i Pereswietowa (Arina – niańka). Borysowa w roli Jegoruszki zbyt często wpadała w szarżę.

Dekoracje Uriewa i Micenki – to małe arcydzieło. Są one obok tańców układu W. Kopczenki jednym z magnesów przyciągających widza powtórnie na ten spektakl.

(KB)<sup>53</sup>

#### KOMENTARZ:

Sztuka Ostrowskiego *Ubóstwo nie jest wadą* – na polski tłumaczono tytuł *Бедность не порок* (*Biedność nie porok*) także jako *Bieda nie hańbi* – z sukcesem wystawiana w Rosji od chwili premiery w 1854 r., nie została dotąd przełożona na polski, a tym samym nie trafiła na żadną polską scenę.

Legnicką inscenizację (premiera w 1948 r.) wyreżyserował Andriej Rajewski (1910–1993), aktywny zresztą na naszej scenie już od 1945 r. jako aktor i reżyser, a także dyrektor artystyczny<sup>54</sup>. Wykształcony w Moskwie (ukończył studium teatralne przy słynnym MChAT w klasie Nikołaja Chmielowa), grał w tamtejszych teatrach (w Teatrze-Studiu Jurija Zawadzkiego czy Teatrze Jermołowej, także w samym MChAT), a opuściwszy Legnicę w 1952 r. pracował przez trzy sezony w ukraińskim Kirowohradzie, a wreszcie trafił do Teatru Dramatycznego w Mohylewie, gdzie przez ćwierć wieku wystawił 40 spektakli.

Irina Gridczyna (1920–2008), która „czarowała miłym głosem” naszego recenzenta, Zasłużona Artystka Rosyjskiej FSRR, po służbie wojennej w oddziałach medycznych Armii Czerwonej została w Legnicy jako solistka Domu Oficera, a stamtąd przeszła – jak większość zespołu – do Teatru PGW. Jeszcze w 1949 r. opuściła Legnicę i wstąpiła do Konserwatorium Muzycznego w Leningradzie, a po jego ukończeniu pracowała przez siedemnaście lat w Teatrze

<sup>53</sup> „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 112 z 25 IV 1949, s. 6.

<sup>54</sup> O Rajewskim zob. G. Szymanik, J. Wizowska, *Długi taniec za kurtyną. Pół wieku Armii Radzieckiej w Polsce*, Wołowiec 2019, s. 13, 27–29; sylwetka Rajewskiego na stronie Teatru Dramatycznego w Mohylewie: *История Могилёвского театра Драмы*, <https://mdrama.by/about?page=0%2C0%2C0%2C5> [dostęp: 4 V 2023]. Także J. Asaulow, *Из Истории...*, *passim*.

Muzycznym Republiki Karelii. W 1975 r. zakończyła karierę sceniczną i poświęciła się nauczaniu śpiewu, uzyskując w 1990 r. tytuł profesora<sup>55</sup>.

Efimia Pierieswietowa (1898–1981) pracowała od 1922 r. w różnych teatrach moskiewskich, m.in. w Teatrze Satyry (razem z Michaiłem Zieninem). Muzeum Teatralne im. Bachruszyna w Moskwie podaje, że od 1948 r. pracowała w Rosyjskim Teatrze Dramatycznym w Tallinie<sup>56</sup>. W 1952 r. uzyskała tytuł Zasłużonego Artysty Rosyjskiej FSRR.

#### 4) K. Michajłow – *Wyczyn bohaterski pozostanie nieznanym*

##### ŹRÓDŁO:

*Rosyjski Teatr Dramatyczny. „Wyczyn bohaterski pozostanie nieznanym”*  
K. Michajłowa

Celem sztuki jest, jak wynika ze słów gen. Władimira Nikołajewicza (Żywotow), oddanie hołdu tym bezimiennym bohaterom ostatniej wojny, o których zasługach dla sprawy zwycięstwa nie wie nikt, prócz tajnej kancelarii wywiadu. A zasługi ich są niemałe. Oto jeden przykład:

Major wywiadu Aleksiej Fedotow (Niekrasow), zaopatrzonego w dokumenty na nazwisko szwajcarskiego handlowca Eckerta, zostaje zrzucony na tyły wroga, otrzymując rozkaz wykradzenia dokumentów, dotyczących dyslokacji wojsk niemieckich na froncie wschodnim. Dzięki umiejętnemu nawiązaniu kontaktu z Willi Pomerem (Ures), adiutantem szefa wywiadu niemieckiego generała von Rumelsburga (Rajewski), Fedotow dostaje się w samą „paszczę lwa” skąd nie wykrada jednak potrzebnych dokumentów, które zostały już wysłane do fuehrera, ale wywozi za to samego generała Kühna do sztabu kontrwywiadu Armii Czerwonej.

Bardzo żywa i emocjonująca akcja uzupełniona jest obrazkami z życia podziemnego na okupowanych przez Niemców terytoriach Ukrainy, przy czym w podziemiu spotykamy zarówno postacie światłe i gotowe do poświęceń, jak Gurow (Riabow), Anton (Kudriawcew), Leszczuk (Zacepin) czy Olesia (Smir-

<sup>55</sup> Informacje uzyskane od J. Asaułowa.

<sup>56</sup> Por. <http://gctm.narod.ru/fond1/h625.htm> [dostęp: 22 V 2023]. Dokumenty odnalezione przez Asaułowa mówią o jej angażu w Legnicy na sezon 1947/48, zob. J. Asaułow, Из истории..., s. 30, przyp. 78. Wynikałoby stąd, że w sztuce Ostrowskiego w 1949 r. musiałyby grać gościnnie, a nie jako etatowa aktorka legnicka, co wydaje się osobliwe i niepraktyczne.

nowa), jak i zdrajcę – nacjonalistę ukraińskiego Bereźnego (Zenin), którego spotyka zasłużona kara, wymierzona ręką Fedotowa.

Nie będziemy w naszej recenzji zatrzymywali się dłużej nad treścią sztuki, ponieważ większość czytelników widziała już ją w wersji filmowej pt. „As Wywiadu”. Niełatwą sprawą będzie też, wobec szczupłości miejsca, zajęcie się szczegółową charakterystyką gry artystów. Byłoby bowiem krzywdą mówić o jednych nie wspominając o innych.

Wszyscy bez wyjątku grali bardzo dobrze. Zresztą nazwiska takie, jak Rajewski, Griszyn, Żywotow, Niekrasow, Smirnowa, Zenin, Zacepin, czy Ures mówią za siebie.

Zatrzymamy się tylko przy dwóch postaciach. Chodzi tu o Niekrasowa, który bodaj że w żadnej sztuce nie był dotąd tak godny uznania jak właśnie w tej. Jego kreacja roli majora Fedotowa jest tak sugestywna, tak pełna wyrazu, tak optymistyczna, że nawet najwybredniejszy recenzent nie mógł by mu nic zarzucić.

Drugą wybitną postacią, jest Smirnowa w roli Olesi. Jej mimika, gestykulacja, ruchy i głos magnetyzują widownię.

Sztukę wyreżyserował z dużym talentem Żywotow, zastosowując w trzecim akcie dość ryzykowny, nie mniej jednak udany chwyt, polegający na przekręcaniu przy podniesionej kurtynie sceny obrotowej, na czym zyskuje tempo akcji.

Dopisał w zupełności maszynista sceniczny Jermolenkin.

Dekoracje pomysłu Żasorina – wykonanie Micenki.

(KB)<sup>57</sup>

## KOMENTARZ:

Autorem sztuki – występującym tu pod pseudonimem – jest faktycznie Michaił Maklarski (1909–1978), z zawodu oficer kontrwywiadu i funkcjonariusz służb bezpieczeństwa, a oprócz tego wzięty scenarzysta i dramaturg. *Wyczyn bohaterski pozostaje nieznanym* (ros. Подвиг остаётся неизвестным, *Podwиг ostajetsja nieizwiestnym*) to jego teatralny debiut, oparty na losach autentycznego zwiadowcy. Sztuka – jak wspomniano w recenzji – stała się pierwowzorem filmu *As wywiadu* (ros. Подвиг разведчика, *Podwиг razwedczyka*) – choć sama miała premierę dopiero w 1948 r., już po filmie, na fali jego niebywałego sukcesu<sup>58</sup>. Maklarski napisał scenariusz tego obrazu we współpracy z Michaiłem

<sup>57</sup> „Słowo Polskie” wyd. ABCDE, nr 121 z 4 V 1949, s. 4.

<sup>58</sup> Подвиг разведчика, <https://www.culture.ru/live/movies/635/podvig-razvedchika> [dostęp: 4 V 2023].

Blejmanem i Konstantinem Isajewem<sup>59</sup>, reżyserował Boris Barnet (otrzymał za to Nagrodę Stalinowską w 1948 r.). Dziś uznawany za przykład schematycznego kina propagandy wojennej, *As wywiadu* podbił wówczas serca radzieckich krytyków i publiczności. Zyskał status klasyka tamtejszego kina szpiegowskiego, dając początek fali naśladownictw. Główną rolę majora Fiedotowa olbrzymią popularność zdobył Paweł Kadocznikow (1915–1988); umocnił ją, grając rok później w równie emblematycznym dziele kina radzieckiego – *Opowieści o prawdziwym człowieku* Aleksandra Stolpera (za obie przyznano mu Nagrody Stalinowskie). Co ciekawe, Kadocznikow podobno przyjechał do Legnicy na gościnne występy<sup>60</sup>. Jak możemy wnioskować ze słów naszego recenzenta, *As wywiadu* był filmem popularnym także w Polsce.

Reżyser Aleksandr Żywotow, który wystąpił także w jednej z ról, rozpoczął pracę w legnickim teatrze PGW w sezonie 1947/1948 i zakończył ją najwcześniej w 1951 r. Spod jego ręki wyszły takie spektakle jak *W pewnym mieście* Sofronowa, *Makar Dubrawa* A. Korniejczuka, *Mieszczanie* M. Gorkiego, *Głos Ameryki* B. Ławrienowa. Jako aktor wystąpił także we *Wrogach* Gorkiego<sup>61</sup>.

Aktor Władimir Riabow (1920–1984), absolwent Instytutu Teatralnego w Leningradzie, Zasłużony Artysta Rosyjskiej FSRR i Karelo-Fińskiej SRR, musiał spędzić w Legnicy zaledwie chwilę, skoro mówi się o nim jako o aktorze Państwowego Rosyjskiego Teatru Dramatycznego Karelii w latach 1949–1960<sup>62</sup>.

## 5) A. Barianow – *Na tamtej stronie*

### ŹRÓDŁO:

*Rosyjski Teatr Dramatyczny w Legnicy. „Na tamtej stronie” A. Barianowa*

Publiczność legnicka miała już raz możliwość oglądnięcia na scenie Rosyjskiego Teatru Dramatycznego sztuki o tematyce wojenno-wywiadowczej.

W wystawionej niedawno przez tenże teatr sztuce p.t. „Na tamtej stronie” A. Barianowa jest mowa o zasługach wywiadowców, działających na terenie

<sup>59</sup> Zob. np. R. Jureniew, *Historia filmu radzieckiego*, przeł. I. Nomańczuk, Warszawa 1977, s. 168–169.

<sup>60</sup> Zob. B. Freidenberg, *op. cit.*, s. 177.

<sup>61</sup> Niestety, nie udało się odnaleźć żadnych informacji o jego losach po wyjeździe z Legnicy.

<sup>62</sup> Zob. Владимир Рябов, <https://www.kino-teatr.ru/teatr/acter/m/sov/281937/bio/> [dostęp: 22 V 2023]; Рябов, Владимир Сергеевич, [ru.wikipedia.org/wiki/Рябов,\\_Владимир\\_Сергеевич](http://ru.wikipedia.org/wiki/Рябов,_Владимир_Сергеевич) [dostęp: 22 V 2023].

okupowanej przez Japonię Mandżurii, w przededniu rozstrzygnięcia losów drugiej wojny światowej na Dalekim Wschodzie.

Jej wartość polega jednak nie tylko na tym, że wskazuje ona na bohaterstwo i zasługi wywiadowców wojskowych. Sztuka ta odsłania równocześnie całą zgniliznę białej emigracji, wysługujących [*sic!*] się Japończykom i szkalującej swą ojczyznę.

Równocześnie uwypukla ona wspólną nienawiść świata kapitalistycznego do ZSRR, co wynika chociażby z wynurzeń pułkownika japońskiego wywiadu, Mudzimury (Griszin), stwierdzającego, że z kapitalistycznymi Stanami Zjednoczonymi można będzie dojść do porozumienia, o ile Japonia zwróci swe siły przeciwko ZSRR.

Ten chytry i przebiegły wróg z uśmiechem zwierza się swym współpracownikom z sugestii uczynionych przez amerykański wywiad, że pewne koncesje dla Japoni [*sic!*] w Chinach są możliwe...

– I naszym i amerykańskim celem jest przecież wykrwawienie Związku Radzieckiego – oświadcza on.

Rękojmią tego, że te „wspólne cele” nie ziszczą się nigdy, jest jednak czujność i bohaterstwo całego narodu radzieckiego i jego armii.

Jeśli chodzi o wykonawców, to należałoby chyba wymienić wszystkie nazwiska i zwykle postawić im same „piątki”. Każdy bywalec Rosyjskiego Teatru ma zresztą już dobrze wyrobioną opinię o tamtejszych aktorach.

Mimo to wypada nam podkreślić doskonałą kreację Griszina w roli pułkownika japońskiego Mudzimury, oraz Uresa, Majewskiego, Warłamowej i Gorodniczewoj [*sic!*].

Dekoracje trafne w pomyśle i wykonaniu. Reżyseria zasłużonego działacza sztuki Uzbeckiej SRR, A. Glekowa – precyzyjna.

(KB)<sup>63</sup>

#### KOMENTARZ:

Anatolij Barianow (1907–1978) to kolejny w naszym zestawie dramaturg (okazjonalnie również poeta), który do 1937 r. służył jako oficer NKWD, a później był funkcjonariuszem złowrogięgo SMIERSZ-a – oddziałów wojskowego kontrwywiadu ZSRR, podczas drugiej wojny światowej odpowiedzialnych m.in. za zwalczanie szpiegów wywiadu hitlerowskiego, a pod tym pretekstem również podziemia niepodległościowego w krajach zdobywanych przez Armię Czerwoną, także w Polsce.

<sup>63</sup> „Legnickie Słowo Polskie”, nr 68 z 9 III 1950, s. 4.

*Na tamtej stronie* to najbardziej znana sztuka autora, grana nie tylko w ZSRR, lecz także za granicą (m.in. w Rumunii i Korei Północnej, ale już nie w Polsce). W 1948 r. wystawił ją prapremierowo Centralny Teatr Armii Czerwonej w Moskwie, najważniejszy teatr wojskowy w całym bloku – jego repertuar był zapewne w Legnicy bacznie obserwowany. Recenzent gazety Północnej Grupy Wojsk „Знамя Победы” (*Znamia Pobiedy*, pol. Sztandar zwycięstwa) uznał, że *Na tamtej stronie* prezentuje fakty, a czyniąc to, „uzbraja nas w rewolucyjną czujność”<sup>64</sup>.

Trzeciorzędna twórczość Barianowa jest dziś doszczętnie zapomniana, a i w czasach jego największej świetności nie była przyjmowana ze szczerym entuzjazmem. Autor nie zasłużył sobie nawet na hasło osobowe w *Wielkiej encyklopedii radzieckiej*, podobnie zresztą jak wspomniany powyżej M. Maklarski. Ich sztuki prezentowano rosyjskojęzycznej publiczności legnickiej w latach powrotu w ZSRR najbardziej ponurego stalinowskiego ucisku, prawdopodobnie wychodząc z założenia, że związani z armią widzowie będą mogli odnaleźć własne doświadczenia i dylematy w losach papierowych bohaterów, a także upewnić się, że są w jakimś sensie ich kontynuatorami, strzegąc komunistycznego imperium przed zakusami imperializmu, tyle że nie na wschodniej, lecz na zachodniej jego rubieży.

W późniejszych latach ani twórczość Maklarskiego, ani Barianowa nie trafiła z powrotem na deski legnickiego teatru, czy to w jego rosyjskiej, czy polskiej postaci.

---

<sup>64</sup> D. Sadofiew, На той стороне. Новая постановка в драматическом театре (*Na tej stronie. Nowa postawka w dramaticzeskom teatrze*) [za:] J. Asaulow, Из истории..., s. 49.





Ernst-Andreas Ziegler

Wuppertal

## Wuppertal – Legnica. Wyjątkowe partnerstwo

„Pojednanie niemiecko-polskie jest jednym z największych politycznych cudów naszych czasów”. Sprzyjało to zawarciu partnerstwa miast pomiędzy Legnicą i Wuppertalem. Poniżej przedstawiam osobiste spojrzenie na początkowo bardzo skomplikowaną politycznie genezę tego porozumienia.

W świetle długiego i bolesnego sąsiedztwa oraz największych zbrodni przeciwko ludzkości, popełnionych przez Niemców w czasach nazistowskich w Auschwitz i niezliczonych innych miejscach w Polsce i gdzie indziej, z przeświadczenia o rasowej wyższości i pogardy dla innych narodów, Niemcy i Polska muszą zrobić wszystko, co w ich mocy, aby takie niewyobrażalne rzeczy nigdy się nie powtórzyły.

Naszemu pokoleniu, naszym dzieciom i wnukom, przypisana jest misja: Niemcy i Polacy muszą nadać najwyższy priorytet polityczny działaniom zmierzającym do zapewnienia pokoju – stanowiących przykład i inspirację dla innych; pokazujących, że dawni wrogowie stali się trwałymi przyjaciółmi i wspólnie wspierają Unię Europejską.

Dlatego jestem głęboko wdzięczny, że wraz z moimi polskimi rozmówcami udało mi się zbudować fundament, na którym przywódcy polityczni w Legnicy i Wuppertalu z wielką dalekowzrocznością i odwagą podejmowali decyzje o utworzeniu partnerstwa miast. Ta miejska przyjaźń, zbudowana w trudnych politycznych bólach porodowych, stała się wspaniałym europejskim wzorem dla komunalnej polityki zagranicznej.

Nowe partnerskie współistnienie obu miast, wychodzące ponad lokalność, zmniejszyło naturalną, emocjonalną podejrzliwość i w oparciu o zaufanie pozwoliło wznieść most między niemieckimi i polskimi wypędzonymi (przesiedleńcami). To było i jest dla mnie jednym z największych politycznych cudów naszych czasów. I bardzo osobiście, Legnica i Śląsk, wraz z ich obecnymi i byłymi mieszkańcami, są bardzo bliskie mojemu sercu.

Pisząc te wspomnienia, o które poproszono mnie z Legnicy, uświadomiłem sobie, że wiele osób nie zdaje sobie sprawy z tego, jak skomplikowane były warunki początkowe dla tego wyjątkowego związku miast. Dotyczy to w równym stopniu strony niemieckiej, jak i polskiej. W wyniku drugiej wojny światowej zdecydowana większość dawnych niemieckich mieszkańców została przymusowo wysiedlona z Liegnitz. Pozostała tylko bardzo nieliczna mniejszość niemiecka. Przechodziła ona ciężkie chwile i przetrwała dzięki większemu lub mniejszemu ukryciu. Do opuszczonych przez Niemców domów od lutego 1945 r. kwaterowano polskie rodziny, które w przeważającej części same były uchodźcami – większość przesiedlona z polskich regionów, które zaanektowała Rosja. Wielu nowych mieszkańców Legnicy przez dziesięciolecia obawiało się, że mogą ponownie pozostać bez ojczyzny, gdy odradzające się Niemcy, pomimo oficjalnego uznania granicy na Odrze i Nysie, pewnego dnia zażądają zwrotu niegdyś niemieckiego obszaru. W najgorszym wypadku siłą. Od upadku na kolana kanclerza Willy'ego Brandta 7 grudnia 1970 r., kiedy przy pomniku upamiętniającym ofiary powstania w getcie warszawskim prosił nie tylko Żydów, ale także całą Polskę o przebaczenie za niemieckie zbrodnie wojenne, z niemieckiego punktu widzenia, takie rozważania odpadają na zawsze. Tego samego dnia szef niemieckiego rządu podpisał niemiecko-polskie traktaty o ostatecznych granicach państwowych. Wielkie Niemcy ostatecznie przestały istnieć. Niemcy, które w przeszłości wielokrotnie odpowiadały za wojny, również przeciwko Polsce, stały się częścią wspólnoty państw Unii Europejskiej. Nie do wyobrażenia jest, aby kiedykolwiek doszło do kolejnej wojny między krajami UE.

Zawsze jednak byłem świadomy, że rozwianie polskich obaw związanych z polityką Niemiec zajmie jeszcze bardzo dużo czasu. Każdy bowiem rozumiejący historię Niemiec wie, że dla Polaków takie lęki wobec Niemiec – ale także wobec Rosji – mają głęboko zakorzenione przyczyny.

## Wokół moich zainteresowań Legnicą<sup>1</sup>

Jeśli chodzi o moje zainteresowanie Legnicą, to sięga ono znacznie dalej niż trzydziestolecie partnerstwa miast, które ma być obchodzone w tym roku. Od 1970 r. musiałem intensywnie zajmować się zawodowo zarówno polskim miastem Legnica, jak i historią niegdyś niemieckiego Liegnitz. Związane to było ze zmianą mojego zawodu.

---

<sup>1</sup> Śródtytuły oraz przypisy pochodzą od redakcji.

Jako dziennikarz w tym roku zamieniłem biurko w redakcji na biurko szefa Miejskiego Urzędu Prasy, Reklamy i Informacji. Na tym stanowisku głównym zadaniem moich współpracowników i moim było informowanie mediów i obywateli o polityce miasta oraz prowadzenie profesjonalnego marketingu i reklamy Wuppertalu. Ponadto powierzono mi odpowiedzialność za opiekę nad miastami partnerskimi i kontynuację patronatu nad wypędzonymi z Liegnitz. To ostatnie zadanie miało w tamtych latach znaczenie polityczne. Dlatego w Urzędzie Prasy funkcjonowało oficjalne centrum ojczyźnianego wsparcia dla Liegnitz.

Na początku lat pięćdziesiątych rada miasta Wuppertal zdecydowała, że Wuppertal będzie opiekować się Niemcami wypędzonymi z Liegnitz, dopóki miasto nie stanie się ponownie miastem niemieckim. Taka narracja odpowiadała duchowi czasu zimnej wojny. Podobnie jak Wuppertal, wiele zachodnioniemieckich miast w tamtych latach przyjęło patronaty nad wypędzonymi z dawnych terenów Niemiec Wschodnich. Intencją polityczną było wsparcie pozbawionych ojczyzny wypędzonych – na przykład z Liegnitz – w ich integracji ze społeczeństwem zachodnioniemieckim. Ta pomoc miała bardzo praktyczny wymiar, np. pilne wydawanie niezbędnych dokumentów, takich jak akty urodzenia lub zaświadczenia o miejscu wcześniejszego pobytu. Odmówiły tego od zakończenia wojny polskie władze miejskie. Również z Legnicy.

Udział w tym humanitarnym zadaniu był również ważny dla mnie, jako zagorzałego zwolennika Willy'ego Brandta i orędownika pojednania między Polakami a Niemcami. Wiedziałam z własnego doświadczenia, jak to jest z uchodźcami. W końcu ja i moja rodzina podzieliliśmy los uchodźców, nawet we własnym kraju. Uciekliśmy na Zachód z Turynii, która była okupowana przez Rosjan. W mojej nowej pracy uważałem za historyczny obowiązek podtrzymywanie pamięci o niemieckiej historii Liegnitz, która zakończyła się wkroczeniem Armii Czerwonej 9 lutego 1945 r.

Nasz ojczyźniany ośrodek opiekuńczy obsługiwała Gisela Wald, pochodząca z Liegnitz. Stała się dobrą duszą jej byłych mieszkańców, rozrzuconych po całym Niemczech. Do czasu wygnania jej rodzina posiadała w Liegnitz cukiernię, gdzie produkowano słynne *Liegnitzer Bombe* – wspaniałe wyrób piernikowy. Pani Wald często opowiadała mi również o legnickich ogórkach, które także były specjalnością jej ojczyzny. Polityczny dyskomfort sprawiał nam, czyli mojemu szefowi dyrektorowi dr. Rolfowi Krumsiekowi i mnie, ten ustęp umowy patronackiej, w którym mowa była o niemieckim Liegnitz. Dlatego on, człowiek otwarty na świat i bardzo mądry oraz ja, jako jego zaufany, pomyśleliśmy, że gdyby poza patronatem udało się stworzyć oficjalne partnerstwo miast z Legnicą, to w stosunkach niemiecko-polskich zrobilibyśmy ważny krok w kierunku zapewnienia pokoju, pojednania z Polską i budowy nowej wspólnoty europej-

skiej. Jednocześnie mielibyśmy okazję do uchylenia przestarzałego ustępu bez kolejnej decyzji Rady Miejskiej.

Postępowaliśmy bardzo ostrożnie. Wobec presji politycznej wywieranej w tym czasie w Niemczech przez przedstawicieli wypędzonych i uchodźców z dawnych terenów wschodnich wydawało się beznadziejne proponowanie radzie miejskiej Wuppertalu skreślenia sformułowania „dopóki Liegnitz nie będzie znów niemiecka”. Przeciwko temu protestowała w całych Niemczech krajowa reprezentacja Ślązaków w Związku Wypędzonych. Tu rządził poseł do Bundestagu, dr Herbert Hupka. Wystąpił z SPD w proteście przeciwko polityce wschodniej kanclerza Willy'ego Brandta i przeszedł do CDU. Chociaż w tamtym czasie nie uważałem za słuszne tego, czego bronił politycznie, nadal szanowałem go ze względu na życiorys. Był bez wątpienia ważną postacią w historii współczesnej. Niemieccy wypędzeni byli jego siłą i dużą grupą wyborczą, o której poparcie zabiegały wielkie partie. To właśnie ten poseł – w Wuppertalu nie wybrano wówczas członków CDU do Bundestagu, lecz tylko członków SPD – otrzymał dodatkowo oficjalne zadanie swojej partii, aby dbać o komunalne interesy Wuppertalu.

Było więc dla mojego szefa i dla mnie jasne, że najpierw musimy się dowiedzieć, czy najważniejsi przedstawiciele wypędzonych z Liegnitz zgodziliby się na niejawne rozmowy wstępne z władzami miasta Legnicy na temat oficjalnego partnerstwa miast. Powinny nam w tym pomóc bliskie kontakty z Bundesgruppe Liegnitz (Federalna Grupa Legnica Miasto i Powiat) w krajowej reprezentacji Śląska. Ich członkowie mieli zaufanie do oficjalnych władz miasta Wuppertal. Właśnie dlatego, że miasto patronackie od wielu lat wypełniało swój obowiązek wspierania wypędzonych z Liegnitz. Pomocne w tym były przede wszystkim działania Giseli Wald, która, oprócz codziennej pracy, co dwa lata organizowała w Wuppertalu patronackie zjazdy legniczan.

Na czele tej grupy stał dr Gerhard Kaske, bardzo mądry człowiek – fizyk i chemik, który był długoletnim członkiem zarządu międzynarodowej firmy, cieszący się uznaniem wśród swoich współpracowników na całym świecie. Urodzony w Parchwitz (Prochowice), uczęszczał do szkoły w Liegnitz, pasjonował się swoją ojczyzną. Akceptując realia polityczne, stał się zagorzałym Europejczykiem. Kaske starał się na wiele sposobów pozostać w kontakcie z władzami miasta Legnicy. Jako lokalny badacz był przekonany, że zachowanie niemieckiej historii Liegnitz powinno zainteresować także nową ludność polską w Legnicy. Jego życiowym marzeniem było stworzenie kolekcji legnickiej dokumentującej niemiecką historię Liegnitz. Udało mu się to zrobić.

Podzielałem wizję Kaskego. W tamtych latach były one zupełnie inne niż wizję Hupki. Jednak w pewnym momencie, z biegiem lat, sposób myślenia

i działania dr. Hupki uległy zmianie. W końcu nawet on, zgodnie z niemieckim powiedzeniem, przeszedł „od Szawła do Pawła”<sup>2</sup>, starając się promować pojednanie i przyjaźń między Polakami i Niemcami. Jestem przekonany, że zachęcił go do tego model partnerstwa miast Legnicy i Wuppertalu.

## Polityczne znaczenie partnerstw miast

W tym miejscu chciałbym pokrótce odnieść się do ogromnego znaczenia politycznego partnerstw miast. Komunalna polityka zagraniczna przekraczająca granice państwowe rozwinęła się jako czwarty samodzielny filar oficjalnej polityki zagranicznej. Obok klasycznej dyplomacji, stosunków gospodarczych i kontaktów kulturalnych. Stało się to tylko w Europie w następstwie drugiej wojny światowej. A zrodziło się podczas spotkania burmistrzów – francuskiego i niemieckiego – którzy na podstawie własnych złych doświadczeń z wojny i niewoli byli głęboko przekonani, że obywatele nigdy nie powinni pozostawiać decyzji o wojnie i pokoju wyłącznie rządowi. Wraz z rozwojem partnerstw miast powstał, moim zdaniem, najważniejszy na świecie ruch pokojowy.

Po tym, jak udało mi się rozwinąć istniejące partnerstwa Wuppertalu z South Tyneside (dawnej South Shields) i St. Etienne, z błogosławieństwem moich szefów, mogłem założyć kolejne partnerstwa: z Beer Sheva w Izraelu, Koszycami na Słowacji i Schwerinem – wówczas jeszcze w NRD. Było to zawsze polityczną troską Rolfa Krumsieka i jego następców na stanowisku szefa administracji – Friedela Platte, dr. Bodo Richtera i dr. Joachima Corneliusa oraz przewodniczących rady miasta – Gottfrieda Gurlanda i Ursuli Kraus. A po wyborze nadburmistrza i przewodniczącego rady miejskiej również dr Hans Kremendahl i Peter Jung pozostawili mi tę swobodę. Po moim odejściu z urzędu nadburmistrz Mucke, a obecnie prof. dr Uwe Schneidewind, postąpili podobnie.

Oczywiście swoboda, jaką mi dano w zakresie utrzymania i dalszego rozwoju partnerstw miast, polegała na tym, że zawsze wcześniej uzgadniałem z moimi przełożonymi wszystkie ważne kroki, również w tej dziedzinie. Moje zadanie było jasne. Musiałem przygotować to, o czym ostatecznie oni musieli oficjalnie zdecydować i wziąć za to odpowiedzialność polityczną.

Jeśli chodzi o stronę legnicką, sprawujący urząd od 21 lat i cieszący się w Wuppertalu dużym szacunkiem Tadeusz Krzakowski to świetlany przykład niemiecko-polskiego pojednania i współpracy. Szacunek!

---

<sup>2</sup> Gwałtowna zmiana od złego do dobrego, nawiązanie do historii postaci św. Pawła Apostoła.

Wracając do podstaw. Ogromny sukces partnerstw miast polega na bezpośrednim zaangażowaniu obywateli, zwłaszcza poprzez organizowane przez nich spotkania młodzieży. Właśnie dlatego stały się one kluczowym elementem trwałego, pokojowego zjednoczenia Europy, ponieważ dzięki osobistemu zaangażowaniu obywatele osiągają znacznie więcej niż międzynarodowe traktaty lub uzgodnienia między rządami i parlamentami. Właśnie dlatego, że podczas wizyt ludzie rozmawiają ze sobą bez żadnych protokołów czy wytycznych politycznych.

Ta forma komunalnej polityki zagranicznej ponad granicami państw zdemaskowała po drugiej wojnie światowej kłamstwa propagandowe o rzekomym dziedzictwie wrogości między Niemcami, Francją i Anglią. Krumsiek i ja byliśmy przekonani, że kolejne partnerstwo miast będzie stanowić ważny impuls dla pojednania niemiecko-polskiego.

Wróćmy do roku 1974. Nie ukrywam, że w tamtych czasach byliśmy politycznie naiwni. Nie mieliśmy żadnych informacji o prawdziwych sowieckich interesach wobec i w Legnicy. No bo skąd? Dopiero po latach, do czego wróć, dowiedziałem się o militarnym znaczeniu tzw. Kwadratu, zamkniętego nawet dla Polaków. Podczas poprzednich wizyt w Legnicy, zainicjowanych od 1970 r. przez Gisłę Wald i dr. Gerharda Kaske, poznałem to miasto dosyć dobrze, ale tę część zwaną „Kwadratem” i otoczoną murem postrzegałem jako coś w rodzaju koszar, jakie istniały na Zachodzie dla amerykańskich żołnierzy. Gdybyśmy znali jego prawdziwe znaczenie, z pewnością nie wpadlibyśmy na pomysł poufnego namawiania polskiej ambasady w Republice Federalnej do przygotowania rozmów o partnerstwie z Legnicą.

Ale próbowaliśmy. Przede wszystkim dyrektor dr Krumsiek i ja odbyliśmy potajemne rozmowy z dr. Wernerem Elsnerem, ostatnim niemieckim nadburmistrzem Liegnitz oraz z dr. Gerhardem Kaske. Obaj się zgodzili. Daliśmy im słowo, że nikt się o tym nie dowie. Następnie udało nam się nawiązać poufne rozmowy z polską ambasadą. Aby wyjaśnić, jak poważnie traktujemy to przesłanie, w pierwszym spotkaniu osobiście uczestniczył dr Krumsiek. W kolejnych miesiącach prowadziłem sam dalsze rozmowy.

Moja osoba kontaktowa w ambasadzie wydawała się równie zafascynowana pomysłem, że partnerstwo miast z włączeniem niemieckich wypędzonych i nowych obywateli polskich mogłoby stanowić zachęcający sygnał do zapewnienia pokoju w Europie, a tym samym do budowy mostów pokoju przez żelazną kurtynę. Krótko mówiąc: naprawdę odnieśliśmy wrażenie, że możemy to osiągnąć dzięki błogosławieństwu polskiej ambasady w Niemczech. To była iluzja. Co wyglądało tak, jak grom z jasnego nieba, nieoczekiwanym telefonem. Zanim zdążyłem podać swoje nazwisko, mój zaufany rozmówca z polskiej ambasady skrytykował mnie za bezczelność, z jaką śmiałem podjąć rozmowy na temat

partnerstwa z Legnicą. To była prowokacja, najwyraźniej byłem szalony, nie powinienem w ogóle rozważać rozmowy z nim, nie odezwałby się do mnie słowem. Potem rzucił słuchawką.

Nie odpowiedziałem ani słowem. Podczas tej tyrady stało się dla mnie jasne, że ten sympatycznie odebrany przeze mnie polski dyplomata grał. Walczył o swoją głowę. Tą niezaprzeczalnie podsłuchiwaną rozmową telefoniczną chciał udokumentować, że wciąż jest przekonującym i lojalnym dyplomata. Musiał być odpowiedzialny. Najwyraźniej Sowici pociągnęli za sznurki.

Aby nie narazić mojego polskiego rozmówcy na niebezpieczeństwo, wstrzymaliśmy wszelkie dalsze kontakty z polską ambasadą i nie informowaliśmy o naszych tajnych rozmowach. Dr. Elsnera i dr. Kaske poinformowaliśmy, że zrezygnowaliśmy z naszych wysiłków, ponieważ nie pasowały jeszcze do politycznej sytuacji.

O tym, że mój rozmówca w polskiej ambasadzie prawdopodobnie nie został odesłany do domu, świadczyła jakiś czas później adresowana do mnie osobiście paczka niespodzianka. Zawierała plakietkę z napisem „Amicus Poloniae” oraz kopię notatki z międzynarodowego czasopisma „Polska”, w której zostałem oficjalnie uznany za przyjaciela Polski. Bardzo się z tego ucieszyłem. Odznaczenie to było utajnionym przesłaniem, że powinniśmy nadal działać na rzecz pojednania niemiecko-polskiego. Niestety, było jasne, że nie powinienem za to dziękować.

## Dalsze zabiegi o partnerstwo z Legnicą

W żadnym wypadku nie zrezygnowaliśmy z wizji partnerstwa miast z Legnicą. Pozostaliśmy aktywni, mając nadzieję na inne czasy polityczne. Konkretnie, wspierając inicjatywy dr. Kaske w tworzeniu legnickich zbiorów oraz zaangażowanie pochodzącego również z Liegnitz barona Sigismunda von Zedlitz, który ponadto stał na czele założonego przez siebie Towarzystwa Historycznego Liegnitz. Także on widział w niemiecko-polskim pojednaniu zadanie życiowe. Wielokrotnie brałem udział w wycieczkach do Legnicy organizowanych dla wypędzonych z Ojczyzny przez grupę federalną lub przez panią Wald. Na szczęście przez te wszystkie lata, gdy kierowałem Urzędem Prasy, w swoim zastępcy Kurcie Schnöringu miałem mądrego osobistego przyjaciela i doradcę, bardzo obeznanego z niemiecko-polską historią. Dzięki niemu i jego wielkiej wiedzy wiele zyskałem.

I jak to czasem bywa, przypadek pisze własny scenariusz: w 1980 r. podczas ogólnoeuropejskiego konkursu na plakat z okazji stulecia Wuppertalskiego Ogrodu Zoologicznego zaprzyjaźniłem się z młodą parą artystów pochodzącą z Gdańska, która wygrała konkurs. Dwoje wspianiałych ludzi, Katarzyna

i Zbigniew Szumscy. Całkowicie szaleni w sensie pozytywnym, kupili stary dom, dawną chałupę w Karkonoszach niedaleko Legnicy, aby przekształcić go w niezwykły, kreatywny teatr z podobnie myślącymi ludźmi. Plac zabaw dla iluzji. Odwiedzałem ich kilka razy. I to również dało mi możliwość zobaczenia w tym samym czasie także Legnicy, jak również jeszcze intensywniejszego poznawania wspaniałych Karkonoszy, w tym także Śnieżki, głównie wędrując na długich dystansach.

Potem nastąpił niespodziewany zwrot polityczny, na który zawsze liczyliśmy, ale nigdy nie mogliśmy przewidzieć, że nastąpi wkrótce, a może w ogóle. Wraz z upadkiem Układu Warszawskiego i żelaznej kurtyny, w wyniku odważnego powstania „Solidarności” w Polsce i późniejszej reakcji łańcuchowej w NRD, wreszcie wydawał się możliwy nowy początek, także w staraniach o partnerstwo z Legnicą. Podjęliśmy natychmiastowe działania, szukając oficjalnych kontaktów z nowym kierownictwem miasta.

W ten sposób na początku lat dziewięćdziesiątych zostałem oficjalnie upoważniony przez nadburmistrz Wuppertalu Ursulę Kraus i dyrektora dr. Joachima Corneliusa do podjęcia rozmów z Legnicą. Nasza prośba do władz miasta Legnicy została przyjęta pozytywnie.

Po omówieniu możliwej strategii negocjacyjnej, zarówno z przywódcami politycznymi Wuppertalu jak i z dr. Kaske i dr. Elsnerem, po raz pierwszy pojechałem do Legnicy z oficjalną misją polityczną. Po moich nieudanych próbach w połowie lat siedemdziesiątych, stałem się bardziej doświadczony politycznie i dyplomatycznie. Dlatego też wcześniej zwróciłem się o poradę do niemieckiego konsula generalnego we Wrocławiu.

Co chcieliśmy osiągnąć? Ani więcej, ani mniej niż to, czego dotychczas nie było w stosunkach niemiecko-polskich. Konkretnie: włączenie do partnerstwa miast – a tym samym polityczne uznanie – zarówno Niemców przymusowo wysiedlonych z Legnicy, jak i mieszkającej tam mniejszości. Oficjalnie, w umowie, która ma zostać podpisana. Byliśmy pewni, że jeśli uda nam się to osiągnąć wspólnie z władzami polskimi, będzie to sensacja polityczna i da impuls wielu innym wysiłkom na rzecz trwałego polsko-niemieckiego pojednania. Daleko poza działaniem władz lokalnych.

## Rozmowy w legnickim Ratuszu

Przyjęcie w ratuszu przerosło moje oczekiwania. Mimo że przybyłem tu tylko po to, by dowiedzieć się o tym, co zostało później rozstrzygnięte politycznie, zostałem przyjęty zgodnie z zasadami protokołu dyplomatycznego i mile przez



prezydenta miasta Edwarda Jaroszewicza – którego funkcja odpowiada w Niemczech bezpośrednio wybranemu przez mieszkańców nadburmistrzowi – oraz przewodniczącego Rady Miasta Marka Kozłowskiego. Powitali mnie w reprezentacyjnej sali obrad, w której wisi obraz bitwy pod Legnicą w 1241 r. To miało wielką symboliczną moc. W tej bitwie z Tatarami walczyli wspólnie Polacy i Niemcy. Wprawdzie przegrali, ale uratowali Zachód. Najeźdźcy wycofali się z Europy.

Potem obaj władarze miasta przedstawili mi swoje współpracownicy – Janinę Lisowską i Marię Kubasik, oraz życzyli nam powodzenia w rozmowach, i tak poznałem dwie wspaniałe koleżanki. Od pierwszej chwili zrozumieliśmy się i zaufaliśmy sobie. Obie były bardzo inteligentne, doświadczone w administracji i dobrze zaznajomione z politycznymi życzeniami i oczekiwaniami swoich szefów i organów politycznych. Bardzo dobrze mówiły po niemiecku. Znały boleśną niemiecko-polską historię, wiedziały o wysiłkach legnickich wypędzonych i byłem pod wrażeniem ich wielkiej miłości do Legnicy i Karkonoszy. Po kilku zdaniach dla naszej trójki stało się jasne: nie musieliśmy dyplomatycznie owijać w bawełnę, ale mogliśmy mówić – na początku poufnie – klarownym tekstem. Od razu znalazłem zrozumienie dla rad udzielanych w sprawach politycznie drażliwych. Cierpliwie krok po kroku przepracowaliśmy wiele tematów, uzgodniliśmy, co można zrobić. Nie chcieliśmy się spieszyć, ale wciąż skutecznie wyjaśniać trudne historycznie sprawy i podejmować nowe kwestie na przyszłość. Od czasu do czasu w nasze prace włączany był także Józef Kos, który od lat był pasjonatem poprawy stosunków niemiecko-polskich.

Między Janiną Lisowską, Marią Kubasik i mną już w pierwszych godzinach zawiązała się głęboka przyjaźń i zażyłość. Trwają już wiele lat. Po tym, jak Maria poświęciła się innym obowiązkom w ratuszu, szczególnie Janina pozostała decydującym motorem i osią wszystkich działań między Wuppertalem a Legnicą, aż do przejścia na emeryturę. Wykraczając daleko poza to, co w danej gminie mogą osiągnąć najwyżsi urzędnicy, zrobiła wiele dla pojednania niemiecko-polskiego. W Wuppertalu jej praca jest niezapomniana.

Po tej pierwszej oficjalnej wizycie w ratuszu w Legnicy, po historycznym zwrocie, mogłem z czystym sumieniem zasygnalizować kierownictwu ratusza w Wuppertalu i wypędzonym z Ojczyzny legniczanom, że w Legnicy istnieje duża gotowość do partnerstwa z Wuppertalem. Wszyscy radzili, aby rozmowy kontynuować.

Tak przygotowany i po uzgodnieniach, pojechałem drugi raz do Legnicy. Tym razem inicjatywa wyszła na wyraźne życzenie Legnicy. Dobry sygnał. Chodziło o konkretne uzgodnienie przyszłej umowy ramowej o partnerstwie miast oraz przygotowanie wizyty oficjalnej delegacji Wuppertalu w Legnicy. Chociaż moja wizyta była zaplanowana jako czysto służbowy pobyt na szczuble

administracyjnym, została ona w Legnicy bardzo doceniona pod względem protokolarnym.

Jak zwykle, mój dzień zaczął się od biegania. Z hotelu pobiegłem do ratusza. Nie wierzyłem własnym oczom. Obok flagi polskiej i legnickiej wywieszono flagę niemiecką. Nie mogłem uwierzyć, że był to ukłon w moją stronę. Dla mnie, który chciałem przeprowadzić jeszcze jedną rozmowę wstępną? Ale tak było. Jeszcze kilka lat temu niemiecka flaga przed polskim ratuszem na byłym niemieckim Śląsku byłaby zupełnie nie do pomyślenia. Janina i Maria się tym zajęły.

Prezydent miasta Edward Jaroszewicz i przewodniczący Rady Miejskiej Marek Kozłowski, wspierani przez Janinę Lisowską i Marię Kubasik oraz Józefa Kosa (tłumacz), dyskutowali ze mną łącznie ponad dziewięć godzin. W tej samej sali obrad, w której Janina i Maria położyły ze mną fundamenty. Wielokrotnie mówiliśmy o przyszłej roli Polski w UE, nawiązując do wskazującego kierunku obrazu Bitwy pod Legnicą. Naszą wspólną wizją było to, by Polacy, jako mieszkańcy Środkowej Europy z dobrymi kontaktami ze wschodem, budowali polityczne i gospodarcze mosty z Rosją w celu utrzymania pokoju i łagodzenia napięć. Wszystkie kluczowe punkty, które uzgodniliśmy, zostały ostatecznie przyjęte w późniejszym porozumieniu ramowym o współpracy naszych miast, Legnicy i Wuppertalu, przez obie rady miejskie.

Nasi przyszli partnerzy postrzegali siebie jako zaangażowanych architektów mostu dialogu między byłymi niemieckimi i obecnie polskimi mieszkańcami. Także w kwestiach politycznych, które były wówczas bardzo delikatne dla obu stron. Rozumieli oni na przykład moje stwierdzenie, że wypędzenie Niemców z Legnicy było zbrodnią, podobnie jak przymusowe przesiedlenie Polaków przez Rosję – obydwa w wyniku nieuzasadnionej niemieckiej wojny napastniczej.

Wielokrotnie powtarzano mi, że w przeciwieństwie do komunistycznych poprzedników, obecnie z przekonaniem starają się w sposób trzeźwy dokumentować niemiecką historię Liegnitz. Dotyczy to również zachowania dokumentów historycznych z okresu niemieckiego. Dowodem na to są dwa przykłady: podczas renowacji ratusza, po wypaleniu farby na drewnianej belce drzwi do pomieszczeń prezydenta miasta, pojawiło się niemieckie słowo „Oberbürgermeister”. Gdy robotnicy chcieli wyciąć to słowo, sam prezydent miasta nakazał odrestaurowanie liter, a następnie przykrycie ich drewnianą tabliczką z napisem „Prezydent Miasta”. W podobny sposób potraktowano malowidło ścienne z niemieckim napisem – wszystko zostało odrestaurowane i na koniec pomalowane specjalną, łatwą do ścierania farbą. Zgodziliśmy się, że w końcu nadejdzie czas, aby to wszystko ponownie uwidocznić.

To samo dotyczy nagrobków z niemieckimi inskrypcjami, które po wysiedleniu dawnych mieszkańców zostały bez szacunku usunięte – wyrzucone lub

użyte jako kamienie do murów. Teraz władze miasta starały się o godne przechowywanie tych dawnych nagrobków w lapidarium. W tym miejscu chciałbym przypomnieć, że postępowanie z tymi nagrobkami wielokrotnie powodowało głęboki smutek i niezrozumienie u byłych niemieckich mieszkańców Liegnitz, kiedy odwiedzali swoją dawną Ojczyznę.

O tym bólu wspominał baron Sigismund von Zedlitz, gdy tego samego dnia przypadkowo przebywał w Legnicy. Podczas krótkiej przerwy wyszedłem na zewnątrz i byłem bardzo zaskoczony, że go spotkałem. Przyszedł z cmentarza komunalnego, gdzie był świadkiem ponownego pochówku w miejscu dawnego niemieckiego grobu i odrzucenia kości na bok. Poprosił mnie, abym poruszył tę kwestię podczas rozmów.

Rozwiązaniem tego problemu było wzniesienie krypty ku czci wszystkich pochowanych na cmentarzu komunalnym. W tym miejscu miały zostać zachowane wszystkie kości, bez względu na to, czy pochodzą one z niemieckich czy polskich grobowców. I tak się stało. To był wielki symboliczny gest, bowiem poświęcenie krypty odbyło się tego samego dnia, w którym nastąpiło podpisanie ramowej umowy o partnerstwie miast.

O szczerych staraniach, by z szacunkiem odnosić się do niemieckiej przeszłości Legnicy, świadczy też decyzja prezydenta miasta i przewodniczącego Rady Miasta o promowaniu wystaw pod roboczym tytułem „Legnica wczoraj, dziś i jutro”. W tym samym kierunku zmierzało założenie niemiecko-polskiego Towarzystwa im. Martina Opitza, zajmującego się dokumentacją zagadnień historycznych. Przewodniczącym został wspomniany już Józef Kos.

Wróćmy do decydujących oficjalnych rozmów w ratuszu. Po podjęciu przez prezydenta miasta i przewodniczącego Rady Miasta decyzji, że z zadowoleniem przyjmą aktywne włączenie do partnerstwa miast byłych niemieckich mieszkańców Liegnitz oraz zamieszkującą jeszcze w Legnicy mniejszość niemiecką, oświadczyłem, że jestem przekonany, iż w zamian zaakceptujemy wymagane przez nich aktywne włączenie mieszkańców Wuppertalu o polskich korzeniach. Peter Siegfanz, wieloletni rzecznik tej grupy imigrantów, bardzo zaangażował się w zainicjowanie nowego partnerstwa miast. Jest on również mądrym wizjonerem.

Wreszcie, co było nie mniej ważne, uzgodniliśmy utworzenie stowarzyszeń w obu miastach działających na rzecz partnerstwa jako inicjatywy obywatelskie. Kiedy inicjowałem założenie takiego w Wuppertalu, zwróciłem się o przewodnictwo do byłego rektora Bergische Universität Wuppertal<sup>3</sup> (Uniwersytet

<sup>3</sup> Nazwa uniwersytetu nawiązuje do historii Księstwa Bergu (Herzogtum Berg), dzisiejszego Bergisches Land – regionu w zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Nadrenia Północna-Westfalia.

Bergeński), prof. dr. Siegfrieda Masera<sup>4</sup>, mojego wieloletniego przyjaciela. Z uwagi na fakt, że nie był jednym z wygnanych i cieszył się w Wuppertalu wielkim poważaniem wśród wszystkich partii, jego wybór wydawał mi się idealnym rozwiązaniem. Odpowiedział spontanicznie, że chętnie się tym zajmie, ponieważ mieszkał w swoim rodzinnym mieście Korntal przy Liegnitzer StraÙe. To prawda, ale to był żart, bo już wtedy był zagorzałym orędownikiem pojednania niemiecko-polskiego. Okazał się absolutnym szczęściem dla rozwoju partnerstwa miast. Wspierany przez żonę, Helgę, od początku traktował swoje zaangażowanie w Legnicę jako dzieło życia. To niesamowite, ile pracy społecznej wykonał w Legnicy! I jak cudownie, że za życia został odznaczony bardzo wysokim polskim orderem. Od śmierci Siegfrieda Masera, którego również w Legnicy bardzo opłakiwano, tym stowarzyszeniem kieruje Jörg Eckholdt. On też robi wielkie rzeczy. Ci zacni ludzie przez dziesięciolecia byli wspierani w wuppertalskim ratuszu przez Birgit König, a następnie Heidi Frenz.

Dzięki wzorowej współpracy pomiędzy ratuszami i stowarzyszeniami partnerskimi w Legnicy i Wuppertalu, przez wiele lat udało się wypełnić polityczne decyzje o ustanowieniu partnerstwa miast. W obu miastach zaangażowało się wielu obywateli. Są na to niezliczone przykłady. Obecnie jest rzeczą oczywistą, że w sytuacjach kryzysowych, takich jak powódzie w Legnicy czy Wuppertalu, strażacy lub inne organizacje udzielają sobie nawzajem natychmiastowej pomocy. Bliskie więzi między szkołami czy parafiami, spotkania sportowe, wieloletnia wymiana prawników – to jednoczy ludzi między Legnicą a Wuppertalem na wiele sposobów. Świetnie.

Wracając do początku. To, że Janina Lisowska, Maria Kubasik i ja mogliśmy wspólnie napisać nowy rozdział niemiecko-polskiej historii, było dla nas szansą, życiową i zawodową. Jako oddani i lojalni współpracownicy naszych politycznych przełożonych i organów gminy, traktowaliśmy to jak oczywistą część naszej pracy, ale dodatkowo było to dla nas wielkie szczęście i wielkie osobiste wzbogacenie doświadczeń.

Wspomnieniem dramatycznego dla mnie przeżycia w Legnicy pragnę zakończyć ten esej. To wspomnienie przychodzi mi na myśl, gdy mówi się o niebezpieczeństwie trzeciej wojny światowej, jakie niesie ze sobą zimna wojna. 17 września 1993 r., trzy miesiące po oficjalnym ustanowieniu partnerstwa

---

<sup>4</sup> Siegfried Maser (1938–2016), niemiecki filozof, matematyk i fizyk, był m.in. od 1978 r. profesorem teorii projektowania na uniwersytecie w Wuppertalu, gdzie w latach 1983–1987 był prorektorem, a w latach 1987–1991 rektorem, w 2004 r. przeszedł na emeryturę. Od 1994 r. był przewodniczącym Koła Przyjaciół Legnicy w Wuppertalu. Na wniosek prezydenta Legnicy został w 2013 r. odznaczony Orderem Zasługi Rzeczypospolitej Polski – Krzyżem Komandorskim.

miast, zdałem sobie sprawę z tego, jak wielkie było to zagrożenie. Tego ranka Janina Lisowska i ja przechadzaliśmy się przez plac opuszczony dzień wcześniej przez wojska rosyjskie, czyli przez byłą legnicką Małą Moskwę (Kwadrat), do której wcześniej żaden Polak nie mógł wejść. Bardzo chciałem to zobaczyć. Nie mieliśmy pozwolenia, ale próbowaliśmy. Nikt nas nie zatrzymał. Poza nami nie było tam nikogo. Jedynymi żywymi stworzeniami na ulicach były porzucone psy.

Wszystko było otwarte. W największej sali głównego budynku – mogła to być tylko opróżniona kwatera główna Armii Radzieckiej w Polsce – na olbrzymiej ścianie bocznej narysowano strzałki, wskazujące na najważniejsze z punktu widzenia Sowietów cele na Zachodzie do ataku lub odwetu. Tam, obok innych nazw miast, przeczytałem wielkie „Wuppertal”. Byłem sparaliżowany ze strachu. W tej chwili pomyślałem o polskim dyplomacie, który musiał wiedzieć, jakie osobiste ryzyko podjął, prowadząc z nami tajne rozmowy, a mimo to nominował mnie do zaszczytnego tytułu „Przyjaciela Polski”.

Tłumaczenie: Janina Lisowska i Maria Kubasik

Ernst-Andreas Ziegler

## Wuppertal

„Die deutsch-polnische Aussöhnung ist eines der größten politischen Wunder unserer Zeit“. Die Gründung der Städtepartnerschaft zwischen Legnica und Wuppertal hat dazu ermutigt. Ein persönlicher Rückblick auf die anfangs politisch sehr komplizierte Entstehungsgeschichte.

### Vorbemerkung

Angesichts langer leidvoller Nachbarschaft zwischen Deutschen und Polen und der größten Menschheitsverbrechen, die aus Größenwahn und Menschenverachtung während der Nazi-Zeit in deutschem Namen in Auschwitz und zahllosen anderen Schreckensorten in Polen und anderswo begangen wurden, müssen Deutschland und Polen alles dafür tun, damit sich derart Unfassbares niemals wiederholt. Unserer Generation und unseren Kindern und Enkeln ist schicksalhaft aufgetragen: Deutsche und Polen haben der Friedenssicherung

oberste politische Priorität zu geben – als weltweit ermutigendes Beispiel, dass einstige Feinde dauerhaft Freunde geworden sind und gemeinsam die Europäische Union stützen. Deshalb bin ich zutiefst dankbar, dass ich gemeinsam mit meinen polnischen Gesprächspartnerinnen und Gesprächspartnern mit das Fundament errichten durfte, auf dem die politisch Verantwortlichen in Legnica und Wuppertal mit großer Weitsicht und Zukunftsmut die Entscheidungen zur Gründung ihrer Städtepartnerschaft beschlossen haben. Diese unter schwierigen politischen Geburtswunden begründete Städtefreundschaft ist ein wunderbares europäisches Vorbild für kommunale Außenpolitik geworden. Mit großer Wirkung über Stadtgrenzen hinaus konnte das neue partnerschaftliche Miteinander der beiden Städte konkret und emotional Misstrauen abbauen, Vertrauen aufbauen und eine Brücke zwischen deutschen und polnischen Heimatvertriebenen errichten. Das war und ist für mich eines der größten politischen Wunder unserer Zeit. Und ganz persönlich sind mir dabei Legnica und Schlesien samt ihrer heutigen und ehemaligen Bevölkerung sehr ans Herz gewachsen.

\*

Beim Schreiben dieses Rückblicks, um den ich aus Legnica gebeten wurde, ist mir bewusst geworden, dass viele Menschen inzwischen nicht wissen, wie kompliziert die Ausgangsbedingungen für diese außergewöhnliche Städteverbindung eigentlich gewesen sind. Das gilt in gleichem Maße für die deutsche wie die polnische Seite.

Als Folge des Zweiten Weltkrieges waren die allermeisten früheren deutschen Bewohner aus Liegnitz gewaltsam vertrieben worden. Nur eine sehr kleine deutsche Minderheit war übrig geblieben. Sie machte schwere Zeiten durch und überlebte mehr oder weniger im Verborgenen. In die von Deutschen verlassenen Häuser waren ab Februar 1945 polnische Familien eingewiesen worden, die zum überwiegenden Teil selbst Flüchtlinge waren – der größere Teil vertrieben aus polnischen Regionen, die sich Russland einverleibt hatte. Viele der Neubürger von Legnica fürchteten noch Jahrzehnte lang, sie könnten erneut heimatlos werden, sobald ein wiedererstarktes Deutschland trotz seiner offiziellen Anerkennung der Oder-Neiße-Grenze irgendwann die einst deutschen Gebiete zurück fordern werde. Im schlimmsten Fall mit Gewalt.

Seit dem Kniefall von Bundeskanzler Willy Brandt am 7. Dezember 1970, mit dem er am Mahnmal für die Opfer des Warschauer Ghetto-Aufstandes nicht nur die jüdischen Opfer, sondern auch ganz Polen um Verzeihung für die deutschen Kriegsverbrechen gebeten hatte, wurden – aus deutscher Sicht – solche Überlegungen zwar für alle Zeiten hinfällig. Am selben Tag hatte der deutsche Regierungschef nämlich die deutsch-polnischen Verträge über die endgültigen Staatsgrenzen unterschrieben. Mit Groß-Deutschland war es damit endgültig vorbei. Das in der Vergangenheit mehrfach für Kriege auch gegen Polen verantwortliche Deutschland war Teil der Staatengemeinschaft der Europäischen Union geworden. Unvorstellbar, dass zwischen den EU-Ländern jemals wieder ein Krieg stattfinden würde.

Doch auch mir war immer bewusst, dass es noch sehr viel Zeit brauchen werde, um polnische Befürchtungen vor deutschem Handeln zu Lasten Polens aus der Welt zu schaffen. Denn jeder Deutsche mit Geschichtsverständnis weiß, dass für Polen solche Ängste gegenüber Deutschland – aber auch gegenüber Russland – tiefsitzende Ursachen haben.

Was mein eigenes Interesse an Legnica betrifft, so geht es viel weiter zurück als auf das in diesem Jahr zu feiernde 30jährige Jubiläum der Städtepartnerschaft. Seit 1970 musste ich mich beruflich intensiv sowohl mit der polnischen Stadt Legnica als auch mit der Geschichte des einst deutschen Liegnitz beschäftigen. Das lag an einem Berufswechsel.

Als Journalist hatte ich in diesem Jahr den Schreibtisch in einer Redaktion mit dem des Leiters des städtischen Presse-Werbe- und Informationsamtes getauscht. In diesem Amt hatten meine Mitarbeiterinnen und Mitarbeiter und ich die Hauptaufgabe, die Medien und Bürger direkt über die Stadtpolitik zu informieren und professionelles Marketing und Werbung für Wuppertal zu machen. Zusätzlich war mir die Verantwortung für die Pflege der Städtepartnerschaften und der weiteren Patenschaft über die Heimatvertriebenen aus Liegnitz übertragen worden. Gerade letztere Aufgabe hatte in jenen Jahren politisches Gewicht. Deshalb gab es im Presseamt ganz offiziell eine Heimatskreisbetreuungsstelle Liegnitz.

Der Rat der Stadt Wuppertal hatte Anfang der 1950er Jahre beschlossen, Wuppertal werde sich so lange um die aus Liegnitz vertriebenen Deutschen kümmern, bis diese Stadt wieder eine deutsche sei. Diese Formulierung entsprach dem Zeitgeist im Kalten Krieg. Wie Wuppertal hatten sehr viele westdeutsche Städte in diesen Jahren Patenschaften für Vertriebene aus den ehemaligen deutschen Ostgebieten übernommen. Die politische Absicht war, den heimatlos gewordenen Vertriebenen – beispielsweise aus Liegnitz – bei der Eingliederung in die westdeutsche Gesellschaft beizustehen. Zum Beispiel ganz praktisch mit der Ausstellung von dringend benötigten Dokumenten wie Geburtsurkunden oder früheren Aufenthaltsbescheinigungen. Das wurde von den seit Kriegsende nun polnischen Stadtverwaltungen verweigert. Auch von Legnica.

An dieser humanitären Aufgabe teilzuhaben, war auch mir als leidenschaftlicher Anhänger von Willy Brandt und Befürworter der Aussöhnung zwischen Polen und Deutschen wichtig. Ich wusste aus eigener Erfahrung wie es Flüchtlingen ergeht. Schließlich hatten meine Familie und ich ebenfalls das Schicksal von Flüchtlingen geteilt, und das sogar im eigenen Land. Aus dem von Russen besetzten Thüringen waren wir in den Westen geflohen. In meiner neuen Aufgabe hielt ich es für eine historische Pflicht, auch die Erinnerung an die mit dem Einmarsch der Roten Armee am 9. Februar 1945 beendete deutsche Historie von Liegnitz wachzuhalten.

Betreut wurde unsere Heimatskreisbetreuungsstelle von der aus Liegnitz stammenden Gisela Wald. Sie war zur guten Seele der über ganz Deutschland verstreuten ehemaligen Liegnitzer geworden. Ihre Familie hatte bis zur Vertreibung in Liegnitz eine Konditorei besessen. Dort wurden die berühmten Liegnitzer Bomben hergestellt – ein wunderbares Pfefferkuchengebäck. Und natürlich erzählte mir Frau Wald auch häufig von den Liegnitzer Gurken, ebenfalls eine Spezialität aus ihrer Heimat.

Politisches Unbehagen bereitete uns, also meinem Chef Oberstadtdirektor Dr. Rolf Krumsiek und mir, jener Passus im Patenschaftsabkommen, in dem von einem irgendwann wieder deutschen Liegnitz die Rede war. Deshalb überlegten er, ein weltoffener und sehr kluger Mann, und ich als sein Vertrauter: Wenn es gelänge, neben die Patenschaft eine offizielle Städtepartnerschaft zu Legnica zu begründen, würden wir im deutsch-polnischen Verhältnis einen bedeutenden Schritt zur Friedenssicherung, zur Aussöhnung mit Polen und zu

einem neuen Miteinander für Europa gehen. Gleichzeitig hätten wir einen Weg, ohne einen erneuten Ratsbeschluss den nicht mehr zeitgemäßen Passus aufzuheben.

Dabei gingen wir sehr behutsam vor. Angesichts des politischen Drucks, den zu jener Zeit in Deutschland die Vertreter der Vertriebenen und Flüchtlinge aus den ehemaligen deutschen Ostgebieten ausübten, erschien es aussichtslos, dem Wuppertaler Stadtrat vorzuschlagen, die Formulierung „bis Liegnitz wieder deutsch sei“ zu streichen. Dagegen hätte die Landsmannschaft der Schlesier im Bund der Heimatvertriebenen bundesweit protestiert. Hier hatte der Bundestagsabgeordnete Dr. Herbert Hupka das Sagen. Er war aus Protest gegen die Ostpolitik von Bundeskanzler Willy Brandt aus der SPD ausgetreten und zur CDU übergetreten. Ob wohl ich Vieles, was er zu jener Zeit politisch vertrat, nicht richtig fand, zollte ich ihm angesichts seines Lebenslaufes trotzdem Respekt. Er war zweifelsfrei eine bedeutende Persönlichkeit der Zeitgeschichte.

Die deutschen Vertriebenen waren seine Hausmacht und seine große Wählergruppe, um deren Unterstützung die großen Parteien warben. Ausgerechnet dieser Abgeordnete – in Wuppertal waren zu jener Zeit keine Mitglieder der CDU in den Bundestag gewählt worden, sondern nur welche der SPD – hatte zusätzlich den offiziellen Auftrag seiner Partei erhalten, sich um die kommunalen Interessen von Wuppertal zu kümmern.

So war meinem Chef und mir klar, dass wir zu allererst herausfinden mussten, ob die wichtigsten Vertreter der Vertriebenen aus Liegnitz damit einverstanden sein könnten, dass wir heimlich Vorgespräche mit der polnischen Stadtführung von Legnica über eine offizielle Städtepartnerschaft aufnehmen wollten. Dabei sollten uns die engen Kontakte zur Bundesgruppe Liegnitz in der Landsmannschaft Schlesien helfen. Deren Mitglieder hatten Vertrauen in die offizielle Wuppertaler Stadtführung. Eben weil die Patenstadt bereits viele Jahre zu ihrer Verpflichtung stand, die aus Liegnitz Vertriebenen zu unterstützen. Hilfreich war dabei vor allem das Wirken von Gisela Wald, die zusätzlich zur Alltagsarbeit alle zwei Jahre in Wuppertal ein vielbesuchtes Liegnitzer Patenschaftstreffen veranstaltete.

An der Spitze dieser Bundesgruppe stand mit Dr. Gerhard Kaska eine sehr kluge Persönlichkeit – ein Physiker und Chemiker, der beruflich als langjähriges Vorstandsmitglied eines international tätigen Unternehmens unter seinen Kollegen weltweit Ansehen genoss. In Parchwitz geboren und in Liegnitz zur Schule gegangen, war er seiner Heimat leidenschaftlich verbunden. Die politischen Realitäten akzeptierend, war er ein überzeugter Europäer geworden. Kaska bemühte sich auf vielerlei Weise mit der Stadtführung von Legnica Kontakt zu halten. Ihn trieb als Heimatforscher die Überzeugung an, die Bewahrung der deutschen Geschichte von Liegnitz müsse auch die neue polnische Bevölkerung von Legnica interessieren. Sein Lebenstraum war der Aufbau einer Liegnitzer Sammlung zur Dokumentation der deutschen Geschichte von Liegnitz. Das hat er geschafft.

Ich teilte Kaskes Visionen. Sie waren in jenen Jahren ganz anders als die von Hupka. Doch irgendwann, im Laufe weiterer Jahre, veränderte sich selbst das Denken und Handeln von Dr. Hupka. Letztlich wurde sogar er, um ein geflügeltes deutsches Wort heranzuziehen, im Bemühen um Aussöhnung und Freundschaft zwischen Polen und Deutschen „vom Saulus zum Paulus“. Ich bin davon überzeugt, dass ihn hierbei auch das Vorbild der Städtepartnerschaft zwischen Legnica und Wuppertal ermutigt hat.



\*

An dieser Stelle möchte ich kurz auf die enorme politische Bedeutung von Städtepartnerschaften eingehen. Sie haben sich als Ländergrenzen überschreitende kommunale Außenpolitik zu einer vierten eigenständigen Säule der offiziellen Außenpolitik entwickelt. Neben der klassischen Diplomatie, den Wirtschaftsbeziehungen und den Kulturkontakten. Das geschah nur in Europa als Folge des Zweiten Weltkrieges. Geburtsstunde war die Begegnung eines französischen und eines deutschen Bürgermeisters, die nach ihren eigenen schlimmen Erfahrungen in Krieg und Gefangenschaft zutiefst davon überzeugt waren, dass die Bürgerinnen und Bürger künftig nie mehr den nationalen Regierungen allein die Entscheidung über Krieg und Frieden überlassen dürfen. Daraus entstand mit der Entwicklung der Städtepartnerschaften die aus meiner Sicht bedeutendste Friedensbewegung der Welt.

Nachdem ich in Wuppertal zunächst die bestehenden Wuppertaler Partnerschaften mit South Tyneside (früher South Shields) und St. Etienne ausbauen konnte, durfte ich mit dem Segen meiner Chefs weitere zum israelischen Beer Sheva, zum slowakischen Kosice und zu Schwerin, damals noch in der DDR, begründen. Das war immer auch ein politisches Anliegen von Dr. Rolf Krumsiek und seiner Nachfolger als Verwaltungschefs Friedel Platte, Dr. Bodo Richter und Dr. Joachim Cornelius wie auch der ehrenamtlichen Ratsvorsitzenden Gottfried Gurland und Ursula Kraus. Und nach der Wahl der hauptamtlichen Oberbürgermeister und Ratsvorsitzenden haben mir auch Dr. Hans Kremendahl und Peter Jung diesen Freiheitsraum gelassen. Die nach meinem Ausscheiden aus dem Rathaus gewählten Oberbürgermeister Mucke und aktuell Prof. Dr. Uwe Schneidewind handelten ebenso.

Selbstverständlich hing der Freiraum, der mir beruflich bei der Pflege und dem weiteren Ausbau der Städtepartnerschaften politisch gelassen wurde, damit zusammen, dass ich alle wichtigen Schritte auch in diesem Arbeitsfeld zuvor immer mit meinen Vorgesetzten abgestimmt habe. Meine Aufgabe war klar. Ich hatte vorzubereiten, was letztlich sie ganz offiziell politisch zu entscheiden und zu verantworten hatten.

Und was die Liegnitzer Seite betrifft, so ist der seit 21 Jahren amtierende Stadtpräsident und in Wuppertal hochangesehene Tadeusz Krzakowski ein leuchtendes Vorbild für die deutsch-polnische Aussöhnung und Zusammenarbeit. Respekt!

## Zurück zum Grundsätzlichen

Der grandiose Erfolg von Städtepartnerschaften liegt in der direkten Einbindung der Bürgerinnen und Bürger, vor allem durch die von ihnen geförderten Jugendbegegnungen. Deshalb wurden sie zum wichtigsten Schlüssel für das dauerhaft friedliche Zusammenwachsen Europas – weil Bürgerinnen und Bürger durch persönliches Engagement viel mehr erreichen als Staatsverträge oder Abstimmungen zwischen Regierungen und Parlamenten. Eben weil die Menschen bei gegenseitigen Besuchen ohne protokollarische oder politische Vorgaben miteinander sprechen.

Diese Form kommunaler Außenpolitik über Ländergrenzen hinweg hatte nach dem Zweiten Weltkrieg die angeblichen Erb-Feindschaften zwischen Deutschland, Frankreich und

England als Propaganda-Lügen entlarvt. Krumsiek und ich waren felsenfest davon überzeugt, dass diese weitere Städtepartnerschaft wichtige Impulse für die deutsch-polnische Aussöhnung aussenden werde.

\*

Nun zurück in das Jahr 1974. Ich will nicht verhehlen, dass wir zu jener Zeit politisch sehr naiv vorgegangen sind. Wir hatten keinerlei Informationen über die wahren sowjetischen Interessen an und in Legnica. Woher auch? Erst Jahre später, ich komme darauf zurück, erfuhr ich über die militärische Bedeutung des „Quadrat“ genannten und selbst für die polnischen Einwohner abgesperrten Stadtviertels.

Bei früheren Besuchen in Liegnitz, ab 1970 initiiert von Gisela Wald und Dr. Gerhard Kaske, hatte ich die Stadt zwar ganz gut kennengelernt, doch ich hatte dieses „Quadrat“ genannte und mit einer Mauer umgebene Stadtviertel als eine Art Kaserne wahrgenommen wie es sie im Westen auch für amerikanischen Truppen gab. Hätten wir seine wirkliche Bedeutung geahnt, wären wir sicherlich nicht auf die Idee gekommen, die polnische Botschaft in der Bundesrepublik vertraulich um die Vorbereitung von Gesprächen für eine Städtepartnerschaft mit Legnica zu gewinnen.

Wir haben das aber versucht. Zuerst führten Oberstadtdirektor Dr. Krumsiek und ich Geheimgespräche mit Dr. Werner Elsner, dem letzten deutschen Oberbürgermeister von Liegnitz, und mit Dr. Gerhard Kaske. Beide waren einverstanden. Wir gaben ihnen unser Wort, dass dies niemand erfahren werde. Als nächstes gelang es uns, vertrauliche Gespräche mit der polnischen Botschaft aufzunehmen. Um der Botschaft klarzumachen, wie ernst wir es meinten, nahm am ersten Treffen Oberstadtdirektor Dr. Krumsiek persönlich teil. Die weiteren Gespräche führte ich in den Folgemonaten allein.

Mein Ansprechpartner in der Botschaft schien ebenso wie wir fasziniert von der Idee, wir könnten mit einer Städtepartnerschaft unter Einbeziehung der deutschen Heimatvertriebenen und der zugewanderten polnischen Neubürger ein ermutigendes Signal zur Friedenssicherung in Europa und damit zum Bau von Friedensbrücken durch den Eisernen Vorhang geben. Kurzum: Wir gewannen wir wirklich den Eindruck, das könnten wir mit dem Segen der polnischen Botschaft in Deutschland schaffen. Das war eine Illusion. Was so aussah, endete wie Blitz und Donner aus heiterem Himmel mit einem unerwarteten Telefongespräch. Ehe ich mich überhaupt mit meinem Namen melden konnte, beschimpfte mich mein vertrauter Gesprächspartner aus der polnischen Botschaft für die Unverschämtheit, mit ihm über eine Städtepartnerschaft zu Legnica sprechen zu wollen. Das sei eine Provokation, offensichtlich sei ich verrückt geworden, ich dürfe es nicht wagen, ihn überhaupt anzusprechen, mit mir würde er kein Wort reden. Dann legte er großlos auf.

Ich hatte kein Wort entgegnet. Mir war während der Schimpftirade klar geworden, dass dieser mir sehr sympathisch gewordene polnische Diplomat Theater spielte. Er kämpfte um seinen Kopf. Mit diesem zweifellos abgehörten Telefongespräch wollte er dokumentieren, dass er weiterhin ein überzeugter und loyaler Diplomat sei. Er musste Rechenschaft ablegen. Offensichtlich hatten die Sowjets die Reißleine gezogen.

Um meinen polnischen Gesprächspartner nicht zu gefährden, haben wir alle weiteren Kontakte zur polnischen Botschaft unterlassen und über unsere Geheimgespräche geschwiegen. Dr. Elsner und Dr. Kaske informierten wir, wir hätten unsere Bemühungen als noch nicht in die politische Landschaft passend aufgegeben.

Dass mein Gesprächspartner in der polnischen Botschaft vermutlich nicht nach Hause geschickt wurde, belegte einige Zeit später ein Überraschungspäckchen, adressiert an mich persönlich. Es enthielt ein Ansteckzeichen mit der Aufschrift „amicus poloniae“ und die Kopie einer Personalnotiz aus der international verbreiteten Zeitschrift „Polen“, wonach ich als Freund Polens offiziell ausgezeichnet worden sei. Ich habe mich darüber sehr gefreut. Diese Ehrung war eine heimliche Botschaft, wir sollten uns weiterhin für die deutsch-polnische Aussöhnung einsetzen. Leider war klar, dass ich mich keinesfalls dafür bedanken durfte.

Aufgegeben haben wir in der Folge die Vision einer Städtepartnerschaft zu Legnica keineswegs. Wir blieben in der Hoffnung auf andere politische Zeiten weiterhin aktiv. Konkret bei der Unterstützung von Dr. Kaskes Initiativen zum Aufbau der Liegnitzer Sammlung und dem Engagement des ebenfalls aus Liegnitz stammenden Sigismund Freiherr von Zedlitz, der an der Spitze der zusätzlich gegründeten Historischen Gesellschaft Liegnitz stand. Auch er sah in der deutsch-polnischen Aussöhnung eine Lebensaufgabe. Und ich beteiligte mich mehrfach an Reisen nach Legnica, die von der Bundesgruppe bzw. von Frau Wald für die Heimatvertriebenen organisiert wurden. Zu meinem großen Glück hatte ich die ganzen Jahre als Presseamtsleiter in meinem Stellvertreter Kurt Schnöring einen klugen persönlichen Freund und Ratgeber, sehr bewandert in der deutsch-polnischen Geschichte. Von ihm und seinem großen Wissen habe ich sehr profitiert.

Und wie der Zufall manchmal so spielt: Bei der europaweiten Ausschreibung für ein Plakat zum 100jährigen Bestehen des Wuppertaler Zoos freundete ich mich 1980 mit einem aus Danzig stammenden jungen Künstlerehepaar an, das den Wettbewerb gewonnen hatte. Zwei wunderbare Menschen, Katarzyna und Zbigniew Szumski. Sie hatten, im positiven Sinne total verrückt, im Riesengebirge nicht weit von Liegnitz ein altes Haus, eine ehemalige Baude, erworben, um es mit Gleichgesinnten zu einem außergewöhnlichen kreativen Theater umzubauen. Eine Spielstatt für Illusionen. Ich besuchte sie mehrfach. Und auch das gab mir Gelegenheit, gleichzeitig auch in Legnica vorbeizuschauen. Und das wunderbare Riesengebirge noch intensiver, meist lange Strecken laufend, kennenzulernen. Auch die Schneekoppe.

Dann kam die unerwartete politische Wende, auf die wir immer gehofft hatten, von der wir jedoch nie hatten voraussagen können, wir würden sie bald – oder vielleicht überhaupt noch – erleben. Mit dem Zusammenbruch des Warschauer Paktes und dem Fall des Eisernen Vorhangs als Folge des mutigen Solidarnosc- Aufstandes in Polen und der folgenden Kettenreaktion in der DDR schien endlich auch im Bemühen um die Städtepartnerschaft zu Legnica ein neuer Anfang möglich. Wir handelten sofort und suchten offizielle Kontakte zur dortigen neuen Stadtführung.

So wurde ich dann Anfang der 1990er Jahre von den inzwischen die Spitze von Wuppertal bildenden Oberbürgermeisterin Ursula Kraus und Oberstadtdirektor Dr. Joachim Cornelius offiziell zur Aufnahme von Gesprächen mit Legnica beauftragt. Unsere Anfrage an die Stadtführung von Legnica war positiv aufgenommen worden.

Nachdem ich sowohl mit den Spitzen der Wuppertaler Politik als auch mit Dr. Kaske und Dr. Elsner die mögliche Verhandlungsstrategie besprochen hatte, fuhr ich nun zum ersten Mal mit einem offiziellen politischen Auftrag nach Legnica. Gegenüber meinen gescheiterten Versuchen Mitte der 1970er Jahre war ich inzwischen politisch und diplomatisch erfahrener. Deshalb hatte ich vorher auch den deutschen Generalkonsul in Breslau um Rat gebeten.

\*

Was wollten wir erreichen? Nicht mehr und nicht weniger als das, was es im deutsch-polnischen Verhältnis bis dahin nicht gegeben hatte. Konkret die Einbeziehung – und damit die politische Anerkennung – sowohl der aus Liegnitz gewaltsam vertriebenen Deutschen als auch die der dort noch lebenden Minderheit in die Städtepartnerschaft. Und zwar ganz offiziell in den abzuschließenden Vertrag. Wir waren sicher: Wenn wir das gemeinsam mit der polnischen Stadtführung erreichen würden, käme das einer politischen Sensation gleich und werde vielen anderen Bemühungen um eine dauerhafte polnisch-deutsche Aussöhnung Auftrieb geben. Weit über kommunales Handeln hinaus.

\*

Der Empfang im Rathaus übertraf meine Erwartungen. Obwohl ich doch lediglich zum Ausloten des später politisch zu Beschließenden angereist war, wurde ich protokollarisch höchststrangig und überaus freundlich empfangen. Von Stadtpräsident Edward Jaroszewicz – seine Funktion entspricht dem direkt von den Bürgern gewählten deutschen Oberbürgermeister – und dem Vorsitzenden des Stadtrates, Marek Koslowski. Sie begrüßten mich im repräsentativen Verhandlungsraum, das von einem Bild über die Schlacht an der Wahlstatt aus dem Jahre 1241 geprägt wird. Das hatte große Symbolkraft. In dieser Schlacht gegen die Mongolen hatten Polen und Deutsche gemeinsam gekämpft. Sie unterlagen zwar, doch sie retteten das Abendland. Weil sich die Angreifer dann aus Europa zurückzogen.

Nachdem mir die beiden Stadtspitzen ihre Mitarbeiterinnen Janina Lisowska und Maria Kubasik vorgestellt hatten und uns viel Erfolg für unsere Gespräche gewünscht hatten, lernte ich mit meinen beiden Gegenübern zwei wunderbare Kolleginnen kennen. Vom ersten Moment an verstanden und vertrauten wir uns. Die beiden zeigten sich hochintelligent, verwaltungserfahren, sehr vertraut mit den politischen Wünschen und Erwartungen ihrer Chefs sowie der politischen Gremien. Sie sprachen sehr gut Deutsch. Sie kannten die leidvolle deutsch-polnische Geschichte, wussten um die Bemühungen der Liegnitzer Vertriebenen und mich beeindruckte ihre große Liebe zu Legnica und zum Riesengebirge.

Nach wenigen Sätzen war uns Dreien klar: Wir mussten nicht diplomatisch um den heißen Brei herumreden, sondern konnten – erst einmal vertraulich – Klartext sprechen. Sofort fand ich Verständnis auch für die Beratung von politisch heiklen Themen. Wir arbeiteten viele Themen geduldig Schritt für Schritt ab, einigten uns über Machbares, wollten nicht zu hastig aber dennoch wirksam historisch Schwieriges klären und Neues für die Zukunft anpacken. Das eine oder andere Mal wurde auch Jozef Kos einbezogen, dem die Verbesserung der deutsch-polnischen Beziehungen seit Jahren ein Herzensanliegen war.

Zwischen Janina Lisowska, Maria Kubasik und mir wurde bereits in diesen ersten Stunden eine tiefe Freundschaft und Vertrautheit begründet. Sie überdauert nun schon viele Jahre.

Nachdem Maria sich im Rathaus anderen Aufgaben widmete, blieb gerade Janina bis zu ihrem altersbedingten Ausscheiden aus dem Rathaus der entscheidende Motor und Drehangelpunkt für alle Aktivitäten zwischen Wuppertal und Legnica. Weit über das hinaus, was in einer Kommune eine Spitzenkraft bewirken kann, hat sie auf diese Weise Großes für die deutsch-polnische Aussöhnung geleistet. In Wuppertal ist ihr Wirken unvergessen.

Nach diesem ersten offiziellen Besuch nach der historischen Wende im Rathaus von Legnica durfte ich den Verantwortlichen im Wuppertaler Rathaus und den Liegnitzer Heimatvertriebenen guten Gewissens signalisieren, in Legnica sei die Bereitschaft für eine Städtepartnerschaft mit Wuppertal groß. Alle rieten zum Weitermachen.

So vorbereitet und eingestimmt, fuhr ich ein zweites Mal nach Legnica. Die Initiative war diesmal auf ausdrücklichen Wunsch von Legnica ausgegangen. Ein gutes Signal. Es ging um die konkrete Abstimmung der künftigen Rahmenvereinbarung zur Städtepartnerschaft und die Vorbereitung des Besuches einer offiziellen Wuppertaler Delegation in Legnica. Obwohl mein Besuch als reiner Arbeitsaufenthalt auf Verwaltungsebene verabredet war, wurde er in Legnica protokollarisch sehr aufgewertet.

Wie meist hatte dort mein Tag mit Lauftraining begonnen. Vom Hotel lief ich zunächst zum Rathaus. Ich traute meinen Augen nicht. Dort war neben der polnischen Flagge und der Stadtfahne von Legnica die deutsche Fahne aufgezogen. Ich konnte nicht glauben, dass dies eine Ehrung für mich sein sollte. Für mich, der ich doch nur weitere Vorgespräche führen wollte? Doch so war es. Vor wenigen Jahren wäre eine deutsche Fahne vor einem nun polnischen Rathaus in einstigen deutschen Schlesien völlig undenkbar gewesen. Janina und Maria hatten dafür gesorgt.

Stadtpräsident Edward Jaroszewicz und Stadtratsvorsitzender Marek Koslowski, unterstützt von Janina Lisowska und Maria Kubasik sowie Jozef Koos, konferierten insgesamt mehr als neun Stunden lang mit mir. Und zwar im selben Sitzungsraum, in dem Janina und Maria mit mir bereits die Fundamente gelegt hatten. Und mehrfach sprachen wir mit Hinweis auf das prägende Bild von der Wahlstatt-Schlacht über die künftige Rolle von Polen in der EU. Unsere gemeinsame Vision war, dass die Menschen in Polen als Mitteleuropäer mit guten Verbindungen gen Osten künftig politisch und wirtschaftlich Brücken Richtung Russland zur Friedenssicherung und zum Abbau von Spannungen bauen. Alle entscheidenden Punkte, auf die wir uns einigten, wurden letztlich in der späteren Rahmenvereinbarung für die Zusammenarbeit unserer Städte von den Stadtparlamenten von Legnica und Wuppertal auch so beschlossen.

Unsere künftigen Partner verstanden sich als engagierte Architekten einer Dialogbrücke zwischen den ehemaligen deutschen und jetzt polnischen Einwohnern. Auch in politisch damals für beide Seiten noch sehr heiklen Fragen. Sie hatten zum Beispiel Verständnis für meine Aussage, die Vertreibung der Deutschen aus Liegnitz sei ebenso ein Verbrechen gewesen wie die Zwangsumsiedlung der Polen durch Russland – beides als Folge des durch nichts zu rechtfertigenden deutschen Angriffskrieges.

Wiederholt wurde mir erklärt, dass man sich im Gegensatz zu den kommunistischen Vorgängern nunmehr aus Überzeugung darum bemühe, die deutsche Geschichte von Liegnitz realistisch zu dokumentieren. Dies gelte ebenso für die Bewahrung geschichtlicher Dokumente aus deutscher Zeit.

Belegt wurde dies an zwei Beispielen. So wurde bei der Restaurierung des Rathauses beim Abflämmen von Farbe an dem hölzernen Türbalken zu den Räumen des Stadtpräsidenten das deutsche Wort „Oberbürgermeister“ sichtbar. Als die Arbeiter das Wort wegfräsen wollten, ordnete der Stadtpräsident persönlich an, die Buchstaben zu restaurieren und, als das geschehen war, sie mit einem Holzschild mit der Aufschrift „Prezydent Miasta“ zu überdecken. Ähnlich wurde mit einer Wandmalerei samt deutscher Inschrift verfahren – alles wurde restauriert und schließlich mit einer besonderen, leicht wieder abzureibenden Farbe übermalt. Wir waren uns einig, dass irgendwann die Zeit kommen wird, all dies wieder sichtbar zu machen.

Ähnliches gilt für Grabsteine mit deutschen Inschriften, die nach der Vertreibung der einstigen Einwohner respektlos entsorgt wurden – weggeworfen oder als Steine für Mauern. Nun bemühte sich die Stadtführung um eine würdige Lagerung dieser einstigen Grabsteine in einer Parkanlage. An dieser Stelle möchte ich daran erinnern, dass der Umgang mit diesen Grabsteinen den früheren deutschen Einwohnern von Liegnitz beim Besuch der alten Heimat immer wieder Anlass zu tiefer Trauer und Unverständnis gegeben hat.

Diesen Schmerz sprach Sigismund Freiherr von Zedlitz an, als er sich – reiner Zufall – an diesem Tag wieder einmal in Liegnitz aufhielt. Während einer kurzen Pause war ich nach draußen gegangen und sehr überrascht gewesen, ihn zu treffen. Er kam vom Kommunalfriedhof und hatte erlebt, wie ein ehemals deutsches Grab neu belegt und Gebeine zur Seite geworfen wurden. Er bat mich, auch diesen Punkt in die Gespräche einzubringen.

Die Lösung war die Errichtung einer Krypta zu Ehren aller auf dem Kommunalfriedhof Bestatteten. Dort würden dann künftig alle Gebeine bewahrt, unabhängig davon, ob sie von deutschen oder polnischen Grübern stammten. Und so geschah es. Es war ein großer symbolischer Akt, dass die Einweihung fand am selben Tag wie die Unterzeichnung der Rahmenvereinbarung zur Gründung der Städtepartnerschaft statt.

Das ehrliche Bemühen um einen respektvollen Umgang mit der deutschen Vergangenheit von Legnica belegte ebenso die Entscheidung des Stadtpräsidenten und des Stadtratsvorsitzenden, Ausstellungen unter dem Arbeitstitel „Legnica gestern, heute und morgen“ zu fördern. In die gleiche Richtung zielte die Gründung der deutsch-polnischen Martin-Opitz-Gesellschaft zur Dokumentation geschichtlicher Fragen. Vorsitzender wurde der schon erwähnte Jozef Kos.

Zurück zu den entscheidenden offiziellen Gesprächen im Rathaus. Nachdem der Stadtpräsident und der Stadtratsvorsitzende entschieden hatten, sie würden die aktive Einbeziehung der früheren deutschen Einwohner von Liegnitz und der noch in Legnica lebenden deutsche Minderheit in die Städtepartnerschaft begrüßen, erklärte ich, ich sei sicher, dass wir im Gegenzug die von ihnen geforderte aktive Einbeziehung der in Wuppertal lebenden Einwohner mit polnischen Wurzeln akzeptieren würden. Peter Siegfanz, der langjährige Sprecher dieser Zuwanderergruppe, hatte sich bei uns für die Aufnahme der neuen Städtepartnerschaft sehr engagiert. Auch ein kluger Visionär.

Und nicht zuletzt verabredeten wir für beide Städte die Gründung von Städtepartnerschaftsvereinen als Bürgerinitiativen.

Als ich die Gründung in Wuppertal initiierte, sprach ich für den Vorsitz den ehemaligen Rektor der Bergischen Universität Prof. Dr. Siegfried Maser an, meinen langjährigen Freund. Weil er kein Vertriebener und über alle Parteigrenzen in Wuppertal hoch geachtet war,

erschien er mir als Ideallösung. Er antwortete spontan, er werde das gern übernehmen, weil er in seiner Heimatstadt Korntal in der Liegnitzer Straße gewohnt habe. Das stimmte war, aber war ein Scherz, denn er war bereits ein glühender Verfechter der deutsch-polnischen Aussöhnung. Er wurde für die Entwicklung der Städtepartnerschaft zu einem absoluten Glücksfall. Unterstützt von seiner Frau Helga sah er im Engagement für Legnica von Stund an eine Lebensaufgabe. Unglaublich, was er auch an sozialem Wirken in Legnica geleistet hat! Und wie wunderbar, dass er zu Lebzeiten dafür mit einem sehr hohen polnischen Orden ausgezeichnet worden ist. Seit dem Tod von Siegfried Maser, um den auch in Legnica sehr getrauert worden ist, führt diesen Partnerschaftsverein Jörg Eckholdt. Auch er leistet Großartiges. Unterstützt wurden diese Ehrenamtler im Wuppertaler Rathaus Jahrzehnte lang vorbildlich von Birgit König und anschließend Heidi Frenz.

In beispielhaft gutem Miteinander zwischen den Rathäusern und den Partnerschaftsvereinen in Legnica und Wuppertal ist es nun viele Jahre gelungen, die politischen Beschlüsse zur Gründung der Städtepartnerschaft mit Leben zu erfüllen. Dabei haben sich in beiden Städten viele Bürgerinnen und Bürger engagiert. Dazu gibt es zahllose Beispiele. Inzwischen ist es selbstverständlich, dass sich bei Notlagen wie Überschwemmungen in Legnica oder Wuppertal die Feuerwehren oder andere Hilfsorganisatoren gegenseitig beistehen. Enge Verbindungen zwischen Schulen oder Kirchengemeinden, Sportbegegnungen, ein langjähriger Juristen-Austausch- das führt die Menschen zwischen Legnica und Wuppertal auf vielfältige Weise zusammen. Großartig.

Ganz zurück zum Anfang. Dass Janina Lisowska, Maria Kubasik und ich gemeinsam dieses neue Kapitel deutsch-polnischer Geschichte mitschreiben durften, haben wir drei als Lebens- und Berufschance empfunden. Als engagierte und loyale Zuarbeiter für unsere politischen Vorgesetzten und Gremien war das als Teil unserer Arbeit selbstverständlich. Doch zusätzlich war es für uns großes Glück und große persönliche Bereicherung.

Mit der Erinnerung an das für mich dramatischte Erlebnis in Legnica möchte ich diesen Essay schließen. Diese Erinnerung kommt mir regelmäßig in den Sinn, sobald über die im Kalten Krieg drohende Gefahr eines Dritten Weltkrieges gesprochen wird. Wie groß diese zum Glück überwundene Gefahr gewesen ist, wurde mir am 17. September 1993, drei Monate nach der offiziellen Begründung der Städtepartnerschaft, so bewusst wie nie zuvor. An diesem Morgen wanderten Janina Lisowska und ich durch das einen Tag zuvor von den russischen Truppen verlassene Quadrat, also durch das ehemalige Liegnitzer Klein-Moskau, das zuvor auch kein noch so hochrangiger Pole hatte betreten dürfen. Ich wollte es unbedingt sehen. Wir hatten dafür keine Genehmigung, doch wir versuchten es. Niemand hielt uns auf. Außer uns beiden war dort kein Mensch. Die einzigen Lebewesen auf den Straßen waren zurückgelassene Hunde.

Alles war offen. Im größten Saal des Hauptgebäudes – es konnte nur das geräumte Hauptquartier der Sowjetischen Armee in Polen sein – waren auf einer riesigen Seitenwand Pfeile

zu den aus Sicht der Sowjets wichtigsten Ziele im Westen für einen Angriff oder Vergeltungsschlag eingezeichnet. Dort las ich neben anderen Städtenamen groß „Wuppertal“. Ich war vor Schreck wie gelähmt. Und ich dachte in dieser Sekunde an den polnischen Diplomaten, der gewusst haben musste, welches persönliches Risiko er durch die Geheimgespräche mit uns eingegangen war und der mich dennoch zur Ehrung als Freund Polens nominiert hatte.



VI  
Varia



Barbara Pietras

Muzeum Miedzi w Legnicy

## Rozmowa z artystą Zbigniewem Frączkiewiczem

Zbigniew Frączkiewicz (ur. 1946) to absolwent Wydziału Rzeźby na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie, artysta od 1971 r. mieszkający i tworzący na Dolnym Śląsku. Dyplom z wyróżnieniem obronił w pracowni prof. Tadeusza Łodzian (1971). Rok wcześniej wziął udział w I Ogólnopolskim Plenerze Młodej Rzeźby w Legnicy, na którym zdobył I miejsce. To wydarzenie wpłynęło na jego wybory związane z miejscem zamieszkania po studiach, a jak się okazało po czasie, na całe jego życie. Mieszkał w Legnicy następnie w Lubinie, we wsi Czerniec, Chocianowie, Świeradowie Zdroju, aby ostatecznie zapuścić korzenie w Szklarskiej Porębie. Był to czas intensywnego rozwoju przemysłu i tworzenia się Legnico-Głogowskiego Okręgu Miedziowego, co odcisnęło trwałe ślady na twórczości Frączkiewicza. Jego prace rzeźbiarskie nie da się pomylić z nikim innym. Tworzy głównie odlewy z żeliwa, rzeźby z kamienia, wiele o monumentalnej skali rozsianych po całym Dolnym Śląsku i Europie. Najślynniejszy jest cykl *Żelaznych ludzi* – figur przedstawiających męskie, nagie sylwetki odlane z żeliwa (choć zdarzały się też inne materiały), których poszczególne części ciała zostały połączone masywnymi śrubami. Inne ważne dzieła to: *Milczą a jednak wołają*, *Pamięci Ofiar Gross-Rosen* (1973) w Chocianowie, *LGOM* (1974) kiedyś stojący w Lubinie, dziś w Szklarskiej Porębie, *Ludziom Ziemi* (1978–1985) w Jerzmanowej, *Głowa* (1984) w Centrum Rzeźby Polskiej w Orońsku, *Koń* (1987) we Wrocławiu, *Pomnik Pamięci Ofiar Lubina '82* (1992) w Lubinie, *100 TON* (2018) w nieczynnym kamieniołomie Wiciarka między Szklarską Porębą a Jakuszcami, *Krzyż Milenijny* (2003) w Bolesławcu. Oprócz wymienionych dzieł, z których każde niesie w sobie ogromny ładunek emocji i za którymi stoją historie miejsc i ludzi, artysta stworzył również wiele mniejszych realizacji, takich jak wizerunki patronów szkół czy zasłużonych ludzi, np. popiersie Tadeusza Gumińskiego – założyciela Muzeum Miedzi w Legnicy, Jana Wyżyńskiego odkrywcy złóż miedzi na Dolnym Śląsku czy Wincentego Witosa – polityka, trzykrotnego premiera Polski. Ponadto Frączkiewicz zajmował się

medalierstwem, fotografią, grafiką użytkową – tworzył plakaty i to właśnie jemu Klub Piłkarski Miedź Legnica zawdzięcza swoje pierwsze logo. W Chocianowie stworzył przestrzeń pracy twórczej dla młodzieży pod nazwą LAMUS, a po przeprowadzce do Szklarskiej Poręby, prężnie działającą Galerię F.

Niestety, dorobek artystyczny tego wybitnego twórcy wciąż czeka na pełne opracowanie. Do tej pory ukazał się jeden obszerniejszy katalog, przygotowany we współpracy artysty z Biurem Wystaw Artystycznych w Wałbrzychu w 1997 r. Poniższy wywiad nie jest w stanie (i nawet nie rości sobie ku temu praw) uzupełnić tej luki, ale jest to dobry początek. Ponadto oddaje głos i emocje Autora, a opowieści o jego sztuce spletają się często z początkami Zagłębia Miedziowego.

\* \* \*

### **B.P. Urodziłeś się na Pomorzu, wychowałeś w Łodzi, a studiowałeś w Warszawie. Jak to się stało, że znalazłeś się w Legnicy?**

**Z.F.** W Akademii pojawiła się informacja o plenerze rzeźbiarskim dla młodych artystów. Był to pierwszy tego typu plener w Legnicy, zorganizował go w 1970 r. Henryk Baca. Byłem na ostatnim roku studiów, nie znałem wcześniej tego miasta, ale wraz z Teresą Gierzyńską, moją koleżanką z pracowni, a późniejszą żoną Edwarda Dwurnika, postanowiliśmy wziąć w nim udział. Zjechali się artyści z całego kraju. Przydzielano nas po 1–2 osoby do większych zakładów pracy w mieście, abyśmy mogli korzystać z ich zaplecza technicznego. Mnie z Teresą wysłano do „Legmetu”, co otworzyło przed nami ogromne możliwości. Pomagałem jej, ponieważ jej rzeźba składała się z ruchomych, obracających się elementów, była trudna technicznie. Ja z kolei zaplanowałem trzy różne prace. Każda o innym charakterze.

*Nastroje* – kompozycja rzeźbiarska, odnosząca się do właściwości, nastrojów wybranych fragmentów parkowej przestrzeni, *Przenieść* – rodzaj performance i *Szachy* – sztuka użytkowa. Miejscem lokalizacji wszystkich prac plenerowych, był legnicki park.

Pierwszą ustawiłem na odcinku około 200 m: kilka półokrągłych, wykonanych ze spawanych blach, elementów (2–3 m wys.), przypominających mniej lub bardziej otwartą pomarańczę lub kwiat. Ich rozmieszczenie nie było przypadkowe, ponieważ formy bardziej zamknięte, o dramatycznym wyrazie, stały w cieniu drzew, natomiast te ustawione na słonecznym, rozległym trawniku były otwarte.

Druga instalacja nazywała się *Przenieść*. Będąc w „Legmecie” zauważyłem dużo niepotrzebnych metalowych elementów o różnych kształtach. Pozbierałem je, uwzględniając odpowiednią wielkość, pomalowałem srebrną farbą i dospawałem odpowiednie uchwyty. Na każdym z tych elementów był napis: „przenieść 1 m, przenieść 3 m”. Grupa obiektów została ustawiona na parkowej



*Nastroje*, praca za którą Zbigniew Frączkiewicz otrzymał nagrodę Grand Prix na I Ogólnopolskim Plenerze Młodej Rzeźby w Legnicy, 1970 r. Archiwum artysty

alejce. Tym sposobem rzeźba ta rozprzestrzeniła się po całym parku i dalej po mieście. Dziś pozostały po niej tylko fotografie.

Trzecia praca, o charakterze użytkowym, to *Szachy*. W parku była duża szachownica, ale nie było figur, więc zrobiłem ich cały zbiór. Pionki, koniki, zgeometryzowane, spawane, stalowe, ale na tyle lekkie, aby dało się je przestawić po szachownicy. Ich też już dziś nie ma. Za te trzy kompozycje dostałem Grand Prix. To było dla mnie duże wyróżnienie.

Później ktoś z władz odpowiedział mi, abym napisał podanie, to może dostanę przydział na mieszkanie z pracownią. Miałem dylemat, co zrobić, gdyż zawsze marzyłem o morzu, ale byłem wtedy na ostatnim roku studiów i musiałem myśleć o przyszłości, a to była konkretna propozycja. Napisałem i przyznano mi pracownię przy ulicy Wrocławskiej.

### **B.P. Pamiętasz pierwsze wrażenia z Legnicy?**

**Z.F.** Przed plenerem nie znałem Legnicy, ale kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz, to mnie zachwyciła. Wydawała mi się niewielkim, uroczym miasteczkiem z przepięknym parkiem, malowniczą rzeką. Wróciłem do Legnicy dopiero na odbiór mieszkania. Byłem zadowolony do momentu, kiedy nie zaczęły się pierwsze przejazdy wojsk radzieckich, a ponieważ mieszkałem przy głównej ulicy, było to dość uciążliwe i moje marzenia, aby żyć blisko natury, zaczęły pryskać.

**B.P. Podczas tego pierwszego pleneru poznałeś m.in. Franciszka Kowalskiego, ówczesnego dyrektora „Legmetu”. Zapropował Ci wtedy pracę, gdybyś postanowił wrócić po studiach do Legnicy. Ale co artysta miałby robić w zakładzie produkującym maszyny potrzebne do wydobywania rud miedzi?**

Z.F. W „Legmecie” byłem plastykiem zakładowym. Wcześniej nie było takiego stanowiska i na początku nikt nie widział takiej potrzeby. Szybko okazało się, że pracy było tak dużo, że trzeba było zatrudnić jeszcze dwie osoby. Przykładałem się i starałem robić nieszablone rozwiązania. To była odpowiedzialna praca. Nie chodziło tylko o tworzenie dekoracji na różne uroczystości, ale również o stworzenie z tego przemysłowego zakładu pracy miejsca przyjazniejszego człowiekowi. Współpracowałem z panią psycholog, aby sprostać temu zadaniu i aby ta praca przynosiła efekty w postaci miejsca, w którym otaczająca przestrzeń będzie życzliwsza pracownikom. Jednym z takich działań było pomalowanie ściany przy wejściu do zakładu na żółty, ciepły kolor i napisanie hasła: „Słońce wstaje każdego dnia”. Chciałem, aby ci ciężko pracujący ludzie już od rana, od pierwszych minut pracy, mieli jakiś pozytywny impuls. Takich działań było więcej i miały różny charakter, ale zawsze chodziło o to, aby nie tylko wywiązać się z zadania, ale również, aby było to na najwyższym poziomie.

**B.P. Mimo wszystko nie wytrzymałeś w Legnicy zbyt długo. Przez rok dojeżdżałeś do Wrocławia, gdzie byłeś asystentem Borysa Michałowskiego w tamtejszej Akademii Sztuk Pięknych, ale ostatecznie przeniosłeś się do Lubina.**

Z.F. Lubin szukał plastyka powiatowego. Urzędnika, który zajmowałby się dekoracją, wyglądem miasta. W „Legmecie” miałem do czynienia z zakładem pracy. Dużym, ale jednak była to ograniczona przestrzeń, a w Lubinie byłem odpowiedzialny nie tylko za miasto, ale za cały powiat. Każde większe i mniejsze miasteczko miało być ze sobą wizualnie spójne. Dziś deweloperzy robią po swojemu, a wtedy starano się – oczywiście nie wszędzie – aby całość była spójna i harmonijna.

Na tym stanowisku zderzyłem się z problemami dużej przestrzeni. Zorientowałem się, że muszę panować nad różnymi wizualnymi problemami i muszę mieć jakieś wytyczne, kryteria, bo moje działania były i w skali alei, i miasta, i całego powiatu. Postanowiłem zgłosić się do swojego profesora z Warszawy, Oskara Hansena, aby pomógł mi te problemy jakoś okiełznać. Odpowiedź była pozytywna. Przyjechał ze swoim zespołem do Lubina na spotkanie z władzami. To były ważne posiedzenia. Opracowano wtedy projekt pt. „Humanizacja miasta Lubina”, który później pod postacią różnych makiet i szczegółowych projektów trafił na biennale w Wenecji. Pamiętam, że było to też prezentowane w Zachę-

cie w Warszawie, bo Hansen potraktował to jako okazję do nałożenia na ten cały system komunikacyjny Zagłębia Miedziowego swojej futurystycznej wizji o nazwie „linearny system ciągły”. Czyli układ urbanistyczny, którym miała być zabudowana cała Polska. Miał takie swoje wymarzone wizje, projekty. Oczywiście, realizacja nie była możliwa.

W Lubinie było to bardziej szczegółowo opracowywane, omawiane. Hansen zaproponował coś bardzo wtedy kontrowersyjnego. Mianowicie, jak się zorientował, że miasto zostało postawione na fundamentach starego miasta, które zostało częściowo wyburzone, żeby postawić nowe bloki, to zaproponował ich wyburzenie i odtworzenie średniowiecznych kamieniczek. Władze nie były zachwycone tak radykalnym podejściem. Nie tego się spodziewali i zakazano publikacji tych projektów. Co było zabawne, ponieważ były później prezentowane w Zachęcie. Dziś w Lubinie są stopniowo odtwarzane tamte stare zabudowy i jest to efekt jego myślenia i jego propozycji.

#### **B.P. Nie tylko w Lubinie miałeś okazję współpracować z Hansenem.**

**Z.F.** Tak, potem jeszcze była jego współpraca z Fabryką Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie. Tam z kolei powstała humanizacja zakładu pracy. Tutaj – podobnie jak w „Legmecie” – chcieliśmy stworzyć przestrzeń bardziej przyjazną pracownikom, ale nie chodziło jedynie o dekoracje, a o wydzielone miejsca, w których ludzie mogliby spędzać przerwy i byłoby im tam przyjemnie, oraz aby był to pretekst do większej socjalizacji, aby mogli w gronie ludzi o podobnych zainteresowaniach rozmawiać o swoich pasjach, a nie tylko o pracy. Zaplanowaliśmy, aby np. wydzielić przestrzeń dla miłośników akwarystyki. Wstawić tam akwaria z rybkami. Mogliby się zrelaksować, odetchnąć. Hansen też chciał rozebrać mur, który okalał fabrykę i zastąpić go krzewami róż. Miałoby to podwójną funkcję. Po pierwsze, bardziej by to zintegrowało przestrzeń fabryki z miastem, a po drugie, byłoby pięknie. Tych projektów było więcej i były to bardzo interesujące opracowania. Niestety, nie wszystko się dało zrealizować.

**B.P. Podejmowałeś się wtedy wielu różnorodnych zajęć. Plastyk powiatowy, tworzenie przyjaźniejszej przestrzeni w zakładach pracy, zgłaszały się do Ciebie szkoły i instytucje z zamówieniami na popiersia patronów czy ważnych osób. Poza postaciami niewzbudzającymi kontrowersji, jak Henryk Karliński czy Jan Wyżykowski, wykonałeś również kilka portretów do dziś komentowanych, np. Rokossowski, który po czasie zyskał nieprzychylnie miano „głowonoga”.**

**Z.F.** Kiedy utworzono województwo legnickie, trochę się pozmieniało. Przestałem pracować na etat. Przeprowadziłem się do Czerńca. Tam właśnie



Pomnik Konstantego Rokossowskiego w Legnicy zaprojektowany przez Zbigniewa Frączkiewicza. Zbiory Zbigniewa Machonia

zaczęła się historia tej rzeźby. Odwiedził mnie Edward Rogala, ówczesny plastyk wojewódzki, z propozycją wykonania pomnika Konstantego Rokossowskiego. Oczywiście to były czasy, kiedy nic złego się nie słyszało o Rokossowskim. Jedyna informacja to ta, że był marszałkiem dwóch narodów, czyli zarówno radzieckiego, jak i polskiego. Ten brak informacji nie dawał mi spokoju i próbowałem coś znaleźć, ale nikt nic nie mówił. Propozycja ta męczyła mnie do tego stopnia, że napisałem do Hasióra, który był dla mnie autorytetem. Poczuliem się wyróżniony, kiedy dowiedziałem się, że na prelekcjach pokazywał mój pomnik z Chocianowa jako przykład dobrego pomnika. Odważyłem się i pojechałem do niego, do Zakopanego. Zaparzył nam herbatę, a ja podzieliłem się z nim moimi rozterkami. Zapytał, czym się zajmuję, czy mam stały etat, a ja wtedy już byłem „wolnym strzelcem” i utrzymywałem się tylko ze zleceń. Na co on mówi: „Rób to. Masz dzieci. Z czegoś musisz się utrzymać”. Wróciłem i przystąpiłem do



realizacji. Zrobiłem model. Dwa pylony, a na szczycie stała głowa. Bez czapki, ponieważ nie wiadomo którą tu wykorzystać, polską czy radziecką, za to te dwa pylony były symbolem dwóch narodów. Głowa była w proporcjach ludzkiego ciała, czyli 1:7. Pamiętam, jak przyjeżdżała po mnie do pracowni czarna wołga i wiozła do komitetu partii. Zaprezentowałem im model i zostałem poproszony o czas do namysłu. Po kilku dniach przyszła odpowiedź, że głowa musi być większa. To było niedorzeczne, gdyż większa głowa zaburzyłaby proporcje całości, ale osoby, które o tym decydowały były głuche na moje argumenty. Byłem wściekły, ale to już zabrnęło za daleko, aby się wycofać. Zresztą miałem już na koncie tego typu doświadczenie. Kiedy zamieszkałem w Legnicy, wezwał mnie prezydent miasta Jan Binek i zapytał, czy nie chciałbym stworzyć legnickiego suweniru. Miał pomysł, aby to było powtórzenie Pomnika Przyjaźni, który stał na pl. Słowiańskim<sup>1</sup>, tylko w mniejszej skali. Nie zgodziłem się. Zaproponowałem, że jako świetnie wykształcony artysta mogę sam coś zaprojektować, ale to nie satysfakcjonowało władz miasta. Od tamtej pory urząd już nigdy nie zlecił mi żadnej pracy. Sięgano po rzeźbiarzy z Wrocławia czy ze Szczecina. Dlatego, kiedy pojawiła się propozycja wykonania Rokossowskiego, musiałem się dobrze zastanowić, jak postąpić. Ostatecznie doszliśmy do porozumienia i zrobiłem głowę większą niż pierwotnie zaprojektowałem, ale nie aż tak dużą, jak oczekiwali zleceniodawcy. Jednak robiłem to już bez przekonania, bez chęci i to chyba te moje negatywne emocje odbiły się na tym pomniku. Później było huczne otwarcie, przemarsze wojska w niedobrą pogodę. Stał tak, aż któregoś dnia, gdy już mieszkalem w Chocianowie, przypadkiem wpadła mi w ręce gazeta, w której przeczytałem, że w Legnicy odsłonięto pomnik Rokossowskiego. Zdziwiłem się, ponieważ doszło do tego kilka lat wcześniej, ale dołączone zdjęcie wszystko wyjaśniło. To nie był mój pomnik, a zupełnie inny, nowy. Zmieniła się narracja i Marszałek był już w mundurze radzieckim.

### **B.P. Czy takie doświadczenia nie zraziły Cię do życia tutaj?**

**Z.F.** Byłem zafascynowany rodzącym się na moich oczach Zagłębiem Miedzowym. Raz odważyłem się zjechać kilometr pod ziemię. To było dla mnie niesamowite przeżycie. Ludzie pracujący wielkimi maszynami pod ziemią. To są niezapomniane doświadczenia. Byłem zachwycony, ale też nasuwało mi to rozmaite refleksje, ponieważ ci ludzie również wydawali mi się takimi maszynami. Moje rzeźby, które w tym czasie powstały, nie były robione na zamówienie. One ilustrowały atmosferę tamtego czasu, czyli z jednej strony były masywne, poka-

<sup>1</sup> W tamtym czasie była to jedna z nieoficjalnych nazw pomnika Wdzięczności dla Armii Radzieckiej. Inna to pomnik Braterstwa Broni.

zywały potężnych ludzi, którzy wiele mogą, a z drugiej strony – tak jak *Żelazni ludzie* – łatwość manipulowania nimi, robotyzację człowieka, dehumanizację. To były opowieści o tamtym czasie, o tamtej atmosferze i o tamtych ludziach. Zresztą myślę, że to jest bardziej uniwersalny obraz. Zawsze jesteśmy jakoś manipulowani, ktoś nam coś narzuca, ktoś próbuje nami realizować swoje cele.

**B.P. Wywołałeś temat *Żelaznych ludzi*, Twojego najsłynniejszego cyklu. Figury przedstawiają męskie, nagie sylwetki, których poszczególne części ciała są połączone śrubami. Można je dowolnie rozkręcać, zestawiać ze sobą, wymieniać uszkodzone części na nowe. Jakie były początki tego cyklu?**

**Z.F.** Mieszkałem już wtedy w Chocianowie. Miałem tam swoją pracownię, do której przyjeżdżali różni znakomici artyści. Kiedyś odwiedziła mnie pani kustosz z muzeum w Łodzi, pani Ładnowska. Szukała rzeźb do organizowanej na Zachodzie wystawy zbiorowej polskich rzeźbiarzy. Już wtedy gdzieś w głowie pojawił mi się pomysł na taką żeliwną postać, ale wówczas miałem tylko poszczególne elementy, pojedyncze ręce, stopy, pierwszy tors i to w dodatku różniący się od tego znanego dziś. Pokazałem jej swoje brązy. Klasyczne, wygładzone figury zawsze się bardziej podobały. Ale ona gdzieś dostrzegła te moje stopy i ręce i to one ją zachwyciły. Wystawa była organizowana w galerii w Fellbach, w ówczesnej RFN. Moje rzeźby wzbudziły taką sensację, że zaproponowano mi wystawę indywidualną. To była dobra okazja, aby urzeczywistnić moje wizje. Współpracowałem już z Fabryką Urządzeń Mechanicznych w Chocianowie, która dysponowała odlewnią. Przygotowałem gliniane formy, a pracownicy



*Izerskie Garby II*, akcja w Karkonoszach, 1993 r. Archiwum artysty

odlali mi jedną figurę. Stojąc tam i obserwując proces odlewania poszczególnych części oraz później ich montaż, widząc narodziny pierwszego „Żelaznego”, pomyślałam, że powinno być ich więcej. Odlewnicy mieli takie samo odczucie. Finalnie udało się stworzyć pięć figur.

**B.P. To były jeszcze czasy NRD i RFN. Nie było łatwo wyjechać z kraju.**

Z.F. Wyjazd wtedy na Zachód to było marzenie. A co dopiero autem ciężarowym z rzeźbami. Miałem do pokonania wiele formalności związanych z wydaniem paszportów. Na każdym etapie mogłem dostać odmowę. Później były przygotowania do podróży. Właścicielem ciężarówki, a jednocześnie kierowcą, był zaprzyjaźniony sprzedawca warzyw z Chocianowa. On jako jedyny dysponował odpowiednim autem. Bardzo się przejmował tym wyjazdem i postanowił zrobić przegląd auta. Rozebrał je niemal na części, ale niestety w trakcie tych przygotowań zmarł na zawał. Prace kontynuował jego zięć, który znał dobrze to auto, jednak dla mnie to oznaczało ponowne starania o pozwolenie na wyjazd dla nowego kierowcy. Kiedy pakowaliśmy kolejne części *Żelaznych*, z niepokojem obserwowałem, jak auto coraz bardziej osiada pod wpływem ciężaru. Ruszyliśmy. On w ciężarówce, ja z przodu w maluchu. Pierwsza granica. Kontrola celna, sprawdzanie paszportów, pozwoleń, papierów od konserwatora, zdjęcia, pieczętki, a na koniec kontrola paki. Kiedy celnicy zobaczyli, co wieziemy, wywołało to w nich takie rozbawienie, że tylko machnęli na nas ręką i pozwolili jechać dalej. Na kolejnych granicach było podobnie. Ale nam nie było tak bardzo do śmiechu. Czuliśmy się zagubieni, auta ledwo jechały, koło Stuttgartu zaskoczyła nas taka burza, że się rozdzieliśmy i zgubiliśmy, a trzeba pamiętać, że to nie były czasy telefonów ani GPS. Żaden nie wiedział, co się dzieje i gdzie jest ten drugi. Na szczęście jakoś każdy dojechał i spotkaliśmy się pod galerią w Fallbach, ale dla ciężarówki ta podróż to było za dużo. Resory nie wytrzymały i pojazd nie był zdolny do jazdy.

**B.P. Jak zostali przyjęci *Żelazni ludzie*?**

Z.F. Zeszła się cała elita kulturalna miasta. To było ogromne wydarzenie, wzbudzające zainteresowanie wszystkich, ponieważ nie co dzień mieli okazję obcować ze sztuką i artystą z komunistycznego bloku. Oglądali, coś komentowali. Mój niemiecki wtedy był fatalny. W pewnym momencie *Oberbürgermeister* zapytał mnie o cenę jednej figury. Pojęcia nie miałem, nie byłem przygotowany na taki scenariusz. Poza tym nie miałem pojęcia, ile były warte rzeźby w Niemczech. Podałem jakąś cenę, która wydawała mi się w miarę dobra, a oni znów zaczęli rozmawiać między sobą. Nagle mówią, że kupują i to nie jednego, a wszystkich! Dzięki temu zastrzykowi gotówki mogłem sobie pozwolić na powielenie



Wystawa pt.: *Zbigniew Frączkiewicz. Rzeźba*, zorganizowana w Państwowej Galerii Sztuki w Legnicy, marzec 1996 r. Archiwum Galerii Sztuki w Legnicy

kolejnych egzemplarzy, gdyż wtedy w Chocianowie, kiedy zobaczyłem tych pierwszych pięciu *Żelaznych*, to zrodziła się idea powtarzalności i zamienności elementów. To zresztą nie było dla mnie obce, ponieważ nawiązywało do formy otwartej Oskara Hansena i już wcześniej miałem doświadczenia z multiplikacją, jak chociażby w przypadku pomnika dla Chocianowa. Jednak teraz byłem niezależny finansowo i mogłem w pełni realizować swoje projekty.

**B.P. Prezentowałeś *Żelaznych ludzi* w wielu Polskich i Europejskich miastach. W wielu różnorodnych sceneriach – od blokowisk, przez zabytkowe centra miast, po szczyty gór. Stali się Twoim znakiem rozpoznawczym.**

**Z.F.** Po wystawie w Fellbach wróciłem do Polski. Zmienił się klimat polityczny, nastał stan wojenny i wszystkie kontakty się zerwały. Po latach zacząłem je odbudowywać, ale już nie z Fallbach a z Worpswede. Udało mi się tam zrobić wystawę i powoli ta liczba miejsc, gdzie byłem z nimi zapraszany, powiększała się. Był Wiedeń, Praga, Berlin, ale też wiele miejsc w Polsce. Chociażby we Wrocławiu na rynku, w Sopocie na molo. Ogromnym wydarzeniem była wystawa pod koniec lat osiemdziesiątych i druga, kilka lat później, kiedy zaprezentowałem ich na szczycie gór Izerskich. Pierwsza akcja miała tytuł *Umarłym lasom* (1989 r.) a druga *Izerskie Garby II* (1993 r.). To był czas, kiedy w trójkącie przemysłowym, jaki tam powstał, wyziewy z fabryk niemieckich, czeskich i polskich sprawiły, że niemal połowa drzewostanu Gór Izerskich umarła. To była prawdziwa katastrofa ekologiczna. Wstrząsający krajobraz. Postanowiłem umieścić tam swoich *Żelaznych*. Musieliśmy wieźć tam rozkręcone figury i skręcać je na szczytach, nie było mowy o żadnych podnośnikach. Ale udało się i stanęli tam – mocni, żelazni, samotni... Na tle zdewastowanego krajobrazu.

**B.P. Prezentowałeś ich również w Legnicy. Niektórzy przyjeżdżali specjalnie, aby ich zobaczyć. Do tej pory pamięta się tę wystawę.**

**Z.F.** Tak, to było w połowie lat dziewięćdziesiątych. Miałem wystawę w BWA, zorganizował ją ówczesny dyrektor Leszek Rozmus. Część figur była na sali, ale kilkunastu *Żelaznych* stało na rynku przed galerią. 8 marca, w Dzień Kobiet, miało miejsce niecodzienne wydarzenie, a mianowicie był zorganizowany pokaz z udziałem kulturystów.

Kontrowersje zawsze były. Te rzeźby wzbudzają albo oburzenie, albo zachwyt. Niektórzy biznesmeni je kupują, aby postawić np. przed firmą. Może się z nimi utożsamiają? Jedna z bardziej skrajnych sytuacji miała miejsce w Gorzowie Wielkopolskim, kiedy jeden ze zde gustowanych widzów zaatakował figurę próbując zniszczyć ją za pomocą siekiery. Czasem byli ubierani, często też ginęły różne ich części.

**B.P. Na Zachodzie są lepiej traktowani?**

**Z.F.** Podobnie jak w Polsce, tak i za granicą reakcje są różne. Pod tym względem nie musimy mieć kompleksów. Też były ubierane, też coś odkręcano, ale jest takie niemieckie miasto Hattingen w Zagłębiu Ruhry, w którym kilka figur stoi przed hutą i tam wzbudzają pozytywne emocje. Stały się integralną częścią krajobrazu miasta i jego znakiem rozpoznawczym. Często są umieszczani na różnego rodzaju pamiątkach. Lokalny artysta stworzył mural przedstawiający *Żelaznych*.

**B.P. Żeliwo to jeden z częściej wykorzystywanych przez Ciebie materiałów. Ma ono dla Ciebie szczególne znaczenie?**

**Z.F.** Na początku, jak zamieszkałem na Dolnym Śląsku i zacząłem mieć kontakty z fabryką w Chocianowie, która dysponowała odlewnią, to chodziło o względy ekonomiczne. Wtedy nie myślałem o tym, jak to będzie patynować. To przyszło z czasem. Miałem już wcześniej jakieś doświadczenia z tym materiałem, a w Chocianowie byli specjaliści od żeliwa. Nie miałem z tym problemu, ponieważ ten materiał bardziej mi odpowiadał psychicznie niż gładkie brązy. Zresztą *Żelazni* też nie wszyscy byli lani z żeliwa. Forma była gipsowa, ale jak się okazało, że możemy odlać kolejne, to trzeba było użyć czegoś trwalszego, bo gips się po prostu niszczył, dlatego zrobiliśmy odlew z aluminium. Później były też odlewy z brązu niektórych części, a nawet ceramiczne czy marmurowe.

**B.P. Drugim Twoim ulubionym materiałem jest kamień.**

**Z.F.** Odkryłem go dopiero po studiach, bo szkoła raczej mnie do niego zniechęciła. Brałem udział w różnych plenerach, np. we wsi Rottwendorf koło Drezna. Trafiłem do kamieniołomu piaskowca i wtedy właściwie zakochałem się w kamieniu. Nauczyłem się go łupać, dzielić bloki, bryły. Powstały tam rzeźby, z których jedna jest teraz w Chocianowie. Pierwsza, pt. *Skamieniały*, to sporych rozmiarów prostopadłościan z piaskowca, z bardziej szczegółowo opracowaną górną płaszczyzną, przedstawiającą schematycznie opracowaną sylwetkę mężczyzny, taki podnoszący się człowiek, a druga, kilkumetrowa, pionowa, pt. *Pozdrowienie*. Tutaj sięgnąłem do motywu ręki w geście pozdrowienia. Niestety, rzeźba przepadła w Niemczech. Byłem w wielu miejscach Europy, np. w Cararze, gdzie zmagąłem się z marmurem. Później trafiłem do kamieniołomów w Borowie, w którym w 1980 r. organizowałem plener dla kolegów rzeźbiarzy z Warszawy i Wrocławia, ciągle te kamienie były moim materiałem. Później był jeszcze Strzegom. Jedna z ostatnich realizacji z granitu to projekt *100 ton*. Stoi w lesie i rzeczywiście jest to stutonowa bryła ustawiona na 4 granitowych



*Pozdrowienie*, kamieniołom piaskowca w Rottwerndorf (Niemcy), 1976 r. Archiwum artysty

stopach. Został też wykonany do tego projekt – *Kamień dla kamienia*. To jest jedna z moich ostatnich realizacji, która wciąż etapami jest kontynuowana – *Granitowy szlak*, którego początek jest w Szklarskiej Porębie.

**B.P.** W Szklarskiej Porębie jest kilka Twoich realizacji. Ta najbardziej związana z Zagłębiem Miedzi to *LGOM*. Ona również ma granitową podstawę.

**Z.F.** Pierwotnie była drewniana. Zostałem zaproszony na plener do Hajnówki, do Puszczy Białowieskiej. Wybrałem sobie ogromny pień dębowy i zacząłem realizację potężnej postaci, która wyrastała z tego pnia. Następnie przekształcała się w żeliwny, surowy tors, na którym osadzona jest głowa wykonana z miedzi. Jest to opowieść o materiałach, o przekształcaniu się człowieka, o jego szlachetnieniu. Ta postać była prezentowana we Wrocławiu na ulicy Świdnickiej niedaleko Renomy, a później zawiozłem ją do Krakowa na wystawę, która była rodzajem konkursu „Rzeźba Roku Polski Południowej”, gdzie zdobyła Grand Prix roku 1975. Po otrzymaniu tej nagrody, wróciła do Lubina. Dała mi ona odwagę i zaproponowałem władzom miasta, aby rzeźba została na stałe w przestrzeni miejskiej. Tak trafiła na Rynek jako symbol Człowieka Miedzi. Stała tam wiele lat, była świadkiem dramatycznych wydarzeń w 1982 r., aż któregoś dnia kibole wracający z meczu go przewrócili. Podstawa nadawała się do wymiany. Umówiłem się z prezydentem miasta, Robertem Raczyńskim, że go zabiorę, na-



*LGOM, Lubin lata siedemdziesiąte XX w. Archiwum artysty*



prawie i będzie mógł wrócić na swoje miejsce. Przywiozłem go do Michałowic, gdzie rodził się pomnik Ofiar Lubina '82, dałem masywną, granitową podstawę, ale miasto, wbrew ustaleniom, nie było już zainteresowane jego powrotem i został u mnie. Były i nadal są podejmowane różne próby przywrócenia go. Ale na razie bez skutku, a przecież ta rzeźba jest właśnie stamtąd. Opowiada o tych ludziach Zagłębia. Nawet jego tytuł jest stamtąd – *Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy – LGOM*.

**B.P. LGOM to nie jedyna Twoja rzeźba związana z Lubinem.**

**Z.F.** Z Lubinem czułem się mocno związany. Chciałem robić dla tego miasta możliwie najlepsze projekty, ale obok toczyło się życie i ten odbiór nie zawsze był pozytywny. Dobrym przykładem jest historia napisów *Lubin* przy wjazdach do miasta. Byłem przeciwnikiem szyldów przy wjazdach do miast. Dziś się na to mówi „witacze”. Ale taka była moda i dostałem na to zlecenie. Zaprojektowałem duży, przestrzenny napis. Wszystko musiało być zatwierdzone przez partię, obowiązywała cenzura, więc zaniósłem je do komitetu, do sekretarza propagandy i czekałem na ocenę. Po kilku dniach czekania na odpowiedź, postanowiłem zapytać, jaka jest decyzja. Była negatywna, ale najbardziej zdenerwowało mnie ich lekceważenie i brak informacji. Zabrałem projekt i poszedłem do mojego bezpośredniego przełożonego, naczelnika powiatu, Romualda Soroki. Powiedzialem o zadaniu jakie dostałem i pokazałem mu projekty. Jemu się spodobały i wydał pozwolenie na ich wykonanie. Po tym jak powstał pierwszy – a jest ich łącznie cztery – w tygodniku „Konkrety” ukazał się artykuł Stanisława Pelczara pt. *Właśnie tak!* Jakby na przekór komitetowi partii.

**B.P. Jesteś autorem Pomnika Ofiar Lubina '82. Jak doszło do tej realizacji?**

**Z.F.** W 1982 r. mieszkalem już w Chocianowie, ale przyjechałem do Lubina na zakupy. Zbliżał się początek roku szkolnego, więc potrzebowałem zeszytów i książek dla dzieci. Przy księgarni rozpoczęła się manifestacja upamiętnienia porozumień sierpniowych. Milicjanci zaczęli wzywać do rozejścia się. Polecały w ich stronę jakieś inwektywy, później przedmioty, a milicjanci nie pozostawali dłużni. Manifestacja rozrosła się na całe centrum miasta. W pewnym momencie podjechała nyska, z której wystawał strzelec i zaczął strzelać do tych ludzi. Początkowo pomyślałem, że to ślepe naboje, ale zobaczyłem na elewacjach budynków i znakach ślady po kulach.

Najmocniejsze wrażenie wywarł na mnie krzyż ułożony z krawężnika w kałuży krwi, w miejscu w którym zabito jednego człowieka. Było wiele rannych, a trzy osoby zginęły. Po dziesięciu latach, kiedy już zmienił się ustrój, realizowałem pomnik upamiętniający te wydarzenia. Stoi do dziś w centrum Lubina.



Pomnik *Pamięci Ofiar Lubina* '82 z 1992 r. Fot. Barbara Pietras

Ogromne granitowe głazy, a na każdym z nich wryta jedna litera, które razem tworzą napis „Solidarność”. Zza trzeciej i czwartej litery wyrasta metalowy krzyż, na którym są ślady opon i odcisnięte ślady butów. Teraz ten krzyż jest czerwony, ale pierwotna idea zakładała, że będzie w naturalny sposób rdzewiał.

Niestety, jego pomalowania nie konsultowano ze mną. Zresztą do tej pory też nie dostałem wynagrodzenia za ten pomnik. Są też mniejsze głazy z krzyżami w miejscach, w których zginęli protestujący.

**B.P. To nie jedyne prace, które mówią o tamtych wydarzeniach.**

Z.F. To wywołało we mnie taki wstrząs, że po powrocie do domu namalowałem gwaszem tryptyk. Obrazy ilustrujące miejsca, w których doszło do tych zbrodni. Na jednym był wspomniany wcześniej krzyż z krawężników, na innym but sportowy w kałuży krwi, a na trzecim mostek, który tam stoi do dziś, ale nie jest on nad zwykłą rzeką, a nad rzeką krwi. Prezentowałem ten tryptyk m.in. we Wrocławiu w 1984 r. w kościele św. Krzyża. Powstała również dramatyczna rzeźba przedstawiająca wyciągniętą, zdeformowaną dłoń. Dziś znajduje się w zbiorach Muzeum Miedzi w Legnicy.

**B.P. Wiele Twoich rzeźb porusza ważne i trudne tematy. Jak choćby pomniki w Chocianowie i Jelczu-Laskowicach, upamiętniające ofiary obozu Gross-Rosen. To właśnie ta chocianowska realizacja trafiła do kolekcji ulubionych pomników Hasióra.**

Z.F. To jeszcze były lata siedemdziesiąte. Zostałem poproszony o zrobienie pomnika dla Związku Bojowników o Wolność i Demokrację (ZBoWiD). To byli kombataneci z różnych bitew, np. Monte Cassino czy Lenino. Wielu



Pomnik *Milczą a jednak wołają* z 1973 r., stoi w Parku Piastowskim w Chocianowie.  
Fot. Barbara Pietras

z nich mieszkało w Chocianowie, ale nie mieli swojego miejsca do obchodzenia różnego rodzaju rocznic. Zaprojektowałem pomnik, który do dziś stoi w parku w Chocianowie. Składa się z wielu jednakowych twarzy, ułożonych kaskadowo. Twarze bez emocji, zamarłe, ze wzrokiem skierowanym ku niebu. Dzięki multiplikacji robią piorunujące wrażenie. Pomnik miał być uniwersalny i mówić o ofiarach wojny w ogóle. Towarzyszy mu napis: „Milczą, a jednak wołają”. Przy okazji tej realizacji odkryłem, że w Chocianowie podczas wojny była filia obozu Gross-Rosen i kiedy miasto Wałbrzych zleciło mi wykonanie projektu – znaku rzeźbiarskiego dla filii obozów Gross-Rosen – postanowiłem nawiązać do tego już istniejącego chocianowskiego pomnika. Użyłem motywu zmultiplikowanych – tych samych – twarzy, ale forma każdego pomnika miała być inna, dlatego że plan zakładał ustawienie ich w różnych miejscach – wszędzie tam, gdzie znajdowały się filie tych obozów, a na Dolnym Śląsku było ich około stu. Niestety, udało się to zrealizować jedynie w Jelczu-Laskowicach przy Zakładach Samochodowych. Inne pomniki zostały jedynie w formie projektów.

**B.P. Wspomnieliśmy tylko o kilku Twoich dziełach, ale Twój dorobek artystyczny jest ogromny. To nie tylko rzeźby, ale również obrazy, rysunki, projekty. Wiele lat różnorodnej działalności – plenery rzeźbiarskie, własne galerie sztuki, udział w wystawach w kraju i za granicą. Wciąż jesteś aktywny twórczo. Wspominałeś o realizowanym od lat *Granitowym szlaku*. Twoje prace można znaleźć w muzeach i u prywatnych kolekcjonerów, ale bardzo dużo rzeczy – jak chociażby bogate archiwum – jest u Ciebie. Co planujesz z tym zrobić?**

Z.F. Szukam miejsca, w którym mógłbym złożyć swój dorobek. Rzeźby i wszystko co po mnie zostanie łącznie z rysunkami, obrazami, dokumentacjami. Jest tego ogrom. Próbowałem w Łodzi, moim rodzinnym mieście. W Legnicy, Lubinie, Szklarskiej Porębie i w innych miejscach. Widziałem jak to działa np. w Sanoku, gdzie jest muzeum poświęcone twórczości Beksińskiego czy w Zakopanem, gdzie również jest fachowa opieka nad dorobkiem Hasiora. Niestety na razie nic z tego nie wychodzi, ale nie poddaję się.

## Noty o autorach

**Maciej H. Dąbrowski** – teolog, biblista (PWT we Wrocławiu), filolog klasyczny, mediteranista (UWr), bizantynolog (IAiE PAN). Poliglota, lektor języków obcych, korepetytor, tłumacz. Członek Polskiego Towarzystwa Filologicznego oraz stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”. Nauczał języków obcych na wrocławskich uczelniach wyższych oraz w szkołach językowych w Legnicy. Obecnie prowadzi działalność w branży edukacyjnej. Do kręgu jego zainteresowań naukowych należą m.in. teologia bizantyjska i rzymska (liturgia, biblistyka, historia Kościoła, ekumenizm), filologia klasyczna i neofilologie (literatura i epigrafika łacińska, recepcja mitów antycznych, glottodydaktyka, translatoryka), historia starożytna (religie, edukacja).

**Artur Guzicki** – legniczanie z urodzenia i wyboru. Dziennikarz, publicysta specjalizujący się w tematyce historycznej, autor książek dla dzieci. Z mediami związany od połowy lat osiemdziesiątych XX w. Początkowo jako fotoreporter współpracujący z lokalną redakcją „Słowa Polskiego”. Z czasem stał się autorem tekstów opisujących życie kulturalne i społeczne. Przez wiele lat związany z dziennikiem „Rzeczpospolita”. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych rozpoczął pracę w tygodniku „Konkrety” i współpracę z wydawanym w legnickim teatrze miesięcznikiem „Wersja”. Publikował w tygodnikach „Polityka”, „Newsweek”, „Wprost”, „Przekrój”, „Ozon”, „Uważam Rze”, „Do Rzeczy”, „Sieci”, „W sieci historii”. Reportaże jego autorstwa były tłumaczone na niemiecki, rosyjski i czeski. Współtwórca i pierwszy redaktor naczelny portalu LCA.PL. Kierował też wydawanym w województwie lubuskim tygodnikiem „Moja Gazeta”.

**Grażyna Humeńczuk** – historyczka i muzealniczka, absolwentka UWr i UJ. Wieloletnia kierowniczką Działu Historii Muzeum Miedzi w Legnicy. Autorka wielu wystaw muzealnych o tematyce historycznej oraz licznych publikacji na ten temat. W swoich pracach skupia się na historii lokalnej, m.in. na dawnej ikonosferze Legnicy oraz środowisku artystycznym miasta.

**Wojciech Kondusza** – absolwent UWr, dr nauk humanistycznych. Badacz lokalnego życia społeczno-politycznego i historii stacjonowania w Legnicy oraz w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej. Opublikował z tego zakresu kilka książek, wiele artykułów naukowych i publicystycznych. Prezes stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

**Zbigniew Kraska** – absolwent UW r (kulturoznawstwo) i UJ (muzeologia – historia sztuki). Muzealnik i galerzysta, m.in. długoletni dyrektor Muzeum Regionalnego w Jaworze i Galerii Sztuki w Legnicy. Kurator sztuki, autor wielu koncepcji wystaw sztuki i licznych artykułów, opracowań krytycznych, recenzji i wstępów do katalogów autorskich oraz problemowych wystaw. Współautor i redaktor publikacji zbiorowych. Ostatnio specjalizuje się w publikacjach poświęconych lokalnej sztuce Zagłębia Miedziowego. Członek stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

**Zdzisław Kryściak** – historyk, emerytowany major Służby Więziennej, absolwent Mazowieckiej Wyższej Szkoły Humanistyczno-Pedagogicznej w Łowiczu, przewodnik i pilot turystyczny, regionalista, autor kilkunastu książek historycznych, regionalnych, krajoznawczych, biograficznych, m.in. o Anieli Chmielińskiej, Karolu Rybackim (w 2016 r. najlepsza książka o Ziemi Łódzkiej), płk. Stefanie Cieślaku, a także wielu artykułów w prasie lokalnej. Heraldyk, autor opracowań historyczno-heraldycznych wielu symboli samorządowych gmin z województw łódzkiego, mazowieckiego, wielkopolskiego, dolnośląskiego. Członek Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Heraldycznego, Łowickiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

**Maria Kubasik** – historyczka (UWr). Autorka artykułów i książek o powojennej Legnicy oraz raportów o działalności samorządu terytorialnego w Legnicy. Wiceprezes Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

**Janina Lisowska** – ekonomistka, absolwentka AE we Wrocławiu. Wieloletnia pracownica Urzędu Miasta w Legnicy, gdzie była koordynatorką współpracy zagranicznej. Członek Zarządu Stowarzyszenia „Pamięć i Dialog”.

**Edyta Łaborewicz** – historyczka (UWr), archiwistka, kierowniczka Archiwum Państwowego we Wrocławiu Oddział w Legnicy, wiceprezes legnickiego Oddziału Stowarzyszenia Archiwistów Polskich w Legnicy, autorka ponad 30 artykułów dotyczących archiwistyki i dziedzin pokrewnych.

**Wiesław Maciuszczak** – urzędnik, historyk, regionalista, wiceprezes Towarzystwa Ziemi Głogowskiej, redaktor Encyklopedii Ziemi Głogowskiej. Wydawca serii „Glogovia Militaris” i tłumaczenia „Annales Glogovienses bis.z. J. 1493”. Zainteresowania badawcze: militarna przeszłość pogranicza śląsko-wielkopolskiego, lokalna biografistyka.

**Marcin Makuch** – historyk, absolwent UZ. Od 2003 r. pracownik Muzeum Miedzi w Legnicy, a od 2018 r. dyrektor tej instytucji. Autor artykułów i książek historycznych, w tym m.in. *Miedzianka. 700 lat dziejów górniczego miasta* (2013 r., razem z dr. T. Stolarczykiem), *Legnica w kolorze miedzi. 60 lat Huty Miedzi Legnica* (2015), *Śladami legnickich zegarów* (2017, razem z G. Humeńczuk) a także *Mieź Legnica. Pół wieku piłkarskiego klubu* (2021, razem z M. Bachem).

**Barbara Pietras** – historyczka sztuki, absolwentka UMK w Toruniu oraz UW. Obecnie kierowniczka Działu Sztuki w Muzeum Miedzi w Legnicy, członkini Stowarzyszenia Miłośników Witraży „Ars Vitrea Polona”. Kiedy nie czyta o sztuce, to chodzi po górach, śpiewa w chórze gospel i maluje.

**Piotr Piluk** – pracował jako fotograf, publicysta i dokumentalista. Zrealizował własny projekt fotograficzny „Ślady obecności”, przedstawiający relikty żydowskie w przestrzeniach miejskich. Przez wiele lat był działaczem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego Żydów w Polsce (TSKŻ) oraz redaktorem „Słowa Żydowskiego” w Warszawie. Był również dwukrotnym stypendystą YIVO Institute for Jewish Research w Nowym Jorku (2002, 2003) i Goethe Institut w Berlinie (2004, 2005). Prywatnie jest miłośnikiem Legnicy, Dolnego Śląska oraz Azji Południowo-Wschodniej. Jego współpraca z legnickimi instytucjami kultury rozpoczęła się od udziału w Festiwalu „Europa bez granic” (1996), potem przygotował wystawę fotograficzną „Dom wieczności. Cmentarz żydowski w Legnicy” eksponowaną w Begegnungsstätte Alte Synagoge w Wuppertalu (1997) i Muzeum Miedzi (1998). Pisał także dla legnickiej prasy: „Konkretów”, „Wersji”, „LIK” oraz regularnie przyjeżdżał z prelekcjami o sztuce do Oddziału TSKŻ w Legnicy. W latach 2016–2021 pracował w zespole kadry menedżerskiej firmy Pietrucha Manufacturing Philippines Inc. Po powrocie z Filipin mieszka w Łodzi.

**Stanisław Andrzej Potycz** – prawnik, autor wielu publikacji i redaktor sześciu książek, przewodniczący Kapituły Duszpasterstwa Ludzi Pracy ’90, przewodniczący Kapituły Stowarzyszenia Sióstr i Braci Henryka II Pobożnego i Anny Śląskiej, świecki koordynator Duszpasterstwa Prawników Diecezji Legnickiej, członek Komisji Historycznej w procesie beatyfikacyjnym księcia Henryka II Pobożnego, współzałożyciel Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność” Sądów Województwa Legnickiego (1980) i jej przewodniczący (1980–1981).

**Honorata Rajca** – absolwentka UW (filologia polska), dziennikarka przez dwadzieścia lat związana z tygodnikiem „Konkrety”; laureatka konkursu SGL Local Press 2016, wikipedystka. Obecnie kierowniczka Działu Naukowo-Oświatowego Muzeum Miedzi w Legnicy.

**Grzegorz Sobel** – doktor nauk humanistycznych, pracownik Biblioteki Uniwersyteckiej we Wrocławiu, badacz historii Dolnego Śląska, w szczególności kultury stołu na przestrzeni wieków. Wydał m.in.: *Przy wrocławskim stole* (2006); *Kuchnia Wrocławia* (2008, współautor); *Smaki ziemi strzelińskiej* (2011); *Dzieje wrocławskiej gastronomii* (2012); *Za stołem w Kliczkowie. W sercu kuchni Borów Dolnośląskich* (2014); *Historie ze smakiem. Szczypła faktów z dziejów rybactwa w Dolinie Baryczy* (2015). Autor licznych artykułów podejmujących tematykę dawnej kuchni i gastronomii Wrocławia; autor wystaw organizowanych w ramach Dolnośląskiego Festiwalu Nauki przez Bibliotekę Uniwersytecką we Wrocławiu.

**Marek Szajda** – absolwent historii oraz etnologii i antropologii kulturowej w ramach Międzywydziałowych Indywidualnych Studiów Humanistycznych i Społecznych, a także Studium Kultury i Języków Żydowskich UW. Studiował również w Krakowie, Tel Awiwie i Jerozolimie. Doktor nauk humanistycznych oraz starszy specjalista w Dziale Badawczym Ośrodka „Pamięć i Przyszłość” / Centrum Historii Zajezdnia. Interesuje się historią i kulturą Żydów, najnowszą historią Polski, dziejami Śląska oraz historią mówioną. Sekretarz redakcji „Wrocławskiego Rocznika Historii Mówionej” i „Rocznika Jeleniogórskiego”. Autor książki *Ludność żydowska w Jeleniej Górze po 1945 roku* (2021).

**Lejba Szklar** (1935–2018) – urodził się w województwie poleskim. W 1959 r. przyjechał wraz z rodziną do Legnicy, gdzie mieszkał przez resztę swojego życia. Pracował m.in. w Zespole Szkół Samochodowych.

**Hanna Szurczak** – absolwentka UW (pedagogika specjalna – resocjalizacja), emerytowana nauczycielka. Współzałożycielka i przedstawicielka legnickiego stowarzyszenia TILIAE, zajmującego się ratowaniem pamięci. Od kilku lat bada historię nieistniejącej już wsi Piątnica, dawniej Pfaffendorf.

**Agnieszka Szydłowska-Szczecińska** – dziennikarka, pisarka, poetka. Z Legnicą związana od czasu rozpoczęcia pracy w redakcji „Konkretów” w 1982 r. Od 1994 r. prezes Legnickiej Oficyny Wydawniczej i redaktor naczelny „Gazety Legnickiej”, w 1995 r. założycielka tygodnika „Panorama Legnicka” i jego redaktor naczelny. Autorka kilkunastu książek (m.in. *Polska Miedź, Gmina Zagrodno, Gmina Kunice, Polkowice*) oraz opracowań publicystycznych (np. *Oszuści, szubrawcy i zdrajcy, Sławne żony i kochanki, Światy równoległe*), a także opowiadań SF i innych utworów (np. wiersze dla dzieci pt. *Bajadelfka*).

**Robert Urbański** – literaturoznawca, dramatopisarz, tłumacz, doktor nauk humanistycznych. Kierownik literacki i dramaturg Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Legnicy. Autor kilkunastu sztuk teatralnych, których większość wystawił Jacek Głomb na scenie w Legnicy, m.in.: *Wschody i zachody miasta* (2003, wersja TV 2005), *Szawel* (2004), *Łemko* (2007). Jego sztuki wystawiane były również w innych miastach, np. w Zielonej Górze (*Zabijanie Gomułki wg Jerzego Pilcha*, 2007), Łodzi (m.in. *Kokolobolo, czyli opowieść o przypadkach Ślepego Maksa i Szai Magnata*, 2012). Współpracował również z Lechem Raczakiem i Michałem Szcześniakiem (spektakl *Porwać się na życie* w serii Teatroteka w 2016 r.). Jest laureatem nagród, m.in. w Ogólnopolskim Konkursie na Wystawienie Polskiej Sztuki Współczesnej, Konkursie na Inscenizację Dawnych Dzieł Literatury Polskiej „Klasyka Żywa”, na festiwalu Teatroteka Fest, w zamkniętych konkursach Stowarzyszenia Autorów ZAiKS. Jego sztuka *Poddani* trafiła do finału Gdyńskiej Nagrody Dramaturgicznej 2014. Ma również na koncie scenariusz filmu Jacka Głomba *Operacja Dunaj* (2009, wraz z Jackiem Kondrackim), artykuły naukowe oraz monografię *Tartarorum gens brutalis. Trzynastowieczne najazdy mongolskie w historiografii polskiego średniowiecza na porównawczym tle piśmiennictwa łacińskiego antyku i wieków średnich*



(Wydawnictwo IBL PAN 2007), a także przekłady z języka niemieckiego, m.in. *Listów do rodziny, przyjaciół, wydawców* Franza Kafki (Wydawnictwo W.A.B. 2012). Stypendysta Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

**Edward Wiśniewski** – geograf (absolwent UAM), od 1960 r. mieszka w Legnicy. Przewodnik dolnośląski i sudecki, działacz PTTK (obecnie Honorowy Członek), organizator wielu konkursów i imprez turystycznych m.in. dla młodzieży. Autor licznych publikacji na łamach „Szkiców Legnickich” i lokalnej prasy, współautor przewodnika *Legnica i okolice* (z T. Gumińskim), autor map turystycznych i krajoznawczych, współautor *Przewodnika geologicznego po Parku Krajobrazowym „Chełmy”* (z A. Grocholskim), autor przewodników po Parku Krajobrazowym „Chełmy” i Przemkowskim Parku Krajobrazowym.

**Marta Zaguła** – absolwentka UW i Sorbony (Uniwersytet Paryski). Obecnie przygotowuje rozprawę doktorską poświęconą kobietom na Ziemiach Zachodnich w paryskiej École des hautes études en sciences sociales (EHESS). Mieszkanka Tuluzy, pasjonatka lokalnych historii.

**Ernst-Andreas Ziegler** – niemiecki dziennikarz, pisarz, wieloletni szef biura prasowego i informacyjnego miasta Wuppertal, koordynującego także zagraniczną politykę miasta. Założyciel, twórca i wieloletni dyrektor Uniwersytetu Dziecięcego w Wuppertalu, odznaczony honorowym pierścieniem miasta Wuppertal, w 2019 r. został honorowym obywatelem Wuppertalu. Posiadacz tytułu profesora i doktora honoris causa Uniwersytetu Pavla Jozefa Šafárika w Koszycach. W 2001 r. odznaczony odznaką Zasłużony dla Legnicy.

**Marek Żak** – historyk, regionalista, doktor nauk humanistycznych, adiunkt i kierownik Działu Historii Górnictwa i Hutnictwa Miedzi w Muzeum Miedzi w Legnicy. W swoich badaniach koncentruje się na historii Legnicy. Autor i współautor książek: *Legnica w 1956 roku* (2017), *Zarys dziejów kolei w Legnicy* (2019), *Czerwony młyn. Historie z powojennej Legnicy* (2021). Redaktor i współredaktor prac zbiorowych: *Marzec’68. Przyczyny i następstwa* (2018), *Tadeusz Gumiński. Życie – dzieło – pamięć* (2023) oraz rocznika *Legnicki Almanach* (tom I, IV, V). Ma na swoim koncie kilkadziesiąt tekstów naukowych oraz ponad trzysta popularnonaukowych, publikowanych głównie na łamach lokalnej prasy („Tygodnik Regionalny Konkrety”, „Nowiny Jeleniogórskie”, „Legnica.eu”, „Gazeta Piastowska”, „Magazyn Pokładowy KD”, a także „Solidarność Zagłębia Miedziowego”, „Panorama Legnicka” i „Gazeta Wrocławska”).

Historia może mieć różne wymiary. Może dotyczyć problemów globalnych, polityki mocarstw, wielkich problemów społecznych czy gospodarczych. Może być historią państwa i narodu. Może wreszcie opisywać „mikrohistorie” – dziejące się w regionie, obejmujące problemy miast, rodzin, lokalnych instytucji, miejscowych obyczajów i zagadnień na pozór drobnych, a jakże ważnych dla konkretnych ludzi, z takich przecież składa się społeczeństwo. Te zakresy – lokalne i globalne – nakładają się na siebie, oddzielać ich nie warto, choć często to się zdarza. Dzieje Legnicy należą do historii lokalnej, ale przecież splatają się z losami wielu miejscowości na wschodzie i na zachodzie, jej obecni i tym bardziej dawni mieszkańcy mają liczne powiązania, niekiedy bardzo odległe. „Almanach” skupia się na problemach miasta i jego mieszkańców, ale sytuując je właśnie w takim szerokim kontekście.

prof. dr hab. Andrzej Małkiewicz

Najnowszy tom „Legnickiego Almanachu” przynosi bardzo interesujące poznać i wartościowe naukowo artykuły nawiązujące do rocznic przypadających w 2023 r. W stulecie wielkiego kryzysu inflacyjnego w Niemczech pokazano, jak w Legnicy funkcjonował pieniądz zastępczy. W kontekście kolejnej rocznicy kopernikańskiej ciekawe jest skonfrontowanie obecnych obchodów z tymi sprzed pięćdziesięciu laty, przypadającymi na okres gierkowskiej „propagandy sukcesu”. Trzydziestolecie opuszczenia Legnicy przez wojska Federacji Rosyjskiej „uczczone” zostało zaś artykułem, w którym nie tylko przedstawiono, jak wojska te wyjeżdżały z Legnicy, ale także to, jak zmieniała się pamięć o pobycie Armii Czerwonej w tym mieście. Zarekomendować Czytelnikom trzeba także opracowania poświęcone żydowskiemu życiu religijnemu po drugiej wojnie światowej oraz zmianom urbanistycznym, które przyniosło powstanie LGOM. Ponadto kontynuowane są cykle artykułów dotyczące łacińskich inskrypcji, legnickiej historii kulinarnej oraz obiektom związanym z życiem kulturalno-rozrywkowym miasta. Wiele miejsca poświęcono znaczącym postaciom związanym z Legnicą. Z prawdziwą przyjemnością muszę skonstatować, że „Legnicki Almanach” rozwija się bardzo dobrze, reprezentuje wysoki poziom merytoryczny i pozytywnie wyróżnia się na tle periodyków o podobnym charakterze w kraju.

dr hab. Piotr Szymaniec

